



SOMAN CHAINANI

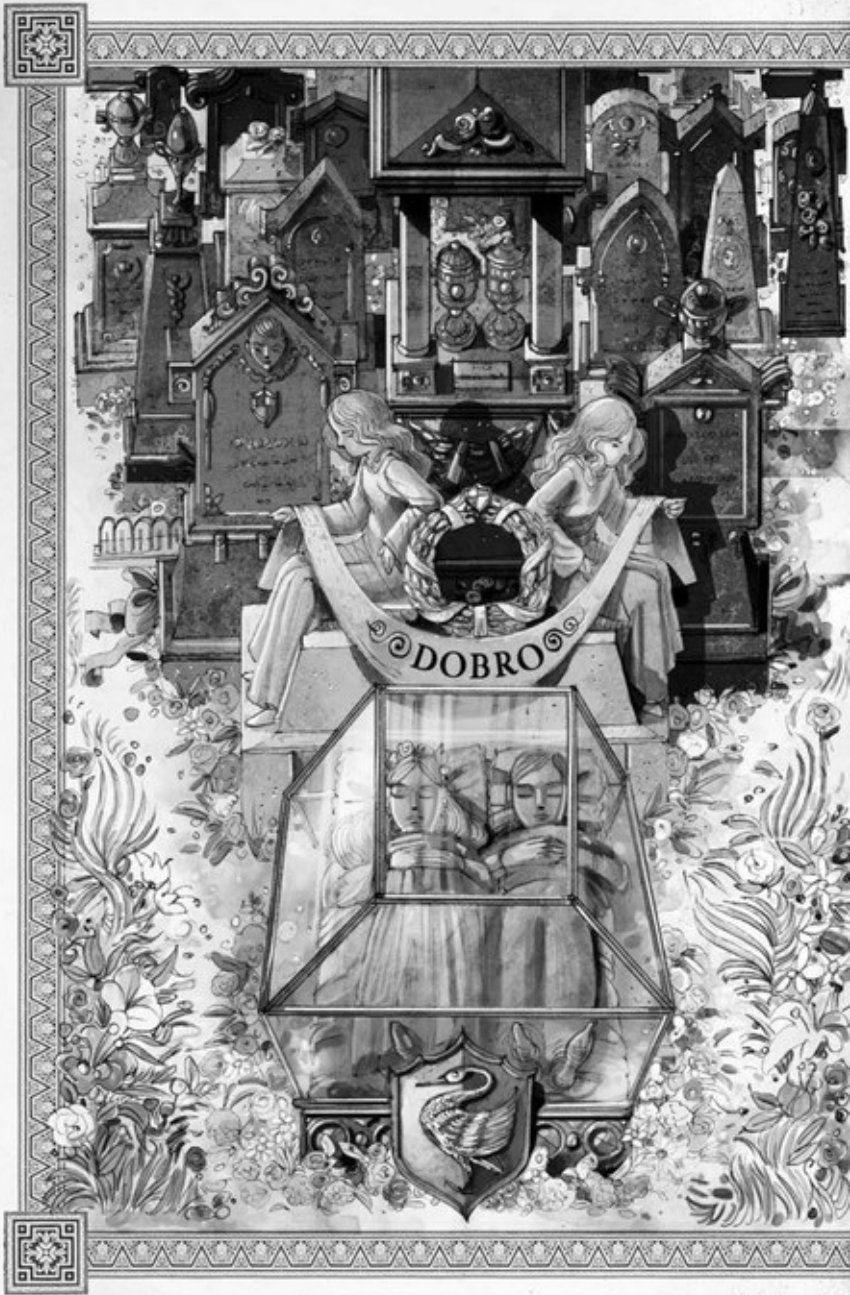
SOMAN CHAINANI

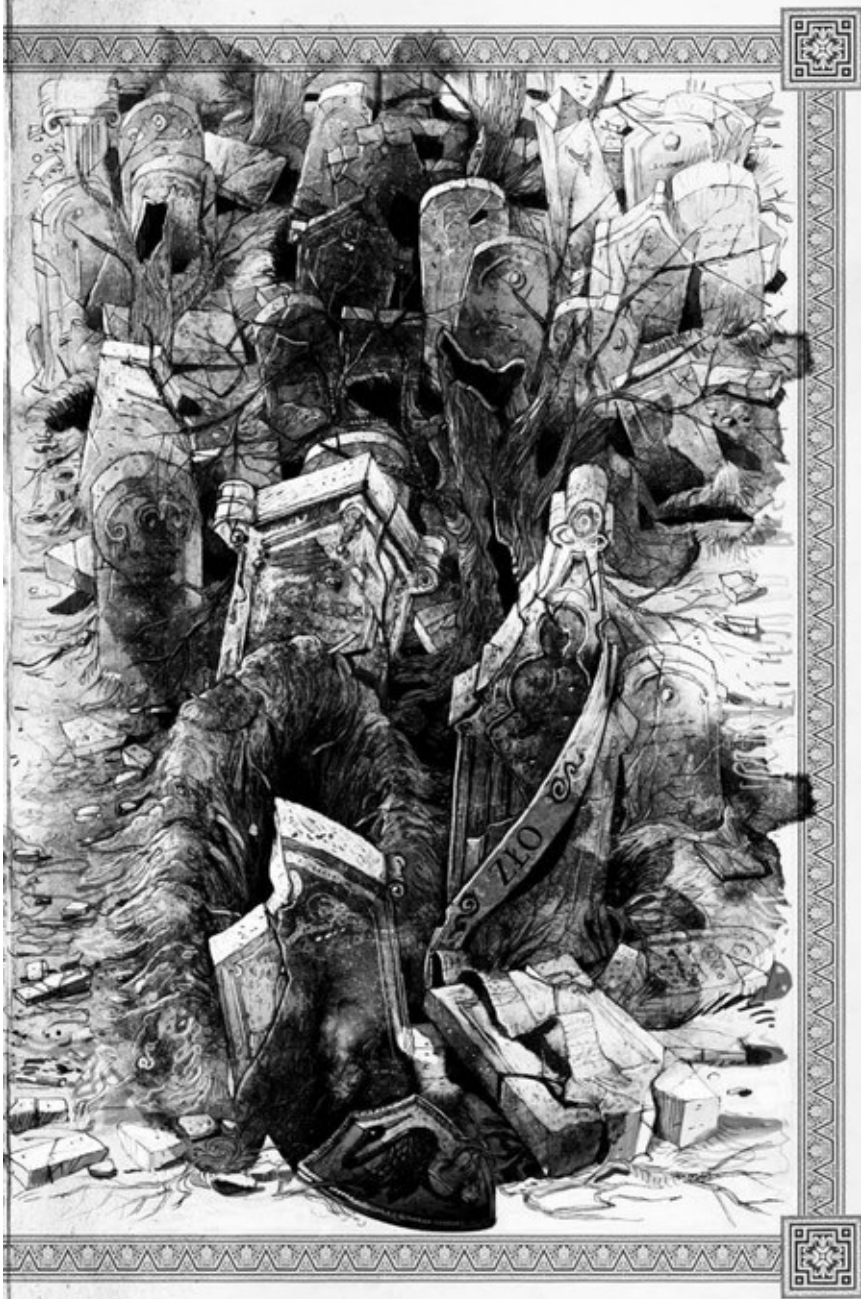


Ilustracje  
IACOPO BRUNO

TEUMACZENIE  
MAŁGORZATA KACZAROWSKA









# Spis treści

## Część 1


1. Dyrektor i królowa
2. Po szczęśliwym zakończeniu
3. Nowe czy stare
4. Wyrok śmierci
5. Powrót księżniczki
6. Las, który stracił błękit
7. Zło jest nowym Dobrem
8. Gdy dobre intencje zawodzą
9. Najgorsi zawsze w historii
10. Zaginiona Trzynastka
11. Spotkanie z dziekanami
12. Znaleźć szpiega
13. Nadmiar chłopców
14. Gdzie czarodzieje chodzą myśleć
15. Plan czarodzieja
16. Edgar i Essa
17. Straceńcza misja
18. Tedros buja w obłokach
19. Dawni znajomi
20. Wsiąść do pociągu na pyłek wróżkowy

## Część 2

21. Pod presją
22. To, co stare, staje się nowe
23. Dwie królowe
24. Do kogo należysz?
25. Skorpion i żaba

## Część 3

26. Z ciemności nadchodzi królowa
27. Zbuntowane serca
28. Kto komu pomaga
29. Niedobre pary
30. Szpiedzy w Lesie Stymfów
31. Szpiedzy w Lesie Stymfów
32. Istota Zła
33. Niezapowiedziana lekcja historii
34. Wojna powszechna
35. Szczęśliwe niezakończenie

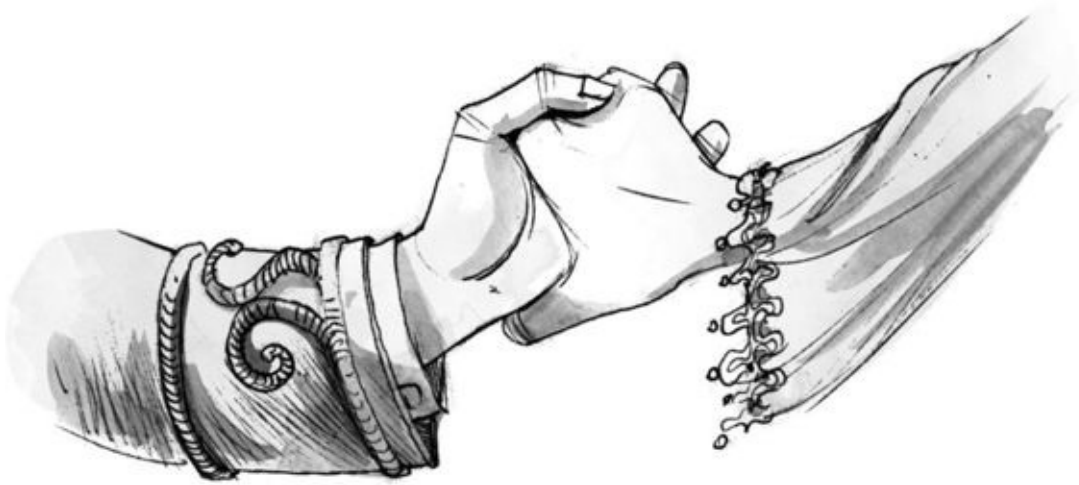


W PRASTAREJ PUSZCZY TRWA  
AKADEMIA DOBRA I ZŁA.  
BLIŹNIACZE WIEŻE JAK DWIE GŁOWY,  
JEDNA DLA SZLACHETNYCH,  
DRUGA DLA PODŁYCH.  
UCIECZKA Z NIEJ NIEMOŻLIWA.  
JEDYNA DROGA WYJŚCIA  
W BAŚNI SIĘ UKRYWA.

*Ich uczucie wzmocniło się, ale zapadły w nie ziarna niechęci, lęku  
i nieufności. Miłość potrafi bowiem współistnieć z nienawiścią: pierwsza karmi się drugą i na odwrót.  
Wówczas miłość zmienia się w szaleństwo.*

*(T.H. White, Rycerz spod Ciemnej Gwiazdy, tłum. Jolanta Kozak)*

# CZEŚĆ 1





# Dyrektor i królowa

To normalne, że wątpisz w prawdziwą miłość ukochanego, jeśli nie wiesz, czy jest on młody, czy stary.

*Wygląda młodo, to pewne* – pomyślała Sofia, patrząc na smukłego chłopaka ubranego tylko w czarne obcisłe bryczesy; w milczeniu wyglądał przez okno wieży, cały skąpany w przyćmionym blasku słońca. Przyglądała się gładkiej, białej skórze jego gołej klatki piersiowej, muskularnym ramionom, gęstym, sterczącym włosom w kolorze śniegu, lodowato błękitnym oczom... Wydawało się, że nie może mieć więcej niż szesnaście lat, a jednak w tym pięknym nieznanym kryła się bez wątpienia starsza dusza – i to znacznie, znacznie starsza. Dlatego właśnie przez ostatnie trzy tygodnie Sofia odmawiała przyjęcia pierścienia. Jak mogłaby się związać z chłopakiem, w którym krył się Dyrektor Akademii?

A jednak im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej nie potrafiła dostrzec Dyrektora. Widziała tylko energicznego nastolatka o eterycznej urodzie, który prosił ją o rękę. Miał ostro zarysowane kości policzkowe i pełne wargi, był zdecydowanie piękniejszy od księcia, potężniejszy od księcia i – w odróżnieniu od Sami-Wiecie-Którego księcia – należał do niej.



Nagle Sofia przypomniała sobie, że została sama w tym świecie. Wszyscy ją opuścili. Każdy jej rozpaczliwy wysiłek, by stać się Dobrą, został nagrodzony zdradą. Nie miała rodziny, przyjaciół ani przyszłości, a ten oszałamiająco piękny chłopak, który stał właśnie przed nią, był jej ostatnią szansą na miłość. Ogarniająca ją nagle panika sprawiła, że mięśnie stężały, a gardło zaschło. Nie miała już wyboru. Z trudem przełknęła ślinę i powoli podeszła do niego.

*Spójrz tylko na niego. Nie jest starszy od ciebie – uspokajała się. – Chłopak z twoich snów. –* Wyciągnęła drżące palce w kierunku jego nagiego ramienia... i nagle zamarła. *To przecież tylko dzięki magii ten chłopak wrócił do życia – pomyślała i schowała dłoń w rękawie. – Ale ile potrwa taka magia?*

– Stawiasz niewłaściwe pytanie – rozległ się miękki głos. – Magia nie dba o upływ czasu.

Sofia uniosła spojrzenie. Chłopak nie patrzył na nią, koncentrował się na bladym słońcu, ledwie prześwitującym przez poranną mgłę.

– Od kiedy to możesz słyszeć moje myśli? – zapytała wytrącona z równowagi.

– Nie muszę słyszeć myśli, żeby wiedzieć, co się dzieje w głowie Czytelniczki – odparł.

Sofia stanęła przy nim. Mimo że owinięta była czarną peleryną, poczuła chłód ciągnący od jego skóry barwy marmuru. Pomyślała o skórze Tedrosa, opalonej, zawsze lekko spoczonej i gorącej jak skóra niedźwiedzia. Jej ciało ogarnął płomienny dreszcz – wściekłości, żalu albo czegoś pomiędzy. Zmusiła się do podejścia bliżej chłopaka, tak że ramieniem dotknęła jego odsłoniętej piersi.

Wciąż na nią nie patrzył.

– O co chodzi? – zapytała.

– O słońce. Codziennie wstaje słabsze niż poprzedniego dnia.

– Gdyby tylko twoja moc mogła sprawić, żeby słońce świeciło – mruknęła Sofia – wtedy mielibyśmy codziennie święto.

Chłopak rzucił jej kwaśne spojrzenie, a Sofia zeszywniała. Przypomniała sobie, że w odróżnieniu od jej dawnej Dobrej przyjaciółki, jej nowy adorator nie był ani Dobry, ani przyjazny. Szybko spojrzała za okno i zadrżała w lodowatym wietrze.

– Na litość boską, zimą słońce świeci jeszcze słabiej. Nie potrzebujesz chyba maga, żeby ci to powiedział.

– Może więc Czytelniczka będzie potrafiła wyjaśnić także i to. – Podeszedł do kamiennego stołu stojącego w rogu komnaty, gdzie nad otwartą książką z baśniami wisiało długie, ostre jak sztylet i przypominające igłę do robótek pióro.

Sofia spojrzała na barwną ilustrację widoczną na ostatniej stronie – ona pocałunkiem przywracała młodość Dyrektorowi Akademii, a jej najlepsza przyjaciółka zniknęła wraz z księciem, wracając do domu.

## *Koniec*

– Minęły trzy tygodnie, od dnia w którym Baśniarz zapisał nasze nieszczęśliwe zakończenie – powiedział chłopak. – W ciągu kilku dni powinien zacząć nową baśń, w której Zło miałoby po swojej stronie miłość. Miłość zdolną zniszczyć Dobro. Jedna baśń po drugiej. Miłość, która przemieni Baśniarza z dręczącej Zło kłatwy w broń w ręku Zła. – Jego oczy zmrużyły się jak szparki. – Ale on tkwi bez ruchu nad słowem *Koniec* jak kurtyna, która nie chce spaść po zakończeniu przedstawienia.

Sofia nie mogła oderwać spojrzenia od widocznych na ilustracji Agaty i Tedrosa, zakochanych, obejmujących się i znikających razem. Żołądek jej się zacisnął, a policzki zapłonęły.

– No już – skrzeknęła, zatrzęsnęła księgę i wepchnęła ją na półkę obok *Żabiego króla, Kopciuszka,*

*Rozpunkki* i innych zakończonych dawno opowieści Baśniarza. Jej serce powoli zaczęło się uspokajać. – Kurtyna opadła.

W tym momencie książka wyskoczyła z półki, uderzyła Sofię w twarz, popchnęła ją na ścianę i opadła na kamienny stół, otwarta jak poprzednio, na ostatniej stronie. Baśniarz z uporem zalśnił ponad nią.

– To nie przypadek – odezwał się chłopak, podchodząc do Sofii, która pocierała zaczerwieniony policzek. – Baśniarz utrzymuje nasz świat przy życiu, pisząc nowe opowieści, a w tej chwili wcale nie ma zamiaru porzucić twojej baśni. Dopóki pióro nie rozpocznie nowej opowieści, słońce dzień po dniu będzie przygasać, aż w końcu Puszcza pograży się w ciemności i nastanie koniec dla nas wszystkich.

Sofia popatrzyła na jego sylwetkę ledwo widoczną w słabym świetle dnia.

– Ale... ale na co ono czeka?

Pochylił się, a jego lodowate palce dotknęły kremowej skóry szyi Sofii. Cofnęła się i wpadła na regał z książkami. Chłopak z uśmiechem podszedł bliżej, zasłaniając sobą słońce.

– Obawiam się, że ma wątpliwości, czy jestem twoją prawdziwą miłością – powiedział półgłosem. – Ma wątpliwości, czy naprawdę jesteś oddana Złu. Ma wątpliwości, czy twoja przyjaciółka i jej książkę powinni byli zniknąć na zawsze.

Sofia powoli podniosła wzrok na czarny cień.

– Chodzi mu o ciebie – oznajmił Dyrektor Akademii i wyciągnął rękę.

Na jego zimnej młodzieńczej dłoni Sofia zobaczyła złoty pierścień, a w pierścieniu odbicie swojej przestraszonej twarzy.

Trzy tygodnie wcześniej Sofia pocałunkiem przemieniła Dyrektora Akademii w młodego chłopca i wygnała swoją najlepszą przyjaciółkę do domu. Przez chwilę czuła ulgę, gdy Agata po cichu zniknęła wraz z Tedrosem. Przyjaciółka mogła wybrać księcia zamiast niej, ale w Gawaldonie nie było książąt. Agata umrze więc jako zwyczajna dziewczyna u boku zwyczajnego chłopca, podczas gdy Sofia, daleko od niej, będzie się pławić w swoim Długo i Szczęśliwie. W ramionach chłopaka będącego jej prawdziwą miłością, unoszona pod niebo aż do jego srebrnej wieży, Sofia czekała na przypływ szczęścia. Wygrała w swojej baśni, a wygrana w baśniach powinna oznaczać szczęście.

Ale gdy wylądowali w mrocznej kamiennej komnacie, Sofia zaczęła drżeć. Agata zniknęła. Jej najlepsza przyjaciółka, jej pokrewna dusza. Do tego zabrała ze sobą chłopaka, który stał się Sofii bliski, a to za sprawą tak różnych okoliczności: gdy była dziewczyną i gdy była chłopcem, gdy był jej prawdziwą miłością i gdy był po prostu jej przyjacielem. Agata miała teraz Tedrosa, jedyne chłopaka, którego Sofia naprawdę poznała; Tedros miał teraz Agatę, jedyną osobę, bez której Sofia nie wyobrażała sobie życia. Ona natomiast miała wprawdzie przepięknego chłopaka, ale nie wiedziała o nim nic poza tym, że był zły do szpiku kości. Gdy Dyrektor zbliżył się do niej, młody jak książkę, z triumfalnym uśmiechem, Sofia zrozumiała, że popełniła błąd.

Tyle tylko że już było za późno. Przez okno zobaczyła ostatni błysk światła znikającej w mroku Agaty, zamki pokrywające się ponurą czernią, chłopców i dziewczęta ścierających się w okrutnej bitwie, nauczycieli ciskających zaklęciami w uczniów i w siebie nawzajem... Oszłomiona odwróciła się do Dyrektora Akademii i zobaczyła śnieżnowłosego chłopaka, który przyklęknął na jedno kolano i podawał jej pierścień. Powiedział, że jeśli go przyjmie, dwuletnia wojna zostanie zakończona. Nie będzie już walki Zła z Dobrem, chłopców z dziewczętami. Zostanie tylko bezdyskusyjne Zło: Dyrektor Akademii i jego królowa. Z ust pięknego chłopaka usłyszała, że jeśli weźmie pierścień, doczeka się wreszcie szczęśliwego zakończenia.

Nie przyjęła pierścienia.

Dyrektor Akademii zostawił ją w wieży, a okno zabezpieczył tak, żeby nie mogła uciec. Każdego

ranka, gdy zegar wybijał dziesiątą, przychodził i po raz kolejny oświadczał się jej, a był nieodmiennie przyodziany w nowy strój podkreślający jego muskularne ciało: jednego dnia była to koronkowa koszula, następnego udrapowana tunika, obcisła kamizelka lub żabot. Podobnie zmieniał fryzurę – białe jak obłok włosy czasem były rozwichrzone, czasem przygładzone, a czasem poskręcane w pukle. Przynosił jej też podarunki: wytworne, zdobione klejnotami suknie, ogromne bukiety kwiatów, lawendowe perfumy, fiołki z kremami, mydłami i ziołami; zawsze umiał przewidzieć jej następne życzenie. Mimo to raz za razem potrzasała głową, a on odchodził wtedy bez słowa, krzywiąc się jak nadąsany nastolatek. Sofia zostawała samotna, uwięziona w komnacie, do towarzystwa mając tylko kolekcję baśni oraz jego starą błękitną togę i srebrną maskę, pozostawione na wieszaku na ścianie niczym relikty przeszłości. Jeśli tylko poczuła głód, natychmiast pojawiało się jedzenie, i zawsze na talerzach znajdowała idealne porcje tego, na co właśnie miała ochotę – warzywa na parze, owoce na parze, ryby na parze, a od czasu do czasu bekon z fasolą (nie potrafiła pozbyć się przyzwyczajień z czasu, gdy była chłopcem). Gdy zapadała noc, w komnacie materializowało się ogromne łóżko z aksamitną pościelą w kolorze krwi i z białym koronkowym baldachimem. Początkowo Sofia nie była w stanie zasnąć, przerażona myślą, że Dyrektor mógłby przyjść, wykorzystując ciemności. Ale on pojawiał się zawsze rano, żeby odbyć milczący rytuał oświadczeń i odmowy.

W drugim tygodniu Sofia zaczęła się zastanawiać, co też dzieje się w szkole. Czy odrzucenie przez nią oświadczeń przeciągało wojnę między chłopcami a dziewczętami? Czy ceną stało się czyjeś życie? Próbowwała pytać, co dzieje się z jej przyjaciółmi – Hester, Dot, Anadil, Hortem – ale Dyrektor nie odpowiadał na żadne pytania, jakby ceną za zrobienie kroku naprzód było przyjęcie pierścienia.

Dzisiaj odezwał się po raz pierwszy, odkąd ją tu sprowadził. Stojące obok niego w blasku umierającego słońca, Sofia zrozumiała nagle, że nie może zwlekać w nieskończoność. Nadszedł czas, by przypieczętowała swoje zakończenie baśni – albo życiem u jego boku, albo powolnym zgaśnięciem. Złoty pierścień zalśnił na dłoni Dyrektora, obiecując jej nowe życie. Sofia popatrzyła na półnagiego chłopca, modląc się o jakiś powód, dla którego mogłaby przyjąć jego propozycję... ale widziała przed sobą tylko nieznanego.

– Nie mogę – szepnęła ochryple i oparła się o regał. – Nic o tobie nie wiem.

Dyrektor Akademii popatrzył na nią, a jego kwadratowy podbródek poruszył się lekko, gdy chował pierścień do kieszeni bryczesów.

– A co takiego chciałabyś wiedzieć?

– Przede wszystkim, jak masz na imię? Jeśli mam tutaj z tobą zostać, muszę wiedzieć, jak się do ciebie zwracać.

– Nauczyciele mówią do mnie „Dyrektorze”.

– Nie będę mówić do ciebie „Dyrektorze”! – warknęła.

Zgrzytnął zębami i już chciał coś odpowiedzieć, ale Sofia nie dała się zastraszyć.

– Beze mnie twoje Długo i Nigdy Szczęśliwie nie istniałoby – przypomniała podniesionym głosem. – Jesteś tylko chłopcem. Świetnie zbudowanym, męskim, nieprzyzwoicie przystojnym chłopcem, ale jednak chłopcem. Nie będziesz mną rządzić. Nie zmusisz mnie groźbą do miłości. Nie obchodzi mnie, że jesteś przystojny, bogaty i potężny. Tedros miał to wszystko i tra-la-la, po prostu cudownie nam poszło. Zasługuję na kogoś, z kim będę szczęśliwa. Przynajmniej tak szczęśliwa jak Agata, a ona nie będzie musiała przez resztę życia mówić do Tedrosa „Książę”, prawda? Ponieważ Tedros ma imię tak jak każdy chłopak na świecie, więc ty także je masz i będę go używać, jeśli w ogóle chcesz, żebym dała ci jakąś szansę.

Dyrektor Akademii spurpurowiał, ale Sofia była teraz gotowa ziać ogniem.

– Właśnie tak. To ja teraz tu rządzę. Możesz być Dyrektorem tej przeklętej akademii, ale mną nie

będziesz rządzić – ani teraz, ani nigdy. Sam to powiedziałeś: Baśniarz nie pisze, ponieważ to na mój wybór czeka, a nie twój. To ja decyduję, czy przyjąć twój pierścień. To ja decyduję, czy to ma być Koniec. To ja decyduję, czy ten świat będzie żyć, czy też zginie. I jeśli chcesz niewolnicy zamiast królowej, to wiedz, że z przyjemnością będę patrzeć, jak to wszystko obraca się w popiół.

Dyrektor Akademii spiorunował ją wzrokiem, a na jego upiornie białej szyi zapulsowały żyłki. Z wściekłością zagryzł wargi i Sofia pomyślała, że pewnie zaraz ją zje. Cofnęła się przerażona, ale on tylko sapnął gniewnie i odwrócił wzrok. Milczał przez bardzo długą chwilę, zaciskając pięści.

– Rafal – wymamrotał wreszcie. – Mam na imię Rafal.

*Rafal* – powtórzyła w myślach Sofia. W jednej chwili zobaczyła go na nowo – mleczna delikatność skóry, młodzieńczy błysk w oczach i dumnie wypięta pierś pasowały do burzliwego imienia. *Rafal*. Co takiego ma w sobie imię, że staje się historią, w którą wierzymy?

Nagle poczuła rumieniec pożądania, zapragnęła go dotknąć... dopóki nie przypomniała sobie, co będzie oznaczał wybór. Ten chłopak zamordował przecież najbliższą sobie osobę w imię Zła, a teraz wierzył, że i ona jest zdolna do tego samego. Sofia powstrzymała się.

– Jak miał na imię twój brat?

Odwrócił się z płonąącym wzrokiem.

– Nie wiem, czy ta informacja sprawi, że poznasz mnie choć trochę lepiej.

Sofia nie naciskała. Zauważyła, że mgła widoczna za jego plecami zaczęła się rozwiewać, pozostawiając zielonkawy opar unoszący się nad widocznymi w oddali dwoma czarnymi zamkami. Po raz pierwszy od trzech tygodni zostawił okno otwarte na tyle długo, że mogła wyjrzeć. Ale obie szkoły wydawały się śmiertelnie ciche, na balkonach i dachach nie było śladu życia.

– G-g-gdzie są wszyscy? – wyjąkała. Przyjrzała się naprawionemu mostowi pomiędzy zamkami. – Co się stało z dziewczętami? Chłopcy zamierzali je pozabijać...

– Królowa miałyby prawo zadawać mi pytania o akademię, którą włada – odparł Rafal. – Ale ty nie jesteś jeszcze królową.

Sofia odchrząknęła i spojrzała na wypukłość jego kieszeni – pierścień.

– Dlaczego właściwie stale się przebierasz? To... dziwne.

Po raz pierwszy chłopak zaczął sprawiać wrażenie zakłopotanego.

– Ze względu na twoje odmowy. Doszedłem do wniosku, że mogłoby pomóc, gdybym się ubierał jak księżę, za którym goniłaś. – Podrapał się po muskularnym brzuchu. – Przypomniałem sobie, że syn Artura nie zwracał sobie głowy noszeniem koszul.

Sofia prychnęła, starając się nie patrzeć na jego perfekcyjny tors.

– Nie wiedziałam, że wszechpotężni też mają problemy z wiarą w siebie.

– Gdybym był wszechpotężny, sprawiłbym, żebyś mnie pokochała – burknął.

Sofia usłyszała rozdrażnienie w jego głosie i na moment zobaczyła zwyczajnego chłopca, zakochanego i starającego się o względy dziewczyny, której nie mógł dostać. Potem jednak przypomniała sobie, że to nie jest zwyczajny chłopiec.

– Nikt nie może sprawić, że ktoś go pokocha – odparowała. – To była dla mnie najbardziej bolesna lekcja. Poza tym nawet gdybyś mógł sprawić, bym cię pokochała, ty przecież nie zdołasz pokochać mnie. Skoro z własnej woli wybrałaś Zło, to znaczy, że nie potrafisz kochać. Dlatego właśnie twój brat nie żyje.

– A jednak ja żyję dzięki pocałunkowi prawdziwej miłości – odparł Rafal.

– Zdobyłeś go podstępem...

– Nie wyrwałaś mi się.

Sofia pobladła.

– Nigdy nie pocałowałamby cię z własnej woli!

– Doprawdy? Skoro powróciłem do życia, skoro stałem się znowu młody... to pocałunek musiał być odwzajemniony, nieprawdaż? – Spojrzał na oszołomioną Sofię i uśmiechnął się. – Jestem pewien, że twoja przyjaciółka cię tego nauczyła.

Sofia nic nie odpowiedziała, ponieważ prawda odebrała jej wolę walki. Tak jak Agata mogła kiedyś pochwycić rękę Tedrosa, ale wybrała zamiast tego Sofię, tak i Sofia mogła odesłać Dyrektora Akademii do grobu. A jednak byli tu oboje, piękni i młodzi, ofiary pocałunku, któremu starała się zaprzeczyć. Dlaczego tamtej nocy z nim została? Musiała odpowiedzieć sobie na to pytanie. W końcu zorientowała się przecież, że to jego całuje. Patrzyła na chłopaka z porcelany i myślała o wszystkim, co zrobił, by ją zdobyć – pokonał śmierć i czas... Myślała o jego niewzruszonej wierze, że potrafi ją uszczęśliwić bardziej niż rodzina, przyjaciółka czy książę. Przyszedł do niej, gdy nikt inny jej nie chciał. Wierzył w nią, gdy nikt inny w nią nie wierzył. Sofia poczuła, że głos więźnie jej w gardle.

– Dlaczego tak bardzo mnie pragniesz? – zachrypiła.

Popatrzył na nią, a jego zaciśnięte szczęki rozluźniły się, wargi lekko się rozchyliły. Sofia pomyślała, że w tym momencie wygląda tak, jak wyglądał Tedros, gdy się nie pilnował – jak zagubiony chłopiec udający dorosłego.

– Ponieważ dawno, dawno temu byłem taki jak ty – powiedział cicho. Zamrugał szybko, pozwalając, by ogarnęły go wspomnienia. – Starałem się kochać mojego brata. Starałem się uciec od przeznaczenia. Myślałem nawet, że znalazłem... – Urwał. – Ale to wszystko prowadziło tylko do kolejnego bólu... kolejnego Zła. Tak samo jak każda twoja próba znalezienia miłości. Twoja matka, twój ojciec, twoja przyjaciółka, twój książę... Im bardziej ścigasz światło, tym więcej ciemności znajdujesz. A jednak wciąż wątpisz, czy twoje miejsce jest po stronie Zła.

Sofia zeszywniała, gdy delikatnie uniósł jej podbródek.

– Przez tysiące lat Dobro pouczało nas, czym jest miłość. Ty i ja próbowaliśmy kochać w taki właśnie sposób, ale znaleźliśmy tylko cierpienie – przypomniał chłopak. – Ale co będzie, jeśli istnieje inny rodzaj miłości? Mroczniejsza miłość, która zamienia ból w potęgę. Miłość zrozumiała tylko dla tych, których połączy. Dlatego właśnie nie przerwałaś pocałunku, Sofio. Ponieważ ja widzę cię taką, jaką jesteś naprawdę, i taką cię kocham. Nikt inny tego nie potrafi. Ponieważ poświęciliśmy dla siebie nawzajem więcej, niż Dobro potrafiłoby sobie wyobrazić w najśmielszych marzeniach. Nie ma znaczenia, że oni nie nazwą tego miłością. My wiemy, że nią jest, tak jak wiemy, że ciernie są tak samo częścią róży jak jej płatki. – Pochylił się, a jego wargi musnęły jej ucho. – Jestem zwierciadłem twojej duszy, Sofio. Kochając mnie, kochasz samą siebie – wyszeptał. Potem uniósł jej dłoń do ust, ucałował ją jak książę i ostrożnie wypuścił.

Serce Sofii ścisnęło się tak gwałtownie, że miała wrażenie, jakby wyrwał je z jej piersi. Nigdy wcześniej nie czuła się aż tak odsłonięta, bezwiednie więc owinęła się ciasniej czarną peleryną. Powoli oddech zaczął jej wracać, a serce ogrzewało dziwne uczucie. Ten chłopak o mrocznej duszy rozumiał ją. Poruszona do głębi, potrząsnęła głową.

– Nie wiem nawet, czy jesteś prawdziwym chłopakiem.

Uśmiechnął się.

– Jeśli twoja baśń miała jakiś morał, Sofio, to była nim prawda, że rzeczy są tylko takie, jakimi się wydają.

Sofia zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem... – zaczęła, ale w głębi duszy rozumiała.

Chłopak popatrzył na słońce, słabe i przymglone, a Sofia wiedziała, że minął już czas na zadawanie pytań. Gdy wsunął rękę do kieszeni, całe jej ciało zdrząło, jakby coś ciągnęło ją do wodospadu, przed

którym nie było ucieczki.

– Czy będziemy tak szczęśliwi jak Tedros i Agata? – naciskała łamiącym się głosem.

– Musisz zaufać swojej baśni, Sofio. Nie bez powodu dotarła do Końca. – Rafał odwrócił się do niej.

– Teraz przyszedł czas, żebyś także zaczęła w nią wierzyć.

Sofia patrzyła na złotą obrączkę w jego dłoni, a jej oddech stawał się coraz szybszy... Wzdrygnęła się i odepchnęła go, ale gdy wyciągnął do niej rękę, popchnęła go na ścianę i przycisnęła dłoń do jego zimnej piersi. Nie stawiał oporu, kiedy przesunęła ręką po jego klatce piersiowej. Oddychała ciężko, z szeroko otwartymi oczami, ale nie wiedziała, czego szuka, aż poczuła to pod palcami i zamarła. Jej dłoń unosiła się i opadała na jego piersi, unosiła się i opadała, a pod nią uderzało serce Rafała. Sofia powoli podniosła spojrzenie, chłonąc mocny, pełen nadziei rytm, taki sam jak jej własny.

– Rafał – wyszeptała, powołując do życia chłopaka.

Opuszki jego palców musnęły jej twarz, a Sofia po raz pierwszy nie wzdrygnęła się pod ich zimnym dotykiem. Gdy przyciągnął ją, poczuła, że wątpliwości ją opuszczają, a lęk ustępuje miejsca wierze. Czarna peleryna przycisnęła się do jego białego ciała, zamarli jak dwa łabędzie w tańcu, a Sofia pewnie i spokojnie uniosła lewą dłoń do światła. Rafał włożył jej pierścień na palec. Ciepłe złoto milimetr po milimetrze przesuwało się po jej skórze, aż dopasowało się idealnie. Sofia westchnęła, a biały jak śnieg chłopak uśmiechnął się, nie odrywając od niej spojrzenia.

Obejmujący się ramionami Dyrektor i Królowa odwrócili się do zakłętego pióra unoszącego się ponad otwartą baśnią, gotowi, by pobłogosławiło ich miłość... Gotowi, by nareszcie zamknęło ich księgę.

Pióro nawet nie drgnęło.

Księga pozostała otwarta.

Serce Sofii zamarło.

– Co się stało?

Spojrzała na bursztynowe słońce, które znowu o jeden odcień pociemniało. Twarz Rafała stężała w śmiertelną maskę.

– Najwyraźniej to nie w nasze szczęśliwe zakończenie powątpiewa Baśniarz.

## Po szczęśliwym zakończeniu

**N**ic o mnie nie wiesz! – warknął Tedros i trzepnął swoją księżniczkę w twarz zatęchłą poduszką.

Agata zakasłała i w odwecie przyłożyła mu swoją, tak że poleciał na zagłówek czarnego łóżka w chmurze sypiących się piór. Rozpruwacz, chcąc je złapać, skoczył Tedrosowi prosto na twarz.

– Wiem o tobie aż za dużo i na tym polega problem – prychnęła Agata i sięgnęła do niezdarnie założonego bandaża widocznego pod błękitnym kołnierzykiem koszuli księcia.

Tedros odepchnął ją, w odwecie ona popchnęła jego, wtedy zdenerwowany Tedros złapał Rozpruwacza i rzucił go prosto na jej głowę. Agata zrobiła unik. Kocur, machając łysymi, pomarszczonymi łapami, wpadł do łazienki i wylądował łbem w sedesie.

– Gdybyś cokolwiek o mnie wiedziała, to wiedziałabyś też, że sam się sobą zajmuję – burknął Tedros, zawiązując troczki koszuli.

– Rzuciłeś we mnie moim kotem?! – krzyknęła Agata, zrywając się na nogi. – Dlatego, że chcę cię uratować przed gangreną?!





- Ten kot to chyba pomiot Szatana – syknął Tedros. Rozpruwacz bezskutecznie próbował wydostać się z muszli klozetowej. – A gdybyś mnie lepiej знаła, wiedziałabyś, że nienawidzę kotów.
- Nie wątpię, że wolisz psy. Mają mokre pyski, są niezbyt inteligentne i jak się tak nad tym zastanowić, to bardzo przypominają cię.
- Tedros spojrzał na nią ze złością.
- Strasznie się przejmujesz tymi bandażami, wiesz?
- Minęły trzy tygodnie, a rana się nie goi – naciskała Agata. Wyciągnęła Rozpruwacza z sedesu i wytarła go rękawem. – Jeśli tego nie opatrzymy, wda się zakażenie...
- Może na cementarzach załatwia się to inaczej, ale tam, skąd ja pochodzę, bandaże leczą wszystko.
- Bandaże, które wyglądają, jakby zawiązał je dwulatek? – zadrwiła Agata.
- Nie masz pojęcia, jakie to przyjemne zostać dźgniętym własnym mieczem tuż przed zniknięciem – odparował Tedros. – Masz szczęście, że w ogóle żyję. Jeszcze sekunda, a przesyłby mnie...
- Jeszcze sekunda, a przypomniałabym sobie, jakim jesteś gorylem, i zostawiłabym cię tam.
- Jasne, na pewno znalazłabyś w tej zatechłej dziurze lepszego chłopaka ode mnie.
- W tym momencie z przyjemnością wymieniłabym cię na odrobinę miejsca i spokoju...

– A ja wymieniłbym cię na porządną posiłek i gorącą kąpiel! – zagrmiał Tedros.

Agata spojrzała na niego z wściekłością, a Rozpruwacz zadrżał w jej ramionach. W końcu Tedros odetchnął głęboko i spojrzał na Agatę zawstydzony. Bez słowa zdjął koszulę, rozłożył ramiona i usiadł na łóżku.

– Rób, co chcesz, księżniczko.

Przez następne dziesięć minut żadne z nich się nie odzywało. Agata przemyła długą ranę na piersi księcia olejkami różanymi, potem naparem z oczaru i odrobiną ekstraktu z białej piwonii, czyli lekami pochodzącymi z szafki jej matki. Na samo wspomnienie tego, w jaki sposób rana ta została zadana Tedrosowi, dosłownie o włos od serca, jej żołądek ogarnął chłód. Z całych sił skoncentrowała się na swoim zadaniu. Nie mogła o tym myśleć – nie teraz, kiedy nocami budziły ją koszmary. One w zupełności wystarczały jako przypomnienie. Dyrektor Akademii, znów młody, uśmiechający się do przywiązanego do drzewa Tedrosa... jego lśniące czerwienią oczy, gdy dźgnął księcia... Agata nie pojmowała, dlaczego Tedrosa nie dręczą koszmary po tym, co spotkało ich w Akademii, ale widocznie na tym polegała różnica między księciem a Czytelniczką. Dla chłopaka z Puszczy każdy dzień, który nie zakończył się jego śmiercią, był udanym dniem.

Agata posypała rany gotowanym kłęczem ostrzyżu, a Tedros zacisnął zęby, żeby stłumić cichy jęk.

– Mówiłam ci, że się nie goi – mruknęła.

Tedros warknął jak lew i odwrócił głowę.

– Twoja matka mnie nienawidzi. Dlatego nigdy nie ma jej w domu.

– Jest zajęta wizytami u pacjentów – odparła, wcierając żółty proszek. – Musimy przecież coś jeść, prawda?

– No to dlaczego zostawiła tutaj wszystkie lekarstwa?

Dłoń Agaty znieruchomiała. Dziewczyna już wcześniej zadawała sobie to samo pytanie w związku z przedłużającymi się nieobecnościami matki.

– Słuchaj, ostatni raz powtarzam, że ona cię nie nienawidzi.

– Od trzech tygodni jesteśmy uwięzieni w tym domu. Wyjadłem jej całe jedzenie, nie umiem sprzątać, regularnie zapycham toaletę i bez przerwy widzi, jak się kłócimy. Jeśli jeszcze mnie nie znienawidziła, to niewiele już brakuje.

– Uważa tylko, że dodatkowo komplikujesz i tak skomplikowaną sytuację.

– Całe miasto gotowe jest nas zabić, gdy tylko się pokażemy. Nie ma w tym nic skomplikowanego – stwierdził Tedros. – Słuchaj, za miesiąc skończę szesnaście lat. To oznacza, że jako król przejmę od doradców władzę nad Kamelotem. Owszem, królestwo jest na krawędzi bankructwa, połowa ludności uciekła i wszystko leży w ruinie, ale my to zmienimy! Tam jest nasze miejsce, Agato. Dlaczego nie możemy wracać...

– Wiesz dlaczego, Tedrosie.

– Wiem. Bo nie chcesz opuścić na zawsze swojej matki. Ponieważ ja już nie mam rodziny, a ty wciąż ją masz – powiedział i odwrócił wzrok.

Na szyi Agaty pojawiła się czerwona wysypka.

– Tedrosie...

– Nie musisz niczego tłumaczyć – powiedział cicho książę. – Gdyby mój ojciec żył, także bym go nie opuścił.

Agata przysunęła się do niego. Nadal na nią nie patrzył.

– Tedrosie, jeśli twoje królestwo cię potrzebuje... powinieneś wracać – zmusiła się do powiedzenia tych słów.

Książę westchnął.

– Nie zostawię cię, Agato. – Skubnął nitkę wystającą z brudnej skarpetki. – Nie mógłbym, nawet gdybym chciał. Żeby wrócić do Puszczy, musimy sobie tego życzyć oboje.

Agata zeszywniała. A więc myślał o tym, żeby ją zostawić? Przełknęła ślinę i ścisnęła jego ramię.

– Nie mogę wracać, Tedrosie. W Puszczy spotkały nas straszne rzeczy – wykrztusiła z niepokojem. – Mieliśmy szczęście, że udało nam się uciec...

– To nazywasz szczęściem? – W końcu na nią popatrzył. – Jak długo możemy tkwić w tym domu? Jak długo możemy być więźniami?

Agata zdrętwiała. Wiedziała, że powinna coś odpowiedzieć, ale nadal nie wiedziała co.

– Nie ma znaczenia, gdzie się żyje długo i szczęśliwie, prawda? Ważne tylko, z kim się jest – powiedziała, starając się, by w jej głosie zabrzmiała nadzieja. – Jestem pewna, że któryś z nauczycieli nam to powiedział.

Tedros nie uśmiechnął się. Agata pochyliła się i oderwała pasek tkaniny od czystego ręcznika wiszącego przy łóżku. Tedros położył się z rozpostartymi ramionami i milczał, gdy mocno bandażowała mu ranę.

– Czasem tęsknię za Filipem – powiedział wreszcie cicho.

Agata spojrzała na niego zaskoczona. Tedros zrobił się różowy i nerwowo zaczął skubać paznokcie.

– To głupie, biorąc pod uwagę wszystko to, co nam zrobił... zrobiła... nieważne. Powinienem go – to znaczy jej – nienawidzić. Ale z chłopakiem można się zaprzyjaźnić tak, jak nie można się zaprzyjaźnić z dziewczyną. Nawet jeśli on nie był naprawdę chłopakiem. – Tedros zobaczył minę Agaty. – Nieważne.

– Naprawdę uważasz, że w ogóle cię nie znam? – zapytała dotknięta Agata.

Tedros wstrzymał oddech, jakby się zastanawiał, czy ma być szczery, czy lepiej skłamać.

– Po prostu... Przez te dwa lata uczepiliśmy się tego, że powinniśmy być razem, ale tak naprawdę nie byliśmy razem. Filipa poznałem lepiej niż ciebie; razem wymykaliśmy się po ciszy nocnej, wykradaliśmy kotlety z jadalni albo siedzieliśmy po prostu na dachu i rozmawialiśmy. No wiesz, o naszych rodzinach, o tym, czego się boimy i jakie ciasto lubimy najbardziej. To nie ma znaczenia, jak to się wszystko skończyło... Był moim pierwszym prawdziwym przyjacielem. – Tedros nie potrafił spojrzeć na Agatę. – Ty i ja nigdy nie mieliśmy okazji się zaprzyjaźnić. Nie zdrabniamy nawet naszych imion. Z tobą zawsze łączyły mnie wykradzione chwile i wiara, że miłość zdoła nam wystarczyć. Teraz siedzimy tutaj, zaszyci w tym domu od trzech tygodni, bez chwili samotności i bez możliwości pójścia na spacer, na polowanie czy żeby się wykąpać. Śpimy, jemy, oddychamy, a to drugie całe czas jest obok jak strażnik. A mimo to jesteśmy sobie obcy. Nigdy nie czułem się tak staro. – Spojrzał szybko na Agatę. – Daj spokój, jestem pewien, że czujesz to samo. Jesteśmy jak stare zmęczone małżeństwo. Każdy szczegół, który cię we mnie irytuje, staje się tysiąc razy wyolbrzymiony.

Agata postarała się przybrać współczującą minę.

– No więc, co cię we mnie irytuje?

– Nie zaczynamy tego wszystkiego na nowo – prychnął Tedros i przewrócił się na brzuch.

– Chciałabym wiedzieć. Co cię we mnie irytuje?

Książę nie odpowiedział, więc Agata położyła mu gorący ostryż na plecach.

Tedros ze złością odwrócił się na bok.

– Po pierwsze, traktujesz mnie jak idiotę.

– To nieprawda...

Tedros zmarszczył brwi.

– Chcesz wiedzieć, czy nie?

Agata zaplotła ramiona.

– Traktujesz mnie jak idiotę – powtórzył. – Ile razy staram się zacząć rozmowę, udajesz, że jesteś

zajęta. Zachowujesz się tak, jakby łatwo mi było porzucić moją ojczyznę, a przecież to księżniczka powinna towarzyszyć księciu. Tupiesz po domu w tych koszmarnych buciorach jak słoń, zostawiasz po myciu zalaną podłogę w łazience, nawet nie próbujesz się uśmiechać, a jeśli ja zakwestionuję cokolwiek, co powiesz lub zrobisz, zachowujesz się, jakbym nie powinien z tobą zaczynać, bo jesteś taka... taka...

– Jaka? – Agata spiorunowała go wzrokiem.

– Dobra – dokończył Tedros.

– Moja kolej – oznajmiła Agata. – Po pierwsze, zachowujesz się, jakbyś był moim jeńcem, jakbym porwała cię i rozdzieliła z najlepszym przyjacielem, który przecież w ogóle nie istniał...

– To już jest złośliwość...

– Wpędzasz mnie w poczucie winy, że cię tu ściągnęłam, jakbym nie powinna ratować ci życia. Zachowujesz się, jakbyś był czuły i rycerski, a potem nagle oznajmiasz, że księżniczka powinna „towarzyszyć” swojemu księciu. Jesteś porywczy, za dużo się pocisz, generalizujesz w sprawach, o których nie masz pojęciach, a gdy coś przewracasz, co zdarza się bardzo często, obwiniasz o to mój dom, a nie siebie...

– Przecież tu nie ma się jak obrócić...

– Przywykłeś do mieszkania w zamku! Miałeś dla siebie całe skrzydło zachodnie, salę tronową i śliczne pokojówki – warknęła Agata. – Cóż, wasza książęca wysokość, nie jesteśmy już w zamku – jesteśmy w prawdziwym życiu. Myślałeś może o tym, że ja bezustannie się zamartwiam, jak zachować nas przy życiu? Pomyślałeś, że może próbuję wymyślić, jak sprawić, żeby nasze szczęśliwe zakończenie naprawdę było szczęśliwe i to dlatego nie spędzam całego czasu uśmiechnięta jak klaun i nie prowadzę długich rozmów nad filiżanką cappuccino? Jasne że nie, bo jesteś Tedrosem z Kamelotu, najprzystojniejszym chłopcem w Puszczy i Boże uchowaj, żebyś miał się czuć staro!

Tedros uśmiechnął się zawadiacko.

– Aż taki jestem przystojny?

– Nawet z Sofią było łatwiej wytrzymać niż z tobą! – wrzasnęła Agata w poduszkę. – A ona przecież próbowała mnie zabić dwa razy!

– No to wracaj do Puszczy i sprowadź tu swoją Sofię! – odparował Tedros.

– A może ty tam pójdziesz i sprowadzisz tu swojego Filipa! – warknęła Agata.

Oboje zamilkli, czerwoni ze wstydu, gdy uświadomili sobie, że mówią o tej samej osobie.

Tedros usiadł obok swojej księżniczki i objął ją ramieniem w talii. Agata poddała się mocnemu, ciepłemu uściskowi i starała się nie rozpłakać.

– Co się z nami stało? – wyszeptała wreszcie.

Gdy Agata uratowała Tedrosa przed śmiercią z rąk Dyrektora Akademii, myślała tylko o tym, że zdołała wreszcie wydostać się z baśni. Uniknęła śmierci, ocaliła księcia i zostawiła za sobą Puszcze, w której pozostała jej kłamliwa, zdradziecka przyjaciółka. Tuląc do siebie ukochanego, otoczona aureolą światła pomiędzy światami, odetchnęła z ulgą na myśl o tym, że będzie żyła długo i szczęśliwie. Miała w końcu Tedrosa – Tedrosa, który kochał ją równie mocno, jak ona jego... Tedrosa, którego smak pocałunku nadal czuła... Tedrosa, z którym będzie zawsze szczęśliwa...

Wylądowała twarzą w pryzmie ziemi.

Oszołomiona otworzyła oczy w nieprzeniknionej ciemności i stwierdziła, że leży na Tedrosie na ośnieżonym cmentarzu w Gawaldonie. W ułamku sekundy przypomniała sobie wszystko, co zostawiła w tym miasteczku: niedotrzymaną obietnicę daną Stefanowi, że sprowadzi do domu jego córkę; Starszych grożących jej śmiercią; opowieści o czarownicach palonych kiedyś na rynku... *Spokojnie. To nasze szczęśliwe zakończenie* – uspokajała się, próbując wyrównać oddech. – *Nic złego już nam się nie*

przydarzy.

Zmrużyła oczy i na szczycie zaszypanego śniegiem wzgórza zobaczyła spadzisty dach przypominający kapelusz wiedźmy. Jej serce zatrzepotało na myśl o tym, że za chwilę znajdzie się w domu i zobaczy uszczęśliwioną twarz matki... Popatrzyła na swojego księcia z przekornym uśmiechem. *O ile najpierw nie dostanie zawału.*

– Tedrosie, obudź się – szepnęła. Leżał bezwładnie w jej ramionach, w czarnym płaszczu, który nosił podczas Próby Baśni. Jedynymi dźwiękami były odgłosy kilku wron wydziobujących robaki z grobów i odległe trzaski pochodni przy bramie. Agata złapała księcia za troczki koszuli, żeby nim potrząsnąć, ale jej dłonie natrafiły na coś ciepłego i lepkiego. Powoli podniosła je do światła.

Krew.

Biegła tak szybko, jak tylko mogła, pomiędzy krzywymi nagrobkami i kłującymi krzakami zaschniętego zielska, a jej buciory chrzęściły w sypkim śniegu. Wreszcie zobaczyła przed sobą dom. Na ganku brakowało świecy, która zwykle się tam paliła. Agata powoli nacisnęła klamkę. Zawiasy zaskrzypiały i ktoś zerwał się z łóżka, owinięty kołdrą jak niezdarny duch. W końcu z pościeli wyjrzała głowa Kallisy mrugającej szeroko otwartymi, wylupiastymi oczami. Przez moment rozpromieniła się na widok córki, która tak długo była nieobecna, potem jednak dostrzegła na twarzy Agaty przerażenie i pobladła.

– Czy... Czy ktoś cię widział? – zająknęła się.

Agata potrząsnęła głową. Matka uśmiechnęła się z ulgą i podbiegła, żeby ją przytulić, ale nagle zorientowała się, że wyraz twarzy Agaty się nie zmienił. Kallisa zamarła, a jej uśmiech zgasł.

– Co ty narobiłaś? – westchnęła.

Potem zeszły ostrożnie z Cmentarnej Góry. Agata prowadziła Kallisę ubraną w obszerną czarną koszulę nocną do leżącego nieprzytomnego Tedrosa. Wzięły go pod ramiona i brnąc przez śnieg, zawlokły do domu. Agata patrzyła na swoją matkę, starszą wersję samej siebie, spodziewając się, że ta zareaguje odrazą na widok prawdziwego księcia, ale Kallisa nie odrywała spojrzenia od pogrążonego w ciemności miasteczka w dole. Agata nie zwracała sobie głowy pytaniem, o co jej chodzi. W tym momencie liczyło się tylko ratowanie Tedrosa.

Gdy tylko wciągnęły go do domu, Kallisa położyła nieprzytomnego, pokrytego rzepami Tedrosa na dywaniku i rozwiązała mu koszulę, podczas gdy Agata rozpalala w kominku. Gdy się odwróciła, omal nie zemdlala – rana od miecza na jego piersi była tak głęboka, że można było niemal dostrzec pulsujące serce.

Jej oczy napełniły się łzami.

– O-o-o-on wyzdrowieje, prawda? Musi...

– Nie ma czasu go znieczulać – oznajmiła Kallisa i zaczęła grzebać w szufladach w poszukiwaniu nici.

– Musiałam go tu zabrać, mam... nie mogłam go stracić...

– Potem porozmawiamy – odparła Kallisa tak ostro, że Agata skuliła się pod ścianą. Matka przykucnęła obok księcia. Ledwie jednak zdążyła założyć pięć szwów, Tedros poderwał się z okrzykiem bólu, a widząc igłę w dłoni nieznajomej kobiety, złapał najbliższą miotłę i zagroził, że rozbije jej głowę, jeśli się do niego zbliży.

Od tej pory on i Kallisa nie potrafili dojść do porozumienia.

Agata zdołała jakoś nakłonić Tedrosa, żeby się położył, a następnego dnia rano, gdy spał jeszcze, Kallisa zabrała córkę do kuchni i zawiesiła czarne prześcieradło, żeby odgrodzić się od sypialni. Agata natychmiast wyczuła jej napięcie.

– Posłuchaj, kiedy się poznaliśmy, też groził, że mnie zabije – powiedziała z uśmiechem, wyjmując z szafki metalowe miski. – Polubisz go, słowo.

Kallisa nałożyła dymiącą potrawkę z kotła.

– Uszyję mu nową koszulę, zanim stąd odejdzie.

– Yyy, mamó, na podłodze śpi prawdziwy księżę z magicznej krainy, a ty się przejmujesz jego koszulą?

– zapytała Agata, przysiadając na rozchwianym taborecie. – Już mniejsza o to, że sam widok mnie stojącej w odległości mniejszej niż sto metrów od jakiegokolwiek chłopaka powinien być powodem do świętowania, i o to, że od kiedy się urodziłam, powtarzałaś mi, że baśnie są prawdziwe. Nie chcesz wiedzieć, kim on jest... – Nagle oczy Agaty rozszerzyły się. – Chwila. Zanim stąd odejdzie? Tedros zostaje w Gawaldonie... na zawsze.

Kallisa postawiła miskę przed Agatą.

– Jedz, zimna zupa z ropuchy smakuje okropnie.

Agata ożywiła się.

– Wiem, że razem z nim będzie nam tu trochę ciasno, ale Tedros i ja możemy znaleźć pracę w miasteczku. Pomyśl tylko, jeśli uda nam się zaoszczędzić trochę, może wszyscy przeprowadzimy się do większego domu, może nawet przy głównej ulicy. – Uśmiechnęła się. – Wyobraź sobie, jakby to było, mieć żywych sąsiadów...

Kallisa rzuciła jej zimne spojrzenie brązowych oczu i Agata zamilkła. Popatrzyła w ślad za matką przez małe, zarosłe brudem okienko nad zlewem. Wstała, złapała moką ścierkę, przycisnęła ją do szyby i zaczęła szorować szarą warstwę kurzu, tłuszczu i pleśni, aż w końcu promień słońca przedarł się do środka. Wtedy cofnęła się zaskoczona.

U stóp ośnieżonego wzgórza dostrzegła powiewające na każdej latarni jaskrawoczerwone flagi z napisem:



# POSZUKIWANE: WIEDZMY



ZŁOTO W NAGRODĘ

*Z rozkazu*  
**STARSZYCH**

– Wiedźma? – zakrzuszyła się Agata, wpatrując się w setkę podobizn swojej twarzy. Rozejrzała się. Dawne kolorowe domki stojące wokół rynku, przypominające ilustracje z baśni, zniszczone podczas ataków z Puszczy zostały odbudowane w postaci monotonnych kamiennych bunkrów. Ulice miasteczka i obrzeże lasu patrolowały zastępy uzbrojonych we włócznie strażników w długich czarnych płaszczach i czarnych maskach. Z rosnącą zgrozą Agata spojrzała w kierunku krzywej wieży zegarowej, gdzie dawniej lśniły posągi jej i Sofii. Teraz wznosił się tam tylko ogromny stos brzozonego drewna i drewniane rusztowanie oświetlone dwoma płonącymi pochodniami, między którymi wisiał plakat z portretami jej i Sofii.

Żołądek Agaty zacisnął się. Uciekła przed publiczną egzekucją w szkole i okazało się, że to samo czeka ją w domu.

– Ostrzegałam cię, Agato – powiedziała matka. – Starsi uznali, że Sofia jest wiedźmą, która sprowokowała ataki z Puszczy. Zabronili ci iść za nią tej nocy, gdy oddali ją napastnikom. Łamiąc ten rozkaz, także stałaś się wiedźmą.

Agata odwróciła się. Jej nogi zrobiły się miękkie.

– Dlatego chcą mnie spalić?

– Gdybyś wróciła sama, Starsi mogliby cię oszczędzić. – Kallisa siedziała przy stole z twarzą ukrytą w dłoniach. – Mogłabyś poddać się karze tak jak ja za to, że pozwoliłam ci uciec.

Agatę przeszedł zimny dreszcz. Przyjrzała się matce, ale ani na jej twarzy z zakrzywionym nosem, ani na kościstych ramionach nie było żadnych ran; palce u rąk i nóg także były nietknięte.

– Co oni ci zrobili? – zapytała z przerażeniem.

– Nic w porównaniu z tym, co zrobią z wami, kiedy go znajdą. – Kallisa podniosła zaczerwienione oczy. – Starsi od zawsze nas nienawidzili, Agato. Jak mogłaś być tak głupia i przyprowadzić tu kogoś z Puszczy.

– W naszej b-b-baśni został zapisany *Koniec* – zająknęła się Agata. – Sama mówiłaś, że jeśli baśń zostaje zamknięta tym słowem, to musi oznaczać szczęśliwe zakończenie...

– Szczęśliwe zakończenie? Z nim?! – wybuchnęła Kallisa i zerwała się z miejsca. – Nie bez powodu te światy są rozdzielone, Agato. Nie bez powodu te światy muszą być rozdzielone. On nigdy nie będzie tutaj szczęśliwy! Ty jesteś Czytelniczką, a on jest...

Kallisa urwała. Agata patrzyła na nią wyczekująco. Matka szybko odwróciła się do zlewu i zaczęła pompować wodę do czajnika.

– Mamo... – zaczęła Agata, której nagle zrobiło się zimno. – Skąd wiesz, kim jest Czytelnik?

– Mhmmm, nie słyszę cię, skarbie.

– Czytelnik – naciskała Agata, przekrzykując skrzypienie pompy. – Skąd znasz to słowo...

Kallisa zaczęła pompować jeszcze energiczniej.

– Na pewno widziałam je w jakiejś książce...

– Książce? Jakiej książce...

– Którejś z twoich książek z baśniami, skarbie.

*No jasne* – Agata westchnęła i spróbowała się odprężyć. Matka zawsze wiedziała mnóstwo o baśniowym świecie, podobnie jak wszyscy rodzice w Gawaldonie, którzy gorączkowo kupowali książki w księgarni pana Deauville’a, poszukując śladów dzieci porwanych przez Dyrektora Akademii. *Któraś z książek musiała o tym wspominać* – powiedziała sobie Agata. *Dlatego właśnie nazwała mnie Czytelniczką. Dlatego nie była zaskoczona widokiem księcia.*

Ale gdy spojrzała na Kallisę, odwróconą do niej plecami i napełniającą czajnik, zauważyła, że czajnik jest już pełen, a woda wylewa się do zlewu. Matka wpatrywała się w przestrzeń i pompowała coraz szybciej i szybciej, jakby chciała wypompować z siebie wspomnienia. Serce Agaty powoli ścisnęło się w piersi, aż poczuła, że ogarnia ją coraz większy chłód... Coś jej szeptało, że matka nie była zaskoczona pojawieniem się Tedrosa nie dlatego, że czytała baśnie... Ale dlatego, że wiedziała, jak to jest żyć w baśni.

– On musi wrócić do Puszczy, kiedy tylko się obudzi – zdecydowała wreszcie Kallisa, przerywając pompowanie.

Agata otrząsnęła się ze swoich rozmyślań.

– Do Puszczy? Tedros i ja cudem uszliśmy z życiem... A ty chcesz, żebyśmy tam wracali?

– Nie ty – odparła Kallisa, wciąż odwrócona tyłem. – On.

Agata poczerwieniała.

– Tylko ktoś, kto nie poznał prawdziwej miłości, mógłby powiedzieć coś takiego.

Kallisa zamarła. Zegar tykał, odmierzając ciężkie milczenie.

– Naprawdę wierzysz, że to twoje szczęśliwe zakończenie, Agato? – zapytała Kallisa, nie patrząc na córkę.

– Musi być, mamo. Bo ja go nie zostawię po raz kolejny. Ale nie zostawię też ciebie – powiedziała



ślągalnie Agata. – Myślałam, że może będę szczęśliwa w Puszczy, że zdołam uciec od prawdziwego życia... Ale nie mogę. Nigdy nie chciałam baśni. Chciałam tylko budzić się każdego dnia tutaj, wiedząc, że mam swoją matkę i jedną bliską duszę. Skąd miałam wiedzieć, że ta bliska dusza okaże się księciem? – Agata otarła oczy. – Nie wiesz, przez co przeszliśmy, żeby się na nowo odnaleźć. Nie wiesz, jakie Zło zostawiliśmy za sobą. Nie obchodzi mnie, czy Tedros i ja będziemy musieli siedzieć uwięzieni w tym domu przez sto lat. Przynajmniej jesteśmy razem. Przynajmniej będziemy szczęśliwi. Wystarczy, że dasz nam szansę.

W okopconej kuchni zapadła cisza.

Kallisa popatrzyła na córkę.

– A co z Sofią?

Głos Agaty stał się lodowato zimny.

– Odeszła.

Matka w milczeniu patrzyła na nią. Z oddali dobiegały słabe uderzenia dzwonu na rynku, które szybko zostały stłumione przez świst wiatru. Kallisa wzięła czajnik i podeszła do kuchenki. Agata wstrzymała oddech. Obserwowała, jak matka rozpala ogień pod kociołkiem i gotuje w nim kilka liści żywokostu, mieszając łyżką raz za razem, nawet wtedy, gdy liście całkiem się rozpadły.

– Będziemy chyba potrzebować jajek – powiedziała w końcu Kallisa. – Książęta nie jadają ropuch.

Agata omal nie zemdląła z ulgi.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję...

– Będę musiała zamykać was na klucz, kiedy rano będę szła do miasta. Strażnicy nie przyjdą tutaj, jeśli będziemy ostrożni.

– Pokochasz go jak własnego syna, zobaczysz... – Agata skrzywiła się. – Do miasta? Mówiłaś, że nie masz żadnych pacjentów.

– Nie palcie w kominku ani nie otwierajcie okien – poleciła Kallisa i naląła dwa kubki herbaty.

– Dlaczego strażnicy tu nie przyjdą? – dopytywała się Agata. – Czy to nie jest pierwsze miejsce, które powinni sprawdzić?

– I nie otwieraj drzwi absolutnie nikomu.

– Czekał... A co ze Stefanem? – Agata rozpromieniła się. – Jestem pewna, że on mógłby się wstawić za nami u Starszych...

Kallisa okręciła się na pięcie.

– W szczególności Stefanowi.

Matka i córka spoglądały na siebie z przeciwnych stron kuchni.

– Twój książę nigdy się tu nie odnajdzie, Agato – powiedziała wreszcie cicho Kallisa. – Nikt nie może bezkarnie ukrywać się przed swoim przeznaczeniem.

W ogromnych, sowych oczach matki Agata dostrzegła lęk, jakiego nie widziała nigdy wcześniej, jakby Kallisa nie mówiła tylko o księciu.

Przeszła przez kuchnię i przytuliła się mocno do matki.

– Obiecuję, że Tedros będzie tu szczęśliwy tak samo jak ja – szepnęła. – A ty się będziesz zastanawiać, jak mogłaś zwątpić w dwoje ludzi, którzy tak bardzo się kochają.

Z sypialni rozległ się brzęk i łoskot. Zasłona oddzielająca je od pokoju spadła i do kuchni wszedł zaspany Tedros. Był półnagi, owinięty tylko podartym, zakrwawionym prześcieradłem, niedbale zawiązanym na ranie. Usiadł na blacie, powąchał zupę, zakrzusił się i pospiesznie odsunął miskę.

– Będziemy potrzebować wytrzymałego konia, ostrego miecza z najlepszej stali i zapasu chleba i mięsa na trzydniową podróż. – Popatrzył na Agatę z sennym uśmiechem. – Mam nadzieję, że zdążyłaś się pożegnać, księżniczko. Pora jechać do mojego zamku.

Przez pierwszy tydzień Agata wierzyła, że to po prostu kolejna próba w ich opowieści. To tylko kwestia czasu i stos zostanie rozebrany, wyrok śmierci odwołany, a Tedros przystosuje się do zwyczajnego życia. Gdy patrzyła na przystojnego jak z obrazka księcia, którego tak bardzo kochała, wiedziała, że niezależnie od tego, ile czasu jeszcze spędzą w tym domu, znajdą sposób, by być szczęśliwi.

W drugim tygodniu dom zaczął wydawać się za mały. Bezustannie brakowało jedzenia, kubków lub ręczników. Rozpruwacz i Tedros walczyli jak obłąkani bracia, Agata zaczęła dostrzegać irytujące nawyki księcia (zużywał całe mydło, pił mleko prosto z dzbanka, ćwiczył przez cały dzień, oddychał ustami), natomiast Kallisa musiała opiekować się dwojgiem nastolatków, którym bardzo się nie podobało, że ktoś się nimi opiekuje. („Już nawet w szkole było lepiej” – marudził śmiertelnie znudzony Tedros. „No to wracajmy, żebyś mógł zostać na dobre zarżnięty” – odpowiadała Agata).

W trzecim tygodniu Tedros zaczął grać sam ze sobą w piłkę, kiwał niewidzialnych przeciwników, mrucał pod nosem relację sportową i szamotał się jak zwierzę w klatce, zaś Agata leżała na łóżku z poduszką na głowie i kurczowo trzymała się nadziei, że szczęście spadnie na nich z gwiazd jak wróżka. Tymczasem to tylko Tedros spadł jej pewnego dnia na głowę, próbując złapać piłkę, a przy okazji zerwał szwy. Agata stłukła go poduszką, Tedros przyłożył jej swoją i chwilę potem kot wylądował w sedesie. Teraz leżeli na łóżku, pokryci pierzem, Rozpruwacz ociekał w kącie, a pytanie Agaty zawisło w powietrzu bez odpowiedzi.

*Co się z nami stało?*

W czwartym tygodniu Tedros i Agata przestali spędzać razem czas. On zrezygnował z maniackich ćwiczeń fizycznych i siedział przygarbiony w oknie kuchennym, nieogolony i brudny, w milczeniu wpatrując się w Bezkresną Puszcę. Ona powtarzała sobie, że Tedros tęskni za domem, tak jak ona tęskniła, będąc w jego świetle. Ale z każdym dniem mroczny niepokój malujący się na jego twarzy pogłębiał się i Agata zrozumiała wreszcie, że to coś więcej niż tęsknota za domem – to poczucie winy wywołane świadomością, że gdzieś tam bardzo daleko zabraknie nowego króla, który powinien przejąć koronę od starego. Agata nie знаła słów, które mogłaby mu powiedzieć na pociechę, słów, które nie brzmiałyby samolubnie lub banalnie, więc chowała się pod kołdrą i w kółko czytała stare książki z baśniami.

Wpatrywała się w piękne księżniczki całujące przystojnych książąt i zastanawiała się, jak szczęśliwe zakończenie mogło się tak popsuć. Wszystkie te baśnie kończyły się zgrabnie i satysfakcjonująco... Ale im dłużej myślała o własnej, tym więcej widziała niezamkniętych wątków. Co się stało z jej przyjaciółkami – z Dot, Hester i Anadil, które ryzykowały dla niej życie podczas Próby Baśni? Co się stało z dziewczętami rzucającymi się do bitwy z chłopcami pod wodzą Arika? Co się stało z lady Lesso i profesor Dovey, skoro do Akademii powrócił Dyrektor? Agata poczuła ściskanie w piersi. A jeśli Dyrektor Akademii znowu zacznie porywać dzieci z Gawaldonu? Myślała o kolejnych rodzicach, którzy tracą córki i synów... O Tristianie – o tym, jak jego rodzice dowiedzą się o śmierci syna... O dotychczasowej równowadze w Puszczy, która teraz przechyliła się na stronę śmierci i Zła... O swej niegdyś Złej przyjaciółce, która musiała teraz radzić sobie sama...

*Sofia.*

Tym razem jej imię nie wywołało gniewu. Tylko echo, jakby hasło broniące wstępu do serca.

*Sofia.*

Sofia, którą kochała podczas walki Dobra ze Złem. Sofia, którą kochała podczas walki dziewcząt i chłopców. Sofia, którą przysięgała zawsze chronić, starą czy młodą, dopóki śmierć ich nie rozłączy.

Jak można odwrócić się od swojej najlepszej przyjaciółki? Jak można zostawić ją samą?

*Dla chłopca.*

Policzki pociemniały jej ze wstydu.

*Dla chłopca, który już ledwie może na mnie patrzeć.*

Serce Agaty zacisnęło się w mały, twardy kamyk. Przez cały ten czas myślała, że musi wybierać między Sofią a Tedrosem, by znaleźć szczęśliwe zakończenie. A jednak ilekroć wybierała jedno z nich, opowieść zawiązywała się w pętelkę i świat był jeszcze bardziej wytrącony z równowagi. Każda myśl o Sofii, samotnej w wieży, pozostającej w towarzystwie śmiertelnie niebezpiecznego złoczyńcy, przynosiła kolejną falę poczucia winy, obezwładniającego strachu, jakby Agata była uwięziona w stworzonym przez samą siebie czyścicu, jakby zawiodła nie dlatego, że wybrała księcia zamiast przyjaciółki... ale dlatego, że w ogóle dokonała wyboru.

– Ja także o niej myślę.

Odwróciła się i zobaczyła, że siedzący w oknie Tedros nie odrywa od niej wzroku, a jego wargi drżą.

– O tym, że zostawiliśmy ją tam samą – wykrztusił z wilgotnymi oczami. – Wiem, że była złą przyjaciółką, wiem, że jest Zła, wiem, że Filip nie istniał... Ale zostawiliśmy ją... z tym potworem. Zostawiliśmy ich wszystkich, całą szkołę... tylko po to, żeby ratować siebie. Jaki książę tak postępuje, Agato? Co pomyślałby o mnie ojciec? – Łzy zaczęły mu spływać po pokrytych szczecina zarostu policzkach. – Nie chcę, żebyś opuszczała matkę. Naprawdę nie chcę. Ale nie jesteśmy szczęśliwi, Agato, ponieważ czarny charakter nadal żyje. Ponieważ nie jesteśmy bohaterami, tylko... tchórzami.

Agata popatrzyła na zapłakaną, szczerą twarz księcia i przypomniała sobie, dlaczego go pokochała.

– To nie jest nasze szczęśliwe zakończenie, prawda? – zapytała niemal bezgłośnie.

Tedros uśmiechnął się, a jego oczy nabrały dawnego blasku.

Po raz pierwszy od powrotu do domu Agata także się uśmiechnęła.

## Nowe czy stare

Może powinniśmy zamknąć oczy – powiedział Tedros.

– Albo ubrani w pizamy odtańczyć taniec deszczu, śpiewając przy tym *Kółko graniaste* – burknęła Agata, na której kolanach spał smacznie Rozpruwacz. – Minęła już pora obiadowa i umieram z głodu. Ile razy mamy tego próbować?

– Strasznie cię przepraszam, a mamy coś lepszego do roboty?

Agata popatrzyła na karalucha, który przemknął obok nich, przecisnął się pod zaryglowanymi drzwiami wejściowymi i zniknął.

– Masz rację – powiedziała i zacisnęła powieki.

– Dobra – mruknął Tedros i zamknął oczy. – Raz... dwa... trzy!

Agata zmarszczyła twarz, a Tedros zrobił to samo. Wyciągnęli przed siebie palce wskazujące, jednocześnie zrobili wydech i otworzyli oczy.



Palec żadnego z nich nie zaczął świecić.

Tedros przyjrzał się palcowi Agaty.

– Za bardzo obgryzasz paznokcie.

– Och, na litość boską! Nie dostaniemy się do Puszczy, jeśli nie odzyskamy magii – warknęła i schowała rękę do kieszeni. – Magia reaguje na emocje, tego uczono nas w szkole. Sam to powiedziałeś! Jeśli oboje jednocześnie wypowiemy życzenie, brama powinna się otworzyć...

– Chyba że któreś z nas ma wątpliwości – przypomniał Tedros.

– W takim razie proponuję, żebyś się ich pozbył – prychnęła Agata, wstając. – Spróbujemy rano. Matka nigdy tak późno nie wracała, więc będzie tu lada moment...

– Agato.

Zobaczyła, że Tedros uśmiecha się do niej odrobinę krzywo... tak jakby chciał powiedzieć, że doskonale wie, o czym ona myśli, nawet jeśli stara się to przed nim ze wszystkich sił ukrywać.

– Jesteś sprytniejszy, niż na to wyglądasz – mruknęła i usiadła z powrotem.

– A ty jesteś znana z tego, że nie sądzisz nikogo po pozorach. – Tedros przysunął się bliżej. – Słuchaj, jeśli chcesz się najpierw pożegnać z matką...

– Wtedy tylko zwątpię jeszcze bardziej – wymamrotała Agata. – Czy potrafiłbyś powiedzieć swojej matce, że opuszczasz ją na zawsze?

– Nie mam pojęcia. Moja matka opuściła mnie bez pożegnania – odparł Tedros.

Agata popatrzyła na niego i nagle poczuła się okropnie głupio. Tedros przysunął się bliżej.

– O co chodzi, najdroższa? – zapytał. – Czego tak naprawdę się boisz?

Agata poczuła przypływ paniki i wyrwało jej się coś, czego nie mogła powstrzymać.

– A jeśli to we mnie tkwi problem? – wypaliła. – Za każdym razem, gdy staram się być szczęśliwa, coś idzie nie tak. Najpierw z Sofią, teraz z tobą. Bezustannie myślę o tym, że to nie z nami coś jest nie w porządku... tylko ze mną. Jestem dziewczyną, która psuje każdą opowieść. Jestem dziewczyną, która powinna być sama. Dlatego właśnie boję się opuścić matkę. Co będzie, jeśli nie powinnam być z tobą, Tedrosie? Co będzie, jeśli się okaże, że powinnam zostać tutaj tak jak ona i nigdy nie znaleźć miłości?

Tedros znieruchomiał zaskoczony.

Agata poczuła, że powietrze powoli wraca jej do płuc, jakby ktoś zdjął z jej piersi ciężki gład.

Książę przesunął palcem po szczelinie między cegłami w podłodze.

– Znamy tylko zakończone baśnie, Agato. A może do każdego Długo i Szczęśliwie potrzeba kilku przymiarek? Pomyśl o tym. Za każdym razem, gdy opuszczałaś Puszcę, próbowałaś wrócić do starego życia. Ale teraz jest inaczej, prawda? Gdy dotrzemy do prawdziwego zakończenia, rozpoczniesz nowe życie ze mną. Będziemy musieli opiekować się królestwem, aż oboje się zestarzejemy i przyjdzie czas, by przekazać koronę. Tak jak zrobił to mój ojciec i jego ojciec, i wszyscy wcześniej.

Agata uświadomiła sobie nagle, jak samolubna i małostkowa była, zatrzymując tutaj swojego księcia.

– Obiecuje – powiedział i ścisnął jej dłoń. – Tym razem będziemy szczęśliwi.

– No dobrze, powiedzmy, że uda nam się wrócić do Akademii Dobra i Zła – ustąpiła. – Jaki mamy plan?

– Oczywiście naprawić wszystko – prychnął Tedros. – Uratujemy Sofię, zabijemy Dyrektora, odzyskamy Eskalibur, uwolnimy pozostałych uczniów, a potem oboje pojedziemy do Kamelotu. W samą porę na moje szesnaste urodziny i koronację. Koniec. – Umilkł na chwilę. – Prawdziwy koniec.

Agata wydała dźwięk pomiędzy kasznięciem i kichnięciem.

– No dobrze, Sofia może jechać z nami, jeśli zamierzasz się przy tym upierać – westchnął Tedros.

– Tedrosie, mój ukochany – stwierdziła kwaśno Agata. – Czy uważasz, że możemy tak po prostu wmaszerować przez szkolną bramę i zabić Dyrektora Akademii, zupełnie jakbyśmy poszli do cukierni kupować ptysie?

– Myślę, że kupienie czegokolwiek w cukierni jest w tym momencie o wiele trudniejsze – zauważył Tedros i spojrzął na drzwi zaryglowane na trzy zamki.

Agata odsunęła się i przygotowała się do walki.

– Po pierwsze, Dyrektor Akademii jest wszechpotężnym czarownikiem, którego ostatnio widzieliśmy, jak powrócił do życia, stał się znowu młody i dźgnął cię twoim własnym mieczem. Po drugie, równie dobrze mógł już zabić zawszan i mieć wszystkich po swojej stronie. A po trzecie, nie zapominaj, że będzie miał strażę i pułapki, i...

– Merlin zwykł mawiać: „Zamartwianie się nie przybliży do rozwiązania problemu. Powoduje tylko gazy” – Tedros ziewnął.

– Cofam to, że jesteś sprytniejszy, niż na to wyglądasz – jęknęła Agata.

Kot poruszył się i chwiejnie wysunął się z jej ramion, ale najpierw splunął na kolana Tedrosa. Książę trzepnął go, więc Rozpruwacz uciekł, krzywiąc się okropnie do Agaty, żeby pokazać, co myśli o wybranym przez nią życiowym partnerze.

– Kiedyś mnie kochał – powiedziała Agata, obserwując kota przeżuującego głowę zdechłego kanarka.

– Agato, popatrz na mnie.

– Tedrosie, nie masz nawet swojego miecza, nie wspominając już o planie. Oboje zginiemy.

– Agato, proszę, popatrz na mnie.

Zrobiła to, zaplatając ramiona.

– Nie możesz zaplanować swojej baśni, tak samo jak nie możesz zaplanować, w kim się zakochasz. To właśnie jest tajemnicą baśni – powiedział Tedros. – A nawet gdyby to było możliwe, co za przyjemność żyć w opowieści, jeśli wiesz, jak się zakończy? Wiemy tylko, że Dobro zawsze zwycięża, prawda? Czyli skoro Dobro nie pokonało jeszcze Zła, nasza baśń nie może być zakończona. Gdy tylko wypowiemy życzenie, znajdziemy się z powrotem tam, gdzie nasze miejsce, w pogoni za szczęśliwym zakończeniem. Zaufaj naszej baśni, Agato. Gdy przyjdzie właściwy moment, będziemy wiedzieli, co należy zrobić.

– A co z Sofią? Co będzie, jeśli nam nie przebaczyła?

Tedros zastanawiał się przez chwilę.

– Wszystko, co robiła Sofia, robiła po to, by zbliżyć się do ciebie lub do mnie. Wszyscy popełnialiśmy błędy, to pewne. Ale Dobro czy Zło, chłopak czy dziewczyna, wszyscy troje jesteśmy częścią tej baśni. – Popatrzył prosto na Agatę. – Więc jak Sofia mogłaby być szczęśliwa, jeśli my nie będziemy?

Agata ucichła, świadoma tego, że pogrążony w półmroku pokój z jednej strony łączy ją z księciem, a z drugiej odsuwa ich od siebie.

Dużo wcześniej, nim poznała swoją przyjaciółkę, czytała baśnie z księgarni pana Deauville’a, potajemnie kupowane tuż po otwarciu sklepu, gdy w środku nie było jeszcze nikogo, za pieniądze, które matka dawała jej na słodycze. Rozkoszowała się smakiem przesłania tych książek bardziej niż gorącą czekoladą czy ciastem karmelowym, ponieważ ten sam morał powtarzał się raz za razem: nie potrzebujesz setki prawdziwych miłości, by żyć długo i szczęśliwie... wystarczy jedna. Nie miało znaczenia, że całe miasto nazywa ją dziwadłem, czarownicą czy wampirem. Wiedziała, że jeśli zdoła znaleźć tę jedną osobę, która ją pokocha – to jedno głupie serce – będzie miała wszystko to, co księżniczki z baśni, pomijając tylko koszmarną różową sukienkę, irytujące blond loczki i nieprzytomne z rozmarzenia oczy.

Od kiedy poznała Sofię, to Sofia była tym sercem: przyjaciółką, przy której czuła się normalna i potrzebna, której wyraźnie zależało na niej, chociaż za wszelką cenę starała się to ukrywać. Poprzednio Agata robiła wszystko, by mieć pewność, że zostaną razem na zawsze, i nie dopuścić, by przyjaciółka została jej odebrana przez chłopaka... Aż jakimś cudem sama zakochała się w tym chłopaku. Wtedy opowieść powtórzyła się, tylko tym razem to Sofia robiła wszystko, by rozdzielić chłopaka i swoją przyjaciółkę. To był przekłety trójkąt romantyczny z Sofią, którą za wszelką cenę trzeba było usunąć. W końcu Agata i Tedros pozbyli się jej, zamieniając trójkąt w łączącą ich linię prostą. Książę i księżniczka, w końcu razem, tak jak we wszystkich książkach ukrytych pod jej łóżkiem. Ale teraz, siedząc w ciemności, Agata coraz bardziej czuła się dawną cmentarną dziewczynką i zastanawiała się, czy powód, dla którego tęskni za najlepszą przyjaciółką, nie jest najprostszy z możliwych. A jeśli to nie Sofia nie pozwalała jej być z Tedrosem? A jeśli to dzięki Sofii byli razem?

Bez Sofii nigdy nie otworzyłaby swojego serca.

Bez Sofii nigdy nie nauczyłaby się kochać.

Bez Sofii nie byłoby w ogóle Tedrosa i Agaty.

– Księżniczko? Jaka jest twoja decyzja?

Agata powoli spojrzała na swojego księcia.

– Znajdźmy naszą najlepszą przyjaciółkę.

Tedros, oszołomiony, zamrugnął, jego policzki poróżowiały, a jabłko Adama poruszyło się, ale emocje zdławiły słowa. Schował dłoń za plecy.

– Czyli życzymy sobie otworzyć na nowo naszą baśń?

Agata uśmiechnęła się i także ukryła rękę.

– Życzymy sobie na nowo otworzyć naszą baśń.

Tedros zamknął oczy.

– Raz...

– Dwa... – powiedziała Agata, także zamykając oczy.

Jednocześnie zaczerpnęli tchu i wystawili przed siebie palce.

– Trzy...

Drzwi otworzyły się z trzaskiem, a na progu załomotały podkute buciory. Agata zerwała się na równe nogi.

W drzwiach stał strażnik. Zarys jego czarnej peleryny i żelaznej maski z wąskimi szczelinami na oczy były ledwie widoczne w ciemności.

Tedros momentalnie pochwycił Agatę i popchnął ją pod ścianę, a sam złapał nóż do mięsa i wymierzył go w strażnika, zasłaniając swoją księżniczkę własnym ciałem.

– Jeszcze krok, a poderżnę ci gardło! – syknął.

Strażnik zatrzasnął drzwi.

– Schowajcie się oboje! – syknął.

Agata dostrzegła wielkie, brązowe oczy w szczelinach maski.

– Mamo?

– Schowajcie się natychmiast! – skrzeknęła Kallisa, opierając się o drzwi całym ciężarem ciała.

Agata nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Próbowała zrozumieć, co właśnie zaszło. Wpatrywała się w matkę noszącą taki sam strój jak miejscy strażnicy, którym wydano rozkaz doprowadzenia jej na egzekucję.

– Nie r-r-r-rozumi...

W tym momencie usłyszała ich... kroki... głosy...

Przewróciła Tedrosa na ziemię. Zaskoczony książę wypuścił nóż, a kiedy zaczął za nim macać, Agata pociągnęła go za sprzączkę u pasa pod łóżko. Tedros przechylił się nad nią i w ostatniej chwili złapał nóż.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Agata obejrzała się i zobaczyła, że Kallisa została pochwycona od tyłu i popchnięta na ścianę przez dwóch strażników.

– Nie! – jęknęła i już chciała skoczyć jej na ratunek, ale Tedros pociągnął ją z powrotem pod łóżko, usiłując jednocześnie lepiej chwycić rękojeść. Dziabnął się ostrzem w rękę, a w następnej chwili Agata odsunęła nóż biodrem. Z przerażeniem patrzyli, jak ślizga się po podłodze i zatrzymuje na obcasie zabłoconego skórzanego buciora. Powoli podnieśli wzrok.

Do domu wszedł wysoki strażnik, spod maski widać było obnażone zęby. Wyciągnął z kieszeni kilka jajek i tacał je po wielkiej dłoni jak szklane kulki.

– Kiedy pierwszy raz zobaczyłem, jak je kradnie, pomyślałem, że może nie ma dość pieniędzy. Za drugim razem pomyślałem, że może zgłodniała. Ale za trzecim razem... – Wypuścił jajka, które rozbiły się u stóp Kallisy – Zacząłem się zastanawiać, dla kogo je kradnie.

Odwrócił się i kopniakiem odsunął łóżko, odsłaniając Tedrosa. Zimne niebieskie oczy strażnika wpatrywały się w księcia.

– Możemy się pojedynkować jak mężczyźni – powiedział groźnie Tedros. – Ale zostawcie w spokoju moją księżniczkę.

Strażnik popatrzył na niego dziwnie... a potem przesunął spojrzenie i jego wzrok stężał, gdy dostrzegł Agatę leżącą na podłodze za Tedrosem. Błyskawicznie odepchnął Tedrosa i nie odrywał oczu od Agaty.

Zadrżała, gdy rozdeptał rozbite jajka i zbliżał się krok po kroku, aż twardy, brudny czubek jego buta



wbił się w jej szyję.

Ściągnął maskę.

– Tyle z twojej obietnicy – warknął Stefan.

Klatka przeznaczona była dla jednego więźnia, nie dla trojga, więc Agata musiała stać tuż obok matki, która trzymała w ramionach zwiniętego w kłębek Rozpruwacza, podczas gdy oszołomiony Tedros kucał, przyciskając dłoń do podbitego oka. Agata powiedziała mu wcześniej, żeby nie stawiał oporu, ale Tedros zapewnił ją, że przysły król Kamelotu może pokonać sześciu uzbrojonych strażników gołymi rękami.

Okazało się, że nie miał racji.

Agata przytrzymała się zardzewiałych krat, starając się złapać równowagę, podczas gdy koń, powożony przez Stefana, ciągnął klatkę przez pociemniały cementarz. Widziała tłum gromadzący się wokół oświetlonego pochodniami stosu i obserwujący strażników schodzących ze wzgórza przed więźniami.

– To była twoja kara za to, że pozwoliłaś mi uciec, prawda? Starsi kazali ci zostać strażnikiem. – Agata popatrzyła na matkę. – Dlatego nigdy nie przeszukali domu, ponieważ ty byłaś po ich stronie, broniłaś miasta przed własną córką.

Kallisa pobladła na widok odległego stosu i dwóch płonących pochodni zawieszonych na rusztowaniu.

– Gdy ludzie obwiniali ciebie i Sofię o ataki, Starsi wyznaczyli mnie i Stefana na przywódców nowych patroli, odpowiedzialnych za aresztowanie was, gdybyście się ośmieliły wrócić. To był oczywiście test naszej lojalności: mieliśmy uznać własne dzieci za zdrajców i przysiąc, że pošlemy je na stos, albo sami spłonąć jako zdrajcy. – Popatrzyła na Agatę. – Różnica między Stefanem a mną jest taka, że on potraktował tę przysięgę poważnie.

– Jak Stefan mógł zdradzić własną córkę? To przecież Starsi oddali Sofię napastnikom. To oni są źli! Dlaczego miałby ich słuchać...

Gdy klatka ze skrzypieniem wjechała na oświetlony blaskiem księżyca rynek, Agata poznała odpowiedź na swoje pytanie. Wdowa Honora i jej dwaj mali synkowie, Kuba i Adam, stali na tyłach rosnącego tłumy i patrzyli, jak Stefan prowadzi więźniów. Agata wiedziała, ile ci chłopcy znaczą dla ojca Sofii. Najwyraźniej kochał ich o wiele bardziej niż córkę. Ale to nie na chłopców Agata zwróciła uwagę, tylko na złotą obrączkę lśniąca na serdecznym palcu Honory.

– Musiał ich słuchać – powiedziała cicho Kallisa. – Ponieważ Starsi kazali Stefanowi wybierać między starą i nową rodziną.

Agata popatrzyła na nią oszołomiona.

– Ja się nimi zajmę – jęknął głos koło nich.

Tedros chwiejnie stanął między Agatą a jej matką, tak że obie musiały się przycisnąć do krat.

– Obudzili we mnie bestię – oznajmił z furją, próbując zamrużyć opuchniętym okiem. – Nikt nie tknie nas palcem.

Drzwi klatki otworzyły się. Dwóch strażników zakneblowało Tedrosa brudną szmatą i wyciągnęło na zewnątrz, a potem równie szorstko wyprowadzili Kallisę. Zanim Agata zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, Stefan wskoczył do klatki i sam ją złapał.

– Posłuchaj, Stefanie, Sofia potrzebuje naszej pomocy... – błagała Agata, gdy ciągnął ją przez tłum wrzeszczący na jej widok „wiedźma”, „zdrajczyni” i rzucający w nią zgniłym jedzeniem. – Wiem, że masz nową rodzinę, ale nie możesz się od niej odwrócić...

– Odwrócić się? Myślisz, że się od niej odwróciłem? Od własnego dziecka? – syknął Stefan i pociągnął ją po stopniach na stos w ślad za Tedrosem, który kopał strażników i wydawał stłumione okrzyki. – Obiecałaś mi, Agato. Obiecałaś, że ją uratujesz, a zamiast tego zostawiłaś ją na śmierć. Teraz

zobaczysz, jakie to przyjemne.

– Stefanie, nadal możemy ją ocalić! – wypaliła Agata. – Tedros i ja!

– Zawsze myślałem, że pewnego dnia moja córka zostawi cię dla chłopaka – oznajmił Stefan. – Okazało się, że kompletnie się pomyliłem.

Przywiązał ją do stosu długą liną, a strażnicy popchnęli Tedrosa obok niej. Agata czuła żar pochodni płonących nad ich głowami.

– Stefanie, musisz mi uwierzyć! Jesteśmy dla Sofii jedyną nadzieją...

Zakneblował ją czarną szmatą, ale zanim ją zacisnął, Agata zdążyła wziąć jeszcze jeden oddech.

– Jest w rękach Dyrektora Akademii!

Dłonie Stefana znieruchomiały, a jego niebieskie oczy spojrzały na nią, wielkie i szeroko otwarte. Jednak tłum nagle ucichł, a Agata zrozumiała, że jej czas się skończył.

Przybyli Starsi.

## Wyrok śmierci

Obawiam się, że na stosie jest miejsce tylko na dwie osoby. – Ubrany w szary płaszcz Starszy, spacerujący po szafocie z cylindrem w rękę, uśmiechnął się do Agaty i Tedrosa. Spojrzał szyderczo na Kallisę stojącą przed ogromnym tłumem pomiędzy dwoma młodszymi Starszymi, także ubranymi w szare płaszcze i wysokie czarne cylindry. – Pozwolimy matce popatrzeć, zanim przyjdzie jej kolej – zdecydował, a dwaj Starsi wciągnęli Kallisę w tłum.

Agata zauważyła jeszcze cień Rozpruwacza biegnącego w stronę Cmentarnej Góry z czymś w zębach, co wyglądało jak strzęp pergaminu. Uwięziona na stosie, bezskutecznie walczyła ze sznurami, pocąc się od żaru płonących ponad nią pochodni. Gdyby matka wróciła do domu o sekundę później, ona i Tedros odzyskaliby swoją magię – znaleźliby się daleko w Puszczy, a Kallisa byłaby bezpieczna. Agata przełknęła łzy i znowu się za nią rozejrzała, ale w ciemności tłum wyglądał jak morze cieni. Od kiedy przysła na świat, nazywali ją czarownicą, uważali, że jej przeznaczeniem jest spłonąć na stosie, a teraz obrócili te słowa w czyn. W pierwszym rzędzie dostrzegła kilkoro dzieci z rumianymi policzkami, gapiących się na Tedrosa i tulących do piersi książki z baśniami niczym talizmany przeciwko chłopcu, który przybył z jednej z nich.



– Nie jesteśmy jednak barbarzyńcami – oznajmił Starszy, odwracając się do więźniów. – Sprawiedliwość zostanie wymierzona tylko wtedy, jeśli została popełniona zbrodnia.

Tłum zaszumiał niecierpliwie, wszyscy chcieli obejrzeć przedstawienie i iść spać.

– Poznajmy naszego gościa z Puszczy – ogłosił Starszy, a jego lśniące oczy padły na Tedrosa. – Jak się nazywasz, chłopcze?

Strażnik zdjął Tedrosowi knebel.

– Tknijcie ją chociaż, a pozabijam was – wybuchnął książę.

Starszy uniósł brwi.

– Ach, rozumiem – powiedział, patrząc na przemian to na Tedrosa, to na Agatę. – Przez dwieście lat ludzie z Puszczy porywali nasze dzieci, rozbijali rodziny i atakowali nasze domy. Przez dwieście lat ludzie z Puszczy przynosili naszym dzieciom tylko strach, ból i cierpienie. A oto ty, który jako pierwszy z nich stajesz przed nami, twierdzisz, że chcesz bronić jednego z nich? Nieprawdopodobny obrót sprawy... – Przyjrzał się temu, jak Tedros patrzy na Agatę, i jego głos złagodniał. – Ale jeśli to prawda, być może ułaskawienie nie jest niemożliwe. Tylko najtwardsze z serc mogłoby się oprzeć młodzieńczej miłości.

Tłum zaczął się burzyć, jakby mieszkańcy Gawaldonu zamienili serca w kamienie, by zemścić się za wszelkie zło, które latami przychodziło z Puszczy. Ale gdy Agata przyjrzała się Starszemu, uśmiech mężczyzny był teraz niemal przyjazny.

– Darujecie nam życie? – zapytał Tedros.

Serce Agaty zaczęło się tłuc mocno, modliła się, żeby książę zdołał ich ocalić.

Starszy dotknął piersi Tedrosa pomarszczoną dłonią. Książę skrzywił się, ponieważ jego rana wciąż była ledwie zabliźniona.

– Powiedz mi, co wiesz o tych, którzy zaatakowali nas, a obiecuję, że cię nie skrzywdzimy.

Agata poczuła, jak żołądek się jej zaciska. Ten ton. Słyszała go już wcześniej. W taki sam sposób Starszy zapewniał Sofię, że będzie bezpieczna przed napastnikami...

A potem zostawił ją na pewną śmierć.

Agata z całej siły przycisnęła pięść do żeber Tedrosa. Cokolwiek zrobi, nie może dać się wciągnąć w tę grę...

– Tedros – oznajmił książę, patrząc na Starszego. – Nazywam się Tedros.

Agata zdrętwiała i szturchnęła go mocniej.

– Skąd znasz naszą najdroższą Agatę, Tedrosie? – dopytywał się Starszy, pochylając się do nich.

– Jest moją księżniczką – oznajmił Tedros i łagodnie ścisnął pięść Agaty. – A niebawem także królową Kamelotu i synową króla Artura, dlatego proponuję, żebyście jak najszybciej nas uwolnili.

Tłum ucichł z niedowierzaniem, a dzieci mocniej przycisnęły do siebie książki. (Rudy Radley popatrzył na Agatę z rozdziawioną gębą. „Straszną posuchę muszą mieć w tej Puszczy” – mruknął).

– Prawdziwy książę! – Starszy cofnął się o krok. Po raz pierwszy wyglądał na zaniepokojonego obecnością Tedrosa, jakby zmuszony był przyznać, że może istnieć świat większy niż jego własny. – Czemu zawdzięczamy taki honor?

Agata wiała się w sznurach, próbując nakłonić Tedrosa, by na nią popatrzył.

– Zabieram ją do mojego zamku w Puszczy – oświadczył Tedros, nie odrywając spojrzenia od Starszego. – Nie stanowimy dla was absolutnie żadnego zagrożenia.

– A jednak zaledwie kilka miesięcy temu zostaliśmy zaatakowani przez napastników z Puszczy – powiedział Starszy, a tłum zaczął hałasować. – Wciąż odbudowujemy domy zniszczone w tych atakach.

– Cóż, ataki się skończyły – odparł Tedros. – Wasze miasto jest już bezpieczne.

Agata wbiła mu obcas w stopę, ale Tedros odsunął ją.

– Doprawdy? Czy wśród książęcych umiejętności jest także jasnowidzenie? – skrzywił się Starszy, a publiczność roześmiała się wraz z nim. – Skąd możesz wiedzieć cokolwiek o tym, co czeka nasze miasto, nie mówiąc już o atakach?

Agata wrzasnęła w knebel, by go powstrzymać.

– Ponieważ to ja je zorganizowałem – odparował Tedros.

Tłum znieruchomiał. Agata zawisła bezwładnie w sznurach.

Starszy popatrzył na Tedrosa... na jego policzki powrócił rumieniec.

– Cóż, dowiedzieliśmy się chyba wszystkiego, co powinniśmy wiedzieć o naszym gościu, nieprawdaż?

– Uśmiechnął się drapieźnie do księcia i zszedł z rusztowania, rzucając po drodze Stefanowi złe spojrzenie. – Najpierw zajmij się czarownicą.

Tłum zaczął wrzeszczeć i tłoczyć się bliżej stosu.

Tedros odwrócił się do Agaty i krzyknął:

– Ale przecież on obiecywał!

Starszy z ironicznym uśmiechem na twarzy obejrzał się.

– Każda historia ma jakiś morał, prawda, młody książę? Być może twój jest taki, że jesteś za stary, by wierzyć w baśnie.

Agata czuła, że Tedros oblewa się potem, gdy strażnicy na nowo go zakneblowali. Księżę gorączkowo szamotał się w więzach, ale szarpanina sprawiała tylko, że sznury mocniej się zaciskały. Agata walczyła o zaczerpnięcie tchu i rozpaczliwie rozglądała się za matką. Nigdzie jej nie dostrzegła. Odwróciła się do Stefana, ze świadomością, że zaraz umrze.

Stefan nie ruszył się z miejsca i nie odrywał od niej spojrzenia.

– Czy coś jest nie tak, Stefanie? – zapytał Starszy, stojący teraz przed tłumem.

Stefan wciąż patrzył na Agatę.

– A może powinniśmy zastąpić naszych więźniów twoją nową rodziną? – wycodził przez zęby Starszy.

Stefan odwrócił się szybko. W tłumie dostrzegł strażników przytrzymujących Honorę, Kubę i Adama.

Przygryzł wargi, a jego spojrzenie pociemniało. Podeszedł do Agaty, ale nie patrzył jej w oczy. Zdjął z rusztowania pochodnię. Agata skuliła się i odruchowo odsunęła od płomienia, oślepiona dymem. Słyszała stłumione krzyki Tedrosa, wrzask tłumu, ale wszystko zagłuszał trzask płomienia syczącego niczym jakiś demoniczny wąż. Z załzawionymi oczami dostrzegła, że pierś Stefana unosi się gwałtownie, jego dłoń trzymająca pochodnię drży, na policzkach wykwitają czerwone plamy.

– Proszę... – jęknęła w knebel.

Stefan wciąż nie mógł na nią patrzeć, a pochodnia w jego dłoni drżała tak mocno, że iskry zaczęły spadać na sukienkę Agaty i wypalać w niej dziury.

– Stefanie... – ostrzegł Starszy złowróżbnym głosem.

Stefan pokiwał głową. Zapadła cisza jak makiem zasiał, gdy pochylił się w kierunku stosu. Uniósł pochodnię do patyków nad głową Agaty, płomienie za moment miały zacząć lizać drewno...

– Weźcie mnie! – Ciszę przeszył rozpaczliwy krzyk Kallisy. – Proszę, Stefanie! Pozwólcie mi umrzeć wraz z nią!

Stefan zamarł, a trzymany przez niego płomień zbliżył się do Agaty tak, że przepalił knebel w jej ustach. Poczowała, że staje jej serce, gdy zastanawiał się przez chwilę, ale potem jego twarz stężała w maskę bez wyrazu.

Cofnął się i odwrócił do Starszego.

– To ostatnie życzenie matki – powiedział z szyderczym prychnięciem. – Przywiążmy ją tutaj razem ze zdradziecką córką i patrzmy, jak z obu schodzi skóra. Zasługują, żeby razem szczeznąć, prawda?

Nawet najbardziej żądni krwi gapie sprawiali wrażenie zmieszanych i czekali na wyrok Starszego.

Starszy zmierzył Stefana wzrokiem i zacisnął wargi w wąską linię.

– Pospiesz się.

– Nie! – skrzeknęła Agata, wypluwając knebel.

Strażnicy wywlekli Kallisę z tłumu i pociągnęli na rusztowanie. Postawili ją obok Agaty, a potem przywiązali liną. Tedros bezsilnie szarpał się w sznurach, tak że jego bicepsy omal nie eksplodowały.

– To wszystko moja wina... – chlipnęła Agata. – To wszystko moja wina...

– Zamknij oczy, kochanie. – Kallisa starała się nie płakać. – To nie potrwa długo.

Agata podniosła wzrok i zobaczyła, że dłoń Stefana nie drży już na pochodni. Upiornie spokojny zbliżył się do nich, a chybotający płomień dotknął szczap pomiędzy nimi. W końcu spojrzął na Agatę z dziwnym smutkiem w oczach.

– Gdybyś jeszcze, w innym świecie, spotkała moją córkę... powiedz jej, że ją kocham.

– Teraz, Stefanie – rozkazał Starszy.

Skamieniała z przerażenia Agata ścisnęła rękę Tedrosa i przytuliła się do ramienia matki. Zobaczyła, że Stefan patrzy na Kallisę, a jego wargi drżą.

– Tak mi p-p-przykro – wyszeptał.

– Raz już ocaliłeś moje życie, Stefanie – uśmiechnęła się ze smutkiem Kallisa. – Mam wobec ciebie dług.

– N-n-nie mogę. – Stefan zawahał się.

– Musisz – oznajmiła Kallisa twardo.

– TERAZ! – zagrział Starszy.

Z okrzykiem rozpaczony Stefan wyciągnął pochodnię w kierunku Kallisy. Agata wrzasnęła.

W tym momencie Kallisa wyrwała dłoń ze sznurów i strzeliła w pochodnię zielonym promieniem z palca. Ogień zmienił kolor na zielony, odbił się od stosu jak kometa, zrzucił Stefana z rusztowania i otoczył je ścianą zielonych płomieni, zamykając więźniów w środku.

Zanim Agata zdążyła złapać oddech, matka lśniącem palcem uwolniła ją i Tedrosa z więzów. Złapała Agatę i zaczęła mówić, przekrzykując wrzaski Gawaldończyków dobiegające zza ściany ognia:

– Zakłęcie nie wytrzyma długo, więc słuchaj uważnie. Stefan wiedział, kim jestem. Od tej nocy, gdy pobiegłaś za Sofią, mieliśmy plan, jak ocalić was przed Starszymi, gdybyście wróciły. Stefan zrobiłby wszystko, by jego córka była bezpieczna. Ale gdy wróciłaś bez Sofii, Stefan nie miał powodów, by trzymać się planu i narażać nową rodzinę... chyba że doszedłby do wniosku, że jego córka nadal cię potrzebuje. Musisz spłacić dług, jaki mam od dawna wobec niego, Agato. Musisz ocalić Sofię, tak jak Stefan ocalił ciebie. Słyszysz? Nie możesz zawieść. A teraz biegnijcie na Cmentarną Górę tak szybko, jak możecie...

– Jesteś cz-cz-czarownicą – wyjąkała Agata, próbująca odetchnąć głębiej. – Zawsze byłaś czarownicą...

– Grób pomiędzy łabędziami. Tam będzie czekać pomoc – przerwała jej matka. – Musicie znaleźć ten grób, zanim będzie za późno.

Oszołomiony Tedros popatrzył na Agatę, spodziewając się, że będzie wiedziała, o czym mówi jej matka, ale Agata stała jak sparaliżowana i patrzyła w przestrzeń. Tedros odwrócił się do Kallisy.

– Kto? Kto będzie na nas cze...

W tym momencie zobaczył to samo, co jego księżniczka: krąg płomieni przygasał, siła zaklęcia Kallisy już się wyczerpywała. W zielonym blasku ognia Agata dostrzegła leżącego na ziemi ogłuszonego, ale niedraśniętego Stefana. Zaraz potem chmara cieni przeskoczyła przez niego i rzuciła się do rusztowania. Tedros i Agata jednocześnie zobaczyli strażników biegnących przez tłum z włóczniami.

Kallisa wzięła twarz Agaty w dłonie.

– Nie oglądaj się, Agato. – Pocałowała mocno córkę w czoło. – Cokolwiek zrobisz, obiecaj, że nie będziesz się oglądać.

Z okrzykiem przerażenia Agata złapała matkę za rękę, ale księżę pociągnął ją na krawędź rusztowania, dalej od szarżujących strażników. Objął Agatę ramieniem i razem z nią zeskoczył z szafotu. Agata odwróciła się, chcąc pociągnąć matkę, której rękę z całej siły ścisnęła.

Kallisa uśmiechnęła się do Agaty w blasku gasnącego ognia i wypuściła jej dłoń.

Agata spadła na ziemię, wykręcając sobie kostkę. Tedros pomógł jej wstać i razem pobiegli w ciemności do bramy miasta.

– Nie... Nie mogę jej zostawić... – wychrypiała i spróbowała mu się wyrwać.

– Nie oglądaj się, sama ci to powiedziała. – Tedros nie wypuszczał jej ręki. – Zaufaj swojej matce, Agato. Jest czarownicą, i to bardzo potężną. To my w tym momencie potrzebujemy pomocy.

Agata usłyszała krzyki strażników i pozwoliła, by Tedros popchnął ją do przodu. Kuśtykając za nim, nie odrywała wzroku od Cmentarnej Góry. *Nie oglądaj się* – błagała samą siebie, a Tedros ścisnął jej dłoń jak imadło. *Nie oglądaj się...*

Obejrzała się i zobaczyła trzech strażników, którzy przedarli się przez gasnącą ścianę ognia. Ich włócznie miały zaraz przeszyć matkę. Kallisa nie ruszyła się z miejsca.

– Co ona wyprawia? – zadławiła się Agata i zamarła ze zgrozy.

– Agato, nie! – krzyknął Tedros.

Agata wyrwała mu się i zaczęła biec w przeciwną stronę.

– CO TY ROBISZ...

– Zabić ją! – krzyknął z oddali głos Starszego.

Kallisa uniosła rękę.

Strażnicy zaatakowali. Kalissa upadła.

– NIE! – wrzasnęła Agata tak, że niemal straciła głos. Padła na kolana u stóp Cmentarnej Góry. Jej oczy zakryła mgła, a serce zamarło. Widziała tylko rozmazane cienie kłębiące się ponad jej matką wśród gasnących płomieni niczym armia ciemności tłumiąca ostatnie iskierki światła.

– Pozwoliła im... – wyszeptała Agata. – Pozwoliła im się zabić.

Stopniowo, powoli, zaczęła czuć wilgoć ziemi na kolanach, a odrętwienie zastąpiło ostre ukłucie bólu – raniąca jak sztylet myśl, że nie ma już rodziny... że matka opuściła ją... że dopilnowała, by Agata nie miała już po co wracać do domu. Skuliła się i zaszlochała z wściekłości. Zwykli ludzie nie mogli się przecież mierzyć z czarownicą. Mogła rzucić kolejne zaklęcie! Mogła rozerwać ich na strzępy! Agata płakała i płakała, aż zaczęła słyszeć coś między urywanymi oddechami... ktoś szeptał jej imię...

Spojrzała na stojącego nad nią chłopca z opuchniętym okiem, pięknego i przerażonego, i przez moment widziała w nim tylko nieznanego. Dopiero potem zauważyła, że jego kolana się uginają, i zrozumiała, że księżę stara się jej coś powiedzieć. Tedros powoli wyciągnął drżący palec nad jej głową. Agata odwróciła się.

Od rynku biegło w ich stronę sześciu strażników uzbrojonych w pochodnie i włócznie.

– Musimy uciekać, Agato – wychrypiał Tedros. – Musimy natychmiast uciekać.

Agata nie ruszyła się, wciąż półprzytomna.

– Jak mogła im pozwolić...

– Żeby cię uratować – oznajmił księżę, nie odrywając wzroku od zbliżających się napastników. – Wszystko, co zrobiła, wszystko to, co zrobili twoja matka i ojciec Sofii, by ocalić nam życie, pójdzie na marne, jeśli natychmiast się nie ruszymy.

Agata spojrzała w jego wilgotne oczy i nagle zrozumiała. Matka nie chciała, żeby Agata z nią zostawała. Matka nie chciała, żeby Agata wracała do Gawaldonu. Chciała, żeby Agata uratowała swoją przyjaciółkę... znalazła szczęście u boku księcia... porzuciła ten świat dla lepszego, dla tego za siedmioma górami.

Ponieważ jej szczęśliwe zakończenie nie znajdowało się tutaj. Nigdy go tutaj nie było.

Jej matka umarła, by ją uwolnić.

*Nie możesz zawieść.*

Musiała znaleźć prawdziwe zakończenie swojej baśni.

Musiała uciekać.

Popatrzyła na biegnących w ich stronę strażników, których włócznie lśniły w blasku pochodni i furia wezbrała w jej krwi, zapłonęła w mięśniach. Nic jej już nie zatrzymywało. Zerwała się i pognąła pod górę.

– Chodź! Zgubimy ich między grobami!

Wpadli przez przerdzewiałą bramę cmentarną pomiędzy mroczne morze grobów. Nawet w całkowitej ciemności Agata знаła tu każdy kamień i lawirowała między nagrobkami jak zwinna wiewiórka, podczas gdy Tedros wpadał na nie i klął tak okropnie, że nawet cmentarne robaki uciekały.

Jego księżniczka, dysząc ciężko, prowadziła go w głąb cmentarza. Starsi odebrali jej rodzinę. Nie zabiorą także jej księcia.

– Grób pomiędzy łabędziami – wysapał Tedros biegnący za nią. – Powiedziała, że tam będzie czekać pomoc...

– Łabędziami? – wybuchnęła Agata. – W Gawaldonie nie ma łabędzi!

Tedros obejrzał się w dół zbocza i zobaczył pędzących w ich stronę strażników z pochodniami.

– Trzydzieści sekund, Agato! Mamy trzydzieści sekund!

Agata przyglądała się nagrobkom, tablicom i obeliskom w poszukiwaniu łabędzia.

– Nie wiem nawet, czego szukam!

– Dwadzieścia sekund! – zabrzmiał głos Tedrosa.

Nie widziała już nawet swojego księcia. Okręciła się i desperacko spróbowała uspokoić myśli. Jedyne ptaki, jakie widywała w Gawaldonie, to były kaczki w kolorze smogu oraz tłuste gołębie. Nigdy nie widziała prawdziwego łabędzia, a już na pewno nie na Cmentarnej Górze...

Serce Agaty zabiło szybciej.

Widziała już przecież łabędzie, prawda? Łabędzie były herbem Akademii Dobra i Zła: jeden czarny, drugi biały... reprezentowały równowagę pomiędzy dwoma Dyrektorami... Dobrym i Złym bratem...

Jeśli Kallisa była czarownicą, wiedziała o Dobrym i Złym łabędziu. Agata uświadomiła sobie, że dlatego właśnie jej matka tyle wiedziała o szkole. Musiała ją widzieć ...

– Dziesięć sekund! – krzyknął Tedros.

Agata zamknęła oczy i postarała się skoncentrować, chociaż skronie jej pulsowały bólem.

*Łabędzie... szkoła... Stefan...*

*Ocaliłeś moje życie* – szepnęła do niego Kallisa.

Co miała na myśli? Jeśli Kallisę i Stefana łączyła wspólna przeszłość, może łabędzie były związane z czymś, co było pomostem między jej matką a ojcem Sofii... Coś, co stanowiło pomost... A może ktoś?

Serce Agaty zamarło, otworzyła szybko oczy.

Bez namysłu zerwała się do biegu.

– Co jest? – wrzasnął Tedros, kiedy zobaczył, że jej cień znika w głębi cmentarza, w pobliżu domu na szczycie góry.

– Tutaj! To tutaj!

Tedros pobiegł za nią, chociaż ledwie widział w ciemnościach znikającą sylwetkę. Obejrzał się i zobaczył zastęp cieni wbiegających przez cmentarną bramę. Padł na ziemię za wysokim nagrobkiem, a kiedy ostrożnie wyjrzał, zobaczył, że strażnicy oświetlają pochodniami kolejne alejki cmentarne. Znowu przepadł do ziemi.

– Tu jest gorzej niż w Puszczy – wyrzeźił, pełzając między płytami w stronę Agaty. – Znaaacznie gorzej...

W tym momencie zobaczył ją, przykucniętą w ostatniej alejce, niemal tuż koło domu. Poślizgnął się



i usiadł koło niej.

– Zaraz tu będą!

– Matka Sofii. To właśnie ich łączyło – powiedziała Agata, przytrzymująca wystającą z ziemi płytę nagrobną, na której wyryto słowa *Kochająca żona i matka*. Dwa mniejsze, pokryte ziemią kamienie nagrobne, jeden jaśniejszy, drugi ciemniejszy, stały po bokach jak dwa skrzydła. – Zanim urodziła się Sofia, nie mogła mieć dzieci. Urodzili się jej dwaj chłopcy, obaj martwi.

Przesunęła dłońią po jaśniejszym z dwóch dziecięcych nagrobków, zgarniając z niego brud. Tedros otworzył szeroko oczy, gdy palce Agaty oczyściły kamień i odsłoniły małego czarnego łabędzia wyrytego na bezimiennym grobie. Natychmiast zerwał mech z ciemniejszego nagrobka i odsłonił wyrytego w kamieniu białego łabędzia. Popatrzyli na większy grób wznoszący się pomiędzy dwoma łabędziami.

– Gdy matka Sofii nie mogła mieć dzieci, radziła się mojej matki jako lekarki. Sofia powiedziała mi o tym – przypomniała sobie Agata. – To wszystko musi mieć jakiś związek. Matka Sofii... moja matka czarownica... dług, jaki miała wobec Stefana... Nie wiem jak, ale to na pewno jest powiązane.

Nad ich głowami zalśnił blask pochodni.

Agata i Tedros przyłgnęli do ziemi i obejrzelisię – strażników dzieliło od nich już tylko pięć alejek.

– Znaleźliśmy łabędzie... znaleźliśmy grób... – W głosie Tedrosa patrzącego na największy nagrobek zabrzmiało przerażenie. – Gdzie ta pomoc?!

Agata potrząsnęła głową.

– Nie pokonamy strażników bez magii, Tedrosie! Musimy wypowiedzieć życzenie.

Księżę przełknął ślinę.

– Życzymy sobie kontynuacji naszej baśni na trzy. Ręka za plecami... – urwał.

Jego palec już świecił złotem.

Agata popatrzyła na swój, lśniący niemal identycznym odcieniem.

– Pomyślałaś życzenie? – zapytał Tedros.

Agata potrząsnęła głową.

– Ja też nie – powiedział zaskoczony Tedros. – Dlaczego w takim razie nasze palce świecą?

Blask pochodni oświetlił ich twarze.

– Tutaj! – krzyknął strażnik. – Są tutaj!

Agata odwróciła się i zobaczyła ciemne sylwetki mijające ostatni rząd grobów.

– Może moja matka nie przeszkodziła nam w wypowiedzeniu życzenia. Może nasze życzenie się spełniło, kiedy wypowiedzieliśmy je po raz pierwszy. Może nasza baśń w ogóle się nie zakończyła.

Błada jak ściana popatrzyła na księcia.

– Jesteśmy z powrotem w baśni, Tedrosie. Byliśmy w niej, odkąd znaleźli nas strażnicy...

Tedros popatrzył na włócznie wycelowane w ich serca.

– To oznacza, że ta baśń zakończy się naszą śmiercią, Agato!

Z przerażeniem chwycili się za ręce i cofnęli się przed włóczniami w stronę łabędzi.

W tym momencie ze środkowego grobu wysunęła się blada ręka i wciągnęła ich do wnętrza.

## Powrót księżniczki

Groby są przeznaczone dla zmarłych, którzy nie potrzebują patrzeć, oddychać ani chodzić do toalety. Niestety, Agata potrzebowała tego wszystkiego. Uwięzieni wraz z Tedrosem w ciemności, spleceni spoconymi kończynami, mieli usta pełne ziemi. Agata nie widziała twarzy księcia, ale słyszała, jak dyszy ciężko w ataku paniki.

– Zużyjesz całe powietrze! – syknęła.

– W grobach s-s-s-są ciała... m-m-martwe ciała...

Agata zrozumiała, o co mu chodzi. Poblądła i jak najmocniej przytuliła się do Tedrosa.

– Matka Sofii... to ona n-n-nas wciągnęła?

– N-n-nic nie widzę. Może być tuż koło nas!

– Magia! – wyrzęziła Agata. – Użyj magii!

Tedros rozpaczliwie zaczerpnął powietrza i skoncentrował się na swoim strachu, aż jego palec zapłonął jak złota świeca, oświetlając szeroką i niską komorę grobową rozmiarów dużego łóżka. Tedros i Agata powoli spojrzeli w prawo.

Ziemia.

Żadnego ciała. Żadnych kości.

Tylko ziemia.

– Gdzie ona jest?! – zakrzuszyła się Agata.



Sturlała się z Tedrosa, który jęknął i potarł obolałą pierś. Złapała księcia za nadgarstek i oświetliła całą prawą stronę grobu, ale zobaczyła tylko dwa żuki gnojowniki walczące w rogu o kulkę brudu. Zaskoczona potrząsnęła głową i przesunęła dłoń Tedrosa na lewo.

Zamarli.

Para lśniących, brązowych oczu patrzyła na nich gniewnie zza czarnej maski ninja.

Otwarli usta, gotowi wrzasnąć, ale nieznajoma postać zakneblowała ich delikatnymi dłońmi.

– Cśśś! Usłyszają was – szepnęła niskim, gardłowym głosem.

Tedros popatrzył na uwięzionego razem z nimi w grobie ninję ubranego w obszerną czarną szatę.

– Czy jesteś... czy jesteś matką Sofii...

Ninja zachichotał piskliwie.

– Co za pomysły! A teraz cśśś!

Agata stężała. Ten pisk. Gdzie ona słyszała już taki głos? Spróbowała zwrócić na to uwagę Tedrosa, licząc, że może on go rozpoznać, ale księżę uściskał obcego z całej siły.

– Dzięki Bogu! Od miesiąca siedzieliśmy uwięzieni w najmniejszym i najbrudniejszym domu, jaki można sobie wyobrazić, omal nie spłonęliśmy na stosie, omal nie zostaliśmy poszatkwani przez

strażników, a ty, kimkolwiek jesteś, wciągasz nas tutaj, co oznacza, że pomożesz nam się stąd wydostać! Musimy dostać się do Akademii Dobra i Zła, żeby uratować naszą przyjaciółkę. Na pewno wiesz, gdzie to jest, w połowie drogi między Mruczającymi Górą a...

Ninja zakneblował go pięścią.

– Wiem, że koty lepiej słuchają poleceń od ciebie.

– Święte słowa – mruknęła Agata, której kręciło się w głowie z braku powietrza.

Nad nimi rozległ się skrzypiący dźwięk jakby miecza wbijanego w ziemię. Grób zadrżał, a na ich głowy posypały się grudki ziemi.

– Sprawdź je wszystkie – warknął ktoś szorstko, a zaraz potem poczuli kolejne wstrząsy. – Przechwyciliśmy wiadomość od Ligi Trzynastu. Podobno mają się przedostać przez grób.

Żołądek Agaty zacisnął się. To nie brzmiało jak głos Starszego.

– Postaraliby się bardziej. Tu są tysiące sztywniaków, a ja zdycham z głodu – odparł jakiś prostacki głos. – W ogóle powinniśmy naprawiać nasze bajki jak wszyscy, a nie kopać w grobach. Oni serio są tacy ważni?

– Dyrektor Akademii ich szuka, to ci powinno wystarczyć – powiedział warkliwy głos, a zaraz potem rozległ się kolejny gwałtowny trzask. – Już niedługo da nam szansę.

Agata i Tedros spojrzeli na siebie. Ludzie Dyrektora Akademii byli w Gawaldonie?! Jak zdołali ominąć strażę? Sklepienie grobu zadrżało mocniej, posypały się grudy ziemi.

– Myślisz, że pozwoli nam zeżreć zawszanina w nagrodę? – zapytał tępy głos.

– Może nawet pozwoli nam zjeść oboje – odparł drugi.

Czarna, ofutrzona łapa przebiła się przez sklepienie, a pięć ostrych pazurów zaczęło macać na prawo i lewo. Agata i Tedros z trudem powstrzymali się od krzyku, gdy ninja przycisnął ich do ściany. Zakrzywione pazury machnęły w powietrzu, o włos mijając nogawki bryczesów Tedrosa. Jeszcze kilka razy zaświstały w pustce, a potem zacisnęły się w pięść.

– Nic tu nie ma – warknął szorstki głos. – Chodź, wszamamy coś. Może znajdziemy tłuściutkiego chłopczyka w Jasnej Dąbrowie.

Pazury wycofały się i zniknęły, a za chwilę rozległo się głośnie tupanie.

Minęła chwila pełnej przerażenia ciszy... a potem Tedros i Agata przysunęli usta do dziury w sklepieniu i zaczęli wdychać świeże powietrze. Agata popatrzyła na księcia, żeby sprawdzić, czy nic mu się nie stało. Była pewna, że on robi to samo, ale Tedros podciągnął tylko nogawkę spodni i uśmiechnął się z ulgą... W tym momencie zauważył, że Agata się krzywi.

– O co chodzi?

Agata miała właśnie postawić pod znakiem zapytania jego priorytety, gdy nagle zorientowała się, że kroki odchodzących napastników umilkły, podobnie jak głosy. Otworzyła szeroko oczy i skoczyła w kierunku księcia.

– Tedrosie, uważaj!

Czarne pazury ponownie przebiły sklepienie, oderwały Agatę od księcia i wyciągnęły z grobu. Tedros za późno rzucił się, by złapać ją za nogę. Z przerażeniem spojrzął w górę i zobaczył, że pazury wyciągają jego księżniczkę na zewnątrz, że bezwładnie zwisa w świetle gwiazd jak złapana mysz.

Agata wpatrywała się w przekrwione, żółte ślepie stojącego na dwóch łapach wysokiego, kościstego, brązowego wilka. Futro i ciało obłaziły mu z pyska, a w odsłoniętych dziurach widać było fragmenty czaszki.

– No, popatrzcie, księżniczka wróciła – warknął szorstko wilk, a przez jedną z dziur zaświeciła mu kość policzkowa.

Agata pobladła. Czy to on przed chwilą mówił o Dyrektorze Akademii? Jakim cudem Zły Wilk

przedostał się do Gawaldonu? Gdzie się podziiali strażnicy? Rozglądała się gorączkowo, ale w ciemności widziała tylko zarysy krzywych nagrobków. Chciała zaświecić palec, wilk jednak zbyt mocno ścisnął jej rękę.

– Baśniarz nie pisze, świat umiera, armie się gromadzą, a wszystko to niby przez ciebie? – burknął i przesunął palcem po jej bladej skórze i czarnych jak węgiel włosach. – Nie tyle przypominasz księżniczkę, ile skunksa... Dobro strasznie podupało pod moją nieobecność. Nawet ten kurdupel Czerwony Kapturek była bardziej apetyczną przekąską od ciebie.

Agata nie miała pojęcia, o czym on mówi, ale po wszystkim, przez co przeszła tej nocy, ostatnią rzeczą, jakiej miała ochotę wysłuchiwać, były złośliwe przytyki cherlawego wilka cierpiącego na chorobę skórą.

– Ale wilk od Czerwonego Kapturka dostał niezłą nauczkę, nie? – powiedziała zadziornie, ponieważ wiedziała, że książkę musi być gdzieś w pobliżu. – Zadarł z Dobrem i myśliwy rozerwał mu żołądek.

– Rozerwał mu żołądek? – zapytał z odrazą wilk.

– Gołymi rękami – skłamała Agata, dając znaki Tedrosowi.

– A ten wilk... jest martwy?

– Martwy na amen, więc spływaj stąd, zanim pojawi się mój myśliwy! – wrzasnęła Agata, znowu gestami wzywając Tedrosa.

– Martwy, znaczy zimny trup? – zaniepokoił się wilk.

– Martwy, martwy, martwy – warknęła Agata, rozglądająca się gniewnie za swoim księciem.

– Martwy, martwy, martwy, martwy, martwy – wymamrotał wilk, jakby zastanawiał się nad tym ponurym losem. – Cóż, skoro to prawda... – Uniósł wielkie, lśniące ślepie. – To dlaczego dalej tu jestem?

Agata spojrzała na jego drugą łapę. Dotykał nią bliznę przecinającą brzuch. Cała krew odpłynęła jej z twarzy.

– N-n-niemożliwe...

– Czy mogę tego zjeść? – zapytał gdzieś za nią jakiś tępy głos. Agata obejrzała się i zobaczyła trzymetrowego olbrzyma, łysego i przygarbionego, który machał Tedrosem. Ciało olbrzyma także miejscami odłaziło, zwłaszcza z czaszki pokrytej krzywymi ściegami. Potwór pomacał i szczypanął mięśnie Tedrosa. – Nie widziałem takiego jędrnego mięska, odkąd Jaś wlaźł do mnie po fasoli.

Serce Agaty uwięzło w gardle. Martwy wilk od Czerwonego Kapturka... Martwy olbrzym Jasia... czyżby byli żywi? Wiszący do góry nogami Tedros, szary ze strachu, popatrzył na nią. Widać o tym samym pomyślał.

– Mówiłem ci, że Dyrektor Akademii chce ich żywych – burknął wilk.

Olbrzym westchnął ciężko... Wilk uśmiechnął się krzywo.

– Ale to nie znaczy, że nie możemy sobie urwać po kawałku – stwierdził i mocniej ścisnął Agatę.

Jednocześnie wrzasnęli, gdy olbrzym i wilk unieśli ich wysoko i powoli zbliżyli ich nogi do swoich paszczy niczym wieprzowe żeberka.

– To bardzo kiepski pomysł – oznajmił nagle ktoś lekkim głosem.

Wilk i olbrzym znieruchomieli z rozdziawionymi szczękami. Spojrzeli na ninję stojącego przed nimi. Wilk wyciągnął Agatę z pyska i uśmiechnął się do zamaskowanego nieznajomego, gotów odwlec trochę przekąskę na rzecz większego posiłku.

– A dlaczegoż to, o Widmo Bez Twarzy?

– Ponieważ jeśli ich wypuścisz, pozwolę wam odejść w spokoju – oznajmił ninja.

– A jeśli nie? – wybełkotał olbrzym niewyraźnie, trzymając w pysku drżącego Tedrosa.

– Wtedy zetkniecie się z ogromną przewagą liczebną – oznajmił ninja.

– To dziwne – odparł wilk. Powoli zbliżał się do nieznanego, nie wypuszczając Agaty z łapy. – Ponieważ książę i księżniczka są tak jakby zajęci, co oznacza, że ty jesteś jeden, a nas jest dwóch. – Pochylił się nad ninją, przyglądając mu się w świetle księżyca. – Widzę, że to my mamy przewagę liczebną.

Ninja powoli podniósł głowę. Czarna maska spadła z jego twarzy, odsłaniając oczy w kształcie migdałów, oliwkową skórę i rozwiane wiatrem czarne włosy.

Księżniczka Uma uśmiechnęła się.

– W takim razie nie patrzysz dość uważnie.

Wydała przeszywający pisk, a wtedy z ciemności ze wszystkich stron rozległ się ryk. Ziemia pod nimi zadudniła. Przez moment wilk i olbrzym kręcili się jak ogłupiali, aż ryk dobiegający z północy i południa, ze wschodu i zachodu sprawił, że wypuścili więźniów z łap niczym gorące kartofle. Leżąca na ziemi Agata uniosła lśniący palec w samą porę, by zobaczyć szarżę byków, które przeskoczyły ponad nią i uderzyły w wilka i olbrzyma jak kule w kręgle. Konie i niedźwiedzie skakały nad Tedrosem, atakując potwory pazurami i kopytami. Gdy Agata i Tedros wstali chwiejnie na nogi, a ich magiczny blask oświetlił całą scenę, wilk i olbrzym wyli już o litość, unoszeni w ciemność na grzbietach zwierzęcej fali. Księżniczka Uma odgwiżdżała radosne podziękowanie, a jej zwierzęca armia odpowiedziała melodyjnymi warknięciami. Niebawem ich sylwetki roztopiły się w mroku – wilk i olbrzym zniknęli.

Agata odwróciła się do księżniczki Umy, nauczycielki z Akademii Dobra, z której niegdyś drwiła jako słabej i bezradnej, a która teraz ocaliła jej i Tedrosowi życie.

– Myślałam, że książęta cię zabili! – zawołała. – Hester powiedziała, że dziekan Sader wyrzuciła cię do Puszczy na pewną śmierć. Wszyscy myśleliśmy, że nie żyjesz...

– Nauczycielka komunikacji ze zwierzętami nie potrafiłaby przetrwać w Puszczy? – Księżniczka Uma machnięciem palca zmieniła czarną szatę w różową z wyhaftowanym na sercu srebrnym łabędziem. – Nawet twoja matka miała do mnie więcej zaufania, chociaż nigdy się nie spotkałyśmy.

– Znasz... znasz moją matkę? – zapytała Agata. *Znałaś* – poprawiła się w myślach i poczuła nową falę mdłości. Nie potrafiła się zmusić do powiedzenia tego na głos.

– Tylko z wiadomości, które przesyłała do Ligi – odparła Uma.

– Ligi? Jakiej Ligi? – wtrącił Tedros.

– Ligi Trzynastu rzecz jasna – odparła Uma, co zresztą niczego nie wyjaśniało. – W ostatniej wiadomości przekazała nam bardzo jednoznacznie trzy sprawy: mamy ocalić wam życie. Mamy doprowadzić was do Sofii. I że znajdziemy was właśnie tutaj.

Tedros i Agata popatrzyli w ślad za nauczycielką na pusty grób, w którym niegdyś spoczywała matka Sofii... Ale nagrobek się zmienił – zamiast wysokiego prostokąta zobaczyli ciemny owal z długim pęknięciem przez środek i napisem wyrytym czarnymi, wyraźnymi literami:



– Matka Sofii miała na imię Vanessa, to chyba nazwa rodzaju motyla – przypomniał sobie Tedros, przyglądając się kamieniowi. – Sofia powiedziała mi to, kiedy była Filipem.

– Mnie nigdy nie powiedziała, jak miała na imię jej matka – oznajmiła zraniona Agata.

– Może dlatego, że nigdy o to nie pytałaś – powiedział Tedros. Nagle zmienił mu się wyraz twarzy. – Chwila, wcześniej na tym grobie nie było jej imienia. I patrz, nie ma też napisu „Kochająca żona i matka”, a przedtem był. – Przyjrzał się zarysom krzywych nagrobków stojących wokół nich. – Jesteśmy na tym samym cmentarzu, dokładnie w tym samym miejscu... To nie ma sensu. Przecież płyta nagrobna nie może się tak po prostu zmienić.

– Chyba że to jednak nie jest ten sam cmentarz – powiedziała stojąca za nimi księżniczka Uma.

Agata i Tedros odwrócili się, a nauczycielka wystrzeliła w niebo promień białego światła. Na ten sygnał ze wszystkich stron zleciały się tysiące robaczków świętojańskich, zakłębiły się nad ich głowami i złączyły w olbrzymią neonowozieloną chmurę oświetlającą rozległy pejzaż. Księżę i księżniczka rozejrzeli się po ogromnej nekropolii – tysiące tysięcy nagrobków pokrywających strome, nagie wzgórza. Przez moment Agata myślała, że Cmentarna Góra magicznie się powiększyła, ale to, co zobaczyła poza granicami cmentarza, sprawiło, że nogi się pod nią ugięły. Nieskończone morze czarnych, pokręconych drzew wyciągających do nocnego nieba gałęzie jak prymitywne potwory.

Nie byli na Cmentarnej Górze.

W ogóle nie byli w Gawaldonie.

– Jesteśmy w Puszczy – zachrypiła Agata.

Nagle uświadomiła sobie, że pod jej stopami spoczywa nieprzebrana liczba martwych ciał. W jednej chwili obrazy, które starała się odepchnąć, przedarły się z nową siłą do jej umysłu: strażnicy, włócznie, upadek matki... Agata pochyliła się, gotowa zwymiotować.

Dłoń Tedrosa dotknęła jej ramienia.

– Jestem przy tobie.

Jego głos ściągnął ją z powrotem na ziemię. Przełknęła smak żółci w ustach i powoli wyprostowała się, ściskając troczki koszuli swojego księcia. Stała pewniej na nogach i raz jeszcze spróbowała popatrzeć na cmentarz rozciągający się wokół niej. To tylko cmentarz i nic więcej...

– Chwila, gdzieś już to miejsce widziałem. – Tedros także rozejrział się uważnie.

– Każda leśna grupa przyjeżdża tu w pierwszej klasie na wycieczkę, żeby zbierać słonorobaki. Jestem pewna, że Juba i was też tu przywiózł – odparła księżniczka Uma.

– Ogród Dobra i Zła – powiedział Tedros. – Tak nazwał to miejsce. Każdy zawszanin i każdy nigdziarz, którego imię znalazło się w książce z baśniami, zostaje pochowany właśnie tutaj.

W blasku chmury świetlików przyjrzał się tysiącom nagrobków na zboczu wzgórza, lśniących od klejnotów i upamiętniających pary zawszan połączonych za życia, a teraz także po śmierci.

– To Aleja Zawszan, w której spoczywają najwięksi bohaterowie – powiedział. – Oczywiście oprócz mojego taty.

Agata popatrzyła na księcia i czekała na dalsze wyjaśnienia, ale on odwrócił się do niej.

– Musieliśmy wyjść z drugiej strony grobu Vanessy, to jedyne wyjaśnienie. Jeden jego koniec jest w Gawaldonie, a drugi w Puszczy. Ale skąd twoja matka mogła wiedzieć, że ten grób to przejście?

Agata pomyślała o czarnym i białym łabędziu na nagrobkach po obu bokach grobu matki Sofii.

– Nawet jeśli skądś o tym wiedziała, to dlaczego grób matki Sofii miałby łączyć dwa światy?

– Zadajecie niewłaściwe pytania, moi uczniowie.

Tedros i Agata popatrzyli na księżniczkę Umę, która przyglądała się im uważnie.

– Powinniście raczej zastanowić się chyba, dlaczego jej grób jest pusty.

Uma zakręciła ponad głową palcem, a chmura robaczków świętojańskich przemknęła nad ich głowami,

oświetlając zbrocze, na którym stali. W upiornym zielonkawym świetle zaśnił rząd splekanych, porośniętych mchem nagrobków wyłaniających się z nierównych czarnych kopców.

– Nekrodolina – powiedział Tedros. – Tu są pochowani najgorsi złoczyńcy.

– Matka Sofii była nigdziarką? – Agata niczego już nie rozumiała.

– Nasze informacje tego nie potwierdzają. Liga Trzynastu nie ma żadnych dowodów na to, że Vanessa z Lasu Za Światem uczęszczała do Akademii Dobra i Zła, pojawiła się w jakiejś baśni albo w ogóle została tutaj pochowana. – Księżniczka Uma schowała do kieszeni garść oślizgłych i szarych słonorobaków zebranych z grobu. – A jednak jej grób znajduje się pośród grobów najsłynniejszych nigdziarzy.

– Cały czas mówisz o tej Lidze – zirytował się Tedros. – Nigdy o nich nie słyszałem...

– I nie powinieneś – odparła Uma, co tym bardziej niczego nie wyjaśniało. – Posłuchaj mnie, Agato. Żadne słowa nie złagodzą teraz twojego bólu, ale twoja matka zginęła, nim zdołała dostarczyć Lidze potrzebne odpowiedzi. Zastanów się. Czy domyślasz się, dlaczego imię Vanessy zostało wyryte na nagrobku w Nekrodolinie? Albo gdzie może być jej ciało?

– Ciekawe, dlaczego mamy pomagać jakiejś Lidze, o której nic nie wiemy – burknął Tedros.

Agacie wciąż kręciło się w głowie. Jej własna matka, Kallisa, przemieszczała się między dwoma światami jako czarownica, o czym nie wiedział nikt w Gawaldonie, nawet jej własna córka. A jednak idealnie pasowała do opisu typowej nigdziarki – niezamężna, tajemnicza, skryta... Agata dawno powinna była dostrzec te wskazówki. Ale matka Sofii?! Sofia mówiła w samych superlatywach o swej matce, aż do dnia śmierci oddanej nikczemnemu, niewiernemu mężowi. Nic nie wskazywało na to, by była kimkolwiek innym niż promienną, kochającą opiekunką i żoną. Jak w takim razie jej imię mogło znaleźć się na nagrobku wśród złoczyńców? Kompletnie zagubiona Agata potrząsnęła głową... I nagle wytrzeszczyła oczy.

– Strażnik Krypty będzie to wiedział!

Szybko rozejrzała się za niebieskoskórym olbrzymem z dredami, o którym uczyła się w szkole, odpowiedzialnym za kopanie grobów i składanie w nich trumien.

– Hort mówił kiedyś, że on sam wszystkich chowa i nigdy nie pozwala, żeby ktoś się w to wtrącał. Dlatego właśnie tata Horta tyle lat czekał na pochówek. Strażnik Krypty na pewno będzie wiedział, dlaczego matka Sofii ma tutaj nagrobek...

Ale wzgórza były puste, jeśli nie liczyć kilku unoszących się w pobliżu sępów. Agata popatrzyła na Umę.

– Gdzie on je...

Urwała w pół słowa na widok wyrazu jej twarzy.

Powoli odwróciła się w kierunku sępów.

Na ziemi, ponad którą krążyły sępy, leżało rozciągnięte potężne, niebieskoskóre ciało Strażnika. Miał połamane kości i rozerwane gardło, ale wypływająca z niego krew już dawno zaschła. Agata widziała białka jego szeroko otwartych oczu, jakby szok z powodu śmierci był niczym w porównaniu z szokiem wywołanym tym, co go zabiło.

Agata poczuła, jak Tedros ściska jej rękę spoconą dłonią, jakby chciał powiedzieć, że nie widziała jeszcze najgorszego. Ze strasznym przecuciem spojrzała w ślad za nim na to, co rozciągało się za ciałem Strażnika Krypty – na dwieście nagrobków w Nekrodolinie oznaczających miejsca, gdzie spoczywały słynne baśniowe czarne charaktery. Teraz zrozumiała, skąd wzięło się tyle kopców ziemi czerniejących w trawie. Każdy z grobów złoczyńców został rozkopany, a w środku...

– Są puste – powiedziała Agata. – Groby złoczyńców są puste.

Tedros, pod którym drżały nogi, wpatrywał się w opuszczone groby.



– Wilk od Czerwonego Kapturka... Olbrzym Jasia... I znacznie, znacznie od nich gorsi...

Agata pobladała, gdy przypomniawszy sobie, czyje rozkazy wykonywał wilk.

– Wszyscy oni są sługami Dyrektora Akademii.

Księżniczka Uma zbliżyła się do nich.

– Przez setki lat w każdej baśni Zło przegrywało, ponieważ Dobro miało po swojej stronie miłość. To ona dawała mu siłę i cel działania, z którymi Zło nie mogło się równać. Ale te szczęśliwe zakończenia były możliwe tylko tak długo, jak długo Zło nie potrafiło kochać. Wszystko się zmieniło, moi uczniowie. Dyrektor Akademii znalazł kogoś, kto go pokochał i kogo on pokochał. Udowodnił, że Zło zasługuje na szansę napisania na nowo wszystkich baśni. Teraz wszyscy dawni złoczyńcy mogą spróbować jeszcze raz. Każdy martwy czarny charakter wrócił do życia.

*Prawdziwa miłość? Dyrektor Akademii?* – Agata potrząsnęła głową, usiłując to zrozumieć. Jak ktoś mógłby go pokochać?

Nagle jej spojrzenie raz jeszcze padło na pusty grób Vanessy, a jej serce się zacisnęło.

– Zaczekajcie... matka Sofii... nie ma jej ciała... to znaczy, że ona... ona...

– Nie została tutaj pochowana, pamiętasz? – Uma ucięła jej domysły. – Nie wiemy nawet, czy jej ciało w ogóle zostało gdzieś pochowane. A jednak Strażnik Krypty zarezerwował miejsce na grób matki Sofii pośród najsłynniejszych nigdziejczy, Strażnik Krypty, który odpowiadał tylko przed samym Baśniarzem. Dlaczego znalazł dla niej miejsce wśród czarnych charakterów – to może najważniejsza wskazówka potrzebna do zrozumienia, jak Dyrektor Akademii wybrał swoją królową.

Agata poczuła, że jej żołądek zalewa zimna ciemność. Miała tysiące pytań – o swoją matkę i matkę jej najlepszej przyjaciółki, o listy i Ligę, o puste groby i nieumarłych złoczyńców... Ale tylko jedno się liczyło.

– Królową? – szepnęła i powoli podniosła spojrzenie. – Czyli kogo?

Uma spojrzała jej w oczy.

– Sofia przyjęła pierścień Dyrektora Akademii. Jest jego prawdziwą miłością.

Agata nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

– Ale... ale przecież przybyliśmy tutaj, żeby ją uratować – oznajmił oszołomiony Tedros.

– I to właśnie musicie zrobić, chociaż wasze zadanie nie będzie łatwe – odparła Uma. – Pocałunek Sofii przywrócił go do życia, ale to pierścień na jej palcu sprawia, że moc tego pocałunku trwa. Dopóki Sofia nosi pierścień, Dyrektor Akademii pozostaje nieśmiertelny. A jednak, moje dzieci, można cofnąć ten pocałunek. Można zniszczyć Dyrektora Akademii raz na zawsze. To właśnie nasza jedna jedyna nadzieja. – Jej głos był pełen żaru i stanowczości. – Musicie przekonać Sofię, by własnoręcznie zniszczyła pierścień. Jeśli wam się to uda, Dyrektor Akademii także na zawsze przestanie istnieć.

Agata nadal była kompletnie zagubiona.

– Strzeżcie się jednak – dodała Uma. – Podczas gdy wy dążycie do prawdziwego zakończenia *Opowieści o Sofii i Agacie*, Dyrektor Akademii także zmierza do swojego zakończenia.

Tedros widział, że Agata wpatruje się w przestrzeń i w ogóle nie słucha nauczycielki.

– A jakie to zakończenie? – zapytał.

Uma pochyliła się do nich, a delikatne rysy jej twarzy nagle stwardniały.

– Wilk i olbrzym nie pojawili się przypadkowo. Zbliżyła się wojna, synu Artura. Jak długo Sofia nosi pierścień Dyrektora Akademii, wszystko, co Dobre, jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie – przeszłość i teraźniejszość, stare i nowe. Albo ty i twoja księżniczka sprowadzicie Sofię na stronę Dobra... albo Dobro, jakie znamy, zostanie na zawsze unicestwione. Takiego właśnie zakończenia on pragnie.

Agata słyszała tylko bicie własnego serca.

Dawno, dawno temu ona i Sofia zabiły okrutnego złoczyńcę, który je rozdzielił.

Teraz jej najlepsza przyjaciółka oddała serce temu złoczyńcy.

– Ale on jest Zły. Ona wie, że jest Zły... A Sofia nie jest przecież już Zła – powiedziała głucho Agata, podnosząc wzrok. – Dlaczego chce z nim być?

– Z tego samego powodu, dla którego ty i twój książę chcecie być razem. – Uma uśmiechnęła się melancholijnie. – Żeby znaleźć szczęście.

Agata i Tedros patrzyli, jak księżniczka machnięciem palca gasi robaczki świętojańskie i rusza szybkim krokiem do ciemniejącej za wzgórzami Puszczy.

– Pospieszcie się, zawszanie – powiedziała i zebrała jeszcze kilka słonorobaków z grobów. – Mamy przed sobą dwa dni drogi, a musimy dotrzeć do Sofii, zanim oni was znajdą.

Tedros zmarszczył brwi.

– Zanim kto nas znajdzie?

– Kto?! – Uma rozejrzała się dookoła. – Wszyscy, którzy byli w tych grobach.

## Las, który stracił błękit

Rafal nigdy nie spał w swojej komnacie, więc gdy nad ranem pióro w końcu zaczęło pisać, to właśnie Sofia zobaczyła je pierwsza.

Była chora przez sześć nocy, od kiedy przyjęła pierścień – miała wysoką gorączkę i obezwładniające dreszcze, tak że w ogóle nie wstawała z łóżka. Skulona pod kołdrą wyobrażała sobie Tedrosa i Agatę paradujących po mieście, częstujących się ciasteczkami u Battersby’ego (*może on utyje* – marzyła) i oglądających zachód słońca nad jeziorem (*może on się utopi*). Tymczasem ona była zamknięta w okopconej wieży, gdzie kichała i trzęsa się jak zasmarkana Roszpunka, a nikt nie lubił Roszpunka, bo była okropnie nudna.

– Mówiłeś... że będę mogła... zobaczyć... szkołę – wymamrotała do Rafała w przypiływie gorączki tego dnia rano. – Chcę zobaczyć... Hester... Anadil...

– I zarazić je tą chorobą, która cię zmogła? – zapytał żartobliwie i przykrył ją czystą kołdrą.



Upierałaby się pewnie bardziej, gdyby nie opiekował się nią tak dobrze. W dzień prawie nie odchodził od jej łóżka – karmił ją zupą ze szpiku, przyniósł jej workowatą czarną koszulę nocną, w której mogła się zahibernować, wytrzymał jej niezborną paplaninę o Tedrosie, Agacie i o tym, jak świetnie albo jak okropnie im się układa, zależnie od tego, czy jej zazdrość była w danym momencie w fazie przypiływu, czy odpływu. Niebawem Sofia zaczęła obawiać się nocy, gdy Rafal odchodził, tak samo jak wcześniej obawiała się jego porannego przyjscia. W gorączkowym delirium tęskniła za marmurowym uściskiem jego ramion... za świeżym zapachem jego nastoletniego ciała... za zimnym dotykiem na jej rozpalonej skórze... za srebrzystym głosem wyrrywającym ją z koszmarów...

– Założę się... że to przez ciebie jestem chora... chcesz, żebym cię potrzebowała... – wybełkotała,

gdy wychodził.

Młody Dyrektor Akademii obejrzał się i uśmiechnął się do niej.

Gdy gorączka rosła, koszmary Sofii stawały się coraz wyraźniejsze. Tego dnia śniła o czarnym jak smoła tunelu, na którego końcu widziała krąg światła. W mrocznym przejściu unosił się ogromny złoty pierścień najeżony ostrymi jak igły kolcami, obracający się w powietrzu i zagradzający jej drogę. Gdy podeszła bliżej, pierścień zaczął jeszcze szybciej wirować, aż w końcu zobaczyła własne odbicie w rozmazanych od prędkości kolcach. Ale po chwili uświadomiła sobie, że to nie jest jej odbicie. To była twarz, której nigdy wcześniej nie widziała – nieznamy mężczyzna z rozczochranymi brązowymi włosami, z ciemną, ogorzałą skórą i wydatnym, zakrzywionym nosem. Zdziwiona pochyliła się, by mu się przyjrzeć. Bliżej... bliżej... aż mężczyzna spojrział na nią czarnymi, przekrwionymi oczami i uśmiechnął się drapieżnie.

Wyciągnął rękę i przyciągnął ją do gilotyny pędzących kolców.

Sofia obudziła się gwałtownie, śmiertelnie przerażona.

Zamarła bez ruchu – ktoś był w komnacie, szeleścił i skrobał jak czarny kot ostrzający pazury.

Z sercem tłukącym się w piersi rozejrzała się w słabym blasku świtu. Nikogo nie było. Powoli odwróciła głowę i ulżyło jej – zobaczyła, że to nie człowiek był źródłem tych dźwięków, ale dygoczący stalowy przedmiot. Wciąż nie do końca obudzona przypomniała sobie wrzeczono Śpiącej Królowy, najbardziej beznadziejnej księżniczki wszech czasów, która na pewno już nie żyła, bo była przecież stara, a starzy ludzie umierają, a Sofia nie była stara ani martwa... no dobrze, ta myśl sprawiła, że w końcu zerwała się z łóżka.

Musiała zamrunąć kilka razy, żeby upewnić się, czy dobrze widzi: to Baśniarz odpowiadał za to szuranie i skrobanie. Pióro, które odmówiło pisania i sprawiło, że słońce nad Bezkresną Puszcza zaczęło gasnąć... teraz pisało.

*Ale jak to?* – zastanowiła się. Baśniarz od tygodni tkwił nad ostatnią stroną książki o niej i Agacie. Nawet nie drgnął, gdy przyjęła pierścień Dyrektora Akademii. To oznaczało, że nie w jej zakończenie wątpił, ale...

Serce Sofii zabiło mocniej. *To niemożliwe...*

Owinęła się kołdrą i na palcach przeszła przez komnatę, jakby obawiała się, że najmniejszy hałas może przeszkodzić Baśniarzowi. Kiedy jednak się zbliżyła, zdumiona zobaczyła, że pióro nie pisze, tylko uderza w książkę jak murarz skuwający cegły, wymazując litera po literze ostatnią linijkę, aż słowo **KONIEC** zniknęło. Wtedy Baśniarz zalśnił gorącą czerwienią, zawirował w powietrzu jak motyl wyswobodzony z kokonu i zanurkował nad książką, żeby kontynuować przerwana opowieść. Stalowa końcówka rozlała tusz na nowe strony, wypełniając je tuzinami rozmazanych ilustracji, które Sofia ledwie rozumiała: ściana szmaragdowych płomieni... strażnicy w czarnych maskach... groby z wyrytymi łabędziami... żywe trupy wilka i olbrzyma... aż wreszcie na czystej karcie pojawiły się smugi ciemnej zieleni.

I wtedy Sofia zobaczyła dwie smukłe sylwetki obramowane wysokimi, poskręcanyimi drzewami Puszczy. Patrzyła, jak pióro kreśli rysy ich twarzy... chłopiec miał błękitne oczy i pełne wargi... dziewczyna proste brwi i zapadnięte policzki... *To niemożliwe* – pomyślała i czekała, aż Baśniarz skoryguje obraz. Ale z każdym pociągnięciem pióra scena stawała się coraz bardziej realistyczna, jakby Sofia widziała coś, co znała z własnych wspomnień. Doszła do wniosku, że musi nadal śnić, ponieważ pióro namalowało dwoje ludzi w Puszczy – dwoje ludzi, którzy nie mogli być w Puszczy, ponieważ znaleźli szczęśliwe zakończenie gdzie indziej. Z całej siły uszczypnęła się w ramię i czekała, aż obudzi się w łóżku, ale nic z tego – zaczęła widzieć ich wyraźniej. Tak, to Agata i Tedros, namalowani jak żywi, patrzyli na nią szeroko otwartymi oczami i zapraszali do siebie.

*Oni... wrócili?* – Sofia zachłysnęła się, a jej serce wezbrało uczuciami. Zazdrość, zawód i ból rozprysnęły się jak skorupka jajka. Zalała ją ciepła fala nadziei, której nie zdążyła w porę opanować. Poglądziła ilustrację przedstawiającą dwoje jej przyjaciół patrzących na nią z książki z baśniami i pozwoliła sobie poczuć to, czego do tej pory się wstydziła.

*Tęsknię za tobą, Aga.*

*Tęsknię za tobą, Tedziu.*

Ze łzami w oczach wyobrażała sobie, że stoi w pustym miejscu pomiędzy nimi.

Ale Baśniarz narysował w tym miejscu ich splecione ręce. Dwoje zawsze szło za jakąś cieniastą sylwetką w głąb Puszczy.

Sofia przyjrzała się ich splecionym dłoniom, między którymi nie było dla niej miejsca.

– Idą po ciebie – odezwał się głos za nią.

Przestraszona odwróciła się i zobaczyła Rafała upozowanego niedbale pod oknem. Wyglądał jak nastoletni buntownik – ubrany był w zawiązywaną czarną koszulę i czarne skórzane spodnie. Jego lodowatobłękitne oczy spoczęły na książce, ale nie dostrzegła w nich zaskoczenia, zupełnie jakby czekał na powrót księcia i księżniczki.

– Mówiłem ci, że to nie w nasze zakończenie powątpiewa Baśniarz. Okazuje się, że twoi przyjaciele nie byli szczęśliwi bez ciebie. Uważają, że muszą uratować cię z moich rąk. Że twoje zakończenie jest razem z nimi.

Sofia popatrzyła na Baśniarza, który świeżym atramentem zapisał pod ilustracją przedstawiającą Agatę i Tedrosa:

*Miłość już im nie wystarczała. Potrzebowali swojej najlepszej przyjaciółki.*

Otworzyła usta ze zdumienia. Cały czas była na siebie zła, że nie potrafi przestać myśleć o Agacie i Tedrosie... a okazuje się, że oni także o niej myśleli? Wzruszona uśmiechnęła się, ale jej uśmiech szybko zbladł.

– Jak troje ludzi może znaleźć szczęśliwe zakończenie? – zapytała.

Rafał nie odrywał od niej wzroku.

– Oczywiście wtedy, gdy jedno z nich jest szczęśliwe w samotności.

– Podczas gdy dwoje ma siebie nawzajem? – zapytała i zmarszczyła brwi.

– Och, przywykniesz do tego. Będziesz patrzeć, jak całują się w blasku kominka... siedzieć sama przy kolacji, gdy oni będą spijali sobie z dzióbeków... spacerować za nimi po ogrodzie jak pies na smyczy... rok po roku będziesz przywykać do roli piątego koła u wozu... – Rafał podszedł do niej miękko, a połowę jego twarzy wciąż skrywał cień. – Z drugiej strony zawsze możesz poznać jakiegoś chłopca w Kamelocie. To dość podupadłe królestwo, ale jest tam mnóstwo młodych wieśniaków do wyboru. Z ogorzałymi policzkami, pożółkłymi zębami, pulchnymi tyłkami, bez grosza w kieszeni. Ale to będzie jakiś miły, normalny chłopiec, a czy to nie jest najważniejsze? – Wziął ją w ramiona. – Chłopiec, który mieszka ze swoją starą, pomarszczoną matką w popadającej w ruinę chacie, hodujący kozy i świnie. Chłopiec, przy którym będziesz prowadzić zwyczajne życie, smażyć mu kotlety, kąpać starą mamunię i wychowywać opalonych, pulchnych synków...

Sofia zdrętwiała z wrażenia tak bardzo, że nie była w stanie oddychać.

– To niemożliwe – wyszeptowała. Na szczęście w jego uścisku jej mięśnie się rozluźniły.

– Tak właśnie myślałem – odparł szeptem Rafał. Dotknął jej ramienia i przesunął długim, młecznobiałym palcem po jej szyi. Sofia poczuła, że jej skóra drży. Nigdy wcześniej nie obejmował jej chłopiec, którym nie była w stanie manipulować. Nigdy wcześniej nie dotykał jej chłopiec, któremu nie

przeszkadzały burze i furia szalejąca w jej sercu. Nigdy nie miała chłopca, który kochał ją taką, jaka jest, wraz z brodawkami i wszystkim innym.

Podniosła wzrok i przyjrzała mu się w pełnym świetle: perłowa, angeliczna skóra, jasnobłękitne oczy, lśniące różowe wargi. Wyglądał jak młody Jack Frost – tak przystojny i biały, że przez moment czuła się brzydsza od niego.

– Może teraz ci się podobam, ale co będzie, gdy się zestarzeję? – zapytała cicho. – Czy wtedy nadal będziesz mnie chciał?

Rafał uśmiechnął się.

– Mój brat i ja zachowywaliśmy młodość tak długo, jak długo się kochaliśmy. Gdy zerwałem naszą więź, miałem się zestarzeć i umrzeć jak każdy czarny charakter, który dowiódł, że nie potrafi kochać. Ale twój pocałunek, Sofio, przywrócił mi młodość. Twoja miłość pozwoli mi żyć wiecznie, tak jak dawniej miłość mojego brata. Tak jak dawniej moja miłość pozwalała żyć mojemu bratu. To oznacza, że jak długo nosisz mój pierścień, ani ty, ani ja się nie zestarzejemy.

Sofia popatrzyła zdumiona.

– Będę żyć wiecznie?

Rafał znowu ją przytulił.

– Będziemy. Razem.

*Życie wiecznie?* – pomyślała oszołomiona Sofia. Stara, ale młoda... młoda, choć stara... tak jak ten piękny chłopiec, który ją obejmował. Jak by to było, kochać kogoś na wieczność? Czy miłość potrafi w ogóle przetrwać tak długo? Pomyślała o Agacie, przysięgającej na brzegu jeziora, że zawsze będzie jej przyjaciółką... o Tedrosie na oświetlonym blaskiem księżycy moście, przysięgającym, że zawsze będzie jej księciem... o Agacie i Tedrosie, całujących się i wymieniających przysięgę... *Na zawsze.*

To „na zawsze” za każdym razem okazywało się nietrwałe.

Sofia oparła się o twardą pierś Rafała i popatrzyła na złoty pierścień na jego palcu, identyczny jak jej pierścień. Tyle czasu cierpiała na myśl o przyjaciółach, którzy ją opuścili, przekonana, że zapomnieli o niej i znaleźli idealne szczęście. Tymczasem oni wrócili, by napisać od nowa swoje szczęśliwe zakończenie – pragnęli jej obecności, chcieli, żeby i ona była szczęśliwa. Sofia czekała, by poczuć to samo, by wybrać swoich przyjaciół, nawet gdyby to znaczyło, że zostanie sama...

Ale czuła tylko ramiona chłopca, który był jej wierny od samego początku. To „na zawsze” po raz pierwszy wreszcie brzmiało prawdziwie.

Odwróciła się i pocałowała Rafała, dotykając ustami jego zimnych warg, przedłużając niespieszny pocałunek i czekając, aż coś w jej sercu ją powstrzyma. Nic takiego nie nastąpiło. Gdy ich usta się rozłączyły, zobaczyła Baśniarza, który odwrócił stronę i w żywych barwach uwiecznił ich pocałunek, a potem dodał podpis:

*Ale przyjaźń już Sofii nie wystarczała. Ona chciała miłości.*

Sofia spojrzała na Rafała. Położył rękę na jej czole lśniącym od kropelek potu.

– No popatrz, gorączka spadła.

Razem czekali, aż słońce wysunie się zza chmury. Sofia spodziewała się, że odżyło i zalśni osłepiającym blaskiem... Ale nadal było blade i anemiczne, a na zimnym błękitnie poranka wyglądało na jeszcze słabsze niż wcześniej. Nie tylko słabiej świeciło, ale kapalo tylko na niebo małymi kroplami żółtawego światła – kap, kap, kap, jak lody w lecie. Sofia podeszła do parapetu i otworzyła szerzej oczy. Nie było cienia wątpliwości.

Słońce się roztapiało.

Odwróciła się szybko do Dyrektora Akademii.

– Mówiłeś, że jeśli Baśniarz zacznie pisać...

– Nową baśń. Wcześniej nasza musi się zakończyć – wyjaśnił ponuro. – Ale nasza baśń nie może zostać zamknięta, skoro twoi przyjaciele powrócili. To niemożliwe tak długo, jak długo myślą o nowym zakończeniu, zakończeniu, w którym Dobro zwycięża, a Zło ginie...

Urwał i spojrzał prosto w jej szmaragdowe oczy.

– Przyjdą tu, by mnie zabić, Sofio.

Zdumiona, odwzajemniła jego spojrzenie, a potem popatrzyła na Agatę i Tedrosa, spieszących przez Puszcę, by ją ratować. W ich wersji baśni mieli ocalić ją z rąk Złego Dyrektora Akademii. Z jej jednak punktu widzenia Dobrzy przyjaciele zamierzali zgładzić jedyne go chłopca, jaki kiedykolwiek ją kochał, a wszystko po to, by mogła zostać postacią drugoplanową w cudzym szczęśliwym zakończeniu.

*Postać drugoplanowa.* Uważali, że właśnie na takie zakończenie zasługuje.

Sofia spurpurowiała i popatrzyła na złoty pierścień. Teraz była królową.

– Nie pozwolę, by cię skrzywdzili – syknęła.

– Zrobisz to dla mnie? – Na młodej twarzy Dyrektora pojawiło się prawdziwe uczucie. – Będziesz walczyć z własnymi przyjaciółmi?

Sofia zdrętwiała.

– W-w-w-walczyć z Agatą i Ted...? Ale ja myślałam...

– Że zostawią nas w spokoju i pójdą własną drogą, jeśli ich tylko o to poprosisz? – zapytał słodko Rafał.

– Ja nie mogę z nią walczyć. Na pewno jest inny sposób... – upierała się Sofia.

Jego oczy stwardniały.

– Wojna jest jedynym sposobem.

Sofia wzdrygnęła się, słysząc zmianę tonu jego głosu, ale wiedziała, że miał rację. Po tym, jak odmłodzony Dyrektor Akademii omal nie zabił Tedrosa jego własnym mieczem, księżę bez wątpienia był żądny jego krwi, a Agata z pewnością go wspierała. Wojna wisiała na włosku, a Sofia musiała opowiedzieć się po którejś stronie.

Przypomniła sobie wszystkie sytuacje, gdy Agata sprzymierzała się z Tedrosem przeciwko niej: podczas Cyrku Talentów i na Balu Zła, potem w swoim planie, by pocałować Tedrosa i odesłać Sofię do domu podczas wojny dziewcząt z chłopcami. Sofia czuła, że krew zaczyna się w niej gotować. W Błękitnym Lesie Agata uwierzyła, że ona zmienia się w wiedźmę, uwierzyła Tedrosowi a nie jej, podczas gdy to wszystko było spowodowane magią dziekan Sader. *To nie ja!* – wołała i błagała przyjaciółkę, by dostrzegła prawdę, ale Agata stała twardo przy boku księcia.

Sofia także mogła stanąć u czyjogoś boku – nawet jeśli to oznaczało, że będzie musiała walczyć z najlepszą przyjaciółką. Agata była gotowa ocalić swojego księcia, więc ona także zamierzała ocalić swoją prawdziwą miłość.

– To proste, prawda? – powiedziała szeptem, nie odrywając wzroku od topniejącego słońca. – Albo oni zginą... albo my. Dobro przeciwko Złu. Tak właśnie kończą się wszystkie baśnie.

Zobaczyła, że pierś Rafała unosi się w westchnieniu ulgi, jakby w końcu zrozumiała to samo, co on już dawno wiedział.

– Twoi przyjaciele myślą, że zdołają powstrzymać naszą baśń przed zakończeniem, ukochana. – W jego głosie znowu zabrzmiała słodycz. – Myślą, że zdołają powstrzymać przyszłość, ale spóźnili się.

Popatrzył na gasnące słońce, jakby obserwował klepsydrę.

– Wojna z Dobrem już się rozpoczęła.

Sofia zobaczyła, że Rafał patrzy na nią uśmiechnięty jak wąż i nagle zaczęła przeczuwać, że za jego

powrotem kryje się coś więcej niż tylko pocałunki i pierścienie.

– Przecież Dobro zawsze zwycięża... – zaczęła, ale Dyrektor Akademii uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Zapominasz o jednej rzeczy, którą ja mam po swojej stronie, a oni już nie. – Rafał podszedł do niej powoli, miękkim krokiem. – Mam ciebie.

Sofia bez tchu spojrzała mu w oczy.

– Chodź, moja królowo – powiedział i wsunął palce w jej dłoń. – Twoje królestwo już czeka.

Serce Sofii zabiło szybciej. *Królestwo...* Dawno, dawno temu żyła sobie śliczna mała dziewczynka w różowej sukience księżniczki, która czekała w oknie, by ją porwano, ponieważ była pewna, że pewnego dnia będzie rządzić krajem za siedmioma górami...

Popatrzyła na Rafala, a w jej oczach pojawił się dawny blask.

– To tyle, jeśli chodziło o Kamelot.

Uśmiechnęła się, jej pierścień otarł się o jego pierścień, gdy wraz ze swoim ukochanym szła, by walczyć o szczęśliwe zakończenie – tak jak księżę i księżniczka na karcie baśni, którą zostawiła za sobą.

– Nie powinnam się najpierw przebrać? Nie mogę przecież włączyć się po szkole w takim stroju! – prychnęła Sofia i spróbowała przytrzymać rozdymaną wiatrem koszulę nocną.

Jej szklane pantofelki zachybotwały się na parapecie okna, spychając garść żwiru, który zniknął w otchłani zasnutej zieloną mgłą. Przycisnęła się do ściany wieży i chwyciła mocniej ramię Rafala. Byli tak wysoko, że nie widziała w dole ziemi.

– Jestem pewna, że są tu jakieś schody, po których możemy zejść. Tylko kompletny kretyń wybudowałby wieżę bez schodów, liny albo odpowiedniej drogi ewakuacyjnej...

– Czy mi ufasz?

Sofia popatrzyła w oczy Rafala, rozjarzone od adrenaliny, bez cienia strachu.

– Tak – szepnęła.

– W takim razie nie puszczaj mnie. – Złapał ją w tali i skoczył.

Zielona mgła połknęła ich, gdy spadali jak kule armatnie w arktyczne zimno. Sofia nie była w stanie nawet krzyknąć, ponieważ Rafał ścisnął ją mocno, przytulając do piersi. W jednej chwili uspokoiła się, poczuła się bezpieczna w jego ramionach, chociaż wstrzymała oddech, gdy Rafał, nie zwalniając, zrobił w powietrzu zwrot jak sokół, a ich splecione kończyny zawirowały nad ziemią. Potem nagle poderwał ich w górę pełnym saltem, a Sofia wrzasnęła radośnie, zamknęła oczy i rozłożyła ramiona jak skrzydła. Wznosili się poprzez cienie i smugi słońca, bursztynowy blask migotał na jej powiekach, a w ustach czuła smak chmur. Gdyby tylko Agata mogła ją teraz zobaczyć – szczęśliwą, zakochaną, beztroską i pełną życia jak księżniczka, która ujeżdża smoka zamiast z nim walczyć. Rafał śmignął nad jeziorem niczym ognista kula, a ona przycisnęła policzek do jego szyi i poczuła dreszcz ekscytacji z powodu tego dotyku. Oddech chłopaka był coraz szybszy, uścisk coraz mocniejszy... aż jego stopy bezdźwięcznie i lekko dotknęły ziemi, a Sofia poczuła, że wisi w powietrzu jak Baśniarz ponad księżką.

Przytuliła się do niego, zaczerwieniona i rozgrzana.

– Zrób to jeszcze raz – szepnęła.

Rafał roześmiał się, dotknął jej twarzy, a Sofia powoli otworzyła oczy i zobaczyła otaczający ją świat.

Przede wszystkim zobaczyła, że Błękitny Las stracił swój błękit.

Odsunęła się od Rafala, potargana wiatrem i oszołomiona, a potem chwiejnie zaczęła oddalać się od wieży, wznoszącej się pośrodku lasu.

Liście niebieskich wierzb zamieniły się w poczerniałe łuski. Błękitna dawniej trawa, odporna na każdą pogodę, miała teraz żółtawy kolor moczu i trzeszczała, łamiąc się pod stopami Sofii, która kulila się w zimnym wietrze i z trudem przedzierała się między zwalonymi pniami w Turkusowym Zagajniku. Na



jej koszuli zostawały ślady rakowatych grzybów i pleśni pokrywających gałęzie, ale najgorszy ze wszystkiego był unoszący się wokół zapach: żrący, kwaśny smród, który sprawiał, że oczy jej łzawiły. Nasilał się, gdy szła w głąb lasu. Kiedy dotarła do Ogrodu Tulipanowego, cuchnącego pola żółtawobrazowych popiołów, musiała zasłonić twarz rękami i z trudem stała na nogach. Obejrzała się w poszukiwaniu Rafala, ale nigdzie go nie zobaczyła.

Odetchnęła płytko i ruszyła przed siebie. Musiała się stąd wydostać.

Z trudem dowlókła się na Paprociowe Pole, skąd chciała dotrzeć do Bramy Północnej, ale stanęła jak wryta. Paprocie, których bujne, kobaltowe liście niegdyś sięgały jej niemal do pasa, uschły, a pole zamieniło się w pustynię pełną zdechłych zwierząt, na zwłokach których roiło się wszelakie robactwo. Chorobliwie żółte słońce oświetlało leżące na ziemi przed bramą trupy wychudzonych królików, bocianów, wiewiórek i jeleni, jakby wszystkie te zwierzęta próbowały stąd bezskutecznie uciekać.

W tym momencie usłyszała znajome syczenie.

Podniosła oczy i zobaczyła tuziny czarnych kolczaków zwiniętych pod bramą i wysuwających czerwone języki. Skuliła się na widok węży z płaskimi łbami i śmiercionośnymi kolcami na łuskach, które kiedyś broniły dostępu do Akademii dla Chłopców, a teraz nie pozwoliły innym zwierzętom wydostać się stąd. Powoli przeniosła spojrzenie na wznoszącą się w oddali wieżę Dyrektora Akademii, górującą nad Błękitnym Lasem niczym wieża widokowa w parku projektowanym przez obłąkanego ogrodnika.

Serce Sofii zacisnęło się boleśnie. Błękitny Las był niegdyś kiczowatym zapleczem Akademii, bezpieczną repliką śmiertelnie groźnej Puszczy. Uśmiechnęła się na wspomnienie najważniejszych dla niej chwil, jakie tu spędziła: uciekała w kółko przed szalonym stymfem na Jagodzisku, a Agata wymyślała jej z boku; uwodziła Tedrosa w Turkusowym Zagajniku, zakładając najmodniejsze Złe kreacje; czekała z bijącym sercem, gdy książę pochylił się, by pocałować ją nad Błękitnym Potokiem... Ale jej uśmiech zaczął powoli gasnąć, kiedy przypominała sobie inne chwile spędzone w tym lesie. Odrącenie jej przez Tedrosa w Sosnowym Jarze, gdy nie stanęła w jego obronie podczas Próby Baśni; wyraz zawodu na twarzy księcia, gdy wróciła z postaci Filipa do własnej; Agata i Tedros odsuwający się od niej wśród niebieskich wierzb, a potem próbujący odesłać ją do domu... Niebawem złe wspomnienia przytłoczyły te dobre i gdy Sofia znów popatrzyła na las, zobaczyła, że na jej oczach staje się coraz bardziej ponury.

– Lubi cię – roześmiał się Rafal, podchodząc do niej od tyłu.

Sofia okręciła się na pięcie.

– Co? To ja zrobiłam?

– To ty zrobiłaś to wszystko – powiedział i rozejrzał się po obumarłym lesie. – Razem ze mną.

– N-n-nie rozumiem – zająknęła się. – Nie chciałam, żeby las tak wyglądał...

– Nie ma znaczenia, co ci się wydaje, że mogłaś chcieć. Liczy się tylko to, co jest w tobie naprawdę – odparł Rafal. – Akademia stanowi odbicie duszy jej Dyrektorów, podobnie jak Baśniarz, którego mają pod opieką. Gdy wraz ze mną rządził mój brat, zamki odzwierciedlały równowagę pomiędzy nami: świetlisty zamek Dobra i mroczny zamek Zła. W zeszłym roku, gdy wojnę prowadzili Ewelina Sader i Tedros, zamki odzwierciedlały równowagę między chłopcami a dziewczętami. – Poglądził pierścień Sofii. – Ale teraz, gdy mam cię u boku, powstała nowa równowaga... potężniejsza niż Zło i Dobro... potężniejsza niż dziewczęta i chłopcy...

Sofia popatrzyła w ślad za nim na dwa czarne zamki wznoszące się ponad lasem, zanurzone w obcej, zielonej mgle. Na pierwszy rzut oka wyglądały identycznie... ale potem Sofia przyjrzała się im uważniej. Dawny zamek Zła zbudowany był z nieociosanego kamienia i przypominał szczęki potwora, a krwistoczerwone pnącza, porastające dawniej jego trzy wieże, miały teraz ten sam upiorny odcień zieleni co mgła. Dawny zamek Dobra był także czarny i spowity tą samą mgłą, ale jego cztery wieże

miały ostre szpice i gładkie, lśniące ściany, które wydawały się wilgotne, jakby całą budowlę wzniesiono z wypolerowanego obsydianu. Połączone majaczącym w oddali we mgle mostem dwie akademie wyglądały jak obrazki Przed i Po: jeden zamek był diabelską, krzywą ruiną, drugi chłodną, doskonałą fortecą.

Sofia niczego nie rozumiała. Podeszła bliżej bramy, chcąc lepiej przyjrzeć się obu zamkom... W tym momencie wszystkie kolczaki skoncentrowały na niej uwagę. Odsunęła się więc pospiesznie, obawiając się, że zaczną pluć żrącą trucizną, ale one tylko pochyliły głowy jak niewolnicy, a złota brama otworzyła się, odsłaniając przejście na Polanę.

Lekko tym spłoszona Sofia wyszła pospiesznie z lasu, ale na szczęście na Polanie nie czekały na nią żadne niespodzianki. Tak jak wcześniej na dwie strony odchodziły Leśne Tunele, prowadzące do zamków. Podczas wojny chłopców z dziewczętami zostały one zawałone ogromnymi głazami, ale teraz były otwarte tak jak w pierwszym roku pobytu Sofii tutaj. Dopiero gdy podeszła bliżej, zobaczyła przybite przed wejściami drewniane tablice z napisami sporządzonymi krzywymi, czarnymi literami.

Tablica przed tunelem prowadzącym do zrujnowanego, rozpadającego się zamku, oznajmiała:

# STARY

zaś przed tunelem prowadzącym do gładkiego, lśniącego zamku:

# NOWY

Ktoś wziął ją za rękę. Przerazona podskoczyła. I znowu zobaczyła Rafała odsłaniającego w uśmiechu ostre zęby.

– Doświadczony życiem Dyrektor. Świeża i młoda królowa – powiedział. – Tak oto odrodziła się Akademia Zła.

Sofia uśmiechnęła się słabo, próbując stłumić ogarniające ją złe przeczucia.

Rafal poprowadził ją do tunelu NOWE. Szła za nim pospiesznie, powtarzając sobie w myślach, że w końcu znalazła miłość – prawdziwą miłość – a to było warte wszystkiego, co musiała zrobić, by ją zatrzymać.

## Zło jest nowym Dobrem

Leśny Tunel prowadził prosto do bramy zamku Dobra, oświetlonej świecami, które powinny być z daleka widoczne pomiędzy gałęziami drzew. Ale im dalej Sofia szła, tym ciemniejszy stawał się tunel, a nad głową słyszała coraz głośniejsze dźwięki przypominające rozszoszczony zegar. Zaniepokojona wzięła Rafala za rękę.

– Nie spodziewałem się, że dziekan Sader narobi aż takiego bigosu – westchnął. – Myślałem, że gdy umieszczę cząstkę mojej duszy w Ewelinie, będę miał nad nią pewną kontrolę w razie mojej śmierci...

Sofia słyszała coraz głośniejsze stukanie. Klip-klap, klip-klap, klip-klap.

– Pozostając w ciele Eweliny, mogłem dopilnować, żeby sprowadziła cię z powrotem do Akademii... a pewnego dnia doprowadziła cię do mnie – ciągnął. – Ale nie miałem nad nią pełnej władzy. Ten prosty pomysł z zamianą chłopców w niewolników i ze światem bez księżąt, w którym dziewczęta są dobre, a chłopcy źli... Zawsze zazdrościła bratu jego daru i obawiam się, że z tego powodu moi uczniowie ucierpieli.



Sofia ledwie słyszała go przez rytmiczny hałas. Popatrzyła na oszronione drzwi przed sobą. Nie były już białe tak jak dawniej, ale czarne, a błękitne niegdyś pochodnie ponad nimi stały się teraz zielone.

– Zostawiła po sobie paskudną wojnę, w której chłopcy i dziewczęta koniecznie chcieli zniszczyć się

nawzajem – ciągnął Rafal. – Ostatecznie jednak nie było trudno sprawić, by złożyli broń. Niezależnie od tego, jak głębokie były podziały między nimi, teraz mają coś jeszcze silniejszego, co ich zjednoczyło...

Zatrzymał się przed drzwiami i uśmiechnął się olśniewająco.

– Mają mnie.

Sofia popatrzyła na niego. Niczego nie rozumiała. Powoli otworzyła drzwi.

Napór ciał omal jej nie zgniótł, musiała więc rozpaczliwie rozpląszczyć się pod ścianą.

– Witamy w Akademii Nowego Zła – oznajmił Rafal.

W wyłożonym czarnym marmurem holu chłopcy i dziewczęta ubrani w starannie wyprasowane czarne mundurki i czarne berety maszerowali w idealnie równych rzędach. Z uniesionymi podbródkami, wypiętymi piersiami i stalowymi spojrzeniami tupali głośno – lewa-prawa, lewa-prawa – na czterech szklanych klatkach schodowych, teraz mających kolor zielony. Chłopcy ubrani byli w skórzane bryczesy z paskiem, czarne koszule z krótkim rękawem i wykrochmalonym kołnierzykiem, wąskie zielone krawaty i buty na szerokim obcasie. Dziewczyny nosiły obcisłe czarne bezrękawniki na zielonych bluzach z głębokim dekoltem, podkolanówki i płaskie czarne pantofle. Dwie z nich przemaszerowały akurat koło Sofii: zielonoskóra Mona i jednooka łysa Arachne, obie z zaciśniętymi ustami i wzrokiem wbitym w przestrzeń. Tuż za nimi szedł Ravan, którego tłusta skóra wyszorowana była do czysta, a dawniej długie, sfilcowane włosy zostały teraz przycięte krótko i schludnie. Obok niego maszerował chochlikowaty Vex z ogoloną głową – wyprostowany jak struna, dyskretnie poprawiał pijące go w kroku bryczesy.

Sofia zeszywniała zszokowana. Nigdziarze byli eleganccy... czyści... i maszerowali w karnych rzędach? Dawniej nie cierpiała czarnych charakterów za ich niechlujny wygląd, ale teraz to ona czuła się zawstydzona swoją nieumytą twarzą i obszerną czarną koszulą nocną. Próbowwała rozpoznać kryjące się pod beretami twarze innych nigdziarzy, ale w holu panował półmrok, co zdecydowanie to utrudniało. Jedynym źródłem światła były krótkie błyski zieleni, pojawiające się w różnych miejscach nad maszerującą równo armią, jakby dotrzymywała jej kroku chmara niewidzialnych świetlików.

Po chwili taki sam zielonkawy blask Sofia zauważyła także ponad Obeliskiem Legend, zajmującym centralne miejsce między czterema ciągami schodów i obwieszonym portretami uczniów. Szukając źródła tego światła, popatrzyła na wysokie witrażowe okna (dawniej pysznił się na nich biały łabędź w aureoli światła, teraz zastąpiony został patrzącym złowrogo czarnym łabędziem) i na kopułę świetlika zarośniętą śmiercionośnymi stalaktytami, lśniącymi gadzią zielenią jak złowieszczy kandelabr. Wzrok Sofii prześlizgnął się po błyszczących klatkach schodowych, wypolerowanych onyksowych łukach i maszerujących ponuro uczniach. Zrozumiała, że siedziba Dobra wraz ze wszystkim, co się z nim wiązało – elegancją, dyscypliną, szykiem – została całkowicie zawłaszczona przez Zło.

A jednak gdy patrzyła na tę paradę, poczuła, że jej żołądek zaczyna się uspokajać. W końcu nie było niczego złowieszczego w tym, że Zło chciało być „nowe”, dodawało akcenty kolorystyczne czy pokazywało kawałek uda. Ostatecznie w czasie swoich pogadanek obiadowych na pierwszym roku sama postulowała to wszystko...

Nagle w blasku stalaktytów dostrzegła znajomą twarz, obcą w armii nigdziarzy: chłopaka z przestraszoną twarzą, szeroką pierśią i owłosionymi ramionami. Szare oczy Chaddicka spoczęły na Sofii, zaszokowane jej widokiem tak samo, jak ją zaszokowała jego obecność. Jego wargi poruszyły się w bezgłośnym: „Pomocy”, ale natychmiast tuż koło niego eksplodował zielony blask, a Chaddick skrzywił się boleśnie i zaczął patrzeć przed siebie.

Zakłopotana Sofia przesunęła się wzdłuż ściany, by spojrzeć na niego jeszcze raz, zanim zniknął w jednym ze skrzydeł zamku. Chaddick? Najbardziej lojalny obrońca Dobra? Dlaczego był wśród nigdziarzy?!

Ale z nowego punktu obserwacyjnego zobaczyła tylko karnie maszerujących kolejnych zawszan w czarnych mundurach: atrakcyjną Renę o skórze barwy karmelu... wysoką, wiotką Gizelę... smukłego, ciemnego Nikolasa... rudą, piegowaną Milicentę... Hiro o dziecinnej twarzy... wszystkich drżących i spiętych, podczas gdy świetliki pojawiały się wokół nich jak strzały ostrzegawcze.

Ogarnięta złym przeczuciem, Sofia spojrzała na Obelisk Legend. Dawniej uśmiechnięte i życzliwe portrety zawszan krzywiły się teraz szyderczo i były nie do odróżnienia od portretów nigdziezary wtłoczonych na tę samą kolumnę.

– Zawszanie uczą się... Zła? – zapytała bez tchu i spojrzała na Rafała.

– Zarówno zawszanie, jak i nigdziezary – poprawił ją młody Dyrektor Akademii. – Po dwóch latach wojny zjednoczona Akademia stoi na straży świetlanej przyszłości Zła. – Popatrzył na swoją armię. – Uczniowie musieli oczywiście przystosować się do życia w jednym zamku. Więcej osób w pokojach, większa rywalizacja na lekcjach... ale nawet jeśli ktoś na to narzekał, to ja w każdym razie niczego nie słyszałem.

Sofia spojrzała przez okno i przypomniała sobie drugi leśny tunel.

– A co jest w „starej” akademii?

Rafał popatrzył na zrujnowany zamek po drugiej stronie Mostu Połowicznego.

– Skoro Akademia Nowego zapełni karty przyszłości Zła, Akademia Starego poprawi przeszłość... – Błyskawicznie przeniósł wzrok na Sofię. – Ale tobie nie wolno postawić nogi w Akademii Starego. Wszystkich uczniów obowiązuje zakaz wstępu tam. I ciebie też to dotyczy. Jasne? – Patrzył na nią z góry jak dyrektor, mimo młodego wyglądu.

Zaskoczona pokiwała głową.

– Twoje obowiązki obejmują tę i tylko tę akademię – oznajmił Rafał. – Dopilnujesz, by twoi młodzi koledzy przystosowali się do nowej szkoły. Po dwóch latach niestabilnej sytuacji uczniowie muszą spełniać – jak by to ująć – wyższe standardy niż dotychczas.

– Ale sam nam mówiłeś, że każda dusza rodzi się Dobra lub Zła – przypomniała Sofia. – I że tego nie można zmienić.

– A jednak pewna sprytna dziewczyna nauczyła mnie, że nie liczy się, kim jesteś, tylko co robisz. Teraz wszyscy oni będą czynić zło. – Prześlizgnął się po niej wzrokiem. – Tak jak ich nowa królowa.

Sofia popatrzyła w tę samą stronę co on, na freski na ścianie holu, przedstawiające ją i młodego Dyrektora Akademii całujących się pod rozgwieżdżonym nocnym niebem. Oboje ubrani byli w czarne skóry, a na głowach otoczonych ognistą aureolą gwiazd nosili kolczaste żelazne korony. Nad ich splecionymi ciałami górowały zielone litery. Dawniej znajdował się tu napis D-O-B-R-O, ale teraz było to Z-Ł-O.

Uczniowie wciąż maszerowali koło nich, ale Sofia obróciła się wokół własnej osi, podziwiając swoją podobiznę na każdej ścianie. Złote włosy rozwiewały się pod kolczastą koroną królowej, jej wargi były przyciśnięte do ust ukochanego, chłopca tak olśniewającego, tak gwałtownego, tak przerażającego, że na sam jego widok Królowa Śnieżka, Kopciuszek i Śpiąca Królowa rzuciłyby swoich książąt. Przez całe życie pochłaniała książki z baśniami i marzyła o sławie i o tym, by pewnego dnia wielbił ją cały świat. Pragnęła szczęśliwego zakończenia, żeby inne dziewczęta skręcały się z zazdrości. Teraz zaś uświadomiła sobie, że zwyciężyła. Była twarzą tej akademii. Twarzą pokolenia. Twarzą przyszłości. Nie potrafiła powściągnąć władczy uśmiechu i coraz bardziej czuła się tak jak dawniej.

– Od setek lat Czytelnicy tacy jak ty pragnęli być Dobrzy, ponieważ Dobro zawsze zwyciężało. Ale nasza baśń zmieni to wszystko. – Rafał przyciągnął ją bliżej. – Zło jest teraz nowym Dobrem.

W jego ramionach Sofia czuła się tak bezpieczna, że nawet nie zwróciła uwagi na to, co powiedział.

– Zło jest nowym Dobrem – wymruczała i przytuliła się do niego. Właśnie wtedy zobaczyła słodką,

anielską Kiko maszerującą w kolumnie i z trudem przełykającą łyżę. Jej twarz zasłaniał ozdobny czarny woal, jakby wybierała się na pogrzeb. – A jeśli ktoś nie potrafi być Zły? – zapytała z nagłym poczuciem winy i odsunęła się od Rafala.

– Każdy uczeń ma wybór: może przyłączyć się do Zła lub zginąć – warknął Rafal. – Nie wystarczy zresztą, że przyłączą się do Zła. Muszą nabrać w nim biegłości.

Popatrzył na zielone szklane schody odchodzące z rogów holu: na ich balustradach nie było już wyrytych czterech cnót Dobra, zamiast tego każda klatka schodowa zyskała nową inskrypcję:

**CZARNE CHARAKTERY  
SŁUGUSI  
ZWIERZĘTA  
ROŚLINY**

– Na trzecim roku następuje podział na specjalizacje – wyjaśnił Rafal. – Uczniowie zostaną odpowiednio zakwaterowani na podstawie rankingu i będą się przygotowywać do nowego życia po skończeniu szkoły. Jeśli to nie będzie wystarczającą zachętą, by się starali... to powiedzmy, że znam lepsze sztuczki od motyli.

Machnięciem palca rozjaśnił blask kandelabru. Sofia zobaczyła teraz, że świetliki wcale nie były świetlikami. Ponad uczniami unosiła się chmara czarnoskrzydłych wrózek uzbrojonych w giętkie zielone żądła i czarne rekinie zęby. Jeśli ktoś ociągał się w kolumnie lub spojrział w stronę Sofii, wróżki kłuły go gniewnie promieniami światła, aż w końcu ostatni zastraszeni uczniowie zniknęli z holu. Wróżki śmignęły za nimi, a Sofia przyjrzała się ich twarzyczkom – ohydnie obłążająca skóra, krzywe szwy i oczy zasnutę bielmem jak u zombi. Cofnęła się z odrazą, ale wtedy jedna wróżka zatrzymała się i spojrzała jej prosto w oczy: chłopiec-wróżka, którego poznała po zapadniętych policzkach i krótkich, cherlawych skrzydłach.

*Ban.* Dobra wróżka, którą zabiła na pierwszym roku.

Ale teraz Ban był tuż przed nią, przemieniony w zombi i Zły, patrzący z furią na swoją morderczynię.

Sofia przycisnęła się do ściany, rozglądając się za jakąś kryjówką, ale było już za późno. Ban rzucił się na nią z wściekłym sykiem, a jego ostre jak noże zęby załśniły.

Dyrektor Akademii strzelił w niego białymi iskrami i Ban pokoziołkował w głąb holu jak przekłuty balon.

Sofia skuliła się z ulgą i podniosła wzrok na Rafala.

– Martwe w-w-wróżki są... nieumarłe?

– Dawno, dawno temu nigdzie, którzy nie umieli być odpowiednio Żli, zostawali przemienieni w niewolników Dobra. Teraz mają drugą szansę, by udowodnić swoje przywiązanie do Zła i lojalność wobec mnie. – Przeszył Sofię płonącym wzrokiem. – Tak samo jak ty. – Powiedziawszy to, oddalił się, nucąc cicho. – Chodź, najdroższa. Masz jeszcze sporo do obejrzenia.

Sofia nie ruszyła się z miejsca, oddech uwiązał jej w gardle.

*Nie idź* – szepnął cichy głos w jej sercu.

Głos Agaty.

*Ty taka nie jesteś, Sofio.*

*To nie jest prawdziwa miłość.*

Sofia poczuła, że pot spływa jej po plecach, a złoty pierścień na palcu staje się nieznośnie gorący.

*On cię wykorzystuje.*

Sofia nie mogła oddychać, czuła, że płynie przez nią światło. Zamknęła oczy, pierścień parzył jej skórę, jakby zamierzał ją pożreć – jakby musiała go zniszczyć, teraz, natychmiast...

– Sofio.

Uniosła powieki.

– Nikt oprócz mnie cię nie kocha – przypomniał Rafał głosem ostrym jak sztylet. – I nikt oprócz mnie nigdy cię nie pokocha.

Sofia popatrzyła w jego źrenice i zobaczyła w nich własne odbicie. Pierścień na jej palcu znów stał się zimny, a głos Agaty w jej sercu ucichł.

Rafał objął ją w talii i tym razem Sofia nie stawiała oporu. Gdy prowadził ją do schodów dla Czarnych charakterów, słyszała jego głos odbijający się echem w jej wnętrzu. *Nikt oprócz mnie...* – powtarzało echo, coraz głębiej i głębiej, niczym kamyk wpadający do studni, aż znalazło się na samym dnie jako niepodważalna prawda. Sofia podniosła wzrok na Rafała i przytuliła się mocniej, w obawie, że mogłaby go wypuścić.

Nagle zamarła.

Przed nimi, tuż pod ścianą holu stał kruczowłosy chłopak. Szeroka pierś i płaski, umięśniony brzuch rozpychały czarną koszulę, a bryczesy ukazywały gładkie, rzeźbione łydki. Ciemna grzywka opadała mu na czoło, a długi nos był jedynym nieproporcjonalnym elementem drobnej twarzy w kształcie serca. Sofia zaczerpnęła powietrza urzeczona jego niedbale wyprostowaną sylwetką. Przez moment pomyślała, że to mężczyzna z jej snu. Jednak był on zbyt młody, musiał być jednym z uczniów, chociaż nie pamiętała go z żadnej ze szkół...

W tym momencie zobaczyła jego oczy wpatrujące się w nią z wściekłością.

Przypominały czarne jak paciorki oczy łasicy.

– Nie musisz się spieszyć, Horcie? – Dyrektor Akademii spojrzał na niego gniewnie.

Hort omiół Sofię złowrogim spojrzeniem, zatrzymał wzrok na jej dłoni, którą trzymał Rafał, aż w końcu spojrzał na Dyrektora.

– Rzuciłem młotem w sali gimnastycznej, panie dyrektorze – powiedział obojętnym i twardym głosem. – Zasłużyłem na dodatkowy czas.

– To prawda, słyszałem, że zgarniasz kolejne pierwsze miejsca – odparł Dyrektor i przyciągnął do siebie Sofię tak, żeby Hort na pewno to zobaczył. – Tak trzymać, kapitanie.

Hort rzucił Sofii ostatnie mordercze spojrzenie i zniknął w jednym z zamkowych skrzydeł.

Sofia nie ruszyła się z miejsca, a serce waliło jej młotem. Pierwsze miejsca...? Sala gimnastyczna...? Kapitan?! Hort?!

– Pozwolisz?

Spojrzała na Rafała, który ponuro wpatrywał się w miejsce, gdzie przed chwilą jeszcze stał Hort.

– Nie chciałbym, żebyś się spóźniła na pierwszą lekcję – oznajmił i wsunął jej w dłoń mały zwój pergaminu, a potem miękko ruszył po schodach na górę.

Sofia ociągała się, wciąż oszołomiona pojawieniem się Horta i dziwnymi spojrzeniami, jakie wymieniał z Rafalem.

Nagle wytrzeszczyła oczy.

– Pierwsze co?!

– Lekcje?! – Sofia biegła za Dyrektorem Akademii i gorączkowo studiowała pergamin. – Zaawansowana pielęgnacja brzydoty... Zaawansowane szkolenie sługusów... To jest plan lekcji! Powiedziałaś, że jestem królową! Królowa nie chodzi do szkoły...

– Królowa ma obowiązki – odparł spokojnie Rafał, zatrzymując się na podeście pierwszego piętra.

– No przepraszam, czy Kopciuszek musiała chodzić do szkoły po szczęśliwym zakończeniu? Czy Królewna Śnieżka najpierw znalazła prawdziwą miłość, a potem usiadła do odrabiania lekcji? – pisała

Sofia. – Życie królowej powinno wypełniać wydawanie rozkazów służbie, mierzenie gorsetów, dworskie spotkania towarzyskie, kosztowanie kawioru, obiady z dyplomatami, planowanie balów oraz solne masaże wykonywane przez skąpo odzianych młodzieńców. A nie powrót do plebejskich uczniów i nudnych zajęć...

W tym momencie stanęła jak wryta, ponieważ dopiero teraz zobaczyła, gdzie się znajduje. Korytarz wejściowy do zdobionej motywami marynistycznymi wieży Honor, którego ściany i sufit dawniej udawały fale w kolorach księżęcego szafiru, teraz zdobiony był wyobrażeniem wezbranej wody w tym samym śluzowatozielonym kolorze, co mgła spowijająca oba zamki. Przez moment Sofia była zaskoczona tą zmianą, ale kiedy wyjrzała przez okrągłe okienko, zobaczyła w świetle topniejącego słońca Zatokę Połowiczną. Po raz pierwszy od dwóch lat na wodzie nie było widać linii podziału. Całe jezioro wypełniał taki sam zielony śluz jak ten, którego fale wymalowano na ścianach wokół niej.

– Jedna kropla wystarczy, żeby mięso oblaźło z kości – powiedział Rafał oparty malowniczo o kolumnę. – Doskonały sposób na zniechęcenie każdego, kto chciałby przepłynąć do szkoły albo też... wydostać się z niej.

Sofia usłyszała w jego głosie ostrzegawczą nutę; cóż, w ostatnich dwóch latach próbowała ucieczki przez jezioro i najwyraźniej Rafał nadal sprawdzał jej lojalność. *Gdzie się podziały krogi?* Zadała sobie to pytanie dla odwrócenia uwagi, potem zaczęła się rozglądać za stymfożernymi białymi krokodylami, które wcześniej strzegły jeziora. W końcu zobaczyła pojedynczą, odartą z mięsa szczękę dryfującą po zielonej tafli. Krogi widać przetrwały niewiele dłużej niż stymfy.

Bez słowa poszła za Rafalem po wykładanej muszelkami posadzce, teraz zdobionej artystycznymi plamami krwi. Posąg uśmiechniętego półnagi trytona trzymającego trójząb został przekuty tak, że teraz krzywił się i zgrzytał zębami, miał zaciśnięte pięści, a trójząb unosił jak do ataku. Sofia skrzywiła się i przyjrzała się freskom na ścianach, dawniej uwieczniającym najsłynniejsze zwycięstwa Dobra, ale teraz pokazującym inne zakończenia: wilk przegryzający gardło Czerwonego Kapturka... Olbrzym na szczycie łądygi fasoli łamiący Jasia na pół jak gałązkę... Królowa Śnieżka i jej krasnoludki leżący we krwi... Kapitan Hak wbijający hak w serce Piotrusia Pana...

Sofia wiedziała, że powinna czuć mdłości na ten widok, a tymczasem czuła buntowniczy dreszcz, widząc, jak Zło zwycięża tak zdecydowanie, tak zwyczajnie, jakby Dobro nigdy nie miało go pokonać. Jak mogła nie poczuć skrywanej przyjemności na samą tę myśl? Przez całe życie starała się być Dobra. Chciała tylko przenieść się do tej Akademii, w której – jak sądziła – jest jej miejsce. Jednakże Dobro odtrącało ją raz za razem, aż wreszcie została Królową Zła... w tej samej Akademii, do której przydział uznała kiedyś za pomyłkę.

Sofia napawała się ostatnim freskiem – Śpiąca Królowa i jej księżę przykuci do obracającego się koła podpalonego przez wiedźmę w czarnej pelerynie. Jednocześnie zaczęła się czuć dziwnie zdezorientowana, jakby nie potrafiła już sobie przypomnieć, jak naprawdę kończyły się te baśnie.

*A gdybym jako dziecko poznała takie właśnie baśnie? Czy wtedy w ogóle chciałabym być Dobra?*

*To bez znaczenia* – pomyślała, wyrывая się z transu.

– Niezwykle inspirująca renowacja, Rafał, ale to nie sprawi, że te obrazy staną się prawdziwe.

– Kto tak mówi? – odpowiedział pytaniem.

Sofia zmarszczyła brwi i raz jeszcze spojrzała na freski.

– Tak mówią baśnie, to chyba jasne. Mogę namalować zakończenie, w którym opalam się na tropikalnej wyspie i usługują mi muskularni niewolnicy, ale to będzie tylko fikcja. Zresztą wszystko to jest fikcja. To nie ma znaczenia. Prawdziwe zakończenia już nastąpiły.

Rafał odwrócił się.

– A co z twoim pocałunkiem z Agatą? Albo pocałunkiem Agaty i Tedrosa? Czy to nie były także



prawdziwe zakończenia? A jednak jesteśmy tutaj, z powrotem w twojej baśni, jakby one nigdy nie miały miejsca. Zakończenia mogą się zmienić, moja królowo.

Popatrzył przez okno na Akademię Starego.

– I zmienić się muszą.

Sofia mogłaby przysiąc, że w tym momencie usłyszała ryk dochodzący z głębin Starego zamku, jakby jakiś potwór wyrwał się z klatki.

– Dziekanom niezwykle zależy na spotkaniu z tobą – oznajmił Rafal i skierował się do tylnych schodów. – Zaprowadzą cię do twojej klasy.

Sofia oparła ręce na biodrach i nie ruszyła się z miejsca.

– Sam powiedziałaś, że Agata i Tedros idą tutaj, żeby cię zabić. Nie mogę chodzić na lekcje! Muszę cię chronić... Będę walczyć u twego boku...

– Jak myślisz, kto będzie twoją armią w starciu z Agatą i Tedrosem, jeśli nie twoja klasa? – zapytał, nawet się nie oglądając.

– Co?! Nikt w tej szkole mnie nawet nie lubi... nigdy w życiu nie będą mnie słuchać...

– Przeciwnie, będą musieli cię słuchać – stwierdził Rafal i zniknął na schodach.

Stojąca samotnie w korytarzu Sofia patrzyła na jego cień ślizgający się spiralnie po poręczy. Jęknęła i szybko przyjrzała się planowi lekcji.

<i><u>Przedmiot</u></i>	<i><u>Wykładowca</u></i>
1. ZAAWANSOWANA PIELEGNACJA BRZYDOTY	<i>Prof. Bilious Manley</i>
2. ZAAWANSOWANE SZKOLENIE SŁUGUSÓW	<i>Kastor</i>
3. ZAAWANSOWANE KLĄTwy I PUŁAPKI	<i>Królowa Sofia</i>
4. ZAAWANSOWANA HISTORIA NIKCZEMNOŚCI	<i>Dyrektor Akademii</i>
5. OBIAD	
6. ZAAWANSOWANE OSOBISTE TALENTY	<i>Prof. Sheeba Sheeks</i>
7. LEŚNY TRENING	<i>Lord Arik</i>

Sofia prychnęła, niczego nie rozumiejąc.

– Tu jest jakaś pomyłka... widzę moje imię...

*Twoja klasa.*

*Twoja klasa.*

Nie.

Niemożliwe.

Sofia upuściła plan lekcji, jakby zamienił się w kamień.

– Jestem nauczycielką?!

## Gdy dobre intencje zawodzą

Scieżka między pokrytymi pajęczyną drzewami była tak wąska i ciemna, że trójka zawszan musiała iść pojedynczo jak gęsi wracające ze stawu. Tedros koncentrował magiczny blask na idącej przed nim księżniczce Umie, ale oglądał się też na Agatę, której złoty blask trzymał się jego.

– Przestań mnie pilnować – warknęła w końcu Agata.

– Nie, nie, ja tylko... zapomniałem, że nasz blask ma tak podobny odcień – wymamrotał i szybko się odwrócił.

Agata nie odpowiedziała. Po pierwsze, miała kompletnie dość jego zaniepokojonych spojrzeń i słodkich słówek, zupełnie jakby zamierzała wkrótce załamać się nerwowo albo utopić się w najbliższym jeziorze. Po drugie, nie miała ochoty z nikim rozmawiać (a już na pewno nie o durnej harmonii kolorystycznej), ponieważ obawiała się, że rozmowa może zejść na temat jej matki. Ale przede wszystkim była zajęta zastanawianiem się, jak wyrwać Sofię z rąk Dyrektora Akademii – raz za razem powtarzała sobie, co zamierza powiedzieć swojej najlepszej przyjaciółce, gdy w końcu dotrą do szkoły.



*Powiem jej, jak bardzo za nią tęskniłam... czy może najpierw powinnam ją przeprosić? ...Jak się przeprosza za zrujnowanie komuś życia? „Przepraszam, że próbowałam na zawsze wygnąć cię z mojego świata”... „Przepraszam, że uznałam cię za wiedźmę”... „Przepraszam, że nigdy nie spytałam, jak miała na imię twoja matka i że jestem beznadziejną przyjaciółką”...*

*Z trudem przełknęła ślinę. Nie, po co żyć przeszłością? Namów ją po prostu, żeby zniszczyła pierścień, a potem skoncentruj się na przyszłości. Wszyscy troje zamieszkamy w Kamelocie... zaczniemy nowe życie...*

Agata uśmiechnęła się i spróbowała poczuć się pewna siebie... ale powoli oklapła.

*Najpierw przepros.*

Agata znowu stężała.

*A jeśli ona nie zniszczy pierścienia?* – pomyślała, przypomniawszy sobie, jak przystojny był młody Dyrektor Akademii. Księżniczka Uma powiedziała, że według Sofii jest on jej prawdziwą miłością, a Agata z doświadczenia wiedziała, że Sofia nie jest osobą, która zrezygnuje z miłości, jeśli tylko uzna, że właśnie ją znalazła. *A jeśli ona jest szczęśliwa beze mnie? A jeśli ona mnie już nie chce?*

– Uratuję Sofię, gdy tylko ją znajdziemy – wtrącił Tedros, jakby zrozumiał to milczenie. – Nie jestem jednak pewien, szczerze mówiąc, czy ona chciałaby cię widzieć. Pozwól więc, że sam z nią porozmawiam.

Agata popatrzyła na niego osłupiała.

– Po pierwsze, ty już przeszedłeś dostatecznie dużo, ukochana – dodał książę i przeskoczył przez zwałony pień. – Po drugie, zdarza ci się mdleć w kluczowych momentach. A po trzecie, Sofię i mnie łączy szczególna więź.

Agata chciała pójść w jego ślady, ale potknęła się na pniu.

– Po pierwsze, nic mi nie jest. Po drugie, zemdlałam tylko raz...

– Dwa razy: na lekcji walca i nad jeziorem...

– A po trzecie, to moja najlepsza przyjaciółka... Ja ją uratuję...

– Słuchaj, będzie lepiej, jeśli ja to zrobię – oznajmił Tedros i przyspieszył kroku. – Wy dwie macie poważne problemy z komunikacją.

– A wy to nie macie? – Agata podbiegła za nim.

– Ty i Sofia wiecznie się tylko kłócicie...

– Ponieważ zawsze idzie o ciebie!

– Cóż, pod twoją nieobecność dogadywaliśmy się wzorowo – prychnął Tedros.

– A kiedy w ogóle mieliście okazję rozmawiać?

– Byliśmy współlokatorami w zeszłym roku...

– Kiedy ona była chłopcem!

– Jaki to ma związek z czymkolwiek...

– Chłopcem, którego chciałeś pocałować!

Tedros okręcił się na pięcie czerwony jak burak.

– No to co? Tobie wolno ją całować, a mnie nie?

– Nie, jeśli jest chłopcem! – warknęła Agata.

– Ty ją pocałowałaś, kiedy była dziewczyną! – ryknął Tedros.

– Bardziej was lubiłam, kiedy siedzieliście cicho – syknęła księżniczka Uma i spiorunowała ich wzrokiem.

Tedros wymamrotał coś o „babach” i „hipokrytkach”, a potem pomaszerował przed siebie i przestał się oglądać na swoją księżniczkę.

Przez następne trzy godziny Uma, Tedros i Agata przedzierali się przez Bezkresną Puszcę. Zatrzymywali się tylko wtedy, gdy Agata wpadała na drzewo (często) lub gdy Tedros musiał iść na stronę (jeszcze częściej). („Co się z tobą dzieje?” – burknęła Agata. „Zimno jest!” – odkrzyknął Tedros). Agata próbowała wypytywać nauczycielkę o przeszłość swojej matki – czy Kallisa była kiedyś w baśni? Skąd się wzięła w Gawaldonie? – ale Uma oznajmiła, że na pytania będzie czas, gdy dotrą do kwatery głównej Ligi.

– Kwatera główna Ligi? – Tedros zmarszczył brwi. – Myślałem, że idziemy do Akademii...

– Jak myślisz, kto przemyci was do Akademii? – zapytała Uma. – Dyrektor zamienił oba zamki w fortece Zła. Jeśli sami spróbujecie tam wejść, będziecie martwi, zanim przekroczycie bramę. Twoja matka wiedziała, że tylko z pomocą Ligi Trzynastu zdołacie dotrzeć do Sofii żywi. – Księżniczka popatrzyła z niepokojem na słońce. – Poza tym w kwaterze głównej spędzicie bezpiecznie noc. Sami nie

przetrawacie ani minuty w Puszczy po zmroku.

– Widziałaś innych nieumarłych złoczyńców, poza tym wilkiem i olbrzymem? – zapytała Agata, żeby wyciągnąć z nauczycielki coś więcej.

– Jeszcze nie. – Uma obejrzała się na nią. – I to kolejny powód, by zachować ciszę.

Świt ustąpił miejsca rześkiemu, wietrznemu porankowi i nie potrzebowali już magicznego blasku, żeby coś widzieć. Utuleni płaszczami szli coraz dalej w głąb Puszczy. W pewnej chwili Agata zauważyła dziwną zielonkawą mgiełkę, zimną i pachnącą kwasem. Przypominała jej galaretowatą pleśń na werandzie domu, gdzie Rozpruwacz znosił bezgłowe ptaszki. Żołądek jej się zacisnął na wspomnienie małego łysego kota, samotnego teraz w jej domu. Skoncentrowała się na terażniejszości, na gałęziach nad głową, cienkich i sterczących... jak wskazówki szkieletowego zegara... zegara jej matki...

Agata poczuła, że coś w jej piersi zaciska się jeszcze mocniej.

– Kiedy z-z-z-zrobi się cieplej? – Tedros szczykał zębami. – Słońce zachowuje się, jakby jeszcze spało.

Rzeczywiście, Agata także czekała, aż słońce pojaśnieje, ale mimo upływu godzin pozostawało chorobliwie blade, a przecież wznosiło się coraz wyżej na niebie. Zaczęła dostrzegać też inne niepokojące objawy – rakowate narośle na drzewach i wątłe paprocie, chudą jak szkielet wiewiórkę drżącą ze strachu w ściółce, trupy kilku niedożywionych wron. Przesunęła palcami po pojedynczym kwiecie śliwy chwiejącym się na nagim drzewie – zwiądl i poczerniał pod jej palcami.

– Popatrz, Agato – powiedział Tedros.

Jakieś trzydzieści metrów od ścieżki zobaczyła gigantyczne kłębowisko pnączy, drzew i szkła, lśniące w przymglonym słońcu jak szklarnia po eksplozji. Tedros zszedł ze ścieżki, żeby przyjrzeć się temu uważniej, a Agata ruszyła za nim. Gdy zbliżyła się do rozległej ruiny, wznoszącej się na wysokość co najmniej pięciu metrów, dostrzegła płatki i liście osypujące się ze zwalonych pni drzew i migoczące w słońcu jak młode kwiaty na wiosnę. Kiedy jednak podeszła bliżej, zobaczyła, że płatki i liście są martwe, a na zasypanej nimi ziemi leżą gnijące niebieskie żaby. Przesunęła dłonią po pniu, a jej palce natrafiły na wyryte w drzewie litery: LINIA HIBISKUSOWA.

– To pociąg Kwietnej Kolei – powiedział Tedros, gdy przyjrzał się martwym pnączom. – Najwyraźniej cała Puszcza umiera. Może słońce jest zbyt słabe, by utrzymać rośliny przy życiu?

Agata, nadal poirytowana ich kłótnią, nie odezwała się.

– Ale dlaczego słońce miałoby być słabsze? – zastanawiał się Tedros.

Zapadła niezręczna cisza.

Wreszcie oboje równocześnie mruknęli, że trzeba iść dalej, i odwrócili się od siebie, jakby zamierzali iść za księżniczką Umą, ale ona wyprzedziła ich tak bardzo, że zamieniła się w maleńki cień. Okazało się, że muszą podbiec, bo ona nie zamierza się zatrzymywać.

Szli za nią przez Wierzbowy Wąwóz, Zwichrzone Zarośla i Dyniowo Dolne, jak głosiły nazwy na krzywych drogowskazach – wszystkie te miejsca odpowiadały częściom otaczającego Akademię Błękitnego Lasu, były tylko większe i bardziej przerażające. Od czasu do czasu Uma przystawała i częstowała ich kilkoma śluzowatymi słonorobakami (sama podziękowała za nie, ponieważ stwierdziła, że nie wypada jeść „przyjaciół”) albo pytała jaskółkę lub wiewiórkę o drogę do najbliższego stawu, gdzie pili chciwie słonawą wodę. Mimo wszystko, chociaż Puszcza wydawała się groźna, nie spotkali niczego, co przypominałoby ludzką istotę, nie mówiąc już o zamienionym w zombi złoczyńcy. Agata nawet zaczęła się zastanawiać, czy to, co widziała w Nekrodolinie, to nie były omamy.

Jakby w odpowiedzi na jej uspokajające się myśli splątany las stawał się coraz rzadszy, między drzewami pojawiały się przestrzeń, a kolczaste krzaki ustąpiły miejsca zielonemu kobiercowi trawy, chociaż nawet w jej źdźbłach Agata dostrzegała ślady żółci. Gdy minęli złoconą tablicę z napisem LIST

JAR, ramiona Umy wyraźnie się odprężyły. Wkrótce ścieżka stała się tak szeroka, że mogli iść obok siebie. Oddychali czystszy powietrzem i ogarnęło ich niemal namacalne wrażenie, że są bezpieczni, zupełnie jakby weszli do strzeżonej krainy.

– To najstarsze królestwo zawszan – wyjaśniła Uma, w końcu znacznie spokojniejsza.

Ponad drzewami po zachodniej stronie Agata widziała smukłe wieże złotego zamku, lśniące jak piszczałki organów, ale nauczycielka skierowała się węższą ścieżką na wschód.

– Ominiemy główne szlaki i przejdziemy wąwozami. Lepiej, żebyście na razie nie spotkali żadnych zawszan.

– Dlaczego? – zapytała Agata, ale Uma była już zajęta plotkowaniem z przelatującą pszczołą.

Późnym popołudniem dotarli do dużej kamiennej studni, której daszek porastały białe róże. Gołąb dziobał puste wiadro. Agata odgarnęła róże, by odczytać biały napis na daszku:

KWATERA  
KRÓLEWNY ŚNIEŻKI  
Otwarta codziennie dla zwiedzających  
NIGDZIARZOM WSTĘP WZBRONIONY  
♦ 1 MILA ♦

– Kwaterna Ligi jest tylko godzinę marszu stąd, więc spokojnie zdążymy przed zachodem słońca – powiedziała księżniczka Uma i podała gołębiowi słonorobaka. Ptak rozpromienił się na jej widok i zagruchał radośnie. – Mówi, że od powrotu Dyrektora Akademii zawszanie trzymają się z dala od Puszczy, ale on wiedział, że zajrzą do moich przyjaciół.

Gołąb przyjrzał się Agacie i Tedrosowi, a potem wydał kilka pytających dźwięków.

– Tak, skarbie, to właśnie oni. – Uma skinęła głową, głaszcząc jego pióra. Gołąb popatrzył nerwowo na młodą parę i zagruchał coś niemal szeptem. – On słyszał, że jesteście zawszanami, których przeznaczeniem jest pokonać Dyrektora Akademii. – Uma powściągnęła uśmiech. – Uważa też, że wasze dzieci będą wyglądać bardzo... interesująco.

Tedros roześmiał się. Agata się nie roześmiała.

– Właściwie mogę po drodze pokazać wam chatkę Śnieżki – stwierdziła Uma i ruszyła dalej. – Po wygnaniu chłopców zamieszkali tam książęta, aż do czasu, gdy Dyrektor Akademii powrócił. A wtedy dziewczęta zaczęły błagać chłopców, by pomogli im bronić królestw. Okazało się, że do zawarcia pokoju między wrogami wystarczy większy wróg. Wydaje mi się, że od tygodni nikogo tu nie było. Wiecie, dawniej miałam tyyyyłu przyjaciół w Chatce Śnieżki – owce, świnie, nawet konie! Zawsze chciałam przyprowadzić tu moje uczennice, żeby z nimi porozmawiały, ale Klarysa uważała, że zwierzęta

z Błękitnego Lasu całkowicie wystarczą na potrzeby szkolne. Nigdy nie lubiła wycieczek, była zdania, że uczniowie spędzają cały czas na całowaniu się za drzewami. – Uma szła naprzód lekkim krokiem. – Co chyba było częściowo prawdą.

Tedros stanął koło Agaty, która patrzyła za odchodzącą Umą.

– Posłuchaj, nie chciałem powiedzieć, że nie jesteś tak blisko zaprzyjaźniona z Sofią jak ja...

– Ty ledwie ją znasz – odpaliła Agata.

– Czy możesz posłuchać mnie chociaż przez dwie sekundy, zanim spróbujesz mnie zeźreć? – odparował Tedros.

Agata złościła się po cichu.

– Widzisz, oboje wiemy, że jesteś jej najlepszą przyjaciółką i że to ty spędziłaś z nią najwięcej czasu – powiedział Tedros. – Ale nie rozumiesz, dlaczego Sofia w ogóle przyjęła jego pierścień. A ona po prostu chciała być kochana, jasne? Jest gotowa zaakceptować najmroczniejsze Zło, żeby tylko nie zostać sama. Wiem, ile jest w niej bólu, ponieważ sama mi powiedziała. Tobie nigdy o tym nie mówiła, ponieważ nie chciała, żebyś o tym wiedziała.

– Uważasz, że Sofia jest z tobą bardziej szczerą niż ze mną?

– To bardziej skomplikowane. Sofia dawniej myślała, że ją Kocham. Myślała, że jestem jej księciem. Sama to powiedziałaś: Sofia zawsze pragnęła tylko szczęśliwego zakończenia, takiego jak nasze. Jeśli ty pójdziesz z nią porozmawiać, nigdy nie zniszczy pierścienia. Będzie porównywać się do ciebie i wszystkie te uczucia powrócą – będzie się czuła przy nas jak piąte koło u wozu. Będzie się czuła samotna.

– Niech zgadnę, tylko ty możesz skłonić ją do zniszczenia pierścienia? – spytała złośliwie Agata.

– Tak – odparł z żarem Tedros. – Ponieważ ja potrafię ją przekonać, że jeśli pójdzie z nami, nadal będzie miała szansę spotkać pewnego dnia prawdziwą miłość. Nawet jeśli to nie będzie on. Potrafię ją przekonać, że jest piękna, pełna energii i życia... łagodna, inteligentna, zabawna i... – Uśmiechnął się, zatopiony we wspomnieniach. – Mogę sprawić, że poczuje się kochana w sposób, w jaki ty nie potrafisz.

Agata spojrzała na uśmiechniętego księcia, który maślanym wzrokiem wpatrywał się w przestrzeń. Dawniej to na nią tak patrzył, a teraz mówił o innej dziewczynie z identycznym wyrazem twarzy.

Tedros zamrugał, wyrwał się z transu i zobaczył, że Agata intensywnie poróżowiła.

– Ja uratuję ją sama. Jasne? – oznajmiła, odepchnęła go na bok i pomaszerowała ścieżką. Stała jeszcze na moment, żeby obejrzeć się gniewnie. – Jeśli kiedykolwiek ośmielisz się zemdleć w mojej obecności, nie będę cię łapać!

Tedros prychnął.

– Książęta nie mdleją!

Agata zgrzytnęła zębami i maszerowała z furją, aż w końcu dogoniła nauczycielkę.

Księżniczka Uma rzuciła jej wiele mówiące spojrzenie, a potem popatrzyła na Tedrosa, który szedł kawałek za nimi i mamrotał coś pod nosem.

– W baśniach szczęśliwe zakończenie zawsze wydaje się takie proste, nieprawdaż?

– Czasem mam wrażenie, że jemu jest potrzebna prawdziwa księżniczka – mruknęła Agata.

– A ty od początku byłaś zjawą? Ciekawe, czemu tego nie zauważyłam.

– Wiesz, co mam na myśli. Mam poczucie, że w głębi serca on pragnie kogoś ślicznego i pustogłowego, kto traktowałby go jak księcia. – Agata spojrzała kątem oka na nauczycielkę. – Kogoś, czyje dzieci nie wyglądałyby tak interesująco.

– Miałam księcia z lśniącymi włosami i zgrabnym nosem, takiego jak ja, którego dobro zawsze przedkładałam nad własne – odparła Uma. – Moje szczęśliwe zakończenie nie okazało się przez to ani odrobinę łatwiejsze.

– Miałaś księcia?

– Kawina, księcia Szazabachu, prawnuka Aladyna. Kiedy byliśmy w pierwszej klasie, uratował mnie podczas Próby Baśni przed rojem krwiożerczych pszczoł. Omal go nie zabiły i przez to stracił szansę na zostanie kapitanem... ale ostatecznie udało mu się zdobyć mnie. Klarysa przyłapywała nas w bibliotece podczas ciszy nocnej. Ten zółw zawsze śpi, a za regałem z zaklęciami miłosnymi jest taki zaciszny kącik... Nasze inicjały ciągle są tam wyryte. – Uma uśmiechnęła się na to wspomnienie. – Gdy się pobraliśmy, zostałam porwana przez złego czarownika z Piekielnego Lasu, który zażądał od mojego księcia okupu. Wiedziałam, że powinnam czekać, aż Kawin przyjedzie mnie uratować, ale nie mogłam pozwolić, by zaryzykował życie! Co bym zrobiła, gdyby coś mu się stało? Co bym zrobiła, gdyby czarownik go zabił? – Ciemne oczy Umy zalśniły. – Biały jelen z Puszczy odpowiedział na moje wołanie o pomoc. Przeszył serce czarownika i walczył z jego sługusami, dzięki czemu mogłam uciec. Kiedy przybył Kawin, byłam już wolna.

– Pamiętam, widziałam to na ilustracji – odparła Agata, ponieważ Uma pokazała uczennicom swoją baśń na pierwszej lekcji. – To było twoje szczęśliwe zakończenie.

– Tak właśnie wyglądało w książce, prawda? – powiedziała cicho nauczycielka. – Baśniarz wysławiał triumf księżniczki Umy i wszyscy mogli o tym przeczytać, ale książkę nie odegrał w tym żadnej roli. Moja przyjaźń ze zwierzętami przeszła do legendy, podczas gdy z Kawina drwiono w nieskończoność, że zbyt późno przybył na pomoc swojej księżniczce. Słynna na całym świecie księżniczka i jej książę-nieudacznik. Czegoś takiego nie spotyka się w baśniach. – Umilkła na chwilę. – Nigdy nie powiedział, oczywiście, że mnie o to obwinia, ale stres powoli zaczął odciskać na nas piętno. Dzień po dniu. Aż pewnego dnia uświadamiasz sobie, że bezustannie się kłócicie albo się ignorujecie, i że nie może już być tak jak dawniej. Wasze szczęśliwe zakończenie przestaje wydawać się szczęśliwe.

Na szyi Agaty pojawiła się piekąca wysypka.

– A co się dzieje potem?

– Potem okazuje się, że obojgu wam będzie lepiej z kimś innym, prawda? Albo nawet samym... – Głos Umy załamał się. – Tak jak mnie. – Po policzku spłynęła jej łza. – Gdy między dwojgiem ludzi zniknie szczęście, nie wydaje mi się, by mogło powrócić.

– Ale... ale ono musi powrócić! – upierała się Agata. – Dlatego właśnie Tedros i ja wróciliśmy tutaj... żeby być szczęśliwi razem...

Uma uśmiechnęła się ze smutkiem.

– W takim razie musisz mi udowodnić, że się myślę.

Agata potrząsnęła głową.

– Ale ty jesteś prawdziwą księżniczką! Jeśli tobie nie udało się zatrzymać księcia, to jak...

– Czy Królowna Śnieżka nadal mieszka w tej chatce? – wtrącił Tedros, wpychając się pomiędzy nie.

Agata odchrząknęła. Uma otarła oczy różowym rękawem.

– Królowa w chatce? Nie bądź niemądry! – Wydęła wargi i przyspieszyła kroku. – Śnieżka mieszka w królewskim zamku, który widzieliśmy wcześniej. Teraz została sama, ponieważ król zmarł pięć lat temu od ukąszenia węża, a zaprzyjaźnione z nią krasnoludki rozproszyły się po innych królestwach, bogate i zabezpieczone do końca życia. Gdy powrócił Dyrektor Akademii, Liga zaproponowała Śnieżce, że może się ukryć w kwaterze głównej, ale powiedziała, że jest zadowolona z nowego życia i nie zamierza wracać do starego.

– Co Liga ma wspólnego ze starym życiem Królowny Śnieżki? – zapytała Agata.

– I dlaczego Liga miałaby ochraniać kogoś, kogo baśń się już zakończyła? – prychnął Tedros.

Spomiędzy drzew dotarł do nich przenikliwy, wysoki wrzask.

Zatrzymali się gwałtownie i spojrzeli na długi, prawie trzymetrowy szpaler podwiedzionych bżów

widocznych na końcu ścieżki.

Wrzask dobiegał spoza nich.

– Pójdziemy inną trasą! – przeraziła się Uma. – Możemy... Tedrosie! Co ty wyprawiasz?!

Ale Tedros biegł już w stronę żywopłotu.

– To brzmiało jak głos dziewczyny wzywającej pomocy.

Uma zaniemówiła, ale natychmiast odwróciła się do Agaty.

– Chodź ze... Agato!!!

– Skoro on zamierza ratować jakąś obcą dziewczynę, to powinnam chyba mieć na niego oko? –

zapytała Agata.

Uma była gotowa powalić oboje zaklęciem ogłuszającym, ale było za późno – przedzierali się już przez krzaki bzu.

– *Uratuj ich z grobu*, tak brzmiał rozkaz – fuknęła Uma i zagłębiła się w kwietną ścianę za nimi. –

A nie „ganiaj za popisującymi się książętami” czy „uspokajaj zazdrosne dziewczyny”...

Przedostała się na drugą stronę ściany krzaków i zamarła. Agata i Tedros stali dosłownie zeszywniali.

Przed nimi, na skraju polany stała Chatka Śnieżki, częściowo ukryta w cieniu. Piętrowy, drewniany domek miał szpiczasty różowy dach przypominający nakrycie głowy księżniczki. Na dachu i na parapetach okiennych rosły wielobarwne krzaczki i kwiaty, ale deszcz zmywał z nich kolory wprost na ściany, tak że dom ze wszystkich stron był w odcieniach tęczy. W ogrodzie, pomiędzy zaniedbanymi teraz klombami stało rzędem siedem par butów z brązu, podniszczonych i pogiętych – miała to być pamiątka po siedmiu krasnoludkach, które rozjechały się po świecie, by zacząć nowe życie. Ale gdy przyjrzeni się uważniej, okazało się, że koło każdej pary butów leży twarzą w dół, w kałuży krwi, ciało krasnoludka. Każdy z nich ubrany był w jednobarwną tunikę i aksamitną szlafmycę w tym samym kolorze, a ich drobne stopy zostały starannie włożone w wyrzeźbione buty.

Bładość ich dłoni i sztywność nóg wskazywały jasno, że wszyscy nie żyją.

– Nie... to niemożliwe... – jęknęła Uma i cofnęła się o krok.

– Powiedziałaś, że stąd w-w-wyjechali – zająknęła się Agata, która przerażona odsunęła się aż pod żywopłot.

– Killkadziesiąt lat temu! – wykrztusiła Uma. – Ktoś musiał... ktoś musiał ich tutaj sprowadzić...

– Jaki potwór sprowadziłby tu z powrotem krasnoludki tylko po to, żeby je pozabijać? – szlochała Agata.

Uma popatrzyła na nią pustym wzrokiem.

– Cóż, ktokolwiek to zrobił, już go tu nie ma – zachrypiał Tedros, rozglądając się dookoła.

Wyprostował się i ze wszystkich sił starał się zachowywać jak książę. – Ja, no, sprawdzę, czy któryś z nich jeszcze żyje.

Uma podbiegła do niego.

– Jeśli tak, to musimy ich zabrać do Ligi!

Agata nie ruszyła się z miejsca. Wpatrywała się w leżące bezwładnie ciała i intensywnie czerwone kałuże. Śmierć otaczała ją ze wszystkich stron: krasnoludki... Strażnik Krypty... matka... Przerażona odwróciła się. Nie, nie może tego nie łączyć. Oddychała ciężko, koncentrowała się na trawie pod stopami i na spierzchniętych, mrowiących palcach, aż gonitwa myśli zwolniła na tyle, że odzyskała jasność spojrzenia. Kto zadawałby sobie trud sprowadzenia siedmiu krasnoludków z różnych stron świata do ich starego domu? Kto zabiłby ich z zimną krwią i tak starannie poukładał ciała? Potrząsnęła głową i pomyślała o przeraźliwym wrzasku wzywającym pomocy. Kto mógłby być tak groteskowy... tak Zły...

Serce Agaty zamarło.



Tamten krzyk.

Wysoki. Kobięcy.

*To nie mógł być krasnoludek.*

Agata powoli popatrzyła na chatkę Królowy Śnieżki, do której ciągnęło ją jak ćmę do świecy.

Ani książę, ani nauczycielka nie zauważyli, że rusza spod żywopłotu, nie zwrócili uwagi na skrzypnięcie kołysanych wiatrem drzwi. Chodzili od krasnoludka do krasnoludka i przykładali ucho do malutkich serc.

Gdy Tedros po raz ostatni usłyszał tylko ciszę, Agata była już w środku.

## Najgorsi zawszanie w historii

Pierwszym, na co Agata zwróciła uwagę, był zapach. Przypominał jej Sofię. Stała w cieniu framugi, zamknęła oczy i odetchnęła głęboko... *lawendowa wata cukrowa... mgielka w polewie waniliowej...*

Różowe drzwi frontowe za jej plecami zadrżały i zaskrzypiały. Zostawiła je otwarte i słyszała teraz, jak Tedros i Uma naradzają się, co zrobić z ciałami krasnoludków. Nie wiedziała, dlaczego nie poprosiła księcia, by wraz z nią przeszukał dom. Może po tej kłótni w Puszczy chciała zrobić coś bez niego... Może chciała sprawdzić, czy w ogóle zauważy jej nieobecność... Może tyle czasu podczas podróży zachowywała się jak słaba, nerwowa dziewczyna, że chciała jakoś naprawić to złe wrażenie... Niezależnie od przyczyny, była teraz całkiem sama i rozglądała się za osobą, która wcześniej krzyczała.

Szeroko otworzyła oczy, wstrzymała oddech i ruszyła w głąb domu. Salonik wydawał się niezwykle przytulny – przed okopconym kominkiem stały pękate, obite perkalem fotele, puszysty brązoworudy dywan utkany był z jastrzębich piór, na półce pod zamkniętym oknem leżały szlachetne kamienie, muszelki i ptasie jajka, a kącice widać było wąskie, strome, drewniane schody zagrodzone czerwoną pluszową liną. Agata popatrzyła na brązową tablicę na ścianie.



**P**odczas pobytu w chatce Królowa Śnieżka osobiście dekorowała wnętrze, wykorzystując drobiazgi przywiezione z podróży przez krasnoludki. Salon zachowano w takim stanie, w jakim pozostawiła go, przeprowadzając się do Zamku Lisi Jar, by poślubić księcia. Jedynym nowym elementem w pokoju jest ręcznej roboty fotel ze skóry jagnięcej i kociego włosia – prezent ślubny od złej królowej, która wślizgnęła się na wesele przebrana za starą handlarkę. Jednakże widok stojącej u boku księcia Królowy Śnieżki, pięknej jak zawsze, sprawił, że królowa wrzasnęła z wściekłości, a tym samym zdradziła się. Za karę Królowa Śnieżka rozkazała jej tańczyć przed gośćmi w rozpalonych do czerwoności butach, aż królowa padła martwa. Ślubny prezent od niej przechowywany jest w Chatce Śnieżki jako wieczna pamiątka tego, że Dobro zawsze zatriumfuje nad Złem.

*Muzeum „Chatka Śnieżki” sponsorowane jest przez Zawszańskie Towarzystwo Ochrony Dziedzictwa Kulturowego. Dzieciom, zwierzętom i olbrzymom wstęp wzbroniony.*

Kuchnia widoczna za salonikiem odgrodzona była tak jak schody liną, ale Agata zajrzała tam. Zobaczyła tylko zakurzone, puste pomieszczenie. Na podłodze nie było odcisków stóp, a jedynym śladem życia było kilka much krążących wokół kapiącego kranu.

– Agato? – zawołał Tedros z ogrodu. – Gdzie jesteś?

Agata odetchnęła i rozluźniła się odrobinę. A więc tamten wrzask musiał wydać któryś z krasnoludków. Wzdrygnęła się na tę makabryczną myśl i skierowała się do drzwi wejściowych, gotowa iść dalej do kwatery głównej Ligi. Czymkolwiek Liga była, jej matka wierzyła, że Agata tam znajdzie pomoc. *Musisz ocalić Sofię, tak jak Stefan ocalił ciebie* – zabrzmiał w jej głowie głos Kallisy. Wyszła do sionki.

Nagle stanęła jak wryta.

Na górze rozległo się skrzypnięcie.

I zaraz ucichło.

Powoli podniosła spojrzenie na sufit.

Wiedziała, że rozsądna księżniczka zawołałaby swojego księcia, ale ona po cichu wróciła do salonu, ostrożnie zsunęła buciory i postawiła je na fotelu ze skóry jagnięcej. Pod bosymi stopami czuła miękki dywan. Nie odrywała wzroku od sufitu, dopóki nie precisnęła się pod liną, na czworakach, jak kot, weszła po schodach, zatrzymując się na każdym stopniu, żeby ewentualne skrzypnięcia i trzaski zostały zagłuszone przez skrzypienie kołyszących się drzwi wejściowych.

Na szczycie schodów znalazła wąski korytarz prowadzący do dwóch pokoi. Ostrożnie zajrzała do pierwszego: siedem małych łóżek tłoczyło się w rzędzie jak w pokoju jakiegoś sierocińca. Każde było przykryte schludną narzutą w kolorze odpowiadającym kolorowi tuniki, w jaką ubrany był martwy krasnal leżący na zewnątrz.

Agata poczuła przypływ smutku. Do ostatniej nocy rzadko widywała śmierć, która teraz wydawała się ciągnąć za nią jak całun. Jak to jest, w jednej chwili żyć – jak jej matka, jak Strażnik Krypty, jak tych siedmiu pomocników Dobra – a w następnej już nie? Co się dzieje ze wszystkimi twoimi myślami, obawami, marzeniami? Co się dzieje z całą miłością, jaką jeszcze masz w sobie? Zadrzała, jakby nagle zanurzyła się za głęboko. W tej samej chwili uświadomiła sobie, że wszystko wokół niej jest nieruchome. *Co ja tu jeszcze robię?* – skarciła samą siebie i odwróciła się. Tedros na pewno już się zamartwia.

Szybko wyszła z pokoju krasnoludków. Przez uchylone drzwi zajrzała do drugiego pokoju.

Zaszokowana musiała przytrzymać się ściany.

Na podłodze śnieżnobiałej sypialni leżało delikatne kobiece ciało z głową ukrytą pod łóżkiem. Obok lśniła kryształowa korona, jakby zleciała z głowy upadającej kobiety. Ale to nie widok zwłok sprawił, że Agata otworzyła usta ze zgrozy.

Obok ciała klęczała ubrana na czarno starucha. Miała czerwone oczy, kartoflany nos i widoczne na łysej czaszce liczne szwy, spomiędzy których obłaziła brązowa, pomarszczona skóra, tak jak u wilka od Czerwonego Kapturka i olbrzyma Jasia, których spotkali w Puszczy. W zakrzywionych szponiastych palcach trzymała zakurzoną książkę z baśniami otwartą na ostatniej stronie – na ilustracji książę przywracał pocałunkiem do życia Królownę Śnieżkę, a siedmiu krasnoludków uśmiechało się radośnie nad ciałem martwej czarownicy.

Martwa czarownica wyglądała zupełnie jak ta starucha trzymająca książkę.

– Tak było dawniej – wymamrotała wiedźma i uśmiechnęła się szyderczo.

Na oczach Agaty ilustracja magicznie się zmieniła – teraz czarownica kuciała nad ciałem Królowny Śnieżki, a wokół leżały trupy krasnoludków.

– A tak jest teraz! – uśmiechnęła się wiedźma.

Agata spojrzała znowu na ciało na wpół ukryte pod łóżkiem... na porzuconą w kącie koronę... i ogarnęło ją koszarne przeczucie. Przypomniała sobie, co olbrzym powiedział w Nekrodolinie:

*Powinniśmy naprawiać nasze bajki jak wszyscy.*

Na co wilk odparł: *Już niedługo da nam szansę.*

Z triumfalnym śmiechem wiedźma zatrzasnęła książkę, wrywając tym Agatę z zamyślenia, i zaczęła się podnosić, cały czas odwrócona plecami do drzwi.

– Agato! – krzyknął na zewnątrz Tedros.

Wiedźma upuściła książkę na podłogę i zanim Agata zdążyła choćby drgnąć, obróciła się na pięcie i spojrzała morderczo.

Agata cofnęła się w kąt korytarza i przycisnęła się do ściany.

Wiedźma wyciągnęła zza pazuchy wąski sztylet ze zdobioną klejnotami rękojeścią i ostrzem pokrytym zaschniętą krwią.

Agata spojrzała w kierunku schodów – były zbyt daleko, by zdążyła dobiec. Odwróciła się więc z powrotem do wiedźmy, która zbliżała się do niej, odcinając drogę ucieczki. Palec przerażonej Agaty załśnił. Wiedźma była już trzy metry od niej, a Agata nie potrafiła sobie przypomnieć żadnego zaklęcia. Otworzyła usta, by wezwać na pomoc księcia, ale wiedźma była zbyt szybka. Rzuciła sztyletem jak pociskiem prosto w gardło Agaty.

Z okrzykiem przerażenia Agata wystrzeliła z palca promień złotego światła i sztylet zamienił się w różową stokrotkę, która lekko spłynęła na podłogę.

Agata łapczywie chwyciła powietrze, obserwując kwiat, wdzięczna Sofii, że na pierwszym roku użyła tego zaklęcia przeciwko niej. Tego jednego czaru nigdy nie zapomniała.

– Agato!!! – krzyknął znowu Tedros.

Agata podniosła szybko głowę, ale było za późno. Wiedźma przyciskała ją już do ściany, odrażająco silna, cuchnąca zgnilizną, i przytrzymywała za gardło pokrytą wątrobianymi plamami dłonią. Dziewczyna, rozpaczliwie chwytając oddech, zauważyła czarne blizny na jej kostkach i nogach. *Rozkazała jej tańczyć... aż królowa padła martwa* – przypominała sobie, walcząc o zachowanie przytomności. Wiedźma coraz mocniej ścisnęła jej szyję. Ona i Sofia także tańczyły kiedyś w rozpalonych do czerwoności butach... Na pierwszym roku Juba wymierzył im taką karę... *Czy może na drugim?...* Agata czuła, że odpływa, kciuk wiedźmy miażdżył jej tchawicę. Próbowiła przypomnieć sobie twarz Sofii, gdy

tańczyły... Bezradność, cierpienie w oczach... Zaczęła ją pochłaniać ciemność. *Nie... proszę... jeszcze nie... Sofio... uratuję cię...*

W nagłym przypływie siły zatopiła zęby w kościstej ręce wiedźmy i ugryzła tak mocno, jak tylko mogła. Starucha zaskrzeczała i wypuściła ją. Agata zgięła się w pół, dławiąc się i świszcząc, a zdumiona wiedźma gapiała się na nią, jakby gryzienie nie należało do repertuaru Dobrej dziewczyny, jakby ta smarkula z przetłuszczonymi włosami i wyłupiastymi oczami mogła mimo wszystko być po stronie Zła...

Agata bez wahania kopnęła ją w brzuch i rzuciła się do schodów, ale zanim zdążyła znaleźć się na pierwszym stopniu, but wiedźmy trafił ją od tyłu w nogę. Agata przewróciła się i zaryła nosem w deskach. Poczowała sączącą się krew, więc zatamowała ją dłonią i odwróciła się jak najszybciej, by bronić się przed wiedźmą.

Ale korytarz był już pusty, wiedźma zniknęła.

Agata pokuśtykała do schodów. Salonik był równie spokojny jak wtedy, gdy tu weszła, tylko przez otwarte okno nad półką dmuchał wiatr.

Tedros, purpurowy na twarzy, wpadł do środka przez drzwi.

– Agato, gdzie... – Zobaczył ją na schodach i pociemniał jeszcze o dwa tony. – CHCESZ, ŻEBYM WYKITOWAŁ NA SERCE?! DRĘ SIĘ TUTAJ JAK DUREŃ, NIE WIEM, CZY JESZCZE ŻYJESZ, A TY SIĘ BAWISZ W CHOWANEGO JAK PRZEDSZKOLAK, WYGLĄDASZ JAK POTOROCZE I...

Nagle wyraz twarzy Tedrosa zmienił się.

– Agato – szepnął z przerażeniem. – Dlaczego ty krwawisz?

Potrząsnęła głową. Łzy napłynęły jej do oczu, oddychała zbyt szybko, by móc coś powiedzieć.

Na zewnątrz rozległ się krzyk.

– Uma!

Rzucili się do drzwi.

Księżniczka Uma siedziała pod drzewem, tuż obok ciał krasnoludków, z otwartymi szeroko z przerażenia oczami i nogami wyprostowanymi jak u porcelanowej lalki.

Tedros przyklęknął i potrząsnął nią za ramiona. Uma nawet nie drgnęła.

– Co się z nią stało?!

Agata kucnęła obok i dotknęła twarzy nauczycielki. Popielata skóra odpowiedziała pustym dźwiękiem.

– Petryfikacja – powiedziała, przypominając sobie klątwę rzuconą niegdyś na nauczycieli.

– Jak ją można odczarować? – dopytywał się książę.

Agata pobladła.

– Zaklęcie może zdjąć tylko ten, który je rzucił. – Popatrzyła na Tedrosa. – Ta wiedźma... wiedźma to zrobiła...

– Jaka wiedźma?

Agata gorączkowo rozglądała się po pustej polanie... Ręce jej opadły – nigdy nie znajdą tej staruchy, a w tej sytuacji księżniczka Uma równie dobrze mogłaby być martwa.

*Jeszcze i ona do tego wszystkiego. Nasza jedyna nadzieja.* Agata przestała słuchać głośnego ptasiego ćwierkania i ukryła twarz w dłoniach. *Jak teraz dostaniemy się do Sofii?*

– Agato...

– Nie teraz – szepnęła. W głowie pulsowały jej lęk, rozpacz i natarczywe ptasie głosy.

– Agato, popatrz...

Podniosła głowę.

– Mówię, nie te...

Zmarszczyła brwi.

Na kolanach księżniczki siedział gołąb, którego spotkali przy studni, i gruchał na nich gniewnie.

- Co on mówi? – zapytał Tedros.
- Skąd ja mam wiedzieć?
- To ty chodziłaś na komunikację ze zwierzętami!
- I przy okazji spaliłam szkołę...

Agata umilkła, ponieważ gołąb rysował coś skrzydłem na ziemi.

- Dlaczego on rysuje słonia?

Gołąb wydał głośny ciąg gruchania i z furią poprawił obrazek.

- To łasica – zgadywał Tedros. – Popatrz na te uszy.
- Nie, to łoś...
- A może szop pracz?

Gołąb, bliski apopleksji, dodawał nowe linie.

- Ach, to królik – odkryła Agata.
- Zdecydowanie królik – zgodził się z nią Tedros.
- Dlaczego on rysuje królika?

Gołąb przewrócił oczami i machnął skrzydłem przed siebie.

Tedros i Agata obejrzeni się i zobaczyli tłustego, łysiejącego białego królika patrzącego na nich zza drzewa złym wzrokiem. Ubrany był w brudną niebieską kamizelkę ze srebrnym łabędziem na piersi i koszmarne brzydkie biały krawat, a na nosie miał krzywe okulary. Wyciągnął z kieszonki kamizelki zegarek, wskazał go zrzędlwym gestem i pokicał ścieżką na skraj polany.

- Yyy, on chyba chce, żebyśmy za nim szli – powiedziała Agata.

– Cóż, to na co czekamy? – Tedros zarzucił sobie Umę na ramię i ruszył przed siebie. – Jeśli zostaniemy tu dłużej, możemy skończyć martwi jak te krasnoludki.

– Chyba powinniśmy się dowiedzieć, dokąd on nas prowadzi! – zawołała za nim Agata. – Nie możemy po prostu iść za jakimś dziwnym zwierzęciem w szaliku...

– Im prędzej za nim pójdziemy, tym prędzej znajdziemy kogoś, kto będzie wiedział, jak odczarować nauczycielkę – rzucił książkę przez ramię.

Szli za królikiem pomiędzy atramentowymi drzewami, podczas gdy ciemność pochłaniała las jak zaraza – słońce nie stawiało żadnego oporu nadchodzącej nocy. Niebawem ledwie co widzieli przed sobą, a gdyby otyły królik był w stanie poruszać się szybciej, bez wątplenia zgubiliby go w mroku. Przed nimi rozlegały się złowróżbne wycia i niskie wrzaski, a Agata starała się ignorować szurania i szelesty dochodzące z boku ścieżki. Gdzieś z góry spoglądały na nich żółte i czerwone ślepia niczym złowrogie gwiazdy ostrzegające, że niebezpieczeństwo zbliża się, i to bardzo szybko. *Gdybyśmy tylko wiedzieli, gdzie jest kwatera główna Ligi* – pomyślała z rozpaczą Agata. Jej matka poświęciła życie, żeby mogli dotrzeć do Ligi... *A mnie nie chciało się zapytać Umy, gdzie to jest. Dlaczego nie mieliśmy zapasowego planu, gdyby coś poszło nie tak? Dlaczego nie potrafię jasno myśleć?* Teraz zamiast jedyne miejsce, w którym mogliby bezpiecznie spędzić noc, szukali nie wiadomo czego, do tego nieśli skamieniałą nauczycielkę i ścigali królika mającego obsesję na punkcie czasu i zmierzającego Bóg wie dokąd. Ponieważ Tedros uginał się z tyłu pod ciężarem Umy, Agata dotrzymywała kroku królikowi, w myślach karcąc się za wpakowanie ich w taką sytuację. W końcu zobaczyła smugę białego dymu unoszącą się między sosnami.

Gdy się zbliżyli, poczuła lekką woń drzewa sandałowego wymieszana z zapachem, który znała, ale którego nie umiała obie przypomnieć. Kiedy wyszli na małą polanę, okazało się, że dym unosi się z dziury w ziemi, na wpół zamaskowanej suchymi liśćmi paproci. Królik odsunął je kopniakiem i zniknął w jamie, by natychmiast wyrzeć z niej niecierpliwie.

Agata zatrzymała się, niepewna, czy ma iść za nim w głąb króliczej nory.

Tedros podszedł do niej ciężko.

– Nie mamy nic do stracenia – mruknął.

I zanim Agata zdążyła się sprzeciwić, książę opuścił Umę do nory, a następnie wślizgnął się za nią. Zirytowana Agata poszła w jego ślady i wylądowała niezgrabnie w ciemności. Tedros złapał ją i przytulił do piersi. *Przyjemnie pachnie* – zauważyła Agata, wdychając świeżą, miętową woń jego potu. Jak chłopak mógł pachnieć wiosenną łąką po tym wszystkim, przez co przeszli? Nagle pomyślała o Sofii, która zawsze pachniała kremem miodowym, nawet po wejściu na Cmentarną Górę w najgorszy upał. Może dlatego Tedros tęskni za nią – pomyślała z goryczą Agata... Mogliby się wylegiwać całe dni i wachać siebie nawzajem jak jakieś złotowłose bóstwa bez skazy, podczas gdy ona wyglądała jak „potorocze”, cuchnęła stresem, brudem i nieumarłą wiedźmą...

– Jest tu kto?! – zawołał Tedros.

Agata otrząsnęła się gwałtownie, zawstydzona swoimi myślami. W norze było ciemno, a królik zniknął bez śladu.

– Halo? – Głos Tedrosa odbił się echem.

Nikt mu nie odpowiedział.

Książę wyciągnął rękę i wymacał przed sobą ścianę z twardej ziemi.

– Dlaczego ciągle lądujemy pod ziemią?

Agacie zaburczało w brzuchu.

– Może temu gołębiowi chodziło o to, żebyśmy zjedli królika, a nie szli za nim.

– A może królik chce, żebyśmy zostawili tutaj Umę, gdy będziemy szukać kwatery głównej Ligi.

– Chcesz, żebyśmy wrzucili skamieniałą nauczycielkę do dziury i poszli sobie? – zapytała osłupiała Agata.

– Przecież w tej sytuacji nigdzie stąd nie odejdziesz.

– Przypuszczam, że mnie też wrzucisz w jakąś dziurę, jak zacznę ci zawadzać – mruknęła Agata, którą ciemność dziwnie nastrajała do szczerości.

– Co?!

– Wtedy będziesz mógł sam iść do swojej pachnącej, ślicznej, pełnej życia Sofii – wybuchnęła, nie mogąc się powstrzymać.

– Nie zjadłaś chyba po drodze jakiegoś podejrzanego grzybka?

– Proszę bardzo, śmieję się ze mnie. Będziecie mogli nazwać swoje dzieci Blond i Blondszy.

– Nigdy się nie spodziewałem, że możesz być zazdrosna – zdumiał się Tedros.

– Zazdrosna? Dlaczego? Ponieważ mało jej nie pocałowałeś jako chłopaka i jako dziewczyny? Ponieważ ty potrafisz sprawić, że poczuje się kochana, a ja tego nie umiem? Ja? Zazdrosna? – Agata plotła teraz, co jej ślina na język przyniosła, i wstydziła się tego okropnie.

– Czy to nie Sofia miała być ta stuknięta?

– Jestem pewna, że jej byś nie zostawił w ciemnej dziurze...

– A my uważaliśmy, że Tweedledee i Tweedledum byli beznadziejnym przypadkiem – oznajmił nagle jakiś starczy głos.

Agata i Tedros rozpoznali go błyskawicznie. Odwrócili się i zobaczyli pochodnię trzymaną przez białobrodego gнома ubranego w zielony płaszcz ze srebrnym łabędziem na sercu oraz szpiczastą pomarańczową czapkę. Agata była pewna, że zginął w pożarze, ale teraz stał przed nią cały i zdrowy. Uśmiechnęła się i rozpromieniła się z ulgą.

Juba nie odwzajemnił jednak uśmiechu.

– Najpierw tracicie nauczycielkę, ponieważ nie potraficie bronić się nawzajem w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa. Potem kłóciecie się tak często i głośno, że cała Puszcza wie, gdzie jesteście. A teraz

jesteście tak zajęci obrażaniem się nawzajem, że zapomnieliście o użyciu najprostszego zaklęcia oświetlającego, które pozwoliłoby wam zobaczyć, gdzie jesteście, zanim jakiś troll jaskiniowy roztrzaska wam te puste czaszki. Gdyby królik nie uratował was przed wami samymi, matolki, byłibyście martwi przed nastaniem świtu – wybuchnął gniewnie, a jego palce drgały na białej lasce, jakby miał ochotę sprać ich na kwaśne jabłko. – Słaba grupa to jedno, ale wy jesteście chyba najgorszymi zawszanami w historii.

Agata i Tedros, upokorzeni, opuścili wzrok.

Juba westchnął.

– Macie szczęście, że Liga potrzebuje was tak samo, jak wy potrzebujecie jej pomocy.

Kolejne pochodnie zapłonęły jasno i oświeciły grupę nieznajomych zebranych w ogromnej jaskini rozmiarów niewielkiego domu.

– Przedstawiam wam szlachetną Ligę Trzynastu, legendarny legion Dobra i Oświecenia – oznajmił Juba z dumnym uśmiechem, wyraźnie spodziewając się, że Tedros i Agata będą pod wrażeniem, zachwyceni lub przynajmniej wdzięczni za obecność wspaniałej drużyny, z którą mieli się spotkać.

Tymczasem oni pobledli z przerażenia.

Liga Trzynastu, ich jedyna nadzieja na uratowanie Sofii... Liga Trzynastu, ich jedyna nadzieja na ocalenie życia... była co do sztuki bardzo, bardzo stara.



## Zaginiona Trzynastka

To chyba żarty – wykrztusił Tedros, gapiący się na wiekową drużynę.

Równie zaskoczona Agata doliczyła się czterech mężczyzn i czterech kobiet – prawdziwie geriatryczne towarzystwo z plamami wątrobianymi, obwisłą skórą na szyi, włochatymi uszami, zaćmą, pożółkłymi zębami, szczerbatymi uśmiechami, kościstymi kończynami i rzadkimi, siwymi lub kiepsko ufarbowanymi włosami. Dwoje z tej ósemki siedziało na rozklekotanych wózkach inwalidzkich, troje opierało się na laskach, dwoje miało garby i pałakowate nogi, a jedno było chorobliwie otyłą kobietą w hawajskiej sukience, która nieustannie przeglądała się w lustrze i smarowała się grubą warstwą makijażu.

Wszyscy mieli na piersiach srebrne łabędzie, tak jak Uma, Juba i Biały Królik – na znak, że należą do Ligi, której matka Agaty powierzyła życie swojej córki.



*Miała powód, by nas tu przysłać* – myślała gorączkowo Agata. Czy może ci stojący przed nimi zaraz zdejmą maski, pod którymi kryją się niezwyciężeni wojownicy? A może w czarodziejski sposób magicznie odmłodnieją tak jak Dyrektor Akademii? Agata wstrzymała oddech, czekała i modliła się, żeby coś się wydarzyło.

Członkowie Ligi patrzyli na nią i mrugali jak ryby w akwarium. Oni Także wyraźnie czekali, by coś się wydarzyło.

– Mówiłam, że nas nie rozpoznają – burknęła gruba kobieta do lustra.

– Rozpoznać was? – Agata w lustrzanym odbiciu widziała różową jak u prosiaka skórę kobiety, wąskie zielone oczka, obfity podbródek, koszmarnie uróżowane policzki oraz przyklepane loczki, które miały być ufarbowane na brązowo, ale zrobiły się niebieskie. Wyglądała jak lalka wyciągnięta z dna basenu. – Jestem całkiem pewna, że nie widziałam ani ciebie... ani żadnego z was... nigdy w życiu – stwierdziła Agata, gdy przyjrzała się reszcie grupy. Odwróciła się do Tedrosa z nadzieją, że może on zobaczył w nich coś, co ona przeoczyła, ale księżę był czerwony jak ognista mrówka i gotów eksplodować.

– Oni mają nam pomóc dostać się do Sofii? – warknął, lustrując spojrzeniem błękitnych oczu dywan w kolorze wymiocin, kanapy z kwiecistym obiciem, pogryzione przez mole zasłony i trzynaście twardych, cienkich materaców leżących w dwóch rzędach. – Dom opieki dla pensjonariuszy będących jedną nogą w grobie?

Juba szarpnął go do kąta.

– Jak śmiesz zwracać się takim tonem do Ligi! – syknął i rozejrzał się, chcąc sprawdzić, czy pozostali go nie słyszą. – Wiesz, ile wysiłku mnie kosztowało odnalezienie ich? Sprowadzenie ich tutaj? A ty zachowujesz się, jakby musieli ci się przedstawiać niczym pospolici wieśniacy. Ty, chłopak, który niczego nie osiągnął...

– Powtórz to za kilka tygodni królowi! – ryknął Tedros.

– Ty arogancki szczeniaku, jeśli dalej będziesz tak wszystko knocić, nie dożyjesz przyszłego tygodnia, nie mówiąc już o koronacji! – odparował Juba.

– Zacznę od wyjęcia spod prawa starych gnomów!

– Posłuchaj, moja matka wiedziała, że Liga nam pomoże – wtrąciła się Agata i rzuciła Tedrosowi uspokajające spojrzenie. – Dlatego właśnie do nich napisała. Dlatego na pewno czegoś nie dostrzegamy...

– Tak, na przykład ludzi mających prawie tysiąc lat! – wściekł się Tedros, na co jego księżniczka rzuciła mu kolejne poirytowane spojrzenie. – O co chodzi?! – zapytał, zwracając złość przeciwko niej. – Ledwie udało nam się uciec przed egzekucją, a już dowiedzieliśmy się, że nasza najlepsza przyjaciółka kocha złego czarownika. Podróżowaliśmy noc i dzień, napotkaliśmy zombi, wiedźmy i groby, a wszystko po to, żeby znaleźć Ligę, która zgodnie z obietnicą twojej matki miała doprowadzić nas do Sofii... i zastajemy coś takiego? Niech to szlag, idziemy stąd. Będziemy mieć większe szanse, jeśli sami spróbujemy przedostać się do szkoły...

– Mówimy o mojej matce, Tedrosie – przerwała mu Agata. – Ufam jej bardziej niż komukolwiek na świecie, nawet tobie. Ona wie, co jest dla nas najlepsze.

Tedros umilkł.

Agata obejrzała się i stwierdziła, że nieznanymi starcy z łąbiedzimi herbami ignorują ich teraz całkowicie, zajęci robieniem na drutach, czytaniem, drzemką, grą w karty czy wyciąganiem sztucznych zębów, żeby zjeść kleik. Na ten widok wiara w matkę zaczęła w niej słabnąć.

– Posłuchajcie mnie oboje – odezwał się Juba. – Gdy powróci trzynasty członek Ligi, poznacie odpowiedzi na wszystkie pytania. Do tego czasu potrzebujecie naparu z czarnej rzepy i talerza owsianki. Ponieważ przez ostatnie miesiące musiałem ukrywać się w Puszczy po stu piętnastu latach życia w zaciszu Akademii, wiem doskonale, jak trudna musiała być wasza podróż...

– Trzynasty członek? – Agata rozejrzała się po pomieszczeniu. – Tu widzę tylko ośmiu. – W tym momencie zauważyła w kącie Białego Królika krojącego sobie marchewkę w kosteczkę. W blasku

poходni na jego kamizelce lśnił srebrny łąbędz. – Dobrze, dziewięcioro.

– Właściwie dziesięcioro – stwierdził Tedros, pokazując jej wzrokiem srebrnego łąbędzia na zielonym płaszczu Juby.

– Jestem jednym z członków założycieli Ligi – oznajmił z dumą gnom. – Jedenasta jest oczywiście Uma, natomiast... – Juba zaczerwienił się. – Uma! Na litość boską! – Odwrócił się do spetryfikowanej księżniczki siedzącej w kącie. – Zostawili ją tutaj jak kota! Blaszaneczko! Blaszaneczko, gdzie jesteś?

Coś za nimi zachrapało głośno, a gdy Agata się odwróciła, zobaczyła gruszkowatą wróżkę rozmiarów pięści, która obudzona tak gwałtownie zleciała z brudnej kanapy. Podniosła się, ciągle jeszcze zaspana – miała rozwichrzone siwe włosy, osiem rozmiarów za małą zieloną sukienkę, postrzępione złote skrzydła i odpustową czerwoną szminkę. Rozglądała się na prawo i lewo, jakby wiedziała, że powinna się obudzić, ale nie miała pojęcia po co, aż w końcu zauważyła sztywną Umę. Pisnęła i poderwała się do chwiejnego lotu, machając skrzydełkami jak umierająca pszczoła. Spod sukienki wyciągnęła garść czegoś, co wyglądało jak zapleśniała sadza, i rozsypała to komicznym gestem nad głową Umy.

Nic się nie stało.

– Tata na urodziny zabrał mnie kiedyś do haremu Alibaby. Nawet wtedy tak się nie wstydzilem – mruknął Tedros i skierował się do dziury będącej wejściem do kryjówki.

Uma zakasłała.

Tedros okręcił się na pięcie i zobaczył, że księżniczka unosi się metr nad ziemią, a jej ziemista skóra przybiera z powrotem ciemną oliwkową barwę. Uma wyciągnęła gładkie, smukłe ramiona w powietrze, ziewnęła i uśmiechnęła się półprzymkniętymi do wróżki... A potem opadła na ziemię i znowu zasnęła.

– A ty się martwiłaś, że twój wróżkowy pyłek jest przeterminowany, Blaszaneczko – roześmiał się Juba i poklepał wróżkę po głowie.

Wróżka, nadal ponura, zadzwoniła coś gniewnie w jakimś niezrozumiałym języku.

– Nie bądź niemądra, Blaszaneczko. Nie możesz oczekiwać, że będziesz mieć kondycję szesnastolatki. Poza tym Uma nie musi lecieć stąd do Szazabachu, potrzebowaliśmy twojego pyłku tylko po to, żeby ją odczarować. Kilka godzin porządnego snu i będzie jak nowa. No dobrze, o czym mówiliśmy? – zastanowił się gnom, odwracając się do dwójki zawszan. – Ano tak, królik jest dziewiąty, Uma dziesiąta, ja jedenasty, a Blaszaneczko Dzwoneczek dwunasty, więc zostaje tylko...

– Blaszaneczko? – wybuchnęła Agata.

– Prawdziwa Blaszaneczko? – zapytał Tedros, przyglądając się pokrytej plamami twarzy wróżki, jej pękatomu brzuchowi i włosom w kolorze popiołu. – Ale ona jest taka... taka...

Agata zbyt późno rzuciła mu mordercze spojrzenie. Blaszaneczko Dzwoneczek wybuchnęła płaczem i schowała się pod kanapę.

– On nie chciał, Blaszaneczko – fuknął Juba i przyłożył Tedrosowi laskę po tyłku.

– Nic nie rozumiem – powiedziała zdumiona Agata. – Skąd tu się wzięła Blaszaneczko Dzwoneczek?

– Niezłych bystrzaków znalazłeś, Juba – oznajmił łysy, kościsty staruszek w zielonej kamizelce, z elfimi uszami i delikatnymi rysami, który robił na drutach seledynową skarpetkę. – Ciągle nie wiesz, kim jesteśmy.

– Może powinniśmy wam policzyć pierścienie jak drzewom – mruknął Tedros, pocierający tyłek.

– Proszę bardzo, możesz sobie opowiadać stare dowcipy, piękniś – odparował łysy staruch. – Zupełnie jakbyś ty nie miał się nigdy zestarzeć.

– Cóż, wydaje mi się, że jednak musicie się przedstawić tym amatorom – oznajmił karcąco Juba i rzucił Tedrosowi i Agacie gniewne spojrzenie, a potem popchnął ich na dwa bujane fotele. Odwrócił się do reszty Ligi. – No to kto zaczyna?

– Nie wiem, po co mamy się przedstawiać – oznajmił zrzędlawie dziadek od skarpetki. – Nie mam

pojęcia, czemu w ogóle mielibyśmy pozwolić im tu zostać.

Juba westchnął zniecierpliwiony.

– Ponieważ tych dwoje zawszan to nasza jedyna nadzieja...

– Ale właściwie po co? Słyszałeś, co mówił chłopak. My i tak jesteśmy już jedną nogą w grobie – nadaśał się łysy.

– Dajże spokój – powiedział łagodniej Juba. – Co mówiłeś, kiedy przyjechałem po ciebie do Nibylandii? Siedziałeś sam w swoim drzewnym domku, nie chciałeś dołączyć do Ligi nawet wtedy, gdy cię ostrzegłem, że twoje życie jest w niebezpieczeństwie. Ale gdy opowiedziałem ci o tej dwójce młodych zawszan, rozpromieniłeś się jak mały chłopiec. Powiedziałeś, że zrobiłbyś wszystko, żeby znowu znaleźć się w towarzystwie młodzieży... i że tylko oni potrafią cię naprawdę zrozumieć, Piotrusiu.

Piotruś popatrzył na Jubę, a jego niebieskie oczy zwilgotniały. W końcu spuścił wzrok.

– To Dzwoneczek kazała mi iść z tobą – mruknął.

Wróżka zaprotestowała piskliwie i rzuciła w niego grudą kleiku.

Agata i Tedros popatrzyli na siebie z otwartymi ustami. Piotruś? Piotruś Pan?!

– Zgadzasz się z Piotrusiem – zagrzmiała otyła niebieskowłosa kobieta, odwracając się od lustra. – Te smarkacze nawet szkoły jeszcze nie skończyły. Powinni nas całować po piętach i błagać o autografy! Jakimś cudem dochrapali się własnej baśni – uczniowie! Baśni! A teraz ta baśń zapędziła ich w kozi róg, podniosła z grobów naszych złoczyńców i wyrwała nas z naszego Długo i Szczęśliwie...

– Ha! Długo i Szczęśliwie! – wtrącił chudy mężczyzna o piskliwym głosie, z wielkimi, lśniącymi oczami, długim nosem i bujną, mlecznobiałą czupryną, ubrany w beżowe bryczesy na szelkach. Na długich, opalonych kończynach widać było cienkie blizny okalające wszystkie stawy, jakby kiedyś zamocowane były na śruby. – Po pierwsze, Piotruś prawie nie wychodzi z domu, bo ma depresję, że musiał dorosnąć. Po drugie, nigdy nie życzyłbym sobie zostać prawdziwym chłopcem, gdyby Wieszcza powiedziała mi, że prawdziwych chłopców dopada artretyzm, zaćma i permanentne zatwardzenie. A po trzecie, Kopcia sama mi mówiła, że wolała wymiatać popiół, niż być królową.

– Kiedy coś takiego powiedziałam?! – skrzeknęła tłusta kobieta.

– Zeszłego wieczora – odparł długonosy mężczyzna wyraźnie zaskoczony jej pytaniem. – Wypiłaś beczułkę wina i powiedziałaś, że tęsknisz za sprzątaniami po siostrach, bo wtedy czułaś się potrzebna i miałaś dobrą figurę, a teraz jesteś stara, znudzona i wielka jak stodoła...

– KTO CIĘ PYTAŁ O ZDANIE?! – ryknęła kobieta. – TY SPĘDZIŁEŚ POŁOWĘ ŻYCIA JAKO KUKŁA!

– Dawniej wściekali się na mnie, kiedy kłamałem. Teraz wściekają się na mnie, kiedy mówię prawdę – obraził się długonosy mężczyzna i usiadł z podkulonymi nogami na kanapie.

Agata i Tedros jeszcze bardziej wybałuszili oczy.

– Pinokio?! – powiedział Tedros.

– Kopciuszek?! – powiedziała Agata.

– Nie patrz tak na mnie – warknęła do niej Kopciuszek. – Jak na przyszłą królową Kamelotu też nie jesteś ósmym cudem świata. – Ostre spojrzenie jej zielonych oczu pobiegło do buciorów Agaty. – Założę się, że nikt nie chciałby oglądać takich stópek w szklanych pantofelkach.

– Chwila, to moja księżniczka! – wtrącił Tedros.

– Nie mam do ciebie pretensji, przystojniaku. – Kopciuszek uśmiechnęła się, a jej głos zrobił się śliski jak węgorz. – Twój tatunio też nie miał za grosz gustu do kobiet.

Tedros wyglądał, jakby ktoś go kopnął w czuły punkt.

Juba westchnął.

– Profesor Dovey pokładała w Agacie takie same nadzieje jak dawniej w tobie, Kopciu. Dlatego

proponowałbym, żebyś traktowała naszych gości z większym szacunkiem...

– Okażemy szacunek, jak tych dwoje *studenten* naprawi ten bałagan! – zaskrzeczał siedzący na wózku inwalidzkim garbaty staruszek z szopą nieposłusznych włosów, z szarymi sowimi oczami i twardym akcentem. – Myślę, że są kimś szczególnym, bo Baśniarz o nich pisze? Nasze baśnie przynajmniej miały zakończenia, tak? A tych dwoje zmienia zakończenie raz za razem: „Już jeździeśmy szczęśliwi?”, „Już jeździeśmy szczęśliwi?”. Dobrze sobie! Patrzcie, durnie: Dyrektor Akademii jest młody, Zło przerabia baśnie, a mnie ściga martwa wiedźma i muszę ją znowu zabić...

– To ja ją zabiłam, Jasiu, i nie zamierzam znowu zabijać tej cuchnącej staruchy – oznajmiła kobieta na wózku obok, z identyczną strzechą włosów i takim samym akcentem. Jej wielkie szare oczy patrzyły gniewnie na Agatę i Tedrosa. – Wasza baśń wyciągnęła złoczyńców z grobów, więc to wy powinniście z powrotem ich tam posłać. – Uśmiechnęła się fałszywie. – No, ale skoro ten przemądrzały gnomek uważa, że powinniśmy się przedstawić, to ja jestem Małgosia.

– Zostajemy jeszcze ja i Różyczka (albo inaczej Śpiąca Królowna, do wiadomości niedokszałconych Czytelników). Właśnie planowaliśmy wesele jak z bajki, kiedy się pojawiliście – oznajmił piegowaty mężczyzna ze szpakowatymi włosami, ubrany w brązową tunikę i krótkie skórzane spodnie. Trzymał za rękę elegancką siwą panią w fioletowej sukni z dużym dekoltem. – A teraz ukrywamy się przed moim olbrzymem-ludożercą i wróżką z obsesją na punkcie klątw...

– A przecież ja i Jaś powinniśmy wybierać tort weselny. – Różyczka rzuciła im złe spojrzenie.

– Czyli już siedmioro z nas uważa, że te przygłupy powinny nocować w Puszczy – oznajmiła Kopciuszek.

Dzwoneczek zaskrzeczała.

– Ośmioro – stwierdziła Kopciuszek.

Tedros i Agata gapili się na bandę starych słynnych bohaterów baśni, którzy właśnie przegłosowali wyrzucenie ich z jaskini.

– Właśnie dlatego nie chciałam, żebyście spotkali po drodze jakichś zawszan... – ziewnęła siedząca w kącie Uma. – Wszyscy was obwiniają za ten chaos w Puszczy. – Powiedziawszy to, znowu zasnęła.

– Wiecie, nie wiem jak wy, ale ja uważam, że są słodcy – zaświergotała niska, szeroka w biodrach kobieta z krótko ostrzyżonymi, farbowanymi na brązowo włosami i płaszczem z czerwonym kapturem. – Czy nie na tym właśnie polega starość? Nie powinniśmy służyć dobrą radą młodzieży, która zмага się z własnymi baśniami?

– Wracaj do swojej babci, bełkocząca kretyńko – warknęła Kopciuszek.

Czerwony Kapturek umilkła.

– Zachowujecie się wszyscy, jakbyśmy nie potrzebowali naszych młodych gości. – Głos Juby zabrzmiał ostro we wnętrzu jaskini.

Wszyscy odwrócili się w jego kierunku. Stary gnom stał przed pogryzioną przez mole zasłoną wiszącą na ścianie jaskini, a Biały Królik czekał u jego boku jak asystent iluzjonisty.

– Pozwólcie, że wam przypomnę: tydzień temu Dyrektor Akademii założył pierścień na palec swojej królowej, zyskując jej zapewnienie o wiecznej miłości. Tej samej nocy czarne charaktery podniosły się z grobów w Nekrodolinie, a Strażnik Krypty został zamordowany.

Na znak Juby Królik odsunął kotarę i odsłonił tuziny książek z baśniami, a każda z nich otwarta była na ostatniej stronie i przypięta do ściany zaostrzonymi kołkami.

– Dwa dni temu Roszpunka i jej książkę zostali porwani przez złą czarownicę, która zabiła ich, zrzucając ze swojej wieży – oznajmił gnom i oświetlił laską jedną z książek, pokazującą nowe, ponure zakończenie baśni o Roszpuncie. – Wczoraj Tomcio Paluch został żywcem pożarty przez olbrzyma, zaś Titeliturę zabił młynarzównę, która odgadła kiedyś jego imię – ciągnął Juba, podświetlając dwie kolejne

baśnie ze zmienionym zakończeniem. – Natomiast dzisiaj Królowna Śnieżka i siedmiu krasnoludków zostali zamordowani w Chatce Śnieżki, gdzie niegdyś żyli szczęśliwie. – Machnął laską jak biczem i z głośnym trzaskiem oświetlił ostatnią książkę. – Wszystkie ofiary odmówiły opuszczenia domów i dołączenia do ukrywających się członków Ligi, podobnie jak wielu innych, którzy mogą niebawem podzielić ich los.

Ciężkie milczenie wypełniło jaskinię. Agata patrzyła na ilustrację przedstawiającą martwą pannę i siedmiu krasnoludków – tę samą scenę, w której spotkała złą czarownicę. Bezwiednie potarła ciemne siniaki na przedramionach i nadgarstkach.

– Ś-Ś-Śnieżka nie żyje? – szepnął Pinokio.

– Prześliczna, słodka Śnieżka? – zawtórował mu Piotruś Pan.

– Nie była aż taka śliczna – wymamrotała Kopciuszek.

Wszyscy członkowie Ligi wpatrywali się w nowe, okropne zakończenie baśni o Królownie Śnieżce, przerażeni i z wilgotnymi oczami, jakby jej śmierć nagle sprawiła, że i te inne stały się bardziej rzeczywiste.

– Widziałam osobę, która ją zabiła – bez zastanowienia powiedziała Agata.

Cała Liga powoli zwróciła na nią oczy.

Agata wbiła wzrok w podłogę i zaczęła przypominać sobie scenę z chatki.

– To była zła królowa w przebraniu staruszki, miała spalone stopy i nogi, tak jak w baśni. Skóra obłaziła z niej jak z trupa, cuchnęła gnijącym mięsem. A jej oczy... były nabiegłe krwią i martwe, jakby nie miała duszy. – Agata potrząsnęła głową i spróbowała to jakoś poukładać. – Mogła zabić mnie, Umę albo Tedrosa, ale nie zrobiła tego. Jakby już zrobiła to, po co przysłała. – Popatrzyła na Ligę. – Wilk i olbrzym Jasia rozmawiali o tym w Nekrodolinie... o tym, że będą mieli szansę zmienić swoje baśnie... nie wiedzieliśmy wtedy, o co im chodzi...

– Wilk w Nekrodolinie? – przerwała jej Czerwony Kapturek. – Mój wilk?

– I mój olbrzym? – zawtórował jej Jaś, ściskając mocno dłoń Różyczki.

– To znaczy, że oni wszyscy gdzieś tam są – powiedziała z niepokojem Agata. – Martwi złoczyńcy czekający na swoją kolej, żeby przerobić baśnie. To właśnie się teraz dzieje, prawda?

– To nie ma ani krzty sensu. – Tedros popatrzył na Juba. – Dlaczego armia Dyrektora Akademii miałyby tracić czas na przerabianie kilku starych bajek? Po co zabijać starych bohaterów, którzy nie stanowią już dla nikogo zagrożenia? Dlaczego zamiast tego nie zaatakują zawszańskich królestw?

Nawet Juba z zaciśniętymi ustami niespokojnie przebierał palcami po swojej lasce, jakby zastanawiał się nad tym pytaniem i nie znał odpowiedzi.

Starzy bohaterowie patrzyli na gnoma z lękiem na twarzach.

– Jesteśmy bohaterami, tak? – powiedział Jaś od Małgosi. – Musimy z nimi walczyć!

– Z dwoma setkami martwych wiedz, potworów i z Bóg-wie-kim jeszcze biegającymi po Puszczy? – warknęła Małgosia. – Jak myślisz, czemu chowamy się w tej śmierdzącej jaskini?

– Nie możemy się ukrywać w nieskończoność. W końcu nas znajdą, niezależnie od tego, ile razy będziemy przenosić kwaterę – skrzywiła się Kopciuszek. – Dyrektor Akademii ma teraz u boku ukochaną. Jest niezwycięzony. A co my mamy poza starczymi plamami i bólami kręgosłupa?

– Kopia ma rację – westchnął Jaś. – Jak długo Dyrektor Akademii ma królową, która go kocha, wszyscy prędzej czy później skończymy martwi jak Śnieżka.

– No to co zrobimy? – jęknęła Czerwony Kapturek.

– Jedyne, co nam pozostaje – oznajmił Juba i przeniósł spojrzenie na Agatę i Tedrosa – to przekonanie królowej, by zniszczyła tę miłość.

Liga ucichła.

– Znowu ten obłąkany plan – mruknęła Kopciuszek.

– Naprawdę myślicie, że możecie to zrobić? Naprawdę myślicie, że namówicie waszą przyjaciółkę, żeby zniszczyła pierścień Dyrektora Akademii? – Piotruś Pan popatrzył na dwójkę młodych zawszan.

– Dlaczego miałyby dla was zrezygnować z prawdziwej miłości? – naciskał Pinokio.

Agata poczuła, że emocje dławią ją w gardle.

– Chciałabym umieć wytłumaczyć, co łączy mnie z Sofią. Jesteśmy inne – całkowicie inne – a jednak takie same. Jasne, kłócimy się i złościmy się na siebie, kompletnie nie potrafimy się nawzajem słuchać, ale dzielimy to samo serce. Patrzymy na świat oczami tej drugiej. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym żyć bez niej. – Umilkła na chwilę, zatopiona we wspomnieniach. – A jednak różne rzeczy się zmieniły. Nie wiem, może to właśnie jest dorastanie. Za każdym razem, gdy próbowałyśmy się do siebie zbliżyć, raniłyśmy się nawzajem. To była wina nas obu, ale przede wszystkim moja. Przestałam mówić jej prawdę. Przestałam ufać jedynej osobie, która w ogóle nauczyła mnie zaufania. Myślałam, że straciłam ją na zawsze, że już za późno, by wszystko było tak jak dawniej... ale w głębi duszy cały czas miałam poczucie, że istnieje jakiś sposób. Musi istnieć jakiś sposób. – Agata zdobyła się na pełen smutku uśmiech. – Bo jeśli ktoś może pokazać Sofii, czym jest naprawdę miłość... to tylko przyjaciel, czyż nie?

Starcze twarze członków Ligi rozjaśniły się w niemal dziecięcych uśmiechach, jakby w końcu zaczęli patrzeć na tę młodziutką dziewczynę z nadzieją a nie z pogardą.

Tedros stanął koło swojej księżniczki i wypiął dumnie pierś.

– No właśnie. Dlatego ja zajmę się Sofią.

Uśmiech Agaty zniknął.

Członkowie Ligi patrzyli na siebie i kompletnie nie rozumieli, kto z tych dwojga jest najlepszym przyjacielem Sofii.

– Teraz ważne jest tylko to, byśmy spotkali się z Sofią... – zaczął Tedros.

– Właśnie – wtrąciła Agata. – Wiemy, że jest gdzieś w Akademii Dobra i Zła...

– Co oznacza, że musimy się tam dostać i znaleźć ją, zanim zostaniemy schwytani – wpadł jej w słowo Tedros.

– Chwila, chwila, chwila – odparowała Małgosia. – Dyrektor Akademii jest młody i silny, Dyrektor Akademii zajmuje oba zamki, Dyrektor Akademii ma armię umarłych... a wy uważacie, że tak po prostu możecie się dostać do jego szkoły?

Agata zmarszczyła brwi.

– No, to chyba oczywiste, że po to przyszliśmy do was. Potrzebujemy pomocy, żeby...

– Pomocy?! Wiadomość od twojej matki mówiła, że mamy was ukryć – oznajmił drwiąco Jaś z wózka inwalidzkiego. – Czy wyglądamy na takich, którzy mogliby pomóc?!

– Ledwie możemy dowlec się do kibla, a gdzie tu mówić o szturmowaniu zamku – zarechotała Kopciuszek i donośnie puściła bąka.

Członkowie Ligi wybuchnęli śmiechem, do którego dołączył nawet Biały Królik.

– A może atak z zaskoczenia? Trzeszczenie moich stawów usłyszą z pięciu kilometrów! – zażartował Pinokio.

– Nie łam się, Pinek! Pobijemy ich laskami! – odparł Piotruś.

– Albo moim koszyczkiem z prowiantem! Wszystko jest już twarde jak kamień! – zachichotała Czerwony Kapturek.

Małgosia zaskrzeczała ze śmiechu, a pozostali wyli z rozbawienia tak głośno, że aż łzy ciekły im z oczu, a Uma obudziła się od tego hałasu.

Agata popatrzyła na Tedrosa, który skrzywił się do niej szyderczo, przypominając, że chciała, by uwierzył w tych bezużytecznych staruchów. Odwróciła się z powrotem do bohaterów.

– Ale p-p-p-po to przecież tutaj przyszliśmy! Dlatego właśnie wam zaufaliśmy! Moja matka napisała do Ligi, żebyście nas chronili... moja matka powiedziała nam, że pomożecie...

– Ponieważ twoja matka wiedziała, że Liga Trzynastu ma trzynastego członka – oznajmił głęboki głos. Agata i Tedros odwrócili się – w wejściu do jaskini stał jakiś wysoki cień.

– Wiedziała, że z tą dwunastką będziecie bezpieczni. Ale jeśli chodzi o pomoc... – Nieznajomy wszedł w krąg światła. – Obawiam się, że możecie liczyć tylko na mnie.

– O, w samą porę... – uśmiechnął się Juba.

Agata patrzyła na wysokiego, chudego starca o brązowej skórze, z gęstą białą brodą i sumiastym wąsem. Miał na sobie długą fioletową pelerynę z futrzanym kołnierzem, całą haftowaną w znaki zodiaku, szpiczasty kapelusz w gwiazdy z opadającym czubkiem, wielkie okulary w rogowej oprawie i aksamitne fioletowe papucie.

*Widziałam go już kiedyś.* – Agata była zbyt zmęczona, by myśleć jasno. – *W Puszczy?* Nie... To była książka z baśniami, prawda? Książka, do której dziekan Sader zabrała całą klasę. Ten starzec był tam, w zakurzonej jaskini wypełnionej bulgoczącym szkłem laboratoryjnym i półkami, na których stały brudne fiołki i słoje... Kłócił się z królem o zakłęcie... z królem, który bardzo przypominał...

Serce Agaty zamarło, błyskawicznie otworzyła oczy i odwróciła się do stojącego za nią Tedrosa.

Książę był blady jak śmierć.

– Merlin – wykrztusił.

Nogi się pod nim ugięły, a kiedy poleciał jak zwałone drzewo w lesie, jego księżniczka była przy nim, żeby go w porę złapać.



## Spotkanie z dziekanami

Północ nadeszła i minęła, a Sofia ciągle siedziała spokojnie w oknie komnaty Dyrektora Akademii. Miała mokre włosy, suknia barwy hebanu wydymała się na jej kolanach, a bose stopy przycisnęła do ściany. Popatrzyła na fluoryzującą zieloną zatokę, w której odbijały się cienie dwóch czarnych zamków, mrocznych i spokojnych.

Jeszcze rano była pełna wątpliwości: szkoła zamieniająca zawszan w nigdziarzy... głos Agaty wzywający ją do zniszczenia pierścienia Rafaela... plan lekcji mianujący ją Złą nauczycielką, podczas gdy ona nadal nie czuła się w ogóle Złą.

Odwróciła się do Baśniarza wiszącego nad jej książką i kreślącego ilustrację, na której Agata i Tedros szli przez Puszcę za Białym Królikiem. Z każdą minutą jej przyjaciele byli coraz bliżej Akademii, coraz bliżej powtórnego spotkania z nią, coraz bliżej przekonania jej, by na zawsze zostawiła Zło za sobą.

Sofia uśmiechnęła się i dotknęła złotego pierścienia tkwiącego ciasno na jej palcu.

*A przynajmniej tak się im wydaje.*

Jakże szybko wszystko się potrafi zmienić w baśni.



Dwanaście godzin wcześniej Sofia biegła za Dyrektorem Akademii, który szedł zielonym pasażem do dawnej wieży Męstwo.

– Mam uczyć Złą? Uczyć o klątwach i pułapkach?! – piszczała. Ścisnęła w garści plan lekcji i potykała się w czarnej koszuli nocnej i szklanych pantofelkach. – Czyś ty postradał rozum?

– To była propozycja pani dziekan. Żałuję, że sam na to nie wpadłem, choćby po to, by pozbawić ją satysfakcji z dobrego pomysłu – burknął Rafał i zaczął się wspinać po schodach z napisem SŁUGUSI. – Teraz, gdy jestem młody, traktuje mnie, jakbym nie potrafił zarządzać własną szkołą. Miała nawet czelność powiedzieć, że moje latanie nad zatoką rozprasza uczniów, ponieważ wyglądają przez okna

w czasie zaliczeń. Dziękuję, ale jestem Dyrektorem Akademii. Jeśli mam ochotę zrobić beczkę, mam do tego pełne prawo...

– Rafal!

Głos Sofii był tak ostry, że Rafal zatrzymał się i popatrzył na nią ponad balustradą czarnych schodów.

– Chciałabym, żebyśmy mieli czas na nastoletnie fochy, ale kimkolwiek jest ta pani dziekan, spodziewa się, że będę nauczycielką w tej akademii, podczas gdy a) wszyscy uczniowie są w moim wieku, b) nikt mnie nie lubi oraz c) nie mam pojęcia o uczeniu!

– Doprawdy? – Ruszył dalej w górę. – Doskonale sobie przypominam, jak prowadziłaś wykłady dla całej szkoły w przerwie obiadowej.

– Uczenie dzieciaków, jak się pozbyć łupieżu, to co innego niż uczenie ich, jak mają być Żli! – Sofia biegła za nim na najwyższe piętro. – Powiem wprost: Agata i Tedros idą tutaj, żeby cię zabić, a ja stoję w koszuli nocnej i mam zadawać pracę domową i oceniać klasówki...

Rafal stał już na szczycie schodów przed drzwiami z czarnego marmuru.

– Gabinet profesor Dovey? – zapytała Sofia, gdy się do niego zbliżyła. – To ona chce, żebym została nauczycielką? Ona jest dziekanem Zła?

W tym momencie zobaczyła, że inkrustacja na drzwiach, dawniej w postaci lśniącego zielonego żuka, zmieniła się teraz w dwa fioletowe splecione węże. Poniżej litery wyrzeźbione w ametyście układały się w jedno słowo:

## DZIEKANI

– Dziekani? – Sofia zmarszczyła nos. – Jest więcej niż jeden? Ale kto...

Drzwi otwały się magicznie i Sofia zobaczyła siedzącą przy dawnym biurku profesor Dovey szczupłą kobietę o surowej twarzy, z długim czarnym warkoczem, w fioletowej sukni ze szpiczastymi ramionami. Kobieta studiowała jakiś pergamin.

– Lady Lesso? Gdzie jest profesor Dovey?

W tym momencie zauważyła drugie biurko pod oknem, którego wcześniej nie było w tym gabinecie. Tyle że nikt za nim nie siedział.

– Niech zgadnę, Rafalu, wybrałeś się polatać z nią nad jeziorem? – zapytała lady Lesso, nie podnosząc wzroku znad dokumentu. – Miała tu być dwadzieścia minut temu. Byłoby dobrze, gdybym miała czas przygotować naszą nową nauczycielkę, zanim przejmie mój przedmiot, nie uważasz? Zresztą nieważne, zajmę się resztą.

Rafal skrzywił się.

– Wydaje mi się, że w tej szkole to ja wydaję rozkazy, lady Lesso. Wydaje mi się także, że zapomniałaś zwracać się do mnie „dyrektorze”, i to z odpowiednim szacunkiem. Drugi dziekan nie ma z tym najmniejszych problemów.

Wąskie fioletowe oczy lady Lesso powoli spojrzały na stojącego przed nią nastoletniego chłopca ubranego jak księżę ciemności.

– Proszę o wybaczenie, panie dyrektorze – oznajmiła zimno i szyderczo. – Czy raczy pan pozwolić, że teraz już zajmę się resztą?

Rafal rzucił jej złe spojrzenie i przyciągnął Sofię do siebie.

– Do zobaczenia na obiedzie, najdroższa – szepnął i pocałował ją z czułością w policzek. Potem rzucił lady Lesso ostatnie gniewne spojrzenie i zatrzasnął za sobą drzwi tak mocno, że aż oba biurka podskoczyły.

– Lady Lesso, jak ja mam uczyć twojego przedmiotu?! – wybuchnęła Sofia. – To wszystko nie ma sensu...

– Siadaj – poleciła dziekan Lesso, nie odrywając oczu od złotego pierścienia na palcu Sofii.

Sofia usiadła na krześle naprzeciwko niej. Lady Lesso przyglądała się jej uważnie pomiędzy koszykiem śliwek i kryształowym przyciskiem do papieru w kształcie dyni, które zwykle stały na biurku profesor Dovey. *Dlaczego lady Lesso nie siedzi przy własnym biurku?* – zastanawiała się Sofia, patrząc na biurko po przeciwnej stronie gabinetu.

– Początki naszej znajomości, gdy zaczynałaś pierwszy rok, były trudne. Jednak z czasem nabrałam do ciebie sympatii, Sofio. – Lady Lesso odchyliła się do tyłu na fotelu. – Wiele nas łączy.

– Obawiam się, że tylko miłość do wysokich obcasów i dobra figura – odparła Sofia.

– Zastanów się uważniej. Obie mamy naturalny talent do Zła, obie nas cechuje próżność nietypowa dla nigdziejczy i obie, gdy zostaniemy sprowokowane, potrafimy okazać się nadzwyczajnymi wiedźmami – wyjaśniła dziekan Lesso. – A jednak obie obawiałyśmy się samotności. Każda z nas w jakimś momencie życia próbowała zatrzymać miłość... tylko po to, by pewnego dnia ta miłość obróciła się przeciwko niej. W twoim przypadku była to najlepsza przyjaciółka, w moim – moje własne dziecko.

– Miała pani dziecko? – zapytała osłupiała Sofia.

– Nigdziejczarze mają dzieci tak samo jak zawszanie. Ale tak jak mówiłam na lekcjach, różnica polega na tym, że nasze rodziny są nietrwałe, ponieważ nie spaja ich prawdziwa miłość. Rodziny czarnych charakterów są jak dmuchawce – ulotne i trujące. Jeśli próbujesz utrzymać je w całości, masz pod górę. – Lady Lesso pogładziła palcami przycisk w kształcie dyni. – Powinnam była porzucić moje dziecko, gdy piętnaście lat temu przybyłam do Akademii Zła, by zostać jej dziekanem. Tak samo jak ty powinnaś porzucić swoją przyjaciółkę, gdy została umieszczona w Akademii Dobra. Na szczęście obie dostałyśmy nauczkę, zanim zdążyłyśmy popełnić kolejne błędy.

Napięte rysy jej twarzy lekko się odprężyły.

– Najbardziej niezwykle jest to, że mimo popełnionych błędów obie jeszcze żyjemy. Więcej niż żyjemy – znalazłyśmy się w końcu w zwycięskiej drużynie. Dawno, dawno temu Zło miało też wspaniałe zwycięstwa: *Finola Wróżkożerczyni*, *Rosół z dzieciątek*, *Wściekły Niedźwiedź Reks* i inni, o których dawno już zapomniano. Teraz wszyscy pamiętają tylko dwieście lat zwycięstw Dobra, raz za razem, zakłócających równowagę w naszym świecie, aż w końcu bycie Złym oznaczało wyrok śmierci. Litowano się nad nami i szykanowano nas, a tymczasem Dobro zaczęło się ograniczać do balów, pocałunków i arogancji. Ty to wszystko zmieniłaś, Sofio. Po raz pierwszy Zło ma po swojej stronie miłość, ponieważ ty i Rafał tak długo walczyliście, żeby być razem. Nie widzisz? Twoja baśń może zakończyć rzeź i zrobić to, nad czym pracowałam przez całe życie. Jeśli tylko udowodnisz, że kochasz Rafała tak samo mocno, jak Agata kocha Tedrosa... że poświęciłabyś dla swojej miłości tyle samo, ile Agata poświęciłaby dla swojego księcia...

Lady Lesso popatrzyła ponuro na Sofię.

– A to oznacza, że to ty musisz zabić Agatę i Tedrosa, gdy przyjdą po ciebie.

– Z-z-zabić... ja?! – skrzeknęła Sofia jak wiewiórka. Ogarnęły ją dreszcze. – Moich n-n-n-najlepszych przyjaciół? Nie, nie, nie, nie, nie. Powiedziałam, że będę walczyć u boku Rafała... że będę go bronić, gdy przyjdą...

– Bronić? Nie, nie, skarbie. Zło atakuje, a Dobro się broni. A gdy Zło atakuje, to zabija. Ostrzegałam was na pierwszej lekcji, Sofio. Gdy jest się złym, nie ma ucieczki przed swoją nemezis. Kiedy na pierwszym roku zaczęłaś w snach o nemezis widzieć twarz Agaty, wasz los jako wrogów został przypieczętowany raz na zawsze... Chociaż starałam się wierzyć, że jesteście wyjątkiem od reguły.

Sofia nadal potrząsała głową, a zamiast słów wydobywały się z niej jakieś piśnięcia i skrzeki.

– Posłuchaj mnie, Sofio. – Głos lady Lesso stał się ostrzejszy. – Nie bez powodu powiedziałam ci o moim dziecku. Jak długo Agata żyje, nie znajdziesz szczęśliwego zakończenia. Albo zabijesz Agatę i jej ukochanego... albo oni zabiją twojego ukochanego. To jedyne dwa warianty zakończenia twojej baśni.

– N-n-nie mogę... Ja tylko chcę być szczęśliwa! Dlaczego miałabym kogoś zabijać...

– Ponieważ to twoja baśń. Twoja i Agaty – odparła lady Lesso. – Dlatego właśnie Baśniarz jeszcze jej nie zakończył. Czekaj, aż w finale podejmiesz decyzję i wybierzesz jedno życie: przyjaciółki lub ukochanego. Dobro lub Zło.

Sofia ścisnęła pierścień drżącymi palcami.

– A jeśli Agata nie czuje się już moją nemezis? Jeśli ja nie czuję się w ogóle Zła?

Lady Lesso sięgnęła przez biurko i ścisnęła rękę Sofii.

– Sofio. Nosisz pierścień podarowany ci przez najmroczniejszą duszę po stronie Zła. Przywróciłaś Zło do życia i sprowadziłaś piekło na Dobro tylko po to, żeby zdobyć chłopca, którego możesz pokochać. Potrafisz sobie wyobrazić bardziej Złe postępowanie?

Sofia wzdrygnęła się.

– To nie w porządku! Nie wiedziałam, że tak się stanie.

– W takim razie zadaj sobie takie pytanie: czy poświęciłabyś Rafala, gdyby mogło to ocalić Dobro? Czy wybrałabyś samotność, gdy w końcu znalazłaś kogoś, kto kocha cię taką, jaką jesteś naprawdę? Tylko po to, by Agata i Tedros byli szczęśliwi?

Sofia popatrzyła w ślad za nią przez okno, na Rafala frunącego nad Błękitnym Lasem do swojej niebosiężnej wieży. Wszyscy inni na świecie zdradzili ją, gdy ich najbardziej potrzebowała – rodzina, przyjaciółki, książęta. Ale nie on. Wciąż pamiętała, jak leciała w jego ramionach, bezpieczna i spokojna. Wciąż pamiętała jego ogniste ostrzeżenie, mrozące ją do szpiku kości... *Nikt poza mną cię nigdy nie pokocha...*

– Czy potrafiłabyś z niego zrezygnować? – naciskała lady Lesso.

Pojedyncza, pełna łez spływała po policzku Sofii.

– Nie – wyszeptała.

– W takim razie nie jesteś po prostu Zła. – Lady Lesso wypuściła jej rękę. – Zasłużyłaś na tytuł królowej.

Sofia potrząsnęła głową.

– Ale ty przecież wiesz, kim jestem naprawdę! W zeszłym roku walczyłyśmy po stronie Dobra wraz z Agatą i profesorem Dovey. Byłyśmy drużyną!

– Obie musiałyśmy zapłacić za tę nielojalność. W twoim przypadku ceną jest to, że musisz teraz zgładzić przyjaciół, których powinnaś była porzucić dawno temu. Natomiast w moim... – Wargi lady Lesso zadrżały, a jej spojrzenie pobiegło do pustego biurka po przeciwnej stronie gabinetu. Ledwie dostrzegalnie przełknęła ślinę i wyprostowała się w fotelu. – Posłuchaj, jestem tu, by ci pomóc, Sofio. Ponieważ tak samo jak ty dostałam drugą szansę, by udowodnić moją lojalność wobec Zła. Tym razem nie możemy zawieść. Nawet jeśli nasz przywódca ma teraz mentalność dojrzewającego chłopca. – Skrzywiła się kwaśno. – A teraz uważaj, co ci powiem.

Lady Lesso położyła dłonie płasko na biurku i pochyliła się do przodu jak pantera.

– Agata i Tedros niebawem spróbują wdrzeć się do Akademii, by się z tobą zobaczyć. Los Dobra zależy od tego, czy zdołają przeciągnąć cię na swoją stronę i zabić Rafala, nim słońce całkiem zgaśnie. Nie możesz zwątpić w ich determinację ani w to, że uciekną się do fortelu. Nie obchodzi ich twoje szczęśliwe zakończenie, tylko ich własne. Jeśli odbiorą ci Rafala, co ci pozostanie?

Sofia odwróciła głowę, a w jej sercu wezbrała stara ciemność.

– Zupełnie jak moja matka.

Lady Lesso zaintrygowana uniosła brwi.

– Moja matka była piątym kołem u wozu, gdy patrzyła, jak mój ojciec i jej przyjaciółka zakochują się w sobie – powiedziała Sofia ze wzrokiem wbitym w podłogę. – A mojego ojca i Honory to nie obchodziło.

– Ponieważ wiedzieli, że twoja matka nie ma odwagi, by z nimi walczyć.

Sofia skinęła głową.

– Dlatego właśnie umarła tak młodo. Nie potrafiła znieść myśli o tym, że resztę życia spędzi sama. Po prostu... poddała się.

– W takim razie wszystko wskazuje na to, że twoja najlepsza przyjaciółka chciałaby, by ta historia się powtórzyła – oznajmiła pani dziekan.

Sofia powoli uniosła zaczerwienione oczy.

– Jaka matka, taka córka – powiedziała lady Lesso. – Czy tego właśnie chcesz?

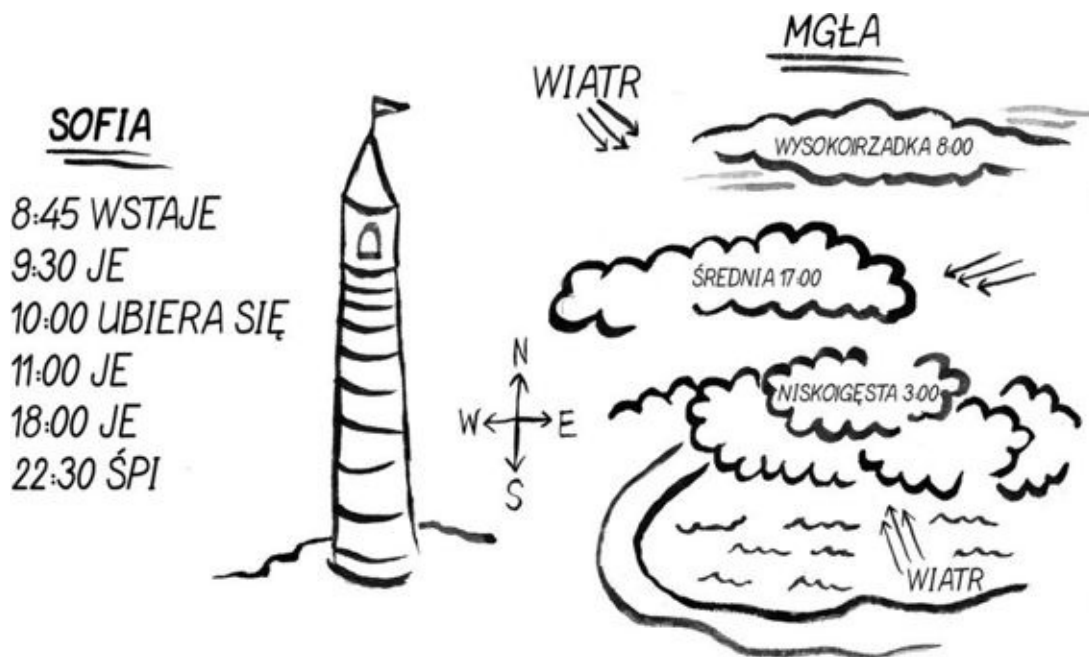
Ciało Sofii stwardniało jak stal.

– Moim zadaniem jako dziekana jest dopilnowanie, żebyś nie została sama, Sofio – obiecała uspokajająco lady Lesso. – Moim zadaniem jest dopilnowanie, żebyś razem z Rafalem dotarła do szczęśliwego zakończenia. Jednakże uczyniłam cię nauczycielką, ponieważ chcę, żebyś odkryła, w jaki sposób Agata i Tedros planują dostać się do szkoły.

Sofia zmarszczyła brwi.

– Skąd mam wiedzieć, co oni planują...

– Ponieważ mamy tu szpiega, który pomaga twoim przyjaciołom – oznajmiła szorstko lady Lesso. Podsunęła Sofii pognieciony pergamin, który wcześniej czytała. – Wróżki odebrały to w pobliżu szkolnej bramy białej myszy, która zdążyła jednak uciec.



– To plan twojej aktywności – powiedziała pani dziekan. – Nie mam pojęcia, do czego mają służyć te notatki o mgle, ale ktoś z tej szkoły informuje Dobro, jak cię znaleźć.

Sofia podniosła głowę, a resztki jej obaw zaczęły znikać. Dobro ją szpiegowało? Aż tak desperacko chciało zniszczyć jej szczęśliwe zakończenie? Nagle resztki pragnienia, by spotkać się z przyjaciółką, zmieniły się w gniew.

– Oczywiście nie mówiłam o tym Rafalowi. Jest tak pijany młodzięcym testosteronem, że jeszcze

wymordowałyby wszystkich uczniów – stwierdziła zrędliwie lady Lesso. – Chcę, żebyś to ty wykryła szpiega, Sofio. Posłaniec w postaci białej myszy sugeruje, że to ktoś z zawszan, ale ty lepiej ode mnie wiesz, z kim przyjaźnili się Agata i Tedros. Jako nauczycielka będziesz mieć oko na podejrzanych i pomożesz nam ustalić, jak dokładnie twoi przyjaciele zamierzają przeniknąć do Akademii.

Sofia opanowała entuzjazm.

– Ale ja nie mam najbledszego pojęcia, jak prowadzić lekcje!

– Przez kilka ostatnich tygodni to Polluks uczył twojego przedmiotu i teraz będzie ci asystował, dopóki się nie wdrosisz w nowe obowiązki, szczególnie biorąc pod uwagę podwójną liczbę uczniów. Swoją drogą, jestem niemal pewna, że będą woleli ciebie od tego przygłupa, nawet gdybyś ograniczała się do dłubania w nosie. Skoncentruj się na poszukiwaniu szpiega, Sofio. Nie mamy dużo czasu, Agata i jej księżę dotrą tu w ciągu kilku dni. Jeśli teraz nie zakończymy twojej baśni, słońce niedługo napisze zakończenie za nas.

Sofia skinęła głową, czując gwałtowny przyptyw adrenaliny.

W tym momencie jej spojrzenie padło na puste biurko w rogu, a poczucie winy przytłumiło szalejącą w niej burzę.

– Jestem pewna, że profesor Dovey znalazłaby sposób na zamknięcie naszej baśni tak, żebym nie musiała robić nikomu krzywdy...

– Profesor Dovey nie pełni już funkcji dziekana – oznajmiła sztywno lady Lesso.

– A gdzie teraz jest? – zapytała zaskoczona Sofia.

– Wraz z innymi nauczycielami Dobra została uwięziona w bezpiecznym miejscu i pozostanie tam, dopóki Dyrektor Akademii nie zadecyduje inaczej.

Sofia popatrzyła na nią z otwartymi ustami.

– Ale ona była pani przyjaciółką! Zawsze sobie pomagaliście!

– Tak jak ty pomagałaś dawniej Agacie. – Lady Lesso opuściła fioletowe oczy i pogładziła koszyczek śliwek. – Jednak wiedźma nie może się przyjaźnić z księżniczką, niezależnie od tego, jak bardzo się stara, Sofio. Czy nie nauczyłaś się już tego?

Sofii zaschło w ustach, głos uwiązł jej w gardle.

– Ale w takim razie... w takim razie kto jest drugim dziekanem?

W tym momencie drzwi za nią otworzyły się na oścież i do środka wszedł pewnym krokiem wysoki, złowieszczo przystojny chłopak w czarnej skórzanej koszuli. Miał sterczące czarne włosy, upiornie bladą cerę i śmiercionośne fioletowe oczy.

– Witaj, matko. Przyniosłem ci świeżo parzoną kawę – powiedział niskim, silnym głosem.

Postawił na biurku lady Lesso kubek z niemal czarnym napojem, a potem uśmiechnął się drwiąco do Sofii.

– No pięknie, widzę, że nasza nowa nauczycielka wdraża się w obowiązki. – Oparł się o oświetlone słońcem okno, a zwinięty czarny biczył przy jego pasie. – To zabawne, ale właściwie nie zostaliśmy sobie nigdy przedstawieni, Sofio z Lasu za Światem. Widziałaś mnie, oczywiście, kiedy w pelerynie niewidce albo w tym elfowatym chłopięcym ciele zakradałaś się do Akademii dla Chłopców... Jak to było, Filip z Góry Honora? Którego wieczoru rzuciłaś mną o ścianę, by mnie powstrzymać przed torturowaniem twojego bezcennego Tedrosa. A tak, teraz widzę w tobie Filipa... te same piękne oczy i pełne wargi. Ale oczywiście nie jesteś już Filipem, prawda? Dlatego powinienem ci chyba wybaczyć tamtą bezczelność... – Spojrzał jej prosto w oczy. – Nie chciałbym uszkodzić takiej delikatnej twarzyczki. – Oblizwał wargi, wsunął ręce w kieszenie obcisłych spodni, a na jego bicepsach pokazały się błękitnawe żyłki. – Chciałbym tu dłużej zabawić, miłe panie, ale muszę wymierzyć kilku zawszanom karę w Sali Udręki. Przyłapałem ich, jak pisali listy do rodziców z prośbą o ratunek. Zupełnie jakby

ktokolwiek mógł wejść do tej akademii lub wydostać się z niej. Teraz, gdy powrócił Dyrektor. – Skierował się do drzwi, ale raz jeszcze spojrzął jeszcze na Sofię. – Mam nadzieję, że pamiętasz, jak się nazywam?

Sofia skuliła się, niezdolna wykrztusić słowa.

– Arik. Liczę, że tym razem to zapamiętasz, ponieważ jestem twoim dziekanem – wymruczał. – Do zobaczenia na obiedzie, mała impertynentko. Nauczyciele mają własne miejsce na balkonie. Teraz, gdy jesteśmy przyjaciółmi, nie mogę się doczekać, aż poznamy się... znacznie bliżej.

Mrugnął do niej diabolicznie i zniknął za drzwiami.

Sofia powoli odwróciła się do lady Lesso, a oczy miała jak spodki.

Lady Lesso powąchała kawę i wylała ją do koszyczka ze śliwkami. Śliwki rozpuściły się, wydzielając trujący dym.

– Dyrektor Akademii zabronił mi mnie zabić, a on ciągle próbuje – oznajmiła ponuro i wyrzuciła kubek przez okno. – Wczoraj podrzucił mi żmiję do łazienki.

– Arik jest pani... pani synem? – zachłusnęła się Sofia. – To potwór... morderca... to on zabił Tristana!

– Omal nie zabił także mnie w czasie krótkotrwałego chaosu, jaki nastąpił po Próbie Baśni, zanim Dyrektor Akademii opanował sytuację – powiedziała pani dziekan, znacznie łagodniejszym już głosem. – Oczywiście nie winię go za to. Gdy piętnaście lat temu objęłam stanowisko dziekana Zła, moim obowiązkiem było zerwać wszelkie więzi – łącznie z tymi łączącymi mnie z moim dzieckiem. Ja jednak ukryłam Arika w jaskini w pobliżu Akademii i nocami wykradałam się, by go zobaczyć. Rok po roku udawałam, że ma matkę, która zawsze będzie go kochać i bronić. – Jej głos zadrżał, zaczęła się bawić koszyczkiem. – Dyrektor Akademii dowiedział się o tym i zakazał mi opuszczać teren szkoły. Nie miałam nawet szansy, by pożegnać się z moim synem. Arik nigdy mi tego nie wybaczył... tego, że zostawiłam go sześćoletniego samego w Puszczy. I bardzo słusznie. – Popatrzyła na Sofię. – Tak jak mówiłam, obie musimy zapłacić za nasze błędy, a moją ceną jest to, że rodzony syn knuje zemstę, jednocześnie pełniąc wraz ze mną funkcję dziekana.

Popatrzyła przez okno z melancholijnym uśmiechem.

– Przypuszczam, że o to właśnie chodzi Dyrektorowi Akademii. Matka i syn jako dziekani... dawna uczennica prowadząca mój przedmiot... ponadczasowy Dyrektor i jego młoda królowa... Stare i Nowe pracujące razem w służbie Zła.

Sofia także popatrzyła na dawną Akademię Zła widoczną po drugiej stronie zatoki, teraz przemienioną w wałącą się, kostropatą Akademię Starego. Na dachu widziała cieniste sylwetki: zwaliste, pokręcone i zdecydowanie nieludzkie, z łukami i kołczanami na plecach, jak potworna straż zamkowa. Poniżej, w oknie wieży zauważyła jeszcze jedną sylwetkę – tym razem ludzką. Gdy podeszła bliżej, dostrzegła łośkowaty kapelusz przypominający nakrycie głowy piratów... a także błysk metalu w miejscu, gdzie powinna się znajdować dłoń...

Pasmo mgły Zasłoniło mężczyznę, a gdy popłynęło dalej, nikogo już nie widziała.

Sofia przygryzła wargi. Rafał nie mówił jej ani słowa o zamku Starego, ale ona przecież była królową, prawda? Miała prawo wiedzieć, co ukrywał w drugiej akademii.

– Lady Lesso, proszę mi powiedzieć, co jest teraz w Akademii Starego – powiedziała stanowczo.

– Uczniowie z dawnych baśni, rzecz jasna, tak jak my uczymy tutaj nowej baśni. Ale Akademia Starego to domena Dyrektora, nie twoja – prychnęła pani dziekan. W całym zamku rozległa się kakofonia skrzypienia, jakby nagle zagrała armia obłąkanych świerszczy. – To wróżki ogłaszają koniec lekcji. – Wstała i poszła do drzwi, stukając stalowymi obcasami szpilek. – Pozwolisz? Uczniowie nie będą szanować nauczycielki klątw, która się spóźnia. W szczególności nauczycielki, która ma być nową mną.

Sofia nie ruszyła się z miejsca i zaplotła ramiona na koszuli nocnej.

– Po pierwsze, jeśli mam stanąć przed klasą pełną nastoletnich chłopców, muszę być przyzwoicie ubrana. Po drugie, nawet jeśli zaprowadzi mnie pani do klasy, nie mam pojęcia o nowych baśniach!

– Powiedziałam „nowej baśni”. Tylko jednej.

– Cóż, jaka by to baśń nie była, nie mogę uczyć...

– Oczywiście, że możesz, tym bardziej, że to jedyna baśń, o której uczymy w Akademii Nowego. – Lady Lesso przytrzymała otwarte drzwi i spiorunowała Sofię spojrzeniem. – Twoja baśń.



## Znaleźć szpiega

Dawna lizakowa klasa w Jaskini Jasia nadal była wykładana lizakami, zostały one jednak potłuczone na tysiące tęczyowych odłamków i ułożone w nowe mozaiki na ścianach.

Gdy uczniowie wchodzili pospiesznie z zatłoczonego korytarza, Sofia siedziała już przy lizakowym biurku, które zostało pocięte, przypalone, pokruszone i podziurawione. Ubrana w czarne, zamszowe botki na obcasie i obcisłą suknię z czarnej koronki, przyglądała się mozaikom przedstawiającym najgorsze sceny z *Opowieści o Sofii i Agacie*. Na jednej jechała na szczurze, by zabić Agatę podczas walki Dobra ze Złem... Na innej niewidzialna atakowała Tedrosa podczas walki chłopców z dziewczętami... Wpychała Agatę do ścieków... Zrzucała Tedrosa z urwiska...

*Walczyłaś już z nimi – powiedział głos w jej wnętrzu. – Możesz to powtórzyć.*

Dłonie zaczęły się jej trząść.

*Nie mogę – panikowała, odwracając głowę. – Zmieniłam się.*

Czekała, aż głos w jej wnętrzu zgodzi się z nią, przemówi jej do rozsądku i nakaze bronić przyjaciół...

Ale wtedy rozległ się nowy głos – mroczniejszy, bardziej gniewny, pełen gorczy.

*Jaka matka, taka córka.*

*Jaka matka, taka córka.*

*Jaka matka, taka córka.*

*Jaka matka, taka córka.*



Sofia popatrzyła znowu na podobizny Agaty i Tedrosa na ścianie... i przez moment zamiast nich zobaczyła Stefana i Honorę.

Jej dłonie przestały drżeć.

*Znajdź szpiega* – szepnęła wiedźma wewnątrz niej.

*Znajdź szpiega* – zgodziła się i skoncentrowała się na tym zadaniu.

Ktoś głośno odchrząknął.

Sofia popatrzyła na klasę liczącą niemal czterdziestu zawszan i nigdziarzy ubranych w czarno-zielone mundury i wtłoczonych w ławki – Beatrycze, Rena, Chaddick, Nikolas, Mona, Arachne, Ravan, Vex, Milicenta, Bron i inni. Wszyscy mieli twarze wykrzywione identyczną odrazą.

– O, witam was... u-u-uczniowie – zająknęła się Sofia, zaskoczona zarówny wyrazem ich twarzy, jak i samą liczbą uczniów. – K-k-kopę lat, prawda?

Uczniowie skrzywili się bardziej.

– Ale teraz jesteśmy jedną rodziną, prawda? – rozpromieniła się Sofia, żeby wypróbować inną taktykę. – Spójrzcie tylko, jak wam do twarzy w czerni! Dawniej nie przepadałam za czernią (to taki nihilistyczny kolor), ale lady Lesso powiedziała, że ta suknia należała do siostrzenicy Titeliturogo, która dawniej uczyła tego właśnie przedmiotu. Była niezwykle drobna – nic dziwnego, skoro jej wuj był karłem – więc suknia nie pasowała na nikogo przede mną.

Uczniowie dosłownie promieniowali nienawiścią.

– Yyy, lady Lesso mówiła, że pod moją nieobecność uczył was Polluks – paplała Sofia. – Dlatego może powinniśmy zaczekać, aż on...

Vex gniewnie puścił bąka.

Oburzona Sofia wstrzymała oddech.

*Znajdź szpiega* – napomniała się. Ktoś w tej klasie był po stronie Dobra, uczestniczył w spisku mającym doprowadzić do śmierci chłopca, którego kochała...

Jednakże wszyscy uczniowie w tej sali, z jednakowym grymasem twarzy, wydawali się tak samo zdolni do zdradzenia Zła – zarówno zawszanie, jak i nigdziarze. Jedynym wyjątkiem była pochlipująca w ostatniej ławce Kiko w czarnej chuście i woalce. Sofia dostrzegła na jej mundurku małą różową wstążeczkę.



Kiko zorientowała się, że Sofia na nią patrzy i spojrzała na nią z taką samą furią, jak pozostali.

– Ktoś wam dzisiaj wcisnął cytrynę do owsianki? – syknęła Sofia, starająca się zachować spokój.

Kulka przeżutego papieru trafiła ją w oko.

Sofia poczerwieniała jak pomidor i nawet nie próbowała się rozglądać, kto mógł ją rzucić.

– Słuchajcie, dobrze wiem, o co wam chodzi. Kiedy się tu pojawiłam po raz pierwszy, zachowywaliście się wobec mnie podle, chociaż ja zawsze byłam dla was uprzedząco grzeczna. Witałam się z wami na korytarzu, znosiłam wasz koszmarny brak higieny i przekonywałam o diabelskim działaniu białej mąki. Teraz jesteście wściekli, bo najprzystojniejszy chłopak na świecie podarował mi pierścień, dzięki czemu jestem królową tej szkoły i siedzę tutaj, mając całą władzę, podczas gdy wy siedzicie tam i nic nie możecie. Ale wiecie co? No-co-za-pech! Przez całe życie byłam sama, próbowałam znaleźć kogoś, kto mnie pokocha i nie zostawi, kto rzeczywiście będzie mnie lubił taką, jaka jestem, razem z brodawkami i tak dalej. Teraz go w końcu znalazłam! Nie obchodzi mnie, czy jest czarownikiem. Nie obchodzi mnie, czy jest najbardziej Złym chłopakiem na świecie. Jest mój i kocha mnie, nawet jeśli jestem niestabilna emocjonalnie, skomplikowana i zbrodniczo nierozumiana. Dlatego możecie się fochować i złościć, ile chcecie, ale po tym wszystkim, przez co przeszłam w życiu, zasłużyłam na prawdziwą miłość, czy wam się to podoba, czy też nie, a wy moglibyście przynajmniej cieszyć się moim szczęściem!

Cisza.

– Nie dlatego jesteście wściekli – warknęła Beatrycze.

– To, czy masz chłopaka, obchodzi nas tyle, co wieprzowy zadek – prychnęła Mona.

Sofia wydeła wargi.

– Och, w takim razie o co chodzi?

Wszyscy uczniowie spojrzeli w kierunku okna. Sofia także tam się odwróciła i wtedy zobaczyła nad Błękitnym Lasem gigantyczną tablicę z imionami uczniów uporządkowanymi według zdobytych punktów. Świeące czerwone linie dzieliły tablicę na trzy sekcje: najlepsza grupa, średnia i najsłabsza. Zielona mgiełka w powietrzu nie pozwalała Sofii odczytać imion, poza jednym – Hortem, pewnie prowadzącym w rankingu.

– W trzecim roku zaczyna się specjalizacja – warknął Ravan i zaczął smętnie skubać ostrzyżoną czarną czuprynę. – Od następnego tygodnia zostaniemy podzieleni na dormitoria jako czarne charaktery, sługusi lub mogryfy, w zależności od miejsca w rankingu.

– Co oznacza, że zawszanie tacy jak ja muszą udowodnić wybitne zdolności do czynienia Zła albo zostaniemy jadowitymi ropuchami! – narzekła Milicenta. – A to wszystko twoja wina!

– Nigdzie wcale nie mają łatwiej – dodała Mona. – Musimy rywalizować z dwa razy większą liczbą uczniów, skoro cała Akademia jest teraz Zła!

– Nawet jeśli ktoś dostanie się do czarnych charakterów, będzie miał zadawane dwa razy więcej niż pozostali – powiedział Vex.

– Sługusi muszą trzymać się swoich czarnych charakterów i robić wszystko to, co im każą! – denerwowała się Rena.

– Mogryfy mają chodzić na lekcje jako zwierzęta! – dokończyła Beatrycze. – I nie daj Boże, żeby ktoś zawałił trzy zaliczenia pod rząd. Wtedy zostaje się rośliną!

– A tobie co to przeszkadza? Ty jesteś na najlepszej drodze do zostania czarnym charakterem! – rzuciła do niej Kiko. – Ja jestem trzecia od końca w rankingu generalnym! A jeśli zostanę zamieniona w tulipana? Nie potrafię się na niczym skupić, od kiedy... od kiedy... – Wybuchnęła płaczem. – Tristan uwielbiał tulipany! Wpinał je sobie we włosy. – Kiko wydmuchała nos w woalkę. – On mnie tak bardzo kochał.

– Och, na litość boską, on nie pokochałby cię nawet wtedy, gdybyś była ostatnią dziewczyną na świecie! – syknęła Beatrycze. – Poza tym ja nie chcę być czarnym charakterem, ty kretynko! Dawniej omal nie zostałam kapitanem w Akademii Dobra, a teraz mam pielęgnować brzydotę, rzucać klątwy i rozkazywać sługusom?!

– W sumie pasuje to do ciebie idealnie – mruknęła Sofia.

Beatrycze zachłysnęła się z oburzenia.

– Już nawet w Akademii dla Chłopców było lepiej – upierał się Chaddick. – Jasne, mieli tam świra na punkcie dyscypliny, ale przynajmniej wróżki nie żądliły nas jak pszczoły z powodu spóźnienia choćby o sekundę, a Arik nie wysyłał nas do Sali Udręki, żeby nas torturować za łamanie zasad, które sam zresztą wymyśla na poczekaniu. Chyba już z dziesięć razy ukarał każdego chłopaka w szkole.

– Wczoraj mnie dopadł za to, że nie wsadziłem koszuli w spodnie – poświadczył Nikolas. – Ten chłopak jest Zły.

– I to w złym znaczeniu tego słowa – mruknął cicho Vex.

Sofia czekała, aż powiedzą coś więcej, ale chłopcy popatrzyli tylko na siebie, zbratani w udręce, i znowu spojrzeli na nią.

– Przez ostatnie dwieście lat wszystko układało się jak należy, aż pojawiłaś się ty i popsulaś Dobro i Zło – warknął Ravan.

– Chłopców i dziewczęta też! – zagrzmiął Bron.

– Mam nadzieję, że Agata i Tedros dostaną się do szkoły i zabiją Dyrektora! – syknęła Arachne. – Mam nadzieję, że Dobro powróci!

– Oddajcie Dobro! – krzyknęła Beatrycze, a pozostali uczniowie zaczęli skandować razem z nią. – Oddajcie Dobro! Oddajcie Dobro!

Sofia otworzyła usta, ale zabrakło jej słów. Jak miała znaleźć szpiega, skoro oni wszyscy byli po stronie Dobra?

– To twoje zadanie, fujaro... – na korytarzu rozległ się ostry, nieprzyjemny głos.

Drzwi się otwały i do klasy weszły trzy uczennice kłócące się hałaśliwie.

– ...masz chodzić za mną i robić to, co każe – warknęła dziewczyna z ziemistą cerą, brudnymi czarnoczerwonymi włosami i przerażającym rogatym demonem wytatuowanym na szyi.

– Mam nadzieję, że załapię się do czarnych charakterów, a ty zostaniesz moim sługusem – odparowała ochryplym głosem albinoska, z której kieszeni wyglądały trzy czarne szczury. – Dopilnuję, żebyś spędziła resztę życia, całując mój...

– Tatuś obiecał, że kupi mi nowego konia, jeśli uda mi się zostać czarnym charakterem – zaszczebiotała idąca za nimi, pękata jak balonik dziewczyna, chrupiąca bukiet czekoladowych stokrotek. – Ostatniego przypadkiem zabiłam.

– A co, wsiadłaś na niego? – skrzywiła się albinoska.

– Dałam mu za dużo czekolady – wyjaśniła grubaska.

Nagle wszystkie trzy stanęły jak wryte i zdumione popatrzyły na Sofię. Z twarzami rozjaśnionymi szerokimi uśmiechami jednocześnie usiadły na swoich miejscach i złożyły ręce na torbach z książkami.

– Przepraszamy za spóźnienie – powiedziała tatuowana Hester.

– Kastor kazał nam posprzątać po smoku na szkoleniu sługusów – wyjaśniła albinoska Anadil.

– Smoki robią ogromne kupy – dokończyła pulchna Dot z pełnymi ustami.

Sofia miała ochotę zerwać się zza biurka i wyściskać dawne współlokatorki.

– Niebiosom niech będą dzięki! Moje prawdziwe przyjaciółki! – rozpromieniła się, z ogromną ulgą przyjmując widok trzech uśmiechniętych wiedźm w morzu ponurych grymasów. – Nareszcie ktoś się cieszy, że mnie widzi.

– No, nie przesadzałabym – mruknęła Hester. Zaczęła otwierać torbę z książkami i wtedy zauważyła wściekłe spojrzenia wokół siebie.

– No nie, znowu się zaczyna – jęknęła. – Ostatni raz powtarzam, jesteście teraz uczniami Akademii Zła, a to znaczy, że walczycie po stronie Zła. Popatrzcie na mnie: podczas Próby Baśni Arik dźgnął mnie

sztyletem, a ja teraz słucham wszystkich jego rozkazów. Chcecie przeżyć? Chcecie, żeby słońce przestało się topić? W takim razie róbcie to, co wam każą nauczyciele, i pomóżcie Sofii zabić Agatę i Tedrosa.

– Myślałem, że Agata była twoją przyjaciółką – syknął Ravan.

– Że co?! To są moje przyjaciółki. – Hester wskazała lśniącem czerwono palcem Anadil i Dot. – Sabat, którego wszyscy się boją, ale do którego chcieliby należeć. Grupa, która ma w nosie to, co wygadujecie. Grzeszne, złowrogie, jedyne i niepowtarzalne Trzy Wiedźmy z Pokoju 66.

– Patrzcie, Dot nawet znowu utyla – roześmiała się Anadil.

Dot zmarszczyła brwi.

– Jasne, Agatę dało się lubić, tak jak można polubić przygłupiego psa – ciągnęła Hester. – Ale dostałam nauczkę, kiedy omal nie zginęłam z ręki Arika, bo stanęłam w jej obronie. Chciałam tylko, żeby Zło znowu miało porządną szkołę, w której uczylibyśmy się Złych rzeczy, a ja mogłabym się dowiedzieć, jak być lepszym czarnym charakterem od mojej niekompetentnej matki. Teraz, dzięki Sofii, mamy nie jedną Akademię Zła, a dwie.

– W dodatku po raz pierwszy czarne charaktery mogą żyć długo i nieszczęśliwie! – zachwycała się Dot. – Wiecie, co to znaczy, prawda? – Mrugnęła do Ravana. – Złe Walentynki!

Ravan zadławił się.

– A jeśli nie chcemy miłości, to też dobrze – oznajmiła Anadil i rzuciła mu spojrzenie pełne odrazy. – Gdy baśń Sofii się zakończy, Zło udowodni, że może wygrywać, a czarne charaktery nie będą już zawsze skazywane na śmierć.

– Wiwat wolność dla Zła! – ryknęła Hester.

– Wiwat wolny wybór! – zawtórowała jej Dot.

– Wiwat królowa Sofia! – oznajmiła Anadil, głośno uderzając pięścią o ławkę. Hester i Dot skandowały wraz z nią, a czarne szczury piszczały. – Wiwat królowa Sofia! Wiwat królowa Sofia!

Nikt się do nich nie przyłączył.

– Już zdążyli zrobić owację „Oddajcie Dobro”, prawda? – westchnęła Dot.

Sofia uśmiechnęła się do trzech wiedźm, które stanęły w jej obronie. Wiedziała przynajmniej, kto tutaj nie był szpiegiem.

Drzwi otworzyły się i do klasy wszedł chwiejnie otyły różowy flaming – a właściwie większość otyłego różowego flaminga, ponieważ do ptasiego ciała przymocowana była psia głowa, bezskutecznie próbująca nim kierować.

– Najmocniej przepraszam za to spóźnienie – oznajmił Polluks z oślizgłą słodyczą. Niepewnie oparł się o ścianę. – Kastor gorzej się poczuł, więc poprowadziłem za niego szkolenie sługusów i dyrygowałem uczniami wykonującymi podniosły hymn, który skomponowałem na cześć lorda Arika, naszego prześwieanego dziekana. Chcielibyście posłuchać? Najlepiej brzmi w wykonaniu pełnej orkiestry symfonicznej i chóru sopranowego, ale jestem pewien, że zdołałby oddać ten efekt...

W tym momencie zobaczył Sofię siedzącą za biurkiem nauczycielskim.

– Och. Witam... byłą uczennicę. – Pociągnął nosem.

Sofia spojrzała złym wzrokiem na Polluksa, połowę dwugłowego Cerbera, który regularnie przegrywał walkę o używanie ciała ze swoim wściekłym bratem Kastorem. Najchętniej już nigdy w życiu nie oglądałaby tego śliskiego, pozbawionego kręgosłupa wazeliniarza, który teraz najwyraźniej podlizywał się Arikowi, by uniknąć uwięzienia wraz z pozostałymi nauczycielami Dobra. Tak samo w zeszłym roku podlizywał się Ewelinie Sader, by uniknąć wygnania wraz z resztą chłopców. Co gorsza, najwyraźniej kłamał, gdy mówił o powodach spóźnienia, ponieważ przyjazne jej trzy wiedźmy powiedziały przecież, że przed chwilą pomagały Kastorowi sprzątać smoczą kupę.

– Może chciałabyś usiąść z kolegami? – rzucił złośliwie Polluks, jakby czytał jej w myślach. –

Zakładam, że pozostawisz mnie prowadzenie lekcji, ponieważ robię to od kilku tygodni.

– Ale mnie jest tu całkiem wygodnie – odparła Sofia. Nagle spodobało jej się bycie nauczycielką, skoro dzięki temu mogła wyprowadzać z równowagi tego durnia. Popatrzyła na swoją klasę. – Zechciecie mi powiedzieć, czego się tu uczycie?

– Poznajemy *Opowieść o Sofii i Agacie* od deski do deski – oznajmił Hort, który wszedł do klasy bez książek i torby. Podciągnął lekko koszulę, odsłaniając umięśniony brzuch. – No wiesz, staramy się odkryć słabe punkty Agaty i Tedrosa, żebyśmy mogli ich zabić i w końcu przestać przegrywać. – Usiadł na swoim miejscu, dmuchnięciem odgarnął ciemną grzywkę z lśniących czarnych oczu i otworzył usta, żeby ziewnąć.

Zaskoczona Sofia gapiła się na szerokie ramiona, lekki zarost i wyluzowaną postawę Horta. W ciągu miesiąca z jęklivego, gorliwego cherlaka zmienił się w prawdziwe nastoletnie ciacho. Zauważyła, że wszystkie dziewczęta, zawszanki i nigdziarki, przyglądają mu się ukradkiem. *To chyba jakieś zaklęcie transformujące* – pomyślała, patrząc, jak odgarnia włosy. – *A może brat bliźniak albo pakt z diabłem, albo coś innego...* Hort wychwycił jej spojrzenie i skrzywił się tak samo morderczo jak wcześniej w holu. Sofia zeszywniała i udała, że słucha Polluksa.

– Tak jak powiedział Hort, w pierwszym tygodniu przerabialiśmy dział poświęcony wadom Tedrosa jako księcia – oznajmił pies. Przysiadł na biurku i odepchnął Sofię na bok. Machnięciem skrzydła sprawił, że kolorowe lizaki na ścianach zmieniły położenie i odtworzyły sceny z najgorszych momentów Tedrosa w *Opowieści o Sofii i Agacie*. – I czego się nauczyliśmy, drodzy uczniowie? Proszę, Hester.

– Że ma kompleks tatusia. – Hester uśmiechnęła się szyderczo do obrazu, na którym Tedros zabijał gargulca w Menażerii Merlina.

– Doskonale. Proszę, Anadil.

– Nie ufa dziewczętom, odkąd matka go porzuciła – oznajmiła albinoska i wskazała obraz z Tedrosem strzelającym z łuku do Agaty w wielkiej sali w zamku Zła.

– Brawo! Proszę, Dot.

– Ma niezdrową obsesję na punkcie mieczy – zaszcebiotała Dot i pokazała obraz, na którym Tedros omal nie pocałował Filipa w lesie.

Polluks zamrugnął oczami.

– Przejdźmy może do zaliczenia...

Na widok obrazu pokazującego ją w towarzystwie Tedrosa, z czasu gdy była Filipem, wszystkie myśli o Horcie wywietrzały Sofii z głowy. Kiedy była chłopcem, Tedros wydawał się taki bezbronny, tak troskliwy i miękki. Jakby dopiero wtedy mogła dostrzec prawdziwego Tedrosa kryjącego się pod maską macho. W krótkim czasie zdołali się do siebie zbliżyć, odkryli w sobie bratnie dusze, tak jak dawniej ona i Agata. Sofia zarumieniła się na wspomnienie chwili, gdy w końcu dotknął jej w Błękitnym Lesie. Oczywiście to wszystko opierało się na kłamstwie. Tedros nigdy by się przed nią nie otworzył, gdyby wiedział, kim ona jest. Straciła tego Tedrosa na zawsze... idealnego, pięknego chłopca, który chciał pocałować swojego najlepszego przyjaciela...

Sofia gwałtownie się zaczerwieniła. Tedros chciał zabić Rafala, a ona rumieniła się na wspomnienie o nim?!

*Masz nową miłość* – zgrzytnęła zębami i z całej siły uszczypnęła się w udo. – *Przestań myśleć o starej.*

– Biorąc to wszystko pod uwagę – paplał Polluks, a jego ptasi kuper konsekwentnie spychał Sofię z biurka – dzisiaj na zaliczenie zagłębimy się jeszcze bardziej w umysł Tedrosa. Za chwilę wszyscy zostaniecie magicznie przemienieni na jego podobieństwo. Ponieważ Sofia upiera się przy zabawie w nauczycielkę, to ona oceni, kto z was najbardziej przypomina prawdziwego księcia. Osoba, którą uzna

za najpodobniejszą do Tedrosa, zajmie pierwsze miejsce. – Wreszcie zepchnął Sofię z biurka na podłogę.

– Możemy zaczynać? – Uśmiechnął się do niej drwiąco z góry.

Kilka minut później Sofia stała z oczami zawiązanymi śmierzdzącą czarną szmatą i nasłuchiwała, jak uczniowie się przesiadają.

*Szpieg musi być przyjacielem Tedrosa, skoro zamierza mu pomóc dostać się do szkoły* – myślała gorączkowo. – *W dodatku szpieg jest jedyną osobą utrzymującą z Tedrosem kontakt od chwili jego zniknięcia.* A to oznaczało, że wygra zaliczenie ten, kto będzie znać Tedrosa na tyle dobrze, by móc go udawać. I on stanie się z pewnością głównym podejrzanym.

– Wszyscy zajęli już nowe miejsca? Nie chcielibyśmy, żeby Sofia pamiętała, gdzie kto był – rozległ się głos Polluksa, a chwilę później ostatnia osoba zajęła krzesło. – No dobrze. Zakłęcie maskujące zamieni wasze twarze w widmowe maski. Nie dotykajcie ich, bo mogą się do was przykleić na zawsze. Rozumiecie? Nie dotykajcie ich!

– Ta szkoła jest okropnie niebezpieczna – narzekała Rena.

– Gotowi? – zapytał Polluks. – Raz... dwa... trzy...

Sofia usłyszała przeciągły, donośny trzask, po którym zapadła martwa cisza.

– Strasznie gorąco w tych maskach – burknął Ravan.

– I do tego są blond – jęknęła Hester.

– Cśśśś! – syknął Polluks. – Sofio, proszę się przygotować... i start!

Sofia zerwała opaskę z oczu.

Jeśli przedtem zarumieniła się, widząc twarz Tedrosa na ścianie, teraz była już różowa jak pióra Polluksa.

Przed nią siedziało czterdziestu Tedrosów, czterdziestu z identycznymi krystalicznie błękitnymi oczami, rozwichrzonymi złotymi puklami i opaloną, nieskazitelną skórą. A jednak te twarze były dziwnie nieostre, gumowate i lśniące na krawędziach, tak że nie było widać szyi ani ubrań pod maskami. Niektórzy uśmiechali się, inni krzywili szyderczo, część miała lodowato obojętny wyraz twarzy, ale przyglądająca się im Sofia poczuła nagle, że jej policzki czerwienią się jeszcze bardziej.

*Przestań się rumienić, idiotko! Tedros nie jest już twoim przyjacielem!* Nie, to był chłopak, który odtrącił ją i wybrał jej najlepszą przyjaciółkę; chłopak, który chciał zabić jej prawdziwą miłość; chodząca reklama Dobra, której szpieg knuł przeciwko Sofii, siedząc w tej klasie...

– Słuchamy? – fuknął Polluks.

Sofia opanowała się i zagłębiła się w morzu książąt. Analizowała jednego po drugim, ale wystarczyło kilka sekund, by dostrzegła fałsz. Uśmiech był zbyt złośliwy lub zbyt głupkowaty, sylwetka zbyt wyprostowana lub zbyt niedbała, albo też dał się zauważyć cień niepewności – lekko pochylona głowa, przełknięcie śliny – na jaki prawdziwy Tedros by sobie nie pozwolił. Jeden Tedros siedzący w drugim rzędzie omal jej nie oszukał, ale wzdrygnął się, gdy spojrzała mu w oczy, podczas gdy prawdziwy, silny i nieugięty, odwzajemniłby spojrzenie, aż jej serce zmiękłoby jak wosk i zaczęło należeć do niego. Żaden z pozostałych nawet się do tego prawdziwego nie umywał i wkrótce Sofia doszła do ostatniego rzędu ławek, ani o krok nie zbliżywszy się do wykrycia szpiega Dobra... Dopiero ostatni Tedros sprawił, że stanęła jak wryta.

Spojrzała prosto w spokojne, błękitne oczy, w których tańczyły psotne chochliki. Przygryzł lekko miękką dolną wargę i unióśł brew, niemal bardziej Tedrosowaty niż sam Tedros, a Sofia poczuła, że jej ciało ogarnął nagły ogień.

*To ten* – pomyślała i nastawiła się psychicznie. – *To ten zna go najlepiej. To jest szpieg.*

Pochyliła się kusząco, wyzywając szpiega do podjęcia gry. Ale im bardziej się zbliżała, tym lepiej czuła ciepło aksamitnej książęcej skóry i zapach, w którym mięta mieszała się z zapachem drewna. Serce

Sofii załomotało, zrozumiała, że to nie jest szpieg – to on, naprawdę on, porzucił Agatę, żeby być z nią! Oszołomiona, spanikowana i zachwycona rzuciła mu się na szyję.

– Tedziu, to ty!

Maska w jednej chwili zniknęła, a na nią z nieskrywaną nienawiścią patrzył Hort.

– Nie dotykaj.

Sofia cofnęła się zaszokowana.

Nad głową Horta eksplodowała jedynka w koronie z zielonego dymu, a potem numerki pojawiły się nad głowami pozostałych uczniów, ich maski zniknęły, odsłaniając twarze.

– Dobra robota, Hort! – powiedział Polluks. – Bez wątpienia pomożesz naszej królowej zabić prawdziwego Tedrosa.

– Bez wątpienia – odparł Hort, wciąż piorunujący Sofię spojrzeniem.

– Zostanę kiełkiem groszku – jocyła siedząca za nim Kiko, nad której głową z chmury w kształcie liczby 20 padał deszcz.

Sofia była tak oszołomiona, że zanim zdołała się pozbierać, wróżki zaskrzeczały i uczniowie pospiesznie wyszli na zatłoczony korytarz. Ona sama szła za nimi jak pijana i wciąż próbowała zrozumieć, jak Hort mógł stać się Tedrosem, a Tedros znowu Hortem, i dlaczego w ogóle próbowała uściskać Tedrosa.

Trzy wiedźmy przemknęły koło niej przez drzwi.

– Omal nas nie przyłapali na tej smoczej kupie – szepnęła Dot.

– Mówiłam ci, że potrzebujemy innej wymówki – burknęła Hester.

– Nikt niczego nie zauważył – uspokoiła je Anadil.

Sofia otrząsnęła się i pobięła za dawnymi współlokatorkami, z nadzieją, że tak jak dawniej wtajemniczą ją we wszystko.

– Hej! Poczekajcie! – zawołała podekscytowana.

Zamiast jednak zaczekać, trzy wiedźmy na dźwięk jej głosu najpierw stanęły jak wryte, a potem pobięły przed siebie jeszcze szybciej.

Stojąca samotnie w drzwiach Sofia patrzyła, jak znikają w czarnym tłumie, a jej uśmiech zaczął powoli przygasać. Kompletnie nie rozumiała, czemu jedyne przyjazne jej osoby zachowały się, jakby w ogóle się z nią nie przyjaźniły.



# 13

## Nadmiar chłopców

Zazwyczaj nauczyciele w Akademii Dobra i Zła prowadzili lekcje w kilku klasach, ale lady Lesso przydzieliła Sofii tylko jedną, za to taką, w której byli uczniowie najlepiej znający Agatę i Tedrosa. Dlatego gdy zaczęła się następna lekcja, Sofia spacerowała po Jaskini Jasia i nie była ani o krok bliższa znalezienia szpiega lub dowiedzenia się, jak dwoje zawszan planuje się dostać do szkoły.

To nie mógł być Hort, mimo że zajął pierwsze miejsce podczas zaliczenia. Od zawsze przecież nienawidził Tedrosa i nie miał żadnych powodów, żeby mu pomagać.

Ale w takim razie kto? Kto ryzykowałby życie, by pomóc Dobru w zgładzeniu Rafala? Kto ryzykowałby, by pomóc Dobru odzyskać Sofię?

Wędrowała wzdłuż sal lekcyjnych, zaglądała do nich i obserwowała nauczycieli przygotowujących uczniów do zastawienia pułapki na Agatę i Tedrosa. Na pielęgnacji brzydoty profesor Manley prowadził zaliczenie z kamuflażu, podczas którego uczniowie musieli przybrać postać szkolnych mebli, żeby zaskoczyć wroga. Na historii Rafal uczył, jakimi drogami intruzi dawniej próbowali dostawać się do Akademii Dobra i Zła. Na osobistych talentach profesor Sheeks urządziła turniej sparingowy, w trakcie którego uczniowie wykorzystywali swoje talenty przeciwko sobie. W Błękitnym Lesie Arik zmuszał uczniów do biegu przez wojskowy tor przeszkód, a wróżki żądliły każdego, kto zostawał z tyłu.



Stojąca na balkonie drugiego piętra Sofia zachwycała się Arikim, potężnym i dosłownie zlanym potem, w koszuli bez rękawów, rzucającym ostre rozkazy swoim wychowankom. Jak na morderczego, półmózgiego oprycha był obrzydliwie przystojny.

Jej twarz poczerwieniała. *Czy ja to właśnie pomyślałam?*

Nieoczekiwanie Arik spojrział na nią, jakby potrafił czytać w jej myślach, i posłał jej uśmiech ostry jak błysk noża.

Sofia wrzasnęła, gdy dotknęła ją czyjaś ręka.

– Cieszę się bardzo, że nadal jestem przerażający – uśmiechnął się Rafał.

Popatrzyła na swojego przystojnego młodego adoratora.

– Przepraszam... ja tylko...

Rafał spojrział w dół i zobaczył dokładnie na linii jej wzroku Arika. W jednej chwili młody Dyrektor Akademii przestał się uśmiechać.

– Jak tam lekcja?

Sofia dostrzegła za jego plecami Horta, z którym flirtowała Beatrycze.

– Sofio?

– Mmm?

Teraz Rafał przyłapał ją na patrzeniu na Horta. Sofia natychmiast spojrzała znowu na niego.

– A tak, cudownie! Lekcja była po prostu cudowna – zaczęła paplać.

Dyrektor Akademii zmarszczył brwi.

– Słuchaj, muszę już iść, ale zobaczymy się podczas obiadu. Mamy zarezerwowane miejsce na balkonie...

Sofia w milczeniu gapiała się na Renę i Ravana, którzy właśnie ją mijali. Oboje mieli na piersi przypinki z białym łąbędziem i przystojną twarzą Tedrosa, oraz hasłem *Oddajcie Dobro!* Książę wyglądał tak bohatersko, tak olśniewająco, że serce Sofii zapłonęło.

Rafał odwrócił się gwałtownie i obie przypinki natychmiast zmieniły się w czarne łąbędzie z jego młodzieńczą twarzą i słowami *Zło górą!* Przymrużył oczy i popatrzył na Sofię.

– Wydajesz się jakaś dziwnie roztargniona – oznajmił lodowato.

– Ja? Nie, skądże... – Sofia zakasłała sztucznie. – Tylko trochę zmęczona. Wiesz, rekonwalescencja po chorobie...

Błękitne jak klejnoty oczy Rafała wpatrywały się w nią, jakby chciały potrząsnąć jej duszą. Sofia poczuła, że skręca się jej żołądek. Pocałowała swojego chłopaka w policzek i ścisnęła jego rękę.

– Do zobaczenia na obiedzie, dobrze?

Rafał przez dłuższą chwilę przyglądał się jej badawczo... a potem jego twarz złagodniała. Zimnymi palcami dotknął jej warg.

– Nie spóźnij się. Będę na ciebie czekał.

Sofia odprowadzała go wzrokiem, pamiętając, by cały czas uśmiechnąć się promiennie i pomachać, zanim zniknął w klasie.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, umknęła jak zając. Wypadła z Jaskini Jasia, rozpaczliwie zastanawiając się, gdzie mogłaby spokojnie pomyśleć.

Rafał miał rację. Była roztargniona, nagle przestała obdarzać uwagę ukochanego, którego pierścień nosiła i którego pragnęła spotkać od początku swojej baśni. W dodatku przyczyną jej roztargnienia było to, co stanowiło przyczynę wszystkich jej roztargnień, od kiedy przyszła na świat.

*Chłopcy.*

*Nadmiar chłopców.*

Sofia zamknęła za sobą oszronione drzwi i stanęła w chłodnym, szarawym blasku słońca na dachu dawnej wieży Honor. Ciężko oparła się o czarne szkło i spojrzała na Bezkresną Puszcę ledwie majaczącą pod słabo oświetlonym niebem, które sprawiało, że poranek wydawał się zmierzchem. Odetchnęła głęboko, a potem wyprostowała się i weszła do Menażerii Merlina, ogrodu żywych rzeźb stanowiących hołd dla króla Artura. To było ulubione miejsce Agaty.

Otworzyła szeroko oczy.

Żywe rzeźby w menażerii nie przedstawiały już historii króla Artura – tylko jego syna. Szła przez ogród i podziwiała kolejne sceny: pierwsze spotkanie półnagiego Tedrosa i Agaty; Tedros zapraszający Agatę na Ośnieżony Bal zawszan; Tedros ratujący poranioną cierniami Agatę z Bezkresnej Puszczy...

*Dlaczego Akademia Zła miałaby uwieczniać w taki sposób historię miłości Dobra?* – zastanawiała się, przyglądając się Agacie w ramionach Tedrosa. Stare uczucie zazdrości powróciło, a ona postarała się je stłumić, przypominając sobie, że Tedros nie jest przecież już jej prawdziwą miłością. Był ukochanym Agaty. *Tak jak Rafał jest moim.*

A jednak dziesięć minut później wciąż spacerowała między rzeźbami i chłonęła każdy szczegół romantycznej historii Tedrosa i Agaty, niezdolna oderwać się od niej. W końcu znalazła się przed

ostatnią rzeźbą przedstawiającą księcia i księżniczkę złączonych pierwszym pocałunkiem pod wierzbą.

*Czy to nie dziwne?* – pomyślała. Pocałowała Agatę... Agata pocałowała Tedrosa... a jednak ona sama nigdy nie pocałowała Tedrosa. I nigdy nie pocałuje, ponieważ teraz był wrogiem, czarnym charakterem... a poza tym miała własnego chłopaka, którego mogła całować... chłopca znacznie przystojniejszego, mądrzejszego i lepszego od tego, którego Agata całowała na jej oczach... Dlaczego więc podeszła do nich na palcach, wdychała w płuca miętowy zapach pocałunku i dłonią, na której nosiła pierścień, dotknęła złączonych warg jej przyjaciół?

Na palcu Sofii natychmiast pojawiły się paskudne pęcherze.

Zakrzuszyła się zaskoczona.

Czerwona jak krew wysypka w jednej chwili rozprzestrzeniła się na dłoń, rękę, ramię, zachłanna jak drapieżne zwierzę i tak piekąca, że Sofia ledwie mogła oddychać.

Chwilę później szarżowała niczym nosorożec przejściem do wieży Męstwo i przedzierała się między uczniami, którzy na jej widok przyciskali się do ścian. Popędziła po schodach na górę, a gdy otworzyła gwałtownie drzwi do gabinetu dziekanów, całe jej ciało pokrywały już jątrzące się pęcherze, sięgające do jej szyi i niemal do twarzy.

Stojący pod oknem profesor Manley i lady Lesso popatrzyli na nią spokojnie.

– Mówiłam ci, że ktoś robi sobie krzywdę, Biliouzie – westchnęła lady Lesso.

– Tylko jeśli będzie dość głupi, by pchać łapy do zawszańskie historii miłosnej – burknął Manley do Sofii. – Marsz do Sali Urody i wymocz się w gorącej wodzie.

– Ale przecież dziekan Sader spaliła Salę Urody! – jęknęła boleśnie Sofia.

– Tylko żeńską – wyjaśniła lady Lesso. – Idź do męskiej.

Sofia rzuciła się w kierunku schodów. Pierścień Rafała wrzynał się w jej opuchnięty palec.

– Sofio? – zawołał za nią Manley.

Odwróciła się.

– Twoja miłość do Rafała zainspirowała wszystkich nigdziejarzy – powiedział łagodniej. – Także nauczycieli.

Sofia z wysiłkiem uśmiechnęła się i uciekła.

Zanim dobiegła do męskiej Sali Urody, cztery piętra niżej, wysypka pokrywała jej całą twarz, a skóra i powieki były tak zaczerwienione, że ledwie co widziała. Na szczęście spa dla chłopców wydawało się puste. Przez zapuchnięte szparki oczu Sofia przyglądała się łaźni Midasowego Złota, zdobionym rustykalnymi motywami solarium, siłowni z nordyckimi młotami, słonowodnemu basenowi pływakiemu i parującym łaźniom tureckim pachnącym siarką i potem. Jej lewe oko nagle nabrzmiało i zamknęło się całkowicie. Potykając się, podeszła do najbardziej parującego basenu, poślizgnęła się na jego krawędzi i wpadła głową naprzód do bardzo gorącej wody, a jej sukienka wydeła się jak balon.

Czerwone pęcherze natychmiast zaczęły ustępować.

Bąbelki muskały jej zdrętwiałą, opuchniętą twarz, stopniowo przywracając dawny wygląd skórze, aż Sofia poczuła, że strumienie wody opływają jej gładkie policzki, a pierścień Rafała poluzował się na jej palcu. Z westchnieniem ulgi wypłynęła na powierzchnię, odrzuciła włosy jak wynurzająca się z morza syrena i z uśmiechem otworzyła oczy.

Hort patrzył na nią z furią poprzez kłęby pary.

– No proszę, Panna Kłamczuszka.

Sofia pobladła i wycofała się jak krab w poszukiwaniu drogi ucieczki.

– Boisz się, co? – zadrwił.

– Nie, po prostu nie mam zwyczaju kąpać się z przypadkowymi chłopakami – warknęła i wyszła

z basenu.

– Przypadkowy chłopak? – Hort uśmiechnął się krzywo. – W zeszłym roku byłem twoim najlepszym przyjacielem, pamiętasz? Najlepszym przyjacielem, który pomógł ci przetrwać na lekcjach chłopaków, który pomógł ci pokonać Tedrosa, którego obiecałaś zabrać ze sobą na Próbę, ale zamiast tego wybrałaś Tedrosa...

– Miło było – mruknęła Sofia, idąca pospiesznie do wyjścia.

W tym momencie zauważyła, że czerwone plamy wysypki na rękach jeszcze się nie zagoiły.

– Jeszcze kilka minut i znikną bez śladu – odezwał się za nią Hort. – Jeśli teraz wyjdiesz, możesz mieć blizny do końca życia.

Sofia spiorunowała go wzrokiem. Ubrany był tylko w czarne szorty, a jego jasna, umięśniona pierś była teraz zaróżowiona z gorąca.

– Jeszcze kilka minut – mruknęła i wślizgnęła się do basenu najdalej od niego.

– To jeden z przywilejów związanych z pierwszym miejscem. Mogę ćwiczyć, kiedy chcę, a nauczyciele nie powiedzą mi ani słowa – wyjaśnił Hort i wycisnął malutki pryszczyk na ramieniu. – Teraz rozumiem już, czemu Tedros miał obsesję na punkcie tego miejsca. Narcystyczni faceci muszą je uwielbiać. Całe szczęście, że mieli tu tego dziecięcia pilnującego czasu, bo Księżę Piękniś w ogóle by stąd nie wychodził. Oczywiście teraz to ptaszycło jest pewnie zamknięte razem z resztą nauczycieli. Dobra, tak samo jak nimfy. Powinnaś zobaczyć, kto musi pracować w pralni.

– Nie rozumiem. Po co komu Sala Urody w Akademii Zła?

– Zapytaj swojego nowego chłopaka – prychnął Hort. – Spędza tu więcej czasu niż ktokolwiek inny. Wyraźnie stara się jak najlepiej wyglądać dla ciebie.

– Rafał korzysta z Sali Urody?

– A, to tak się teraz nazywa? Widocznie potrzebował nowego imienia do pary z nową buźką, żebyś nie musiała pamiętać o poprzedniej. Niezły pomysł, ale ja zostanę przy „Dyrektorze Akademii”.

– Nie jest starszy niż ty czy ja – broniła się Sofia.

– Możesz to sobie powtarzać do woli. Ale fakt, nie będę się go czepiać. Jak go poprosiłem, załatwił mojemu ojcu porządny grób. Znaczący, nie w Nekrodolinie obok najlepszych złoczyńców, gdzie tata powinien zostać pochowany, ale Sanktuarium Sępów jest dostatecznie dobre. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że Dyrektor nie ma powodów mnie lubić. Wiesz, w końcu byłem w tobie zakochany i tak dalej. Ale przynajmniej miał dość przyzwoitości, żeby pozwolić mojemu tacie spoczywać w spokoju.

– No widzisz, nie jest taki zły – powiedziała pojednawczo Sofia. – Teraz twój ojciec ma w końcu grób, na który sobie zasłużył. Ponieważ jego szlachetny, nieustępliwy syn tego dopilnował.

Hort skinął głową i ukradkiem pociągnął nosem.

– Ale mam wrażenie, że ty sam ostatnio sporo czasu spędzasz w Sali Urody – docięła żartobliwie Sofia. – Przypominasz Tedrosa prawie tak jak wtedy na lekcji.

– No, chyba powinienem go znać lepiej niż ktokolwiek inny, nie? – odparł Hort ostrzej.

– Tak?! A dlaczego miałbyś coś wiedzieć o Tedrosie?

Hort prychnął gniewnie.

– Albo znowu kłamiesz, albo jesteś tak głupia, na jaką wyglądasz. Zostawiłaś mnie dla niego na pierwszym roku jako dziewczyna. Zostawiłaś mnie dla niego na drugim roku jako chłopak. Kłamałaś, oszukiwałaś i kradłaś dla niego, podczas gdy on traktował cię jak śmieć, za to ja pomagałem ci, troszczyłem się o ciebie i wielbiłem cię jak królową, a ty mnie traktowałaś jak śmieć! Co takiego ma ten facet, czego mnie brakuje? Co sprawia, że on jest godny miłości, a ja nie? Wiesz, ile razy zadawałem sobie to pytanie, Sofio? Ile razy studiowałem go jak książkę albo siedziałem po ciemku i przypominałem sobie każdy najdrobniejszy szczegół z nim związany, żeby zrozumieć, dlaczego on jest ważniejszy ode

mnie? Albo dlaczego, gdy tylko zniknął, przyjęłaś pierścień Dyrektora Akademii – Raphaela, Leonarda, Donatella czy jak tam chcesz go sobie nazywać, żeby czuć się lepiej. Tylko dlatego, że wyglądał tak, jak chciałaś, żeby wyglądał, i mówił to, co chciałaś usłyszeć? Wtedy gdy mogłaś mieć kogoś, kto jest uczciwy, życzliwy i prawdziwy? – Jego czarne jak koraliki oczy świdrowały ją na wylot.

Sofia spojrzała na swoją rękę, rozpaczliwie pragnąc wydostać się z tego basenu, ale wysypka wciąż była widoczna.

– Po pierwsze, nie nazywaj mnie głupią. Po drugie, możesz mi uwierzyć, że naprawdę przykro mi z powodu ostatniego roku. Nadal nie mam pojęcia, dlaczego powiedziałam imię Tedrosa, a nie twoje. Z nim już wszystko skończone... Naprawdę. Nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć...

– Jakbym miał uwierzyć w chociaż jedno twoje słowo – parsknął Hort. – W myślach zabiłem i całowałem cię więcej razy, niż na to zasługujesz.

Sofia zagapiła się na niego.

Hort westchnął i chlapnął wodą.

– Ale dostałem nauczkę. Nikt nie chciał starego Horta, dlatego przedstawiamy nową wersję. Ukształtowaną na wzór i podobieństwo twojego atrakcyjnego, męskiego księcia. Horta, na którego teraz lecą laski.

– Ale ten Hort nie jest w ogóle prawdziwy. – Sofia zmarszczyła brwi. – Ten Hort to nie ty.

– Cóż, kimkolwiek by nie był... – Chłopak podniósł głowę. – W końcu udało mu się zwrócić twoją uwagę, prawda?

Sofia umilkła.

– Kurczę, cały się pomarszczę – Hort zniemacka zmienił temat i wynurzył się z basenu. – Poza tym twój nowy chłopak pewnie już na ciebie czeka.

Sofia patrzyła, jak woda spływa po jego plecach.

– Hort?

Zatrzymał się, wciąż odwrócony do niej tyłem. Jedynym dźwiękiem w sali było kapanie wody z jego szortów na matę.

– Czy nadal mnie kochasz? – zapytała szeptem.

Hort powoli odwrócił się i spojrzał ze smutnym uśmiechem. Przypominał teraz wrażliwego i otwartego chłopaka, którego dawniej znała.

– Nie.

Sofia odwróciła wzrok.

– O, to świetnie. Tak. Cieszę się, że to słyszę – zaszczębiotała i zaczęła poprawiać sukienkę, zanim znowu na niego popatrzyła. – No bo wiesz, mam nowego chłopaka i w ogóle...

Ale Hort już zniknął.

Sofia została jeszcze długo w basenie, pociła się i patrzyła w miejsce, gdzie jeszcze niedawno siedział Hort. Jej wysypka całkowicie zniknęła, a skóra pomarszczyła się od gorącej wody. Dopiero gdy w zamku rozległo się skrzeczenie wrózek, uświadomiła sobie, że nie spóźniła się na obiad.

W ogóle na niego nie poszła.

Północ nadeszła i minęła, a Sofia ciągle jeszcze siedziała spokojnie w oknie komnaty Dyrektora Akademii. Miała mokre włosy, suknia barwy hebanu wydymała się na jej kolanach, a bosa stopy przycisnęła do ściany. Popatrzyła na fluoryzującą zieloną zatokę, w której odbijały się cienie dwóch czarnych zamków, mrocznych i spokojnych.

Jakże szybko wszystko się potrafi zmienić w baśni.

Rafał na szczęście nie był bardzo zły. Zapewniła go, że zgubiła się w tłumie po drodze na obiad („Tu

jest tłok jak w zoo!”), a potem zatrzasnęła się w schowku na miotły („Wszystko tu jest czarne, nie da się odróżnić uczniów od schowków!”). Wyraźnie wytracony z równowagi przerwał jej i powiedział, że sam tylko na moment wpadł na obiad, ponieważ ma ważne sprawy w Akademii Starego, które będą go zajmować aż do rana. Pocałował ją i zostawił samą bez żadnych dodatkowych konsekwencji (jeśli nie liczyć wizyty lady Lesso, która skarciła ją surowo, że nie przybliżyła się do wykrycia szpiega).

Sofia podkuliła kolana pod brodę i popatrzyła na Baśniarza, który znieruchomiał nad czystą kartą. Nie narysował nic nowego od wczesnego wieczoru, kiedy to stworzył ilustrację przedstawiającą Agatę i Tedrosa znikających w króliczej norze, a potem Tedrosa mdlejącego na widok brodatego starca. Spróbowała cofnąć się o kilka stron, żeby zobaczyć, kim był ten starzec i gdzie w Puszczy znajdowali się Agata i jej książkę, ale gdy usiłowała przewrócić kartę, Baśniarz dźgnął ją, omal nie przebijając jej dłoni na wylot. Najwyraźniej gdy opowieść się rozwijała, nie można jej było cofnąć.

Sofia bez przekonania zrobiła kilka ćwiczeń jogi, starając się zapomnieć o dwojce zawszan, a potem poddała się. Przysiadła na brzegu łóżka i znowu wyglądała przez okno.

Gdzieś tam jej przyjaciele zapisywali własną kartę tej opowieści. Gdzieś tam spieszyli, by ratować ją z Akademii, z której dawniej pragnęłyby się za wszelką cenę wydostać... spieszyli, by przekonać ją, że powinna na zawsze zostawić za sobą Zła i jego Dyrektora...

*A przynajmniej tak im się wydawało.*

Ponieważ teraz w otoczeniu Zła czuła się jak domu. Jasne, w pierwszym dniu zaliczyła kilka wpadek, ale wciąż była nauczycielką i królową, postawioną wyżej od wszystkich pozostałych uczniów. Co ważniejsze, miała zwyciężyć dla Zła w pierwszej baśni od dwustu lat! Miała stać się legendą wszech czasów, być słynniejsza od Królowy Śnieżki, Kopciuszka i każdej innej głupiej, pustogłowej różowej księżniczki, która nigdy nie próbowała mieć własnego zdania.

*Pomyśleć, że dawniej byłam taka jak ci głupcy.*

Teraz była gotowa walczyć po stronie Zła.

Nawet zabijać.

Ponieważ w odróżnieniu od wszystkich poprzedzających ją czarnych charakterów, miała coś, o co warto było walczyć.

*Rafal* – pomyślała, podziwiając pierścień i wyobrażając sobie jego cudowną, lodowato zimną twarz.

Tyle że zamiast niego zobaczyła Hortę, zaróżowionego i rozgrzanego w błękitnawych obłokach pary.

Potem fioletowookiego Arika, prymitywnego i spoconego.

Oparła się o ścianę, ponieważ ogarnęły ją mdłości.

Miała swoją prawdziwą miłość, a fantazjowała o Horcie? O Ariku? Po tym wszystkim, przez co przeszła, by znaleźć ukochanego?

Przecież Rafal musiał być tym jedynym.

Nikt poza nim już jej nie kochał.

Nawet Hort.

*Potrzebuję dowodu. To mi wystarczy.*

*Potrzebuje dowodu, że Rafal jest tym jedynym.*

*Wtedy przestanę mieć wątpliwości.*

*Wtedy przestanę myśleć o innych chłopcach.*

Rozejrzała się po ciemnej, pustej komnacie.

*Udowodnij to* – błagało jej serce.

*Udowodnij, że on jest moją prawdziwą miłością.*

W komnacie Dyrektora Akademii panowała jednak grobowa cisza.

Nieoczekiwanie pierścień na jej palcu poruszył się.

Potem powoli zaczął zsuwać się z jej palca i zatrzymał się przy kostce.

Na moment znieruchomiał, chłodny w dotyku, a potem na oczach Sofii magicznie rozpuścił się. Złoto stawało się coraz ciemniejsze i ciemniejsze, coraz bardziej miękkie, aż przemieniło się w obrączkę z lśniącej czarnej cieczy.

Wstrzymując oddech, Sofia patrzyła na pierścień ciepłego, wilgotnego atramentu ściskający skórę jej palca jak pijawka.

W tym momencie zorientowała się, co on robi.

Pisał na jej palcu pierwszą literę.

Zapisywał imię ukochanego, który był jej prawdziwą miłością.

Tak jak o to prosiła.

Uśmiechnęła się i zamknęła oczy, by pozwolić swojej wewnętrznej wróżce matce chrzestnej pracować w spokoju.

Atramentowy i wilgotny pierścień spokojnie kreślił smugi na jej skórze, kontrolowany przez coś tkwiącego w głębi niej. Z każdą literą Sofia oddychała coraz swobodniej, lżej, jakby zdjęto z jej piersi miazdzący ciężar, jakby siłą poruszającą pierścień była jej prawdziwa, najczystsza osobowość... aż wreszcie pierścień dokończył ostatnią literę i stwardniał znowu w szczerę złoto, pozostawiając na jej palcu bez cienia wątpliwości imię Rafała – Rafała, który będzie z nią na zawsze...

Sofia powoli otworzyła oczy i zobaczyła atramentowoczarne imię.

Nie było to jednak imię Rafała.

Zaskoczona spadła z łóżka.

Przerażona próbowała wytrzeć imię rąbkiem sukienki.

Nie zniknęło.

Drapała je paznokciem, tarła o podłogę, szorowała o ścianę – ale imię było jeszcze wyraźniejsze niż wcześniej. Oszołomiona skuliła się przy łóżku, ukryła dłoń pod sukienką i próbowała opanować chaos, który zapanował w jej sercu.

To nie miało znaczenia, jakie to było imię!

To z pewnością nie była jej prawdziwa miłość.

Ponieważ imię, które pierścień wytatuował na skórze Sofii, imię mające należeć do ukochanego, będącego jej prawdziwą miłością, było imieniem księcia, którego miała zabić.



## Gdzie czarodzieje chodzą myśleć

Może moje wejście rzeczywiście było ciut dramatyczne – zastanawiał się Merlin, układając Tedrosa na kanapie. Jego fioletowa szata przypadkiem przydusiła księcia. – Ale porządny czarodziej nie może się przemykać cichcem jak dostawca pizzy.

– Nie odzywaj się do mnie – wymamrotał Tedros załamującym się głosem. Odepchnął Merlina razem z jego szatą. – Myślisz, że możesz tu sobie tak po prostu wparować, żartować i udawać, że wszystko jest w porządku? – Wytarł ze złością łzy i skierował swój gniew przeciwko Agacie. – Tak do twojej wiadomości: nie zemdlałem, więc nic sobie nie wyobrażaj!

– Połóż nogi wyżej – odparła spokojnie Agata, po czym ściągnęła księciu skarpetki i położyła jego zimne stopy na kanapę.

– Powiedz tym starym dziadom, że nie zemdlałem. Koniecznie im to powiedz.

– Są zajęci jedzeniem kolacji, nie zwracają na ciebie najmniejszej uwagi – odpowiedziała. Gdy rzuciła spojrzenie w tamtą stronę, Juba i inni członkowie Ligi pospiesznie pochylili się nad talerzami z purée z marchewki i kleikiem, udając, że prowadzą rozmowę.

– A nawet jeśli zemdlałem, ty zemdlałaś dwa razy – warknął Tedros i wytarł ciekący nos w rękaw.

– Cieszę się, że przyszłość Kamelotu spoczywa w tak dojrzałych rękach – powiedziała Agata i wepchnęła mu pod głowę kolejną poduszkę.

– Jako dziecko podchodził do wszystkiego jeszcze bardziej emocjonalnie. Możesz to sobie wyobrazić? – wtrącił Merlin. Otrzepał kurz z szaty, a potem usiadł w jednym z bujanych foteli, zdjął szpiczasty kapelusz i wyciągnął z niego wiśniowy lizak jak magik z wesołego miasteczka. – Gdy zastanawialiśmy się, jaka będzie jego przyszła księżniczka, jego ojciec mawiał: „Znajdź dziewczynę, która będzie naprawdę Dobra”. – Merlin głośno pociamkał lizak. – Ja natomiast mówiłem: „Znajdź dziewczynę, która będzie umiała dać ci porządnego kopa w zadek”.



Tedros spojrział na niego z furią w zaczerwienionych oczach.

– Uważasz, że to zabawne?

Merlin beknął i pociągnął się za wąż.

– Tedrosie, wiem, że mam wiele do wyjaśnienia.

– Nie. Żadnych wyjaśnień. Nie ma nic do wyjaśniania! – Tedros machnął ręką. – Matka uciekła z najlepszym przyjacielem ojca, kiedy miałem dziewięć lat. Uciekła z Lancelotem, z rycerzem, który był moim idolem, który nosił mnie na barana, dał mi pierwszy miecz i zachowywał się, jakby był także moim przyjacielem. Nie pożegnała się nawet, Merlinie! Zupełnie jakbyśmy, tata i ja, byli obcymi, jakbyśmy byli niczym. Ale nieważne, ile razy płakałem czy przeklinałem ją, ile razy patrzyłem, jak tata zamyka się w swojej komnacie, bo miałem ciebie. Ty trzymałeś naszą rodzinę razem, gdy się rozpadała. – W oczach Tedrosa znowu pojawiły się łzy. – A potem, tydzień później, zniknąłeś w środku nocy tak samo jak ona. Bez słowa zostawiłeś mojego ojca, i to po tym, jak przez całe życie mu doradzałeś. Bez słowa zostawiłeś mnie, którego zabierałeś na wyprawy po Puszczy jak własnego syna. Ojciec powiedział, że wyjechałeś, ponieważ twoje życie było zagrożone. Powiedział, że stworzyłeś zaklęcie, które mieszało chłopców i dziewczęta i mogło doprowadzić całe królestwa do upadku... Że rozeszły się pogłoski o tym zaklęciu i armie gromadziły się przeciwko tobie... Ale Merlin, którego znałem, był silniejszy od każdej armii, zdolny poradzić sobie z każdym niebezpieczeństwem. Merlin, którego znałem, przedkładałby życie mojego taty nad własne.

Tedros odetchnął głęboko.

– Miałem dziesięć lat i musiałem patrzeć, jak mój ojciec umiera, tak wtedy słaby, jak niegdyś był silny. Powtarzałem sobie, że wrócisz. Merlin nie porzuciłby mnie tak – sieroty w wielkim zamku, bez matki, bez ojca, bez kogokolwiek, kto by się o mnie troszczył. Ale lata mijały, a ja wmawiałem sobie, że nie żyjesz. Nie było innego wyjaśnienia. Dlatego opłakiwałem cię tak jak ojca i przyrzekałem, że będę się przez resztę życia starał, żebyś był ze mnie dumny, gdziekolwiek w niebie się znajdujesz. – Tedros zasłochał i wtulił twarz w poduszkę. – A ty się teraz pojawiaasz... żywy?

Agata patrzyła na Tedrosa i jej oczy także zwilgotniały. Chciała go dotknąć, ale był zbyt poruszony. Powoli spojrzała na Merlina i zobaczyła w nim teraz samolubnego złoczyńcę zamiast bohatera.

Z twarzy Merlina zniknęła wszelka radość. Pstryknięciem palców zlikwidował lizak i pochylił się na fotelu.

– Powinienem o wiele wcześniej opuścić zamek, Tedrosie. Twój ojciec widział we mnie nie tyle przyjaciela, ile starego głupca, który tylko marudzi, rozkazuje i przeszkadza mu w działaniu. Zaledwie kilka dni wcześniej przyszedł do mojej jaskini i zażądał zaklęcia, które pozwoliłoby mu szpiegować Ginewrę. Stanowczo trwałem na stanowisku, że sprawy sercowe są zbyt delikatne, by mieszać w to magię. Młody Artur zaufałyby moim radom i porozmawiał z nią szczerze, nawet gdyby jego duma miała zostać zraniona, albo mógłby usłyszeć prawdę, na której zaakceptowanie nie był gotów. Ale starszy Artur, zazdrosny i arogancki, wykradł mi przepis na zaklęcie jak jakieś mściwe dziecko, a potem przemienił się w dziewczynę, by zastawić pułapkę na własną żonę. Musiałem opuścić Kamelot. Nie tylko po to, by się chronić, ale przede wszystkim po to, by ochronić twojego ojca. Gdyby nie miał dostępu do zaklęcia, być może nasze losy zakończyłyby się inaczej. Chociaż to mogą być tylko moje pobożne życzenia. Wiele razy wcześniej mawiał w gniewie, że już mnie nie potrzebuje.

Tedros potarł oczy, a jego policzki zaczęły tracić szkarłatny kolor.

– A co ze mną? A co, jeśli ja cię potrzebowałem?

– Nie mogłem popełnić tego samego błędu, który popełniłem w przypadku twojego ojca – wyjaśnił Merlin. – Osłaniałem go przed jego własnymi słabościami i dlatego właśnie wzięły one nad nim górę. Musiałem pozwolić, żebyś zapisał własną opowieść, Tedrosie... żebyś sam dorastał, aż do dnia, gdy naprawdę będziesz mnie potrzebował, by przetrwać. Gdybym się z tobą pożegnał, udałbyś się wraz ze mną do Puszczy. Nie masz jednak pojęcia, jak trudno było mi ciebie zostawić. Nawet jeśli tak bardzo mnie potrzebowałeś, ja potrzebowałem cię znacznie bardziej. – Głos czarodzieja lekko zadrżał. – Czerpałem pociechę z tego, że nigdy nie odszedłem na dobre, cały czas obserwowałem cię, jak orzeł obserwuje ziemię z nieba, śledziłem każdy zwrot i zakręt twojej opowieści. Czasem wzdrygałem się na widok popełnianych przez ciebie błędów, bo bywały okropnie głupie. A jednak wiedziałem, że wszystkie te błędy są twoje, cudownie twoje, a ty wyciągasz z nich naukę... Chłopiec, którego opuściłem, jest na najlepszej drodze, by stać się wyjątkowym mężczyzną i wyjątkowym królem. – Merlin uśmiechnął się. – Chociażby sądząc po tym, jaką księżniczkę wybrałeś.

Tedros i Agata popatrzyli na siebie, zarumienili się i odwrócili głowy, jakby nie byli pewni, czy nadal jeszcze są pokłóceni.

– Chociaż wasze dzieci będą z pewnością wyglądać interesująco – mruknął Merlin, przyglądając im się uważnie.

Agata ściągnęła łopatki.

Tedros ziewnął i podciągnął kolana pod brodę.

– Cóż, po tym wszystkim, co przez ciebie przeżyłem, możesz mnie przynajmniej poczęstować – burknął i spojrzał ukradkiem na Merlina. – Poproszę podwójną porcję pianki i śmietany, jak zwykle.

Merlin uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Co ja mówiłem? Kiedy tylko się pojawię, zmieniają się znowu w małych chłopców – westchnął. Z gwiazdzonego kapelusza wyciągnął wysoki kamienny kubek parującej czekolady z dwoma ogromnymi piankami i górą bitej śmietany z tęczową posypką. Wsunął go w rękę księcia.

Tedros już miał upić łyk... gdy spojrzał na Agatę.

– Chcesz spróbować?

Agata zamrugnęła zaskoczona. Jej książę był modelowym dżentelmenem, chyba że chodziło o jedzenie: w domu w Gawaldonie wyjadał wszystko, podkradał jej jedzenie tyle razy, że straciła rachubę, i nigdy nie zaproponował ani odrobiny ze swojej porcji. Dlatego gdy wyciągnął w jej kierunku kubek, oczy Agaty wypełniły się idiotycznymi łzami – ponieważ po wszystkich tych kłótniach, spięciach i pretensjach

oznaczało to, że Tedros nadal ją kocha.

Siorbnęła pienisty, intensywnie czekoladowy napój z odrobiną bitej śmietany z posypką. Na jej języku eksplodowała taka słodycz, jakby jednym kęsem pochłonęła całą Jaskinię Jasia.

– Rany... – Zadrzała i chciała wypić jeszcze łyk, ale Tedros wyrwał jej kubek tak gwałtownie, że wybuchnęła niepowstrzymanym śmiechem.

– Gdzie byłeś przez te wszystkie lata, Merlinie? – zapytał w końcu Tedros. Wąsy z bitej śmietany sprawiały, że wyglądał niezwykle podobnie do swojego mentora.

– Zwiedzałem Puszczę, drogi chłopcze! – oznajmił Merlin i poszperał głębiej w kapeluszu, żeby wyciągnąć w końcu kulisty złoty balonik. Balonik z mysim piśnięciem magicznie wysunął się z rąk czarodzieja i nadał się nad jego głowę. – Wiesz, ona naprawdę jest Bezczesna. Ludożercze wzgórza Mahadewy, odwrócone królestwo Borna-Ćorić, nawiedzone mgły Akgul, czarne morza Utakamanu, na których rządzi ośmioręka królowa... – Balonik gorączkowo zmieniał się, ukazując opisywane obrazy i starając się nadażyć za słowami Merlina. – Spędziłem nawet Boże Narodzenie w królestwie Altazarry, gdzie wszystko zrobione jest wyłącznie z mleka lub miodu, w rzekach płynie słodka śmietanka, zamki są wznoszone z sera szwajcarskiego i plastrów miodu, zaś drogi brukują gęstym jogurtem. Wszyscy są tam oczywiście bardzo otyli, ale niezwykle szczęśliwi. Chociaż jeszcze szczęśliwsi są mieszkańcy wioski Nupur Lala, którzy są dotknięci rzadkim schorzeniem powodującym, iż rodzą się bez języków. Byłbyś zaskoczony, jak obłądnie szczęśliwi są ludzie, gdy nie mogą mówić. A jednak, gdziekolwiek bym się nie udał, rozpoznawano mnie z baśni o królu Arturze i traktowano jak honorowego gościa. To oznaczało, że często musiałem odkurzać stare magiczne sztuczki, żeby zapewnić sobie kolację i łóżko do spania – lub też, jak w królestwie Kyrgios, gigantyczny strączek grochu. To naprawdę zadziwiające, jak rozprzestrzeniają się opowieści i na jak długo pozostają w pamięci. W każdym królestwie tak samo dobrze znano legendę króla Artura, a to inspirowało mnie, by podróżować coraz dalej i dalej. Upajałem się nowymi wrażeniami, sławą oraz przede wszystkim niewyczerpanym pięknem...

Balonik pękł z głośnym hukiem i wpadł z powrotem do kapelusza, który Merlin z westchnieniem założył na głowę.

– A jednak, tak jak wszystko inne, także piękno staje się z czasem nużące. Mimo uwielbiających mnie tłumów zacząłem odczuwać w duszy pustkę, jakbym w końcu stawał się tak samo stary wewnątrz, jak i na zewnątrz, jakby nie było sensu szukać przygód, gdy nie ma się nikogo, z kim można by je dzielić... Gdy jednak powiedziałem sobie, że może naprawdę przyszedł już czas, by umrzeć, Juba odnalazł mnie na lodowcu w samym sercu Jezior Pirany. Powiedział, że Liga Trzynastu zebrała się na nowo, a chłopak imieniem Tedros prowadzi swoją księżniczkę na spotkanie z nimi.

Agata i Tedros gapili się na niego, jakby byli jeszcze na etapie miodu i sera.

– Zebrała się na nowo? – powtórzyła Agata, gdy zaczęło do niej docierać, o czym mowa. – Liga Trzynastu istniała już wcześniej?

– Dlaczego w ogóle powstała? – zapytał Tedros.

– Zaczynają się pytania – jęknął Merlin i naciągnął kapelusz na oczy. – Żałuję, że nie jestem wieszczem. Miałbym wtedy wymówkę, żeby nie odpowiadać. Żadnych pytań do końca obiadu. Musicie oboje umierać z głodu.

– Nie mam ochoty na jedzenie jak dla starszków – burknął Tedros, przyglądający się pozostałym członkom Ligi, dojadającym marchewkę, kleik i kompot śliwkowy.

– Cóż, w takim razie obawiam się, że nic nie dostaniesz – oznajmił Merlin i wyciągnął z kapelusza wystawną ucztę: piętzące się na srebrnych talerzach żeberka wieprzowe, purée z ziemniaków, duszoną kukurydzę z bekonową kostką, korniszony oraz ryż curry z mlekiem kokosowym. Rozłożył to wszystko na białym jedwabnym kocu piknikowym, który magicznie pojawił się na podłodze jaskini. – Skoro ja,

staruszek, właśnie to stworzyłem, jak sądzę, odpowiada to ściśle definicji „jedzenia staruszków”. Chodź, Agato. – Wyciągnął dla niej talerz z kapelusza i nałożył obfitą porcję mięsa, korniszonów i kukurydzy.

Agata, której ślinka ciekła do ust, już miała się rzucić na jedzenie, gdy zobaczyła, że Tedros ma minę zbitego szczeniaka. Uśmiechnęła się lekko i podała mu żeberko.

– Chcesz spróbować?

Tedros rozpromienił się i oboje w pracowitym milczeniu zaatakowali górę jedzenia. Merlin z zadowoleniem kołysał się w fotelu i lizał nowy lizak.

– Tego właśnie mi najbardziej brakuje z czasów, gdy byłem młoda – oznajmiła zrzędliwie Kopciuszek, obserwująca ich i siorbiąca rozmoczone suszone śliwki.

– Dobrej zabawy? – zapytał melancholijnie Piotruś Pan.

– Obżerania się – burknęła Kopciuszek.

– Wyglądasz, jakbyś się już dość w życiu naobżerała – prychnął Pinokio. Nagle zorientował się, że wszyscy przy stole jakoś dziwnie patrzą na niego. – Powiedziałem to na głos?

Młodzi książę i księżniczka jedli i jedli, aż byli całkowicie napchani. Ucztę zakończyli ciastem z musem kawowym, a potem oparli się ciężko o ścianę, pojękując i pozwalając, by ich wypchane brzuchy odpoczęły. Później Juba przyniósł im balię gorącej wody i myjkę, a Agata i Tedros kolejno umyli się za zasłoną, podczas gdy Merlin wyczarował dla nich białe bawełniane piżamy. Gdy pozostali członkowie Ligi ułożyli się na materacach, by zasnąć jak najwcześniej, Agata popatrzyła z niepokojem na Merlina.

– Musimy przekonać Sofię, że jej szczęśliwe zakończenie wiąże się z Tedrosem i ze mną. Pomożesz nam się dostać do szkoły, żebyśmy mogli się z nią zobaczyć?

– A jeśli nie będzie chciała zniszczyć pierścienia? A jeśli złapie nas Dyrektor? – wtrącił nerwowo Tedros. – Merlinie, on nadal ma mój miecz. Miecz mojego ojca! Nie mogę zostać koronowany bez Eskalibura...

Merlin usiadł między nimi.

– Chodźmy gdzieś, gdzie będziemy mogli spokojnie pomyśleć.

Agata zmarszczyła brwi.

– Nie możemy wyjść do Puszczy po zmroku. Jeśli znajdzie nas ktoś z dawnych złoczyńców...

– A kto mówi o Puszczy? – zapytał Merlin. Wywrócił pelerynę poszewką do góry, odsłaniając łatę ciemnofioletowego jedwabiu z haftowanymi pięcioramiennymi gwiazdkami, przypominającymi niezdarny dziecięcy rysunek nocnego nieba. – To, moja droga, jest miejsce, gdzie czarodzieje chodzą myśleć.

Agata nie miała pojęcia, o czym on mówi, ale zobaczyła, że Tedros się uśmiecha.

– Chodź, głuptasie – powiedział, złapał ją za rękę i pociągnął prosto w gwiazdzone niebo wyhaftowane na pelerynie Merlina. W pierwszej chwili Agata miała wrażenie, że jedwab ją dusi, ale zaraz potem zaczęła spadać w ciemność, mijając świetliste komety oślepiające ją blaskiem. W końcu zamknęła oczy i wylądowała na czymś tak miękkim, puchatym i ciepłym, że nie miała wątpliwości – nie znajdowała się już w Puszczy.

– To twoja matka była powodem, dla którego Liga Trzynastu w ogóle powstała – powiedział Merlin do Agaty. Jego kościste nogi wystawały spod purpurowej szaty i zwisały z brzegu białej puchatej chmury.

Agata ciągle jeszcze go nie słuchała. Siedziała z Tedrosem na jednej chmurce, oboje ubrani w anielską biel, i podziwiała fioletowe nocne niebo rozjaśnione tysiącami srebrzystych pięcioramiennych gwiazdek, jakby nagle dziecięcy wzór na pelerynie Merlina ożył w tym cudownym, przedziwnym wymiarze. „Celestium”, jak nazwał je Tedros, gdy tylko Agata otworzyła oczy, było ulubionym miejscem Merlina. Tu przyprawdzał kiedyś ojca Artura, potem Artura, a wreszcie jego syna. Oszołomiona Agata wpatrywała się w ciemną, rozjaśnioną gwiazdami nieskończoność i czuła, że jej serce zwalnia do

leniwego rytmu. W odróżnieniu od lodowatego chłodu Puszczy, tutaj powietrze było ciepłe i wilgotne, zachęcało jej mięśnie, aby się odprężyły. Puszysta chmura pod nią rozciągała się jak pole bawełny, tak że zapadała się w nią aż do pępka. Ale najcudowniejsza była cisza i ogromna, rozpostarta pustka bezkresnego nieba wokół nich. Nagle każdy szmer jej ciała stawał się hałasem, każda myśl w jej głowie uciążliwością, aż w końcu, tak samo jak Merlin i Tedros, zapadła w całkowity bezruch, jakby stali się ciszą, a cisza stała się nimi.

Dopiero wtedy Merlin zaczął mówić.

– Zaiste, bez Kallisy członkowie Ligi może nigdy by się nie spotkali. Podczas Wielkiej Wojny, gdy bracia – Dyrektorowie Akademii – walczyli o władzę, Dobro przeciwko Złu, jeden z nich zwyciężył. Nikt jednak nie wiedział który, ponieważ zwycięzca nosił maskę, by ukryć swoją tożsamość. Mimo to zdołał pozyskać poparcie obu stron, ponieważ przysiągł, że wzniesie się ponad Dobro i Zło, by do końca życia stać na straży równowagi.

Agata stłumiła ziewnięcie, kątem oka zauważyła, że i Tedrosowi opadają powieki. Nie tylko dlatego, że oboje byli już wykończeni, ale słyszeli to wszystko na lekcjach historii profesora Sadera.

– Jestem pewien, że dobrze to znacie – stwierdził sucho Merlin. – Jednak to kluczowe dla reszty tej historii, którą zamierzam wam opowiedzieć. Po podpisaniu Wielkiego Traktatu Pokojowego przez dwieście lat Dobro raz za razem zwyciężało, bezlitośnie mordując Zło w każdej nowej baśni. Rzecz jasna budziło to gniew nigdziezary z całej Puszczy, którzy uważali, że to Dobry brat zwyciężył i sprawił, że Baśniarz odzwierciedlał teraz jego duszę. Ja w tym czasie byłem jeszcze młodym zawszaninem, znanym wszystkim z nieposłusznej fryzury, magicznych talentów oraz ignorowania szkolnych zaliczeń na rzecz własnych badań. Podczas gdy inni zawszanie uznali, że Dobro stało się niezwyciężone i stawali się coraz bardziej leniwi i płytki, ja pozostawałem głęboko nieufny wobec tego pasma zwycięstw. Ostatecznie Baśniarz podtrzymuje istnienie naszego świata dzięki pilnowaniu równowagi. To pierwsza prawda powtarzana podczas każdej ceremonii powitalnej. Słońce będzie wschodzić nad Puszczą tylko tak długo, jak długo pióro zachowuje tę równowagę i naprawia wszelkie zachwiania balansu. To zaś oznacza oczywiście, że jeśli Baśniarz pozwala Dobru wygrywać w każdej opowieści... musi korygować coś potwornie Złego.

Odetchnął pełną piersią i popatrzył w fioletową noc.

– Być może wszystkiego, co potem nastąpiło, dałoby się uniknąć, gdyby nauczyciele w Akademii Dobra poważnie potraktowali moje teorie, ale byli zbyt pijani sukcesami, a kierujący nimi dziekan nie był ani w części tak przenikliwy jak Klarysa Dovey. Pod koniec trzeciego roku zostałem przydzielony jako pomocnik do ojca Artura, a po skończeniu szkoły przeprowadziłem się do Kamelotu, gdzie objąłem stanowisko Wielkiego Mędrca, a z czasem nauczyciela królewskiego syna. Mimo to uznałem za swój obowiązek trzymanie ręki na pulsie, jeśli idzie o wydarzenia w Akademii. Na wypadek, gdyby moje podejrzenia okazały się słuszne. Przez lata prowadziłem gościnnie wykłady z historii bohaterstwa, wpadałem na herbatę i rogaliki do starych profesorów albo pisałem do Artura, prosząc o wieści, gdy został już uczniem. Ale pasmo zwycięstw Dobra trwało, nie było też żadnych oznak oporu ze strony Zła czy też dowodów na nieodpowiednie zachowanie Dyrektora Akademii. Z czasem moje obawy osłabły, a ja zacząłem poświęcać całą energię na stworzenie zaklęcia, które ostatecznie stało się dziełem mojego życia: eliksiru zdolnego na krótki czas przemienić chłopców w dziewczęta, a dziewczęta w chłopców. Miałem nadzieję, że zachęci on do eksperymentowania i będzie sprzyjał rozwojowi wrażliwości oraz pokojowemu nastawieniu. Jak sądzę, dobrze znacie ten eliksir.

Agata i Tedros wymamrotali coś sennie, myśląc o intensywnie fioletowym eliksirze, który spowodował taki chaos w Akademii dla Chłopców i Dziewcząt.

– Ponieważ zaklęcie bazowało na fizjologii gnomów, Juba wspomniałomyślnie zaofiarował się, że

będzie testować kolejne tworzone przez mnie wersje eliksiru – powiedział Merlin, a jego wzrok spoczął na Agacie. – Właśnie w czasie jednej z moich wizyt wspomniał, że Dyrektor Akademii bardzo interesuje się nową nauczycielką imieniem Kallisa.

– Co?! Moja matka była nauczycielką?! – wybuchnęła Agata wyrwana z transu.

– Profesor Kallisa z Piekielnego Lasu – potwierdził Merlin.

– P-P-Piekielnego Lasu? – zająknęła się zaszokowana Agata. – To znaczy, że ona nie była z Gawaldonu? Moja matka była z... Bezkresnej Puszczy?

– Była też niezwykle lubianą nauczycielką pielęgnacji brzydoty – odparł Merlin.

Agata gapiała się na niego z niedowierzaniem. Jej matka uczyła Złe dzieciaki, jak pielęgnować brzydotę i zmieniać wygląd? Ta sama matka, która błagała córkę, by opowiedziała jej o szkole, jakby próbowała ją sobie sama wyobrazić? Oczami duszy Agata starała się zobaczyć matkę spacerującą po korytarzach zamku Zła w nauczycielskiej sukni ze szpiczastymi ramionami, prowadzącą zaliczenia w zatęchłej sali lekcyjnej Manleya, podkreślającą brzydotę i zmieniającą postać wraz ze swoimi odrażającymi uczniami... Poczwała pustkę w środku. Albo to wszystko było okropną pomyłką, albo całe życie spędziła z nieznaną sobie osobą.

– Gdy w Akademii zwalnia się posada nauczycielska, dziekani są odpowiedzialni za znalezienie w Puszczy wykwalifikowanych pedagogów, których baśnie dawno się już zakończyły lub którzy zaakceptowali, że Baśniarz nigdy nie wybierze ich na bohaterów, jeśli zdecydują się na nauczycielskie życie w szkolnym zaciszu – powiedział Merlin. – Możecie więc wyobrazić sobie zaskoczenie Dyrektora Akademii, gdy Baśniarz rozpoczął pisanie baśni o nowej nauczycielce Zła – Kallisie z Piekielnego Lasu, sercem i ciałem oddanej sprawie Zła... a jednak marzącej o znalezieniu prawdziwej miłości.

– Och, najwyraźniej coś ci się pomyliło – oznajmiła z ulgą Agata. – To nie mogła być moja matka. Jej za grosz nie obchodziła miłość...

Urwała, ponieważ przypomniała sobie nagle, jak jej matka szamotała się z czajnikiem tego ranka, gdy Agata zarzuciła jej, że nigdy nie znalazła prawdziwej miłości. Nagle ogarnęło ją znowu to samo dziwne uczucie, jakie miała, gdy obserwowała Kallisę pompującą wodę do zlewu. Uczucie mówiące, że jej matka nie знаła baśni wyłącznie z czytanych książek...

To dlatego, że sama w nich żyła.

Agata powoli podniosła spojrzenie na Merlina.

– Mów dalej – zachrypiała.

– Jak słusznie zauważył wtedy Juba, Dyrektor powinien natychmiast wyrzucić Kallisę z Akademii. Nauczyciele mieli kierować uczniami podczas ich edukacji, a nie sprowadzać na nich zagrożenie. Baśnie tak często kończą się przemocą i rozlewem krwi, że pozwalanie, by Baśniarz opowiadał historię nauczyciela rozgrywającą się w murach Akademii, było ściąganiem na uczniów ryzyka chaosu i śmierci. A jednak Dyrektor nie wyrzucił profesor Kallisy. Nie tylko została w Akademii Zła, ale Juba przysięgał, że wiele razy nocami widział jej cień w oknie komnaty Dyrektora Akademii, i to długo po tym, gdy pozostali nauczyciele poszli spać. Juba próbował ją wypytywać, co tam robiła, ale Kallisa uparcie zaprzeczała, by kiedykolwiek przebywała u Dyrektora. Tymczasem wśród nauczycieli rodziły się kolejne teorie, dlaczego Dyrektor pozwolił jej pozostać na terenie Akademii. Zwłaszcza że Kallisa była niezwykle urodziwa...

– Urodziwa?! Nauczyciele mają chyba wyjątkowo zaniżone standardy – ziewnął Tedros.

Kiedy jednak Agata spiorunowała go wzrokiem, przygryzł sobie język.

– Ostatecznie nauczyciele doszli do jednego wniosku. Ponieważ Zło przegrywało w każdej nowej baśni, Dyrektor Akademii musiał uznać, że taki czarny charakter jak Kallisa nie stanowi zagrożenia dla nikogo poza sobą samym. Ostatecznie grono pedagogiczne, podobnie jak uczniowie, było

przeświadczone, że Dyrektor Akademii jest Dobry i z pewnością cieszyłby się, gdyby mógł zobaczyć śmierć Złej nauczycielki – powiedział Merlin. – A jednak moje dawne podejrzenia odżyły. Dlaczego Dyrektor Akademii miałby się interesować Złą nauczycielką marzącą o prawdziwej miłości? A jeśli Dyrektor w rzeczywistości był Zły, to czy prawdziwa miłość Zła mogłaby w jakiś sposób stać się bronią przeciwko Dobru? Czy prawdziwa miłość pozwoliłaby Złu w końcu zwyciężyć? A jeśli tak, to czy Dyrektor Akademii uważał, że Kallisa może być jego prawdziwą miłością?

Merlin umilkł na chwilę.

– Podczas jednej z moich wizyt w Akademii spotkałem twoją matkę w Błękitnym Lesie, ale odmówiła odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania o jej związki z Dyrektorem, chociaż wyczułem w niej niepokój. Próbowałem za jakiś czas powrócić i spróbować jeszcze coś z niej wyciągnąć, ale Dyrektor zaklął szkolną bramę tak, że nie wpuszczała mnie, jakich zaklęć bym nie próbował. Najwyraźniej nie chciał, żebym rozmawiał z Kallisą i z tego powodu zakazał mi wstępu do Akademii. Teraz już byłem całkowicie pewien, że Dyrektor Akademii jest Zły i wykorzystuje Kallisę jako część swojego planu – planu pozwalającego zwalczyć Dobrą miłość Złą miłością. Dlatego poprosiłem Jubę, by pomógł mi zebrać najsłynniejszych bohaterów z Bezkresnej Puszczy, w tym Piotrusia Pana, Kopciuszkę i innych cieszących się spokojną emeryturą. Powołaliśmy Ligę Dwunastu, aby pokrzyżować plany Dyrektora Akademii, gdy w końcu zaatakuje... Tyle że atak nigdy nie nastąpił. Pewnej nocy Kallisa z Piekielnego Lasu po prostu zniknęła bez śladu, a Baśniarz przerwał jej baśń, jakby nie wiedział, gdzie się podziała. Niebawem zaczął błądą opowiastkę o dziewczynce imieniem Calineczka, Dobro nadal wygrywało raz za razem, a Liga Dwunastu została rozwiązana i zapomniana, ponieważ nikt poza mną nie kwestionował Dobroci Dyrektora Akademii... – Merlin popatrzył surowo na Agatę. – Aż wreszcie, niemal czterdzieści lat później, Dyrektor Akademii mimo wszystko znalazł swoją Złą Królową. Tyle że to nie Kallisa nosi teraz jego pierścień... Tylko najlepsza przyjaciółka córki Kallisy.

Oczy Agaty były wielkie jak spodki, a jej serce tłukło się o żebra. Popatrzyła na Tedrosa, spodziewając się, że będzie tak samo wstrząśnięty, ale on spokojnie spał zwinięty w kłębek na chmurze, ze strużką śliny spływającą mu po policzku.

Merlin naciągnął warstewkę chmury na księcia jak koc i odwrócił się do Agaty.

– Nie wiemy, dlaczego twoja matka uciekła do świata Czytelników ani też, jak się tam dostała. Wiemy tylko, że tuż przed śmiercią Kallisa przesłała przez swojego kota wiadomość, w której poleciła Lidze Dwunastu chronić cię i pomóc ci uratować twoją przyjaciółkę z rąk Dyrektora Akademii. Skąd Kallisa wiedziała o istnieniu Ligi, jest dla mnie całkowitą zagadką. Pokazałbym ci list, który otrzymaliśmy, ale sam nigdy nie widziałem go na oczy, ponieważ został przechwycony przez wilka i olbrzyma, którzy omal nie pozbawili was życia. – Merlin uśmiechnął się kwaśno do Agaty. – Jednak, o czym sama wiesz, Rozpruwacz był dość inteligentny, by wcześniej przeczytać treść listu, który miał przekazać.

– Rozpruwacz?! – westchnęła Agata. – Więc to Rozpruwacz był... tutaj?

– Udało mu się odnaleźć w Puszczy Jubę, który niestety nie mówi ani słowa po kociemu. Na szczęście ukrywał się wtedy z księżniczką Umą, która znalazła go, gdy ledwie uciekł przed spalaniem żywcem przez Ewelinę Sader. Gdy tylko Uma przetłumaczyła wiadomość od Rozpruwacza, Juba pospieszenie zwołał na nowo Ligę oraz włączył do niej Umę, chociaż pozostali członkowie byli uprzedzeni wobec młodych ludzi i przesądnie podchodzili do trzynastki jako ostatecznej liczby członków.

– Gdzie jest teraz Rozpruwacz? – dopytywała się Agata. – Czy mogę go zobaczyć?

– Obawiam się, że działa gdzieś w sprawach Ligi, o czym dowiesz się we właściwym czasie. Ale tutaj na razie kończy się opowieść, Agato, ponieważ najwyższy czas, żebyś poszła spać.

Agata zeszywniała.

– Ale...



– Wszelkie dalsze pytania muszą poczekać do rana, moja miła... poza dwoma, nad którymi chciałbym, żebyś zastanowiła się w snach.

Agata podniosła głowę, a Merlin pochylił się nad nią. W jego ciemnych oczach odbijały się gwiazdy.

– Jeśli twoja matka była nigdziarką, o której pisał Baśniarz... Jeśli twoja matka była nigdziarką, która dostała własną baśń... to dlaczego to matka Sofii ma grób pomiędzy złoczyńcami w naszym świecie? – Merlin pochylił się bliżej, a jego twarz straciła przyjazny wyraz. – I jeśli to twojej matki pragnął Dyrektor Akademii, dlaczego po tylu latach to Sofia została jego królową... a nie ty?

Agata spojrzała mu prosto w oczy, ale w tym momencie chmura ugięła się pod nią i dziewczyna wpadła w puch jak anioł spadający na ziemię. Łapiąc oddech i machając rękami, rozglądała się za Merlinem lub Tedrosem, ale oczy zaczęły się jej już zamykać i niebawem zatopiła się w ciemności. Spadała i spadała, ale nigdy nie uderzyła o ziemię.

## Plan czarodzieja

Agacie przyśnił się Rozpruwacz uwięziony w sedesie i niemogący się z niego wydostać. Zostało jej tylko splukanie go i popłynięcie za nim, co w tym momencie wydawało się całkowicie logicznym wyborem, dlatego zrobiła to, poprzez strumień wirującej wody, a potem ciemny, kręty tunel, aż wreszcie znalazła się na otwartym morzu.

Woda była lodowato zimna i brudna, śluzowata i zielona, a Agata nie widziała nawet śladu swojego kota. W końcu dostrzegła intensywnie żółte oczy Rozpruwacza unoszące się głęboko pod nią jak dwie flary. Popłynęła w dół, w mroczną głębinę, wstrzymując oddech, aż jej stopy dotknęły piasku. Nie widziała niczego poza parą bezcielesnych oczu, które mrugały i przemykały w ciemności, więc skoncentrowała się na swoim palcu, aż zapłonął złotem, rozświetlając dno morza. Rozpruwacz gorączkowo rozkopywał łysymi, pomarszczonymi łapami grób, nad którym wznosiła się owalna tablica.





Agacie zaczęło się kończyć powietrze, próbowała więc odciągnąć Rozpruwacza, ponieważ wiedziała, że grób Vanessy jest pusty, ale kot wyślizgnął się z jej uchwytu i nie przerywał kopania i drapania w piasku. Znowu go pochwyciła i tym razem Rozpruwacz mocno ugryzł ją w nadgarstek. Agata wrzasnęła, wypuściła z płuc resztę powietrza, a w wodzie pojawiły się kropelki krwi. Ze złością złapała kota za kark, by pociągnąć go na powierzchnię, kiedy jednak spojrzała w dziurę wykopaną przez niego w grobie matki Sofii... zobaczyła parę zielonych oczu wpatrujących się w nią z wściekłością.

Obudziła się zrana, zrana, wśród morza pustych materacy. Całe ciało bolało ją po wczorajszej podróży, a skronie pulsowały tak mocno, że musiała zmrużyć oczy. W głowie kłębiły się jej fragmenty snu i wszystkiego, co Merlin powiedział jej zeszłego wieczoru. Jęknęła, zsunęła nogi na piaszczystą podłogę jaskini i usiadła na krawędzi materaca.

Jaskinia była jasno oświetlona, a członkowie Ligi siedzieli już przy stole i jedli owsiankę z gotowanymi brzoskwiniami. Obserwowali Tedrosa, który robił pompki. Był bez koszuli, a stara, pękata wróżka Blasany Dzwoneczek ułożyła się na jego plecach, jakby opalała się na plaży, i z przyjemnością kołysała się w górę i w dół.

– Powinniście widzieć moje mięśnie, kiedy byłem w jego wieku – skrzywił się Piotruś Pan.

Dzwoneczek wydała niski dzwoniący dźwięk, który przypominał szydercze prychnięcie.

– Nigdy nie zakochuj się w przystojnym facecie. Uważają, że cały świat należy do nich, nawet kiedy są już upasieni i łysiejący – docięła Kopciuszek, podkradając mu brzoskwinie. A kiedy zauważyła spojrzenie Agaty, uśmiechnęła się paskudnie. – Poza tym skoro nasz Piękniś wybrał „coś takiego” jako swoją prawdziwą miłość, to znaczy, że wszystkie inne dziewczyny mu odmówiły. Pewnie się nie sprawdzał, jeśli wiecie, o czym mówię.

Tedros usłyszał jej słowa i z wrażenia stracił równowagę, a Blasany Dzwoneczek poleciała na ścianę.

– Nie bądź niemila, Kopciu – skarciła ją Czerwony Kapturek. – Jesteś po prostu zazdrosna, że są młodzi i szczęśliwi.

– Szczęśliwi? Nie bardzo, jeśli wierzyć Umie – roześmiał się Pinokio.

Wszyscy, łącznie z Agatą, popatrzyli na Umę, która zamarła z czajnikiem w ręku. Bez słowa odwróciła się plecami do Pinokia.

– No co? Mówiłaś mi, że oni się bezustannie kłóca, a dziewczyna uważa, że on powinien znaleźć sobie księżniczkę, która będzie słodka, głupia i gotowa całować go po tyłku – oznajmił długonosy staruszek.

Zaskoczony Tedros popatrzył na Agatę, ale jego błękitne oczy zaraz zwęziły się, a spojrzenie stało się zimne.

– To brzmi w tej chwili jak całkiem niezły pomysł. – Przemaszerował koło niej i zniknął za kotarą, żeby się umyć.

Agata siedziała, oklapnięta, na brzegu łóżka, a w jaskini panowała grobowa cisza.

– Nie odezwę się już ani słowem – nadąsał się Pinokio.

– To bez znaczenia, prawda? Ostatecznie los całej Puszczy i nasze życie wcale nie zależą od tego, czy ci dwoje się dogadują! – parsknął Jaś i klepnął Różyczkę.

– Szkoda, że to nie ich pierścień trzeba zniszczyć – westchnęła jego przyszła panna młoda. – Do wieczora mielibyśmy to z głowy.

– Ha! – wtrącił drugi Jaś.

Agata rzuciła Umie poirytowane spojrzenie, ale zaraz poczuła się winna. W końcu nauczycielka od początku robiła wszystko, by im pomagać. Zmęczona, ponura, mająca w perspektywie walkę nie tylko z bólem głowy, ale także z obrażonym księciem dziewczyna wstała z łóżka.

Prosto w pierś trafił ją jutowy worek wypełniony grzankami, wypraną tuniką i puszką cytrynowej herbaty.

– No proszę, byłem pewien, że twój książę cię obudzi – powiedział Merlin, który pojawił się w wejściu do jaskini z drugim workiem na ramieniu. – Chodź szybko, zaraz ruszamy.

– Co? – jęknęła Agata. – Dokąd?

– Oczywiście ratować twoją najlepszą przyjaciółkę. Będziesz miała później ochotę na croissantsy z szynką czy może naleśniki masala na śniadanie? Kapelusz chciałby wiedzieć, a bywa wyjątkowo nieprzyjemny, jeśli nie uprzedzę go z góry, jakie planujemy menu.

– Ale nie możemy jeszcze wracać do Puszczy! Nie omówiliśmy nawet planu! – Agata deptała mu po piętach. – Jak mamy dostać się do Akademii i spotkać z Sofią? Jak mamy skłonić ją do zniszczenia pierścienia...

– Wszystko omówimy po drodze. Musimy dostać się do Akademii Dobra i Zła przed obiadem i nie możemy marnować czasu na plany. Kryj się, moja miła. – Merlin odwrócił się i cisnął drugim workiem nad jej głową. Agata zrobiła unik, a Tedros chwycił worek. Potem przepchnął się koło niej, pachnący, w czystej tunice, z włosami jeszcze wilgotnymi po kąpieli.

– Celowo cię nie budziłem – oznajmił szorstko, nie oglądając się za siebie. – Będzie mi łatwiej uratować Sofię, jeśli tu zostaniesz.

Bosa, ubrana w piżamę Agata zmarszczyła brwi, patrząc, jak Tedros wychodzi za Merlinem z jaskini.

– Nie powinniśmy się chociaż pożegnać? – zawołała i spojrzała na członków Ligi całkowicie pochłoniętych grą w remika.

Merlin wsadził głowę przez dziurę.

– Och, z pewnością nie widzisz ich po raz ostatni, moja miła. Poza tym ranek jest za wczesny na pożegnania.

Na zewnątrz jaskini dzień był ciemny i ponury, chociaż na niebie nie widać było ani jednej chmurki. Słońce stało się po prostu zbyt słabe, by zdziałać cokolwiek poza rzucaniem perłowej poświaty, dlatego

niebo miało odcień popielatobłękitny, a wokół panował przenikliwy chłód. Agata idąca za dwoma mężczyznami, starym i młodym, zauważyła, że Puszcza wygląda na bardziej martwą niż dzień wcześniej. Widziała zdechłe ptaki, a w ciemnej próchnicy na ścieżce ryły ospałe robaki i chrabąszcze. Merlin rozsypywał po drodze ziarna słonecznika z nadzieją, że głodujące zwierzęta przyjdą, by je zjeść, ale żadne się nie pokazało i niebawem czarodziej musiał magicznie sprawić, że nasiona zniknęły, na wypadek, gdyby jakiś nieumarły złoczyńca szedł ich tropem.

– Cieknie teraz jak roztapiające się lody – oznajmił Merlin, gdy przyjrzał się niebu. – Musimy szybko zamknąć waszą baśń. Słońce wytrzyma jeszcze najwyżej kilka tygodni.

– Więc słońce umiera z naszego powodu? – zapytała zaskoczona Agata.

– I to z każdym dniem coraz szybciej. To znak, że wasza opowieść coraz bardziej wytrąca nasz świat z równowagi – wyjaśnił czarodziej. – Wasza baśń jest zbyt długo otwarta, moje dzieci. Pióro musi zacząć pisać nową, by podtrzymać Puszczę przy życiu... a wraz z nią nas wszystkich. – Merlin owinął sobie pasmo brody na palcu. – Zapewne tego właśnie należy się spodziewać, gdy Baśniarz opowiada historię niedoświadczonych uczniów zamiast odpowiednio wykształconych bohaterów.

– Mnie o to nie obwiniaj. Ta baśń nie bez powodu ma tytuł *Opowieść o Sofii i Agacie* – warknął Tedros. – Ojciec nigdy nie akceptował przyjmowania Czytelników do Akademii. Mówił, że powinienem ich unikać jak zarazy.

– Może więc trzeba było słuchać rad ojca? – podsunęła Agata. – Poza tym nie prosiłyśmy przecież o tę baśń.

Tedros zignorował ją i spojrzał gniewnie na słońce.

– Nie ma mowy, żeby świat się skończył przed moją koronacją. Muszę szybko uratować Sofię, odzyskać Eskalibur i wracać do Kamelotu. Nie mogę pozwolić, żeby królestwo ojca podupadło bardziej niż dotychczas. Nie po tym zawodzie, jaki sprawiła wszystkim moja matka. Ludzie potrzebują króla.

– I królowej – dodał Merlin.

– Głupiej królowej gotowej całować mnie w tyłek, o ile dobrze pamiętam – odparł Tedros.

– Słuchaj, nie to miałam na myśli – sprzeciwiła się Agata.

– Czy słowa „głupia” i „tyłek” mają jakieś inne znaczenie, o którym nic nie wiem?

Agata nie zniżyła się do odpowiedzi.

– Pomyśleć, że wczoraj wieczorem piliście wspólnie gorącą czekoladę – mruknął czarodziej.

Młodzi nie odzywali się do siebie ani słowem, gdy Merlin prowadził ich przez wilgotne chaszczki na Gałeczkowe Wzgórza, wyboisty labirynt brązowych pagórków porośniętych tysiącami grzybów w różnych kształtach i kolorach. Agata żałowała, że powiedziała do Umy to, co powiedziała... ale to przecież była prawda. W książkach z baśniami królowe były majestatyczne, eleganckie i godne podziwu. Ona nigdy w życiu nie mogłaby się taka stać.

Ale jeśli zostanie z Tedrosem, pewnego dnia stanie się królową, prawda?

Królową, która zajęłaby miejsce jego matki.

Patrzyła, jak Tedros wspina się na wzgórze, tak bajecznie przystojny i wspaniale zbudowany, że ledwie mogła oddychać, widząc jego sylwetkę na tle nieba. Tak bardzo koncentrowała się na ratowaniu Sofii, że nie pomyślała o tym, co będzie później. Koronacja... królestwo... Królowa?! Ona?!

Na samą myśl o tym jej twarz zrobiła się gorąca, ale teraz priorytetem była dla niej Sofia. Poza tym jeśli jej i Tedrosowi nadal będzie się tak układać, on rzuci ją, zanim jeszcze odnajdą Sofię. Gdy mijali szczyt grzybowego wzgórza, widziała jego zaciśniętą szczękę i napięte mięśnie. Książę wciąż był na nią wściekły, a jego gniew bez wątpienia podsycił niechęć do grzybów (jej matka podała je kiedyś na kolację, a Tedros pozieleniał: „Grzyby nasuwają mi myśl o grzybicy, grzybica kojarzy mi się ze stopami, a ja nie jadam stóp”).

Jednak, chociaż jej niepokój z powodu zachowania Tedrosa nasilał się, uwagę Agaty odwróciło małe zawszańskie królestwo rozciągające się za pasmem wzgórz i zbudowane w całości z czerwonego piaskowca. Widziała podobne do mrówek sylwetki mężczyzn i kobiet wznoszących ogromny ceglany mur wokół swojej krainy.

– Przed czym oni chcą się bronić? – zapytała zdziwiona. – Przecież tu jest kompletne pustkowicie.

– Gdy tylko Dyrektor Akademii powrócił do życia, królestwa zawszan obawiających się drugiej Wielkiej Wojny zaczęły wznosić fortyfikacje – wyjaśnił Merlin, prowadząc ich z boczem w dół, do zasnutej mgłami doliny. – Zakładają, że lada dzień poprowadzi on swoją mroczną armię do ataku na krainy Dobra.

– No to dlaczego królestwa zawszan nie połączą sił i nie zaatakują Dyrektora? – zapytał Tedros.

– Ostatni raz powtarzam, mój chłopcze: to Zło atakuje, a Dobro się broni. Pierwsza przeklęta zasada obowiązująca w Puszczy. Zasada, z której przyswojeniem od urodzenia miałeś trudności. – Merlin rzucił mu ciężkie spojrzenie.

Tedros wymamrotał coś pod nosem i został trochę z tyłu.

– Na co w takim razie czeka Dyrektor Akademii? – dopytywała się Agata. – Sam powiedziałaś, że ma do dyspozycji armię najpotężniejszych złoczyńców, jacy kiedykolwiek istnieli. Mógłby zmieść z powierzchni ziemi całe królestwa zawszan, więc dlaczego traci czas na zabijanie starych bohaterów i przerabianie starych baśni...

Merlin uniósł wymownie brew.

– Chyba że to właśnie Stare daje mu władzę nad Nowym.

Zanim jednak Agata zdążyła pociągnąć ten temat, czarodziej zatrzymał się jak wryty. Wszyscy troje popatrzyli na mgłę unoszącą się nad rozległym, na wpół zamrożonym jeziorem, którego brzegi spinał kiedyś bogato zdobiony most. Jednakże most został teraz całkowicie zniszczony, a lód na jeziorze i jego brzegi zasypane były odłamkami i drzazgami drewna. Na pobojowisku leżały trzy ciała, do tego stopnia ogryzione z mięsa, że zostały z nich niemal same szkielety. Gdy Agata i Tedros w ślad za Merlinem ostrożnie zbliżyli się do nich, zobaczyli, że skóra, której resztki pozostały na zwłokach, była stara i pomarszczona, pokryta puchatą szarawo-białą sierścią.

– To nie byli ludzie – skrzywił się z obrzydzeniem Tedros. – To były...

– Kozy? – Agata przyklękała, by przyjrzeć się im uważniej. – Kto zrobił coś takiego... z powodu kóz?

– To były bardzo szczególne kozy, moja miła – odparł Merlin i kopniakiem odsunął kawałek deski, odsłaniając poplamioną krwią książkę z baśniami. Była otwarta na ostatniej stronie, na ilustracji przedstawiającej ogromnego rogatego trolla pożerającego trzy kózki. Poniżej wielkie, czarne litery układały się w słowo „Koniec”. Merlin przykucnął i dotknął ich – na jego palcach został świeży atrament.

Czarodziej zatrasnął książkę.

– Pospieszcie się, dzieci – oznajmił i ruszył szybszym krokiem. – Każda sekunda zwłoki sprowadza niebezpieczeństwo na naszych starych przyjaciół.

Agata poszła za nim, ale obejrzała się jeszcze na leżącą na brzegu książkę z zabłoconą okładką.

## *Trzy koziołki*

Idący przodem Merlin prowadził ich zasypanym śniegiem przesmykiem pomiędzy wysokimi skalistymi

górami. Przejście przez nie zabrało im niemal dwie godziny. Temperatura spadła jeszcze bardziej, ponieważ potężne szare chmury zasłoniły topniejące słońce, a niebawem zaczął też padać deszcz. Smagający ich lodowaty wiatr i śliska od zamarzających kropel trawa sprawiały, że Agata i Tedros, ciasno otuleni pelerynami, szli z największym trudem i zostawali coraz bardziej w tyle za czarodziejem, który poruszał się tak energicznie, jakby był o połowę młodszy, niż na to wyglądał. Kątem oka Agata zobaczyła, że spierzchnięta twarz Tedrosa ma intensywnie różowy kolor i że cieknie mu z czerwonego nosa. Rzuciła mu od czasu do czasu spojrzenia z nadzieją, że wybaczy jej to, co powiedziała w jaskini, ale on nieodmiennie odwracał głowę.

Agatę ogarnęło przygnębienie. Ilekroć Merlin wspominał o tym, że Tedros potrzebuje królowej, zaczynała się czuć skrępowana w towarzystwie swojego księcia... Czy Tedros miał podobne wątpliwości?

– No i jesteśmy, dokładnie o czasie – oznajmił w końcu czarodziej, świeży i wypoczęty, gdy jego podopieczni zrównali się z nim.

Przygarbiona i wymęczona Agata popatrzyła na ślepy zaułek zamknięty dwudziestometrową skalną ścianą.

– T-t-t-to nie jest szkoła – wyjąkała, przez szczękające zęby.

Ale Merlin już wspinał się po skalnej ścianie, uśmiechając się z góry do Tedrosa.

– Nigdy mnie w tym nie pokonałeś, prawda, chłopcze?

– Nie powiedziałaś „start”! – wrzasnął książę i podążył za nim.

– Zawsze zostawałeś z tyłu, wtedy i teraz – niecierpliwił się Merlin, który wspinał się niezwykle lekko, zsypując na głowę Tedrosa deszcz żwiru.

– To dlatego, że ty zawsze oszukiwałeś... Ej!!! Żadnej magii! Nawet nie dotykasz tej skały!

– Wzrok ci się musiał popsuć, chłopcze. Pewnie to już starość...

Agata patrzyła, jak Tedros, jednocześnie poirytowany i rozbawiony, z trudem wspina się za Merlinem. Nagle poczuła się jak mała dziewczynka w Gawaldonie, gdy obserwowała, jak chłopcy grają w piłkę z ojcami, obrzucają się grudami śniegu, popychają się i szturczą bez żadnego powodu. Jaki byłby jej ojciec? Czy byłby skory do żartów i lekko stuknięty jak Merlin? A może cichy i łagodny jak August Sader? Przez lata próbowała wypytywać o niego matkę, ale dowiedziała się tylko, że zginął wiele lat temu w wypadku w młynie i Kallisa ledwie go już pamięta... Żołądek Agaty zacisnął się na myśl o wszystkich kłamstwach, jakie słyszała od matki.

*Czy ta historia w ogóle była prawdziwa?*

*A jeśli jej ojciec wcale nie był martwy?*

Spadający kamyczek uderzył ją w pierś. Agata przekrzywiła szyję i zobaczyła, że Tedros prawie już dogonił Merlina, który rzucił na księcia zaklęcie przyklejające jego stopy do skalnej ściany, by go spowolnić.

– Wiek ma pierwszeństwo przed urodą! – zakrakał radośnie Merlin.

– Wracaj do miodowo-serowego królestwa! – warknął na niego Tedros.

Agata czekała, że książę spojrzy w dół, by sprawdzić, jak ona sobie radzi, ale kiedy dotarł na szczyt, nawet się nie obejrzał.

– Nie zawracajcie sobie mną głowy – westchnęła. Wspinała się po skale, za pomocą magicznego blasku z palca żłobiąc pracowicie w kamieniu rysy, których czepiała się zgrabiałymi palcami. Gdy w końcu, przewiana na wylot i wykończona, podciągnęła się na brzuchu na szczyt urwiska, jej irytacja wzrosła dziesięciokrotnie. – Co dalej? Wyścigi w workach i bitwa na balony z wodą? Wy się ganiacie jak napalone pawiany, a ja się zamartwiam, jak mamy się przemknąć pod okiem Złego Dyrektora Akademii i skłonić jego królową do zniszczenia pierścienia. A przecież nawet nie mamy planu, jak

dostać się do...

Urwała.

Powoli podniosła się na nogi i stanęła obok Tedrosa. Oboje patrzyli w milczeniu na wznoszące się w oddali dwa czarne zamki... Jeden stary i walący się, drugi lśniący i nowy, oba spowite pierścieniem zielonej jak śluz mgły, unoszącej się znad upiornie zielonego jeziora.

Merlin uśmiechnął się złowroźnie do Agaty.

– Widzisz, moja miła, to się dopiero nazywa Akademia.

Na nierównym szczycie urwiska, między głazami i krzakami, Merlin wyciągnął z kapelusza wszystkie akcesoria piknikowe: kraciasty fioletowy koc, pęczek szczap, z których rozpałił ognisko, a także poranną ucztę złożoną z croissantów z serem szwajcarskim i szynką, z pasty jajecznej, bruschetty z awokado i pomidorami oraz czekolady z orzechami.

– Posłuchajcie uważnie – powiedział, gdy oni tymczasem napychali usta jedzeniem. – Dyrektor Akademii podzielił szkołę na Starą i Nową, ale obie oddane są sprawie Zła. Profesor Dovey i inni Dobrzy nauczyciele zostali uwięzieni w tajemnym miejscu. Pod ich nieobecność Akademia Dobra została przekształcona w Akademię Nowego Zła, w której wasi rówieśnicy szkolą się w sztuce podłości – zarówno zawszanie, jak i nigdziarze. To oznacza, że wszyscy wasi koledzy są teraz posłuszni Dyrektorowi Akademii i zmuszeni do udowodnienia lojalności wobec Zła. W przeciwnym razie poniosą surowe konsekwencje z rąk mianowanych przez niego nauczycieli. – Merlin umilkł na chwilę. – Wśród tych nauczycieli jest Sofia.

Tedros i Agata zakrztusili się.

– Sofia jest nauczycielką?! – wybuchnął wreszcie książę.

– Wczoraj pierwszy raz prowadziła lekcję. Słyszałem, że uczniowie przyjęli ją raczej chłodno – wyjaśnił Merlin.

– Skąd to wszystko wiesz? – zapytała Agata. – Powiedziałeś, że Dyrektor Akademii uniemożliwił ci wstęp za bramę...

– Chwila, to na razie Akademia Nowego – przerwał jej Tedros, który przyglądał się zrujnowanemu zamkowi. – A co jest we właściwym zamku Zła... Akademia Starego?

Merlin bawił się brodą.

– Nie jestem tego pewien, ale nazwa na bramie to z pewnością nie przypadek. Właśnie w tym zamku może kryć się odpowiedź na pytanie, dlaczego Dyrektor Akademii zmienia stare baśnie. A my musimy znaleźć tę odpowiedź. Problem, niestety, polega na tym, że nie ma się tam jak dostać. Dyrektor Akademii zabrania zarówno uczniom, jak i nauczycielom wstępu do Akademii Starego, a na Moście Połowicznym wciąż znajduje się bariera nie do przejścia. Nawet gdyby ktoś jakimś cudem zdołał przedostać się przez most, zamku bezustannie pilnują strażę. To wszystko prowadzi mnie do jednej konkluzji... – Merlin zmrużył oczy i popatrzył na zamki nad jeziorem. – Najwyraźniej Dyrektor ukrywa w Akademii Starego coś, co nie powinno zostać znalezione.

– Cóż, to chyba bez znaczenia. Mówiłeś, że Sofia uczy w Akademii Nowego – zauważył Tedros, zlizując ser z palców. – Wystarczy, że się tam dostaniemy i przekonamy ją do zniszczenia pierścienia.

Merlin był wyraźnie rozbawiony.

– O święta młodzieńcza naiwności! W twoim planie są trzy dziury, drogi chłopcze. Po pierwsze, pamiętaj, że to właśnie Sofia, i tylko ona musi zniszczyć pierścień Dyrektora Akademii, jeśli ma on zostać zgładzony na zawsze. A przecież Sofia dobrowolnie przyjęła ten pierścień, ponieważ uwierzyła, że Dyrektor jest jej prawdziwą miłością. Przekonanie jej nie będzie więc łatwym zadaniem.

Agata przygryzła wargi. Wiedziała, że Merlin ma rację. Sofia nie tylko przyjęła pierścień Dyrektora



Akademii, ale była teraz nauczycielką – nauczycielką Zła – jakby z własnej woli stanęła przeciwko siłom Dobra. Czy było już za późno, by przeciągnąć ją z powrotem na ich stronę?

– Drugi problem – ciągnął Merlin – polega na tym, że pierścień Dyrektora Akademii z pewnością został wykuty z pomocą najczarniejszej magii zrodzonej ze Zła. Dlatego też może zostać zniszczony jedynie przez równie potężną broń zrodzoną z Dobra – broń, jakiej żadne Zło nie zdoła się przeciwstawić. Znam tylko jedną broń na świecie, która spełnia te warunki...

– Jaką? – zapytała z nadzieją Agata.

Merlin patrzył na Tedrosa.

Książę wybałuszył oczy.

– Eskalibur! Mój miecz! Pani Jeziora stworzyła go dla mojego ojca, a on podarował mi go przed śmiercią. Pani Jeziora jest najpotężniejszą z Dobrych czarownic... To oznacza, że Eskalibur może zniszczyć wszystko...

– Łącznie z pierścieniem! – podchwyciła Agata. – Sofia powinna po prostu użyć miecza Tedrosa!

– Zaiste – skinął głową Merlin. – Więc jeśli tylko zechcecie jej przynieść ten miecz...

Uśmiechy Agaty i Tedrosa zniknęły jednocześnie.

– No nie – westchnęła Agata.

– Przecież to on... on go ma... – wyjąkał Tedros. – Dyrektor Akademii...

– I nie jest to przypadek – stwierdził Merlin. – Doskonale wiedział, co robi, zabierając go tej nocy, kiedy powrócił do życia. Jak długo Eskalibur jest w jego rękach, Sofia nie może zniszczyć pierścienia, nawet gdyby chciała. – Spojrzenie czarodzieja stwardniało. – Nie wątpię, że ukrył twój miecz w jakiejś fortecy nie do zdobycia... gdzieś, gdzie nie mają wstępu ani Sofia, ani pozostali uczniowie...

Agatę i Tedrosa ogarnęło jeszcze większe przygnębienie.

– W Akademii Starego – jęknęli.

– A to dopiero drugi problem – przypomniał Merlin. Wyciągnął z kapelusza pieprzniczkę i przyprawił porcję jajek.

– Jaki ma być trzeci? – wychrypiął Tedros. – Nie może być już gorzej.

– Obawiam się, że może – wymamrotał Merlin z pełnymi ustami. – Dyrektor Akademii wie, że się zbliżacie.

– Co?! – jęknęła Agata.

– Cóż, Baśniarz spisuje waszą historię – odparł czarodziej i oparł się wygodniej o krzak. – Jak długo ty pozostajesz Agatą, a on pozostaje Tedrosem, Baśniarz natychmiast powie Dyrektorowi, i to dokładnie, kiedy i gdzie zamierzacie się przedostać do Akademii.

– Więc już po nas – oznajmiła Agata i wepchnęła do ust kostkę czekolady. Czekwała na Tedrosa, by wtrącił się ze swoją zagrzewającą do boju gadką, ale książę wepchnął tylko do ust jeszcze większy kawałek czekolady i nerwowo zaczął skubać skarpetkę. Agata zrozumiała, że naprawdę już po nich: Tedros nie poddawał się nawet w najtrudniejszej sytuacji i za bardzo dbał o swoje ciało, by pozwolić sobie na jedzenie deseru dwa dni pod rząd.

– Mój Boże, popatrzcie tylko na siebie – roześmiał się Merlin. – Zupełnie jakbym przyprowadził was tak daleko, nie mając czegoś w zanadrzu. Wiecie przecież, że jestem czarodziejem słynnym w całej Puszczy.

Tedros natychmiast upuścił czekoladę i popatrzył na Merlina z nową nadzieją.

– Mamy dwie tajne bronie, których istnienia Dyrektor Akademii nawet się nie domyśla. Dwie tajne bronie, które pozwolą wam się dostać do szkoły tuż pod jego nosem tak, że się w ogóle nie zorientuje – powiedział Merlin i spojrzął na nich przez szkła okularów. – Pierwsza wiąże się z odpowiedzią na pytanie, skąd wiem aż tyle o tym, co dzieje się w murach tego zamku... – Czarodziej pochylił się

i uśmiechnął się jak kot. – Szpiedzy.

– Masz swoich szpiegów w szkole? – zapytała oszołomiona Agata. – Ale kto...

Tedros machnął ręką.

– Nie ma znaczenia, kto to jest. Nawet jeśli masz szpiegów, którzy pomogą nam się dostać do środka, to wciąż nie rozwiązuje problemu, że Dyrektor Akademii wie o naszym przybyciu...

– Słuchaj dokładnie, co mówię, chłopcze. Powiedziałem, że Baśniarz będzie informował go o waszym przybyciu tylko tak długo, jak ona pozostaje Agatą, a ty pozostajesz Tedrose. Co prowadzi nas do mojej drugiej tajnej broni.

Jak iluzjonista pokazujący finałową sztuczkę, Merlin ostrożnie wyjął z kapelusza fiołkę w kształcie łyzy i uniósł ją w blasku wschodzącego słońca. W pierwszej chwili Agata i Tedros osłonili oczy, oślepieni fioletowym światłem bijącym z buteleczki. Ale gdy powoli pochyłili się, zobaczyli fioletowy eliksir, którego fluorescencyjny blask odbijał się od korka... Z fiołki wyślizgnęła się smuga dymu, a Agata poczuła znajomy zapach drewna i róż.

Gwałtownie opadła na kolana.

– No nie... Nie ma mooooooowy...

Merlin uśmiechnął się psotnie.

– Ostatecznie to przecież mój przepis. Przygotowałem dość dla was obojga.

Agata odwróciła się do Tedrosa, który wyglądał na kompletnie zagubionego.

– Co to? Nic nie rozumiem. – Potrząsnął głową. – Znaczący, to nie jest... to nie może być... jasne że nie. Prawda? – Popatrzył na Merlina i zerwał się na równe nogi. – Prawda?! – Odwrócił się do swojej księżniczki czerwony jak burak. – On nie może przecież zamienić ciebie w... a mnie w... w...

W tym momencie zobaczył wyraz twarzy Agaty i zeszywniał jak trup.

– O Boże! – Przycisnął dłoń do serca, jakby został w nie właśnie dźgnięty, i po raz drugi osunął się w ramiona swojej księżniczki.

Merlin przez dłuższą chwilę patrzył na omdlałego księcia, aż w końcu wydał wargi i przeniósł spojrzenie na podtrzymującą go Agatę.

– Cóż, moja miła, teraz możesz przynajmniej powiedzieć, że macie po równo.

# 16

## Edgar i Essa

Tedros? – zapytał głos słodki jakby posmarowany miodem.

– Tedros – powtórzyła zasnana Sofia otulona czarną jedwabną kołdrą jak kokonem.

– O co z nim chodzi?

– Z kim? – westchnęła Sofia, nadal pogrążona we śnie.

– Z Tedrosem. Powtarzasz w kółko jego imię.

Sofia obudziła się błyskawicznie. Rafał siedział w oknie i spoglądał na ponury poranek. W czarnej koszuli bez rękawów i w krótkich skórzanych bryczesach, podkreślających blade, zgrabne nogi, wydawał się jeszcze młodszy.

– To dziwne, że szepczesz imię chłopaka, którego masz zabić – zauważył.

Sofia nagle przypomniała sobie wszystko i w panice spojrzała na palec, na którym wciąż widać było słowo TEDROS wyryte na skórze pod pierścieniem. Wsunęła dłoń pod udo.

– Och, ja tylko myślałam... że niezależnie od tego, gdzie się znajduję, on się czepia mnie jak rzep psiego ogona...

Rafał wstał.

– To znaczy, że musisz go zniszczyć raz na zawsze, prawda? Wraz z jego piękną księżniczką.

Sofia uśmiechnęła się z zaciśniętymi zębami, czujnie obserwując Rafała, który podszedł do książki leżącej na marmurowym stole. Baśniarz tkwił nieruchomo nad ilustracją przedstawiającą Agatę i Tedrosa patrzących ze szczytu urwiska na Akademię Zła. Sofia zauważyła, że nie trzymają się już za ręce i że Tedros odsunął się od Agaty. *Czy coś zaszło między nimi?* Jej serce drgnęło na tę myśl, ale natychmiast ją stłumiła.



*Czyś ty zwariowała?* a) Tedros ma już dziewczynę; jej najlepszą przyjaciółkę, b) ona ma już chłopaka; śmiertelnego wroga Tedrosa, oraz c) Tedros idzie tutaj, żeby zabić tego chłopaka!

– Zanim się obudziłaś, Baśniarz namalował Tedrosa z jego księżniczką zaledwie kilka kilometrów stąd, ale od tamtej pory ani drgnął – oznajmił z namysłem Rafał. Jego czarne buty stukały po kamiennej posadzce, gdy okrążał stół. – Zupełnie jakby wystąpił jakiś błąd w opowieści, który nie pozwala mu powiedzieć, dokąd oni poszli.

– Może poddali się i wrócili do Gawaldonu – podsunęła z nadzieją Sofia. – Może mimo wszystko udało nam się zwyciężyć w tej baśni! Może nie będę musiała ich więcej oglądać na oczy, i nie będę musiała ich zabijać...

– No to dlaczego baśń jest nadal otwarta? Dlaczego słońce nie odzyskało blasku? – Rafał zacisnął usta w cienką linię i popatrzył na księżkę przez zmrużone oczy. – Nie, Tedros i jego ukochana są gdzieś blisko... Baśniarz po prostu jeszcze ich nie znalazł. – Obejrzał się i rozpogodził. – Ale to nie ma znaczenia, najdroższa. Jak długo w twoim sercu jest wyryte moje imię, ich dni są policzone.

Sofia rozkasłała się gwałtownie.

– Tak... jasne... wybac, to chyba jakaś alergia – wyrzęziła, wsuwając dłoń jeszcze głębiej pod siebie.

Nie mogła dopuścić, żeby zobaczył pod pierścieniem imię Tedrosa! Będzie wiedział, co to znaczy. A jeśli Rafał się dowie, że może mimo wszystko nie być jej prawdziwą miłością, to... to...

*Zabije mnie.*

Sofia czuła, że spocona dłoń przykleja się jej do uda. *Jak to się mogło stać?* Zawsze zależało jej tylko na tym, by znaleźć miłość, i w końcu ją znalazła w osobie stojącego przed nią chłopca o skórze jak śnieg. I co? Zamiast odwzajemnić to uczucie, zamiast dochować wierności, jej serce teraz zaczynało się upierać, że prawdziwą miłością był Tedros? Tedros, który dwa razy ją odtrącił i wybrał jej przyjaciółkę?

*Rafal jest moją prawdziwą miłością!* – zaklinała się w myślach.

*Proszę, niech tam się pojawi Rafal.*

*Rafal.*

*Rafal.*

*Rafal.*

Spojrzała ukradkiem na rękę.

# TEDROS

Z trudem przełknęła ślinę. Cokolwiek jeszcze się wydarzy, nie mogła nigdy więcej zbliżyć się do księcia.

*Nigdy.*

Popatrzyła przez okno na żelazne szpikulce tkwiące na bramie Akademii... Na potworne sylwetki strzegące Akademii Starego... Na zatrute zielone jezioro... Wszystko to stanowiło przeszkody dla poszukujących jej Tedrosa i Agaty. Ale wśród uczniów ukrywał się szpieg, który zamierzał jakoś przemycić ich na teren szkoły. Musiała go złapać, zanim jej przyjaciele dostaną się do zamku.

*Ale kto to jest?* Sofia oczami duszy zobaczyła zatłoczoną klasę pełną zawszan i nigdziejczy. Próbowwała sobie przypomnieć, czy dostrzegła jakiegokolwiek wskazówki...

– Sofio?

Podniosła spojrzenie na wpatrującego się w nią Rafała.

– Czy jest jakiś powód, dla którego chowasz dłoń?

Sofia rozdziawiła usta jak ropucha.

– Mmmm?

– Cały czas zmieniasz pozycję tak, by twoja ręka pozostawała ukryta.

Sofia odchrząknęła i oparła się o kolumnkę łóżka.

– Naprawdę, skarbie, wiem, że wyznajesz podobne poglądy na miłość jak Sinobrody, ale nie mam najbledszego pojęcia, o co ci może chodzić. Skoro jednak mamy już okazję porozmawiać, to może skorzystalibyśmy z niej, by omówić szkolne sprawy? W zeszłym roku dobór sztuki do wystawienia w szkolnym teatrze nie zrobił na mnie, mówiąc najłagodniej, najlepszego wrażenia. Ponieważ na razie mam niewiele godzin, z przyjemnością wezmę na siebie ten obowiązek: mam na myśli oszałamiający teatr jednej aktorki. Spektakle odbywałyby się codziennie o wpół do ósmej wieczorem, w jadalni, a w niedzielę byłby organizowany dodatkowy pokaz popołudniowy, po którym byłyby podawane kawa i przekąski. Można by to zatytułować *La Reine Sophie*. Nie uważasz, że to bardzo stosowny tytuł dla wystawnego trzygodzinnego spektaklu z...

– Pokaż mi dłoń. – Rafal spojrzał na nią gniewnie.

– C-c-co? – zachrypiała Sofia.

Dyrektor Akademii zbliżył się do łóżka.

– Słyszałaś chyba.

– Wybacz, możesz być dyrektorem tej akademii, ale nie jesteś dyrektorem moich kończyn – prychnęła niemądrze Sofia i mocniej wcisnęła lewą dłoń pod pośladki.

Tymczasem Rafal był już dwa metry od niej i przyglądał się jej podejrzliwie.

Serce Sofii tłukło się gwałtownie o mostek.

– Naprawdę, skarbie, jesteś naprawdę niemądry...

Był już o dwa kroki.

– Proszę, Rafal!

Złapał jej rękę i wyszarpnął ją. Sofia błyskawicznie wbiła sobie paznokieć kciuka w palec serdeczny, rozcinając skórę.

Rafal przytrzymał jej rękę, po której spływała krew, zasłaniając imię Tedrosa. Jego oczy zalśniły.

– Jesteś ranna!

– Widzisz, właśnie dlatego to ukrywałam. Wiedziałam, że będziesz przesadzać, tak jak zawsze. – Sofia wyduła wargi, schowała zakrwawioną dłoń do kieszeni i wyminęła Rafala. – To tylko uparty pęcherz, który ciągle się otwiera... Miałam mały wypadek w menażerii. Ale wróćmy do przedstawienia, skarbie. Otwieralby je pikantny numer zatytułowany *Tornado w tundrze*, więc potrzebowałabym lodowców, ponętnych tancerek i lwa, najlepiej oswojonego...

– Chwila, dotknęłaś sceny pocałunku Agaty i Tedrosa? – Rafal miękko zbliżył się do niej. – Manley zatruł ją właśnie po to, by złapać każdego, kto pozostaje lojalny wobec Dobra. Żaden nigdziarz nie zbliżyłby się na pięć metrów do pocałunku zawszan. Dlaczego miałabyś go dotykać...

– Och, kurczę blade, spójrz tylko, która godzina! Możesz mnie podrzucić do klasy, skarbie? – Sofia ściągnęła z wieszaka suknię nauczycielki i podbiegła do okna, cały czas odwrócona plecami do Rafala. – Wiesz, jak lady Lasso reaguje na spóźnienia. Nie chciałabym, żeby uważała cię za jeszcze bardziej nieodpowiedzialnego niż do tej pory.

Tym razem Sofia czuła się zupełnie inaczej w ramionach Rafala, gdy leciał z nią ponad jeziorem.

Nie czuła się już bezpieczna, tylko przestraszona. Nie czuła się kochana, tylko uwięziona. Prawą rękę trzymała w kieszeni, lewą czepiała się kurczowo Rafala, zaciskała zęby i napinała wszystkie mięśnie, jakby ujeżdżała dziką bestię, którą próbowała oswoić, ale nad którą straciła panowanie. A jednak, chociaż jej żołądek skręcał się jak na górskiej kolejce, uświadomiła sobie, że Rafal leci rozpaczliwie powoli, szerokimi zygzakami. Gdy na niego spojrzała, zobaczyła utkwione w niej, a nie w niebie szydercze błękitne oczy. Wyraźnie cały czas zastanawiał się nad jej zachowaniem w komnacie w wieży.

– Patrz, gdzie lecisz, kochanie – skarciła go Sofia i zmusiła się do uśmiechu.

Powietrze było zimniejsze, niż powinno być w pogodny marcowy dzień, plamiste słońce rzucało na błękitną przestrzeń smugi miedzi i złota. Zauważyła gdzieś za nimi cherlawego, trzepiącego skrzydłami kruka – umierająca Puszcza i osłabione ciało skłaniały go najwyraźniej do bezskutecznego poszukiwania nowego domu. Poniżej rozległy się głośne okrzyki. Sofia zobaczyła, że w zamierającym Błękitnym Lesie prowadzony jest trening dla zawszan i nigdziarzy, chłopców i dziewcząt, którzy pod dyktando Arika wykrzykującego sekwencję ciosów szermierczych dźgali kukły Agaty.

Sofia patrzyła na umierający las pełen Agat i miała wrażenie, że znalazła się w jakimś surrealistycznym śnie.

Przez cały ten czas obsesyjnie wręcz myślała o Tedrosie, Tedrosie i Tedrosie, a tym samym odsuwała myśli o jedynej osobie, która znaczyła dla niej więcej, niż kiedykolwiek mógł znaczyć Tedros. Wypowiedzenie imienia Agaty w myślach obudziło burzę sprzecznych emocji: *miłość nienawiść przyjaciółka wróg utracona odnaleziona prawda kłamstwo życie umieranie* – aż słowa i etykiety rozmyły się, a Sofia poczuła w samym środku siebie dziurę, jakby bez Agaty była niekompletna, a Agata

była niekompletna bez niej.

Nieoczekiwanie, patrząc na czterdzieści kukieł jej wylupiastookiej przyjaciółki z ziemistą cerą i nisko osadzonym brwiami, Sofia prychnęła z rozbawieniem. Wiedziała, że Agatę także rozbawiłby ten widok. Ona wytknęłaby Agacie, że kiedyś próbowała rozszerzyć swoje słownictwo o słowa takie jak „pęsetka” czy „opalenizna”, ale jedynymi efektami była wyskubana doszczętnie brew oraz poparzenia drugiego stopnia. Agata przypominałaby z kolei, jak z jedną brwią, włosami utlenionymi na pomarańczowo i ściekającą z twarzy maseczką z jaj żółwia ścigała Sofię na dół Cmentarnej Góry i tłukła ją miotłą... a zaraz potem obie turlałyby się ze śmiechu, chichocząc na myśl o tym, jak okropnie i cudownie zachowywały się wobec siebie.

Uśmiech Sofii zgasł. Jeszcze wczoraj, w gabinecie lady Lesso, czuła się znowu jak wiedźma gotowa dla Rafała zabić Agatę i jej księcia. Gotowa zrobić wszystko, co konieczne, by zatrzymać ukochanego młodego Dyrektora Akademii i nie skazać się znowu na samotność. Dzisiaj miała imię Tedrosa wytatuowane na skórze, wspominała śmieszne sprzeczki z Agatą i nie mogła się doczekać, kiedy wydostanie się z zimnych ramion Rafała.

*Co się ze mną dzieje?*

Jej stopy musnęły kamienie. Sofia przygotowała się na widok czarnego balkonu dawnej wieży Honor i uczniów mijających ją pospiesznie, by zdążyć na następną lekcję. Szybko wcisnęła rękę głębiej do kieszeni i wyrwała się Rafalowi, nie oglądając się nawet za siebie.

– Do zobaczenia na obiedzie, kochanie!

– Sofio.

Powoli odwróciła się do opierającego się o balustradę Rafała oświetlonego blaskiem słońca.

– Zabijesz ich. Tedrosa i Agatę. – W jego głosie brzmiała nastoletnia furia. – Wtedy będę wiedział, po czyjej stronie naprawdę jesteś.

Miała wrażenie, że jego wzrok przeszywa ją przez całą wieczność, aż w końcu Rafal wystrzelił wprost w niebo i rozpląnął się w blasku spopielałego słońca.

Sama w korytarzu. Czuła, jak jej dłoń poci się w kieszeni.

Rafał czegoś się domyślał.

Jeśli zobaczy imię Tedrosa na jej skórze... będzie po niej.

Jeśli nie zabije Agaty i Tedrosa... będzie po niej jeszcze gruntowniej.

Sofia pomyślała, że to oznacza tylko jedno.

Musiała wybierać między życiem przyjaciół a własnym.

Wmieszała się w tłum uczniów i przedzierała się do sali lizakowej, zdeterminowana, by odkryć szpiega Dobra. Jeśli złapie szpiega, nie zdoła on pomóc Agacie i Tedrosowi w dostaniu się do szkoły. Jeśli Agata i Tedros nie zdołają się dostać do szkoły, ona nigdy więcej ich nie zobaczy, a jeśli nigdy więcej ich nie zobaczy, nie będzie musiała ich zabijać.

Nagle zamarła.

Koło noska jej pantofla przemknęła biała mysz z patyczkiem w pyszczku.

To nie mogła być tamta zdradziecka mysz, przed którą przestrzegała ją lady Lesso, ponieważ nie niosła w pyszczku liścika, klucza ani niczego, co byłoby przydatne dla szpiega. A jednak było coś dziwnego w tym gryzoniu, rozpaczliwie zygzakującym i prześlizgującym się między butami uczniów. Wyglądał tak, jakby prowadził wyścig z czasem. Jeszcze dziwniejszy był trzymany przez niego patyczek, sękaty, stary i zwężający się na czubku, jakby nie był byle jakim patyczkiem, a raczej rodzajem różdżki... Różdżki, którą Sofia prawie na pewno widziała już w tej szkole. *Ale gdzie?* Na lekcjach i zaliczeniach nie używano różdżek, a większość nauczycieli wyśmiewała je jako archaiczną pomoc naukową lub pamiątki po staroświeckich matkach chrzestnych. Kto w Akademii Zła miałby jakiegokolwiek zastosowanie dla...

Sofia pisnęła.

W pościgu za myszą wpadła jak szarżujący nosorożec w gęstwinię ciał. Dokądkolwiek kierował się ten mały szkodnik niosący różdżkę profesor Klarysy Dovey, z pewnością mógł doprowadzić ją prosto do szpiega. Czy różdżka Dovey miała jakieś specjalne moce? Czy właśnie dzięki niej szpieg zamierzał wpuścić Agatę i Tedrosa do szkoły? Czy może to sama profesor Dovey była szpiegiem? Ale jak, skoro została gdzieś uwięziona z innymi Dobrymi nauczycielami? Sofia nie miała teraz czasu na rozmyślenia.

Roztrącała i odpychała na bok uczniów, biegnąc za myszą w dół ciemnych spiralnych schodów. Prawie straciła gryzonia z oczu, ale stukanie jej obcasów obudziło kilka wrózek śpiących na balustradzie – zapłonęły gniewną zielenią i tym samym oświetliły mysz przemykającą do holu. Sofia podwinęła suknię i popędziła za nią przez jadalnię i kuchnię, w której zakłute garnki przygotowywały sardynki i surówkę z kapusty; przez pralnię, gdzie czerwony karzeł Beezel w pojedynkę próbował wyprać dwieście czterdzieści mundurków („Mamo!” skrzeczał, tonąc w mydlinach); a także przez ogromną Galerię Dobra, przemalowaną na czarno-zielono, która zamiast największych zwycięstw Dobra przedstawiała teraz coś zupełnie innego...

Sofia zwolniła kroku, żeby przyjrzeć się mijanej wystawie muzealnej. Szklane gabloty, dawniej wypełnione bronią zwycięskich bohaterów i dowodami śmierci złoczyńców, teraz zawierały nowe eksponaty: obcięte włosy Roszpunkki, ubranie Tomcia Palucha, koronę Królowy Śnieżki i siedem par butów w rozmiarze dla krasnoludków... a wszystko poplamione krwią.

To nie były trofea z zapomnianych zwycięstwa Zła sprzed setek lat.

To nie były pamiątki z baśni o Finoli Wróżkożerczyni, rosole z dzieciątek czy Wściekłym Niedźwiedziu Reksie.

To były baśnie, które znał każdy Czytelnik, tyle że zwyciężyli w nich złoczyńcy, a nie bohaterowie.

Sofia wzniosła oczy na widok tych – w oczywisty sposób sfalszowanych – pamiątek. Najpierw murale w korytarzu, a teraz jeszcze Galeria? Najwyraźniej Rafał nie potrafił przyjąć do wiadomości prawdziwych zakończeń.

W tym momencie przypomniała sobie jego słowa.

*Zakończenia mogą się zmienić, moja królowo. I zmienić się muszą.*

Zadrżała na wspomnienie jego uśmiechu na widok Akademii Starego... i dziwnego ryku, jaki stamtąd dobiegał... i mrocznych cieni na dachu...

Czy Rafał znalazł sposób, by zmienić zakończenia dawnych baśni?

*Co takiego było ukryte w drugiej szkole?*

Żołądek zaciążył Sofii jak kamień.

Straciła z oczu mysz.

W panice przeszukiwała wszystkie zakamarki Galerii, ale nie znalazła najmniejszego śladu. Jęknęła, wściekła na siebie – to była jej jedyna szansa na złapanie szpiega, a ona zmarnowała ją jak idiotka. Szybko rzuciła okiem na lewą dłoń, na której nadal było wytatuowane imię Tedrosa. Przygarbiona, klnąca pod nosem, wymaszerowała z muzeum. Była już spóźniona na własną lekcję, nie znalazła szpiega, no i nie miała wątpliwości, że jej ukochany zamierza ją zabić...

Coś w korytarzu przykuło jej wzrok.

Błysk bieli kierujący się do drzwi zamku.

*Mam cię.*

Rzuciła się do gryzonia jak rozbitek do łodzi. Wypadła z Galerii, przemknęła przez hol z czarnego marmuru i lustrzany korytarz prowadzący do wejścia (wszystkie lustra były teraz spekane), a potem przez oszronione, ozdobione łabędziami drzwi prowadzące na trawnik. Była pewna, że jest pierwszą śliczną dziewczyną w historii, która biegnie za myszą, zamiast przed nią uciekać.



Nagle osłepiła ją ściana zielonego dymu.

Sofia osłoniła oczy, ale wiatr popychał w jej stronę kolejne kłęby zielonej mgły unoszącej się z zielonej, żrącej tafli jeziora. Nie zamierzała znowu tracić myszy z oczu, więc ruszyła chwiejnie w dół zbocza. Wysokie obcasy jej zamszowych kozaków grzęzły w martwej, przetykanej błotem trawie. Rozglądała się z nadzieją, że mysz także gdzieś tu ugrzęzła, ale za każdym razem, gdy już myślała, że zauważyła gryzonia, okazywało się, że to porzucona kość kroga, którą ze złością odsuwała kopniakiem na bok. W końcu znalazła się na brzegu śmiercionośnego jeziora. Rozejrzała się w lewo i w prawo, całkowicie zagubiona.

We mgle zamajaczyła ludzka sylwetka.

Sofia cofnęła się chwiejnie.

*Aga?*

To nie była jedna sylwetka.

Dwie sylwetki.

*Aga i... Tedzio?*

– N-n-nie zbliżajcie się! – zawołała.

Dwa cienie zbliżały się coraz szybciej.

Palec Sofii zapłonął z przerażenia różem.

– Stójcie! Stójcie natychmiast!

Cienie zbliżały się jeszcze szybciej, więc Sofia wyciągnęła przed siebie świecący palec niczym sztylet, gotowa ogłuszyć ich, gdy tylko wyłonią się z mgły.

– Och. – Opuściła prawą rękę, a magiczne światło zgasło. – To wy.

– Musiałyśmy przyprowadzić nowych uczniów – prychnęła wyraźnie poirytowana Hester.

– Dyrektor wysłał nas, żebyśmy ich przywitały – wysapała idąca za nią Dot.

– Ponieważ tylko my jeszcze lubimy tę szkołę – burknęła Anadil, która wynurzyła się z mgły w towarzystwie dwóch czarnych szurów. Trzeci, wymizerowany i na pół żywy, włókł się z tyłu za nimi.

– Chyba będziesz potrzebowała nowego szczura – roześmiała się Sofia, czująca ulgę na myśl o tym, że przyjaciółki znowu z nią rozmawiają. Schowała rękę z tatuażem głębiej do kieszeni. – Słuchajcie, czy możemy po obiedzie reaktywować klub czytelnika? Naprawdę chciałabym pogadać o... moment. Mówiłyście coś o jakichś nowych uczniach?

W tym momencie za plecami Hester zobaczyła jeszcze dwa cienie brnące przez mgłę: nastoletni chłopak i dziewczyna, których nigdy wcześniej nie widziała, ubrani w czarne mundurki Zła, z identycznie ponurymi minami.

Chłopak przypominał złowrogiego pingwina – miał chorobliwie bladą skórę, czarne wyłupiaste oczy, zapadnięte policzki i okropną strzechę czarnych włosów. Jego uda i łydki były chuderlawe, na patykawatych ramionach nie miał ani odrobiny mięśni, a stapał sztywno, jakby się obawiał, że coś wypadnie mu ze spodni.

Dziewczyna z kolei miała szerokie bary i złocistą opaleniznę, lśniące niebieskie oczy, mały nosek i długie czarne włosy, których smolisty odcień wydawał się lekko nienaturalny, zupełnie jakby zostały ufarbowane w pośpiechu przez kogoś, kto nie rozumiał finezyjnej sztuki prawidłowej koloryzacji – zapewne przez jakiegoś mężczyznę. Mimo wszystko Sofia oceniła ją jako bardzo ładną i przez moment nawet poczuła się zagrożona, ale zaraz potem zauważyła, że dziewczyna stapa ciężkim, kołyszającym się krokiem jak troll poszukujący czegoś, czemu mógłby przyłożyć.

Nowy chłopak i nowa dziewczyna zauważyli ją i stanęli jak wryci. Nogi zaczęły się pod nimi trząść, na czołach pojawił się pot, a usta niemal wykrzywiły się w szerokich uśmiechach, jakby chcieli ją

uściskać, dotknąć lub przynajmniej dostać od niej autograf.

– Yyy... są wielkimi fanami twojej baśni – wymamrotała Hester i spiorunowała wzrokiem gapiących się na Sofię nieznanym.

*No tak, to wszystko tłumaczy* – westchnęła w duchu Sofia, pozbywając się resztek podejrzeń. Zapomniała już, jak słynna w całej Puszczy była jej baśń. Z pewnością miała wielu wiernych fanów, i to dosłownie wszędzie. Nie zdziwiłaby się, gdyby tysiące jej zagorzałych wielbicieli próbowało teraz dostać się do szkoły, by znaleźć się bliżej niej. Ci dwoje byli pewnie pierwszymi, którym się to udało.

– Cóż, Dyrektor nic mi o tym nie wspominał. – Sofia pociągnęła nosem. Pochlebiało jej to, ale nie miała nastroju do zwracania sobie głowy pospolitymi fanami, gdy była o krok od znalezienia szpiega. – Wydawać by się mogło, że powinien chociaż wspomnieć, jak się nazywają...

– Jestem Essa z Krwawego Strumienia, Okrutna Zabójczyni Zawszan, Zaprzysięgła Obrończyni Zła – wtrąciła dziewczyna wysokim, cienkim głosem, z najbardziej snobistycznym akcentem, jaki Sofia w życiu słyszała. Essa ścisnęła rękę chłopaka. – A to jest Edgar.

– Dzięki, sam się umiem przedstawić – burknął na nią chłopak niskim głosem i spojrzał na Sofię.

– Jestem Edgar z Krwawego Strumienia, Okrutny Zabójca Zawszan, Także Zaprzysięgły Obrońca Zła. Sofia popatrzyła na ich złączone dłonie.

– Dwoje Okrutnych Zabójców Zawszan... zakochanych?

Chłopak i dziewczyna popatrzyli na siebie, jakby spodziewali się każdego pytania, tylko nie tego.

– Kuzyni. Są kuzynami – warknęła Hester. – Dalecy krewni kapitana Haka.

Edgar natychmiast wypuścił dłoń Essy.

– Nie lubimy o tym opowiadać.

– Cenimy prywatność – dodała lakonicznie Essa.

– Nic nie rozumiem – oznajmiła Sofia. – Od kiedy to Akademia Zła przyjmuje nowych uczniów?

– Podczas poprzedniego naboru nie byli w odpowiednim wieku – wtrąciła Anadil.

– Muszą być niezłymi Zabójcami Zawszan, skoro Dyrektor Akademii zgodził się ich teraz przyjąć – zaszczebiotała Dot, posilająca się kością kroga zamienioną w kawałek czekolady.

Sofia zauważyła, że kuzyni wpatrują się w pierścień Rafała na jej palcu nie jak Zabójcy Zawszan, ale jak jacyś jubilerzy. Schowała dłoń.

– Cóż, jak mówiłam, Dyrektor nie wspominał mi nic o nowych uczniach, dlatego powinnam chyba zapytać...

– Jasne, że ci o nich nie wspominał – skrzywiła się Hester i wyminęła Sofię, kierując się do zamku. – Sprowadził zabójców z zewnątrz... Nie chciał, byś uznała, że wątpi, czy jesteś zdolna do zabicia Agaty i Tedrosa, no nie?

– Jest przecież twoją prawdziwą miłością – przypomniała Anadil, idąc w ślady Hester.

– I to twoim zadaniem jest ich zabić – dodała Dot, idąc w ślady Anadil.

Sofia najeżyła się i popatrzyła na dwoje nieznanym.

– Śmierć Agacie! – wybuchnął Edgar i uniósł w górę pięść.

– Śmierć Tedrosowi! – pisnęła Essa, także z pięścią w górze.

Pospiesznie ruszyli za trzema wiedźmami.

Na widok biegnących po zboczu wzgórza Zabójców Zawszan Sofia poczuła, że jej serce ścisła okropne przecucie. Od dnia, w którym założył na jej palec pierścień, Rafał ani przez moment nie dowierzał jej lojalności wobec Zła. A Teraz jeszcze sprowadził zawodowych morderców, by zmusić ją do działania. Czy każe im zabić jej najlepszych przyjaciół, jeśli ona tego nie zrobi? Czy zabije ją? Jak długo mogła ukrywać przed nim imię Tedrosa?

Sofia patrzyła, jak Edgar i Essa zbliżają się do zamku i w duchu życzyła sobie rozpaczliwie, by Agata

i Tedros trzymali się z dala od akademii... żeby mogła ich powstrzymać przed próbą uratowania jej...  
żeby nie musiała ich nigdy więcej oglądać i żeby wszyscy troje przeżyli...

Ale podobnie jak większość życzeń Sofii, także i to spełniło się na opak, ponieważ nieświadoma tego, obserwowała właśnie Agatę i Tedrosa, biegnących do zamku.

Nie zdołała zatrzymać przyjaciół za bramą.

Sama wpuściła ich do środka.

## Straceńcza misja

Gdy tylko trzy wiedźmy wepchnęły Edgara i Essę do swojego śmierdzącego, wypalonego pokoju w dormitorium, Hester zarygłowała drzwi i wykrzywiła się gniewnie do Essy.

– Tedros, ty bezmózgi baranie! Po co brałeś Agatę za rękę?! Omal się nie zdradziliście!

Tedros i Agata, zgięci w pół, starali się złapać oddech.

– Sofia! Ona... nosi... pierścień – wyrzęziła Agata. – Omal jej nie uściskałam...

– Trzeba było skorzystać z okazji. Nie ma mowy, żebyśmy wyszli z tego z życiem – wysapał Tedros i wściekłym spojrzeniem zmierzył swoje zgrabne dziewczęce ciało. – Widziałyście, jak zawszanie gapili się na mnie na korytarzu?

– Zobaczyliśmy znowu naszą najlepszą przyjaciółkę i jesteście jeszcze cali i zdrowi. Uznałabym to za sukces – odparła Agata. Rzuciła się na łóżko i strąciła długimi, chłopięcymi kończynami obrazek z nocnej szafki.

– Ja uznałabym to za samobójstwo – stwierdził Tedros, który nerwowo poprawiał szorty.

– Spokojnie, księżniczko. W tym zamku tłoczy się tyle dzieciaków, że nikt już nie wie, kto jest kim – skrzywiła się Hester i odstawiła na miejsce obrazek przedstawiający jej matkę stojącą przed chatką z piernika.



– Oboje będziecie do wieczora bezpieczni w naszym pokoju – dodała Anadil, obserwując dwa szcury, które szturchały osłabionego i wyczerpanego kolegę. – Chociaż jeśli „Essa” powie coś jeszcze z tym koszmarnym akcentem, może się zdarzyć, że osobiście poderżnę jej gardło.

– Tylko w ten sposób mogę sprawić, że mój głos stanie się wysoki! – bronił się Tedros.

– Brzmisz jak dojarka z Dziewiczej Doliny – stwierdziła z roztargnieniem Dot, grzebiąc w szafie. – Tatuś bardzo lubił dojarki. Trzymał nawet jedną w piwnicy.

Wszyscy w pokoju spojrzeli na nią.

– Cieszę się, że was to bawi! – warknął Tedros, który nadal poprawiał szorty. – Nie potrafię nawet myśleć, kiedy jestem w tym głupim ciele! Nie wiem, jakiego zaklęcia Merlin użył, żeby ufarbować mi włosy, ale okropnie swędzi mnie głowa, siedzenie nie mieści mi się w spodniach, mam za małe stopy, nogi mi zaraz odpadną z zimna i cały czas chce mi się sikać...

– Przynajmniej jedno się nie zmieniło – mruknęła Agata.

Tedros rzucił jej miażdżące spojrzenie.

– I kto wymyślił te idiotyczne imiona? Edgar i Essa, zupełnie jakbyśmy się urodzili z młotkami do krokieta w zębach i sączyli herbatę na Wzgórzach Malabarskich.

– To był mój pomysł. – Zarumieniona Dot odsunęła się od szafy. Wyglądała na dotkniętą. – Hester pozwoliła mi je wybrać pod warunkiem, że znowu utyję. Powiedziała, że skoro byłam gruba na pierwszym roku, a teraz wszystkie trzy zaczniemy udawać, że uwielbiamy tę szkołę, nikt się nie domysli, że szpiegujemy na rzecz Dobra. To jasne, że musiałyśmy wam pomóc. Po pierwsze, Agata jest naszą przyjaciółką. Po drugie, Arik omal nie zabił Hester, a teraz jest dziekanem. No i po trzecie, nie możemy po prostu pozwolić Dyrektorowi, żeby cała szkoła stała się Zła. Bycie Złym nie ma sensu, jeśli nie ma Dobra, żeby z nim walczyć, czyż nie? Co będziemy robiły całymi dniami? Żarły popcorn i robiły pedikiur? Poza tym uznałam, że jeśli pomogę wam uratować Sofię, to może nie będę mogła tego nosić – pokazała im skąpy niebieski top mundurka Akademii dla Dziewcząt – ale przynajmniej zrobię coś ze swoim życiem i tatuś nie będzie mnie już nazywał nieudacznicą. – Dot pociągnęła nosem. – Siedziałam na lekcjach i próbowałam wymyślić dla was ładne imiona, dlatego jestem teraz na szarym końcu rankingu i pewnie zostanę rośliną, ale Edgar brzmi zupełnie jak Agata, jeśli ktoś sepleni, a Essa prawie rymuje się z „Tedros”, dlatego myślałam, że będziecie ze mnie dumni, że tak świetnie sobie poradziłam. – Wytarła nos w niebieski top.

Hester, Anadil i Agata spopieliły wzrokiem Tedrosa.

– Postaw się na moim miejscu, Dot – powiedział zawstydzony, drapiąc się po głowie. – Jestem księciem Kamelotu, a niedługo zostanę królem, jeśli tego dożyję. Wróciłem do Puszczy z moją księżniczką, by ratować naszą najlepszą przyjaciółkę, ale nie było ani słowa o tym, że mam to robić jako jakaś tam dziewczyna, jasne?

– „Jakaś tam dziewczyna”? Za to właśnie mnie uważasz? – Agata poderwała swoje tyczkowate ciało. – „Jakaś tam dziewczyna”?!

– Daj spokój, chodzi mi tylko o to, że gdyby kumple mnie teraz zobaczyli...

– Jestem pewna, że już zdążyli cię zobaczyć na korytarzu – warknęła Agata, w której dosłownie gotowały się chłopięce hormony. – Wydaje mi się, że Chaddick puścił nawet do ciebie oko.

Tedros wyglądał, jakby ktoś go spoliczkował.

– Widzę, że Agata odzyskuje dawny animusz – uśmiechnęła się krzywo Hester.

– W końcu znowu jest w naszym sabacie – stwierdziła Anadil.

– Ale nie jako oficjalna członkini – przypomniała cierpko Dot.

Agata opadła na materac, podnosząc chmurę sadzy.

– Czy chłopcy cały czas się złoścą i są głodni? Mogłabym zjeść tę poduszkę.

Poduszka zamieniła się w czekoladę.

– Właśnie dlatego nie jestem oficjalną członkinią. – Agata uśmiechnęła się do Dot i wgrzyła się w przekąskę.

Tedros patrzył na swoją księżniczkę zamienioną teraz w żarłocznego, bojowo nastawionego do życia chłopaka; na trzy Złe wiedźmy, wciąż chichoczące na jego widok; na własne odbicie w szklanej ramce obrazka – długie pukle, delikatny owal twarzy, zgrabne nogi...

Książę oblał się potem.

– Nie dam rady tego zrobić... po prostu nie dam rady... – Jego palec zalśnił ciemnym złotem. – Rzucę przeciwzakęcie i odwrócę działanie eliksiru...

Agata zerwała się i złapała go za rękę.

– Złapią cię, kiedy tylko ruszysz się stąd na krok! Zabiją nas wszystkich!

– Zaszliśmy już tak daleko, prawda? – uspokajała go Hester, starając się posadzić jego dziewczęce ciało na łóżku.

– To jedyny sposób, Tedrosie – dodała Anadil kojącym głosem i złapała go za świecący palec.

– Może dzięki temu staniesz się nawet lepszym człowiekiem – fuknęła Dot i dodała pod nosem: –

A w każdym razie mniej skłonny do robienia przedstawień.

Tedros ukrył w dłoniach różane liczko i przygarbił się.

– Nie ma mowy, żeby nam się udało! Nigdy nie wydostaniemy stąd Sofii! Nigdy nie wrócę do Kamelotu, nigdy nie zostanę królem i do tego zginę jako dziewczyna!

Demon na szyi Hester poczerwieniał gwałtownie.

– Ty jójczliwy cykorze z pustym łbem! Wszystkie cztery przez całe życie staramy się udowodnić, że nie jesteśmy „tylko dziewczynami”, a ty zachowujesz się, jakby bycie dziewczyną było wyrokiem śmierci! Ty zawsze polegałeś na swoim dołeczku w podbródku, maślanym oczach i płaskim jak deska brzuchu, które zastępowały ci duszę. Cóż, teraz jesteś jedną z nas, „Esso” i życie nas wszystkich zależy od ciebie, więc jeśli nie przestaniesz jęczeć i nie weźmiesz się w garść, ty żałosna namiastko księcia, to wepchnę ci mojego demona w...

Zobaczyła, że Agata potrząsa głową i ukradkiem wypisuje napis dymem unoszącym się ze świecącego palca: „PROBLEMY Z MATKĄ”.

Hester przygryzła wargę.

– Tedros, przyjacielu – powiedziała, starając się, by zabrzmiało to współczująco. – Wiem, że nie jest ci łatwo, ale dostałeś się do tej piekielnej szkoły. To była najtrudniejsza część planu. Teraz wystarczy, że ty i Agata wykonacie misję zleconą wam przez Merlina.

– Macie cały dzień, żeby się zastanowić, jak to zrobicie. Na razie Hester, Dot i ja musimy wracać na lekcje, żeby Sofia nie zaczęła czegoś podejrzewać – powiedziała Anadil i rzuciła Hester znaczące spojrzenie.

Hester przyklękła przy Tedrosie i ujęła jego wiotką, delikatną dłoń.

– Zostawimy cię tutaj z Agatą i wrócimy po kolacji. Wtedy rozpoczniemy realizację misji. Zgoda?

Tedros nie odpowiedział.

Hester uniosła bluzkę, odsłaniając ohydny różową bliznę na brzuchu.

– Dostałam nożem od Arika, ponieważ broniłam twojej księżniczki. Broniałam twojej ukochanej, Tedrosie. Teraz kolej, żebyś ty pokazał, na co cię stać. – Spojrzała na chudego, pingwinowatego chłopaka będącego Agatą. – To dotyczy was obojga. Jeśli macie uratować Sofię i ocalić świat, musicie działać razem.

Agata i Tedros nie spojrzeli na siebie.

– Chociaż jeden uśmiech, Edgarze i Esso – powiedziała Hester. – Proszę.

– Hester prosi kogoś, żeby się uśmiechnął? Świat naprawdę się kończy! – zaszcebiotała Dot.

Edgar i Essa powoli popatrzyli na siebie, a potem odwrócili się do Hester z identycznymi uśmiechami.

Hester odetchnęła z ulgą.

– Niedługo wracamy, paro gołąbków. I wykorzystajcie dobrze ten czas – powiedziała, gdy jej współlokatorki wychodziły już z pokoju. – Tylko postarajcie się nie łamać żadnego punktu szkolnego regulaminu, jeśli wiecie, co mam na myśli.

Agata i Tedros uśmiechali się nawet wtedy, gdy drzwi zostały zamknięte i zaryglowane od zewnątrz.

Potem popatrzyli na siebie z grymasem niezadowolenia.

Niecałą godzinę wcześniej Edgar i Essa siedzieli niewygodnie na pojedynczym pieńku w Puszczy i obserwowali Merlina sypiącego lśniący pyłek na mięsożerne fioletowe pnącza, żeby uspić ich cierniste pędy.

– Kiedy się zmienię z powrotem? – zapytał niskim głosem Tedros, a jego kremowe dziewczęce policzki poróżwiały.

– Kiedy wrócisz żywy – odparł czarodziej i na próbę szturchnął bezwładne pnącze.

– Co oznacza nigdy – mruknęła Agata wpatrująca się w wysoką bramę zagrządzającą wejście do Akademii Dobra i Zła. Śmiertelnie ostre szpikulce, dawniej połączane szczerym złotem, teraz lśniły toksyczną zielenią rozjaśniającą znajomy napis:

## NIEUPOWAŻNIENI ZOSTANĄ ZGŁADZENI

Z trudem przełknęła ślinę. Zdrzemnęli się na chwilę na szczycie urwiska, a kapelusz w tym czasie przygotował dla nich omlety z jarmużem i koktajle truskawkowo-waniliowe. Potem Merlin ubrał ich w czarno-zielone mundurki Zła („Oczywiście od szpiegów” – wyjaśnił zapytany, skąd się wzięły) i przyprowadził ich pod ogrodzenie szkoły, nie tłumacząc ani słowem, w jaki sposób dziewczyna i chłopak – teraz chłopak i dziewczyna – mają przedostać się przez bramę, która groziła im śmiercią.

– Tylko nauczyciele mogą otwierać bramę – upierała się Agata. – Jeśli jej dotkniemy, rozerwie nas na kawałki!

– Brama to nasze najmniejsze zmartwienie. A jeśli przeciwzakłęcie nie zadziała? A jeśli na zawsze zostanę dziewczyną? – niepokoił się Tedros.

– Proszę, nie mów chłopięcym głosem, będąc w dziewczęcym ciele – napomniął go Merlin, który dłubał w zębie cierniem. – To zły nawyk, który kojarzy się z kiepską farsą. Nie zajdziesz daleko, jeśli nie zdołasz przekonać innych, że jesteś dziewczyną, więc może zacznijmy od imienia.

– Głowa mnie swędzi – oznajmił Tedros, nadal barytonem. – Dlaczego nie mogę zachować naturalnego koloru włosów?

– Ponieważ masz wyglądać jak Zła zabójczyni, a nie jak ładniejsza siostra Złotowłosej.

– Jesteś czarodziejem. Można by pomyśleć, że możesz ufarbować mi włosy tak, żebym nie dostał wszy...

Długi cierń wbił się w ziemię między nogami Tedrosa.

– Subtelna sztuka pielęgnacji włosów nie jest życiowym priorytetem w chwili, gdy świat jest zagrożony. – Merlin posłał mu ciężkie spojrzenie. – A teraz posłuchajmy, jak mówisz porządnie, zanim sprawię, że naprawdę zaczniesz cię swędzić.

Tedros zaplótł ramiona.

– Nazywam się Essa – pisnął przenikliwym, skrzekliwym i snobistycznym głosikiem.

– Na litość boską, brzmisz jak belferka z Pogórza Runyońskiego – oznajmił Merlin. W tym momencie zauważył, że Agata chichocze cienkim głosem, całkiem niepasującym do męskiej sylwetki. Uniósł brwi. – Doprawdy, moglibyście zrobić karierę w cyrku.

– Nazywam się Essa – powtórzył ze złością Tedros, jeszcze bardziej sztywno i wyniośle.

Agata śmiała się tak mocno, że z trudem była w stanie wykrztusić choć słowo.

– Mówisz za bardzo przez nos! Oddychaj brzuchem!

Tedros odrzucił włosy do tyłu.

– Bo co, może ty jesteś ekspertką od bycia dziewczyną?

Agata przestała się śmiać. Wstała, górując nad Tedrosem w swoim męskim ciele.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chcę powiedzieć, że tobie jest łatwiej, bo zwykle i tak wyglądasz i zachowujesz się jak chłopak! – wybuchnął Tedros.

– Tak? – Agata popchnęła go z zaskakującą siłą. – Myślisz, że jest mi łatwo? Moje biodra są tak sztywne, że ledwie mogę chodzić, mam jabłko Adama wielkości królika, czuję się, jakby ktoś zdrutował mi szczękę i wiem, że będę musiała mówić za nas oboje, ponieważ dla ciebie to najwyraźniej za trudne.

– Za trudne? To ja uratuję Sofię, nie ty!

– Nie potrafisz się nawet przedstawić!

– Jestem księciem, a ty księżniczką, więc ratowanie naszej przyjaciółki to moje zadanie! Zapytaj Merlina! – wrzasnął Tedros wysokim głosem.

– Doskonale, o to chodziło, chłopcze – burknął Merlin, nie patrząc na niego. Przeczesał sobie brodę cierniem. – Teraz brzmisz bardzo kobieco.

Tedros popatrzył na niego ze zgrozą.

Agata dosłownie zawyła ze śmiechu.

– Hahahahahahaha...

Tedros przewrócił ją.

– Chłopcy nie mogą bić dziewczyn! – krzyknęła Agata i złapała go za głowę.

– No to masz szczęście, że nie jestem chłopcem! – wrzasnął Tedros i sychnął jej w twarz ziemią.

Zakłęcie trafiło ich oboje i rzuciło o przeciwległe drzewa.

– To mają być przyszli król i królowa Kamelotu? To mają być młodzi ludzie, którym powierzamy naszą przyszłość? – wybuchnął Merlin, który nie przypominał już przyjaznego starszaka-przewodnika. – Moi szpiedzy i ja ryzykujemy, żebyście mogli uratować swoją przyjaciółkę i znaleźć szczęśliwe zakończenie, które ocali Dobro, to stare i to nowe. Niezliczone życia, w tym wasze własne, są w waszych niedoświadczonych i niedojrzałych rękach, a wy jesteście zajęci wodzeniem się za łby i przekrzykiwaniem jak dwie mały walczące o miejsce do robienia kupy. Od tej chwili aż do momentu, gdy będziecie mieli przejść przez bramę, nie chcę słyszeć od was ani słowa.

Agata i Tedros, nadąsani, opuścili głowy. Tedros zdążył jeszcze spojrzeć ukradkiem na czarodzieja.

– Wtedy będę mógł być znowu chłopcem?

Merlin spiorunował go wzrokiem, a Tedros opuścił oczy.

– Posłuchajcie mnie oboje. Moi szpiedzy pojawią się za niecałe pięć minut i pomogą wam się dostać do szkoły – ciągnął czarodziej. – Są tu strażnicy na dachu, patrole wróżek i diabli wiedzą, co jeszcze kryje się w pobliżu, dlatego macie dosłownie kilka sekund, żeby przejść przez bramę i nie dać się złapać.

– Ale mimo wszystko będziemy potrzebować nauczyciela, żeby ją otworzyć, Merlinie – zauważyła Agata.

– Agata ma rację – potwierdził Tedros. – Na pierwszym roku mogłem ją otwierać tylko dzięki temu, że Dovey dała mi pozwolenie na wyjście do Puszczy.

– Uwierzcie mi, moi drodzy, że jestem sprytniejszy od was obojga – przypomniał Merlin. – Kiedy tylko znajdziecie się bezpiecznie w Akademii Zła, musicie się rozdzielić, żeby wykonać dwie misje. Jedno z was uda się do Akademii Starego, by znaleźć Eskalibur, drugie pozostanie w Akademii Nowego i uratuje Sofię. Jeśli zaś chodzi o to, które z was ma ratować Sofię...



– Ja! – krzyknęli równocześnie.

Merlin westchnął.

– Uma ostrzegła mnie, że tak będzie. Tak czy inaczej ratować Sofię powinno to z was, które zna ją lepiej. – Odchrząknął i wyciągnął z gwiazdzistego kapelusza coś, co wyglądało jak talia fioletowych kart. Popatrzył na pierwszą z nich przez okulary. – Co jest ulubionym przysmakiem Sofii?

– Ogórki! – zawołali Agata i Tedros jednocześnie.

Merlin mruknął coś pod nosem i wylosował następną kartę.

– Czego Sofia używa do mycia twarzy?

– Soku z buraka! – oznajmili chórem.

– Jaki kolor ma blask magiczny Sofii?

– Ciemnoróżowy!

– W jakiej pozycji sypia Sofia?

– Na plecach!

– Jaki zapach mają perfumy Sofii...

– Lawenda, wanilia i paczula!

Merlin zaczął skubać wąsy.

– Najwyraźniej zamiana płci poprawiła pracę waszych mózgów. Może powinniście tak zostać już na zawsze. – I ryknął gromko do kapelusza: – TRUDNIEJSZE PYTANIA PROSZĘ!

Kapelusz wyrzucił pojedynczą kartę, którą Merlin z trudem złapał.

– Mój Boże – powiedział, przyglądając się jej uważnie. – To dość niesprawiedliwe pytanie, biorąc pod uwagę fakt, że Agata zna Sofię prawie od urodzenia. Ale niech będzie. Które z was znało już imię matki Sofii, gdy znaleźliście się w Nekrodolinie?

Porośnięte szczecina policzki Agaty poszarzały.

Dziewczęca twarzyczka Tedrosa rozpromieniła się.

– To dopiero nieoczekiwany zwrot akcji! Wychodzi na to, że Essa zajmie się wydostaniem Sofii z Akademii Nowego – powiedział czarodziej do Tedrosa, a potem spojrzął na Agatę. – Co oznacza, że Edgar uda się do Akademii Starego i odnajdzie Eskalibur. Teraz posłuchajcie mnie uważnie: gdy wykonacie swoje misje, będziecie mieć tylko jedną szansę na ucieczkę ze szkoły. Musimy spotkać się tutaj punktualnie o północy, w tym właśnie miejscu. Tedros ma przyprowadzić Sofię, a Agata przynieść Eskalibur. Ja zabiorę was w bezpieczne miejsce. Jasne?

– A co z tym pomysłem, że Sofia ma zniszczyć pierścień? – zapytał Tedros.

– Ostatni raz proszę, mów dziewczęcym głosem, Tedrosie...

– A co z tym pomysłem, że Sofia ma zniszczyć pierścień? – pisnął Tedros.

Merlin potarł uszy.

– Obawiam się, że zniszczenie pierścienia to zbyt wiele dla was i Sofii na jeden wieczór, mój chłopcze. Dzisiaj twoim zadaniem jest przekonanie Sofii, by uciekła od młodego Dyrektora Akademii i udała się wraz z tobą do miejsca, gdzie on nie zdoła jej znaleźć. Jestem całkowicie świadomy, że zdobycie zaufania Sofii byłoby znacznie łatwiejsze, gdybyś był w książęcej postaci, ale pamiętaj: dopóki jesteście w niewłaściwych ciałach, Baśniarz nie może pisać o tym, co się z wami dzieje. Kiedy jednak powrócisz do ciała Tedrosa, Baśniarz natychmiast poinformuje Dyrektora, gdzie dokładnie jesteś, a wszyscy w jego szkole będą gotowi zabić cię, gdy tylko cię zobaczą. Dlatego, jeśli zamierzasz przeżyć dzisiejszy wieczór, nie rób niczego głupiego.

Tedros pobladł, a Merlin zwrócił się do Agaty:

– Jeśli o ciebie chodzi, moja miła (lub mój chłopcze, bo równie dobrze możemy używać właściwej formy), musisz samodzielnie znaleźć sposób na dostanie się do Akademii Starego, jak trudne by to nie

było. Miecz Tedrosa ukryty jest gdzieś w tamtym zamku, a twoim zadaniem jest wykraść go. Pamiętaj, że nie możemy zniszczyć pierścienia Sofii ani zabić Dyrektora Akademii bez tego miecza... – Merlin przymrużył oczy. – Agato?

Agata wciąż ponuro wpatrywała się w dziewczęcego księcia.

– Agato, moi szpiedzy będą tu lada moment, a ty nie możesz dąsać się jak rozpuszczona kotka z powodu zadania, które ci przypadło – powiedział Merlin.

Agata dostrzegła triumfalny uśmiech Tedrosa i postarała się stłumić rozczarowanie, żeby nie dawać mu dodatkowej satysfakcji.

– Dobra, znajdę ten miecz, ale nie powiedziałeś nam jeszcze nawet, kim są ci szpie...

W tym momencie zobaczyli trzy kruki wyłaniające się z trzepotem skrzydeł z zielonej mgły nad jeziorem. Jeden był chudy, drugi gruby, a trzeci albinotycznie biały. Wszystkie trzy były beznadziejnymi lotnikami: albinos frunął zygzakiem, grubas żarł w locie czekoladowe robaki, a gdy chudy wykrakał sygnał do lądowania, wszystkie trzy zderżyły się w powietrzu i jak nieotwarte spadochrony zleciały w krzaki za bramą.

– Nie mogę znaleźć mundurków! – zaskrzeczał głos Anadil z krzaków. – Zostawiłam je właśnie tutaj...

– Dot na nich siedzi – burknął głos Hester.

– Zastanawiałam się właśnie, czemu ziemia jest taka miękka – zaszemrał głos Dot.

– Na trzy zdejmujemy mogryfikację – oznajmiła Hester. – Raz... dwa...

– Kiedy ty na mnie patrzysz? – zachłysnęła się Dot.

– Nie mamy najmniejszej ochoty oglądać cię gołej! – ryknęła Hester. – Trzy!

Błyski czerwonego, zielonego i niebieskiego światła eksplodowały w krzakach, które zatrzęśły się. Między liśćmi zaczęły prześwitywać kawałki skóry.

– Chyba teraz już oficjalnie jesteśmy sabatem – mruknęła Hester.

– Czy któraś wzięła moje majtki? – kwiknęła Dot.

– Niech nikt nie kwestionuje mojego oddania sprawie Zła, ponieważ nie ma nic bardziej Złego od tego widoku! – warknęła Anadil.

Trzy wiedźmy jednocześnie wstały. Ubrane były w mundurki Zła oblepione sosnowymi szpilkami. Przez bramę zobaczyły Edgara i Esse, którzy gapili się na nich, mrugając w zdumieniu oczami.

– Cofam to, co mówiłam – oznajmiła Anadil.

– Wy jesteście tymi szpiegami?! – wybuchnął Tedros męskim głosem; słysząc to Merlin zmarszczył brwi. – Myślałem, że jesteście Złe!

– A ja myślałam, że jesteś chłopcem. Rzeczywistość nie zawsze jest czarno-biała, no nie? – fuknęła Hester. – Merlinie, patrol wrózek będzie tu za dwie minuty. Musimy wpuścić ich natychmiast.

– No to gdzie jest różdżka? – zapytał czarodziej i skrzywił się do Hester przez kratę bramy.

Hester popatrzyła na Anadil, z kieszeni której wyglądały dwa czarne szczury.

– Różdżka jeszcze tu nie dotarła?

Anadil stała się jeszcze bielsza (o ile to możliwe), podobnie jak jej szczury.

– O-o-on miał tu być przed nami...

– Minuta do patrolu wrózek – ostrzegła Dot, nasłuchująca metalicznego brzęczenia w oddali.

– Mamy poważniejszy problem – oznajmiła Agata, wpatrująca się w drugi brzeg jeziora.

Odwrócili się i zobaczyli majaczącą we mgle drobną sylwetkę Sofii biegnącej chwiejnie po trawniku z pochyloną głową, jakby wypatrywała czegoś w trawie.

– Zobacz nas, jeśli mgła się rozwieje – zaniepokoił się Tedros głosem pośrednim między jego własnym a głosem Essy.

– Trzydzieści sekund do przylotu wrózek – powiedziała Dot, a ohydne brzęczenie stało się głośniejsze.

– Anadil, potrzebujemy tej różdżki – naciskał Merlin.

Po raz pierwszy Agata mogła się przekonać, że stary czarodziej nie jest na sto procent opanowany.

Także Hester, zazwyczaj niewzruszona, miała na policzkach czerwone plamy.

– Powiedziałaś Merlinowi, że może znaleźć wszystko... – zaatakowała koleżankę. – Że może znaleźć Dovey, gdzie by nie była uwięziona, i przekazać jej moją wiadomość... Obiecałaś, że przyniesie na czas jej różdżkę!

– To talent, a nie pewnik – odparła słabo Anadil, a jej dwa czarne szczury były tak samo spięte jak ona.

– Piętnaście sekund! – przypomniała Dot.

Zielone błyski wrózek zbliżały się od wschodu, migocząc wzdłuż brzegu jeziora... Tymczasem od południa zaczęła się rozwiewać zielona mgła i zaraz miała odsłonić trzy wiedźmy i sławnego Dobrego czarodzieja starających się przemycić do szkoły dwoje nieznajomych...

– Pięć sekund! – krzyknęła Dot.

– Jest! – syknęła Anadil i wskazała coś za nią.

Odwrócili się i zobaczyli wypadającą z mgły białą mysz z różdżką profesor Dovey w pyszczku. Gdy mysz, spocona i rzeżąca z wysiłku, podbiegła bliżej, Agata zobaczyła, że jej ciało zaczyna nabrzmiwać, białe futro czernieje, przednie zęby stają się ostrzejsze, czarne ślepka czerwienieją – aż w końcu przestała być myszą i stała się pokrytym pianą czarnym szczurem pędzącym prosto do swojej pani. Ostatnimi siłami szczur skoczył do Anadil i rzucił różdżkę, która poleciała jakby w zwolnionym tempie. Wiedźma-albinoska pochwyciła ją, odwróciła się jak najszybciej do bramy i dźgnęła końcem różdżki świecące pręty.

Brama uchyliła się magicznie, otwierając wąskie przejście.

– Dziękujemy, wróżko-matko chrzestna – odetchnęła z ulgą Anadil. – Gdziekolwiek jesteś.

Rzuciła różdżkę Merlinowi, który wepchnął Agatę i Tedrosa do środka, zanim krata zatrzasnęła się za intruzami. Gdy odwrócili się, zobaczyli czarodzieja stojącego po drugiej stronie śmiertelnej bramy.

– O północy – przypomniał Merlin. – Nie możecie zawieść.

Ściągnął kapelusz i wskoczył do jego środka niczym dzin do lampy, a kapelusz zniknął z ogłuszającym trzaskiem.

Zamknięci w pokoju wiedźm w dormitorium Agata i Tedros przypomnieli sobie dni uwięzienia w domu na Cmentarnej Górze.

Przez pierwsze godziny po prostu milczeli. Każde z nich zajęło łóżko – Agata to należące do Hester, Tedros należące do Dot – podczas gdy łóżko Anadil stało między nimi jak zamkowa fosa. Nie zwracali na siebie najmniejszej uwagi, po części dlatego, że byli zawstydzeni swoimi nowymi ciałami, po części dlatego, że oboje mieli dużo do przemyślenia. Obejmująca zapleśniałą poduszkę Agata rozważała wszystkie możliwe drogi prowadzące do Akademii Starego – Most Połowiczny, łączące oba zamki kanały ściekowe, leśne tunele prowadzące na polanę lub długi marsz wokół jeziora. Tedros, z twarzą ukrytą w przypalonej poduszce, zachodził w głowę, jak ma porozmawiać z Sofią w cztery oczy.

W końcu Agata usłyszała, że lokatorzy sąsiednich pokoi wracają po skończonych lekcjach i narzekają na kolację; jeśli dobrze zrozumiała, podano duszone sardynki z kapustą – była więc wyjątkowo wdzięczna magicznemu kapeluszowi Merlina. Zanim się obejrzała, zimowe światło sączące się przez okno przygasło i ustąpiło miejsca nocy. Agata zapaliła stojącą na szafce przy łóżku Hester świecę w kształcie szponiastej dłoni i przejrzała kilka jej podręczników (*Zaawansowane bolesne zaklęcia*, *Dlaczego złoczyńcy przegrywają*, *Częste błędy wiedźm*) z nadzieją, że znajdzie w nich coś przydatnego. Tymczasem Tedros po ciemku pisał coś przy biurku Dot, co chwila zgniatając kartkę w kulkę, łamiąc

pióra z frustracji i klnąc męskim głosem.

Agata zignorowała go i skoncentrowała się na swoim zadaniu. Pomyślała, że najlepszą drogą wydaje się Most Połowiczny. W ten sposób udało jej się dostać zarówno do Akademii Zła, jak i do Akademii dla Chłopców. Z pewnością przejdzie tamtędy także do Akademii Starego...

Tedros złamał kolejne pióro.

– Co ty piszesz, na litość boską?

Tedros był sfrustrowany jak panna, która nie zdołała uprząć złota ze słomy.

– Uznałem, że zapiszę sobie to wszystko, co chciałbym powiedzieć Sofii, ale tyle tego jest, że nie wiem, od czego zacząć.

– Poradzisz sobie – mruknęła Agata z nosem w książce.

– Jakbyś tego nie zauważyła, pod presją robię się do niczego.

Agata popatrzyła na księcia, którego szczere, błagalne oczy spoglądały na nią z dziewczęcej twarzy. O dziwo, nigdy jeszcze nie wydawał jej się tak uroczy.

– A co się stało z „będę wiedział, co robić, gdy przyjdzie właściwa pora”? – zapytała.

– Wiem, co mam robić, kiedy jestem z tobą. Nie przypuszczałem, że będę musiał ją ratować sam, nawet jeśli zachowywałem się, jakby tak miało być.

Agata zarumieniła się i wróciła do książki.

– Zawsze miałeś Sofii mnóstwo do powiedzenia. Flirtowałeś z nią, gdy była dziewczyną... i gdy była chłopcem... Jestem pewna, że w mgnieniu oka ją oczarujesz.

– Ale wtedy zawsze byłem sobą. Teraz jest inaczej. – Tedros rozprostował ręce i przeniósł się na środkowe łóżko Anadil. – Poza tym mam już księżniczkę. Nawet jeśli kłóci się ze mną bez powodu.

– A ja mam księcia, który mnie nie słucha i zawsze uważa, że ma rację – prychnęła Agata.

– Bo ty się zachowujesz, jakbyś w ogóle mnie nie potrzebowała.

– Bo ty się zachowujesz, jakbym powinna robić to, co mi każesz!

– Bo ty zawsze próbujesz być księciem!

– Cóż, nie mam najbledszego pojęcia, jak być księżniczką! – warknęła Agata.

– TO CHYBA JASNE! – ryknął Tedros. – A MYŚLISZ, ŻE DLACZEGO TAK CIĘ KOCHAM? – Przewrócił się na bok.

Agata w milczeniu patrzyła na niego, a cały narastający od wielu godzin stres powoli ulatywał.

Tedros nawet nie drgnął, gdy usiadła koło niego, zachowując jeszcze dystans. Potem leżeli obok siebie w ciemnościach i patrzyli na okopcony sufit.

Dziewczyna i chłopak.

Chłopak i dziewczyna.

– Hester ma rację. Składam się tylko z korony, bogactwa i twarzy – powiedział cicho Tedros. – Dovey powtarzała dawniej, że potrzebujemy czegoś więcej niż tylko urody i uroku osobistego, by znaleźć szczęśliwe zakończenie. Chaddick i reszta chłopaków nabijali się ze starej wariatki, a ja się do nich przyłączałem. Ale gdy zobaczyłem nad jeziorem Sofię, a sam nie byłem już księciem, zrozumiałem, że Dovey miała rację. Czuję się nagi, bezsilny... jakbym był pusty w środku. Myślicie, że boję się bycia dziewczyną? Nie boję się bycia dziewczyną, ale tego, że będę kochany tylko za to, co jest na zewnątrz, a nie za to, jaki jestem naprawdę. Przez całe życie tego właśnie bałem się najbardziej. Że wszyscy widzą tylko wysokiego, jasnowłosego księcia, który wygląda, jakby wyszedł prosto z baśni, a resztę dopowiadają sobie, nie patrząc na to, co jest prawdziwe. Teraz, po raz pierwszy, ta fasada zniknęła, a ja jestem w dziwnym ciele, które nie należy do mnie... i został mi tylko Tedros w środku. Tedros, co do którego nie jestem pewien, czy jest wart czyjejkolwiek miłości.

Zamrugnął szybciej.

– To właśnie przytrafiło się mojemu ojcu, prawda? Pilnował, jak długo mógł, by moja matka widziała w nim tylko króla, aż w końcu zobaczyła to, co znajdowało się pod tą powłoką, zobaczyła, kim jest naprawdę... Arturem, po prostu Arturem, który nie był wart nawet tego, by się z nim pożegnać. A jeśli jestem taki sam jak mój ojciec, Agato? A jeśli zobaczysz, jaki jestem, kiedy przestaję być księciem, i to nie wystarczy? Może dlatego kłócisz się ze mną tym częściej, im bliżej jesteśmy Kamelotu. Ponieważ widzisz, że za fasadą księcia jestem... jestem... nikim. – Przetarł oczy. – Zawsze byłem księciem. Więc jeśli nie jestem księciem, to nie wiem, jak mam sobie poradzić. Nie wiem, jak spotkać się z Sofią sam na sam. Nie wiem, co do niej powiedzieć, nie wiem, jak ją przekonać, by mi zaufała, nie wiem, jak wy dostać ją z tego zamku, zanim Dyrektor pozabija nas wszystkich.

Agata popatrzyła na jego twarz wilgotną od łez.

– A ja nie wiem, jak mam się dobrać do twojego miecza – powiedziała.

Tedros nie potrafił powstrzymać śmiechu, chociaż wciąż pociągał nosem.

Agata wtuliła głowę w jego miękkie ramię, a jej wielka, chłopięca dłoń zamknęła się na jego wiotkiej rączce.

– Gdy na ciebie patrzę, nie widzę księcia – powiedziała cichutko. – Nawet gdy jesteś superprzystojnym, czarującym macho, nie potrafię zobaczyć księcia. Ponieważ gdybym zobaczyła księcia, musiałabym zobaczyć króla, a gdybym zobaczyła króla, musiałabym zobaczyć siebie jako królową... królową najśłynniejszego królestwa w dziejach... – Poczła przyływ paniki i próbowała ją opanować. – Dlatego właśnie tak się szamoczę. Dlatego właśnie powiedziałam to, co powiedziałam do księżniczki Umy. Ponieważ aby być z tobą, muszę udawać, że nie jesteś księciem. Muszę udawać, że zawsze będziemy tylko ty i ja, tak jak przez te pierwsze dni w Gawaldonie. Zwyczajna dziewczyna ze zwyczajnym chłopcem, na którego nie czeka żadne królestwo. Udaje mi się to tylko dlatego, że patrzę uważnie, poprzez to, co widać na pierwszy rzut oka, na serce i duszę, które sprawiły, że się w tobie zakochałam. Duszę, która jest wrażliwa, uczciwa i bardzo uczuciowa. Serce, którego miłość jest jak wielkie złociste słońce, które ogrzewa nas, gdy jest w pobliżu, i przejmuje chłodem, gdy znika, tak że chcemy tylko wrócić do niego. – Po policzku Agaty spłynęła łza. – Nieważne, czy jesteś chłopcem, czy dziewczyną. Nieważne, kim jest twój ojciec, skąd pochodzisz ani jak wyglądasz. Ty się zamartwiasz, że zostawię cię, gdy zobaczę, jaki jesteś naprawdę... A przecież to właśnie trzyma mnie przy tobie.

Tedros oparł się na łokciu i popatrzył na Agatę szeroko otwartymi, wilgotnymi błękitnymi oczami. Chociaż ich ciała się nie zmieniły, Agata nie czuła się już chłopcem, a Tedros nie czuł się dziewczyną. Gdy powoli nachylił się nad nią, poczuła jego miętowy oddech i zamknęła oczy...

– Właśnie teraz powinieneś mi powiedzieć, jak mam zdobyć twój miecz – szepnęła Agata.

– Nie mam pojęcia – odszepnął Tedros.

Poczła smak jego ust na swoich.

– No, po prostu ślicznie! – smagnął ich ostry głos.

Agata, nadal w ramionach Tedrosa, obejrzała się i zobaczyła w drzwiach trzy cienie. W ciemności lśniły oczy Hester.

– To tyle, jeśli chodzi o dobre wykorzystanie czasu.

## Tedros buja w obłokach

Dopiero kiedy rozstali się, Agata zaczęła się zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Tedrosa.

– Do roboty, dzieciaki. – Hester wmaszerowała do pokoju i ściągnęła Agatę z łóżka. – Anadil i Dot, wy zabieracie Essę. Edgar idzie ze mną. Mamy dwie godziny do północy.

– Dlaczego to my dostałyśmy tego młotka? – jęknęła Anadil.

– Bo jesteście sługusami! – warknęła Hester i wywlokła z pokoju Agatę, która rozpaczliwie się obejrzała i zdążyła jeszcze zobaczyć, że księżę zamieniony w księżniczkę zrywa się z łóżka, chcąc zatrzymać ją przy drzwiach.

– Do zobaczenia – szepnął.

– Do zobaczenia – odparła Agata.

Drzwi między nimi zamknęły się i Tedros zniknął jej z oczu.

Hester pociągnęła Agatę-chłopaka przez pogrążony w półmroku korytarz.

– Anadil i ja od kilku tygodni próbujemy znaleźć przejście do Akademii Starego, ale bezskutecznie, więc mam nadzieję, że wymyśliłaś jakiś cholernie dobry plan.

– Prawie nie zdążyłam się pożegnać – żałowała Agata, oglądając się na drzwi, które oddalały się coraz bardziej.



– Nie wyglądało na to, byście mieli sobie dużo do powiedzenia – warknęła Hester, nie zwalniając.

W korytarzu mijali ich zawszanie i nigdziejrze uciekający do pokojów, jakby od tego zależało ich życie. Przechodząca obok Kiko dosłownie zamarała i nie odrywała od nich wzroku.

– Na co się gapisz? – warknęła Hester.

Kiko zatrzasnęła drzwi, ale spoza nich dobiegł jej głos:

– Mona, Hester ma chłopaka!

Hester pociągnęła Agatę za sobą.

– Na Most Połowiczny poszedłby tylko samobójca. Będziemy tam widoczne jak na dłoni i nie ma mowy, żeby ci się udało po raz trzeci przejść przez magiczną barierę. Kanały ściekowe od zeszłego roku są zawałone, więc one też nie wchodzi w grę. Najlepiej będzie zaryzykować spotkanie z patrolem wrózek i obejść jezioro...

– Chwila. „Będziemy”? – zapytała podekscytowana Agata. – Merlin powiedział, że muszę iść sama...

– Ponieważ Merlin uważa, że tylko ty możesz dostać się żywa do Akademii Starego – powiedziała Hester. – Nie rozumie, że sabat to sabat i że bronimy swoich towarzyszek aż do śmierci. Poza tym nie ma mowy, żebym pozwoliła ci iść do tej szkoły beze mnie. – Kiedy dostrzegła malujące się na twarzy Agaty wdzięczność i wzruszenie, gniewnie spiorunowała ją wzrokiem. – No więc? Którędy? Każda droga dobra, byle nie przez...

– Most – uśmiechnęła się Agata.

– Wiedziałam, że to powiesz – westchnęła Hester, prowadząc ją w mroczny pasaż między wieżami. – A, i nie mów Dot, że powiedziałam, że jesteś w sabacie. Zamieniłaby nas obie w budyń kawowy.

Agata przeszła za nią przez szklany pasaż do ciemnego dormitorium w wieży Honor, gdzie zauważyła kolejnych uczniów biegnących do pokojów, jakby uciekali przed jakimś potworem.

– Jak w ogóle zostałyście szpiegami Merlina?

– Szczury Anadil wynosiły do Puszczy nasze liściki, bo szukałyśmy kogoś, kto pomógłby nam walczyć z Dyrektorem. Okazało się, że w tym samym czasie w Puszczy był Rozpruwacz z listem od twojej matki. Cóż, kot zauważył szczura i pogonił go prawie do Dziewiczej Doliny, po prostu chciał go pożreć. Na szczęście Juba znalazł ich obu. Od tamtego czasu Rozpruwacz – swoją drogą, jest niesamowicie słodki – przynosi nam wiadomości od Merlina, a szczury Anadil zanoszą do niego nasze odpowiedzi.

Agata zwolniła. „Działa gdzieś w sprawach Ligi” – przypomniała sobie wyjaśnienie Merlina, dlaczego nie może zobaczyć Rozpruwacza. Tymczasem jej łysy, sparszywiały kot, który jej zdaniem nadawał się tylko do straszenia obcych i dekapitowania ptaków, pozostawał w kontakcie z zaprzyjaźnionymi z nią trzema wiedźmami. Nagle jeszcze bardziej zatęskniła za starym, okropnym łysolem i zaczęła się zastanawiać, czy Rozpruwacz wie o śmierci jej matki. Serce Agaty ścisnęło się – nie miała siły, by mu o tym powiedzieć.

Hester pędziła tak szybko, że Agata ledwie ją widziała. Od okrągłych okien, za którymi rozpościerało się atramentowe niebo, ciągnęło chłodem. Jej oczy powoli przywykały do ciemności, musiała wyciągnąć rękę, by znaleźć pokrytą tynkiem ścianę i powstrzymać się przed zawołaniem Hester.

W tym momencie zobaczyła mural na ścianie pod swoimi palcami.

Siedem krasnoludków w barwnych strojach, leżących we krwi.

Powoli cofnęła się. Zobaczyła kolejne sceny: Tomcio Paluch pożerany przez giganta... Roszpunka strącana wraz ze swoim księciem z wieży przez wiedźmę...

Szczęśliwe zakończenia, których ilustracje widziała przypięte na ścianie w jaskini Juby, zostały już przemienione w nieszczęśliwe.

Przypomniała sobie, przed czym przestrzegał ją Merlin. Za wszystkim stał Dyrektor Akademii. Każda zmieniona baśń była częścią większego planu.

*Ale jakiego planu?*

Dlaczego miałyby zabijać dawnych bohaterów? Do czego w ogóle były mu potrzebne stare baśnie?

*Chyba że to właśnie Stare daje mu władzę nad Nowym* – zabrzmiał w jej głowie głos Merlina.

Z zaciśniętym żołądkiem Agata szła powoli wzdłuż pomalowanej ściany: kapitan Hak zatapiał swój hak w sercu Piotrusia Pana... wilk w gryzał się w gardło Czerwonego Kapturka... dziobata stara wiedźma wpychała Jasia i Małgosię do pieca ...

– Pospiesz się! – syknęła gdzieś z przodu Hester.

Agata przyspieszyła, by ją dogonić. Obawiała się o starych członków Ligi, których zostawiła na razie bezpiecznych w jaskini. Nieważne, na czymkolwiek polegał plan Dyrektora Akademii, musieli zniszczyć pierścień, zanim kolejne z tych scen staną się prawdziwe.

Gdy zegar na wieży wybił dziesiątą, Agata zauważyła, że w dormitoriach zapadła grobowa cisza.

– Gdzie są wszyscy?

– Arik ogłosił obowiązkowy czas na naukę, ponieważ w przyszłym tygodniu będzie podział na specjalizacje – wyjaśniła Hester, ciągnąca ją do tylnych schodów. – Żadnych spotkań klubów, żadnego siedzenia w świetlicach, wszyscy mają być w swoich pokojach. Jeśli ktoś nas zobaczy, uzna, że spieszymy się, żeby zdążyć przed ciszą. Swoją drogą, dziwnie słyszeć twój głos dobiegający z takiego ciała. Wyglądasz jak upiorny boy hotelowy.

– A jeśli zobaczą mnie nauczyciele? Albo wróżki? – nie dawała za wygraną Agata.

– Sprawdzają pokoje, poczynając od pierwszego piętra. Spokojnie, nikt cię nie zatrzyma, skoro jesteś ze mną. Wszyscy nauczyciele mnie uwielbiają, z wyjątkiem...

Hester zamarła, patrząc gdzieś do góry. Agata spojrzała w mroczną przestrzeń klatki schodowej i dostrzegła jakąś wysoką sylwetkę o sterczących włosach. Lśniące fioletowe oczy migotały jak ostrzegawcze flary, wpatrując się w nie z piątego piętra.

– Hester, moja złota, nie powinnaś już być w swoim pokoju? – Arik zaczął miękkim krokiem schodzić po schodach.

– Edgar zapomniał książki w bibliotece – powiedziała Hester, przepychając Agatę obok Arika. – Wiesz, jacy chłopcy są nieogarnięci...

Arik potężnym ramieniem zagroził im drogę.

– Możesz być pupilką nauczycieli, ale to nie znaczy, że wolno ci łamać regulamin, Hester. Nawet ja tego nie mogę, dlatego jeszcze nie pociąłem matki na kawałki i nie podałem jej na wieczorną przekąskę.

– Przesunął językiem po zębach, nie odrywając oczu od Hester. – Ale to dziwne. Moja matka upiera się, że jesteś jedną z największych nadziei Zła i z pewnością zostaniesz wybitną wiedźmą. Nie potrafię sobie wyobrazić największej nadziei zła, hasającej podczas ciszy nocnej z podejrzanym chłopakiem. – Przeniósł wzrok na Agatę. – Co jeszcze dziwniejsze, osobiście wymierzałem karę niemal każdemu już chłopcu w szkole, ale tego w ogóle nie kojarzę. – Przesunął palcami po zwiniętym biczu przypiętym do pasa, a potem powoli zbliżył się do chudego nieznajomego. – Żadnych mięśni nóg... wiotkie nadgarstki... ledwie zarysowana szczęka... wygląda niemal kobieco, nie uważasz?

– Edgar trzyma się na uboczu – odparła spokojnie Hester. – Tylu tu wymieszanych zawszan i nigdziarzy, a ty jesteś jeszcze nowy, nic dziwnego, że nie poznajesz...

– O, chłopca wyglądającego tak... miękko na pewno bym zapamiętał – wymruczał Arik, przypierając Agatę do balustrady. – Widzisz, Edgarze, nie lubię chłopców, którzy nie zachowują się jak chłopcy. Spędziłem całe lata uwięziony w jaskini, porzucony przez własną matkę, a jednak nauczyłem się nie uronić ani łzy. Chłopcy nie płaczą, nie rozczulają się nad sobą i nie uginają się jak bierne małe księżniczki. Chłopcy walczą. Chłopcy dominują. To właśnie powiedziałem Tristanowi podczas Próby Baśni, gdy błagał mnie o życie jak pies. Nie ma znaczenia, ile razy brałem tego mięczaka do lochu, żeby nauczyć go, co to znaczy być chłopcem... on się niczego nie nauczył. A potem znalazłem go schowanego



na drzewie, bezwstydnie udającego dziewczynę! – Policzki Arika nabrzmiały czerwienią. – Nigdy więcej to się nie powtórzy. Wszyscy chłopcy w tej szkole należą teraz do mnie. Szczególnie tacy jak mój nowy kumpel Edgar, który w ogóle nie przypomina chłopaka. – Pochylił się tak, że jego wargi omal dotykały ust Agaty, i uśmiechnął się, patrząc jej prosto w oczy. – Uciekaj już, kochana Hester. Chciałbym zostać trochę sam na sam z naszym droгим Edgarem. Kiedy odeślę go z powrotem rano, będzie prawdziwym chłopakiem.

Agata nie była w stanie oddychać.

Hester nawet nie drgnęła.

– Idź! – syknął Arik jak żmija. – Bo tym razem, kiedy rozetnę cię na pół, nie będziesz miała chusteczki z Próby Baśni, żeby się uratować.

Hester przełknęła ślinę i rzuciła Edgarowi bezradne spojrzenie.

Agata z drżącymi nogami obserwowała, jak jej przyjaciółka umyka w górę schodów i znika jej z oczu. Pospiesznie skoncentrowała się na uczuciu strachu i nagle poczuła, że jej palec zaczyna płonąć złotem. Miała tylko jedną szansę na ucieczkę...

Bicz Arika smagnał nadgarstek Agaty, aż magiczny blask zgasł z zaskoczenia.

– Magia? Co za słabizna. – Szarpnął ją w dół schodów, trzymając biczem jak na smyczy. – Nie umiesz nawet walczyć jak chłopak.

Lęk Agaty spłonął w przypływie adrenaliny.

– No to co powiesz na to?

Arik odwrócił się.

Agata walnęła go pięścią w twarz.

Arik z krwawiącym nosem poleciał do tyłu, uderzając o ścianę, ale natychmiast pozbierał się i zaszarżował jak niedźwiedź. Agata zanurkowała pod nim, ale złapał ją za brzuch i trzasnął jej głową o balustradę. Oszołomiona bólem dziewczyna zobaczyła kamienną posadzkę cztery piętra niżej.

Arik przytrzymał ją nad przepaścią i uśmiechnął się okrutnie, szczerząc zakrwawione zęby.

– Pozdrów ode mnie Tristana.

Rozluźnił uchwyt, ale w tym momencie czerwony rogaty demon wbił się w jego krocze. Arik krzyknął zaskoczenia i cisnął Agatę na schody. Demon wielkości buta, skrzeczący teraz jak banshee, uczeplił się twarzy wijącego się pod ścianą Arika jak maska, oślepiając go.

Szeroko otwartymi oczami Agata popatrzyła na Hester, schodzącą kocim krokiem po schodach.

– Ty lepiej już biegnij, kochany Edgarze – zagruchała, skradając się do Arika. – Dziekan i ja mamy stare porachunki do wyrównania.

– Nie! Nie mogę cię zostawić samej! – syknęła jej do ucha Agata. – Nie tak jak poprzednio!

– To zupełnie nie jest tak jak poprzednio. – Hester machnęła lśniącym czerwienią palcem, a demon ścisnął gardło Arika, aż chłopak zaczął rzeźić.

– Ale on jest niebezpieczny! – wybuchnęła Agata. – A jeśli...

– Zapominasz o czymś bardzo ważnym, skarbie. – Hester spojrzała na Agatę nabiegłymi krwią oczami. – Jestem czarnym charakterem.

Agata nie zadawała więcej pytań. Przebiegła dwa piętra na górę, a zanim zatrzasnęła za sobą oszronione drzwi, usłyszała jeszcze dobiegające z dołu stłumione jęki Arika.

Oświetlając sobie drogę palcem, biegła przez mroczny, lodowato zimny ogród na dachu, pomiędzy rzeźbami Menażerii Merlina. Rozpaczliwie łapała powietrze: *Hester sobie poradzi, Hester sobie poradzi, Hester sobie poradzi...*

Pozostało natomiast pytanie, jak ona miała sobie poradzić z faktem, że zgodnie z przewidywaniami Merlina została sama ze swoją misją, a także z tym, że nauczyciele na pewno usłyszeli hałasy na schodach

i zaraz się pojawiają. Nie traciła czasu na przyglądanie się rzeźbom, żeby sprawdzić, jak się zmieniły. Musiała znaleźć scenę z wodą... to było sekretne przejście z dachu na most.

*Znajdź wodę.*

Trzy minuty później Agata wciąż kręciła się w kółko, jej ciężki oddech zawisał mgiełką w powietrzu, ale chociaż zagłębiała się coraz dalej w labirynt, nigdzie nie było nawet kropli wody.

Zatrzymała się w końcu, wyciągając przed siebie świecący palec.

Dokładnie w środku ogrodu znajdowała się żywa rzeźba przedstawiająca ją samą w dziewczęcej postaci, unoszącą się w ramionach Tedrosa ponad falującym stawem. Za nimi na brzegu stawu piekliła się Sofia z zaciśniętymi pięściami i ustami otwartymi do krzyku.

Agata zadrżała na wspomnienie tamtej sceny nad jeziorem w wieczór Ośnieżonego Balu zawszan. W tej jednej chwili zostali właśnie rozdzieleni.

Teraz ona i jej książę musieli doprowadzić do zgody.

Stojąca na brzegu stawu Agata popatrzyła na czarne wieże Akademii Nowego, złowrogo majaczące w ciemności nocy. *Co się dzieje z Tedrosem?* – pomyślała. – *A jeśli nie uda mu się dotrzeć do Sofii? A jeśli nigdy już go nie zobaczę?*

Na schodach rozległy się okrzyki, a potem ryczący głos lady Lesso:

– Przeszukajcie dach! Znajdźcie tego, który potraktował tak mojego syna!

Agata zachłysnęła się. Nie miała czasu na zamartwianie się, musiała działać.

Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i skoczyła do wody.

Tymczasem w wieży Dyrektora Akademii Sofia cały czas wracała myślami do Edgara i Essy.

Po nieprzyjemnym poranku – najpierw z trudem udało jej się ukryć imię Tedrosa przed Rafalem, potem zmarnowała szansę złapania szpiega, a wreszcie spotkała nad jeziorem dwoje dziwacznych fanów – reszta dnia miała już zdecydowanie lepszy przebieg. Kiedy dotarła do klasy, Polluks zaczął już zaliczenie – powtórzenie wczorajszego zaliczenia polegającego na wczuciu się w sposób myślenia wroga, z tą różnicą, że teraz uczniowie mieli magiczne maski Agaty (Hester wygrała w cuglach, chociaż także się spóźniła na zajęcia). Po lekcji Sofia zdołała złapać trzy wiedźmy na korytarzu, ale okazało się, że nic nie wiedzą o Edgarze i Essie („Mają inne zajęcia niż my” – burknęła Hester). Zanim przyjaciółki pobiegly na historię, Sofia ledwie zdążyła je zapytać o zakłęcie, które mogłoby ukrywać „niedoskonałości” skóry.

Dot złapała ją za policzki.

– Nie robisz się chyba znowu brodawkową psychopatką?!

– Nie, nie, mam tylko pryszczę w dziwnym miejscu... no wiesz, królowej nie wypada... – zaszczebiotała Sofia.

– Cóż, bycie „królową” czegokolwiek to najlepszy środek na pryszczę – powiedziała Hester. – Chodźcie, dziewczyny, nie możemy się spóźnić na zajęcia z Dyrektorem.

Anadil poszła za nią, ale Sofia zdążyła usłyszeć, jak szepcze do Hester:

– Nie wiem, po co tam w ogóle idziemy. On cały czas gada, że Sofia to i Sofia tamto, albo że Sofia jest inspiracją dla przyszłości Zła. Cokolwiek by to miało oznaczać.

– To znaczy, że naszym Dyrektorem jest zakochany po uszy nastolatek – zaćwierkała biegnąca za nimi Dot.

Sofia została na miejscu oszołomiona. Rafał wychwalał ją przed całą szkołą, a ona wciąż się go obawiała? Chciał tylko jej lojalności i miłości – tego samego, co jej ofiarował – a ona na razie zawiodła go pod obydwoma względami. Przygryzła wargi z poczuciem winy i niespokojnie poruszyła ręką w kieszeni.

Napis TEDROS musiał zniknąć raz na zawsze.

W dawnej Bibliotece Cnót, niegdyś nieskazitelny, doskonale złotym koloseum, teraz dosłownie poniewierały się wszędzie zagrzybione i pleśniejące książki (nic dziwnego, skoro Ewelina Sader zabiła starego żółwia-bibliotekarza i nie znaleziono nikogo na jego miejsce). Mimo wszystko Sofia zdołała wygrzebać stary egzemplarz *Księgi przepisów na urodę* i resztę przedpołudnia spędziła, warząc „maskujący” eliksir z buraków, polnych kwiatów i potu karła (ostatni składnik pozyskała z Beezela, który zapiszczał: „Wielka Zła i Straszliwa Wiedźma”, po czym uciekł, gdzie pieprz rośnie). Zgodnie z przepisem zaklęcie miało działać tylko do chwili, gdy pokryta eliksirem powierzchnia zostanie zwilżona. Mimo to Sofia, widząc, że pod wpływem płynu wylanego na palec imię Tedrosa pokrywa się gładką skórą, poczuła się natychmiast jak nowa, jakby dzięki temu zasłużyła na nową szansę.

Młody Dyrektor Akademii także chyba postanowił zacząć nowy rozdział, ponieważ nie był już zły na Sofię, gdy spotkali się podczas obiadu na nauczycielskim balkonie. Sofia jadła sałatkę z łososiem, którą przyniósł jej w koszyku, Rafał tymczasem nerwowo skubał koronki przy czarnej koszuli.

– Sofio, tak się zastanawiałem... Żądałem twojej lojalności, zanim naprawdę sobie na nią zasłużyłem. Może nie spędziliśmy razem wystarczająco dużo czasu, żeby się lepiej poznać, tak jak inni, no, zwykli młodzi ludzie... – Popatrzył na pozostałych nauczycieli siedzących na balkonie i na uczniów poniżej, obserwujących ukradkiem jego i Sofię. – Dlatego, no, może ty i ja moglibyśmy spróbować... znaczy, spędzić trochę czasu bez tylu ludzi wokół... Na przykład poza Akademią, wiesz, jakby to była... była...

Sofia uniosła brwi.

– Randka?

– Właśnie. Dokładnie tak. – Rafał poprawił przepononą koszulę. – Może mógłbym cię zabrać na wycieczkę po Puszczy? Wiesz, kiedy inni pójdą już spać. Lady Lesso nie będzie się nas czepiać, że latamy za szybko, no i wrócimy tak późno, jak będziemy chcieli, ponieważ... no, to oczywiste. Poczekaj, aż zobaczysz Piekielny Las z lotu ptaka. Wszystkie drzewa są już martwe i wygląda cudownie, jak strach na wróble zrobiony przez diabła, a gwiazdy nad Mruczącymi Górami układają się w kształt ogromnej czaszki – terkotał jak nigdziarski kujon. – Możemy się wybrać nawet dzisiaj po kolacji... no wiesz, żeby spędzić trochę czasu gdzieś, gdzie nikt nie będzie się na nas gapić...

Sofia popatrzyła na jego mlecznobiałą twarz, która wydawała się coraz młodsza. W tej chwili brzmiał tak, jakby był całkowicie otwarty na miłość.

– Z największą przyjemnością – westchnęła.

Rafał uśmiechnął się z ulgą. Młody Dyrektor i królowa przez resztę obiadu milczeli, zawstydzeni, jak dwoje zwyczajnych nastolatków, którzy właśnie umówili się na pierwszą randkę.

Tego wieczoru, gdy Rafał po obiedzie leciał z nią do wieży, Sofia z radością umościła się w jego ramionach i nie wątpiła już, kto jest jej prawdziwą miłością. Imię Tedrosa zarosło skórą i zostało zapomniane, Baśniarz przestał pisać o nim i o Agacie, i nawet Rafał zaczął przebąkiwać, że być może dwoje zawsze w ogóle opuściło już Puszcę.

– Może w końcu pogodzili się z rzeczywistością – powiedział, gdy wylądowali w komnacie na wieży. Rzucił okiem na Baśniarza, nadal nieruchomego nad czystą kartką. – Przebiorę się tylko i możemy lecieć na naszą... naszą, no wiesz... – Jego krtań poruszyła się gwałtownie. – Pójdę się przebrać.

Sofia wyjrzała przez okno. Pomyślała, że po tym wszystkim nigdy już nie zobaczy swoich przyjaciół. Ogarnął ją smutek. Stłumiła go i przypomniała sobie, że to właśnie było jej życzeniem: Agata będzie bezpieczna ze swoim ukochanym, a ona ze swoim. Rozchmurzyła się i popatrzyła na przystojnego, zakochanego chłopca ściągającego w kącie komnaty przepononą koszulę. Ten chłopiec miał ją właśnie zabrać na pierwszą prawdziwą randkę.

– Cóż, skoro nie ma tu Agaty ani Tedrosa, w końcu będziemy mieli czas dla siebie – powiedziała. – A co może być lepszym początkiem niż prawdziwa randka? – Poprawiła fryzurę i zaczęła się szykować

do wyjścia. – Żegnajcie, problemy! Żegnaj, zwyczajne życie! Mogę to sobie wyobrazić: wychodzenie razem codziennie rano do szkoły, plotkowanie o uczniach, spokojne kolacje na wieży, planowanie, dokąd chcemy polecieć i co chcemy zobaczyć, jak księżniczka i książę żyjący długo i szczęśliwie...

– Ale ja nie jestem twoim księciem. To nie jest żadne „długo i szczęśliwe”. Wszystko to, co opisujesz, brzmi dla mnie jak zwyczajne życie – stwierdził Rafał, odwrócony do niej plecami.

Sofia najeżyła się.

– Jestem pewna, że odrobina rutyny dobrze nam zrobi po tym wszystkim, co się wydarzyło – powiedziała i wyrównała książki stojące na półce. – Możemy przynajmniej odesłać tych Zabójców Zawszan z powrotem do Krwawego Strumienia.

– Zabójców Zawszan? – zapytał Rafał, który obwąchiwał właśnie stertę brudnych koszul w poszukiwaniu wystarczająco czystej.

Sofia zrobiła w myślach adnotację, że rano musi wziąć jego rzeczy do prania. Z każdą minutą coraz bardziej stawał się nastoletnim chłopcem.

– No wiesz, ci nowi uczniowie, których sprowadziłeś – ziewnęła. Zauważyła, że świeża skóra na serdecznym palcu zaczyna się przecierać. Jutro będzie musiała na nowo posmarować ją eliksirem. – Edgar i Essa, jeśli dobrze pamiętam. Myślałeś, że nic nie zauważę, prawda?

– Wybacz, kto taki?

– Ta dwójka kuzynów. – Sofia położyła się na brzuchu na łóżku. – Krewni kapitana Haka... naprawdę jakaś dziwna para. Wyraźnie są moimi wielkimi fanami, ale nie potrafili się zdobyć na odwagę, żeby poprosić o autograf. Cały czas gapili się na mój pierścień, choć oczywiście nie winię ich za to. Jest naprawdę prześlizgnięty. Powiedzieli, że sprowadziłeś ich tutaj, żeby zabili Agatę i...

W tym momencie zauważyła, że Rafał bacznie się w nią wpatruje.

– Hak wymordował całą swoją rodzinę, kiedy miał dziesięć lat.

Sofia poderwała się zaskoczona.

– Co takiego? Ale w takim razie... w takim razie kto...

Rafał powoli przeniósł spojrzenie na Baśniarza, wciąż z nieznanymi powodów znieruchomiłego nad księgą. W jego oczach zaświeciło światło, na policzkach i nagiej piersi wykwitły czerwone plamy.

– Nie przyjąłeś żadnych nowych uczniów, prawda? – zapytała Sofia.

Dyrektor Akademii utkwił w niej spojrzenie i Sofia zrozumiała, że na dzisiaj nici z randki.

– Jeśli ktoś... ktokolwiek... ośmieli się wejść do wieży, zabij go – syknął.

Mówiąc to, wyskoczył przez okno i zniknął w ciemności.

– Chcesz, żebyśmy się włamali do wieży Dyrektora Akademii? – krzyknął Tedros, stojący w tumanach zielonej mgły na parapecie okna wysoko ponad jeziorem.

– Nie „my”. Ty – odparła Anadil przyciśnięta do czarnej kamiennej ściany obok jego dziewczęcego ciała. – I przestań w końcu gadać męskim głosem. Za kilka sekund będziesz sam na sam z Sofią!

– Sekund? Ta wieża jest chyba kilometr stąd! – warknął Tedros i wskazał iglicę wieży Dyrektora Akademii, wznoszącą się w oddali nad Błękitnym Lasem. – Jak niby mam się tam przedostać...

– Przestań machać rękami, fujaro! Ktoś może cię zauważyć – powiedziała Dot, która z wnętrza pokoju spoglądała na wieżę przez lornetkę. – Anadil, Dyrektor właśnie opuścił wieżę, więc mamy teraz szansę. Sofia będzie tam sama, dopóki on nie wróci, a w dodatku mgła jest teraz najgęstsza.

Rzeczywiście, Tedros ledwie widział wieżę zasnutą zieloną mgłą pędzoną przez wiatr znad jeziora.

– Po pierwsze, co ma wspólnego mgła z tym, jak mam się dostać do tej wieży? Po drugie, nie ma czegoś takiego jak zaklęcia umożliwiające latanie. Po trzecie, nie mogę się mogryfikować w ptaka, bo po wylądowaniu przemieniłbym się z powrotem w chłopca. A po czwarte, nie widziałem, żeby którakolwiek

z was miała wrózkowy pyłek, więc proszę, wyjaśnijcie mi, co robię w dziewczęcym ciele, dziesięć kilometrów nad ziemią, w środku nocy?!

Anadil i Dot były wyraźnie rozbawione.

– Nie myślałeś chyba, że Merlin zostawi ci jakiegokolwiek planowanie, co? – powiedziała Anadil.

– Fluktuacje mgły i rozkład zajęć Sofii to była moja robota – wyjaśniła Dot. – Natomiast Anadil... cóż... pokaż mu.

Anadil wyciągnęła z kieszeni czarnego szczura, rozpaczliwie machającego łapkami i popiskującego. Na jego łebku tkwił mały czarny hełm.

– Tak właśnie dostaniesz się do Sofii – oznajmiła i upuściła gryzonia na dłoń Tedrosa.

– Co? – Tedros wybałuszył oczy. – Tak mam przefrunąć nad połową terenu szkoły?!

– Szczur numer jeden pomógł wam przejść przez bramę, prawda? – przypomniała Anadil i pogładziła nadal wyczerpanego ulubieńca siedzącego w jej kieszeni. – Szczur numer dwa pomoże ci się dostać do wieży.

– A Szczur numer trzy pewnie wynegocjuje pokój na świecie? – zagrział Tedros i spojrzał gniewnie na drżącego gryzonia w ręku. – O ile dobrze pamiętam, talenty czarnych charakterów mają pewne ograniczenia, Anadil. Może twój talent polega na tym, że umiesz zminiaturyzować szczura, sprawić, żeby był biały albo nauczyć go tańczyć rumbę, ale szczury nie latają, to pewne. Szczególnie ten „Szczur numer dwa”, który zachowuje się tak, jakbym miał go zaraz wyrzucić z okna!

– Mądre zwierzątko – uśmiechnęła się Anadil.

– Co? – zapytał Tedros.

Dot lśniącem palcem wskazała pasmo zielonej mgły nad jego głową, które stężało i zastygło, a potem stało się ciemnobrązowe. Gdy Tedros popatrzył na nie, pojedyncza kropelka rosy spadła mu na wargi.

Czekolada.

Jak płomień pochłaniający dynamit, tak zastygłe czekoladowe pasma zaczęły się rozprzestrzeniać w zielonej mgle wokół niego, tworząc zamrożone fraktale i zawijasy – jedne płaskie, inne poskręcane, ostre jak noże lub cienkie jak makaron – aż całe niebo ponad jeziorem pokryło coś w rodzaju czekoladowej kolejki górskiej ukrytej w ciemnościach nocy.

Zmęczona Dot skoncentrowała się mocniej, a jej migoczący palec wskazał ostatnie cienkie pasmo zielonej mgły, podpływające do dziewczęcego ciała Tedrosa, przyciśniętego do ściany zamku.

– Dot, to jest najważniejsze... – ostrzegła Anadil.

Dot zacisnęła zęby i starała się utrzymać równy blask. Celowała prosto w pasmo mgły sięgające do twarzy Tedrosa...

– Teraz! – krzyknęła Anadil.

Dot pisnęła z wysiłku i wystrzeliła promień światła. Mgła stężała w ostry jak szpilka sopel kończący się dwa centymetry od oka Tedrosa.

Gdy zaskoczony Tedros zamrugał, jego rzęsy musnęły czekoladowy szpikulec. Popatrzył na drżącego, ubranego w hełm szczura.

Szczur zacisnął łapki na czekoladowym szpikulcu.

– No nie – kwiknął Tedros.

Anadil kopniakiem zrzuciła go z parapetu. Tedros uczepony szczura zygzakował wzdłuż czekoladowego sopla, rozpaczliwie wyjąc. Kiedy sopel skończył się, szczur wyleciał w powietrze jak bobsleista na torze, a potem zaczepił się na kolejnym kawałku czekoladowej mgły. Tak szybko przemykał po czekoladowym torze – przez korkociągi, spadki i poziome pętle – że Tedros widział tylko migające jak w kalejdoskopie kawałki czekolady i gwiazdy, jakby magicznie został wciągnięty do wnętrza przygotowywanego przez Merlina grogu. Słyszał, jak czekoladowe szyny pękają pod ich ciężarem,

a szczur piszczy z przerażenia, ponieważ było tylko kwestią czasu, kiedy cała ta konstrukcja zawali się. Szczur śmignął przez odwróconą pętlę, a Tedrosowi krew napłynęła do głowy i ku swojej uldze został na chwilę zamroczony. Machał w powietrzu nogami, wolny od grawitacji. Ponad nim pazury szczura jeszcze szybciej szorowały o czekoladowy tor, a brązowe płatki sypały się wokół nich jak śnieg. Mający Tedros zamknął oczy i wystawił język. Poczł puszystą słodkość. Zastanawiał się, czy może już umarł i trafił do Nieba dla Książąt, gdzie mógłby się pławić w zachwycie i przyjemnościach, bez żadnych obowiązków, przez całą wieczność...

Nagle poczuł silny, paskudny smród zgnilizny. Szczur zatrzymał się gwałtownie i wyrzucił go z czekoladowej kolejki górskiej ponad umierającym Błękitnym Lasem prosto w szeroko otwarte okno. Tedros wylądował na brzuchu, na twardej kamiennej podłodze.

Nie próbował się nawet ruszać, leżał tylko i oddychał ciężko.

– Chcę... się... zamienić... na misję... z Agatą.

W tym momencie przypomniał sobie, gdzie jest, w jakim ciele się znajduje i co powinien robić.

Otworzył gwałtownie oczy.

Chwiejnie, cały obolały, podniósł się na nogi, wciąż nieprzyzwyczajony do miękkiego dziewczęcego ciała. Rozejrzał się po pustej komnacie Dyrektora Akademii i zlizął z ust resztkę czekolady.

– Sofio? – pisnął dziewczęcym głosem i zrobił kilka kroków w głąb komnaty. – Sofio, to ja, Essa! Essa z Krwawego Strumienia, poznałyśmy się dziś rano. Wybacz, że tak wpadam bez zapowiedzi, ale jesteś w strasznym niebezpieczeństwie. – Wyobraził sobie, że jest przy nim Agata, a jej duch ponagla go, by mówił dalej. – Musimy stąd uciekać jak najszybciej – oznajmił z przyływem pewności siebie. – Zanim wróci Dyrektor Akademii. Dlatego jeśli tylko posłuchasz, co mam ci do powiedzenia jak dziewczyna dziewczynie...

Ból eksplodował w jego głowie, ogłuszając go tak, że runął twarzą na posadzkę.

Daleko po drugiej stronie jeziora, w pokoju wiedźm, Anadil i Dot wpatrywały się ze zgrozą przez lornetkę w Sofię, która stała nad powalonym ciałem Essy, unosząc ogromną księgę jak maczugę.

Anadil powoli popatrzyła na Dot.

– Ona nigdy się nie dogadywała z dziewczynami, co nie? – zaszczebotała wreszcie Dot.

Gdy tylko mgła zaczęła się zamieniać w czekoladę, Agata zrozumiała, że właśnie teraz ma szansę.

Uwięziona w chłopięcym ciele ukrywała się przy wejściu na Most Połowiczny i wpatrywała się w dziesięć zwalistych, uzbrojonych sylwetek broniących wstępu do Akademii Starego.

Żadna z nich nie przypominała człowieka.

Serce Agaty zamarło. Nie miała szans przemknąć koło takiej gromady strażników, kimkolwiek by nie byli.

W tym momencie mgła nad jeziorem zaczęła zamieniać się w lukrowaną czekoladę.

Zaskoczona Agata odwróciła się i zobaczyła pulsujące wysoko, w ciemnym oknie drugiego zamku lśnienie palca Dot.

Mroczni strażnicy mostu zaczęli wydawać okrzyki zdumienia i paniki. Zbiegli przez balkony do środka zamku, pozostawiając dach pusty.

Agata uśmiechnęła się. Cokolwiek planowała Dot w Akademii Nowego, okazało się idealne jako sposób odwrócenia uwagi Akademii Starego.

*To nie przypadek* – pomyślała.

Merlin i jego szpiedzy robili wszystko, co tylko mogli, by pomóc jej i Tedrosowi w realizacji misji.

Reszta zależała od nich.

Tak szybko, jak tylko mogła, wypadła z ukrycia i pobiegła ciemnym, lodowato zimnym mostem. Czła

wiatr na cherlawej chłopięcej piersi, ale wyciągała ręce przed siebie, ponieważ wiedziała, że zbliża się do bariery.

Łups! Trafiła na nią w jednej czwartej drogi, a siła uderzenia sprawiła, że zapiekły ją dłonie. Była doskonale widoczna w świetle księżyca – strażnicy zauważą ją, gdy tylko wrócą na posterunki.

– Przepuść mnie – błagała z dłońmi na barierze.

W lustrze magicznie pojawiło się krystalicznie ostre odbicie. Była ubrana w mundurek Zła, ale wyglądała tak jak zawsze, jak dziewczyna, a nie jak chłopak.

*Stare ze starym*

*Nowe do nowego*

*Wracaj do zamku*

*Bo...*

Odbicie przyjrzało jej się uważnie.

– Chwileczkę, chłopcze... Ty w ogóle nie jesteś uczniem tej szkoły. – Twarz odbicia pociemniała. –

Intruz. – Agata w lustrze otworzyła szeroko usta. – INTR...

– Nie! To ja! – pisnęła Agata. – To Agata!

– Widzę tylko niedożywnego, wylupiastookiego chłopaka – oznajmiło jej odbicie i znowu otworło usta do krzyku.

– Udowodnię ci to! – krzyknęła Agata, która nagle uświadomiła sobie, że nie ma wyboru. Zamknęła oczy, żeby zwizualizować przeciwzakłęcie... Jej włosy stały się gęstsze, szczeka się zaokrągliła i w jednej chwili jej ciało powróciło do dziewczęcego kształtu, wypełniając mundurek. – Widzisz, to ja – uśmiechnęła się, teraz identyczna z odbiciem w barierze. – Więc przepuść mnie...

– A, to ty – burknęło odbicie, nie odwzajemniając jednak uśmiechu. – Omal mnie nie zniszczyłaś, sprawiając, że już dwa razy pomyliłam strony. Najpierw przekonałaś mnie, że jesteś Zła, podczas gdy byłaś Dobra. Potem przekonałaś mnie, że jesteś chłopcem, podczas gdy byłaś dziewczyną. Nie ma mowy, żeby udało ci się przejść po raz trzeci. Posłuchaj uważnie:

*Stare ze starym*

*Nowe do nowego*

*Wracaj do zamku*

*Bo wezwę wiesz, kogo.*

Agata stężała. Kątem oka widziała, że czekoladowe wzory na niebie zaczynają znikać. Z głębi zamku dobiegł tupot nóg strażników biegnących na dach.

– A skąd masz wiedzieć, czy nie powinnam być po stronie Starego, a nie Nowego? – zapytała swojego odbicia, starając się zachować spokój.

– To proste – prychnęło odbicie. – Ponieważ jesteś tak młoda jak ja, a ja jestem tak młoda, jak ty.

– Czyli jeśli jestem młoda, nie mogę być stara?

– Spotkałaś kiedyś starego człowieka, który był młody? – zapytało drwiąco odbicie.

– Cóż... Czy nowo narodzone niemowlę uznałoby mnie za młodą, czy za starą? – zapytała Agata.

– Starą, ale to dlatego, że nie miałyby o niczym pojęcia...

– A dziecko?

– Zależy od tego, w jakim wieku – warknęło odbicie.

– Czyli to, na ile jest się młodym lub starym, „zależy” od różnych rzeczy? – zapytała Agata.

– Nie! To jasne dla wszystkiego, co jest dorosłe!

– A jeśli to dorosły kwiat? Lub dorosła ryba?

– Nie bądź głupia. Kwiat i ryba nie rozumieją pojęcia wieku – oznajmiło odbicie.

– Ale powiedziałaś, że wszystko, co jest dorosłe...

– Chodziło mi o dorosłe osoby!

– W takim razie ty jesteś osobą, skoro to dla ciebie oczywiste – wywnioskowała Agata. – A przecież jesteś na tym moście od tysięcy lat. Czyli jaka jesteś? Młoda czy stara?

– Oczywiście stara – fuknęło odbicie.

– Skoro jesteś mną, a ja jestem tobą, to jaka jestem? – Kąciki ust Agaty uniosły się w uśmiechu.

Jej odbicie zachłysnęło się, uświadamiając sobie, jaka musi być odpowiedź.

– Stanowczo stara.

Lustrzane odbicie Agaty otworzyło z rozpaczą usta i roztopiło się w nocnej ciemności, a prawdziwa Agata wyciągnęła przed siebie ręce i poczuła tylko zimny wiatr w pustce.

Zaledwie sekundy później potworne cienie pospiesznie zajęły swoje posterunki, ale nie zobaczyły na moście już nic poza wślizgującym się do zamku błyskiem czerni i zieleni, który wzięty za zabłąkane pasmo mgły niesionej wiatrem znad jeziora.

Gdyby strażnicy przyjrzeni się uważniej, być może zauważyliby na kamieniach niewielką kałużę, której powierzchnia była jeszcze pofalowana... pojedynczy odcisk buciora widoczny w blasku księżyca... albo dwie isierki światła na moście, unoszące się nisko jak spadające gwiazdy...

Intensywnie żółte oczy łysego, pomarszczonego kocura bacznie obserwowały Agatę znikającą bezpiecznie w niebezpiecznym zamku, potem ich właściciel skrył się w ciemności i podreptał przed siebie.



## 19

# Dawni znajomi

Czy dziewczyny mają czaszki bardziej miękkie niż chłopcy?

Tedros czuł tylko ślinę kapiącą mu z ust, zadrapania na policzku i przeszywający ból w głowie. Nie był pewien, czy ma oczy, więc oczywiście nie mógł ich otworzyć, i zastanawiał się, czy tak właśnie czują się owoce mango, gdy spadają z drzew i rozplaskują się na miazgę. Potem jednak przypomniał sobie, że mango nie mają uczuć, a on najprawdopodobniej cierpi z powodu ciężkiego wstrząsu mózgu. Pomiedzy falami mdłości spróbował dotknąć potylicy, żeby sprawdzić, czy nie krwawi, ale jego ręce nie chciały się ruszyć.

Powoli uchylił powieki i zobaczył, że nadal jest w dziewczęcym ciele, że leży rozciągnięty na białym łożu z baldachimem, zakneblowany i przywiązany do kolumnienek czerwonymi satynowymi prześcieradłami.

Z gasnącą nadzieją odwrócił głowę. Na kamiennym stole w rogu komnaty, tam gdzie Baśniarz tkwił nieruchomo nad pustą stroną, siedziała Sofia.

– Cóż, Esso... jeśli rzeczywiście tak się nazywasz... okłamałaś mnie w tak wielu sprawach, że wysłuchiwanie, co masz mi do powiedzenia „jak dziewczyna dziewczynie” nie ma chyba większego sensu, no nie? Pozwól, że powiem ci, co ja wiem na pewno. Nie jesteś nową uczennicą. Nie jesteś zabójczynią zawszan. W ogóle nie jesteś nigdziarką. Ty i twój „kuzyn” jesteście szpiegami Dobra, którzy przybyli tutaj, by zniszczyć moje szczęśliwe zakończenie. Ale spóźniłaś się, kochana Esso. Agata i Tedros już dawno odeszli, o czym świadczy ta czysta karta, a ja i Rafał spędzalibyśmy właśnie cudownie romantyczny wieczór, gdyby nie ty.



Tedros zabelkotał gorączkowo przez knebel.

– Masz jeszcze coś do powiedzenia? Ojej – oznajmiła przeciągle Sofia i wstała. – Cóż, skoro jesteś w tak doskonałych relacjach z Dyrektorem Akademii, to może opowiesz to wszystko właśnie jemu? – Uniosła świecący palec w kierunku okna, żeby wystrzelić flarę w niebo.

W tym momencie zdumiona opuściła rękę.

Długie włosy leżącej na łóżku Essy przemieniły się z czarnych w złociste. Jakby wsunęły się w jej czaszkę i skróciły. W podbródku utworzył się dołeczek, a policzki stały się szorstkie i na szczęce pojawił się bursztynowy zarost. Zmiany zachodziły coraz szybciej – ramiona i nogi dziewczyny pokryło owłosienie, stopy nabrzmiały, powiększając się o dwa rozmiary, a pierś i barki rozrosły się, rozrywając bluzkę w szwach. Nieznajoma skręcała się z bólu, a tymczasem jej łydki stały się kształtne i umięśnione, bicepsy napięły się, a przedramiona zgrubiały, rozrywając więzy, aż w końcu z energicznym okrzykiem zerwała knebel. Nie była już dziewczyną ani nieznajomą, ale księciem we własnym ciele, rozjuszonym jak lew wypuszczony z klatki.

Sofia cofnęła się do kąta.

– Tedzio?

W komnacie rozległo się znajome skrobanie i Sofia zobaczyła Baśniarza kreślącego nową ilustrację na czystej stronie: dziewczyna z krzywymi nogami i strzechą włosów pędziła przez Most Połowiczny do

Akademii Starego.

– Aga?! – pisnęła.

Popatrzyła na Tedrosa – nogi jej się trzęsły, oddech stał się płytki.

– Nie panikuj – powiedział uspokajająco książę i przesunął się powoli po łóżku. – Tylko nie panikuj, różyczko... – Wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się czarująco. – Książę przybył, by cię uratować, wiesz? Wszystko będzie do...

Sofia spanikowała. Rzuciła się do okna ze lśniącym palcem i wystrzeliła w ciemność nocy ciemnoróżową flarę. Błysk złotego światła natychmiast ją zgasił, a gdy Sofia się obróciła, zobaczyła, że lśniący palec Tedrosa celuje prosto w nią.

– Posłuchaj, jestem teraz chłopakiem. Albo załatwimy to po dobroci, albo pogadamy inaczej – ostrzegł i czekał, aż Sofia przestanie gorączkowo łąpać powietrze i zacznie myśleć trzeźwo.

Zamiast tego podbiegła jednak do okna i spróbowała wystrzelić kolejną flarę.

– Czyli musimy pogadać inaczej – westchnął Tedros.

Dwie minuty później Sofia, przywiązana do kolumnki łóżka czerwonym satynowym prześcieradłem, wykrzykiwała w knebel wszystkie znane sobie przekleństwa.

Siedzący na kamiennym stole Tedros popatrzył na nią gniewnie. Miał podartą koszulę i cały był podrapany.

– Teraz, Sofio, może uda nam się raz wreszcie normalnie porozmawiać.

*Baśniarz już wie, gdzie jestem* – pomyślała Agata, znowu w swoim ciele, skradając się ciemnym korytarzem. To tylko kwestia czasu, jak Dyrektor Akademii zacznie na nią polować.

Wysoko na wieży zegar wybił jedenastą. Została godzina.

Ciężkie buciory przyspieszyły kroku, na szczęście ich stukot tłumiło głośnie kapanie z pokrytego pleśnią sufitu. Musiała natychmiast znaleźć miecz Tedrosa. Eskalibur był ich jedyną nadzieją na zniszczenie pierścienia Dyrektora Akademii, a co za tym idzie, samego Dyrektora.

*Ale gdzie on jest?*

Mimo początkowej przewagi nie miała pojęcia, co zastanie w środku Akademii Starego, nie mówiąc już o tym, kto może kryć się w tym zamku albo gdzie należy szukać pojedynczego miecza, który mógł zostać ukryty dosłownie wszędzie – w tajnym schowku, za kominkiem, pod wycieraczką, za niewidzialnymi drzwiami, pod kamieniami posadzki, po których stąpała... Kogo ona chciała oszukać? To była niewykonalna misja!

Oparła się o ścianę, starając się zapanować nad torsjami.

*Nie dam sobie rady. Nigdy go nie znajdę.*

Wewnątrz niej rozległ się starczy głos:

*Nie możecie zawieść.*

Ostatnie słowa Merlina.

Niemal takie same, jak ostatnie słowa jej matki.

Czarodziej nie bez powodu powierzył jej i Tedrosowi przyszłość Dobra.

Może wątpiła w siebie, ale nie wątpiła w Merlina.

*Nie możecie zawieść.*

Tym razem powiedziała to ona sama.

Odetchnęła głęboko i odwróciła się do holu.

Sala przy wejściu była cicha, pusta i nieznośnie wilgotna. Wszelkie ślady militarystycznej, odnowionej Akademii dla Chłopców zniknęły, a czarny hol wyglądał tak jak wtedy, gdy była na pierwszym roku: przeciekający sufit, chropowate ściany i gargulce trzymające w pyskach pochodnie, które ledwie

rozpraszały ciemności. Ponieważ nie było widać żadnych strażników, Agata przeszła do przedsionka z zapadającym się sufitem, z którego trzy poskręcane spirale schodów prowadziły do dormitoriów. Portrety nowych nigdziarzy zniknęły, bez wątpienia przeniesione do szkoły po drugiej stronie jeziora. Jednak resztę ścian nadal zajmowały ciasno upchane portrety dawnych uczniów Zła, przedstawiające ich przed i po ukończeniu szkoły.

Dopiero gdy Agata podeszła bliżej, zobaczyła, że wszystkie wizerunki najsłynniejszych czarnych charakterów zostały pomazane.

Portret przedstawiający kapitana Jakuba Haka jako ucznia, przystojnego i ponurego młodzieńca, szpeciło teraz nagryzłone przez różne osoby graffiti:

TYM RAZEM NIE NAWAŁ!  
Zemsta na Piotrusiu!  
NIKT NIE POKONA HAKA DWA RAZY!

Na portrecie żarłocznego chłopca, który został olbrzymem z baśni o Jasiu i magicznej fasoli, widać było więcej wypisanych napomnień:

DRUGA SZANSA NA SUKCES  
ZABIJ GO RAZEM Z KROWĄ!  
ROZDEPCZ SMARKACZA!

Agata przyjrzała się kolejnym obrazom na ścianie: smukłej dziewczynie, która została słynną Złą wróżką (DARUJ SOBIE TE KOŁOWROTKI), jasnowłosemu chłopakowi z rzadkim szarawym wąsikiem, który stał się Sinobrodym (NIE DAJ ZNOWU WYGRAĆ BABIE!) i tuzinom innych złowrogich złoczyńców, na których portretach wypisano motywacyjne hasła... Aż w końcu jej spojrzenie zatrzymało się na nigdziarce, której twarz była dziwnie znajoma. Agata przyjrzała się scenie z czasów po ukończeniu szkoły: kruczowłosa wiedźma stała ze swą córką przed chatką z piernika. Ten sam obrazek widziała na szafce przy łóżku Hester, tyle że tutaj ktoś namazał na nim jedno kpiące zdanie:

*Twoja mała jest lepsza od ciebie!*

Agata podeszła bliżej. *Kto za tym stoi?*

Nagle z holu dobiegły ją głosy, pospiesznie więc zanurkowała pod schody.

Do sali ciężkim krokiem weszli nieumarły ogr i nieumarły hobgoblin, obaj pozszywani i ze skórą obłazącą tak jak u przemienionych w zombi złoczyńców, których Agata widziała w lesie. Ogr, łysy i brzuchaty, miał grubą szarą skórę i wystający kręgosłup, ale krzepko trzymał w łapie drewnianą pałkę, podczas gdy oślizgły zielony hobgoblin z krótkimi białymi rogami uzbrojony był w brązowy sztylet z krzywym ostrzem.

– Zamienić mgłę w czekoladę? Cholernie dobry dowcip moim zdaniem – zarechotał zgrzytliwie ogr. –

Może z niektórych tych nowych żółtodziobów coś jeszcze będzie.

– Nie wiem, czemu ci się to wydaje śmieszne – odparł skrzekliwym i cienkim głosem goblin. – Wróciliśmy tutaj, żeby na nowo napisać nasze baśnie, a nie żeby patrolować puste korytarze i ganiać za słodyczami. Dlaczego nie mogą być na górze, na lekcji, razem z innymi?

– Sługusi pilnują zamku, a nie chodzą na lekcje – burknął ogr. – Wracaj lepiej na posterunek. Jak ktoś się tu włamie, to dyro wepchnie nas z powrotem do grobów.

Goblin westchnął i obaj zniknęli w przeciwnych korytarzach.

Ukryta pod schodami Agata nie ruszyła się z miejsca. „Lekcje”? Czego mogli uczyć w Akademii Starego? A co ważniejsze, kto właściwie chodził na te lekcje?!

Kierując się instynktem, wyszła na palcach z kryjówki i weszła po schodach, całkowicie pewna, że uczniowie tej szkoły muszą być tymi samymi wandalami, którzy poniszczyli portrety.

Sale lekcyjne ciągnęły się wzdłuż dusznego korytarza na pierwszym piętrze wieży Szkoda, tak jak pamiętała Agata, ale gdy tylko minęła półpiętro, zauważyła dwóch uzbrojonych we włócznie strażników, więc schowała się więc za balustradą.

*To jasne, że postawili strażę pod klasami, idiotko. Ale jak miała teraz zajrzeć do środka?*

Rozpaczliwie łamała sobie głowę nad jakimś planem i nasłuchiwała, jak trolle maszerują tam i z powrotem po korytarzu. Jej skóra pokryła się gęsią skórą od lodowatego powiewu.

Lodowaty powiew? W dusznym korytarzu?

Podniosła głowę – wysoko ponad nią z sufitu wystawał wylot przewodu wentylacyjnego.

Chwilę później Agata sięgała już do wylotu szybu. Jej stopy czepiały się poręczy schodów jak równoważni, a buciory miała przywiązane do paska bryczesów, by nie narobić hałasu. Wyciągała palce najdalej, jak mogła, ale ciągle brakowało jej kilku centymetrów. Kolejny raz stanęła na palcach i wyciągnęła się jeszcze wyżej, i wyżej, choć czuła, że ramiona wyskakują jej już ze stawów. W końcu zdołała zahaczyć palce o pokrytą pleśnią krawędź szybu. Podciągnęła się w przypływie rozpaczliwej siły i prawie zdążyła wsadzić do środka głowę i szyję, gdy poczuła, że wyslizguje jej się z paska jeden z jej buciorów. Przerazona zawisła na krawędzi szybu na jednej ręce jak małpa, chcąc złapać spadający but, ale na próżno – poleciał w przestrzeń pomiędzy schodami i z ogłuszającym łomotem wylądował na samym dole.

*Szlag by to...*

Agata błyskawicznie podciągnęła się do szybu, omal nie łamiąc przy tym ręk, i najszybciej, jak tylko mogła, popęzła wąskim kamiennym tunelem. Za sobą słyszała głosy zdumionych trollów i pospieszne kroki zbliżające się do schodów.

Wkrótce przestała je słyszeć, bo wszystkie dźwięki zostały przytłumione przez podmuchy powietrza w tunelu. Przestało też docierać światło dobiegające od schodów i Agata znalazła się w kompletnych ciemnościach, nie mając pojęcia, dokąd idzie. W końcu usłyszała narastający gwar i zobaczyła przed sobą szarawe zimowe światło, którego źródłem była kratka w tunelu przed nią. Agata zbliżyła się do niej, szorując kolanami po kamieniach. Szum rozmów nasilił się. W końcu Agata znalazła się przy samej kratce, rozpląszczyła się na brzuchu i spojrzała w dół.

Z wrażenia rozdziawiła usta.

Dawna lodowa sala lekcyjna lady Lesso pełna była teraz słynnych złoczyńców, pozszywanych i powstałych z martwych. Co najmniej czterdzieścioro garbiło się w ławkach, siedziało pod krzesłami i tłoczyło w kątach, niemalże siedząc jedni na drugich, tak że każdy centymetr oszronionej podłogi był zajęty. Wielu z nich znała z baśni czytanych jeszcze w Gawaldonie, z nagrobków w Nekrodolinie lub z portretów wiszących na parterze. Byli tu więc kurdupłowaty Titelitur, Zła Czarownica o twarzy ropuchy, Sinobrody z nabiegłymi krwią oczami, pomarszczona stara Baba Jaga, a nawet przygłupi

olbrzym od Jasia, poobijany i pokaleczony po starciu z armią księżniczki Umy.

*Nic dziwnego, że nie spotkaliśmy nikogo więcej w Puszczy – pomyślała Agata. Wszystkie czarne charaktery były w ich dawnej szkole.*

*Ale co tu robiły?*

W pierwszym rzędzie siedziała szczupła, groźnie wyglądająca kobieta w poszarpanej srebrnej sukni, z grubym makijażem, białymi włosami spiętymi w ciasny kok i skórą pozszywaną tak jak u pozostałych.

– Mija miesiąc, odkąd Dyrektor Akademii sprowadził nas tu z powrotem i czym możemy się pochwalić? Pięć starych baśni zmieniło zakończenia na Złe. PIĘĆ! Nigdy nie przedostaniemy się do Lasu Za Światem z pięcioma baśniami. Słyszeliście, co mówił Dyrektor: każda zmieniona baśń przybliżyła nas do świata Czytelników.

Serce Agaty zamarło. Świat Czytelników? Las Za Światem? Czy ona mówiła o... Gawaldonie?

– Ja mam ręce pełne roboty – narzekła stara kobieta. – Kopciuszek żyje i jest gdzieś w Puszczy, a moje bezużyteczne córki jeszcze nie zdołały jej odnaleźć. Nie można mieć drugiej szansy na zakończenie baśni, jeśli się nie zdoła znaleźć swojej nemezis. – Popatrzyła na dwie ohydne nieumarłe dziewczyny w kącie. – Jako pracę domową Dyrektor Szkoły zadał wam wszystkim wskazanie błędu, który sprawił, że poprzednio przegraliście. Olbrzymie, zacznijmy od ciebie.

Olbrzym podniósł książkę otwartą na ilustracji przedstawiającej go śpiącego w zamku, podczas gdy Jaś przekradał się obok niego.

– Spałem w pracy – oznajmił nadąsany.

– I dlatego teraz sprząła cię księżniczka Uma z bandą zwierzaków? Bo „spaleś w pracy”? – prychnął Titelitur.

– Nawet jeśli przerobiłeś już swoją baśń, to nie znaczy, że możesz być chamski – odparował olbrzym.

– Kto następny? – warknęła macocha Kopciuszka.

Dawni złoczyńcy omawiali swoje najgorsze chwile, a Agata popełzła do kratki nad następną salą lekcyjną.

Tuziny czarnych charakterów kręciły się pomiędzy korkową tablicą z ręcznie namalowaną mapą Puszczy, pokrytą czerwonymi i niebieskimi pinezkami oraz mnóstwem kolorowych karteczek z notatkami. W pierwszej chwili nie mogła rozpoznać nikogo z tych wiedźm i potworów...

A potem żołądek jej się zacisnął.

Pod przeciwległą ścianą gnijąca stara wiedźma z baśni o Królownie Śnieżce oraz wilk od Czerwonego Kapturka, z podbitym okiem i zabandażowaną nogą, rozmawiali o czymś z ożywieniem z trzecim złoczyńcą, którego Agata nigdy wcześniej nie widziała. Był to wysoki mężczyzna o mrocznej urodzie, którego nie szpeciła nawet ziemista skóra. Miał kręcone czarne włosy, nosił piracki kapelusz, a w miejscu jego prawej dłoni lśnił srebrem hak.

– Wilk znalazł ich w Nekrodolinie, a ja widziałam ich w chatce Śnieżki – burknęła wiedźma i postukała w mapę pożółkłym paznokciem.

– To znaczy, że kwatera Ligi musi się znajdować na północ od Dziewiczej Doliny – podsumował kapitan Hak niskim, wytwornym głosem. – Zgadywałbym, że jest w promieniu dwóch kilometrów od Gałeczkowego Wzgórza... – Uśmiechnął się zaciśniętymi ustami i pogładził hak. – Hmmm, trzynastu bohaterów za jednym zamachem. Czy to nie byłoby eleganckie?

Agacie serce podeszło do gardła. Dwa kilometry od Gałeczkowego Wzgórza? Dokładnie tam znajdowała się kwatera Ligi! Trzeba jak najszybciej ostrzec Merlina. Ale na razie miała co innego do roboty: musiała znaleźć miecz.

Nagle w całym zamku zabrzmiały niczym alarm pożarowy wrzaski ogrów. Drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wpadł troll strażnik.

– INTRUZ! Intruz w zamku! Ktokolwiek go złapie, dostanie podwójne posiłki!

Złoczyńcy hałaśliwie wypadli z sali w ślad za trollem, zostawiając na górze skamieniałą Agatę. Przesunęła się pod ścianę i zaczęła pełznąć tunelem wentylacyjnym jak karaluch, zatrzymując się przy każdej kracie i przelotnie spoglądając na pięć kolejnych sal, z których nieumarli nigdziejarze wysypywali się na korytarz z krwiożerczymi wrzaskami. Nagle tuż pod sobą zobaczyła kapitana Haka rozmawiającego z wysokim, półnagim chłopcem, niesamowicie przystojnym i szczupłym, ze sterczącymi białymi włosami i skórą jak alabaster.

Agata zamarła.

*To on.*

Trzymał w ręku jej bucior.

– Troll to znalazł – warknął młody Dyrektor Akademii. – Agata jest w tym zamku, a ten wypindrzonego księżę albo jest z nią, albo pojawi się, kiedy ją złapiemy. Chcę, żebyś objął dowodzenie nad pozostałymi i...

Urwał w pół słowa, a jego oczy pobiegły w kierunku sufitu. Agata w ostatniej chwili cofnęła się od kratki. Ukryta w cieniu, wstrzymywała oddech. *Mów dalej... mów dalej... proszę, proszę, proszę...*

– Przeszukajcie lochy i dzwonnice – rozległ się znowu głos Dyrektora Akademii. – Zajrzyjcie w każdy zakamarek.

Agata omal odetchnęła z ulgą. Dopóki był tutaj, z dala od Baśniarza, nie mógł się też dowiedzieć, że ona ukrywa się tuż nad jego głową.

– Chcę, żebyście złapali Agatę żywcem. Najwyższa pora, żebym porozmawiał sobie z naszą drogą księżniczką – oznajmił Dyrektor Akademii. – Zbierz ludzi, a ja zabezpieczę muzeum. Jasne?

– Tak jest, Dyrektorze – odparł Hak.

Agata obserwowała przez kratę, jak rozchodzą się w przeciwne strony. Kapitan Hak, TEN kapitan Hak jej szukał? W dodatku nie tylko on, ale setki innych złoczyńców, równie słynnych i niebezpiecznych? Była trupem... więcej niż trupem... była kompletnie ugotowana...

A jednak, gdy patrzyła na tłum wiwatujących czarnych charakterów przeszukujących zamek, coś w słowach Dyrektora Akademii nie dawało jej spokoju.

*Zabezpieczę muzeum.*

Miał okazję znaleźć ją i zabić, a martwił się o muzeum? Czego spośród wszystkich rzeczy znajdujących się w tym zamku mógł aż tak chronić niezwykły czarownik, co takiego mogło być w muze...

Agata zadławiła się i zerwała na równe nogi, waląc głową w sklepienie tunelu. Opadła na czworaki i pobiegła w stronę, w którą poszedł.

Istniała tylko jedna rzecz na świecie, którą największy złoczyńca w całej Puszczy chciałby zabezpieczyć.

Jedyna broń, która mogła na zawsze zniszczyć jego i jego podwładnych.

Dyrektor Akademii z pewnością doprowadzi Agatę prosto do tej broni.

Tedros użył magii, by zdjąć Sofii knebel, obawiał się, że jeśli sam chciałby to zrobić, mogłaby odgryźć mu nos.

– Módl się lepiej, żebym nigdy się nie uwolniła – parsknęła Sofia, szamocząc się w satynowych prześcieradłach, którymi była przywiązana do kolumny łóżka.

– Chwila, moment – warknął Tedros, który starał się doprowadzić do porządku resztki swojej koszuli.

– Rafał zaraz tu będzie, więc proponuję, żebyś wykorzystał tę chwilę i zwiewał, jeśli nie chcesz zostać wypatroszony jako preparat na lekcje Zła. Gdzie Agata?

– Poszła do Akademii Starego po mój miecz. Będziesz go potrzebować, żeby zniszczyć swój

pierścien... – zaczął Tedros i natychmiast pożałował tych słów, widząc wyraz twarzy Sofii.

– Mój pierścień? Pierścień królowej? Dlatego tak się na niego gapiliście na jeziorem? Chcecie, żebym go zniszczyła?

– No, bo tylko tak możemy z-z-z-zabić Dyrektora – zająknął się Tedros, mając świadomość, że powiedział za dużo. – Dzięki temu będziesz wolna... słuchaj, możemy pogadać o tym później, kiedy już uciekniemy z...

– Wolna?! – syknęła Sofia, zasłaniając pierścień. – Dzięki temu, że zabiję chłopca, który mnie kocha?! Dzięki temu, że zabierzecie mnie z jedynego miejsca, gdzie w końcu mogę być szczęśliwa? Żebym mogła żyć długo i szczęśliwie, chodząc jak pies za tobą i twoją księżniczką?

– Bądź rozsądna, Sofio. Nie możesz zostać z Dyrektorem Akademii! To potwór!

– Ma na imię Rafal, teraz się zmienił. I jeszcze coś, dla twojej informacji – planowaliśmy dzisiaj pierwszą randkę...

– Na której pewnie razem pilibyście krew dzieciątek – odparował Tedros. – Posłuchaj mnie, zanim będę cię musiał znowu zakneblować.

– Nie próbuj mi grozić! – zagotowała się Sofia. – Nie zdołasz mnie zranić bardziej, niż już to zrobiłeś, Tedrosie. Sprawileś, że Agata wybrała ciebie zamiast mnie. Przekonałeś ją, że nie może mieć jednocześnie najlepszej przyjaciółki i księcia. Próbowałeś odesłać mnie samą do domu, gdzie zamiast matki czekali na mnie beznadziejny ojciec i jędzowata macocha oraz przyrodni bracia, którzy już zajęli mój pokój, i całe miasteczko, w którym nikogo – ale to nikogo – nie obchodzi mój los. Ty i twoja księżniczka odesłalibyście mnie do piekła pocałunkiem, a kiedy właśnie znalazłam swoje miejsce u boku chłopca, któremu naprawdę na mnie zależy, drogę do szczęśliwego zakończenia, które może być prawdziwe... pojawiaasz się znowu na białym koniu, żeby odebrać mi to wszystko.

Tedros popatrzył na swoją dawną księżniczkę przywiązaną do łóżka.

– Sofio, czy ty nie rozumiesz? On nie jest taki, jak się wydaje. On nie jest twoją prawdziwą miłością. Jest Zły, a jeśli z nim zostaniesz, to oznacza, że także jesteś Zła. Tym razem nie uda ci się wrócić na stronę Dobra.

Oczy Sofii zalśniły.

– Wiesz, dlaczego całe swoje życie tęskniłam do baśni? Ponieważ baśń oznacza miłość, która nigdy się nie kończy. Myślałam, że to ty jesteś tą miłością, Tedrosie. Potem myślałam, że jest nią Agata. Ale to on. To musi być on.

Tedros wstał ze stołu, a Sofia patrzyła, jak książę, z włosami rozświetlonymi niczym aureola w blasku pochodni, podchodzi do łóżka i siada koło niej. Siedzieli tak w milczeniu, stykając się nogami.

– Myślisz, że przyszlibyśmy aż tutaj, gdybyśmy cię nie kochali? – zapytał cicho. – Jesteśmy twoimi najlepszymi przyjaciółmi.

Sofia odwróciła głowę.

– Nie, to Agata była moją najlepszą przyjaciółką. Moją jedyną przyjaciółką. Potrzebowałam jej, Tedrosie, bardziej niż kogokolwiek na świecie. Ale ty zmusiłeś Agatę, by wybierała między chłopakiem a swoją przyjaciółką, a teraz próbujesz także mnie zmusić do wyboru. – Sofia potrząsnęła głową, a po jej policzkach spłynęły łzy. – Jak mogła to zrobić? Jak mogła mnie tak po prostu odrzucić?

– Popełniła błąd, Sofio. Gdy walczysz o to, co kochasz, czasem wydaje ci się, że jesteś sama przeciwko światu. Zaczynasz się bać. Zaczynasz widzieć rzeczy, których tak naprawdę nie ma. To stało się z Agatą, to stało się ze mną. A teraz to samo dzieje się z tobą.

Poczuła, że sięga jej za plecy i rozwiązuje jeden z węzłów.

– Ale teraz nic nas już nie powstrzymuje – powiedział. – Możemy być wszyscy razem.

– Nawet baśnie mają swoje granice – przypomniała Sofia. – Troje ludzi nie może żyć długo



i szczęśliwie, chyba że ja będę samotna.

– Nie będziesz samotna, Sofio. – Jego przedramię musnęło jej szyję, gdy sięgał do drugiego supła. – Będziesz miała dwoje ludzi, którzy chcą, żebyś była szczęśliwa. A dopóki nie wrócisz do nas, my także nie będziemy szczęśliwi.

– Ty i Agata macie siebie nawzajem. Nie potrzebujecie mnie.

– Ona i ja z trudem wytrzymywaliśmy w jednym pokoju, dopóki nie przyszliśmy po ciebie. Nie powinniśmy byli cię zostawiać. – Poczła jego dotyk na nadgarstku, gdy poluzowywał węzeł. – Ta podróż, która miała nam pozwolić znaleźć ciebie i naprawić dawne błędy, sprawiła, że Agata i ja staliśmy się sobie bliżsi. To ty sprawiłaś, że jesteśmy razem, tak jak zawsze do tej pory.

Satynowe więzy opadły i Sofia była wolna. Patrzyła w oczy Tedrosowi, a jego ostatnie słowa zabolowały ją do żywego.

– Chodź z nami, Sofio. – Tedros uniósł jej podbródek tak jak wtedy, gdy zapraszał ją na bal. – Chodź razem z Agatą i ze mną do Kamelotu.

Sofia skuliła się na jego piersi.

– Może tego nie widzisz, ale właśnie sprawiłaś, że ja i Rafał staliśmy się sobie bliżsi – wyszeptwała ledwie dosłyszalnie.

– Co mówisz?

– Jeśli z wami pójdę, nie znajdę nowej miłości – oznajmiła Sofia i mocniej wtuliła się w Tedrosa. – Moja baśń to żywy dowód na to. Nikt inny nie potrafi mnie pokochać: ani najlepsza przyjaciółka, ani ojciec, ani księżę. Nawet Hort już mnie nie chce.

– Ponieważ zapomniałaś, jaka naprawdę jest miłość. To Dobro jest drogą do miłości, Sofio. Nie Zło.

– Teraz jedyna moja droga prowadzi do Rafała – powiedziała, przypominając sobie, jak to jest być tak blisko z księciem.

– Musi istnieć jakiś sposób – upierał się Tedros. – Musi być sposób, by przekonać cię, żebyś poszła z nami.

– Nie, jest już za późno... – Sofia wciągnęła w płuca jego zapach i spróbowała odsunąć się, spróbowała go wypuścić z ramion. – Zabierz Agatę i uciekajcie.

– Nie odejdziesz bez ciebie – powiedział z wargami tuż przy jej uchu.

– Nie zostawię go... Nie zostawię mojej prawdziwej miłości – upierała się Sofia. Popatrzyła na pierścień Rafała, by dodać sobie odwagi.

Jednak na palcu zobaczyła coś jeszcze... coś, co odsłoniły trące jej skórę więzy... Odpowiedź, którą jej serce znało od samego początku.

– Chyba że... – szepnęła.

– Chyba że...? – powtórzył bez tchu Tedros.

Sofia wzięła go za rękę.

Tedros spojrzał w dół i zeszywniał.

Teraz on także zobaczył własne imię na jej skórze.

– Chyba że cię odzyskam – powiedziała Sofia.

## Wsiąść do pociągu na pyłek wróżkowy

Gdzieś po drugiej stronie jeziora zegar wybił wpół do dwunastej.

Trzydzieści minut na znalezienie Eskalibura. *Co się stanie, jeśli do północy nie znajdę się przy bramie?* – zastanawiała się Agata, pospiesznie podążając tunelem wentylacyjnym za Dyrektorem Akademii. *Czy Tedros przyjdzie mnie szukać? Czy spróbuje dostać się do zamku?* Nie mogła do tego dopuścić. Pakowałby się prosto w śmiertelną pułapkę...

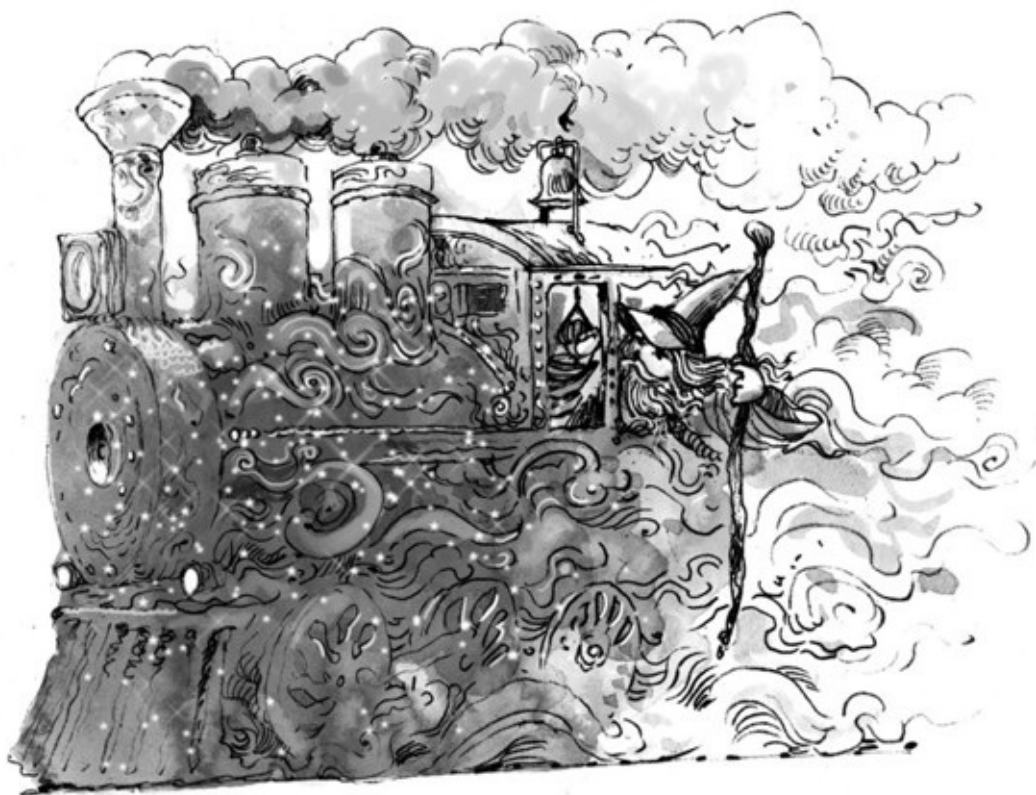
Nagle Agata zatrzymała się.

Wpatrywała się w czarny kamienny mur zamykający tunel, którym dotąd szła, podczas gdy odgłos kroków Dyrektora Akademii cichł, zagłuszany przez gwar poszukujących jej czarnych charakterów.

Zaniepokojona już miała zawrócić i poszukać innej drogi do muzeum, gdy zauważyła niewielką szczelinę w ścianie tunelu tuż przed ślepym jego zakończeniem. Podpełzła do brzegu otworu i popatrzyła w dół.

Czarna pustka.

Mogła zawrócić do ostatniego rozwidlenia i ryzykować, że zgubi Dyrektora Akademii... albo zaryzykować śmiertelne niebezpieczeństwo.



Przełożyła nogi przez krawędź otworu i puściła się.

Jej plecy wylądowały na gładkiej kamiennej zjeżdżalni, którą pomknęła w ciemność. Bez żadnego ostrzeżenia rynna zakreśliła w lewo, a Agata została rzucona na bok, nie mając pojęcia, dokąd leci. Nie było tu żadnych krat, żadnych smug światła, tylko bezlitosna ciemność, tu i ówdzie rozjaśniana

zielonkawym migotaniem martwej wróżki, która widać utknęła w zamkniętym labiryncie. Agata skrzyżowała ramiona na piersi i ułożyła się jak pływak na fali sztormowej. Mijała ostre, przerażające zakręty, przekonana, że wszystko to zakończy się jej okropną śmiercią, aż w końcu wystrzeliła ze zjeżdżalni jak pocisk, prześlizgnęła się po gładkiej metalowej powierzchni i zatrzymała się twarzą na stalowej kratce.

*Auc.*

Oderwała się od prętów i roztarła ślady na policzkach. Przez kratę widziała w dole pustą salę, oświetloną jedynie słabym blaskiem zielonej pochodni. W środku nie było nikogo, a ściany i czarna okopcona podłoga były całkiem puste. A jednak to miejsce wydawało jej się dziwnie znajome. Pochylona nad kratą wpatrywała się w przeciwległą ścianę sali, aż w końcu dostrzegła ubrudzone popiołem drzwi z rozżarzonymi czerwonymi literami:

## WYSTAWA ZŁA

Muzeum Zła.

Podniosła się na kolanach. Tak szybko przemknęła przez cały zamek, że Dyrektor Akademii na pewno nie zdążył dotrzeć tu przed nią, a to oznaczało...

*Udało mi się go uprzędzić.*

Spocona i ukryta w ciemności Agata czekała, aż przyjdzie i doprowadzi ją do broni, która mogła go zabić.

Czekała.

I czekała.

I czekała.

Zegar w zamku uderzył raz.

Za kwadrans dwunasta.

*Coś musiało go zatrzymać* – pomyślała. Nie miała już czasu, żeby czekać. Za piętnaście minut Merlin będzie pod bramą.

Złapała stalową kratę, która z łatwością dała się wyciągnąć z kamiennej ramy. Zostawiła drugi bucior, opuściła się przez otwór i zawisała na wyciągniętych rękach na krawędzi otworu wentylacyjnego. Zamachała nogami, jakby chciała zeskoczyć z huśtawki, i bezszelestnie wylądowała na bosych stopach.

Rozejrzała się po muzeum, dawniej zapełnionym pamiątkami nielicznych zwycięstw Zła, a teraz całkowicie pustym. To prawda, nie spodziewała się, że Eskalibur będzie czekał na nią, leżąc na stole, ale w tej sali nie było żadnego miejsca, w którym dałoby się ukryć miecz Tedrosa. Posadzka była jednolitą kamienną płytą, wszystkie gabloty i obrazy zniknęły, ściany były puste...

*Nie wszystkie ściany* – uświadomiła sobie nagle Agata i skierowała się w róg sali.

Na przeciwległej ścianie, ukryty w cieniu, pozostał pojedynczy obraz.

Podeszła bliżej. Jej wzrok przyzwyczajając się do ciemności, aż w końcu uświadomiła sobie, że jest to obraz, który doskonale zna.

Na rynku miasteczka rozwścieczone dzieci ciskały książki z baśniami do wielkiego ogniska i z satysfakcją patrzyły, jak płoną. W tle mroczny las stał w płomieniach, a niebo zasnuwały czerwień i czarny dym.

Kolory były rozmyte i impresjonistyczne, a styl nie do pomylenia z niczym innym. To było dzieło Augusta Sadera, niewidomego wieszczka, który uczył w Akademii historii, zanim poświęcił życie w walce z Dyrektorem. Agata rozpoznała tę scenę jako ostatnią z cyklu obrazów *Przepowiednia o Czytelniku*,

dawniej wiszącego w Galerii Dobra. Jako część tej przepowiedni Sader wskazał pary Czytelników porywanych do Akademii Dobra i Zła, a ostatnimi były ona i Sofia. Po nich nieznaczono już żadnych Czytelników – cykl zamykała właśnie ta scena, w której dzieci z Gawaldonu paliły baśnie, podczas gdy kłęby dymu otaczały miasto coraz ciaśniejszym pierścieniem.

Agata przyjrzała się obrazowi jeszcze uważniej i przypomniała sobie to, co zaobserwowała na pierwszym roku. To nie były żadne kłęby dymu, ale cienie, zwaliste i potworne, szykujące się do szturm na miasto... Gdy pochyliła się bliżej i niemal przytknęła nos do płótna, zaczęła w dymie tym dostrzegać znajome kształty.

Łysa głowa olbrzyma... zębaty pysk wilka... koczek macochy... zakrzywiony hak kapitana...

To nie były zwykłe cienie.

To były czarne charaktery. Prawdziwe czarne charaktery.

Wszystkie szły na Gawaldon.

Agata cofnęła się i przypomniała sobie złowieszcze ostrzeżenie macochy: *Każda zmieniona baśń przybliży nas do świata Czytelników.*

To właśnie August Sader zobaczył przed śmiercią – mroczna armia Dyrektora Akademii zbliżała się do jej rodzinnego miasta.

*Ale dlaczego?* Czego Dyrektor Akademii mógł chcieć od Gawaldonu?

Przerażona Agata wpatrywała się uważnie w cienie i próbowała to zrozumieć.

Teraz jednak coś jeszcze zwróciło jej uwagę.

Za ogniskiem, w zakamarku rynku, zobaczyła pod markizą nad oknami opustoszałej księgarni pana Deauville'a ledwie dostrzegalny błysk złota. Wypatrzyła złotą pochwę ozdobioną diamentowym wzorem i nasadę szerokiego srebrnego miecza, którego ostrze tkwiło w kowadłe. Przetarła oczy.

Nie było cienia wątpliwości.

Eskalibur był w tym obrazie.

Zdumiona przesunęła dłonią po twardej, chropowatej powierzchni olejnej farby na obrazie... aż jej palce dotknęły rękojeści miecza. Nieoczekiwanie natrafiła na inną fakturę: ciepłą, gładką i metaliczną. Przycisnęła mocniej płótno i zobaczyła, że jej palce powoli wnikają w gęstą, lepka i dziwnie wilgotną powierzchnię. Jej dłoń była wciągana głębiej i głębiej, aż do nadgarstka, i w końcu na obrazie pojawiły się jej namalowane palce sięgające do rękojeści miecza. Z szeroko otwartymi oczami pochwyciła Eskalibur na obrazie, zacisnęła na nim mocno rękę i pociągnęła z całej siły. Miecz wysunął się z kowadła jak z wody – Agata zatoczyła się do tyłu, gdy jej dłoń, a za nią miecz wyłoniły się z obrazu. Ciężar ostrza sprawił, że przewróciła się na podłogę.

Powoli podniosła głowę i popatrzyła na miecz, którego rękojeść nadal ścisnęła w garści. Potem spojrzała na obraz, gdzie przed księgarnią pana Deauville'a zostało puste kowadło.

*O Boże.*

Zerwała się na równe nogi i uniosła miecz swojego księcia.

*Udało mi się.*

*Naprawdę mi się udało!*

Misja wykonana.

Zostało jej dziesięć minut.

Z twarzą promieniejącą dumą i ulgą Agata odwróciła się do drzwi, z mieczem w ręku, gotowa mogryfikować się i uciekać z tego zdegenerowanego zamku...

Upuściła miecz.

– Zawsze doceniałem twoje możliwości, Agato – powiedział opierający się o ścianę młody Dyrektor Akademii, półnagi, w czarnych bryczesach. – Ale ty nie doceniałaś mnie. Jestem czarownikiem zdolnym

pokonać śmierć, przywrócić sobie młodość, wybrać twoją najlepszą przyjaciółkę na swoją królową – a ty myślisz, że nie usłyszałbym twojego oddechu dwa metry nad głową... że całkiem przypadkiem oznajmiłbym zamiar zabezpieczenia muzeum... że spokojnie machnąłbym ręką na włączenie się w poszukiwania intruza w zamku... tak bez żadnego powodu... – Piękny chłopak uniósł jedną brew. – Chyba że wiedziałbym, że mnie podsłuchujesz.

Serce Agaty zacisnęło się boleśnie.

– To d-d-dlaczego nie zabiłeś mnie po prostu w korytarzu?

– Po pierwsze, od pewnego czasu podejrzewałem, że ten nieznośny stary czarodziej doradza tobie i twojemu księciu, jak możecie mnie pokonać, a teraz mam dowód na to, że moje podejrzania są prawdziwe. Po drugie, byłem ciekaw, czy Eskalibur jest rzeczywiście tak potężny, jak sądzi Merlin. Dlatego, gdy ukrywałem miecz na obrazie, rzuciłem na niego zaklęcie, by nikt poza mną nie mógł go wydobyć. Fakt, że ty wyciągnęłaś miecz z kowadła, oznacza, że magia Eskalibura jest silniejsza od mojej, pozwala mu bezbłędnie odróżniać sprzymierzeńców i z pewnością jest dość potężna, by zniszczyć pierścień, który utrzymuje mnie przy życiu. Przypuszczam jednak, że jest też trzeci powód, dla którego jeszcze cię nie zabiłem, Agato. Pomyślałem, że powinnaś poznać osobiście chłopca, który zdobył serce twojej najlepszej przyjaciółki. Właśnie, możesz mnie teraz nazywać Rafalem. – Uśmiechnął się i podszedł bliżej. – Sofia tak do mnie mówi.

Agata podniosła miecz i machnęła nim w jego kierunku. Zatrzymał się w pół kroku.

– Dlaczego Sader namalował czarne charaktery w Gawaldonie? Co oznacza ten obraz?

Rafal z rozbawieniem przyjrzał się mieczowi.

– Agato, czy przypominasz sobie, co ci powiedziałem, gdy na pierwszym roku ty i Sofia odwiedziłyście moją wieżę? Dałem wam zagadkę do rozwiązania i miałem odesłać was do odpowiednich szkół. W złości powiedziałaś, że bym porywał dzieci z innych miasteczek, a wasze zostawił w spokoju. Pamiętasz może, co ci wtedy odpowiedziałem?

Agata poczuła się, jakby ktoś przeniósł ją w przeszłość, do tamtej chwili, tak żywa w jej pamięci była jego odpowiedź. Stary, skrywający się za maską Dyrektor Akademii, całkowicie różny od chłopca stojącego przed nią, rzucił jedno jedyne pytanie, gdy wraz z Sofią spadały w morze bieli...

Pytanie, które nie dawało jej spokoju od dwóch lat.

Pytanie, które od początku nie miało żadnego sensu.

– Jakich innych miasteczek? – wyszeptła.

– Właśnie o to mi chodziło – uśmiechnął się Rafal. – Widzisz, Agato, zawsze uważałaś, że świat Czytelników to „prawdziwy świat”, odległy od magicznych krain... podczas gdy w rzeczywistości twój świat jest częścią Bezkresnej Puszczy. Jak bowiem mógłby istnieć świat baśni, gdyby nie było Czytelników, którzy w nie wierzą?

Agata pobladła.

– Gawaldon znajduje się wewnątrz Puszczy?!

– A jak myślisz, dlaczego Czytelnicy są porywani tylko z twojego miasteczka? Dlaczego każda próba wydostania się z niego kończy się tym, że wraca się tam, skąd się przyszło? – zapytał Rafal. – Wasze królestwo jest jedyną niemagiczną krainą w naszym świecie, ale ciągle pozostaje częścią świata baśni. Jest tak samo baśniowe jak Kamelot, Piekielny Las czy też ta akademia. Dlatego lekcje tutaj mogą się odbywać tylko w obecności dwójki Czytelników: jednego wierzącego w Dobro, drugiego wierzącego w Zło.

Agata czuła, jak myśli wirują jej w głowie, gdy próbowała ogarnąć gigantyczne konsekwencje jego słów.

– Tak naprawdę jedyną władzą, jaką mam nad Czytelnikami, jest pilnowanie, by ich przedstawiciele

byli sprawiedliwie i bezpiecznie reprezentowani w mojej akademii, tak jak uczniowie ze wszystkich innych krain w Puszczy – ciągnął Rafal. – Nasz świat potrzebuje do przetrwania nowych Czytelników, tak samo jak potrzebuje nowych baśni. Dlatego właśnie magiczna brama strzeże Gawaldonu przed resztą naszego świata. Dlatego właśnie nazywamy to miejsce Lasem Za Światem. Ponieważ Czytelnicy utrzymują nasze baśnie przy życiu na długo po tym, jak ich bohaterowie zejść z tego świata. Możesz wręcz powiedzieć, że Czytelnicy są jedyną siłą potężniejszą ode mnie, ponieważ jak długo wierzą w to, że Dobro zawsze zwycięża Zło, Dobro będzie wygrywać, nawet jeśli zniszczę wszystkie zawszańskie królestwa w Puszczy. Ponieważ niezależnie od tego, co zrobię, zawsze będą Czytelnicy. Czytelnicy, którzy wierzą w stare baśnie, przekazują je kolejnym pokoleniom, teraz i na zawsze, podtrzymując Dobro przy życiu w sposób, na który nie mam wpływu...

Młody Dyrektor Akademii umilkł na chwilę.

– Co jednak się stanie, gdy Czytelnicy dowiedzą się, że stare stało się nowym, o czym wiedzą już twoi szkolni koledzy? Co będzie, gdy jedyna siła zdolna podtrzymać opowieści przy życiu odkryje, że wszystkie Dobre baśnie, które cenili, były kłamstwem? Że Zło zawsze zwycięża, zawsze zwyciężało i zawsze będzie zwyciężać? Co wtedy? – W jego szafirowych oczach odbijały się namalowane płomienie. – Bramy Gawaldonu otworzą się w prawdziwym zakończeniu twojej baśni – zakończeniu, które zniszczy wszystkie inne szczęśliwe zakończenia, aż do ostatniego... i na zawsze położy kres istnieniu Dobra.

Agata była biała jak ściana.

– Jakie to zakończenie? Czego chcesz od Gawaldonu?

– Ja? – Rafal uśmiechnął się przekornie. – To nie o mnie powinnaś się martwić, Agato. Jeśli nauczyłaś się czegokolwiek od Eweliny Sader, to właśnie tego, że najbardziej niebezpieczną osobą w baśni jest ta, która zrobiłaby wszystko dla miłości. Ten opis pasuje do twojej przyjaciółki, nieprawdaż?

Dyrektor Akademii wyciągnął rękę, a Eskalibur wyrwał się z dłoni Agaty i poszybował do niego. Rafal, przystojny jak sam diabeł, uśmiechnął się szeroko.

– Tak się przy tym składa, że to ja jestem miłością twojej przyjaciółki.

– Mnie?! – Tedros zerwał się z łóżka. – Jeśli odzyskasz mnie?

Sofia przyklękała na materacu.

– Wiem, że wybrałaś Agatę, a nie mnie, Tedziu. Wiem, że jest teraz twoją księżniczką. Proszę tylko, żebyś brał to pod uwagę, dopóki nie podejmiesz ostatecznej decyzji. Koniec nie został jeszcze zapisany, prawda? Pójdę z tobą i Agą do Kamelotu. Zrobię wszystko, czego chcesz. Daj mi tylko jeszcze jedną szansę na szczęśliwe zakończenie z tobą.

Tedros wyglądał, jakby ktoś go kopnął w czułe miejsce.

– Ja... ja... nie wiem, o czym ty mówisz...

– Jeśli chcesz, bym postawiła pod znakiem zapytania swoje szczęśliwe zakończenie, powinieneś zrobić to samo – odparła Sofia.

Tedros skulił się pod ścianą i ciaśniej owinął strzępami koszuli. Widział, że pracujący błyskawicznie Baśniarz uwiecznia ich spotkanie w komnacie Dyrektora Akademii.

– A jeśli tego nie zrobię?

Palec Sofii zaśnił różowo.

– Wtedy wybiorę Rafala i będę wobec niego całkowicie lojalna. Co oznacza, że będę musiała mu powiedzieć o twojej obecności.

– Posłuchaj, co mówisz, Sofio. Zastanów się, o co mnie prosisz – błagał Tedros. – Jesteś czarująca, inteligentna i kompletnie psychiczna pod każdym względem, a ja nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Od chwili, gdy zobaczyłem cię na pierwszym roku, myślałem, że jesteś moją przyszłą królową. Ale próbowaliśmy już być razem. Niezależnie od tego, jak dobrze to się przedstawiało w teorii, naszym przeznaczeniem było zostać przyjaciółmi. Tylko przyjaciółmi. Tak jak w zeszłym roku...

– Kiedy próbowałaś mnie pocałować? – przypomniała Sofia.

– To... to nie ma żadnego związku... – zająknął się Tedros. – Ważne jest to, że Agata i ja jesteśmy razem szczęśliwi...

– Naprawdę? – Sofia ześlizgnęła się z łóżka i ruszyła w jego stronę. – Powiedziałeś, że to dzięki mnie zbliżyliście się do siebie. Co oznacza, że wcześniej musieliście się oddalić. Co oznacza, że nie jesteście szczególnie szczęśliwi, skoro potrzebujecie trzeciej osoby do naprawiania waszej miłości.

– Posłuchaj, szczęśliwe zakończenia wymagają czasu, pracy i poświęceń – odparł Tedros. – Szczęśliwe zakończenie moje i Agaty nie będzie pierwszym ani ostatnim pełnym wątpliwości i walki o utrzymanie miłości. Popatrz tylko na swoje własne.

Sofia zastanowiła się.

– Masz rację, Tedziu. Dlatego właśnie poprosiłam moje serce, by zdradziło mi prawdziwe zakończenie. I to właśnie mi powiedziało. – Podniosła dłoń z wytatuowanym imieniem, a w jej głosie zabrzmiała desperacja. – Chcę kochać Rafała. Chcę kochać kogokolwiek innego niż ty. Ty przyniosłeś mi tylko ból i upokorzenie. A jednak moje serce powtarza twoje imię. Co innego mogę zrobić poza sprawdzeniem, czy się nie myli? – Spojrzała na niego przez łzy. – Nasza baśń połączyła nas tu i teraz, ponieważ pragnęła innego zakończenia. Dlaczego przyszedłeś tutaj sam, bez Agaty? Dlaczego to ty pojawiłeś się, żeby mnie ratować, a nie moja najlepsza przyjaciółka?

Tedros zeszywniał i pomyślał o wszystkich zakrętach i zwrotach akcji, które sprawiły, że on i Sofia znaleźli się w tym miejscu. Sam na sam, twarzą w twarz, bez przebrania, bez podstępów, po raz pierwszy od dwóch lat. Jego policzki poczerwieniały jak jabłka.

– Nie mógłbym tego zrobić Agacie. Ty także nie, Sofio. Nie jesteś już wiedźmą...

– A jednak ja i Agata żyłyśmy długo i szczęśliwie, dopóki nie sprawiłeś, że nabrała wątpliwości – przypomniała Sofia i podeszła jeszcze bliżej. – Jeśli proszenie cię o to, byś otworzył serce, sprawia, że jestem wiedźmą, ty także nią jesteś, Tedrosie. Ponieważ zrobiłeś to samo Agacie, gdy była moją księżniczką.

Tedros zaniemówił.

– Teraz przyszedł czas, żebyśmy wszyscy spojrzeli prawdzie w oczy. Przyszedł czas na wybranie ostatniego szczęśliwego zakończenia – naciskała Sofia, odcinając mu drogę ucieczki. – Nie chciałbyś bez cienia wątpliwości wiedzieć, kto jest twoją księżniczką? – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Czy twój ojciec nie chciałby, żebyś raz jeszcze przemyślał to dokładnie?

Tedros odwrócił głowę i tak mocno zacisnął zęby, że Sofia widziała przez skórę kości jego szczęki.

– Nic nie wiesz o moim ojcu – powiedział.

– Posłuchaj, zostawię Rafała, tak jak tego chcesz – zapewniła łagodnie Sofia. – Zniszczę jego pierścień i na zawsze pozostanę wierna Dobru. Pójdę wraz z tobą i Agatą do twojego królestwa, całkowicie przygotowana na to, że możesz wybrać ją, a wtedy ja zostanę sama, jako ktoś, kto pomógł w doprowadzeniu do waszego szczęśliwego zakończenia. Proszę cię tylko o prostą obietnicę: że dasz mi jeszcze jedną szansę, zanim raz na zawsze wybierzesz swoją księżniczkę.

Tedros powoli popatrzył na nią.

– Całkiem niezły układ – rozległ się nagle czyjś głos.

Odwrócili się do okna.

Rafał patrzył gniewnie na Sofię, trzymając Eskalibur przyciśnięty do gardła Agaty.

Ale wyraz zaskoczenia na jego twarzy nie mógł równać się z miną Agaty.

Horta obudziły dochodzące z wyższych pięter stłumione krzyki nauczycieli. Rozumiał tylko pojedyncze słowa: coś o tym, że Arik został zaatakowany? Że w zamku był intruz?

Jego pierwszą myślą było sprawdzić, czy Sofia jest bezpieczna. Potem przypomniał sobie, że jest przecież w wieży tego starego kretyna, daleko od zamku, a on świetnie sobie radził z niemyśleniem o niej i nie miał teraz czasu na tracenie osiągniętych postępów.

Rzucił okiem na Chaddicka i Nikolasa, spokojnie śpiących w swoich łóżkach, przystojnych i uwielbianych zawszan, do których dawniej śliniły się dziewczyny.

Uśmiechnął się drwiąco. Teraz wszystkie dziewczyny chciały tylko jego.

Widział, jak gapiły się na jego nową muskulaturę, a flirtując z nim bezwstydnie na korytarzu, obmacywały go wzrokiem jak jakąś gicz jagnięcą. Mógł mieć w tej szkole każdą, zawszanę czy nigdziarkę.

A jednak, gdy wychylił się przez okno i popatrzył na iglicę wieży Dyrektora Akademii, zaczął się zastanawiać, jak by to było, gdyby mieszkał tam z Sofią. Razem władaliby Złem... Gorące, palące uczucie rozlało się po jego ciele, gdy wyobraził ją sobie w swoich ramionach, gotową do doskonałego pocałunku...

Aż mu się zrobiło gorąco.

*Nie.*

*Ona cię zrani.*

*Ona cię tylko zrani.*

*Już jej nie kochasz.*

Oderwał wzrok od wieży górującej nad lasem, zacisnął zęby, opadł na poduszkę – i natychmiast poderwał się na równe nogi.

W oknie komnaty Dyrektora Akademii zaśniło małe jak łebek szpilki złote światełko.

Nie tak zwyczajnie złote. Intensywne, metaliczne, pośrednie między kolorem lnu a bursztynu.

Wiedział, co to za światło, ponieważ wiedział o księciu z Kamelotu wszystko, łącznie z odcieniem jego magicznego blasku.

Nie wiedział tylko, co ten blask robi w wieży Dyrektora Akademii.

Tedros chwycił Sofię w talii i przytknął świecący palec do jej gardła.

– Jeśli skrzywdzisz Agatę, zabiję twoją królową – ostrzegł młodego Dyrektora Akademii, ale Rafal mocniej tylko przycisnął Eskalibur do szyi Agaty.

– Tedziu... kiepski pomysł... – wyrzeźbiła Sofia, próbując złapać oddech.

Dwaj półnaczy chłopcy wpatrywali się w siebie z dwóch końców komnaty, mocniej ściskając swoje zakładniczki.

Dotyk zimnego ostrza sprawiał, że Agata drżała. Niczego już nie rozumiała. Miała nadzieję, że książę i najlepsza przyjaciółka uratują ją ze szponów śmiertelnie groźnego złoczyńcy, zamiast tego zastała Tedrosa w podartej koszuli i Sofię pragnącą zostać jego księżniczką.

– Mówiłem, żebyś puścił Agatę – warknął Tedros.

– O, to teraz jesteś jednak moim księciem? – zapytała Agata przyciśnięta do zimnej, bladej piersi Dyrektora Akademii. – Księciem, który jeszcze kilka sekund temu wydawał się całkiem chętny do wypróbowania nowej księżniczki?

– Przestań, Agato – warknął Tedros i mocniej wbił świecący palec w gardło Sofii. – Rafalu, wypuść ją albo...

– Albo co? – Rafal z dziwnym spokojem wpatrywał się w Sofię. – Zabijesz dziewczynę, którą miałeś uratować? Dziewczynę, która oddaje ci swoje serce?



Na jego twarzy nie było gniewu ani mściwości, tylko chłodny spokój, który wytrącał Sofię z równowagi.

– Wybacz mi, Rafalu – powiedziała. – Ale tym razem muszę dokonać właściwego wyboru. Właściwego wyboru dla mnie.

– Takiego jak zdradzenie najlepszej przyjaciółki? – zgromiła ją Agata i spojrzała znowu na Tedrosa. – A może mówienie księżniczce, jak bardzo się ją kocha, i udawanie, że przestała istnieć, gdy tylko zniknie z oczu?

– Chciałem tylko wysłuchać, co ma do powiedzenia – odparował Tedros. – Sofia powiedziała, że pójdzie z nami, jeśli dam jej drugą szansę. Biorąc pod uwagę stawkę, o jaką toczy się gra, nie uważasz, że to propozycja warta rozważenia?

– Drugą szansę?! – prychnęła Agata. – Po tym wszystkim, co przeszliśmy, po tym wszystkim, co sobie powiedzieliśmy w pokoju Hester, chcesz teraz próbować szczęścia z inną dziewczyną?

– Nic nie rozumiesz! – Temperament Tedrosa dał wreszcie o sobie znać. – Dlaczego nie potrafisz mi nigdy zaufać? Dlaczego nie możesz uwierzyć w nas oboje?

Rafal uniósł brwi.

– To samo pytanie mógłbym zadać mojej królowej. Po raz pierwszy mam coś wspólnego z zawszanem. Uśmiechnął się do przystojnego księcia, a Tedros z niechęcią odwrócił spojrzenie.

Umilkli. Nawet Baśniarz zawahał się, ponieważ nie wiedział już, kto tu kogo broni.

– Nie przejmujcie się moją obecnością – powiedział z uśmiechem Rafal. – Komu potrzebny czarny charakter, gdy macie siebie nawzajem?

– Nie słuchaj go, Agato... – zaczął Tedros.

– Jeśli chcesz, żebym uwierzyła „w nas”, powiedz jej to, Tedrosie – oznajmiła cicho Agata. – Powiedz Sofii, że to ja jestem na zawsze twoją księżniczką. Powiedz to tutaj i teraz.

Tedros popatrzył na nią ze smutkiem, jakby ciągle nie mogli się porozumieć.

– Nie możesz tego zrobić, tak? – westchnęła Agata.

– Agato, skarbie, wiem, że nie widziałyśmy się od wieków – wtrąciła Sofia. – Ale gdybyś znała rodzaj męski tak dobrze jak ja, wiedziałabyś, że stawianie ultimatum daje efekt od...

– Wolę dać sobie poderżnąć gardło, niż z tobą rozmawiać – rzuciła Agata.

Sofia zamilkła.

– Kocham cię, Agato – oznajmił Tedros stanowczo i jasno. – Ale Sofia chce tylko, żebym raz jeszcze się zastanowił, zanim przypieczętuję nasze szczęśliwe zakończenie, czyli zrobił to samo, o co my ją prosimy. To chyba uczciwy układ, nie uważasz? – Odwrócił się do Sofii. – Obiecuj mi, że jeśli dam ci szansę, zniszczysz pierścień. Obiecuj mi, że zniszczysz go, gdy tylko się stąd wydostaniemy.

Sofia była pewna, że Rafal wpadnie w furję i zacznie jej grozić, ale on sprawiał wrażenie dziwnie rozbawionego.

Skinęła głową, chociaż jej uwagę ciągle zaprzętał krzywy uśmiech Rafala.

– Obiecuję.

Rafal prychnął.

– Widzisz? – naciskał Tedros. – Muszę tylko obiecać, że pójdę za głosem serca, a wszystko się dobrze skończy.

Agata widziała jego frustrację, jakby problem tkwił w niej, a nie w nim. Napełniło ją to dodatkową goryczą.

– A co z moim sercem? Tedrosie, jak możesz stać spokojnie, patrzeć mi w oczy i...

Zamarła, ponieważ w końcu zobaczyła jasno, co kryło się w błękitnych oczach jej księcia.

Kłamał.

Tedros kłamał.

Książę związany obietnicą, zobowiązany mówić prawdę, kłamał dla niej.

Mówił Sofii tylko to, co chciała usłyszeć. Był gotów zrobić wszystko, co konieczne, by wyrwać ich przyjaciółkę ze szponów Zła i zniszczyć pierścień – nawet jeśli wymagało to udawania, że naprawdę zamierza dać Sofii szansę.

Przez cały ten czas Tedros starał się jej przekazać, że stawka jest tego warta. Pierścień zostanie zniszczony. Dobrzy bohaterowie ocaleją. Jej najlepsza przyjaciółka zostanie uratowana. Jej książę wciąż będzie należał do niej...

Wystarczyło tylko, że Agata dostosuje się do tego kłamstwa.

*To tyle, jeśli idzie o bycie stuprocentowo dobrą* – pomyślała, opierając się chęci rzucenia mu się na szyję i pocałowania go już w tej chwili.

– Rozumiesz teraz warunki? – Książę uśmiechnął się, dostrzegając zmianę na jej twarzy.

– Dasz Sofii szansę i będziesz kierować się głosem serca... – Agata odwzajemniła uśmiech, a jej twarz rozjaśniła się.

Sofia, także rozpromieniona, patrzyła to na jedno, to na drugie, nie mając o niczym pojęcia.

– ...wybierając przyszłą królową Kamelotu – zakończył Tedros, nie odrywając oczu od Agaty.

Uśmiech Agaty zniknął.

*Królowa.*

Znowu to słowo. To słowo, które nigdy nie wydawało się rzeczywiste.

Od powrotu do Puszczy odsuwała od siebie myśli o tym, że kiedykolwiek dotrą do Kamelotu. Zakładała, że ona i Tedros prędzej ze sobą zerwą, że sama zginie, próbując ratować Sofię, lub też Puszcza pograży się w mroku i pozabija ich wszystkich. Co więcej, im bliżej byli odnalezienia Sofii, tym bardziej zaciekle kłóciła się z Tedrosem, jakby podświadomie starała się powiedzieć, że nie mogą nigdy dotrzeć do Kamelotu.

Teraz jednak stała na progu przyszłości, w której miała zostać królową najsłynniejszego królestwa w dziejach świata. Królową, której wszyscy będą patrzeć na ręce, zwłaszcza że matka Tedrosa tak ich zawiodła. Królową, która musi przywrócić legendę swojej korony.

Między nią a tą koroną nie stało już nic poza tym jednym, wielkim, trywialnym kłamstwem.

Właśnie tu i teraz, gdy Agata zarzuciła Tedrosowi zwątpienie w ich przyszłość, zrozumiała, że jego przekonanie było niezłomne jak skała... że to ona nagle zaczęła mieć wątpliwości.

*Ja mam być królową? Prawdziwą królową?*

Tedros zobaczył, że jej twarz pociemniała. Jego uśmiech także zbladł, jakby książę zrozumiał, że Agata zawahała się przed ostatnią przeszkodą.

– Aga? – zapytała Sofia.

Agata popatrzyła na nią.

– Wciąż się czuję jego królową – oznajmiła Sofia. – Co oznacza, że coś w naszej baśni nadal jest nie tak, prawda?

Agata widziała na twarzy Sofii niezachwianą wiarę, która sprawiała, że jej żołądek skręcił się jeszcze mocniej. Coś było nie tak. Jak ona i Tedros mogli znaleźć właściwe zakończenie w sytuacji, gdy wszystko w jej sercu powtarzało, że nigdy w życiu nie zdoła być królową Kamelotu, a wszystko w sercu Sofii mówiło, że jest do tego stworzona?

I nagle Agata pomyślała, że może dlatego ona i Tedros nie przypieczętowali swojego szczęśliwego zakończenia. Że było między nimi jakieś pęknięcie i niewykluczone, że nie da się tego naprawić. Ponieważ przyczyną tego pęknięcia była... właśnie ona.

– Hmm, zaczyna się robić ciekawie – oznajmił chłodny głos.

Cała trójka popatrzyła na Dyrektora Akademii, którego miękkie wargi wykrzywiały szyderczy uśmiech.

– Panie i panowie, królowa Zła wciąż pragnie rywalizować o tron Dobra – powiedział Rafal, którego odbicie było widoczne w ostrzu Eskalibura. – Jeśli jednak jej zaufacie, zrobicie to na własną zgubę, bo ona w końcu i tak wróci tutaj, z moim pierścieniem na palcu i z sercem należącym do mnie.

Sofia poczuła na sobie jego spokojne spojrzenie i pot spłynął jej strużką po plecach.

– Nie wiesz, co się wydarzy, tak samo jak my, Rafalu – stwierdziła Agata, wciąż patrząc na swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Próbujesz przemawiać do rozsądku mordercy?! – wybuchnął Tedros.

Agata nie odrywała spojrzenia od Sofii.

– Może ona ma rację, Tedrosie. Może powinniśmy dobrze przemyśleć nasze szczęśliwe zakończenie, jeśli w ogóle chcemy je znaleźć.

Oszołomiona Sofia popatrzyła na Agatę.

Tedros natychmiast się rozpromienił.

– Czekaj... Agato, chcesz powiedzieć, że zgadzasz się na warunki Sofii? Że rozumiesz, co proponuję? Że...

– ...postawimy nasze szczęśliwe zakończenie pod znakiem zapytania, Tedrosie, właśnie tak jak powiedziałeś – dokończyła Agata, wciąż patrząc na Sofię.

– Wszyscy zaczniemy z czystą kartą – dodała żarliwie Sofia, patrząca na Agatę.

– Wszyscy troje – zakończyła Agata. – Tym razem nie będzie żadnych tajemnic, żadnego ukrywania czegokolwiek, żadnego poczucia winy. Zmierzymy się z tym z otwartymi oczami i pozwolimy, by prawda doprowadziła nas do właściwego zakończenia. To jedyny sposób, żeby każde z nas wiedziało, co sprawi, że będzie szczęśliwe.

Tedros przenosił spojrzenie z jednej na drugą, zupełnie już zbity z tropu.

– Dobra... to się robi dla mnie ciut za trudne... – Uśmiechnął się z uczuciem do Agaty. – Ale wiedziałem, że mnie zrozumiesz.

Agata uśmiechnęła się do niego ze smutkiem.

Nie rozumiał, że mówiła szczerze.

W odległych zamkach zegary wybiły północ, a umówiona pora spotkania z Merlinem właśnie minęła.

Agata odetchnęła głęboko i popatrzyła na swojego księcia.

– Za nowy początek.

Tedros uśmiechnął się do swojej księżniczki.

– Za nowy początek.

Oboje popatrzyli na Sofię.

Sofia uśmiechnęła się do Tedrosa.

– Za nowy początek.

Oczy całej trójki spotkały się na chwilę... a potem jednocześnie przeniosły się na Rafala.

Szyderczy uśmieszek młodego Dyrektora zniknął. W jednej chwili mocniej przycisnął miecz do szyi Agaty, gotów poderżnąć jej gardło.

– Teraz! – krzyknął Tedros.

Sofia strzeliła w dłoń Rafala ciemnoróżowym zaklęciem – zaskoczony wypuścił miecz z ręki. Agata natychmiast go złapała i z całych sił wbiła Rafalowi rękojeść w żołądek, aż poleciał na regał, który przewrócił się, zrzucając na niego setki barwnych książek z baśniami. Agata rzuciła Eskalibur Tedrosowi, a książkę zaczepił rękojeść o pasek spodni, tak że ostrze leżało mu płasko na plecach. On, Sofia i Agata rzucili się błyskawicznie do okna i wspięli się na parapet.

– Musimy się dostać do Merlina – wysapał Tedros. – Mogryfikacja to nasza jedyna szansa.

– Ale Dyrektor potrafi latać, Tedrosie! Złapie nas! – przypomniała Agata, patrząc jak Rafał magią przerąbuje regał. – Potrzebujemy czegoś szybszego.

– Przyszliście tutaj bez planu, jak mamy się wydostać? – zapytała Sofia. Za nimi rozległ się trzask pękającego drewna.

– Byłem pewien, że nie wyjdziemy z tego żywi – prychnął Tedros. – Co może być szybsze od mogryfikacji?

Przygniatający Rafała regał przeleciał przez komnatę i roztrzaskał się na przeciwległej ścianie.

– On t-t-tu idzie – zająknęła się Agata i znowu spojrzała na przyjaciół. – Musimy uciekać na...

Zaskoczona wybałuszyła oczy – znad Puszczy, prosto w stronę wieży Dyrektora Akademii, nadlatywała chmura jakiejś czarnej sadzy, kanciasta i wydłużona jak pociąg, z dziwacznie mechatą powierzchnią. Przez moment Agata myślała, że to może dym z odległego pożaru, ale potem dostrzegła w chmurze znajome migotanie, lśniące jak...

– Wrózkowy pyłek?

Istotnie, była to chmura wrózkowego pyłku, a w jej głębi dostrzegli cień: znajomą sylwetkę w powiewającej fioletowej pelerynie i szpiczastym kapeluszu, energicznie machającą ramionami, by skierować chmurę wprost do okna.

– Jeśli wy nie przychodzicie do Merlina, Merlin przychodzi do was – zagrzmiął czarodziej, zatrzymując chmurę metr od parapetu okna. – Pospieszcie się, dzieci. Pyłek Blaszaneczki długo już nie wytrzyma!

W tym momencie Agata zobaczyła, że Rafał powoli zaczyna wstawać. Krzyknęła do Sofii i Tedrosa:

– Musimy skoczyć!

– Skoczyć? – pisnęła przerażona Sofia, spoglądając w dół.

– Na trzy! – oznajmiła Agata. – Raz...

– Dwa... – powiedział Tedros.

– Trzy!!! – wrzasnęli.

Agata i Tedros wpadli w głąb chmury i natychmiast poczuli, jak magiczna lekkość unosi ich w powietrzu, jakby przestali cokolwiek ważyć. Merlin skrzyknął chmurą-pociągiem w kierunku bramy. Agata zamknęła oczy, poddając się uczuciu nieważkości, ale Tedros cały czas obracał się w powietrzu niczym asteroida wytrącona z orbity.

– Jak mam się przestać kręcić?!

– Rozluźnij pośladki, chłopcze – odkrzyknął Merlin.

Agata przepłynęła przez pyłek i złapała księcia za nadgarstek, zatrzymując go w pół obrotu. Tedros uśmiechnął się z wdzięcznością... i w tym momencie zmarszczył brwi.

– A gdzie jest Sofia?

Odwrócili się i zobaczyli, że nadal stoi na parapecie, biała jak ściana, podczas gdy wrózkowy pociąg zaczyna się już oddalać.

– Co ty robisz, Sofio! – krzyknęła Agata.

– Skacz natychmiast! – ryknął Tedros.

Przerażona Sofia przesunęła się na krawędź parapetu, ale nagle poczuła, że coś ściska jej lewą dłoń. Odwróciła się i zobaczyła Rafała, który przytrzymał ją, spokojniejszy niż kiedykolwiek.

– Wrócisz do mnie, Sofio – powiedział cicho. – Jeśli teraz odejdziesz, wrócisz, błagając o przebaczenie.

Sofia zobaczyła w jego oczach lodowatą pewność siebie i odbicie swojej własnej przerażonej twarzy. Jego uścisk stał się mocniejszy, jej dłoń zaczęła omdlewać...

– Sofio, no dalej!

Spojrzała w kierunku wołającego i zobaczyła złocistego księcia bez koszuli, zawieszono go w migoczącej chmurze i przyzywającego ją do siebie... jak pierwszego dnia, gdy się spotkali...

– Nigdy nie będę twoją królową, Rafalu – szepnęła, a w jej sercu zabrzmiała pieśń różowej księżniczki. Popatrzyła na młodego Dyrektora. – Ponieważ zawsze będę należeć do kogoś innego.

Jej różowy blask magiczny zaśnił mocniej, oświetlając imię TEDROS ukryte pod złotym pierścieniem Rafala. Zaskoczony Dyrektor Akademii poczerwieniał, a dłoń jego królowej powoli wyslizgnęła się z jego dłoni. Jak uwolniona gołębica Sofia skoczyła z okna, rozpromieniona ze szczęścia, i opadła na ostatnie pasma wrózkowego pyłku.

Agata i Tedros przepłynęli przez migoczącą sadzę i pochwycili ją w ramiona. Dryfowali ponad jeziorem jak kwiaty niesione burzą piaskową, a Merlin kierował chmurę w kierunku szkolnej bramy.

Tedros objął ramionami dwie unoszące się obok niego dziewczyny.

– Jesteśmy razem – powiedział z niedowierzaniem. – Naprawdę jesteśmy razem.

– I wreszcie po tej samej stronie – powiedziała Sofia, przytulając się do niego.

Agata, która po raz pierwszy widziała Sofię i Tedrosa jako przyjaciół, uśmiechnęła się z trudem, ponieważ czuła jednocześnie i ulgę, i irytację. Nagle jej twarz pociemniała.

– Co się stało, Aga? – zapytała Sofia.

Agata popatrzyła na znikającą w oddali wieżę i stojącego w jej oknie pięknego, białowłosego chłopca, który pozwalał im uciec.

– Nie ściga nas. Dlaczego nas nie ściga?

– Yyyy, może dlatego, że wszyscy inni to robią? – podsunął Tedros.

Dziewczyny obejrzały się i zobaczyły ze dwie setki nieumarłych złoczyńców wysypujących się z Akademii Starego: wiedźmy, czarownicy, ogry, olbrzymy i trolle, z rykiem i upiornym skrzeczeniem wszyscy pędzili za chmurą wrózkowego pyłku.

– Szybko, Merlinie! – krzyknęła Agata do czarodzieja, który stał odwrócony do nich plecami na przedzie chmury.

– Co znowu? Nie możesz teraz dostać szynki, dziecko – zagrzmiał Merlin, ssący cytrynowy lizak. – Pyłek Blaszaneczki i tak wytrzyma dłużej, niż przypuszczałem.

– Nie „szynka” tylko szybko! – ryknęła Agata.

W tym momencie pyłkowy pociąg zatrzęsł się z nieprzyjemnym sykiem i rozwiął jak mgiełka, a cała trójka pasażerów, trzymając się ciemnych pasm jak spadochronów, wylądowała na brzegu, cudem tylko uniknąwszy wpadnięcia do jeziora. Podnieśli głowy i zdumieni zobaczyli Merlina, który leciał na niewielkim kawałku chmury, całkowicie nieświadomy tego, że ich zgubił.

Przerażona Agata obejrzała się i zobaczyła pędzącą w ich kierunku całą armię zombi.

– Biegiem!!! – wrzasnęła, zerwała się na równe nogi i pognęła na bosaka do bramy.

Sofia i Tedros popędzili za nią, machając i krzycząc do Merlina, starając się zwrócić jego uwagę.

– Dlaczego on nas nie słyszy?! – krzyknęła Agata.

– Jest stary! – warknął Tedros.

Kuśtykająca na szpilkach Sofia została z tyłu. Kiedy była dosłownie o krok przed ogrem, ściągnęła pantofel i cisnęła nim w prześladowcę tak, że poleciał do tyłu i skosił jeszcze trzy trolle. Drugi pantofel Sofia rzuciła do toksycznego jeziora i teraz zdecydowanie szybciej pobiegła za przyjaciółmi, którzy wyprzedzili ją już tak bardzo, że ledwie ich widziała.

– Zaczekajcie na mnie! Znowu mam być na doczepkę, chociaż jeszcze jesteśmy w szkole?!

Agata i Tedros pędzili do bramy, której zielony blask sączył się zza kępy sosen. Kiedy jednak ją zobaczyli, Agata jęknęła z przerażenia.

– Jest zamknięta, Tedrosie!

– Bo Merlin ma różdżkę Dovey!

Spojrzeni do góry i zobaczyli Merlina przelatującego na strzępku chmury ponad wysoką bramą, gotowego zniknąć bezpiecznie w Puszczy. Oburzony Tedros zagwizdał przeraźliwie na palcach.

Merlin obejrzał się z lekceważącym uśmiechem i wtedy zobaczył, że dalsza część pociągu zniknęła, a Tedros i Agata stoją na ziemi przed bramą.

– Różdżka, Merlinie! – wrzasnęła Agata. – Użyj różdżki Dovey!

Merlin gorączkowo ściągnął kapelusz i zaczął w nim grzebać, wyciągając butelki szampana, poduszki z kanapy, pustą klatkę dla ptaków...

– Niech Bóg ma nas w opiece – westchnął Tedros.

Agata obejrzała się i zobaczyła kapitana Haka, olbrzyma z baśni o Jasiu oraz wilka od Czerwonego Kapturka zbliżających się do Sofii. Wilk kłapał paszczą tuż za jej plecami.

– Agaaaaaaa... Mam zwiiiiiiidyyyyy! – pisnęła Sofia. – Goooonią mnieeee słynni złoczyńcyyyy!!!

Agata odwróciła się znowu do Merlina.

– Pospiesz się, Merlinie!

Czarodziej wyciągnął miseczkę orzeszków nerkowca, sznur choinkowych lampek – „Ooo, śliczne są!” – aż w końcu usłyszał krzyki Sofii i zobaczył wilka, który zdążył oberwać jej już rąbek sukni. Dziewczyna biegła do przyjaciół, którzy wciąż uwięzieni byli za bramą.

Merlin wydał wargi i zanurzył rękę w kapeluszu aż po samo ramię. W końcu z uśmiechem ulgi wydobył różdżkę profesor Dovey.

– Doprawdy, powinienem ją schować do futerału...

– MERLINIE!!! – wrzasnęła Agata.

Merlin odwrócił się i dotknął różdżką lśniącej zielonej bramy, która posłusznie się uchyliła.

Tedros chwycił Agatę w ramiona i razem polecili jak dłudzy na ziemię na zewnątrz.

– Zamknij bramę! – wysapał Tedros do Merlina.

– Nie! – krzyknęła Agata.

Sofia niezgrabnie biegła w kierunku bramy, wilk z każdą chwilą zrywał z niej więcej ubrania, a reszta armii czarnych charakterów deptała mu po piętach, gotowa wypaść przez bramę razem z Sofią.

– Nie stójcie jak kołki! – zaskrzeczała do swoich przyjaciół. – ZRÓBCIE COOOOŚ!

Tedros dobył miecza, ale ostrze drżało mu w dłoni.

– Jest ich za dużo! – krzyknął do Agaty, podczas gdy Merlin z trudem próbował zawrócić chmurę. – Rozerwą nas na strzępy!

Agata zobaczyła na twarzy czarodzieja taki sam wyraz paniki, ponieważ Tedros miał rację. Zanim Merlin zdoła zawrócić, czarne charaktery posiekają ich na kawałeczki. Wszyscy troje musieli natychmiast zniknąć... uciec w miejsce, gdzie złoczyńcy nie zdołają się dostać... do jaskini, tunelu albo...

– Zaczekaj! – krzyknęła i zaczęła machać do Merlina. – Peleryna!

Tym razem czarodziej natychmiast zrozumiał. Rozpiął fioletową pelerynę, cisnął ją w powietrze jak latawiec i za pomocą różdżki Dovey wystrzelił jak komętę prosto w ręce Agaty.

Stojąca w otwartej bramie Agata rozwinęła pelerynę jak matador szykujący się do walki z bykiem, a przypominające rysunek dziecka gwiazdki wyhaftowane na nocnym niebie zaśniły w blasku księżyca. Zarzuciła pelerynę na siebie i Tedrosa, a ich ciała magicznie zanurzyły się do połowy w jedwabiu. Po chwili wisieli, przytrzymując się oburącz kołnierzyka, jak górnicy gotowi opuścić się do jaskini.

– Szybciej, Sofia! – krzyknęła Agata, przytrzymując rozłożoną podszewkę peleryny.

Sofia chwiejnie biegła przez trawę, wilk szarpał pazurami jej halkę, olbrzym starał się złapać ją za gardło z lewej, a kapitan Hak wymachiwał hakiem z prawej strony.

Teraz jednak pojawił się jeszcze jeden cień, biegnący wokół jeziora... wysoki, muskularny

i zdumiewająco szybki.

– Boże, on tu zaraz będzie! – zadławiła się Sofia i pognąła do magicznej peleryny, machając rozpaczliwie do Tedrosa i Agaty. – Ratunku! Dyrektor tu idzie!

Ale to nie był Dyrektor Akademii.

To był blady, ciemnowłosy chłopak, szybki jak łasica i szarżujący na Sofię z ogniem z oczach.

Agata zachłysnęła się.

– Hort, nie!

Siła ich zderzenia z peleryną sprawiła, że Agata poleciała bezwładnie w otchłań. Zanim straciła przytomność, przerażona dostrzegła jeszcze, że cztery, a nie trzy ciała spadają swobodnie w gwiaździste fioletowe niebo.

Potem oślepił ją rozbłysk białego słońca i wszechświat pociemniał jej w oczach.

# CZEŚĆ 2





## Pod presją

Sofia znowu śniła o dziwnym mężczyźnie.

Była w tym samym pograżonym w mroku tunelu, a drogę zagradzał jej ogromny złoty pierścień.

Tym razem jednak po drugiej stronie pierścienia ktoś na nią czekał. Był to Tedros w szafirowej kurtce i królewskiej koronie ze srebra i diamentów. Skąpany w słońcu, stał przed zasłanym białymi różami ołtarzem, a za nim wznosiły się wieże Kamelotu. W jego dłoniach lśnił diadem królowej, rzucający słoneczne zajaczki na jego policzki. Młody król popatrzył na Sofię z uśmiechem.

Sofia z zapartym tchem wpatrywała się w koronę w jego rękach.

To było to.

Pragnienie jej serca się spełniło.

Wystarczyło tylko, że zniszczy pierścień Dyrektora Akademii.

Zanim zdążyła o tym pomyśleć, w jej dłoni znalazł się Eskalibur, którego wysadzana klejnotami rękojeść wydawała się ciepła w jej spoconych dłoniach. Uniosła miecz nad głowę i ruszyła w kierunku ogromnego złotego kręgu. Ale gdy podeszła bliżej, w szerokiej obręczy zobaczyła znajome odbicie odgradzające ją od księcia. To był mroczny, okrutny mężczyzna, którego raz już widziała, z rozczochranymi włosami, szorstką skórą i wydatnym nosem. Niewystraszona obnażyła zęby na jego widok. Uniosła wyżej Eskalibur i wycelowała, gotowa zniszczyć pierścień wraz z nieznajomym... Jednak spojrzenie mężczyzny zatrzymało ją w pół kroku: jego oczy jak dwa onyksowe stawy, martwe i diabelskie, kusiły ją, by odważyła się uderzyć.



Zaciśnięte na mieczu dłonie Sofii zaczęły się rozluźniać.

– K-k-kim ty jesteś? – wyszeptała wreszcie.

Nieznajomy uśmiechnął się tajemniczo.

Sofia stała jak sparaliżowana i przenosiła spojrzenie z Tedrosa na diabolicznego mężczyznę... z korony królowej na złoty pierścień...

*Zrób to!*

*Zrób to teraz!*

Z gniewnym okrzykiem uniosła ostrze nad pierścieniem.

W tym momencie wysunęły się z niego dwie ręce, które chwyciły Sofię za gardło.

Gdy się dławiła, mroczny mężczyzna uśmiechnął się ze smutkiem, jakby nie dawała mu wyboru.

Potem jego wzrok stwardniał, a on rozerwał jej gardło.

Agata obudziła się zdrętwiała z przerażenia, rozpaczliwie łapiąc powietrze. Spojrzała na czarnozielony mundurek, ale potrzebowała kilku gwałtownych oddechów, by uświadomić sobie, że nadal żyje i leży, mokra od potu, na twardym, cienkim materacu. Popatrzyła w górę, ale przez oślepiające czerwonomarańczowe światło nie była w stanie niczego dostrzec.

*Kamelot* – pomyślała w panice i osłoniła oczy.

*Jestem w Kamelocie.*

Zmrużyła oczy w ognistym lśnieniu.

W polu jej widzenia pojawiła się szeroka twarz, pomazana szminką i emanująca bekonowym oddechem.

– Zjadłam twoje śniadanie i nic już nie zostało, więc możesz nawet nie pytać – parsknęła Kopciuszek i oddaliła się.

Agata poderwała się na kolana i zobaczyła, że znowu znajduje się w kwaterze Ligi, a rdzawoczerwona

poświęta pochodzi od promieni słońca wpadających przez otwór w sklepieniu jaskini. W dusznym, zakurzonym wnętrzu panował gorączkowy ruch, ponieważ cała trzynastka członków Ligi pakowała się i zabierała wszystkie rzeczy, szykując się do przeprowadzki. Pod jedną ścianą Jaś i Małgosia chowali magicznie meble do kapelusza Merlina, Piotruś Pan i Blaszyński Dzwoneczek napychali tuzin sakw przekąskami i butelkami z wodą, zaś Pinokio i Czerwony Kapturek kończyli zmywać talerze po śniadaniu. Po drugiej stronie Juba studiował otwartą księgę z baśniami, księżniczka Uma i Biały Królik zamiatali leżące na podłodze strzępy czarnej satyny, zaś Jaś i Różyczka udawali, że pracują, chociaż tak naprawdę siedzieli pochyleni nad notesem i dopracowywali listę gości weselnych.

W całym tym chaosie rzucał się w oczy Hort, stojący pod pogryzioną przez mole zasłoną odgradzającą część jaskini. Był dziwnie nieruchomy, a muskularne ramiona zaplótł na piersi, jakby stał na straży czegoś. Przez krótką chwilę patrzył wprost na Agatę, zanim zmrużył chłodne oczy i odwrócił wzrok.

W kącie Merlin naradzał się z Tedrosem, który zdążył się już umyć i założyć obcisłe białe bryczesy i błękitną koszulę, niezawiazaną i odsłaniającą gładką, opaloną pierś zeszpeconą długą blizną w pobliżu serca. Agata zauważyła przy pasie księcia Eskalibur w pochwie. Nie dostrzegła jednak nigdzie Sofii.

– Co się dzieje? – zapytała.

Tedros odwrócił się, spojrzał na nią promiennie i całkowicie obojętnie.

– Przepraszam, czy my się znamy?

Agata otworzyła usta.

– Jestem Tedros z Kamelotu, następca Artura Pendragona, Strażnik Dobra, Kawaler do Wzięcia i poszukuję mojej przyszłej królowej. – Wyciągnął rękę. – A z kim mam przyjemność?

Agata nie przyjęła jego dłoni.

– Do wzięcia?

– Przecież chciałaś zacząć wszystko od nowa, nie pamiętasz? – zazartował Tedros, poirytowany, że nie podjęła jego gry.

Na wspomnienie wydarzeń zeszłego wieczora Agata poczuła mdłości. Jej książę myślał, że wraz z nim będzie udawać, że na nowo zastanawia się nad ich szczęśliwym zakończeniem, podczas gdy ona w głębi duszy dobrze wiedziała, że to zakończenie naprawdę należałoby postawić pod znakiem zapytania. Nie chciała być królową. Pragnęła zwyczajnego życia, w którym nie znajdowałaby się w centrum uwagi, nie byłaby oceniana przez ludzi i nie naciskano by na nią, by zachowywała się i wyglądała w określony sposób. Tego zawsze chciała. Już wtedy, gdy jako dziecko w Gawaldonie została ochrzczona przez ludzi „czarownicą” i „dziwadłem”. Poza tym kogo starała się oszukać? Nie potrafiłaby rządzić nawet workiem ziemniaków, a co dopiero królestwem króla Artura! Tylko rozczarowałyby poddanych, którzy pragnęli prawdziwej władczyni, zdolnej przywrócić królestwu świetność. A przede wszystkim rozczarowałyby nowego króla.

– Tak. Jasne – powiedziała, sztywna jak deska. – Zacząć od nowa.

Tedros zauważył, że Agata patrzy na wszystkich, tylko nie na niego.

– Posłuchaj, Agato, nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Muszę tylko udawać, że daję Sofii szansę, dlatego... – Skłonił się teatralnie. – Miło mi cię poznać, Agato z Lasu Za Światem, córko Kallisy i przyjaciółko Sofii. Z przyjemnością przekonam się, czy jesteś akceptowalną kandydatką na królową. – Ucałował jej dłoń i puścił do niej oko.

Agata odruchowo wyrwała mu rękę.

– Jeśli skończyliście już te swoje nastoletnie przedstawienie, to może wrócimy do ratowania życia? – warknął czyjś głos.

Agata odwróciła się i zobaczyła Merlina wpatrującego się w nich ponuro.

– Cudownie. Posłuchaj Agato, zeszłego wieczora twoja przytomność umysłu pozwoliła ci ukryć się

wraz z przyjaciółmi w Celestium, skąd magicznie przeniosłem was wszystkich do kwatery Ligi – powiedział czarodziej. – Dostałaś jednak bardzo mocne uderzenie w głowę, więc byłaś ledwie przytomna i naprawdę potrzebowałaś odpoczynku. Zaiste, ty i Tedros dostaliście się do fortecy Zła i zrobiliście wszystko to, o co was prosiłem: czyli znaleźliście Sofię i Eskalibur, a potem wraz z nimi wydostaliście się bezpiecznie na zewnątrz. Wiem, jak niebezpieczne były obie te misje, ale nie mieliśmy wyboru. Ponieważ to pocałunek Sofii przywrócił Dyrektora Akademii do życia, tylko i jedynie Sofia może odwrócić efekt tego pocałunku, niszcząc jego pierścień. Teraz, gdy w waszych rękach znajdują się Sofia, pierścień i miecz, będzie ona mogła nareszcie odesłać Dyrektora i jego mroczną armię z powrotem do grobu, a potem wszyscy troje udacie się do Kamelotu i baśń się zakończy.

Merlin umilkł na chwilę.

– Obawiam się jednak, że nastąpiła zmiana planów – ciągnął dalej. – Gdy zeszłej nocy zapadałaś w sen, wyszeptałaś jeszcze, że Liga nie jest bezpieczna, że „oni wiedzą, gdzie jesteście”. Nie zamierzałem lekceważyć twoich słów, ponieważ sam widziałem armię słynnych złoczyńców ścigających was w akademii. Dlatego musimy natychmiast opuścić kwaterę Ligi. Jej członkowie rozdziela się i będą się ukrywać w Puszczy, podczas gdy ja zaprowadzę ciebie, Tedrosa, Sofię i tego opryskliwego nigdziarskiego mięśniaka w bezpieczne miejsce, gdzie waszej czwórki nikt nie zdoła znaleźć.

– Hort? Zabieramy ze sobą Horta? – zapytała Agata, starająca się nadążyć za potokiem informacji. – Dlaczego w ogóle musimy się ukrywać? Jeśli Dyrektor Akademii jest martwy, to członkowie Ligi mogą bezpiecznie wracać do swoich królestw, tak jak mówiłeś wcześniej, a Sofia, Tedros i ja możemy...

Przerwała, widząc wyraz twarzy Merlina i Tedrosa.

– Zmiana planów.

Żołądek Agaty zacisnął się.

– Dyrektor Akademii nie zginął?

Tedros potrząsnął głową.

– Sofia nadal ma pierścień?

Tedros skinął głową.

– Sofia nadal nosi jego pierścień?

Tedros przygryzł wargi.

– Jak to możliwe?! – dosłownie eksplodowała. – Czy ktoś w ogóle z nią rozmawiał? Czy ktoś jej powiedział, o co toczy się gra?!

– Niezła gierka! – wtrącił przechodzący obok Jaś.

Merlin uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Próbowaliśmy dziś rano, moja miła. Cała Liga próbowała. – Spojrzał na Umę zamiatającą strzępy czarnej satyny. – Powiedzmy, że Sofia w najbliższej przyszłości nie zamierza zniszczyć pierścienia.

– Nie rozumiem... – naciskała Agata. – Obiecała, że to zrobi, gdy tylko uciekniemy ze szkoły!

– Wyjaśnię ci to tak – zaczął Tedros. – Zeszłej nocy Sofia tłukła Horta wszystkimi kuchennymi utensyliami, jakie zdołała znaleźć, i powtarzała, że wszystko popsuł, zabierając się z nami, i że ma się stąd wynosić, zanim ona wepchnie mu wałek do ciasta... wiesz gdzie. Ale kiedy zaczęliśmy ją namawiać do zniszczenia pierścienia... Cóż, nie tylko nie zamierza go zniszczyć, ale przestało jej też zależeć na pozbyciu się Horta.

Agata popatrzyła na muskularnego czarnowłosego chłopca, który stał przed zasłoną przy ścianie jaskini... i na wybrzuszenie w kształcie człowieka w tejże zasłonie.

– Dlatego właśnie on idzie z nami – oznajmił ponuro Tedros. – Powiedziała, że jest jej ochroniarzem.

Hort zagroził Agacie drogę.

- W czym mogę pomóc?
- Muszę z nią porozmawiać, Horcie. Natychmiast – rozkazała Agata.
- Żadnych odwiedzin – powiedział Hort.
- Sofia, powiedz twojemu goryłowi, żeby się odsunął! – warknęła Agata ponad jego ramieniem.
- Będziemy rozmawiać o pierścieniu? – pisnęła Sofia za kotarą.
- To chyba jasne!
- W takim razie nie.

Hort uśmiechnął się do Agaty. Pasma grzywki kleiły mu się do czoła jak błyskawice.

Agata spojrzała na niego miazdząco.

– Próbowalesz być jej współlokatorem, próbowałeś być jej najlepszym przyjacielem, a teraz jesteś jej niewolnikiem. Niezłe mięśnie, tak przy okazji. Gdyby tylko seksowne ciało mogło coś pomóc na brak kręgosłupa i służalczość.

Hort przybliżył twarz do jej twarzy i obnażył ostre, pożółkłe zęby.

– Kiedy tylko będzie gotowa, zabiorę ją z powrotem do Akademii Zła, tam gdzie jej miejsce – syknął ściszym głosem, żeby Sofia go nie słyszała. – Ona nie zostanie tutaj z tymi starymi zgredami i na pewno nie z tym... młotkiem. – Spojrzał na Tedrosa stojącego po drugiej stronie jaskini i splunął w jego kierunku. Tedros odpowiedział nieprzyzwoitym gestem.

Ale Agata wciąż wpatrywała się w napęczniałą pierś Horta i jego modną fryzurę, a jej twarz złagodniała ze zdumienia.

– Naprawdę myślisz, że masz u niej szansę, tak? Dlatego za nią pobiegłeś. Dlatego jeszcze tu jesteś.

Hort zamrugał, jakby nagle zobaczyła go nagiego, ale zaraz potem uśmiechnął się szyderczo.

– Jeśli w trzy sekundy się nie odsuniesz, to...

– Hort, skarbenku? – zagruchała miękko Sofia. – Możesz przepuścić Agę, ale powiedz jej, żeby przyniosła mi świeże ubranie i lakier do paznokci.

Agata przepchnęła się koło Horta, waląc go przy okazji łokciem w mostek, i odsłoniła kotarę. Pod ścianą zobaczyła Sofię drżącą z zimna – jej czarna suknia była podarta w strzępy, policzki blade, włosy potargane, a makijaż rozmazany jak u wariatki trzymanej na strychu.

– Szkoda, że rola narzeczonej Frankensteina jest już zajęta – oznajmiła radośnie Agata.

– Aga, moja złociutka! Moja psiapsiółko! Nie wiesz, przez co musiałam przejść! – zaszlochała Sofia i rzuciła się jej w ramiona. – Nie powiedziałam, że tego nie zrobię, powiedziałam tylko, że potrzebuję troszeczkę czasu, a oni rzucili się na mnie jak stado wilków! Ja tu nie posiadam się ze szczęścia, że spotkałam bohaterów mojego dzieciństwa, a tymczasem Błaszany Dzwoneczek żądli mnie i świszczę jak gwizdek na psy, Jaś i Małgosia ganiają mnie na wózkach inwalidzkich i szwargocą tym teutońskim akcentem, Piotruś Pan szturcha mnie laską i poucza o obowiązkach obywatelskich, nawet Merlin... Merlin, który w baśniach jest mądry, sprawiedliwy i życzliwy – tu wciska mi do ręki Eskalibur, a pozostali szarpią mnie i dziobią jak sroki, próbując ściągnąć mi z palca pierścień! A potem... potem! Ta potworna Kopciuszek, cuchnąc jak mumia wyciągnięta z grobowca, przyparła mnie do ściany i zagroziła, że na mnie usiadzie! Dobrze słyszałaś, Agato. Legendarna księżniczka groziła, że posadzi swoje szerokie pośladki na mojej twarzy i nie ruszy się, dopóki nie zniszczę pierścienia. A ty zawsze się dziwiłaś, dlaczego starzy ludzie wydają mi się tacy odrażający! Dobra, w takim razie pierścień zostaje na moim palcu do uśmiechniętej śmierci, jasne? Nie będę nagradzać przemocy, terroryzmu i co najgorsze, złego wychowania!

Agata była już przyzwyczajona do pełnych pasji monologów Sofii, ale ten sprawił, że stała z wytrzeszczonymi oczami.

– Sofio – powiedziała wreszcie, próbując nad sobą zapanować. – Zrozum, stawką jest ich życie.

Stawką jest życie nas wszystkich. Dyrektor Akademii zmienia słynne baśnie tak, by zwyciężało w nich Zło. Każda dawna baśń ponownie napisana przez Zło przybliży jego i jego armię do Gawaldonu. Tam właśnie raz na zawsze chce zniszczyć Dobro.

– Do Gawaldonu? Czego Dyrektor mógłby chcieć od Gawaldonu? – zapytała Sofia i podniosła z podłogi talerz. – Myślisz, że mogłabym to wymienić na omlet z jarmuzem?

– Sofio! – Agata ścisnęła przyjaciółkę za ramiona. – Ten chłopak dźgnął cię w serce, omal nie rozplątał Tedrosa na pół, powrócił z grobu i ma w szkole dwie setki nieumarłych złoczyńców walczących po jego stronie. Nie ma znaczenia, czego Dyrektor chce od Gawaldonu. Najważniejsze, że my nie chcemy się tego dowiedzieć.

Sofia przełknęła ślinę.

– Dlatego posłuchaj, psiapsiółko. Przyniosę teraz Eskalibur, a ty zniszczysz ten pierścień, tak jak obiecałaś – powiedziała stanowczo Agata. – Tu i teraz, ze mną jako jedynym świadkiem. Jasne? – Chwyliła brzeg zasłony, chcąc wyjść.

– Nie mogę.

Agata puściła zasłonę.

– Nie mogę tego zrobić, Aga – szepnęła Sofia, a w jej głosie brzmiała stalowa pewność.

Agata odwróciła się powoli.

Twarz Sofii była dziwną, napiętą maską, jakby spodziewała się nadejścia tej chwili, ale wciąż nie wiedziała, jak powinna to rozegrać.

– Tu nie chodzi o złe wychowanie, prawda? – zapytała Agata.

Na czole Sofii pojawiły się krople potu.

– Dręczą mnie sny, Aga. Śni mi się... mężczyzna. Mężczyzna o twarzy diabła, którego nigdy wcześniej nie spotkałam. Gdy próbuję zniszczyć pierścień, on mnie zabija.

– Sny? Tylko to cię powstrzymuje? – jęknęła z ulgą Agata. Była pewna, że idzie o coś znacznie gorszego.

– Nie o to chodzi, Aga. Ten mężczyzna ze snu mnie zna. Widzę to w jego oczach – powiedziała Sofia, nadal drżącym głosem. – Mówi, że nie mogę zniszczyć pierścienia. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– To tylko sen, Sofio. Sny nie są prawdziwe.

– Zanim trafiłam do akademii, śniłam o pięknym chłopcu o śnieżnobiałych włosach, który mnie pokochał – i to się sprawdziło. Śniłam o tobie jako o mojej nemezis, i to także okazało się prawdą – powiedziała Sofia. – Sny nie są tylko snami, Agato. Nie w tym świecie.

Agata dostrzegła ból malujący się na twarzy przyjaciółki.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Sofia pogładziła pierścień na palcu.

– Wiem, dlaczego ten mężczyzna mnie powstrzymuje. Chce, żebym była pewna. Tak jak ty i ja zgodziłyśmy się, wtedy w szkole, że przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji upewnimy się, czy to właściwa droga. Dopiero gdy będę miała tę pewność, będę mogła zniszczyć pierścień.

– Mówisz od rzeczy, Sofio – oznajmiła z rozpaczą Agata. – O co ci chodzi z tą „właściwą drogą”...

W tym momencie zobaczyła, że Sofia nie gładzi pierścienia. Jej przyjaciółka gładziła wytatuowane pod nim imię.

TEDROS

Tedros.

Tedros!

Oczy Agaty powoli rozszerzyły się. Zaczęła rozumieć, jakie naprawdę są reguły tej gry.

Sofia zniszczy pierścień Dyrektora Akademii dopiero wtedy, gdy dostanie coś, co będzie miało

zdecydowanie większą wartość.

Nie wcześniej.

– Aga?

Podniosła głowę i zobaczyła, że Sofia obserwuje Tedrosa przez szparę w zasłonie.

– Musiało być ci trudno wypuścić z rąk swojego księcia. Ale to ty wpadłaś na pomysł, żeby zacząć wszystko od nowa. Zgodziłaś się zrezygnować z Tedrosa. Zgodziłaś się dać całej naszej trójce nową szansę na znalezienie miłości – przypomniała Sofia obronnym tonem. – Teraz wszystko może zakończyć się szczęśliwie, Aga... i to dzięki tobie.

Serce Agaty uwięzło jej w gardle.

– Nie ma znaczenia, na co się zgodziłam. Obiecałaś zniszczyć pierścień, gdy tylko wydostaniemy się z akademii...

Sofia odwróciła się do Agaty.

– Zniszczę pierścień. Zabiję Rafala, tak jak obiecałam. Wszyscy twoi Dobrzy przyjaciele, starzy i nowi, będą bezpieczni na zawsze – powiedziała. – Ale chcę, żeby Tedros dał mi szansę, tak jak obiecał. Chcę, żeby... pocałował mnie. Kiedy mnie pocałuje, zrozumie, że jestem jego królową.

Agata nie była w stanie wykrztusić ani słowa, ponieważ rozumiała to doskonale.

Aby ocalić Dobro, musiała pomóc Sofii pocałować jej księcia.

Aby ocalić Dobro, musiała pomóc najlepszej przyjaciółce odebrać sobie szczęśliwe zakończenie.

– Ale... ale to nieuczciwe! Myślisz, że możesz mnie szantażować? A co z tym, czego ja chcę? Czego chce Tedros? Nie możesz zmienić tego, co czują inni!

Sofia nie odwróciła spojrzenia.

– Bardzo cię kocham, Agato, i wiem, jak bardzo kochasz Tedzia... Ale ty? Królową?

Złość Agaty rozwiała się bez śladu.

– Widziałam, jak na niego patrzyłaś w wieży, Aga – powiedziała Sofia. – Jako królowa nie będziesz już miała Tedrosa wyłącznie dla siebie. Przez resztę życia będziesz musiała go dzielić z całym królestwem. Pomyśl tylko: będą cię śledzić tysiące oczu, każdą sekundę każdego dnia, każdy twój ruch. Będą zauważać każde twoje potknięcie, mówić ci milcząco, że nie jesteś dość dobra... Wszyscy będą cię potępiać, tak jak w Gawaldonie, tylko tysiąc razy gorzej. Tedros będzie musiał bezustannie bronić się i tłumaczyć, dlaczego wybrał cię jako królową, zamiast czynić Dobro, tak jak powinien to robić król. Zamkniesz się w sobie, żeby go chronić. Zaczнеш w wątpić, czy jest szczęśliwy i to tylko kwestia czasu, aż sam Tedros zacznie w to wątpić. Napięcie będzie narastać, będziecie się wiecznie kłócić i zapomnicie, dlaczego w ogóle wydawało wam się, że jesteście w sobie zakochani. Ani się obejrzysz, jak w środku pewnej nocy uciekniesz z Kamelotu, żeby się od tego uwolnić – tak jak Ginewra zostawisz króla całkiem samego. Wyobraź sobie, jaki to będzie dla Tedrosacios: skończy tak samo jak jego ojciec, samotny i upokorzony. To go zabije. – Sofia podeszła bliżej. – Nie możesz być jego królową, Agato. Nie chcesz tego. Dla jego dobra.

Agata cofnęła się bez tchu.

– Tu nie chodzi o mnie... chodzi o pierścień... o obietnicę...

Sofia dotknęła jej ramienia.

– Wiem, że chcesz mu to wszystko powiedzieć. A on może nawet skłamać ze względu na ciebie i będzie udawać, że daje mi szansę... ale ja będę wiedziała, czy jest to szczerze. Będę wiedziała, czy jego pocałunek jest prawdziwy. Dlatego jeśli chcesz zniszczenia pierścienia, musisz mi pomóc zdobyć jego serce...

Agata odwróciła się i rzuciła w kierunku zasłony, ale Sofia ją przytrzymała.

– Gdy nasza baśń się zakończy, zrozumiesz, że od samego początku tak właśnie miało być. Tedros i ja,

król i królowa Kamelotu. A ty, nasza wierna przyjaciółka i zbawczyni Dobra, tak jak zawsze szczęśliwa w samotności. Wiem, co myślisz. Myślisz, że jestem nadal wiedźmą. Że jestem nadal Zła. Ale jak inaczej troje ludzi może znaleźć szczęśliwe zakończenie? W odróżnieniu ode mnie nigdy nie chciałaś być księżniczką. Nigdy nie chciałaś żyć w baśni ani zostać pokochana przez chłopca, ani w ogóle mieć cokolwiek wspólnego z chłopcami. Wtedy właśnie byłaś najszczęśliwsza. Nie obchodziło cię, co inni o tobie myślą, nie wątpiłaś w siebie, nie słuchałaś nikogo poza sobą... Nie rozumiesz? W ten sposób każde z nas dostanie to, na czym mu najbardziej zależy. To właśnie jest zakończenie, które wydaje się najwłaściwsze. Ostatnie szczęśliwe zakończenie w naszej baśni. – Wyciągnęła rękę i drżącymi palcami pogładziła policzek przyjaciółki. – Popatrz na mnie, Agato...

– Odsuń się ode mnie – wykrztusiła Agata, rozpaczliwie starająca się złapać powietrze. Wyrwała się i podeszła chwiejnie do zasłony. Nerwowo próbowała wymacać przerwę, ale zaplątała się w tkaninie i poleciała przed siebie, lądując twarzą w piasku jaskini.

– Mogłybyście mówić ciut głośniej ze względu na nas – narzekał Piotruś Pan.

Agata otarła twarz z piasku i wtedy zobaczyła, że cała Liga zgromadziła się tuż przed tarasującym im drogę Hortem. A teraz udawali, że wcale nie podsłuchują.

– Starsi nie mają już najlepszego słuchu, moje kochane – skarciła je Czerwony Kapturek. – Nie słyszałam ani słowa.

Pozostali zamamrotali potwierdzająco.

W tym momencie Agata zobaczyła Merlina stojącego w przeciwległym kącie, ze ściągniętą twarzą skubiącego brodę. Może nikt inny w Lidze nie dowiedział się, o czym rozmawiała z Sofią, ale czarodziej bez wątpienia słyszał wszystko.

– No i? – zapytał niski głos. Głos Tedrosa stojącego koło księżniczki Umy i uśmiechającego się z nadzieją. – Czy Sofia jest gotowa to zrobić? Czy jest gotowa zniszczyć pierścień?

Uśmiechał się szeroko, wyraźnie przeświadczony, że udało jej się to, czego on nie potrafił. Mimo wszystkich wcześniejszych kłótni i nieporozumień książę nadal wierzył w nią bardziej niż w siebie. Serce Agaty rozpląnęło się: w tym jednym okropnym momencie pokochała go bardziej niż do tej pory.

Tedros zobaczył wyraz jej twarzy i jego uśmiech przybladł.

– Czy... przenosimy się do nowej kryjówki?

Za jego plecami Agata widziała Jubę przypinającego książki z baśniami do ściany. Kolejne stare baśnie, a było ich co najmniej dziesięć, otwarte były na ostatniej stronie ukazującej nowe zakończenie. Piękne księżniczki zaszlachtowane, szlachetni książęta wypatroszeni, sprytni dzieci pożarte...

Pod Agatą ugięły się nogi.

Dyrektor Akademii działał coraz szybciej.

Dawni złoczyńcy wyruszyli na polowanie.

Agata przeniosła spojrzenie na Ligę Trzynastu, której członkowie wpatrywali się w nią w napięciu – wielcy bohaterowie Dobra, którym groziło śmiertelne niebezpieczeństwo, mieli utracić wszystko, na co pracowali. Utracić na rzecz Zła.

Czy jej szczęśliwe zakończenie było warte poświęcenia wszystkich ich zakończeń?

Czy jej własne szczęście było warte tylu istnień?

I czy byłaby szczęśliwa, gdyby musiała walczyć z Sofią o Tedrosa?

*Tak jak Ginewra* – rozległ się w jej głowie głos.

*Tak jak Ginewra.*

Błysk zieleni przerwał tok jej myśli i w lustrze Kopciuszka Agata dostrzegła pojedyncze szmaragdowe oko szpiegujące Tedrosa zza zasłony.

Rzeczywiście, dawni złoczyńcy wyruszyli na polowanie.



Agata czekała, aż rozpali się w niej płomień... znajdzie w sobie siłę, by walczyć z Sofią o swojego księcia...

Ale nic takiego się nie stało.

Patrzyła na trzynaścioro bohaterów, którzy jej potrzebowali, i wiedziała, że Sofia ma rację. Nie mogła ryzykować ich życia, by sięgnąć po koronę, w którą wtopiła całą sobą... by sięgnąć po królestwo, które bez cienia wątpliwości zawiodłaby... by sięgnąć po króla, który szybko zrozumiałby, że popełnił okropny błąd.

Jak miała walczyć o coś, czego jej serce nawet nie pragnęło? Szczególnie gdy do wygrania była walka o znacznie ważniejsze sprawy?

Dlatego właśnie Sofia od początku wiedziała, że Agata zgodzi się na jej warunki.

Ponieważ Agata nie potrafiłaby stać się królową Tedrosa, niezależnie od tego, jak bardzo go kochała.

A także dlatego, że Sofia wiedziała, iż głęboko, głęboko, w najgłębszej głębi duszy Agata jest Dobra. I postawiona pod ścianą, poświęci wszystko, by pozostać temu Dobru wierna.

Nawet jeśli oznaczało to przegranie własnej bitwy dla wygrania wojny.

Nawet jeśli oznaczało to, że zrezygnuje z księcia.

Nawet jeśli oznaczało to, że księżę zrezygnuje z niej.

Agata powoli popatrzyła na Tedrosa i spróbowała przełknąć łyżę.

– Przeprowadzamy się – powiedziała.

## To, co stare, staje się nowe

Gdy słabe promienie wschodzącego słońca zniknęły z kwatery Ligi, jej członkowie także zniknęli.

Agata stała wraz z Merlinem pod próchniejącym dębem, kilka kroków od wejścia do kwatery, i patrzyła na dwanaścioro starych bohaterów zmierzających w różne strony Puszczy i uginających się pod pakunkami z ubraniami, jedzeniem i piciem. Piotruś Pan, Blaszyński Dzwoneczek i Kopciuszek szli na zachód, Pinokio i Czerwony Kapturek na wschód, Jaś i Różyczka na północ, zaś Uma, Juba i Biały Królik, za którymi turlali się na rozklekotanych wózkach Jaś i Małgosia, na południe.

Tedros stanął obok Agaty.

– A już zaczynałem lubić tych starych przyków – powiedział i zadrżał z chłodu w niezawiązanej koszuli.

– Myślisz, że jeszcze ich kiedyś spotkamy, Merlinie?

– Mam taką nadzieję, chłopcze. To by oznaczało, że będziemy jeszcze żywi – odparł czarodziej.

Wyciągnął z kapelusza dwa czarne płaszcze i jeden podał Tedrosowi. – Na razie mamy poważniejsze pytania. – Spojrzał znacząco na Agatę. – Na przykład to, kiedy Sofia zniszczy pierścień.

– Jak myślisz, na co ona czeka? – zapytał Tedros, z trudem zapinając ciasny płaszcz. – Hmm, jesteś pewien, że to mój?



Agata popatrzyła na Merlina, pytając bez słów, czy powinna powiedzieć Tedrosowi prawdę. Powiedzieć mu, że Sofia kłamała, obiecując zniszczenie pierścienia. Powiedzieć mu, że Sofia nie zabije Dyrektora Akademii, dopóki Tedros jej nie pocałuje i nie zrozumie, ile stracił... dopóki nie wybierze jej jako królowej Camelotu...

Merlin zacisnął tylko wargi, a jego oczy pociemniały. Agata wiedziała, o czym myśli czarodziej.

Sofia ostrzegła ją: będzie wiedziała, że Tedros udaje zainteresowanie, i to zanim zdąży powiedzieć choć słowo. A jeśli to zauważy... nie będzie drogi odwrotu.

*Nie* – pomyślała Agata. Jeśli Sofia ma zniszczyć pierścień, musi naprawdę zdobyć Tedrosa.

Żołądek zacisnął się jej gwałtownie.

*To oznacza, że Tedros naprawdę musi się w niej zakochać.*

– No więc? – naciskał Tedros, który z wysiłkiem poskromił ostatni guzik. – Na co ona czeka?

*Na dotyk twoich warg na jej wargach* – pomyślała Agata. – *Twoich warg, które całowały mnie, twoich warg, które smakują jak waniliowe chmury, twoich warg, które przysięgały mi „Na zawsze”.*

Odwróciła się.

– Potrzebuję bezpiecznego miejsca, gdzie mogłaby odpocząć i spokojnie pomyśleć – powiedziała szybko. – Szczerze mówiąc, wszyscy tego potrzebujemy.

– Spokojnie, czarowniczo. – Tedros pomasaował jej ramiona. – Wiem, że nie bardzo umiesz kłamać, ale to nie jest premiera teatralna. Zachowuj się przy mnie tak, jakbyś się czuła niepewnie, jakbyś nie wiedziała, czy będziesz szczęśliwa jako królowa, a ja będę udawał, że trudno mi wybrać między tobą a nią.

Agata popatrzyła mu prosto w oczy.

– Merlin, mówiłeś, że ta kryjówka jest za Mroźną Równiną? – zapytał Tedros. – To jakieś dwa dni drogi na północny wschód.

– Droga przez krainy nigdziezary jest naprawdę trudna – wyjaśnił Merlin. – Ponieważ jest was teraz czworo, z pewnością nie możemy wędrować jedną grupą, gdy ściga nas Mroczna Armia... – Popatrzył bystro na Agatę. – To oznacza, że musimy iść dwójkami, w sporym odstępnie od siebie, by uniknąć zwracania na siebie uwagi.

– To ma sens – przyznał Tedros i złapał Agatę za nadgarstek. – Ty prowadzisz, Merlin, a ja pójdę z...

– Juuuhuu! Tu jestem!

Tedros i Agata obejrżeli się: dwoje muskularnych ramion wyrzuciło Sofię z wnętrza jaskini jak tancerkę wyskakującą z urodzinowego tortu. Podbiegła do nich ubrana w odsłaniającą brzuch płomiennoczerwoną bluzkę, czarną skórzaną minispódniczkę, obszerny płaszcz z niedźwiedziej skóry oraz jasnoróżowe futrzane botki.

Guziki peleryny Tedrosa strzeliły.

Agata upuściła sakwę podróżną.

– Wybaczcie, złociutcy, ale po takim ranku potrzebowałam trochę czasu, żeby się otrząsnąć. Udało mi się zrobić coś kreatywnego z tej zasłony, z dywanika i koszyczka z przyborami do szycia Kopciuszka. Okazało się, że ten ogromny babon jest gotów oddać wszystko za resztkę bekonu – wdzięczyła się Sofia, podczas gdy za nią z jaskini wypełzł Hort. – Co takiego mówiliście o podziale na pary? Pamiętam, jak razem z Tedziem siedziałam na balkonie z widokiem na Błękitny Las, a on opowiadał mi o wszystkich tych przepięknych miejscach w Puszczy. Oczywiście byłam wtedy chłopcem, ale teraz jestem dziewczyną i Tedros może mi je osobiście pokazać...

Urwała, widząc, że księżę stara się na nią nie patrzeć.

– To przez te ciuchy, tak? – zapytała zarumieniona. – Pomyślałam, że sporo czasu minęło, odkąd mogłam być naprawdę sobą...

– Nie, wyglądasz naprawdę bardzo dobrze. Możesz mi wierzyć – powiedział Tedros i zmusił się, żeby na nią spojrzeć. – Ale będę w parze z Agatą. Merlin pójdzie przodem i będzie nadawać tempo, a ty możesz iść za nami razem z łasicą. On jest przecież twoim ochroniarzem.

Na twarzy Sofii odmalował się zawód.

– No tak, to ma chyba sens.

Sofia popatrzyła na Agatę po raz pierwszy od tamtej rozmowy za zasłoną, ale w jej oczach nie było ani prośby o wybaczenia, ani śladu poczucia winy, ani próby usprawiedliwienia się, że zamierza odebrać jej księcia. Patrzyła na Agatę z nadzieją, jakby były starymi przyjaciółkami dążącymi teraz wspólnie do nowego celu.

– Tak tylko myślę... – zaczęła. – A nawet jestem całkiem pewna, że Agata wolałaby, żebyś szedł ze mną.

– Co takiego? – prychnął Tedros.

Agata spiorunowała przyjaciółkę wzrokiem i stłumiła chęć walnięcia jej w głowę dużym kamieniem. Wiedziała, że Sofia ma rację: to była decydująca chwila. Jeśli Sofia dwa dni będzie wędrować sama z Tedrosem, to nim dotrą do kryjówki, będzie o wiele bliższa zdobycia jego pocałunku. O wiele bliższa zabicia Dyrektora Akademii.

Oczywiście jeśli Tedros nie będzie się nadal upierał przy swojej starej księżniczce.

– Agato? – Tedros zmarszczył brwi.

Czuła na sobie wzrok Merlina. Nie mogła się zawahać. To było jak z bandażem: musiała się przygotować na ból i po prostu zerwać go.

– Tak – powiedziała na wydechu. – Zabierz Sofię, Tedrosie, a ja dotrzymam towarzystwa Merlinowi. Policzki Tedrosa zaróżowiły się, jakby przypiekło je słońce.

– Ale Merlin uwielbia być sam! To nie ma sensu. Agato, czekają nas dwa dni podróży przez najbardziej niebezpieczną część Puszczy. Czarne charaktery są na wolności, a my musimy trzymać się blisko siebie i chronić się nawzajem przed wszystkim, co może nam zagrażać...

Wyraz twarzy Agaty nie zmienił się. Tedros złapał ją za ramię i syknął jej do ucha tak, żeby Sofia nie usłyszała:

– Słuchaj, sam powiedziałem, że będziemy udawać, ale to już przesada! Jestem twoim księciem i nie zamierzam spuszczać cię z oka. Musimy trzymać się razem...

Agata odsunęła się od niego.

W tym momencie Tedros przyjrzał się jej uważniej i zrozumiał. Na jej twarzy malował się ten sam kamienny wyraz co wtedy w wieży.

– O Boże, ty mówiłaś szczerze, tak? Naprawdę zwątpiłaś w nasze szczęśliwe zakończenie – wyszeptał z szeroko otwartymi oczami. – Ale jesteśmy tak blisko... Kamelot czeka na nas...

Agata starała się na niego nie patrzeć i skoncentrowała się na stojącej za nim Sofii... na pierścieniu na jej palcu... na tysiącach Dobrych istnień, których los zależał od tego pierścienia.

– Ty i ja spędziliśmy już razem trochę czasu, Tedrosie, i nie jestem pewna, czy jeśli zostanę twoją królową, którekolwiek z nas będzie szczęśliwe. – Zmusiła się, żeby powiedzieć te słowa tak, by Sofia je także słyszała. – Sofia naraziła się na śmiertelne niebezpieczeństwo, opuszczając Akademię razem z tobą. Potrzebujecie miejsca i czasu, by poznać się na nowo.

Oszołomiony Tedros popatrzył na zachwycającą Sofię, wpatrującą się w niego z uwielbieniem jak prawdziwa księżniczka... a potem na Agatę, stojącą sztywno w czarnym płaszczu.

– Nie mówisz poważnie! – odparował. – Nie chcesz, by cały Kamelot zobaczył, jak stoisz w koronie u mojego boku? Nie chcesz reprezentować królestwa jako jego prawowita królowa?

Agata potrząsnęła głową.

– Nie – zachrypięła. – Nie chcę.

Nie musiała nawet kłamać.

Tedros, dotknięty do żywego, zareagował lodowato. Jego twarz, tak samo jak jej, przybrała sztywny, nieufny wyraz.

– Masz rację. Może Sofia i ja rzeczywiście potrzebujemy trochę czasu dla siebie – powiedział i wziął Sofię pod ramię, nie odrywając jednak palącego spojrzenia od Agaty. – Chodź, Sofio. Idziemy.

Sofia nie posiadała się ze szczęścia. Uśmiechnęła się do Agaty z wdzięcznością – takim samym uśmiechem, jak na pierwszym roku, gdy Agata obiecała pomóc jej zdobyć pocałunek Tedrosa.

Agata nie odwzajemniła uśmiechu. Ruszyła przed siebie tak gwałtownie, że Merlin musiał zakasać togię i podbiec, by dotrzymać jej kroku.

Sofia i Tedros zaczęli się oddalać, ale Agata usłyszała jeszcze zniżony głos przyjaciółki:

– To dziwne, że Aga ciągle nazywa cię Tedrosem. Można by pomyśleć, że do tego czasu zaczęcie już używać zdrobnień...

Agata przyspieszyła kroku, żeby nie usłyszeć odpowiedzi Tedrosa.

Stojący przy wejściu do jaskini Hort obserwował całą scenę ze zgrozą.

– Z NIM?! Idziesz z nim? – wyharczał, na moment gubiąc maskę chłodnego buntownika. – A co ze mną?!

– Ty pójdziesz za nami i będziesz nas bronił przed niebezpieczeństwem, skarbie – zawołała Sofia, nawet się do niego nie odwracając. – Tak właśnie zachowują się ochroniarze.

Pierś Horta nabrzmiała gniewem, mającym zaraz eksplodować, ale było już za późno.

Sofia wdzięczyła się do innego chłopca – chłopca, przed którym Hort zamierzał ją bronić – i zostawiła łasicowatego samotnego i porzuconego.

Agata obejrzała się ukradkiem.

Przez ostatnie cztery godziny zrobiła to już z tysiąc razy, starając się ocenić, czy sprawy układają się pomyślnie, ale teraz dzielił ją tamtej pary ponad kilometr i widziała tylko drobne, jasnowłose figurki na tle mglistych mokradeł w kolorze musztardy. Chciała, żeby Sofia zniszczyła pierścień. Chciała, żeby Sofia dotrzymała umowy, skoro Agata zmusiła Tedrosa, by dał jej nową szansę.

*Ale co będzie, jeśli Tedros wszystko popsuje?*

Nagle Agata poczuła się tak jak dawniej, jak wtedy, gdy studiowała księgi z zaklęciami, podpowiadała Sofii, przybrawszy postać karalucha i była gotowa poruszyć ziemię w posadach, by Tedros pocałował jej najlepszą przyjaciółkę i by mogli wrócić do domu. Ale wtedy jej plany zakończyły się niepowodzeniem, a teraz historia się powtórzy, jeśli nowa Sofia będzie choć w części zachowywać się tak tamta. Ponieważ Tedros nie pocałował tamtej Sofii wtedy i nie robi tego teraz.

Agata znowu obejrzała się z niepokojem. Potknęła się, a jej nowe botki ześlizgnęły się z mokrej ścieżki wprost do czarnej bagiennej wody. Żdźbła turzycy smagnęły jej policzki jak bicze. Bez słowa zacisnęła zęby i wygramoliła się na błotnistą ścieżkę prowadzącą przez zarośniętą mchem, poźółkłą Krainę Moczarów. Pobiegła za Merlinem, który stracił do niej cierpliwość, miał wyraźnie dość jej roztargnienia i ociągania się, i w efekcie przestał na nią czekać.

Myśli kotłowały się w głowie Agaty. Z jednej strony ona i Merlin wiedzieli, że Tedros musi pocałować Sofię, z drugiej chciało jej się rzygać na myśl o Tedrosie całującym tę kłamliwą, zdradziecką, dwulicową...

Poczuła ukłucie bólu pod żebrami, jak zawsze, gdy jej myśli skręcały w niewłaściwą stronę.

Demonizowała Sofię – dawną Sofię, Złą wiedźmę, ciągle knującą, byle tylko zdobyć księcia. Ale czy próbowała spojrzeć na ich opowieść z punktu widzenia Sofii? Podczas tej rozmowy za zasłoną w jaskini Sofia była tak pełna żalu, jakby wiedziała, że to, co robi, jest niewłaściwe. A jednak, jak słusznie zauważyła, za wszystko to od początku winna była Agata. To ona dała Tedrosowi w wieży wolną rękę, nawet jeśli Tedros wtedy o tym nie wiedział. Dała im wszystkim wolną rękę, gdy wzdragała się przed zostaniem królową. Dlatego właśnie Sofia zrobiła to, co zrobiłby każdy, kto dostałby szansę na zmianę swojej baśni – tak jak nieumarli złoczyńcy z Akademii Starego. Cofnęli się do tego momentu swojej historii, kiedy coś poszło nie tak.

W przypadku Sofii tym momentem była chwila, gdy dwa lata temu omal nie zdobyła pocałunku Tedrosa i straciła go dosłownie w ostatniej chwili.

Przez cały ten czas Agata uważała, że w tej baśni to ona i Tedros są prawdziwymi zakochanymi. Że Sofia na pierwszym roku w ogóle nie mogła pocałować księcia.

*A jeśli ona ma rację? – zastanawiała się Agata. – A jeśli Sofia jest prawdziwą miłością Tedrosa i nasza baśń potoczyła się nie tak, jak powinna? A jeśli Tedros w ogóle nie miał mnie pokochać?*

Poczuła ból w piersi, a kiedy zrozumiała, co musi zrobić, jej twarz złagodniała. Mogła to sprawdzić, pozwalając, by Sofia i Tedros byli razem. Być może zniechęci Sofię za to, że stara się zostać królową, ale da jej tę szansę, tak jak obiecała w wieży Dyrektora Akademii. Przez miesiąc Agata miała Tedrosa tylko dla siebie i okazało się, że ten czas był wyboistym, ciągnącym się pasmem napięć i nieporozumień, a ich przyszłość wydawała się mglista i wątpliwa. Miała szansę, by być szczęśliwa u jego boku, a jednak nie potrafiła znaleźć swojego zakończenia. Teraz przyszła kolej na Sofię.

*A jeśli ich pocałunek będzie prawdziwy? Jeśli jego imię na jej dłoni to nie pomyłka?*

*Jeśli Tedros naprawdę jest prawdziwą miłością Sofii?*

Agata wstrzymała oddech.

*To oznacza, że moim przeznaczeniem jest samotność.*

Zatrzymała się i obejrzała przez ramię, ale nie udało jej się wypatrzyć Sofii i Tedrosa w zalanym wodą krajobrazie.

– Moja miła, droga zajmie nam naprawdę dużo więcej czasu, jeśli będziesz co chwila oglądać się za siebie.

Agata zobaczyła Merlina stojącego spory kawałek przed nią. Osnuty mgłą, z surowym obliczem, opadającym szpiczastym kapeluszem i kosturem podróżnym w ręku wyglądał jak Wielki Biały Mag z ksiąg o bohaterach, znający wszystkie odpowiedzi. Nagle na jego nosie wylądowała osa, a on zaczął przed nią uciekać, machając rękami i przeklinając. Zakasana toga odsłoniła seledynowe skarpetki.

Agata odetchnęła głęboko. Albo Merlin był już za stary na rolę Wielkiego Białego Czegokolwiek, albo też ona była za stara, by wierzyć we wszystkie odpowiedzi.

– Co się stanie z członkami Ligi? – zapytała, gdy szli koło siebie. – Juba znalazł więcej baśni... wszystkie z nowymi zakończeniami...

– Jedenaścioro. Kolejnych jedenaścioro nie żyje, między innymi zbójnik Rumcajs, Kot w Butach oraz mała syrenka Anya, wszyscy znaleźieni w podeszłym wieku i zamordowani przez ich nemezis powstałe z grobu – oznajmił ponuro Merlin i przetarł okulary, które zaszyły mgłą. – To tylko kwestia czasu, aż Mroczna Armia zacznie odnosić coraz więcej sukcesów w znajdowaniu swoich dawnych celów. Liczę jednak, że członkowie Ligi przetrwają w Puszczy, dopóki Sofia nie zdecyduje się zniszczyć pierścienia. Dawno, dawno temu ci bohaterowie trenowali w Błękitnym Lesie tak samo jak ty. Jedyna różnica polega na tym, że oni ukończyli szkołę, nie doprowadzając do końca świata. – Uśmiechnął się komicznie do Agaty.

Aż do tej chwili Agacie wydawało się to zbyt fantastyczne, zbyt papierowe – myśl o tym, że słońce, które przez tysiące lat codziennie wschodziło i zachodziło, teraz gaśnie z ich powodu. Jednak ponury głos Merlina sprawił, że nagle stało się to rzeczywiste.

– Co się stanie, jeśli zapadnie ciemność? – Podniosła wzrok na mały złoty krążek na bezbarwnym niebie, tak blady, że mogła patrzeć prosto w jego tarczę. – Ono już ledwie rozświetla Puszczę.

– Gdy wypali się całe jego światło, opadnie za horyzont, a nasz świat zgaśnie jak świeczka rzucona do morza. Każda baśń musi się zakończyć, Agato. Dzięki temu kraina baśni pozostaje żywa. Ale wasza baśń na nowo otwiera zakończenie: najpierw twoje i Sofii, potem twoje i Tedrosa. Cóż, teraz zbliża się chwila, gdy wasza baśń albo zakończy się na dobre i zapisze się na wieczność w kronikach, albo stanie się ostatnim zakończeniem dla nas wszystkich.

– Ile czasu mamy? – zapytała Agata. Błotnista ścieżka pod jej stopami zaczęła się robić twardsza i bardziej sucha. – To znaczy, żeby Sofia pocałowała Tedrosa?

Merlin rzucił szybko okiem na słońce.

– Topi się coraz prędzej, więc najwyżej trzy tygodnie. Może nie dotrzeć nawet do koronacji Tedrosa, ale to chyba jeszcze jedna rzecz, którą powinniśmy trzymać przed nim w tajemnicy, dopóki Dyrektor Akademii nie zginie. – Czarodziej wyciągnął z kapelusza brzoskwiniowy lizak pokryty pleśnią. – Nawet pierwszorzędna magia zaczyna tracić blask – mruknął.

– To nie ma sensu – zastanawiała się Agata, wspinając się ścieżką pod górę. – Dlaczego Dyrektor Akademii nas nie ściga? Skoro wiedział, że Sofia może zniszczyć pierścień, dlaczego nie starał się jej zatrzymać w szkole?

Merlin spojrział na nią z zaciekawieniem, ale nic nie powiedział.

Agata nie zadawała już więcej pytań, ponieważ wyszli z Krainy Moczarów i znaleźli się w Kraju Gillikinów na obrzeżach Krainy Oz, królestwa słynnego ze Szmaragdowego Grodu. Góry w Kraju

Gillikinów były strome i purpurowe, zeszpecone martwymi, szafranowymi smugami, natomiast migoczące w oddali zielone miasto było ledwie widoczne zza wzniesionych z żółtej cegły murów mających powstrzymać Mroczną Armię.

Agata znowu obejrzała się, wypatrując w dole zbocza Tedrosa i Sofii, ale widząc spoglądającego na nią ze złością Merlina, zmusiła się, by patrzeć przed siebie. Przez godzinę wspinali się na purpurowe wzgórza, a z każdym krokiem Agata coraz bardziej czuła, że coś ją drażni, chyba unosząca się w powietrzu ogromna ilość niewidocznych pyłków. W końcu Merlin odezwał się znowu:

– Agato, ponieważ do obiadu zostało jeszcze sporo czasu, a ja wiem, że rozpaczliwie potrzebujesz czegoś, co odwróci twoją uwagę, pozwól, że poproszę cię o relację z wydarzeń zeszłego wieczora. W szczególności jestem ciekaw wszystkiego, czego zdołałaś się dowiedzieć o Dyrektorzce Akademii.

Agata stłumiła chęć obejrzenia się na Sofię i Tedrosa, odetchnęła głęboko, a potem opowiedziała Merlinowi z najdrobniejszymi szczegółami, co się wydarzyło, gdy zostawił ich za świecącą zielenią bramą Akademii Zła. Opowiedziała, jak ona i Tedros pogodzili się, zanim musieli się rozdzielić jako Edgar i Essa, jak pocałowali się jako chłopak i dziewczyna zamiast jako dziewczyna i chłopak, a także jak Hester ocaliła ją przed Arikiem. Opisała menażerię na dachu wieży Honor, przedstawiającą teraz dzieje Tedrosa, zamiast jego ojca, przyznała, jak przechytryła własne odbicie na Moście Połowicznym i jak dawne czarne charaktery pomazały wszystkie portrety uczniów. Mówiła o lekcjach w Akademii Starego, podczas których złoczyńcy wyciągali wnioski z popełnionych błędów, oraz o mapach zawężających obszar poszukiwania ich nemezis. Wyjaśniła, że znalazła Eskalibur na obrazie Sadera i przekazała to, co Dyrektor Akademii powiedział o świecie Czytelników. Wreszcie wspomniała o pięknym, białowłosym chłopcu imieniem Rafał, który stał spokojnie i nieruchomo przy oknie, patrząc, jak Sofia ucieka. Gdy skończyła, musiała się zgiąć w pół, by zaczerpnąć powietrza, ponieważ zajęta opowiadaniem swojej historii nie zauważyła, że weszli na sam szczyt najwyższej góry w Kraju Gillikinów, porośnięty łąnem zwiędłych teraz tulipanów.

– Na koniec Rafał powiedział jeszcze, że pewnego dnia Sofia do niego wróci – wysapała, machaniem rąk odganiając natrętny pyłek. – Może dlatego właśnie jej nie ścigał. Nie rozumiał, jak bardzo ona kocha Tedrosa.

– Albo też doskonale rozumiał, jak bardzo kocha Tedrosa – odparł niejasno Merlin. Potem rozłożył na zgniecionych kwiatach serwetę, a na niej zapiekankę z kurczaka i sałatkę z rukwi.

– Co chcesz przez to po... Zaraz, mamy jeść tutaj?! W środku dnia, gdy na wolności biega stado martwych złoczyńców?

– Wróżki z Kraju Gillikinów należą do najlepszych zwiadowców wśród zawszan. – Merlin wyciągnął przed siebie garść liści rukwi. – Będziecie się rozglądać, prawda, Gillikinowie?

Agata patrząc, jak macha zieleniną w powietrzu, doszła do wniosku, że staruszek w końcu postradał rozum. W tym momencie zauważyła jednak, że rukiew znika z jego dłoni, jakby coś ją magicznie zjadało.

– Niewidzialne! – Agata uśmiechnęła się szeroko. – Więc to nie były żadne pyłki, tylko wróżki!

Wyobraziła sobie, że ponure, szare powietrze rozświetlają tysiące tysięcy przejrzystych skrzydełek i fantazyjnie ubranych sylwetek. Dawno, dawno temu wyobrażała sobie wróżki jako dziewczęce, nudne owady (pierwszego dnia w szkole połknęła jedną z nich), ale teraz dałaby wszystko, by choć na moment zobaczyć małych Gillikinów. Wyciągnęła rękę i poczuła, jak ją oblepiają – zaskoczona aż zadrżała, ale jej uśmiech stawał się coraz szerszy, gdy nasłuchiwała brzęczenia skrzydełek.

Nagle uśmiech zniknął. Między odległymi wzgórzami zobaczyła Sofię i Tedrosa. Ich jasnowłose sylwetki pochylały się co chwila do siebie.

– Merlinie, czy... – Słowa uwięzły jej w gardle. – Czy ja... postępuję właściwie?

Merlin przyjrzał się drobnym sylwetkom Sofii i Tedrosa, a potem pociągnął łyk wina z czarki, którą



wyjął z kapelusza.

– Pozwól, że opowiem ci o ojcu Tedrosa. Pewnego dnia, kilka lat po urodzeniu Tedrosa, król Artur przyszedł do mojej jaskini i zażądał zaklęcia, które pozwoliłoby mu szpiegować Ginewrę, jego królową. Był pewien, że od jakiegoś czasu wymyka się ona nocami z zamku, i chciał się dowiedzieć, dokąd chodzi. To nic nowego, że Artur miał wątpliwości związane z Ginewrą. Jeszcze gdy byli uczniami w Akademii Dobra, intrygował, manipulował i robił wszystko, co w jego mocy, by to jego właśnie wybrała jako swoją prawdziwą miłość. Trwała wtedy zacięta rywalizacja pomiędzy nim a młodym kandydatem na rycerza imieniem Lancelot, który podobnie jak Ginewra był moim książkowym i uwielbiał zwierzęta, a poza tym był najlepszym przyjacielem Artura. Artur z pewnością widział, jak wiele ich łączy, ale dał Lancelotowi jasno do zrozumienia, jakie są jego intencje wobec Ginewry i że nie przyjmuje do wiadomości porażki. Poza tym z punktu widzenia Artura Lancelot nie mógł się z nim równać w sprawach, które powinny mieć znaczenie dla dziewcząt: uroda, pochodzenie, bogactwo, sława... Dlatego też gdy Ginewra i Artur zostali wyznaczeni na głównych bohaterów, zaś Lancelot został towarzyszem przyszłego króla, Artur ostatecznie przekonał Ginewrę, że to on jest odpowiednim kandydatem na męża. Jak mogłaby wyjść za Lancelota – teraz rycerza wiernego królowi – skoro mogła mieć samego króla? Artur postawił sprawę tak: Lancelot potrzebuje Ginewry, a on nie zgodzi się na inną królową, więc jej obowiązkiem wobec Dobra było poślubienie go. Żadna dziewczyna nie potrafiłaby się sprzeciwić takim słowom, szczególnie gdy wypowiadał je chłopiec tak przystojny, zdeterminowany i potężny jak Artur. Pobrali się podczas pełnej przepychu ceremonii ślubnej, a niedługo potem na świat przyszedł prześliczny książę, tak jak tego pragnął Artur. A jednak, chociaż zdobył wymarzoną królową, nie potrafił się wyzbyć podejrzeń. Tak samo jak za czasów szkolnych, starał się kontrolować Ginewrę, śledzić każdy jej ruch, by mieć pewność, że może kochać jego i tylko jego. A jednocześnie nie mógł spać spokojnie, jakby wiedział, że ją do czegoś przymusza. Gdy więc tamtego dnia wpadł do mojej jaskini, gniewnie domagając się zaklęcia, które sprawdziłoby jej wierność, był już pełnym złości mężczyzną, którego serce opanowały obsesyjny lęk i zazdrość. Tego dnia powiedziałem Arturowi, że jest tylko jedno magiczne zaklęcie, które po tylu latach może mu pomóc w tak trudnym położeniu... Musi pozwolić Ginewrze wymykać się z zamku nocami i robić to, na co ma ochotę.

Merlin uśmiechnął się melancholijnie.

– Jak łatwo zgadnąć, Artur wpadł w furję. Powiedziałem mu, że od dziesięciu lat stara się kontrolować baśń o nim i o Ginewrze, odmawiając jej prawa do własnej opowieści, co w efekcie doprowadziło go niemal do szaleństwa. Człowiek nie może wymusić na przeznaczeniu tego, czego pragnie. Może tylko je powstrzymać od wypełnienia się. Przez te wszystkie lata przerażała go myśl, że Ginewra go nie kocha, ale mógł pokonać ten lęk tylko przyjmując do wiadomości prawdę. Dopóki powstrzymywał Ginewrę przed znalezieniem prawdziwej miłości – nieważne, czy był to on, czy też ktoś inny – ani Artur, ani jego królowa nie mogli być szczęśliwi. Żadne z nich nie miało pewności, czy ich miłość jest prawdziwa. Ta rana otwierała się ciągle na nowo, a oni dręczyli się nawzajem z powodu baśni, której nie pozwolono dotrzeć do prawdziwego końca.

Czarodziej dopił wino.

– Nie muszę chyba dodawać, że Artur uznał moje słowa za zdradziecki bełkot i opuścił moją jaskinię, przysięgając, że więcej się do mnie nie będzie zwracać. To właśnie sprawiło, że podstępem wykradł mi zaklęcie pozwalające na zmianę płci. Niedługo potem Ginewra uciekła z Lancelotem, Artur wydał wyrok śmierci na własną królową, a ja musiałem opuścić mojego drogiego chłopca, którego wychowywałem od dziecka, by nigdy więcej go już nie zobaczyć.

Gdy Merlin spojrział w końcu na Agatę, jego niebieskie oczy lśniły wilgocią.

– Teraz na naszych oczach Tedros powtarza historię swojego ojca. Gdy zostanie królem, odziedziczy

także wyrok śmierci wydany na własną matkę. To, co stare, staje się nowe, moja miła, tylko tym razem na miejscu Ginewry jesteś ty, niepewna, czy potrafisz być królową dla jej syna, tak jak ona nie była pewna, czy potrafi być królową dla jego ojca. Ale Ginewra nie miała dość siły, by zdobyć się na szczerość wobec Artura. A przecież wiedziała, że nie potrafi być szczęśliwa w Kamelocie. Była winna tak samo jak król, ponieważ nie umiała być uczciwa wobec samej siebie. Ale ty, Agato, jesteś bardzo, bardzo mądrą dziewczyną, a Tedros ma szczęście, że cię znalazł. Różnica między tobą a jego matką polega na tym, że nie wahasz się kwestionować swojej opowieści w miarę jej rozwoju – a dzięki temu powstrzymujesz historię od powtarzania się na nowo. Masz w duszy kompas kierujący cię ku Dobru, nawet jeśli oznacza to wypuszczenie księcia na wolność i pozwolenie, by testował twoją miłość. Nawet jeśli oznacza to, że ostatecznie możesz go stracić. Ani ty, ani ja nie wiemy na pewno, co się wydarzy, Agato. Żadne z nas nie wie, czy twoje wątpliwości związane z byciem królową mają jakieś podstawy, czy Sofia jest prawdziwą miłością Tedrosa, ani czy Sofia zniszczy pierścień. Ale w odróżnieniu od Artura, który przyszedł wtedy do mojej jaskini, ty jesteś gotowa zrezygnować ze starego i zaakceptować nieznane nowe. To właśnie utrzyma Dobro przy życiu, niezależnie od tego, jakie Zło może się pojawić.

Agata szlochała gwałtownie, a po jej twarzy spływały oczyszczające łzy żalu, jakby nie potrafiła znieść ciężaru słów Merlina. Czarodziej objął ją i pozwolił jej się wypłakać, aż usłyszał, że wydychuje nos w jego togę. Wtedy podsunął jej budyń pistacjowy, by choć na moment odwrócić jej uwagę, a ona w końcu roześmiała się, wciąż jeszcze pociągając nosem. Oparła głowę na ramieniu czarodzieja i dobrała się łyżeczką do słodkiego zielonego kremu.

– Nie jestem wcale taka Dobra – zachrypiała wreszcie. – Pierwszego dnia w szkole, w tym cukierkowym skrzydle, zjadłam kawałek klasy.

Słyszając to, Merlin się roześmiał.

– Tak samo jak ja, moja miła. Zupełnie tak samo jak ja.

Za nimi rozległ się śmiech, a gdy się obejrzel, zobaczyli, że Sofia i Tedros dotarli na szczyt wzgórza, oboje rozbawieni do łez.

– No i tak stoję, zamknięty w ciele dziewczyny, ufarbowany tak koszmarnie, że Merlin chyba kpiny sobie robił, prosto z kolejki górskiej, którą pokonałem na szczurze, i szykuję wielką przemowę do ciebie, a ty, zanim zdążyłem powiedzieć chociaż słowo – jedno słowo! – walisz mnie, buch!, po łbie...

Sofia chichotała tak gwałtownie, że musiała trzymać się za brzuch.

– Cóż, gdybym wiedziała, że musiałeś dotknąć jednego ze szczurów Anadil...!

– Obsikał mnie po drodze! – Tedros miał trudności z mówieniem. – A najgorsze... że ta przemowa, którą przygotowałem, była naprawdę świetna!

Sofia oparła się o niego, dosłownie wyjąc ze śmiechu.

Agata nigdy nie widziała Tedrosa śmiejącego się tak żywiołowo w jej towarzystwie. Nigdy nie widziała swojego księcia tak rozbawionego i zrelaksowanego. Nawet Sofia sprawiała wrażenie wolnej i niewinnej, jakby ją i Tedrosa łączyła wspólna przeszłość i bliskość, o której Agata nie wiedziała. Poczula mdłości, miała ochotę złapać Tedrosa i odciągnąć od przyjaciółki. Echo słów Merlina zatrzymało ją jednak jak podmuch wiatru. Poczula, że dawne urazy ustępują miejsca nowej prawdzie widocznej w tej chwili: dwoje jej przyjaciół, bezpiecznych i szczęśliwych, zaśmiewało się z absurdalnej historii... Zanim zdołała się powstrzymać, także prychnęła z rozbawieniem.

Zaskoczony książę spojrział na nią i przestał się śmiać.

– Ojej – powiedziała Sofia, widząc Merlina i Agatę. – Albo my jesteśmy za szybcy, albo wy jesteście za wolni.

– Znając nas, po trochu jedno i drugie – odparła Agata.

Sofia popatrzyła na nią, wstrzymała oddech i czekała na kwaśną puentę.

Agata tylko się uśmiechnęła.

Twarz Sofii rozjaśniła się, jakby wyczuła niewypowiedzianą zmianę, jaka zaszła między nimi.

Natomiast Tedros rzucił Agacie lodowate spojrzenie.

– Nie za szybko, nie za wolno, jak mogłaby powiedzieć Złotowłosa, ale w sam raz – oznajmił Merlin i wyciągnął z kapelusza nowe talerze z jedzeniem. – Chciałem, żebyście nas dogonili i zjedli coś ciepłego. Tedrosie, masz tu zapiekankę z kurczaka i zieleninę dla ciebie i Sofii, a tymczasem Agata i ja ruszamy w dalszą drogę. Jutro o zachodzie słońca spotkamy się wszyscy w kryjówce. Chodźmy, Agato...

Ale Agata wpatrywała się w horyzont.

– Co to jest?

Sofia zmrużyła oczy, przyjrzała się purpurowym wzgórzom i zobaczyła w oddali Horta samotnie wędrującego ścieżką.

– Och, nic mu nie będzie. Na litość boską, jest synem pirata...

– Nie – przerwała Agata. – Mówię o tym.

Patrzyła na miraż w oddali, ledwie widoczny na tle szarego nieba. Kolory były wyblakłe i rozmyte, jak na obrazie Augusta Sadera, ale Agata widziała zarysy miasteczka: domy z małymi wieżyczkami, żółty budynek szkoły, krzywą wieżę zegarową, a wszystko to osłonięte ochronną bańką...

– Gawaldon. To... Gawaldon!

– A przynajmniej jego szkic – powiedział Merlin.

Agata popatrzyła na czarodzieja i nagle wszystko zrozumiała.

– Każda zmieniona stara baśń przybliży go do świata Czytelników. Tak właśnie powiedział.

– I mówił – odparł czarodziej. – Najwyraźniej inni Czytelnicy zaczęli czytać jego nowe baśnie.

Agata i Sofia nic nie rozumiały.

– Widzicie, jak długo Czytelnicy wierzą w stare baśnie i w siłę Dobra zwyciężającego Zło. Dyrektor Akademii nie ma dostępu do ich świata, poza tym, że co cztery lata zabiera stamtąd dwoje uczniów. Zaiste, sam przyznał się do tej słabości Agacie – oznajmił Merlin, uważnie przypatrując się mirażowi na niebie. – Ale gdy Czytelnicy poznają nowe baśnie i zaczną tracić wiarę w Dobro, ich świat krok po kroku zacznie się znajdować w zasięgu Dyrektora Akademii. Z każdą śmiercią bohatera bariera ochronna będzie słabnąć... miraż będzie stawać się coraz wyraźniejszy... aż w końcu otworzy się brama dla jego Mrocznej Armii. W waszym miasteczku jest bowiem coś, czego młody Dyrektor potrzebuje, by zamknąć swoją baśń. Coś, co pozwoli mu zniszczyć Dobro na zawsze. Cokolwiek to jest, on z pewnością to zdobędzie... chyba że zniszczymy pierścień.

Merlin, Agata i Tedros popatrzyli na Sofię.

– Nie rozumiem, Sofio. – Tedros spojrzał ze złością na złotą obrączkę na jej palcu. – Na co czekasz?

Sofia najeżyła się.

– Tedziu, skarbie, popatrz tylko, jaki cudowny obiad przyszykował dla nas Merlin! Na pewno umierasz z głodu! – Pociągnęła go do rozłożonych talerzy, a potem spojrzała na Agatę. – Ty i Merlin powinniście już chyba lecieć, no nie, Aga? Nie chcielibyśmy, żeby jacyś złoczyńcy dopadli nas tutaj w biały dzień.

Agata widziała, że Merlin już ma zamiar wtajemniczyć ich w niezwykle umiejętności miejscowych wrózek, szturchnęła więc go, a czarodziej uśmiechnął się na znak, że zrozumiał aluzję.

Jakiś czas później, gdy przechodzili przez położoną nad jeziorem opuszczoną wioskę Urtur i skakali pomiędzy kałużami rozmieszczonymi jak na ogromnej planszy do gry, Agata widziała, że Merlin nadal się uśmiecha. Zakładała, że to dlatego, iż jest coś dziecinnie pierwotnego w skakaniu przez kałuże, w których odbija się różowo-niebieski zachód słońca. Lądowali suchą nogą lub też ponosili porażkę i wpadali z pluskiem do lodowatej wody, chichocząc i piszcząc jak dwójka rozbawionych dzieciaków.

Ale Merlin nie dlatego się uśmiechał.

Uśmiechał się do Agaty.

Nie dlatego, że potrafiła zostawić swoich przyjaciół na wzgórzu samych, nie czekając na jego sygnał, ani nie dlatego, że teraz to czarodziej, zasapany, starał się nadążyć za swoją podopieczną.

Ale dlatego, że przez cztery godziny, odkąd zostawiła swojego księcia i swoją przyjaciółkę w ich własnej baśni, nie obejrzała się ani razu.

## 23

# Dwie królowe

Sofia patrzyła, jak Agata oddala się ścieżką, coraz mniejsza i mniejsza, aż stała się punkcikiem na horyzoncie.

– Sofio, to zajmie trzydzieści sekund!

Odwróciła się do Tedrosa.

– Nie ma mowy. Nie zamierzam patrzeć, jak oddajesz mocz w biały dzień.

– Możesz się odwrócić i...

– Słuchać tego?! Jakbym stała w rynsztoku?

– Sofio, jeśli się nie wysikam, to eksploduję, a nie mogę zostawić cię samej na wzgórzu, nawet jeśli wróżki Gillikinów stoją na straży. – Tedros z wysiłkiem przełknął kawał zapiekanki z kurczaka i poprawił spodnie z cierpiętniczą miną. – Co będzie, jak pojawi się któryś z tych martwych złoczyńców?

– Wtedy sama się będę umiała obronić, dziękuję za troskę. Poza tym nie potrafię wyobrazić sobie nic bardziej złowrogiego niż to, jak kołyszysz się w przód i w tył, poprawiając spodnie, jakbyś wykonywał jakiś koszmarny taniec. – Sofia sięgnęła po rukiew, która jednak została magicznie pożarta. – Chociaż te wróżki są na drugim miej-

scu z niewielką stratą. Pospiesz się, zanim Hort tu przyjdzie i wyzwie cię na pojedynek.

Tedros wstał, a Sofia schrupała garść liści rukwi.

– Nie zjedz tylko całej zapiekanki! – zażartował.



Sofia uśmiechnęła się zalotnie i patrzyła za księciem zbiegającym ze zbocza. Za pasmem wzgórz dostrzegła zarys Gawaldonu ukrytego za ochronną barierą i jej uśmiech przygasł. Pierścień Rafała nagle wydał jej się wyjątkowo ciężki.

*Muszę go niedługo zniszczyć – pomyślała.*

Przez nią umierali starzy bohaterowie, przez nią Dobre baśnie stawały się Złe i przez nią Czytelnicy byli w niebezpieczeństwie. Jeśli tu i teraz roztrzaska pierścień Eskaliburem, ich baśń zakończy się, zanim Rafał zdąży dotrzeć do Gawaldonu – książka zostanie zamknięta, słońce odzyska blask, a Dobro i Zło staną się takie jak dawniej.

Sofia nerwowo skubnęła kęs zapiekanki.

Nie mogła tego zrobić.

Najpierw musiała pocałować Tedrosa.

Gdy Tedros w końcu ją pocałuje, poczuje, że dotyk ich ust to odpowiedź na zagadkę. Zrozumie, że od pierwszego dnia byli sobie przeznaczeni, od chwili, gdy ich oczy spotkały się na ceremonii powitalnej.

Jeśli zniszczy pierścień bez tego pocałunku, nie będzie miała nic, co doprowadziłoby ją do szczęśliwego zakończenia. Nieważne, ilu bohaterów jest zagrożonych; nie mogła zrezygnować z własnego szczęścia, by ich ocalić. Męczeństwo dobrze brzmiało w teorii, ale w praktyce było bezsensowne, idealistyczne i chore. Nawet jeśli całe Dobro znajdowało się w niebezpieczeństwie, nikt przy zdrowych zmysłach nie poświęciłby swojej prawdziwej miłości.

*Agata by to zrobiła.*

Agata zrobiłaby wszystko, co konieczne, by ocalić Dobro, tak jak znalazła w sercu dość siły, by pozwolić swojej najlepszej przyjaciółce i Tedrosowi szukać szczęśliwego zakończenia, chociaż ryzykowała przy tym własne... tymczasem Sofia próbowała zabić Agatę za ten sam występki.

*Jestem Zła. – Sofia przełknęła ślinę. – Stanowczo Zła.*

Co w takim razie kazało jej wierzyć, że może stanąć u boku najwspanialszego księcia Dobra?

Pogładziła imię Tedrosa wytatuowane pod zimnym metalem pierścienia.

Jej serce zapewniało, że to on jest jej prawdziwą miłością.

*A serce nie kłamie.*

– Żartowałem, kiedy mówiłem o zjedzeniu zapiekanki – odezwał się głos za nią. – Ale może nie powinienem tego robić.

Sofia spojrzała na talerz i zobaczyła, że zjadła prawie wszystko.

– To ze stresu – mruknęła i podniosła głowę. Tedros pochylał się nad nią, a słońce kładło cienie na jego zarumienioną od wiatru twarz. Wyjął z pochwy Eskalibur, a srebrne ostrze niemal oślepiło Sofię swoim lśnieniem.

– Jeden cios pozwoli ci się pozbyć całego stresu. Tylko tego potrzebujemy, Sofio. Jednego mocnego ciosu.

Sofia pospiesznie zaczęła zbierać talerze piknikowe, przekładając resztki na jeden z nich.

– Naprawdę powinniśmy już iść. Tamtych dwoje jest już dość daleko...

– Nie rozumiem dziewcząt – oznajmił Tedros i siadł w zeschniętych tulipanach. – Zostawiłaś Rafała, ale nie chcesz zniszczyć jego pierścienia. Zatrudniłaś Horta jako ochroniarza, ale chcesz wędrować ze mną. Zachowujesz się, jakbyś żywiła się powietrzem i listkami, ale pochłaniasz całą zapiekankę w dwadzieścia sekund. Akurat na to nie będę narzekać, mnóstwo zawszanek w ogóle nie chce jeść w obecności chłopców, ponieważ obawiają się, że będą przez to sprawiać wrażenie, bo ja wiem... żywych ludzi? Uwierz mi, każdy chłopak woli dziewczyny z apetytem.

– Dlatego pewnie tak dobrze dogadywaliście się z Agatą. Widziałam, jak pożerała naczosnkowaną pieczoną kielbasę. – Sofia przypomniała sobie, że potem przez kilka godzin wyśmiewała się z oddechu przyjaciółki. – Och, Agato – szepnęła. – Głupia, cudowna Agato.

Podniosła głowę i zobaczyła, że Tedros drgnął, jakby to imię go zabolalo.

Książę pochwycił jej spojrzenie.

– Masz rację, nie powinniśmy tu czekać, aż przyjdzie łasicowaty.

– Będzie głodny, prawda? – Sofia zrobiła pagórek z martwych tulipanów i postawiła na nim talerz z resztą jedzenia, żeby Hort na pewno go zauważył. – To naprawdę dobry chłopiec, zależy mu na tym, by mnie chronić przed niebezpieczeństwem, chociaż już mnie nie kocha. Wyznał mi to szczerze w łaźni w szkole. Cóż, po tym wszystkim, co mu zrobiłam, mogę przynajmniej dopilnować, żeby miał co zjeść na obiad.

Podniosła się na kolana, żeby wstać, i zobaczyła, że Tedros zatrzymał się w pół kroku i uśmiecha się do niej.

– O co chodzi? – zapytała.

– Kto by pomyślał, że masz jakieś uczucia? – zdumiał się książę i ruszył przed siebie.

Sofia poróżnowiała z zaskoczenia.

*Może jednak jestem odrobinieczkę Dobra* – pomyślała.

– I kto by pomyślał, że chodzisz do łaźni z Hortem? – dodał Tedros.

*Całe szczęście, że raz wreszcie mam porządne buty* – pomyślała Sofia, drepcząc ścieżką w wygodnych, różowych botkach.

Maszerowali od sześciu godzin, z kilkoma krótkimi postojami, by uzupełnić wodę i odpocząć chwilę (Sofia zrobiła kilka ćwiczeń jogi, żeby się rozciągnąć, ale widząc gapiącego się Tedrosa uznała, że joga to coś, co lepiej ćwiczyć w samotności). Zapadł zmrok i ścieżkę widzieli tylko dzięki magicznym drobinom białego światła, które Merlin zostawiał jak okruchy chleba. Zanim wyszli z kwatery, zapowiedział im, że gdy znajdą ostatni okruch światła, będzie to znak, że powinni zatrzymać się na noc.

Za Krajem Gillikinów ścieżka wyprowadziła ich z terytorium zawszan na ziemi nigdziarzy – po południu dotarli do Kruczego Uskoku z parującymi rzekami krwi i zamkami zbudowanymi z kości, o zachodzie słońca znaleźli się w Magalai, gdzie wiszące mosty pozwalały przedostać się przez moczary pełne krogów, a w świetle księżyca wędrowali przez Drupację, pełną kwitnących drzew pomarańczowych i owoców barwy papai, krainę, która wydawała się kompletnie nie na miejscu wśród ponurych krain nigdziarzy i zamierającej Puszczy. Sofia dostrzegła jednak pod drzewami przymy martwych much i zrozumiała, że wszystko tutaj jest trujące.

Gdy szli przez ziemię nigdziarzy, Sofia widziała ze ścieżki migoczące pary oczu: żółte, czerwone i zielone, którym towarzyszyły dochodzące z krzaków pomruki i syknięcia. Mimo to nic ich nie zaatakowało, więc doszła do wniosku, że magiczny blask pozostawionego przez Merlina światła chroni ich przed wszelkim niebezpieczeństwem.

Tedros prychnął pogardliwie.

– Daj spokój, nikt się nie boi magii jakiegoś staruszka. Boją się młodego, silnego księcia z mieczem swojego ojca. Dopóki Zło nie przypieczeruje nieszczęśliwego zakończenia, wiedzą, że Dobro wciąż będzie zwyciężać.

– Powiedz to wyciągniętym z grobów czarnym charakterom. Oni nie mają nic do stracenia – odparowała. – Znasz tę kryjówkę, do której prowadzi nas Merlin?

– Nie mam pojęcia, gdzie to jest. Moim zdaniem nigdzie w Puszczy nie będziemy bezpieczni.

– A to dziwne fioletowe niebo, w którym ukryliśmy się podczas ucieczki?

– Celestium? To tylko miejsce, gdzie Merlin chodzi pomyśleć. Powietrze jest tam za rzadkie, by oddychać nim dłużej niż kilka godzin. Ale nawet jeśli gdzieś w Puszczy jest jakaś kryjówka, Mroczna Armia znajdzie nas z łatwością. To musi być miejsce, o którym nikt nie wie. Takie, które Merlin trzymał do tej pory w sekrecie. – Tedros zatrzymał się i westchnął z irytacją. – Naprawdę nie powiesz mi, dlaczego ciągle nosisz ten pierścień?

– Za kilka tygodni będziesz mieć urodziny, prawda? – odbiła zgrabnie pytanie pytaniem Sofia. – Nic dziwnego, że jesteś tak ostrożny przy wyborze księżniczki.

Tedros zawahał się, niepewny, czy ma ciągnąć stary temat, czy podjąć nowy.

– Jestem już gotów zostać królem – oznajmił w końcu, maszerując przed siebie. – Od kilku lat nie mam rodziców, więc nie jestem jak ci wychowywani pod kloszem smarkaci królowie, którzy bardziej dbają o dobro własne niż poddanych. Poza tym poddani nie mają wielkich oczekiwań, bo Kamelot jest w cholernej ruinie od śmierci ojca. Jego doradcy mieli zarządzać państwem, dopóki nie skończą szesnastu lat, ale zamiast tego głodzą ludzi, skazują na śmierć niezadowolonych, a sami się bogacą. To bez znaczenia. Wtrącę ich do lochów pierwszego dnia po wstąpieniu na tron. – Popatrzył na Sofię. – Sprawimy, że królestwo mojego ojca odrodzi się na nowo.

Impuls elektryczny przemknął przez całe ciało Sofii.

*Sprawimy?*

Czy on się przejęczył? Czy to było celowe?

Zauważyła, że Tedros wciąż na nią patrzy, jakby spodziewał się, że będzie podtrzymywać rozmowę, którą sama zaczęła.

– Tak, jestem pewna, że my... ty... tak, to będzie wspaniałe, prawda? – zaplątała się Sofia. – Ale co będzie z twoją matką? W zeszłym roku mówiłeś, że został na nią wydany wyrok śmierci.

– Nie zamierzam się nad tym zastanawiać – uciął Tedros. – Poza tym pewnie i tak już nie żyje.

Sofia uniosła brwi.

– Masz stracić własną matkę i uważasz, że to nie jest coś, nad czym się będziesz zastanawiać?

– Słuchaj, moja matka była zimną, samolubną zdrajczynią, ale nie była zawzięta. – Tedros dmuchnięciem odgarnął z oczu gęstą jasną grzywkę. – Na pewno nie wróci nigdy do Kamelotu, skoro wie, że własny syn musiałby ją zabić. – Jego twarz spochmurniała. – Choć to jej nie powstrzymuje od pojawiania się w moich snach.

Sofia wiedziała, jak to jest, gdy prześladuje cię widmo matki, która odeszła na zawsze.

– Jaka ona była? Domyślam się, że niezwykle piękna.

– Wcale nie, i to jest najdziwniejsze. Ojciec za to był naprawdę przystojny, pełen życia i pogody. Matka była chuda, nerwowa i nieciekawa. Ożywiała się tylko wtedy, gdy mówiła o książkach lub zajmowała się zwierzętami. Nie mam pojęcia, czemu ojciec czy ktokolwiek inny miałby się starać o jej względy – skrzywił się Tedros. – Ale tata miał za swoje, skoro wybrał dziewczynę, która na to nie zasługiwała. Lancelot był bardziej na poziomie mojej matki. Biedak miał szpetną gębę, ale był prostolinijnym, krzepkim rycerzem. Jak sądzę, przeciętność ciągnie do przeciętności.

– Nie potrafię tego zrozumieć – westchnęła Sofia. – Czy potrafisz sobie wyobrazić, że zostawiasz kogoś charyzmatycznego i pięknego dla kogoś całkowicie przeciętnego?

Zauważyła, że na te słowa Tedros zeszytniał i odwrócił spojrzenie, jakby chciał uciąć temat.

Wiedziała, o co mu chodzi.

Tedros nie musiał sobie wyobrażać, że zostawia kogoś charyzmatycznego i pięknego dla kogoś całkowicie przeciętnego. Już to zrobił, na pierwszym roku, gdy zostawił ją dla Agaty.

Sofia przypomniała sobie, jak wzdrygnął się, gdy wypowiedziała imię przyjaciółki w Kraju Gillikinów – tak jak teraz, a jego policzki pokryły czerwone plamy.

„Sprawimy” nie oznaczało jego i Sofii.

„Sprawimy” oznaczało jego i Agatę.

Nie miała znaczenia obietnica, że da jej szansę.

Słowa nie mogły zmienić książęcego serca.

Serca, które wciąż kochało dawną księżniczkę.



– Staram się wyobrazić sobie ciebie jako królową – powiedział Tedros z namysłem, jakby nagle przypomniał sobie, że ona tu jest. – Pewnie miałabyś własne skrzydło zamku i dwudziestu służących przygotowujących ci kąpiele w gorącym kozim mleku, nacierających ci stopy co godzinę rybią ikrą i purée z dyni oraz zbierających wszystkie ogórki w całym królestwie, aż do ostatniego.

Sofia patrzyła osłupiała.

– Poprosiłem kiedyś Agatę, żeby mi opowiedziała o twoich zabiegach pielęgnacyjnych – roześmiał się Tedros. – To nam poprawiało humor po naszych kłótniach.

– Cieszę się, że zostałam nadwornym błaznem! – wybuchnęła Sofia ze łzami w oczach. – Tak właśnie mnie widzisz? Niewolnica urody, lalka w balowej sukni, pustogłowa pomagierka, nad którą nawet nie warto się zastanawiać?

– Sofio, założyłaś minispódniczkę na zimową wędrowkę!

– Ponieważ od bardzo dawna nie widziałeś we mnie dziewczyny, a ja chciałam ci przypomnieć, że kiedyś tę dziewczynę kochałeś!

Słowa te wyrwały się Sofii, zanim zdążyła się powstrzymać. Tedros zamarł w pół kroku.

– Obiecałeś, że dasz mi szansę – szepnęła i otarła oczy ręką z niedźwiedziej skóry. – Nawet jeśli nadal kochasz Agatę. Obiecałeś, że będę miała szansę.

Tedros uniósł jej podbródek, a spojrzenie jego błękitnych oczu było całkowicie szczere i spokojne.

– Daję ci szansę, Sofio. Jestem tu z tobą, prawda? Przez cały ten czas nie wspominałem ani razu o Agacie. To ty cały czas o niej mówisz. Zamiast martwić się o nią i martwić się, co widzę w tobie na zewnątrz, może spróbuj mi pokazać, jaka ty jesteś w środku? – Jego głos brzmiał poważnie i dojrzałe. – Powiedz mi, Sofio z Lasu Za Światem: co ty zrobisz dla mojego królestwa jako jego władczyni?

Nie czekając na odpowiedź, ruszył przed siebie ścieżką pomiędzy pulsującymi białymi ognikami.

Sofia pospieszyła za nim pełna nadziei. W rozjaśniającym ścieżkę blasku widziała atramentowe kreski na skórze pod złotym pierścieniem. To na tę chwilę czekała, od kiedy dwa lata temu straciła Tedrosa na rzecz Agaty. Na chwilę, by pokazać księciu miłość tak głęboką, że wyrzyła jego imię na jej skórze. Jeśli tylko znajdzie sposób, by poczuł to uczucie równie mocno jak ona ... może, ale tylko może, słowa zdolają jednak zmienić serce księcia.

– Dawniej myślałam, że królowa zajmuje się tylko wybieraniem porcelany, urządzaniem bali i całowaniem dzieci na paradach – zaczęła Sofia. – Ale gdy byłam z Rafalem, zauważyłam, jak patrzę na mnie pozostali uczniowie. Nie byłam już dawną Sofią, zabawną i niepoważną – byłam nową Sofią, dziewczyną, której udało się coś osiągnąć. Jak sądzę, dlatego właśnie tak mnie nie znosili... Nie wiedzieli, że ktoś tak młody może być tak niezwykły. Nie urodziłam się wyjątkowa ani magiczna tak jak oni. Zawsze miałam tylko ładną buzię i apetyt na wspaniałe życie. A jednak tyle czasu poświęcałam na roztrząsanie, jaka powinna być skala tego życia, że zapomniałam się zastanowić, co to może oznaczać. Dlatego właśnie ostatecznie nie mogłam zostać z Rafalem. On mógł mi ofiarować nieśmiertelność, nieskończoną moc, wieczną miłość... Ale to była Zła miłość, a niezależnie od tego, za jak bardzo Złą on mnie uważa, ja wciąż pragnę być Dobra, Tedrosie. Nawet jeśli miałabym aż do śmierci walczyć z własną duszą.

Tedros popatrzył na nią.

– Masz teraz dwie królowe – oznajmiła Sofia mocniejszym głosem. – Jedna z nich wątpi w swoją koronę. Jeśli ją wybierzesz, na zawsze pozostanie między wami nieufność, będziecie się spierać i kłócić, ponieważ w najgłębszej głębi serca ona nie chce żyć jak królowa. Twój ojciec wybrał taką królową i ostatecznie przyniosło mu to cierpienie. Ty możesz teraz cofnąć się do miejsca, w którym jego baśń potoczyła się nie tak, i naprawić ją. Możesz wybrać królową, która chce nią być. Która będzie walczyć o swoich poddanych tak samo, jak walczyła, by być z ich królem. Królową, jaką nie potrafiłam być dla

Rafala, ponieważ moim przeznaczeniem jest zostać nią dla ciebie.

Tedros zatrzymał się i wpatrywał się w nią tak intensywnie, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

Z bijącym sercem Sofia odwzajemniła jego spojrzenie, a ich oddechy skraplały się mgiełką w powietrzu.

– Jeśli poddani zobaczą, że król i królowa wątpią w siebie nawzajem, stracą wiarę w ciebie – powiedziała. – Ale jeśli wybierzesz nową królową, zobaczą, jak powinien być traktowany król: z bezwarunkową miłością, szacunkiem i lojalnością. Nikt nie obdarzy cię nimi w większym stopniu niż ja, ponieważ w odróżnieniu od Agaty, ja w ciebie nigdy nie wątpiłam.

– Sofio... – wyszeptał i dotknął jej nadgarstka.

Jej ciało przeszedł mocny elektryczny dreszcz, krew zaszumiała jej w głowie.

– Nie rozumiesz? Byłam twoją królową od chwili, w której się spotkaliśmy – szepnęła, pochylając się do niego. – Nasza dawna baśń była prawdziwa, Tedrosie. Wystarczy, że opowiemy ją na nowo. – Zamknęła oczy, jej wargi poszukały jego warg.

– Sofio!

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Tedros, biały jak prześcieradło, patrzy na coś za jej plecami.

Z pogrążonej w ciemności Puszczy z dwóch stron do ścieżki zbliżali się dwaj pozszywani nieumarli z obłazącą skórą. Jeden był krępy, czerwono nosym mężczyzną z bujną siwą brodą i pękatym brzuchem wystającym spod zbyt małej koszuli, w czarnym pirackim kapeluszu na łysej głowie. Drugi był mroczny i smukły, a na jego gęstych, czarnych puklach spoczywał jeszcze większy kapelusz.

Dopiero gdy wszedł na oświetloną ścieżkę, Sofia zauważyła ogromny stalowy hak.

– No proszę, szukamy Piotrusia Pana, a zamiast tego znajdujemy królową Zła – uśmiechnął się szyderczo kapitan Hak. – Chociaż słyszałem, że opuściłaś swój posterunek, królowo. Plama, powiedz jej, co robimy z dezertkami na moim statku.

– Zatykamy ich głowy na maszcie, żeby ptaki mogły się nimi zająć – roześmiał się Plama i wyciągnął zza pasa wąski sztylet.

– A jednak, mimo tej dezercji, Dyrektor Akademii nie chce, żebyś do niego wracała. – Hak przyjrzał się uważnie Sofii. – Twierdzi, że jego królowa ma prawo robić, co sama zechce.

Sofia pobladła z zaskoczenia.

Hak odwrócił się do Tedrosa.

– Nie wspominał jednak nic o chłopaku.

I piraci zaczęli się skradać do księcia.

Tedros jedną ręką dobył Eskalibur, a drugą złapał Sofię.

– Trzymaj się przy mnie.

Sofia przełknęła ślinę i bacznie obserwowała dwóch mężczyzn podchodzących do nich miękko. Ostrza ich broni lśniły w blasku okruchów na ścieżce.

Dawno temu, podczas Próby Baśni Tedros znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, a ona była wtedy zbyt przerażona, by walczyć. Właśnie w tamtej chwili jej opowieść skręciła w złą stronę. W tamtej chwili straciła księcia na rzecz Agaty. *Teraz to moja szansa* – pomyślała. Mogła się cofnąć i naprawić swoją baśń, tak samo jak Tedros powinien jej zdaniem naprawić swoją. Będzie walczyć o księcia i na końcu zdobędzie jego pocałunek.

Tedros mocniej ścisnął Sofię i przyciągnął ją do siebie, podczas gdy dwaj piraci znaleźli się w zasięgu jego broni. Hak uniósł ostrze nad głowę księcia, a Sofia skoncentrowała się na swoim strachu. W tym momencie poczuła, że jej palec rozpala się mocniej i mocniej.

Magicznie podniosła jeden z rozrzuconych do białości okruchów zostawionych przez Merlina i cisnęła nim w oko Plamy.

Pirat zaskrzeczał i upuścił sztylet, a Sofia przewróciła go i zepchnęła ze ścieżki do Puszczy.

– Sofia! – krzyknął ze zgrozą Tedros.

Hak zamachnął się na niego, a księżę w ostatniej chwili uniósł miecz i stal zderzyła się ze stalą.

Sofia nigdy wcześniej nie walczyła z dorosłym mężczyzną, nie była więc przygotowana na to, że Plama pochwyci ją i przygwoździ tłustym, włochatym brzuchem, mimo że kopała i drapała.

– Co za śliczna dziewczyna – warknął stary pirat, z którego głosu zniknęło całe rozbawienie. – W Nibylandii nie było żadnych ślicznych dziewczyn.

Powąchał jej włosy, a Sofia spoliczkowała go tak mocno, że aż się zachłusnął i złapał za twarz. Przez moment myślała, że to go otrzeźwiło, ale zaraz poczerwieniał i chwycił ją za gardło. Brudne paznokcie wbiły się w jej krtań, jakby obudziła tkwiącą głęboko w jego sercu wszechogarniającą morderczą furię.

– Miałeś... mnie... nie... zabijać... – wykrztusiła.

Plama zapomniał o tym albo przestało go to obchodzić, a Sofia dławiła się i krztusiła – wiedziała, że zaraz umrze tutaj, zaledwie kilka metrów od swojego księcia. Kątem oka zobaczyła, że Hak przytrzymuje Tedrosa butem i rozcina jego pelerynę, podczas gdy księżę szamocze się i wrzeszczy. Policzki Sofii posiniały, popatrzyła na Plamę i zrozumiała, że zaraz wyzionie ducha...

Podpalona na końcu gałąź wbiła się prosto w czaszkę Plamy, a jego głowę ogarnęły błękitne płomienie.

Z szeroko otwartymi oczami wypuścił Sofię i uciekł chwiejnie w ciemność z głową płonąca na szwach.

Oszołomiona Sofia popatrzyła na kapitana Haka, który zaskoczony wypuścił Tedrosa i obserwował błękitne płomienie pożerające ciało Plamy. Potem kapitan spojrział na ścieżkę, na której stał barczysty, czarnowłosy nieznajomy z lśniącym błękitem palcem.

– Ja... ja znam tego chłopaka – oznajmił ze zdumieniem Hak. – To syn Rycyny. Urodził się i wychowywał na moim statku...

To były ostatnie słowa kapitana Haka, ponieważ przeszyty mieczem padł na kolana, a potem upadł na twarz.

Stojący za nim Tedros otarł miecz i ostrożnie wstał, żeby obejrzeć krwawe rany na prawym boku pozostawione przez Haka. Sącząca się krew wsiąkała w płaszcz. Odetchnął z ulgą, ponieważ żadna z ran nie była śmiertelna.

– Zawdzięczam ci życie, Horcie – powiedział, podnosząc głowę.

Hort wszedł w plamę blasku księżycy i zgrzytnął zębami.

– Ratowałem ją. Nie ciebie.

Sofia zobaczyła malującą się na twarzy Horta wściekłość, efekt całego dnia spędzonego w samotności z gotującymi się w nim emocjami. Teraz je zrozumiała.

– Ale... ale... powiedziałaś przecież, że już mnie nie kochasz – wychrypiała.

Hort okręcił się do niej.

– Kłamałem.

Kompletnie zagubiona Sofia nie miała pojęcia, co powiedzieć, ale jedno wiedziała na pewno. Nie mogła dłużej zmuszać Horta, by wędrował samotnie. Nie po tym, jak ocalił jej życie.

Jej sam na sam z Tedrosem właśnie się skończyło.

*Mało brakowało! Już by mnie pocałował!* – pomyślała z rozpaczą. Ze złością spojrziała na pierścień Rafała, nadal niezniszczony i cięższy niż wcześniej.

Za chwilę ruszą w dalszą drogę, całą trójką, w milczeniu, ponieważ Sofia nie miała Tedrosowi do powiedzenia nic, co mógłby usłyszeć Hort, a Tedros i Hort nie mieli ochoty odzywać się w swoim towarzystwie. Sofia pomyślała, że atmosfera nie mogłaby już być cięższa. Bezwiednie rozejrzała się

i zamarła.

– Ee... chłopcy? – zachrypiała.

Książę i łasicowaty obejrżeli się.

W oddali zobaczyli ciało Plamy, wciąż palące się w pobliżu ścieżki.

Ciało Haka jednak zniknęło.

– Ale przecież ja go dźgnąłem prosto w serce! – Następnego dnia po południu Tedros nadal próbował się usprawiedliwiać.

– Ostatni raz ci powtarzam, że zombi nie mają serc! – warknął Hort. – Jak myślisz, dlaczego podpaliłem Plamę? To jedyny sposób, by ich zniszczyć...

– No to dlaczego nie powiedziałaś tego wtedy?

– Bo miałem nadzieję, że Hak cię zabije!

– Proszę, powiedzcie mi, że jesteśmy już blisko kryjówki – jęknęła Sofia.

Po zniknięciu ciała Haka pospiesznie wędrowali ścieżką jak przerażone szubaki, aż okrucy światła Merlina doprowadziły ich do okrągłych jaskiń przypominających te w Błękitnym Lesie. Tam zatrzymali się do rana, każde z nich w oddzielnej grocie. Chłopcy na zmianę stali na warcie. O wschodzie słońca wyruszyli w dalszą drogę, brnąc kilometrami przez pokrytą błękitnym lodem tundrę na Mroźnej Równinie. Otuleni płaszczami zmagali się z niezmordowaną śnieżną zadymką i gradem, aż w końcu zauważyli coś wśród monotonnej bieli.

Było to niewielkie, położone na skalnym półwyspie królestwo z perłowobiałymi wieżami, które spowijała mgła unosząca się nad sztormowym szarym morzem. Huk rozbijających się fal nakładał się na głośnie łomotanie skrzydeł uderzających o skałę ogromnej żelaznej bramy. Całe królestwo drżało.

*Trzask! Trzask!*

Ostrożnie minęli otwartą bramę, ale nikt nie wyszedł im na spotkanie. Wydawało się, że w królestwie nie ma zupełnie nikogo, tylko niebosiężne białe wieże bez drzwi i okien, otaczające kręgiem schodzące w głąb ziemi marmurowe schody. Gdy przechylili się przez ich balustradę, zobaczyli w dole ogromne jezioro, szare i dziwnie spokojne, chociaż łączyło się ze wzburzonym oceanem.

– Czy dalej nie przejdziemy? – zapytała Sofia.

Zobaczyła malujące się na twarzy Tedrosa spokój i zachwyt.

– To jest Awalon – powiedział.

– Byłeś tu już kiedyś? – spytał Hort.

Tedros potrząsnął głową.

– Ojciec narysował szkic tego miejsca w swoim testamencie – wyjaśnił cicho, patrząc w dół na jezioro. – Napisał, że chce zostać pochowany „w bezpiecznym Awalonie”. Merlin przyprowadził nas do miejsca, gdzie spoczywa mój ojciec.

– I to ma być kryjówka? – mruknęła Sofia, gdy schodzili długimi schodami. Starła się zachowywać taktownie ze względu na to, co czuł teraz Tedros. – Tylko... Tu jest zimno jak w psiarni, brama jest otwarta na oścież, a do wież nie da się wejść...

Zatrzymała się, widząc Agatę siedzącą w suchej trawie na brzegu jeziora, plecami do nich. Widok samotnej przyjaciółki napełnił Sofię niepokojem, jakby ta scena była niekompletna... jakby Agata nie powinna zostać na końcu swej baśni całkiem sama.

Agata odwróciła się, gdy usłyszała ich kroki. Uśmiechnęła się, jakby poczuła ulgę, że jej przyjaciele są bezpieczni po długiej podróży.

Serce Sofii uspokoiło się i podeszła bliżej do księcia. Nie miała powodów do niepokoju. W odróżnieniu od niej Agata potrafiła być szczęśliwa w samotności.

– Jesteście wreszcie – powiedział ziewając głośno. Sofia obejrzała się i zobaczyła Merlina, który podnosił się z drzemki pod skałą. – Nie spieszyliście się. O, proszę, jest i nasz ochroniarz – zauważył, gdy Hort zszedł po schodach.

– Kryjówka jest pod wodą, prawda? – zapytał Tedros i stanął na samym brzegu. – Tam, gdzie został pochowany mój ojciec.

Rzucił kamyczek do wody i patrzył, jak tonie.

Sofia zmarszczyła brwi.

– Jak kryjówka może być pod...

Woda bezgłośnie zakłębiła się, tworząc wir w miejscu, gdzie zatonął rzucony przez Tedrosa kamyczek, i otwierając krąg podobny do kręgu wież w górze. Wirowała coraz szybciej i szybciej, jak koło pracującego kołowrotka... tak szybko, że z wnętrza wiru zaczęła się odrywać kremowobiała piana i łączyć się, tworząc ludzką sylwetkę.

Ponad wodami uniosła się przypominająca ducha srebrnowłosa nimfa. Spojrzała na gości. Miała skórę białą jak kreda, długi nos i ogromne czarne oczy, które skoncentrowały się na Tedrosie. Jej karmazynowe wargi wygięły się w uśmiechu.

– Nigdy nie udało mi się stworzyć drugiego podobnego – powiedziała.

Przez moment Tedros myślał, że mowa o nim, ale uświadomił sobie, że nimfa patrzy na jego miecz.

– Eskalibur... to ty go stworzyłaś... jesteś Panią Jeziora!

Nimfa z uśmiechem popatrzyła na Merlina.

– Witaj, przystojniaku. Wieki cię nie widziałam – zagruchała niskim, zmysłowym głosem. – Niech zgadnę: czegoś potrzebujesz.

– Wybacz, mieszkasz trochę za daleko na niezobowiązujące wizyty, ale nie przychodziłbym tutaj, gdyby sprawa istotnie nie była poważna – odparł Merlin.

– Następny miecz? Elixir przedłużający życie? A może dla odmiany święty Graal? – prychnęła nimfa.

– Zajrzyj do samotnej Pani Jeziora, a ona będzie się popisywać magicznymi sztuczkami!

– Muszę poprosić o to samo, o co poprosiłem kiedyś dla tamtych dwojga – oznajmił Merlin bezpośrednio i stanowczo. – Chciałbym, żebyś ukryła te dzieci na tak długo, jak to będzie konieczne.

Pani Jeziora przestała się uśmiechać. Cisza między czarodziejami była pełna napięcia.

– Merlinie, skarbie, wiesz chyba, o co prosisz? – zapytała ponuro.

Czarodziej spojrzał przelotnie na Tedrosa, a potem znowu zwrócił się do nimfy:

– Zaiste.

Sofia patrzyła na Agatę, niczego nie rozumiejąc, ale Agata, równie zdziwiona, wzruszyła tylko ramionami.

Pani Jeziora odetchnęła głęboko i spojrzała surowo na czwórkę uczniów.

– No i? Skoro tak, chodźcie, dzieci. Woda jest ciepła.

– Woda? Mamy płynąć? – wybuchnął Hort i nachylił się nad taflą jeziora. – Jak mamy żyć pod wo...

Merlin jęknął tylko i po prostu go popchnął.

Hort został wessany do wody w błysku białego światła i zniknął bez śladu pod powierzchnią.

Agata, Sofia i Tedros wytrzeszczyli oczy na Merlina.

Czarodziej uśmiechnął się.

– Jak myślicie, czemu portal w Menażerii Merlina prowadzi zawsze przez wodę?

Wyciągnął przed siebie ręce i pozostała trójka poleciała głowami naprzód do jeziora. Pod powiekami Sofii eksplodowało światło, poczuła, że całe jej ciało otula lepkie ciepło – woda otaczała ją, ale nie dotykała, jakby była chroniona przez niewidzialną macicę. Tonęła coraz głębiej i głębiej, aż w jednej chwili wody rozstały się, a ona znalazła się na suchym gruncie, w plamie słonecznego światła,

całkowicie sucha i skulona jak dziecko.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała Agata.

Sofia przekrzywiła głowę i zobaczyła Agatę stojącą wraz z Hortem i Tedrosem na bujnej łące porośniętej trawą tak soczyście zieloną i pokrytą rosą lśniąca w blasku topiącego się słońca. Sofia wstała i rozejrzała się. Trochę dalej, na łąkach swobodnie pasły się owce, krowy i konie, jakby znalazły tu schronienie po ucieczce z umierającej Puszczy.

– Spójrzcie – odezwała się Agata.

Popatrzyli we wskazaną przez nią stronę i zobaczyli wśród łąk nieduży wiejski dom.

– To pewnie nasza kryjówka – powiedział Hort.

Tedros przymrużył oczy.

– Ktoś tu idzie.

W ich stronę szło dwoje ludzi, opalonych i ogorzałych, trzymających się za ręce. Koścista kobieta z potarganymi brązowymi włosami i barczysty mężczyzna z nieposłusznymi czarnymi puklami.

– Liczę na to, że mają gorącą wodę. – Sofia z ulgą uśmiechnęła się do księcia. – Naprawdę potrzebuję...

Urwała, widząc, że Tedros wcale się nie uśmiecha. Gdy patrzył na zbliżających się nieznajomych, jego twarz pobladła, a na skroniach pojawiły się krople potu.

– Nie, nie, nie, nie – wyjąkał.

Sofia, niczego nie rozumiejąc, patrzyła na nieznajomych. Kobieta zatrzymała się jak wryta, a jej pospolita twarz zastygła w wyrazie szoku.

– Boże, dopomóż mi – szepnęła.

Tedros cofnął się chwiejnie i złapał Agatę za ramię jak przerażone dziecko.

– Obudź mnie... błagam... obudź mnie...

– T-T-Tedros? – wyjąkała kobieta.

– Obawiam się, że twój syn i jego przyjaciele potrzebują cię, Ginewro – odezwał się Merlin, który wyszedł na łąkę z rozbłysku słonecznego światła.

Tedros nie był w stanie nic powiedzieć. Spoglądał ze zgrozą na przemian na Merlina i na kobietę, a jego ciało drżało tak mocno, że Agata musiała go podtrzymywać ramieniem.

Sofia wiedziała, że powinna pomóc księciu, ale nie mogła się ruszyć. Drżała na widok ciemnowłosego, czarnookiego mężczyzny tak samo, jak Tedros drżał na widok swojej matki.

Ponieważ tak jak w snach Tedrosa pojawiała się Ginewra, tak w snach Sofii pojawiał się ten człowiek.

Diabeł, którego widziała w pierścieniu Rafała.

Diabeł, który uniemożliwił jej sięgnięcie po koronę Tedrosa.

Diabeł, którego imię teraz poznała.

Lancelot.

## Do kogo należysz?

Tedros od prawie dwudziestu minut wpatrywał się w nietknięty parujący kubek cydru z cynamonem.

Obserwująca go Agata tak bardzo martwiła się tym, co on myśli, że także nie ruszyła swojego. Podobnie jak siedząca obok niej Sofia, zbyt zajęta rzucaniem Lancelotowi nerwowych spojrzeń, gdy ogorzały rycerz z dziobatą twarzą stawiał przed nimi talerze i kładł sztuce.

– Musicie wszyscy umierać z głodu – powiedział dudniącym barytonem. – Wasz ciemnowłosy kolega zapytał, czy może się wykąpać. Zabawny chłopak... powiedział, że nie chce śmierdzieć przy stole. Jak on się nazywa? Homer? Hodor?

Żadne z nich nie odpowiedziało.

– Chyba Hobbin – stwierdził Lancelot.

Agata widziała, że koszula Tedrosa jest mokra od potu, że jego jabłko Adama porusza się w górę i w dół, a żyły na rękach wyglądają tak, jakby miały zaraz eksplodować.

– Hort. Nazywa się Hort – powiedziała Ginewra, która wyszła właśnie z kuchni z półmiskiem grillowanego indyka i miską sałatki z rapunkuła. W świetle rozjaśniających jadalnię pochodni Agata zauważyła, że kobieta ma nieduży, zgrabny nos Tedrosa i proste brwi nad intensywnie błękitnymi oczami, jak również jego skłonność do obfitego pocenia się. Jej włosy to była oddzielna kwestia: tak poplątane i szarawobrazowe, że jej drobna, blada twarz wyglądała jak jajko w ptasim gnieździe.



– Jest wtorek, a Lance i ja gotujemy w poniedziałek na cały tydzień, dlatego teraz mamy mnóstwo jedzenia – oznajmiła. – To znaczy, do przyszłego poniedziałku. Oczywiście, to nie znaczy, że nie możecie zostać dłużej. Po prostu nie jesteśmy przyzwyczajeni do gości... a właściwie w ogóle do widoku ludzi. Czasem całymi dniami nie odzywamy się ani słowem. – Usiadła i na próżno czekała, aż ktoś przerwie ciszę. – Mam nadzieję, że to będzie jadalne. Tedros zawsze uwielbiał mojego indyka, nawet kiedy był zupełnie mały. Przybiegał do kuchni natychmiast, kiedy poczuł jego zapach, nawet jeśli był w trakcie lekcji z Merlinem.

Tedros nie spojrział na nią.

– Możemy się brać do jedzenia? – zaproponowała niepewnie Ginewra i podsunęła półmiski na środek stołu. – Jesteście po długiej podróży, więc nie żałujcie sobie. Zawsze mogę ugotować coś jeszcze.

Nikt jednak nie jadł.

Nikt się nie odzywał.

– Cóż, widzę, że wszystko już idzie własnym trybem, więc będę uciekał! – wtrącił Merlin, który wszedł do pokoju z kosturem w ręku.

Wszyscy natychmiast popatrzyli na niego, jakby był ostatnią szalupą ratunkową opuszczającą okręt.

– D-d-dokąd idziesz? – zapytał Tedros.

– Skoro wy jesteście już bezpieczni, muszę zadbać o bezpieczeństwo reszty naszych przyjaciół, łącznie z waszymi koleżankami ze szkoły – wyjaśnił Merlin. – Nie wątpię, że Dyrektor Akademii przyspieszy realizację swoich planów, gdy tylko Baśniarz wyjawি mu, że znaleźliście się pod opieką Pani Jeziora. – Spojrzał tajemniczo na Ginewrę. – Wybacz, moja miła, że nie zostanę na obiad. Zajrzałem do gaju, żeby go odwiedzić.

Ginewra skinęła głową, jakby wiedziała, o czym czarodziej mówi.

– Do zobaczenia niedługo, dzieci – powiedział Merlin, a potem spojrział na Sofię. Jego wzrok spoczął na pierścieniu. – Mam nadzieję, że do tego czasu nie będziemy mieć znowu krwi na rękach.

Agata zobaczyła, że Sofia wstrzymuje oddech. Merlin magicznie porwał ze stołu kawałek indyka i wyszedł, a drzwi zamknęły się za nim same.

Powróciła nieznośna cisza.

Agata próbowała zapomnieć o nieobecności Merlina, o pierścieniu Sofii i cierpieniu Tedrosa i skoncentrować się na drewnianych ścianach, na pokojach z ogniem trzeszczącym w kominkach, na domowej roboty skórzanych kanapach i wełnianych dywanikach. Wszystko tu było wygodne i wykonane z miłością, jakby dwoje ludzi, bez przyjaciół, rodziny, społeczności, stworzyło sobie dom na końcu świata.

– Białe czy ciemne mięso, Tedrosie? – zapytała Ginewra.

Agata wróciła do teraźniejszości i zobaczyła, że Ginewra z uśmiechem podnosi talerz swojego syna.

Pytanie zawisło w powietrzu jak pierwsze wyzwanie rzucone ciszy.

Tedros w końcu popatrzył na matkę.

– Nie mogę – powiedział cicho.

Ginewra nie odezwała się, gdy Tedros wstawał od stołu, a jego kute żelazne krzesło zgrzytnęło na podłodze.

Lancelot zmarszczył brwi.

– Tedrosie, nie musisz z nią rozmawiać, ale przynajmniej zjedz...

– Jeśli chociaż na mnie spojrzysz, ty brudny szpiclu, rozplątam cię na pół – syknął Tedros.

Lancelot zerwał się z miejsca, ale Ginewra chwyciła go za nadgarstek i posadziła z powrotem. Mężczyzna nie odezwał się ani słowem, gdy Tedros, tupiąc głośno, wyszedł z pokoju, a potem zatrzasnął za sobą drzwi domu.



Agata instynktownie zerwała się, by pobiec za swoim księciem.

– Ja pójdę, Aga – odezwała się Sofia.

Agata odwróciła się i zobaczyła, że Sofia wstaje, kiwa jej dyskretnie głową i odchodzi od stołu, rzucając Lancelotowi niespokojne spojrzenie. Drzwi zamknęły się po raz kolejny. Agata usiadła, czując, że żołądek zacisnął się jej w supeł.

W pokoju panowała taka cisza, że słyszeli z drugiego końca domu plusk kąpiącego się Horta.

– No cóż. – Agata z uśmiechnęła się do gospodarzy. – Zaczynamy?

Ginewra i Lancelot odetchnęli z ulgą, jakby zatrzymanie kogokolwiek przy stole było już wystarczającym zwycięstwem.

Agata spróbowała indyka, tak wędzonego i miękkiego, że zamknęła oczy z rozkoszy i postarała się zablokować wszystkie myśli o tym, co może w tej chwili dziać się na zewnątrz.

– Wybrał uroczą księżniczkę, prawda? – powiedziała Ginewra.

Agata otworzyła oczy.

– Ma na imię Sofia, tak? – Ginewra wyciągnęła zbłąkany włos ze swojej sałatki. – Pobiegnęła za nim z taką pewnością, z jaką ojciec Tedrosa podążał dawniej za mną. Na pewno bardzo go kocha. – Jej głos zdrzął. – Nie wiem, czy Artur lub ja moglibyśmy znaleźć mu kogoś lepszego.

– Cóż, są wyjątkowo do siebie podobni z urody – burknął Lancelot z pełnymi ustami.

– Chodzi mi tylko o to, że ona zachowuje się jak królowa. Bardziej, niż mnie to kiedykolwiek wychodziło, jeśli mam być szczerą. – Ginewra stłumiła uśmiech.

– Idealna żona dla młodego. Ludzie w królestwie będą ją uwielbiać, a ona będzie go rozpieszczała – stwierdził Lancelot.

– Kamelot będzie miał w końcu prawdziwą królową – westchnęła Ginewra i znowu się uśmiechnęła. Popatrzyła na Agatę. – A co z tobą, kochanie? Czy poznaliście się z Hortem w szkole? A może na Ośnieżonym Balu...

– Strasznie przepraszam, mogę wyjść na chwilę? – wydusiła Agata. – Ja... ja muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

Poderwała się od stołu i wybiegła z domu. Lancelot i Ginewra, którzy nigdy dotąd nie potrzebowali nikogo poza sobą, poczuli się nagle osamotnieni.

Agata nie patrzyła, dokąd biegnie, chciała tylko oddalić się od tego domu. Brnęła przez łąki w stalowobłękitnym zmierzchu, aż w końcu odetchnęła głęboko i po raz pierwszy zauważyła, że powietrze jest tu ciepłe. Surowy chłód zimy zniknął, zastąpiony przez wilgotną bryzę, przypominającą wiatr wiejący w stworzonym przez Merlina Celestium.

*Może Pani Jeziora przychodzi tu pomyśleć* – zastanawiała się, czepiając się każdej myśli niepowiązanej z Sofią lub Tedrosem. Widziała tylko bujne łąki, pogodny wieczór i niebo jak mapa gwiezdna. Wiedziała, że mogłaby tak iść przed siebie całą wieczność i nie znalazłaby końca tego świata.

Zatrzymała się i obejrzała na dom, za którym dostrzegła stado najrozmaitszych zwierząt. Kilka świń plątało się między owcami i krowami, a konie ścigały się nawzajem w blasku księżyca.

Księżyc oświetlał coś jeszcze: widoczny na horyzoncie Gawaldon, wyraźniejszy niż poprzedniego dnia. Teraz można było też dostrzec dziury w otaczającej go szklistej barierze.

Kolejne baśnie napisane na nowo.

Kolejni starzy bohaterowie zginęli.

Dyrektor Akademii zbliżał się do swojego zakończenia.

*Ale na czym ono ma polegać?* – zastanawiała się Agata. – *Do czego jest mu potrzebny Gawaldon?*

*Coś, co pozwoli mu zniszczyć Dobro na zawsze* – powiedział Merlin.

Agata przygryzła wargi, łamiąc sobie głowę nad tą najważniejszą ze wszystkich zagadek.

W tym momencie ich dostrzegła: dwie złotowłose sylwetki stojące w cieniu drzew niewielkiego gaju, niemal niewidoczne w ciemności.

Agata przypomniała sobie scenę sprzed dwóch lat, gdy w czasie zajęć z podziałem na grupy leśne przyłapała Tedrosa i Sofię flirtujących pod drzewem. Wtedy po raz pierwszy zobaczyła swoją najlepszą przyjaciółkę szczęśliwszą niż wtedy, gdy była w jej towarzystwie. Teraz widok Sofii stojącej z tym samym księciem – żadne z nich nie spieszyło się, by jej szukać lub zaprosić ją do towarzystwa – sprawił, że jej uczucia powróciły z pełną siłą. Mdląca, pierwotna samotność dała o sobie znać.

Tyle że tym razem Agata nie uciekła od tego bólu.

Powoli dopuściła samotność do siebie, przyjrzała się jej i obserwowała, jak wpija się w jej serce niczym potwór stojący u drzwi.

*Czego ja się tak boję?*

Tyle lat spędziła sama, aż do tego czerwcowego poranka cztery lata temu, gdy Sofia po raz pierwszy odwiedziła ją z koszykiem kremów do twarzy i dietetycznych ciasteczek, żeby zaproponować pomoc w pracy nad wyglądem. Była szczęśliwa w samotności tak jak uwięziony w klatce ptak, który nigdy nie widział nieba. Ale w miarę jak się do siebie zbliżały, Sofia sprawiła, że Agata rozwinęła skrzydła, poddając się miłości tak silnej, że wydawała się wieczna. Ona i Sofia były same przeciwko reszcie świata.

Tamtego dnia w szkole, obserwując Sofię z księciem, Agata zrozumiała, jak bardzo była zaślepiona. Więź między dwiema dziewczętami, nieważne jak silna i oparta na lojalności, zmieniała się, gdy wkroczył między nie chłopak.

Ona i Sofia próbowały potem wrócić do domu. Próbowaly zachowywać się tak jak dawniej, ale było to równie niemożliwe jak powrót do bycia dzieckiem, gdy się już dorosło.

Do tej pory Agata nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Sofia w ogóle postanowiła związać się z Rafalem... dlaczego miałyby wiązać się z chłopakiem tak bardzo złym. Ale teraz, gdy stała sama w ciemności, nagle zrozumiała najlepszą przyjaciółkę. Gdy ona pocałowała Tedrosa i zabrała go ze sobą do domu, Sofia nie miała już nikogo, dla kogo byłaby najważniejsza. Jej dwoje przyjaciół zostawiło ją, by być razem.

Tedros także poznał ten ból, gdy patrzył, jak ona i Sofia całują się i znikają, żeby wrócić do domu.

Teraz to Agata była nadprogramową osobą. Jeśli Sofia i książę połączą się, najbardziej będzie im zależeć na sobie nawzajem, a w drugiej dopiero kolejności na ich nowym królestwie. Ona pozostanie oczywiście ich przyjaciółką, ale wszystko się zmieni. Po raz pierwszy Sofia i Tedros będą mieli coś, czym nie będą się z nią dzielić. Będą mieli siebie nawzajem, a ona będzie miała tylko siebie samą.

Ból wewnątrz niej wzmógł się, jakby zbliżyła się do ognia.

Obawiała się nie tylko utraty swojej najlepszej przyjaciółki czy swojego księcia.

Obawiała się, że straci też dawną Agatę.

Agatę, która potrafiła być sama.

Dlatego właśnie tak kurczowo czepiała się Sofii jako przyjaciółki... potem Tedrosa jako swojego księcia... Wątpiła w nich, wystawiała na próby, nie ufała im... a mimo to się ich trzymała.

Ponieważ w jakimś momencie przestała także ufać samej sobie.

Ból przedarł się przez barierę ochronną i zalał jej serce. Agata zamknęła oczy, nie była w stanie oddychać, czuła się, jakby tonęła.

– Dowiedziałem się, że zaprosiłem cię na Ośnieżony Bal, tylko jakoś zupełnie tego nie pamiętam – odezwał się nagle czyjś głos.

Agata odwróciła się i zobaczyła Horta, półnagiego, tylko w szortach, z włosami ociekającymi wodą.

Może spowodował to grymas na jej twarzy lub czerwień na policzkach, ale chłopak, nagle skrępowany, osłonił ramionami pierś.

– Yyy, ona wzięła moje ubranie do prania. Tylko nie zakochaj się we mnie czy coś takiego – wymamrotał.

Agata popatrzyła na jego pełną niepokoju twarz i wybuchnęła śmiechem, który mieszał się ze łzami.

– Och, wypchaj się sianem! – warknął Hort. – Przyznaj się, że jesteś pod wrażeniem tego, co widzisz!

Agata otarła oczy.

– Hort, pewnego dnia ludzie będą czytać naszą baśń i to ty będziesz ich ulubionym bohaterem.

Ruszyła w stronę domu.

– Tym razem nie zgubiłem ubrania! Sam je oddałem! – zawołał za nią. – I pewnego dnia będę miał własną baśń, ze szczęśliwym zakończeniem i w ogóle. Mogę to udowodnić...

– Naprawdę? Jak to?

– Znalazłem coś, w co nie uwierzysz.

Agata zatrzymała się i odwróciła.

Łasicowaty uśmiechnął się przebiegle.

– Chcesz zobaczyć?

Sofia stała obok Tedrosa w dębowym gaju od niemal dziesięciu minut, ale książę do tej pory nie powiedział ani słowa. W milczeniu wpatrywał się w przepiękny szklany krzyż wznoszący się pomiędzy dwoma drzewami. Zdobiły go girlandy świeżych białych róż, a u jego nasady leżała mała, lśniąca, pięcioramienna gwiazdka. Wokół widać było więcej takich gwiazdek, spopielałych i wypalonych, jakby Merlin przychodził tu i kładł nową, ilekroć poprzednia straciła blask.

Sofia otarła się o Tedrosa.

– Czy tutaj właśnie pochowany jest twój ojciec? To prześliczne miejsce.

Tedros popatrzył na nią.

– Wybacz, ale czy mógłbym zostać na chwilę sam?

Sofia gwałtownie się zaróżowiła.

– Oczywiście... z-z-z-zobaczymy się w domu... – Okręciła się na pięcie, potknęła o wypaloną gwiazdkę i uciekła z gaju.

– Sofio?

Obejrzała się na księcia.

– Dziękuję, że za mną przysłaś – powiedział.

Skinęła głową i pospiesznie uciekła.

Bez światła Merlinowej gwiazdki nie widziała nic poza zarysami domu odległego o kilkaset metrów. Maszerowała przez łąkę, a policzki nadal ją paliły.

Za sprawą wszystkich tak bardzo denerwowała się pierścieniem, była tak udręczona poczuciem winy i wytrącona z równowagi, że koncentrowała się tylko na zdobyciu pocałunku Tedrosa. Zapomniała, że książę nie jest nagrodą do wygrania ani linią mety, którą powinna minąć jak najszybciej. Czy w ogóle zastanawiała się nad tym, co on czuje? Tedros został uwięziony na nie wiadomo jak długo, z matką, która go przed laty porzuciła, i z jej kochankiem, u boku którego wybrała życie. Jak miałby znieść sam widok Ginewry – nie mówiąc już o rozmawianiu z nią czy o mieszkaniu w jej domu – i powstrzymać się od pragnienia zabicia jej? Zwłaszcza że miał prawo ją zabić, zgodnie z wyrokiem wydanym przez ojca?

Sofia ze zgrozą potrząsnęła głową. Tedros prawdopodobnie miał wrażenie, że umiera, jego serce rozdierały emocje, a ona przyfrunęła do niego jak bańka mydlana, żeby powiedzieć, że grób jego ojca to prześliczne miejsce.

Agata nigdy nie zachowywałaby się tak samolubnie i głupio.

Sofia westchnęła ciężko. Wyruszyła w tę podróż, by napisać na nowo swoją baśń, ale ciągle popełniała te same błędy. Tedros nie może zostać zmuszony albo nakłoniony podstępem do tego pocałunku. Przez całą drogę próbowała go pocałować i bez wątpienia właśnie dlatego poniosła porażkę. Księżę musi sam do niej przyjść. Do tego czasu powinna czekać cierpliwie, nawet jeśli starzy bohaterowie byli mordowani, nawet jeśli słońce kap-kap-kap-kapało, aż w końcu wszyscy padną trupem.

Sofia zacisnęła zęby. Śmierć bohaterów to nie była jej wina, prawda? Zadaniem bohatera było zwycięstwo w baśni, nawet jeśli historia się rozgrywała na nowo. Dlaczego ona ma być winna temu, że stali się starzy i bezużyteczni? Niech zajmą się własnymi baśniami, tak jak ona zajmuje się swoją.

Ponieważ to była jej baśń.

To było jej szczęśliwe zakończenie.

Tym razem zamierzała zrobić wszystko, jak należy.

Weszła na ganek i zdjęła brudne buty. W końcu wszyscy ją docenią, to oczywiste – gdy już przypieczętuje szczęśliwe zakończenie ze swoim księciem i rozpali na nowo słońce. Wszyscy skorzystają z jej ciężkiej pracy. Na razie Tedros dostanie tyle czasu, ile będzie potrzebować. A ona będzie go cierpliwie wysłuchiwać, będzie idealnym gościem dla ich gospodarzy i dobrą przyjaciółką dla Agaty: chętna do pomocy, serdeczna i uprzejma, jak dziewczynka, która niegdyś notowała swoje dobre uczynki. Sofia odetchnęła głęboko, przywołała na twarz uśmiech i weszła do domu, kierując się lekkim krokiem do jadalni.

Zamarła bez ruchu.

Przy stole siedział Lancelot i jadł jabłko.

– G-g-gdzie są wszyscy? – zapytała.

– Gina sprząta, a Horbst poszedł sprawdzić, co się dzieje z Agatą. – Mężczyzna ugryzł kawałek jabłka i podsunął jej kubek dymiącego, czerwono-brązowego napoju. – Gina zaparzyła wyborną herbatę lukrecjową.

Sofia odwróciła się do drzwi.

– Powinнам sprawdzić, czy u nich wszystko w porządku...

– Boisz się mnie, prawda? Cały wieczór rzucasz mi podejrzliwe spojrzenia.

Sofia zamarła. Lancelot wpatrywał się w pierścień na jej palcu, jakby dopiero teraz go zauważył.

– Na pewno będą potrafili sami trafić do domu. Siadaj i napij się herbaty.

Jego ton nie pozostawiał jej żadnego wyboru. Usiadła naprzeciwko Lancelota, czując lekkie mdłości.

– Ginewra zachwycała się, jaką idealną królową będziesz dla młodego księcia. Taką, z jakiej Artur byłby dumny. – Lancelot znowu ugryzł jabłko i nie odrywał wzroku od Sofii. – Ale wiesz, to zabawne. Musisz wiedzieć, że Merlin zawsze pojawia się tutaj na Boże Narodzenie, żeby opowiedzieć Ginie, co słyhać u jej syna. Pamiętam, jak w zeszłym roku powiedział, że Tedros znalazł księżniczkę swoich marzeń. Rozważną, pełną żaru i współczucia dziewczynę... z sercem z czystego Dobra, która kocha go tak samo, jak on ją. Tylko, przysięgłbym, że imię tej księżniczki zupełnie nie przypominało „Sofii”. Nie mam pamięci do imion, więc uznałem, że musiałem coś pokręcić. Gina jest znacznie uważniejsza, ale kiedy wspomniałem jej o tym w kuchni, bo uznałem, że mnie poprawi, o dziwo powiedziała, że mam rację. Merlin nazywał księżniczkę Tedrosa „Agatą”. Ale nawet Gina zgodziła się, że staruszek zaczyna chyba gubić klepki z tej swojej słynnej mózgowicy, bowiem wyraźnie widać, że to Sofia jest księżniczką Tedrosa. Nie tylko dlatego, że pobiegłaś za nim podczas obiadu. Gina zauważyła też, że masz imię Tedrosa wytatuowane na palcu, na którym nosisz też jego pierścień.

Ciemne oczy Lancelota zalśniły.

– Tylko jak teraz tak się przyglądam, to zachodzę w głowę, jak Tedros mógł dać ci pierścień zrobiony

ze Złego złota.

Serce Sofii waliło jak na alarm.

– Dokładniej mówiąc, ze złota czarnych łabędzi – wyjaśnił Lancelot. – Każdy czarny łabędź miał w głębi dzioba pojedynczy złoty ząb. To złoto, jeśli dotknie ludzkiej skóry, ma złowrogie właściwości. Od pierwszej baśni na świecie nigdzie nie poszukiwali złota czarnych łabędzi jako potężnej broni, tak jak zawsze cenili stal wyrabianą przez Panią Jeziora. Przez całe wieki Zło mordowało te łabędzie i rabowało ich złoto, aż wybiło je do ostatniego. Mimo wszystko Zło miało ogromne zapasy złota czarnych łabędzi... Aż król Artur poprowadził swoich rycerzy na wyprawę, by je zniszczyć. Jechałem wtedy u jego boku, znajdując i rozbijając jeden skarbiec za drugim, aż w końcu w Bezkresnej Puszczy nie pozostała ani grudka tamtego złota. – Lancelot uśmiechnął się ponuro. – Najwyraźniej z wyjątkiem tego, które masz na palcu.

Sofia wstała.

– Ciemno się zrobiło... powinnam poszukać Tedrosa...

– Działanie złota czarnych łabędzi jest nie do pomylenia z niczym – ciągnął Lancelot. – Jego dotyk sprawia, że twoje serce staje się Złe, niezależnie od tego, jak bardzo starasz się być Dobra. Jest jak kompas, który kieruje cię do grzechu nawet bez twojej wiedzy. Jeśli będziesz je nosić dostatecznie długo, przekona cię, że zna sekret twojego szczęśliwego zakończenia... że wie, czego naprawdę pragnie twoje serce... że może nawet udowodnić, kto jest twoją prawdziwą miłością. Zapytaj o jej imię, a magia pierścienia wyryje ci poszukiwaną odpowiedź na skórze jak latarnię, która ma cię prowadzić. Jednak ta odpowiedź doprowadzi cię tylko z powrotem do Zła, od którego zaczynałaś.

Sofia, kompletnie zdrętwiała, czuła się uwięziona na swoim krześle.

– Baśnie idą w złym kierunku, gdy ktoś się wydaje, że jego własne szczęście jest ważniejsze od szczęścia innych – powiedział Lancelot. – Artur wiedział, że Ginewra mnie kocha, a mimo to włożył na jej palec pierścień, świadomy tego, że nie będzie szczęśliwa jako jego królowa. Ostatecznie jego rodzina została zrujnowana, a dwoje prawdziwych zakochanych wygnano na zawsze. Ja także straciłem najlepszego przyjaciela, ponieważ Artur był dla mnie jak brat. Ale przynajmniej Gina i ja wybraliśmy prawdę. Mamy siebie nawzajem, tak jak powinno być od samego początku. A co ma Artur? Nie żyje, a pierścień jego królowej został dawno zniszczony, ponieważ Ginewra nie mogła nosić pierścienia, który nigdy do niej nie należał. Nie w sytuacji, gdy ona sama należy do kogoś innego.

Wzrok Lancelota stwardniał.

– Stąd nasuwa się pytanie do naszej przyszłej królowej. – Podniósł się, położył wielkie, ciężkie dłonie na stole i nachylił się do Sofii. – Nosisz pierścień, który nie należy do twojego księcia, Sofio...

Ciemnowłosa rycerzy pochyłał się coraz bliżej i bliżej, aż Sofia zobaczyła jego diabelską twarz i zimne oczy odbite w złocie na jej palcu.

– A więc do kogo należysz?

Drzwi otworzyły się i weszła Ginewra z niedużym koszykiem.

– O, Sofio, dzięki Bogu, że już jesteś. Odłożyłam tu trochę indyka i sałatki dla Tedrosa. Jestem pewna, że zje, jeśli ty mu to zanieziesz. Nie chciałabym, żeby chodził dzisiaj przeze mnie głodny...

Sofia nie słyszała jej słów, tylko krew pulsującą w swoich uszach.

– Wiem, co musisz o mnie myśleć, Sofio, i z pewnością na to zasługuję – powiedziała cicho Ginewra, widząc wyraz jej twarzy. – Chcę tylko, byś wiedziała, że nawet jeśli on nigdy mi nie wybaczy i nigdy więcej nie odezwie się do mnie słowem... ja jestem wdzięczna losowi, że znalazł prawdziwą miłość. Merlin opowiadał nam, jak bardzo Tedros walczył o swoją księżniczkę, jak oboje walczyliście, żeby być razem. Dlatego mogę być spokojna, mając świadomość, że mój syn nie powtórzy moich błędów. – Ginewra uśmiechnęła się do pierścienia na palcu Sofii. – Ponieważ wasze serca pragną tylko siebie

nawzajem.

Pogładziła Sofię po policzku i zostawiła koszyk w jej drżących dłoniach.

Sofia popatrzyła, jak matka Tedrosa wraca do kuchni, a potem z mdlącym uczuciem spojrzała na Lancelota.

Rycerz zniknął, a ona poczuła się tak, jakby ich rozmowa była tylko snem.

– O co chodzi? – zapytała Agata, wypatrująca w ciemności umięśnionej sylwetki Horta. – Co takiego znalazłeś?

– Zobaczysz. Wszyscy mnie uważacie za kompletnego głupka. A to poważny błąd – oznajmił Hort, prowadząc Agatę w głąb dębowego gaju. – Naprawdę poważny.

Agata obejrzała się i w oświetlonym oknie jadalni zobaczyła Sofię rozmawiającą z Lancelotem. Odwróciła się do Horta.

– Czekaj, ale to nie będzie polegało na tym, że zmienisz się w wilkołaka, prawda? Nigdy nie wytrzymałeś dłużej niż dziesięć sekund...

– Człowieka-wilka – przypomniał z naciskiem. – Nie, to coś znacznie lepszego, uwierz mi. Poza tym od dawna nie ćwiczyłem mojego talentu, więc mogę się zmienić najwyżej na pięć sekund. Zupełnie tego nie rozumiem. Jak inni ludzie-wilki wytrzymują tak długo? Czy to kwestia jakieś specjalnej diety albo eliksiru na kondycję? Pytałem profesor Sheeks, ale odesłała mnie do Sali Udęki za bezczelność.

Agata podeszła za Hortem do lśniącego jeziora, w którym odbijał się księżycowy miraż Gawaldonu.

– Skoro Sofia nie jest już z Dyrektorem, to jak on może zwyciężyć w waszej baśni? – zapytał Hort, przyglądając się zarysom miasteczka. – Czy nie potrzebuje miłości po swojej stronie?

– To właśnie jest dziwne. Nie ścigał jej, chociaż bez niej nie może wygrać – odparła Agata, gdy zatrzymali się na brzegu jeziora. – Sam mi to powiedział. Właśnie dlatego tak bardzo potrzebuje królowej. Ona jest jedyną nadzieją na zwycięstwo Zła.

– W takim razie spóźnił się.

Żołądek Agaty zacisnął się.

– Och... czyli Tedros mógł, no... pocałować ją? N-n-nie, żeby mnie to obchodziło, ale ty szedłeś razem z nimi, więc jestem ciekawa, jak im się układa...

– Nie mówiłem o Tedrosie – przerwał jej Hort.

Agata zobaczyła, że uśmiechnął się do swojego odbicia w tafli wody i przewróciła oczami.

– Ej, łasicowaty, jeśli mnie tu ściągnąłeś, żebyś się gapiła na ciebie w lustrze...

W tym momencie dostrzegła to, na co patrzył – głęboko pod powierzchnią wody migotały drobne iskierki światła pędzące ku nim jak ogon komety. Były coraz bliżej i bliżej, aż wreszcie tysiące drobnych białych rybek wyskoczyły w górę w rozbryzgach wody.

– Rybki życzeń? Znalazłeś rybki życzeń? – Agata otarła twarz i przyklękła na brzegu. – Księżniczka Uma uczyła nas o nich na pierwszym roku!

– Mówiłem ci, że to lepsze od człowieka-wilka. Jeśli dotkniesz wody, one zajrzą w twoją duszę i znajdą twoje największe życzenie – powiedział Hort. – Nigdzie nie mieli się tego uczyć następnego dnia po zawszanach, ale ty tymczasem uwolniłaś rybki, spowodowałaś szarżę zwierząt i omal nie spaliłaś zamku. Potem Akademia nie sprowadziła już nowych rybek życzeń.

Agata gładziła kołyszące się pyszczki drobnych białych rybek i czuła ich łaskoczący dotyk na palcach.

– Myślisz, że te także chcą zostać uwolnione?

Kiedy jednak patrzyła w ich wielkie, czarne oczy, nie dostrzegła w nich podobnego pragnienia.

– Dawniej słyszałam życzenia – powiedziała do Horta. – Ale może straciłam mój talent tak samo jak ty.

– A może one są rybkami od tak dawna, że zapomniały już o tym, że były ludźmi – stwierdził łasicowaty. – Tak czy inaczej próbuję pierwszy.

Wsunął palec w wodę.

W jednej chwili rybki pomknęły we wszystkie strony, zmieniając kolor na czarny, srebrny i złoty, by ułożyć się w obraz. Przez moment Agata nie miała pojęcia, na co patrzy, ale nagle mozaika z rybek wyostriżyła się, jakby ktoś poprawił ustawienia, a ona zaskoczona uniosła brwi.

Rybki nakreśliły obraz skąpanego w słońcu ślubu Horta i Sofii na brzegu jeziora, w otoczeniu licznych gości. Zarówno panna młoda, jak i pan młody byli w czerni, ale nic innego nie wskazywało na to, że jest to uroczystość Zła, a nie Dobra.

– To urocze, Hort. – Agata poczuła głęboki zawód. – Ale to tylko twoje życzenie...

– Też tak myślałem – odparł Hort. – Ale potem zauważyłem to.

Wskazał róg namalowanego przez rybki obrazu, gdzie dwoje gości – nastoletni chłopak i dziewczyna – trzymało się za ręce i bardziej niż ktokolwiek inny cieszyło się szczęściem młodej pary. Chłopiec miał na złotych włosach koronę ze srebra i diamentów, podobna korona lśniła na czarnych włosach dziewczyny.

Agata nie była w stanie oddychać.

– To ja... i Tedros – wyszeptała.

– W życiu nie pragnąłbym, żebyś wyszła za tego palanta – prychnął Hort. – Za bardzo go nienawidzę, żeby życzyć mu choćby odrobiny szczęścia, a co dopiero królowej z taką klasą i godnością jak ty. Więc jeśli coś takiego jest wewnątrz mojego życzenia, to znaczy, że tak ma się stać. To znaczy, że ten obraz oznacza coś więcej niż tylko życzenie, Agato. Pokazuje prawdę. Ja będę z Sofią, a ty z Tedrosem, to właśnie nasze szczęśliwe zakończenie. Cała nasza czwórka razem, nikt nie zostaje z boku.

Agata wytrzeszczyła oczy, a na jej policzkach pojawiły się różowe smugi. *Boże... To właśnie to!* Miała ochotę złapać i wycalować Horta. To była odpowiedź, na którą czekali... droga wyjścia z tej poplątanej baśni... ostateczne szczęśliwe zakończenie, ujawnione raz na zawsze. Sofia z Hortem, a ona Z...

Powoli kolor zaczął odpływać z policzków Agaty.

– Nie... to nie może być prawda – wychrypiała. – Ponieważ ja nie wyjdę za Tedrosa. A Sofia nigdy cię nie pokocha.

Rozpromieniona twarz Horta spochmurniała.

– Sofia kocha Tedrosa i w odróżnieniu ode mnie, nigdy nie wątpiła w tę miłość. – Agata skuliła się obok niego na trawie. – Natomiast ja bezustannie wątpiłam w Tedrosa. Im więcej czasu spędzaliśmy razem, tym bardziej nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego on chce być ze mną, skoro mógłby mieć prawdziwą księżniczkę. Dlatego właśnie chciałam go zatrzymać w Gawaldonie. W domu mojej matki nie był księciem, był przestraszonym nastoletnim chłopcem, tak samo zagubionym jak ja. Ale tutaj, w Puszczy, Tedros jest inny: działa w zgodzie ze swoją naturą i ma cel w życiu. W głębi serca już jest królem – królem, który potrzebuje królowej tak samo pewnej siebie jak on, która mogłaby na nowo poprowadzić jego poddanych do nadziei. To nie będę ja. Ja wciąż uczę się lubić to, co widzę w lustrze, i akceptować, że ktoś mógłby mnie pokochać za to, kim naprawdę jestem. Nie jestem przywódczynią. Nie jestem... wyjątkowa.

Popatrzyła na swoją postać w koronie widoczną na obrazie.

– Gdy byliśmy w szkole w cudzych ciałach, Tedros powiedział, że obawia się tego, co zobaczą, gdy zostanie mu odebrane bycie księciem. Że zobaczą, że nie jest nikim wyjątkowym... tylko zwykłym chłopcem. Ale właśnie takiego Tedrosa kocham. Ponieważ prawdziwy Tedros – książę, który wyrośnie na silnego, potężnego króla – pewnego dnia dostrzeże, że ja z kolei nie różnię się od jego matki. Nigdy nie pragnęłam księcia ani własnej baśni. Nigdy nie chciałam dojść do czegoś w życiu. Jestem tylko

dziewczyną, której z najwyższym trudem udaje się być zwyczajną.

Popatrzyła na Horta wilgotnymi oczami.

– A Sofia? Sofia uważa, że zasługuje na księcia. Sofia do tego stopnia pragnie być królową, że jest gotowa zaryzykować przyszłość Dobra, byle osiągnąć swój cel ...

– I właśnie dlatego ona nie może zostać Dobrą królową! – sprzeciwił się Hort i wskazał skinieniem głowy rybki życzeń. – Nie rozumiesz? Twoje miejsce jest u boku Tedrosa, a moje...

– No to dlaczego nie widzę mojej przyszłości razem z nim? Jeśli moje miejsce jest u jego boku, dlaczego nie potrafię się zobaczyć jako ta dziewczyna na twoim obrazie? Moim przeznaczeniem jest samotność, dlatego właśnie go stracę. Ponieważ muszę się nauczyć, jak mogę być szczęśliwa sama. Tak jak moja matka. To też może być szczęśliwe zakończenie, prawda?

– Nie straciłaś go – upierał się Hort, nie odrywając spojrzenia od rybek. – Dla baśni nigdy nie jest za późno!

Agata westchnęła melancholijnie i dotknęła jego policzka.

– Nawet baśni mają swoje granice, Hort. Oboje musimy się z tym pogodzić i pozwolić, by Sofia i Tedros żyli długo i szczęśliwie. To jedyna szansa na szczęście dla nas.

Hort zrobił się czerwony.

– Na szczęście dla mnie? I patrzcie, kto to mówi – warknął i wyciągnął palec z wody, a obraz natychmiast zniknął. – To ty zmuszasz Tedrosa, żeby pokochał Sofię tylko po to, by zniszczyła ten pierścień. Słyszałem, co mówiła za zasłoną w jaskini. Ja przynajmniej jestem gotów walczyć o moje szczęśliwe zakończenie. A ty oddajesz swojego ukochanego komuś, do kogo on nie należy, i oczekujesz, że będzie tak żył już na zawsze! Powtarzaj sobie, jak długo zechcesz, że nie jesteś dla niego dość dobra, Agato. Powtarzaj sobie, że robisz to, by ocalić Dobro. Powtarzaj sobie dowolne wymówki, które pozwolą ci spać spokojnie w nocy, ale oboje wiemy, że po prostu za bardzo się boisz walczyć o tego, do którego należysz. I wiesz, co ci powiem, księżniczko? Nawet jeśli nienawidzę go z całego serca, to moim zdaniem twojego postępowania nie da się nazwać Dobrym.

Hort odmaszerował, zostawiając Agatę samą.

Patrzyła, jak odchodzi, a jej serce zamieniało się w małą, ciemną dziurę.

Gdzieś za nią zabrzmiało ciche bulgotanie. Obejrzała się i zobaczyła rybki życzeń, znowu białe, kołyszące się przy brzegu jeziora i czekające na jej kolej.

– Pomóżcie mi, rybki – powiedziała cicho.

Rybie oczy zalśniły w blasku księżycy jak tysiące spadających gwiazd.

Agata odetchnęła głęboko, zanurzyła palec w wodzie i czekała, aż jej serce udzieli odpowiedzi... tak jak serce Sofii poprowadziło ją pewnie ku Tedrosowi.

*Powiedzcie mi, czego naprawdę pragnę* – poprosiła.

W jednej chwili rybki zaczęły zmieniać kolory... różowe, niebieskie, zielone, czerwone... wibrowały i drżały gwałtownie, jak ziarna kukurydzy na ogniu...

Agata zamknęła oczy, ponieważ wiedziała, że rybki zaraz namalują jej odpowiedź... jej drogę do dobra i szczęścia.

Jej rzęsy zadrżały, gdy otwierała oczy.

Rybki życzeń ani drgnęły.

Pobielwały jak wędnące kwiaty i patrzyły na nią z poczuciem porażki.

Agata uśmiechnęła się ze smutkiem i przypomniała sobie, jak jej nauczycielka nazwała kiedyś taki wynik.

– Chaos w myślach – szepnęła.

Pogładziła rybki na pożegnanie i poszła za Hortem, który zbliżał się już do domu.



Ani Hort, ani Agata nie zauważyli, że nad jeziorem przez cały czas była jeszcze jedna osoba siedząca za wysokim dębem.

Jasnowłosy książę nie ruszył się z miejsca nawet wtedy, gdy następnego dnia słońce wzeszło jak złoty pierścień i niepewnie musnęło go promieniami. Siedział oparty o drzewo, w jego uszach raz za razem rozbrzmiewało echo tego, co właśnie usłyszał, a na policzku lśniła pojedyncza łza.

## 25

# Skorpion i żaba

Przez następny tydzień Tedros był jak duch.

Nikt go nie widział – ani w domu, ani na łąkach, ani w pobliżu dębowego gaju – i nikt nie miał najbledszego pojęcia, czy i gdzie sypia. Ginewra niepokoiła się, że jej syn zagłodzi się na śmierć, aż w końcu Agata dyskretnie zaproponowała jej, żeby wieczorem zostawiała dla niego koszyk z jedzeniem na ganku. Rano jedzenia nie było.

Dla Agaty jego nieobecność była jednocześnie ulgą i koszmarem. Z jednej strony słońce z każdym dniem stawało się mniejsze, a łąki na stałe skąpane były w różowo-fioletowych barwach zachodu. Świat zmierzał błyskawicznie do końca, a po księciu, który mógłby go ocalić pocałunkiem, zaginął ślad.

A jednak oznaczało to także, że po raz pierwszy od tygodni Agata nie musiała myśleć o księciu. Wcześniej byli nierozłączni, tak jak ona i Sofia dawno temu. Każdą jej myśl w ciągu ostatnich tygodni zaprzętał Tedros: martwiła się o Tedrosa, kłóciła się z Tedrosem, godziła się z Tedrosem – Tedros, Tedros, Tedros, aż w końcu zaczęła się czuć wykończona spoglądaniem na wszystko z dwóch różnych punktów widzenia – swojego i jego. Po zniknięciu księcia nieoczekiwanie przypomniała sobie, że bez niego była kompletną ludzką istotą. W dodatku jeśli samotność była oczekującym na nią zakończeniem... to najwyższy czas, by zaczęła się do niej przyzwyczajać.



Po sześciu dniach tak jak pozostali popadła w rutynę. Żyli jak niemal normalna rodzina. Hort spędzał całe dnie z Lancelotem na pracach w gospodarstwie. Od rana do nocy doili krowy, uprawiali ogród warzywny, zbierali jajka od kur, strzygli owce, kąpali konie i łapali niesfornego kozła imieniem Fred, który gonił każde zwierzę płci żeńskiej daleko na łąki. Lepki od potu, pachnący sianem i nawozem Hort był zachwycony tym, że może być pomocny tak wspniałemu mężczyźnie, a przetłuszczone czarne włosy, szerokie piersi i rozkołysany krok sprawiały, że wyglądali niemal jak ojciec i syn.

Tymczasem Ginewra gospodarowała w domu, w którym czekały na nią pranie, szycie, gotowanie i sprzątanie. Zajmowała się tym wszystkim pilnie i odrzucała wszelkie oferty pomocy, jakby potrzebowała zajęcia, by nie mieć czasu na myślenie.

To sprawiało, że Agata i Sofia były zostawione same sobie.

Po raz pierwszy, odkąd straciły wspólne szczęśliwe zakończenie, nie było stojącego między nimi chłopca. Uwięzione na łąkach, bez jakiegokolwiek zajęcia, czuły się tak, jakby wróciły do bezpiecznego Gawaldonu i zostawiły daleko za sobą świat księżąt i baśni.

Hort sypiał na kanapie w jadalni, one natomiast dzieliły łóżko w małym pokoju gościnnym. Co rano wraz z Hortem, Lancelotem i Ginewrą jadły jajka na bekonie, potem starały się posprzątać, ile mogły, zanim matka Tedrosa wygoni je na dwór, a przez resztę przedpołudnia spacerowały po łąkach lub jeździły konno.

Przez pierwszy tydzień zachowywały się tak, jakby w ogóle zapomniały, jak to jest być przyjaciółkami.

Wieczorem każda z nich układała się po swojej stronie łóżka i mówiła coś bez przekonania. Podczas spacerów i przejażdżek ich sztywne rozmowy obracały się wokół tego, co może być na obiad, oceniania licznych zwierząt gospodarskich i pogody (która, ze względu na magiczność tego miejsca, nigdy się nie zmieniała). Agata zauważyła, że Sofia jest niespokojna i roztargniona, że bezustannie spogląda na pierścień i wytatuowane pod nim imię Tedrosa i że ilekroć spotkały Lancelota, Sofia udawała, że piłuje paznokcie albo poprawia bucik, żeby tylko uniknąć kontaktu wzrokowego z nim. Czasem Agata widziała też, jak Sofia przewraca się niespokojnie przez sen i mruczy oderwane urywki zdań: „nie słuchaj go”... „złoto czarnych łabędzi”... „serca nie kłamią”. Budziła się potem roztrzęsiona, z zaczerwienioną twarzą i zniknęła na długo w łazience.

Agata z kolei wciąż czuła się skrepowana w towarzystwie dawnej przyjaciółki. Gdy podróżowała z Merlinem, przekonywała samą siebie, że pozwolenie Sofii na pozostanie u boku Tedrosa to rzecz Dobra. Po pierwsze, dzięki temu zniszczy ona pierścień i zabije Dyrektora Akademii, a po drugie, skoro Agata nie mogła być królową, jakiej potrzebował Tedros, to czy Sofia nie powinna dostać na to szansy?

Jednakże słowa Horta wypowiedziane nad jeziorem zachwiały jej przekonaniem. Przede wszystkim, chociaż Sofia pragnęła władać jednym z królestw Dobra, całe Dobro było zakładnikiem jej pierścienia. Nawet jeśli przystanie na jej warunki mogło ocalić przyszłość Dobra... mimo wszystko wydawało się Złe.

Co ważniejsze jednak, czy Sofia naprawdę mogła uczynić Tedrosa szczęśliwym? Księżę mógł się wydawać silny i buńczuczny, ale w głębi serca był łagodny, samotny i miękki. Czy Sofia zdoła poznać go do końca? Czy zdoła się nim zaopiekować? Im bardziej Agata próbowała sobie wyobrazić ich szczęśliwe zakończenie, tym bardziej ogarniało ją mdlące uczucie, jakby stara baśń rozgrywała się na nowo. Jakby teraz to ona była Lancelotem i oddawała Tedrosa Sofii, tak jak rycerz oddał niegdyś Ginewrę Arturowi. Co dobrego z tego wynikło?

Dni mijały, Tedros nie wracał, a dziewczyny coraz głębiej zatapiały się we własnych wątpliwościach i coraz mniej rozmawiały ze sobą.

Potem pojawiła się Nellie Mae.

Przez ostatnie sześć dni Agata jeździła na koniu o imieniu Benedykt, którego wybrała ze względu na kościste nogi, matową czarną sierść i gwałtowny kaszel.

– Na litość boską, Agato, czy ty nie czytałaś żadnych baśni? – zapytała Sofia, gdy pierwszego dnia Ginewra zaprowadziła je do stajni. – Kare konie są niemożliwe do ujeżdżenia i opanowania, a poza tym złośliwe. W dodatku ten chrypi tak, jakby był już jedną nogą w grobie. Co ci przyszło do głowy, żeby go wybrać?

– Przypomina mnie – oznajmiła Agata, pogładziła konia po szyi i złapała garść pcheł.

Tymczasem Sofia wybrała elegancką, kasztanową klacz arabską imieniem Nellie Mae, z niemal białą grzywą i ogonem.

– Ileż w jej oczach kryje się charakteru – zachwyciła się. – Nie zdziwiłabym się, gdyby należała do Szeherazady.

– Szehekiego?

– Och, Aga, czy ciebie w ogóle nie uczyli historii księżniczek w tej twojej Dobrej szkole? – zapytała Sofia, usiłując wsiąść na konia. – Nie każda księżniczka z bajki ma kremową skórę, mały nosek i nazywa się Stokrótką albo...

Agata nie usłyszała już reszty, ponieważ Nellie Mae wypadła ze stajni, jakby jej ktoś podpalił ogon.

Przez resztę tygodnia Sofia bezskutecznie starała się zapanować nad klaczą, która kopała, rzała i pluła na nią, a posłuszna była tylko wtedy, gdy była na pół uduszona cugłami. Tymczasem Agata jeździła na Benedykcie wygodnie jak na kanapie.

Mimo to dzień po dniu Sofia odmawiała zamiany Nellie Mae na innego wierzchowca, jakby uważała, że jej kiepskie oko do koni w jakiś sposób rzutowałoby na wszystkie jej życiowe wybory. Ale tego dnia, gdy Nellie Mae nadepnęła jej na palec, puściła bąka prosto w twarz i bardzo długo zgadzała się chodzić tylko w kółko, Sofia w końcu popatrzyła na Agatę.

– Jest tak samo trudna jak ja, prawda?

Agata prychnęła.

– Ty jesteś gorsza.

– Czemu ja mam takiego pecha do fatalnie wychowanych zwierzaków? – jęknęła Sofia, gdy Nellie Mae szarpnęła się do przodu, potem do tyłu, próbując ją zrzucić. – Czy to dlatego, że nie miałam lekcji komunikacji ze zwierzętami?

– Problem polega na tym, że walczysz z nią, zamiast jej zaufać – wyjaśniła Agata. – Czasem w opowieści liczy się coś poza tobą, Sofio. Nie możesz po prostu wybierać zwierzęcia na pierwszy rzut oka i tylko dlatego, że dobrze wygląda, a potem zmuszać je, żeby było dla ciebie jak torebka albo sukienka. Związki między żywymi istotami są bardziej złożone. Nie możesz kontrolować obu stron opowieści.

– A ty nie próbowałaś kontrolować własnej opowieści, gdyby wszyscy powtarzali ci, że twoje serce jest Złe, chociaż wiesz, że tak nie jest? Nie próbowałaś udowodnić, że się mylą? – upierała się Sofia, ściskając kurczowo cugle. – Mam tak samo jak ty Dobre serce i ufam, że dobrze dla mnie wybiera. Muszę, bo jeśli nie będę tego robić, to co mi pozostanie?

Agata spojrzała jej w oczy. Żadna z nich nie miała w tym momencie na myśli koni.

Sofia pogładziła Nellie Mae po łbie.

– Jestem gotowa na związek, Aga. Zobaczysz. Prawda, Nellie Mae? – szepnęła do ucha klaczy. – Jesteśmy drużyną Dobra, ty i ja. Ja ufam tobie, a ty ufasz...

Nellie Mae gwałtownie stanęła dęba, aż Sofia poleciała do tyłu i wylądowała twarzą na końskim zadzie. Klacz pogalopowała przez łąki.

– Agaaaaaaa! – wrzasnęła Sofia.

Przez moment Agata napawała się widokiem Sofii unoszonej w dal z nosem na końskim zadzie i tyłkiem na końskim łbie, ale zaraz potem uświadomiła sobie, że jeśli ona ich nie zatrzyma, to Nellie Mae nie zatrzyma się nigdy.

Energicznym kopniakiem w bok zmusiła Benedykta, by popędził za koniem Sofii, podczas gdy Hort i Lancelot, rozbawieni do łez, krzyczeli za nimi z owczego pastwiska.

Problem oczywiście polegał na tym, że chociaż Benedykt był przemiłym zwierzęciem, zawsze szedł przez życie w tempie ślimaczym i nie widział żadnego powodu, żeby nagle się spieszyć, szczególnie biorąc pod uwagę, jak niewiele obchodziły go Sofia i Nellie Mae. Teraz jednak Agata zauważyła na drodze przed koniem Sofii głębokie bagno, na skraju którego leżało zwalone potężne drzewo.

Nellie Mae przyspieszyła, być może uznając to za doskonałą okazję pozbycia się raz na zawsze swojego jeźdźca.

– Sofia, uważaj! – wrzasnęła Agata.

Sofia spojrzała za siebie i wstrzymała oddech.

Nellie Mae przeskoczyła przez drzewo, zrzuciła Sofię w bagno, z gracją wylądowała po drugiej stronie i spokojnie pogalopowała prosto w blask wschodzącego słońca.

Sofia usłyszała stukot kopyt konia Agaty.

– Czy teraz cofniesz to, co mówiłaś o tym, że to ja jestem trudniejsza? – jęknęła, umazana błotem.

Agata popatrzyła na nią z wysokości końskiego grzbietu i wyciągnęła rękę.

– Nie.

– Niech ci będzie – westchnęła Sofia, podciągnęła się i wspięła się za nią na grzbiet Benedykta.

Gdy jechały do domu, Sofia przytrzymała się Agaty i opierała głowę na jej ramieniu.

– To już tyle lat, a ty nadal mnie ratujesz, Aga – szepnęła, ocierając się o nią nosem.

– Słyszałaś kiedyś baśń *Skorpion i żaba*? – zapytała Agata.

– Jasne że tak. A ty jej nie znasz? Naprawdę, lubię Klarysę Dovey, ale jej program nauczania pozostawia wiele do życzenia. – Sofia odchrząknęła. – Dawno, dawno temu skorpion koniecznie chciał przepłynąć rzekę. Zobaczył na drugim brzegu żabę i poprosił ją, żeby go przewiozła na swoim grzbiecie. Żaba oczywiście nie chciała mu pomóc, ponieważ obawiała się, że skorpion ukąsi ją i zabije. Skorpion odparł, że zabicie żaby byłoby z jego strony głupotą, ponieważ nie potrafi pływać, więc jeśli żaba zginie, on także przyplaci to życiem. Przekonana tym argumentem żaba zgodziła się go przewieźć... ale gdy byli na środku rzeki, skorpion ukąsił ją. „Ty głupcze!” – zaskrzeczała tonąca żaba. „Teraz oboje zginiemy!”. Ale skorpion wzruszył tylko ramionami i poprawił się na grzbiecie umierającej żaby. „Nie mogłem się powstrzymać” – powiedział...

– ...bo taka jest moja natura” – dokończyła Agata.

Sofia uśmiechnęła się zaskoczona.

– Czyli znasz tę bajkę!

– Lepiej, niż ci się wydaje – oznajmiła ostro Agata.

Sofia nie odezwała się ani słowem do końca przejażdżki.

Następnego dnia dziewczęta wróciły do dawnej przyjaźni; Agata narzekała na monologi Sofii, Sofia nabijała się z niezgrabności Agaty, a obie kłóciły się i chichotały jak zakochane nastolatki. Dni drugiego tygodnia mijały, ale wciąż nie było ani śladu księcia, jeśli nie liczyć znikających koszyków z jedzeniem. A jednak jego nieobecność sprawiła, że Sofia i Agata coraz bardziej zbliżały się do siebie – piły kompot czereśniowy przy kominku, wędrowały po łąkach albo plotkowały i tuliły się do siebie, gdy wszyscy pozostali dawno już zasnęli.

– Jak myślisz, po co w ogóle Lancelotowi i Ginewrze pokój gościnny? – zapytała Agata pewnego wieczora, gdy urządziły sobie piknik w zdziczałym ogrodzie jakiś kilometr od domu. – Przecież i tak nie miewają żadnych gości, może poza Merlinem, ale on woli spać w drzewie.

Sofia wytrzeszczyła oczy ze zdumienia.

– Można się mnóstwo dowiedzieć, gdy się z kimś wędruje – uśmiechnęła się Agata i wzięła kawałek ciasta migdałowego Ginewry. – Myślisz, że ona i Lancelot chcieli mieć dziecko?

– To by tłumaczyło tę infantylną tapetę – burknęła Sofia, popijając domowej roboty sok z ogórka.

– Co ich w takim razie powstrzymuje? Minęło ponad sześć lat, odkąd Merlin ich tutaj ukrył.

– Może Ginewra doszła do wniosku, że nie chce mieć dziecka z mężczyzną, którego charakter jest równie okropny, jak higiena osobista? – zauważyła złośliwie Sofia.

Gdy skończyły jeść, weszły głębiej do ogrodu, rozkoszując się mglistym powietrzem i poczuciem bezpieczeństwa, zupełnie jakby znajdowały się w większej, lepszej wersji Błękitnego Lasu.

– Miałam ci coś powiedzieć. – Agata zerwała kwiat kapryfolium i wyssała z niego nektar. – Gdy wracaliśmy do Puszczy, Tedros i ja, portal znaleźliśmy w grobie twojej matki na Cmentarnej Górze. Ale nie było w nim ciała. A gdy już przeszliśmy na drugą stronę...

– Moja matka ma grób wśród złoczyńców w Nekrodolinie.

Agata, poruszona, spojrzała na Sofię.

– Można się mnóstwo dowiedzieć, gdy się z kimś wędruje – uśmiechnęła się Sofia. – Tedros opowiedział mi o wszystkim, co się wydarzyło, zanim przyszliście mnie ratować. Ja też nic z tego nie rozumiem, Aga, najwidoczniej Strażnik Krypty się pomylił. Wiem, że twoja matka nie powiedziała ci

o swoim pobycie w Akademii, ale moja matka na pewno by mi o tym opowiedziała. Ona z pewnością nie była w Akademii Dobra i Zła. Nigdy nie była w Puszczy, jestem tego całkiem pewna. Baśniarz nie mógł spisać jej baśni, ponieważ moja matka umarła przy mnie... – Głos jej się załamał. – Na moich oczach, tak jak twoja na twoich.

Agacie zaschło w gardle.

– Tak mi przykro, Aga – szepnęła Sofia.

Gdy Sofia zamknęła ją w mocnym uścisku, Agata poczuła przypływ dawnych emocji. Po raz pierwszy od opuszczenia Gawaldonu opłakiwała matkę.

– Kallisa bardzo cię kochała – szepnęła Sofia, gładząc przyjaciółkę po plecach. – Nawet jeśli mnie nie znosiła.

– To nie tak, ona uważała tylko, że nic nie pozostanie z naszej przyjaźni, gdy trafimy do różnych szkół – powiedziała Agata i otarła oczy.

– Zakładała też, że ty będziesz w Akademii Zła, a ja Dobra – przypomniała Sofia.

– To by wszystko uprościło, nie? – zapytała Agata.

Roześmiały się.

– Wszyscy uważają, że jesteśmy kompletnie różne, Aga – powiedziała Sofia. – Ale obie dobrze wiemy, jak to jest stracić kogoś, kto nas naprawdę rozumiał.

Agata oparła głowę na ramieniu Sofii.

– I jak to jest znaleźć kogoś takiego.

Teraz to Sofia zalała się łzami.

– Powinnyśmy wracać – westchnęła w końcu Agata. – Wydaje mi się, że Ginewra i Lancelot mają dość na głowie i nie muszą jeszcze martwić się naszym zniknięciem.

Gdy szły do domu, Agata wzięła Sofię pod ramię.

– Co o nich myślisz tak w ogóle? Jak na parę kochanków, którzy zmienili losy królestwa, są bardzo... zwyczajni.

– To mało powiedziane – skrzywiła się Sofia. – Gdyby Ginewra została z Arturem, to wyobraź sobie, czym by się teraz zajmowała: planowałyby bal wielkanocny, podejmowałyby królów ościennych państw na obiedzie lub zarządzała królewskim dworem. Tymczasem ona siedzi tutaj, prasuje koszule swojego mężczyzny i jest z tego powodu szczęśliwa. Artur lepiej by wyszedł na kimś takim jak moja matka, która wiedziała, że jest stworzona do lepszego życia.

– Widziałam twoją matkę tylko raz czy dwa, gdy byliśmy zupełnie małe – powiedziała Agata. – Pamiętam jednak, że była piękna jak złotowłosa nimfa.

– Minęło już siedem lat, więc nie potrafię sobie przypomnieć jej twarzy – przyznała Sofia. – Im bardziej staram się ją sobie wyobrazić, tym bardziej się zmienia, jakbym próbowała pochwycić sen. Ona rzadko wychodziła z domu, nie miała też przyjaciółek poza Honorą, aż do czasu... sama wiesz. Dlatego wiem na pewno, że nie chodziła do naszej szkoły i nigdy nie była w Puszczy, bo wtedy nie wróciłyby do Gawaldonu. Nie znosiła tego miejsca.

– Jaka matka, taka córka – uśmiechnęła się Agata.

– Różnica między nią a mną polega na tym, że mnie udało się stamtąd wydostać – powiedziała Sofia ostrzejszym tonem. – Ja będę miała wspaniałe życie, o jakim ona zawsze tylko marzyła. Zdobęde szczęśliwe zakończenie tak wielkie, że starczy dla nas obu.

Agata uśmiechnęła się z przymusem, a potem obie zamilkły.

Gdy zbliżyły się do domu, zobaczyły w oddali miraż Gawaldonu podświetlony jak zorza polarna. Ochronna bariera wokół niego była pełna dziur, z których największe miały rozmiar arbuza. Przez te dziury widziały kolorową teksturę zielonych wieżyczek domów, zegar na krzywej wieży i grupki dzieci

na rynku, siedzących z nosami w książkach. Widziały nawet część sklepów, w tym księgarnię pana Deauville'a na nowo otwartą i pełną dzieci.

– Czytają napisane na nowo baśnie. – Agata przypomniała sobie ostrzeżenie Merlina. – Za każdym razem, gdy Zło zwycięża, baśń zostaje napisana na nowo. Dlatego właśnie Gawaldon otwiera się przed Dyrektorem Akademii i jego Mroczną Armią. Czytelnicy wierzą teraz w potęgę Zła.

Sofia przełknęła ślinę.

– Yyy... Co mówił Merlin? Ile czasu mamy, zanim Puszcza pograży się w ciemności?

– Już najwyżej tydzień. – Agata popatrzyła na pierścień na palcu Sofii. Koniec był na wyciągnięcie ręki... a jednocześnie bardzo daleko. – Już wcześniej miałam cię o coś zapytać. Widziałam raz, jak ty i Lancelot rozmawialiście o czymś w jadalni. Co on ci wtedy powiedział?

Przyjaciółka zatrzymała się, ale nic nie powiedziała.

– Sofio?

Sofia nie odrywała spojrzenia od Gawaldonu.

– To już niedługo, prawda? – zapytała cicho.

– Co takiego?

Sofia odwróciła się do niej.

– Każde z nas myśli, że wie, kto jest Dobry, a kto Zły. Ty, ja, Tedros, Rafal... nawet Lancelot. Ale nie możemy wszyscy mieć racji, Aga. Ktoś musi się mylić.

Agata potrząsnęła głową.

– Nie rozu...

– Co by było, gdybyśmy mogły się cofnąć do samego początku? Kiedy byliśmy tylko ja i ty? – Na policzkach Sofii pojawiły się czerwone plamy, a w jej głosie brzmiała desperacja. – To było nasze pierwsze szczęśliwe zakończenie, Aga. Nie mogłoby być ostatnie?

Agata popatrzyła na pełną nadziei przyjaciółkę oświetloną blaskiem gwiazd widoczną na tle wizji ich dawnego domu.

Łagodnie wzięła Sofię za rękę i spojrzała jej w oczy.

– Ale nie było, prawda? Nasze szczęśliwe zakończenie okazało się nietrwałe.

Sofia wypuściła jej dłoń i uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Wciąż myślisz, że jestem tą samą dziewczyną. Uważasz, że to ja powinnam zostać sama.

– Nie... nie o to mi chodziło... – sprzeciwiła się Agata.

– Powiedz to, Aga. – Wargi Sofii zadrżały. – Powiedz, że ty i Tedros zasługujecie na szczęśliwe zakończenie. Bardziej niż Tedros i ja. Bardziej niż ja i ty.

Agata oblała się potem.

– Powiedz mi, że chcesz zostać królową Kamelotu. Że tylko ty uczynisz Tedrosa na zawsze szczęśliwym – upierała się Sofia z oczami pełnymi łez. – Powiedz mi to, a ja jeszcze dzisiaj zniszczę pierścień. Obiecuję.

Agata zarumieniła się zaskoczona. Przyjrzała się uważnie Sofii i zrozumiała, że przyjaciółka mówi prawdę.

To był Koniec.

To była droga wyjścia z baśni.

Wystarczyło, że powie te słowa.

– Powiedz, że jesteś królową z baśni, Agato – namawiała Sofia.

Agata otworzyła usta.

Nie znalazła jednak żadnych słów... zobaczyła tylko oczami duszy obraz stworzony przez rybki życzeń, na którym nosiła koronę Tedrosa.



– Powiedz to, Aga – naciskała Sofia.

Agata wyobraziła sobie siebie jako tę elegancką, królewską władczynię... Godną tego, by stać u boku syna króla Artura.

– Powiedz to szczerze – zażądała Sofia.

Agata walczyła o zaczerpnięcie tchu.

– Ja... ja... ja...

Ciche westchnienie utonęło w szumie wiatru.

– Nie możesz tego powiedzieć, prawda? – szepnęła Sofia, dotykając policzka Agaty. – Ponieważ nigdy naprawdę w to nie uwierzysz.

Agata czuła, że oślepiają ją gorące łzy, głos uwiązał jej w gardle.

Ktoś zbliżał się do nich przez łąki.

Jasnowłosey, barczysty chłopak niosący pojedynczą różową różę.

Świeżo wykąpany i ogolony Tedros, ubrany w luźną koszulę koloru mleka i czarne bryczesy zbliżał się do Agaty. Do pasa miał przypięty Eskalibur.

Nie patrzył jednak na Agatę.

Nie odrywał spojrzenia od Sofii, a gdy zatrzymał się koło nich, na jego ustach pojawił się ciepły uśmiech.

– Możemy się przespacerować, Sofio? Tylko we dwoje?

Sofia uśmiechnęła się i popatrzyła prosząco na Agatę, jakby czekała na jej zgodę... ale nie czekając, pozwoliła, by Tedros wziął ją za rękę.

Gdy prowadził Sofię, oddalając się od domu, Agata czekała ciekawa, czy księżę obejrzy się na nią.

Nie zrobił tego.

Agata stała samotnie na łące i patrzyła na dwie sylwetki zbliżające się do siebie, gdy Tedros wsunął różę w dłoń Sofii. Sofia wpatrywała się w księcia i tuliła kwiat do piersi. Wyszepiała coś do Tedrosa, a przyszedł król uśmiechnął się i poprowadził ją dalej, aż ich cienie roztopiły się w blasku księżyca, jakby właśnie otworzyły się drzwi do szczęśliwego zakończenia.

Zniknęli jak ostatni promień światła z serca Agaty.

– A ja się spodziewałam, że będziesz się huśtać na lianie, brodaty i brudny, tłukąc się w piersi jak Tedros z dżungli – zażartowała Sofia, gdy ręka w rękę wędrowali w ciemnościach. – Szczerze mówiąc, jestem ciut rozczarowana.

– Wpadłem do domu, żeby się umyć – wyjaśnił krótko Tedros.

– Nie było cię ponad tydzień. Co robiłeś przez ten czas?

– Myślałem.

Sofia czekała, aż rozwinię ten wątek, ale szli ponad godzinę, zanim odezwał się znowu. Jego pachnące czystością włosy łaskotały jej szyję, a księżę prowadził ją tak stanowczo, że Sofia czuła gorący dreszcz rozchodzący się po kręgosłupie. Drugą ręką ścisnęła różową różę, żeby mieć pewność, że jej nie zgubiła. Dawno, dawno temu, podczas uroczystości powitalnej, Tedros rzucił różę, by zobaczyć, kto jest jego prawdziwą miłością, a ona nie zdołała jej złapać.

Ale teraz miała różę od niego.

Przed nimi rozległ się stłumiony szum, a gdy Sofia podniosła głowę, zobaczyła księżyc odbijający się w szerokiej rzece zamkniętej w brzegach z ciemnych skał. Rzeka płynęła przed siebie spokojnie, a potem spadała ogromnym wodospadem, zbyt wysokim, by dało się dostrzec jego podstawę. Za wodospadem było już tylko białe światło księżyca.

– Tylko ty umiałbyś znaleźć koniec świata – powiedziała.

– Tutaj. – Tedros pociągnął ją do otworu w nadrzecznych skałach.

Sofia wcisnęła się w otwór i spróbowała złapać się czegoś tak, żeby nie zgnieść róży. Gdy przedostała się na drugą stronę, Tedros złapał ją w pól i pomógł jej wstać. Przez moment nic nie widziała, ale zaraz potem usłyszała trzask zapalniczki i zobaczyła, jak Tedros zapala wysoką świecę, którą zapewne zabrał z domu.

Westchnęła.

Znajdowali się w migotliwej szafirowej jaskini, której ściany były w całości zrobione z ciemnoniebieskich klejnotów. Żyłki nieskazitelnych szafirów odbijały jej twarz, zniekształconą jak w gabinecie krzywych lusterek. W kącie leżały koc i poduszka, a na ziemi walały się okruchy jedzenia i kilka pustych koszyków. Najwyraźniej tu właśnie Tedros mieszkał przez ostatni tydzień.

Rozłożył koc i pomógł Sofii usiąść, a potem ułożył się koło niej tak, że jego noga dotykała jej nogi, i ustawił przed nimi świecę.

– Zauważyłem, że ostatnio ty i Agata spędzacie razem dużo czasu.

Sofia spojrzała ukradkiem na jego uniesione brwi i zrezygnowała z pytania, jak często szpiegował je z oddali.

– Cóż, spędziłeś trochę czasu z Agatą i spędziłeś trochę czasu ze mną. To chyba sprawiedliwe, że ona i ja też chcieliśmy spróbować? Szczególnie jeśli to ostatni raz, zanim... wszystko się zmieni. – Rzuciła mu zalotne spojrzenie.

Tedros skinął głową i skubnął skapujący ze świecy wosk.

– Oczywiście.

– Martwiłyśmy się o ciebie, Tedziu. Zostałeś tu całkiem sam. To musiało być okropne, znaleźć się w tym domu z...

– Nie chcę rozmawiać o przeszłości, Sofio. Interesuje mnie ta nowa opowieść.

Odwrócił się i przeszył ją spojrzeniem.

– Kiedy tu szliśmy, powiedziałaś, że istnieją dwa rodzaje królowych. Te, które chcą być królowymi, i te, które tego nie chcą. Zapytałem, co zrobiłabyś jako moja przyszła królowa...

– A wtedy przerwali nam źle wychowani piraci-zombi – jęknęła Sofia.

Tedros nie uśmiechnął się.

– Ale to było niewłaściwe pytanie. Powinienem zapytać, dlaczego chcesz być moją królową.

Ramiona Sofii rozluźniły się. Nareszcie skończą rozmowę, którą zaczęli w Puszczy. Nie będzie już nerwów ani porażki... Wszystko było teraz w jej rękach. Tedros chciał tylko poznać prawdę.

Popatrzyła na nierówne szafiry nad ich głowami, odbijające ich twarze jak tysiące koron. Potem odetchnęła głęboko i zaczęła mówić.

– Kiedyś śniłam o księżętach. Wspaniałych balach, w których brały udział setki pięknych chłopców, i ja jako jedyna dziewczyna. Wędrowałam wzdłuż ich rzędów, oceniając ich i starając się wybrać tego, z którym będę mogła żyć długo i szczęśliwie. Każdej nocy byłam coraz bliżej, ale budziłam się, zanim udawało mi się go znaleźć. Nienawidziłam tej chwili, gdy otwierałam oczy. Byłam w świecie magii, romansu i Dobra, a potem w jednej sekundzie odbierano mi to wszystko i wrzucano mnie z powrotem w ponure, bezcelowe życie. To było takie... niesprawiedliwe. Moje miejsce nie było w domu stojącym na ulicy, przy której stało piętnaście takich samych domów. Nie mogłabym wyjść za jakiegoś sklepikarza czy szewczyka i harować codziennie w piekarni, żeby tylko nakarmić nasze dzieci. Chciałam znaleźć prawdziwe szczęście, w którym Koniec nie oznacza, że staję się stara, bezużyteczna, a potem wpychają mnie na cmentarz razem z pozostałymi. Agata uważa, że to wszystko brzmi cudownie, ale ona pragnie się ukryć w zwyczajnym życiu. Ja jestem wyjątkowa. Jestem inna. Moim przeznaczeniem jest, by moje imię pamiętano lepiej niż Królową Śnieżkę, Śpiącą Królową i inne dziewczyny, które były po prostu

śliczne, bezradne i czekały bezwolne jak lalki, aż przybędzie po nie ich książę. Moim przeznaczeniem jest żyć na zawsze w ludzkich sercach, nieważne, jak bardzo zestarzeje się moja baśń. Ponieważ w odróżnieniu od tamtych Dobrych dziewcząt, ja sama znalazłam sobie szczęśliwe zakończenie i ja do niego doprowadziłam, niezależnie od tego, ile osób próbowało mi w tym przeszkodzić. Dlatego pragnę być królową, Tedrosie. Ponieważ niezależnie od tego, co ktoś mógłby powiedzieć, wiem, że zawsze nią byłam. Tylko szukałam swojego króla.

Sofia pogładziła policzek Tedrosa.

– I wtedy zjawileś się ty.

W oczach Tedrosa zabłyśły łzy.

– Mówiłam ci – uśmiechnęła się Sofia. – Mówiłam ci, że byliśmy sobie przeznaczeni od pierwszego dnia.

Książę objął ją w talii.

– Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę, Sofio.

– Czy ta prawda... wystarczy? – zapytała z płonącymi policzkami.

Tedros skinął głową i przesunął palcami jej po plecach.

– Zapomniałaś tylko o jednej rzeczy...

Sofia wciągnęła w płuca jego słodki oddech.

– Jakiej? – wyszeptowała, przechylając się do niego.

Tedros podtrzymał jej szyję i powoli przycisnął do jej warg wargi miękkie jak obłok. Z cichym westchnieniem Sofia poddała się pocałunkowi z sercem tłukącym się w jej piersi.

*Nareszcie.*

*Nareszcie!*

Smakowała każdy kawałeczek jego idealnych ust, czekając na gwałtowny przypływ emocji, który przypieczętuje ich zakończenie... na elektryzujący impuls tak mocny, jak tylko miłość jest w stanie wywołać.

Ale czuła tylko martwą pustkę, jakby całowała kamień.

Wstrząśnięta przytuliła Tedrosa mocniej, pocałowała go namiętniej, ale nie czuła absolutnie nic – ani od niego, ani od siebie. Kompletnie nic. Ich usta traciły siłę, odpychały się nawzajem, aż w końcu musiała się odsunąć.

Tedros patrzył na nią lodowato.

– Zapomniałaś powiedzieć o tym, że chcesz zostać moją królową, ponieważ mnie kochasz.

Serce Sofii stało się czarną dziurą.

– Nie jestem twoją prawdziwą miłością, Sofio. Nigdy nią nie byłem – oznajmił książę. – Nie należymy do siebie.

Sofia próbowała złapać oddech.

– Ale... pierścień... – Pospiesznie popatrzyła na swoją dłoń. Ciemne imię Tedrosa zniknęło spod złotej obrączki, jakby nigdy go tam nie było.

Głośny szcęk metalu sprawił, że poderwała się, a gdy się odwróciła, zobaczyła leżący na ziemi obok siebie miecz.

Popatrzyła na Tedrosa, który wychodził już z jaskini.

– Zanim wrócę, ma zostać zniszczony – rozkazał.

Zniknął. Rozpłynął się w ciemności nocy.

Sofia powoli popatrzyła na pierścień połyskujący w świetle świeczki.

Furia wezbrała w jej krwi... furia tak gwałtowna i pierwotna, że całe jej ciało zadrżało.

Zerwała z palca pierścień i cisnęła nim o szafirową ścianę. Odbił się i spadł przed nią na ziemię.

Lancelot miał rację.

Pierścień ją okłamał. Wyrył na jej skórze imię księcia, do którego nigdy nie należała. Celowo poprowadził ją fałszywą drogą. Zrobił z niej kompletną idiotkę.

Tak samo jak chłopak, od którego go dostała.

Z zaciśniętymi zębami podniosła oburącz Eskalibur. Przed oczami stanął jej krzywy uśmiech Rafała. Dyrektor Zła dostanie nauczkę za to, że ją zdradził.

Uniosła miecz Dobra nad pierścieniem i z krzykiem cięła w dół.

Ostrze zatrzymało się o milimetry od celu.

Czy on naprawdę ją zdradził?

Dlaczego Zły pierścień w ogóle miałby prowadzić ją do Dobrego księcia?

Dlaczego Rafał pozwolił jej odejść z tym księciem i nie próbował jej ścigać?

Pomyślała o kapitanie Haku, który dostał rozkaz, by nie zabierać jej siłą do Akademii. Pomyślała o pięknym białowłosym chłopcu stojącym w oknie, patrzącym, jak ona odchodzi. Pomyślała o jego wiedzających wszystko błękitnych oczach i spokojnej twarzy, o ostatnich słowach, jakimi ją pożegnał...

*Wrócisz do mnie.*

Powoli opuściła miecz.

Rafał jej nie zdradził.

Dał jej wolną rękę, tak samo jak Agata dała wolną rękę jej i Tedrosowi... Żeby wszyscy mogli poznać prawdę.

Prawdę, od której Sofia bardzo długo starała się uciec.

Podniosła pierścień z ziemi i wsunęła go na palec. Był ciepły w dotyku. Na moment załśnił czerwienią, jakby chciał przypieczętować nową więź pomiędzy nimi. Sofia spojrzała gniewnie na swoje odbicie w jego powierzchni.

Pierścień nie zostanie dzisiaj zniszczony.

Ani nigdy.

Wiedziała, czego brakuje jej w pocałunku Tedrosa, ponieważ zakosztowała tego już w pocałunku kogoś innego.

Kogoś, kto kochał ją taką, jaka była naprawdę.

Kogoś, kogo do tej pory bała się pokochać.

Ponieważ jeśli to zrobi, to będzie oznaczało, że ona i Agata – obie – są królowymi i każda z nich obawia się zaakceptować swój los.

Jednak w odróżnieniu od swojej przyjaciółki Sofia była teraz gotowa.

Samotna, w blasku świecy, zamknęła oczy i pomyślała życzenie.

Chciała księcia... zamku... korony...

Ale tym razem Złych, a nie Dobrych.

Zimny powiew przemknął przez jaskinię i zgasił świecę.

Agata leżała w nieskończonej ciemności i modliła się o sen. Wytrzymała tylko kilka minut. Potem usiadła i zapaliła świeczkę na stoliku przy łóżku.

Jej wzrok padł na małe lustro wiszące na ścianie, w którym zobaczyła znużoną twarz, cienie wokół oczu jak u pandy i przygarbione ramiona.

Jakże dawno temu wydawało jej się, że jest księżniczką.

Miała już zwinąć się w kłębek pod kołdrą i spróbować zasnąć przy palącej się świeczce, gdy usłyszała cichą muzykę i śmiechy dochodzące z domu.

Podniosła się na kolana, wyjrzała przez okno. Zobaczyła Ginewrę tańczącą w ogrodzie do muzyki

z fletu Lancelota, który tańczył obok niej. Wreszcie Lancelot wziął ją pod ramię i zakręcił. Roześmiali się i przypieczętowali koniec melodii pocałunkiem.

Agata patrzyła na nich jak urzeczona. Przez cały ten czas wyobrażała ich sobie jako przygnębionych banitów, wygnanych do czyśćca i po sześciu latach z pewnością całkowicie znudzonych sobą, tymczasem oni tańczyli i całowali się o północy, bez żadnego powodu, jak para zadurzonych małolatów. Nie miało znaczenia, gdzie byli, kto był w pobliżu, co mieli, a czego nie.

Nadal mieli siebie nawzajem.

Nadal mieli miłość.

Twarz Agaty pociemniała ze wstydu. Oto ona sama zrezygnowała ze swojego księcia, ponieważ za bardzo obawiała się walczyć o własne poczucie wartości. Co więcej, udawała, że robi to, by ocalić starych bohaterów Dobra. Co ci starzy bohaterowie pomyśleliby teraz o niej? Prawdziwa księżniczka nie ukrywałaby się przed swoim przeznaczeniem za tarczą Dobra. Prawdziwa księżniczka wiedziałaby, że jej przeznaczenie nie obejmuje tylko jej – ale także jej księcia. Oddalając się od Tedrosa, rujnowała życie im obojgu. Gawaldon czy Puszcza, władcy czy chłopci, dobrzy, źli, chłopcy, dziewczęta, młodzi, starzy... wszystko to nie miało znaczenia, dopóki byli razem.

Nie miała stać się jakąś tam królową. Miała stać się jego królową.

A to przecież potrafiła.

Bez zastanowienia wyszła z sypialni, minęła korytarz, otworzyła drzwi domu i zbiegła po schodach na pokryte rosą łąki. Spojrzała w ciemną noc, a serce przeszył jej ból.

Było już za późno. Tedros i Sofia zniknęli.

Załamana opuściła głowę i ruszyła ciężko do drzwi.

W oddali usłyszała cichy chrzęst deptanej trawy.

Podniosła głowę i w oddali zobaczyła wysoką sylwetkę zbliżającą się do domu.

Zrobiła kilka kroków przed siebie i wpatrywała się w zbliżającego się chłopaka, podczas gdy jej wzrok przyzwyczajał się do ciemności.

– Hort? – zawołała.

Nagle jednak rozpoznała sposób poruszania się... długie, muskularne ręce... szeroki pas, z którego nie zwisał miecza.

Tedros szedł w stronę domu, nie odrywając od niej spojrzenia.

Zanim się zorientowała, co robi, pobiegła w jego kierunku. Widząc to, Tedros także zaczął biec. Potykała się w ciemności, dyszała i dławiła się, a jego cień zbliżał się coraz szybciej i szybciej, aż w końcu zderzyli się jak gwiazdy. Agata poleciała na ziemię. Tedros złapał ją w ramiona. Roześmiała się, a on pocałował ją mocno i długo, jak nigdy wcześniej.

– Myślisz, że cię nie znam, Agato – szepnął. – Myślisz, że nie wiem, jaka jesteś.

– To nie wystarczy, że ty to zobaczysz, Tedrosie – przypomniała Agata. – Ja także muszę to widzieć.

– A teraz zobaczy to także całe moje królestwo. Najwspanialszą królową, jaka kiedykolwiek żyła.

Agata spojrzała mu w oczy, tak czyste i pełne przekonania.

– Ale ja jestem tylko sobą... tylko zwykłą dziewczyną... a ty... ty...

– Myślisz, że ja wiem, jak mam być królem? – wybuchnął Tedros.

– Jak to?! Zawsze zachowujesz się tak...

– Zachowuję się. Zachowuję! – Potrząsnął głową, a jego głos zaczął się lekko łamać. – Powiedz, że mnie kochasz, Agato. Powiedz, że nigdy już ze mnie nie zrezygnujesz. Powiedz, że na zawsze będziesz moją królową...

– Kocham cię, Tedrosie – zaszlochała Agata. – Kocham cię bardziej, niż przypuszczasz.

– Powiedz to do końca!

– Ja...

Nie znalazła już więcej słów, bo łzy spływały po ich twarzach i mieszały się na ich ustach jak cukier i sól miłości.

Daleko na łąkach Hort odczekał jakiś czas po wyjściu Tedrosa z jaskini, nim zdecydował się ruszyć. Szedł za księciem, gdy ten prowadził tutaj Sofię, więc zaniepokoił się, gdy Tedros wyszedł sam. Hort przekradł się więc zza drzewa, z lśniącem palcem wślizgnął się do jaskini, a szafirowe ściany oślepiły go odbitym blaskiem.

– Sofio? – zawołał, osłaniając oczy. – Sofio, gdzie jesteś?

Znalazł tylko porzucony miecz i garść czarnych piór, jakby Sofia została porwana przez łabędzia.

# CZEŚĆ 3



## Z ciemności nadchodzi królowa

Gdy Sofia obudziła się w wieży Dyrektora Akademii, przy łóżku czekała suknia oświetlona blaskiem wschodzącego słońca.

Teraz stała przy oknie, ubrana w czarną aksamitną kreację bez rękawów, obcisłą i z długim trenem, który sprawiał, że wyglądała jak złowroga panna młoda.

Po drugiej stronie jeziora pasma zielonej mgły otulały ciche, czarne zamki Starego i Nowego, rozmyte w blasku porannego słońca wielkości żółtawej kulki do gry. *Ależ tu spokojnie* – pomyślała. Przez wszystkie te lata walczyła, męczyła się i cierpiała, żeby być Dobrą, chciała przepchnąć się siłą do szczęśliwego zakończenia. Ale patrząc teraz na swoje Złe królestwo, uświadomiła sobie, że niepotrzebnie się starała. Dwa lata temu Dyrektor Akademii umieścił ją we właściwej szkole – szkole, którą pewnego dnia miała rządzić. Gdyby tylko pogodziła się z tym, zamiast się sprzeciwiać, gdyby tylko pokochała siebie taką, jaka była, oszczędziłaby sobie całego mnóstwa bólu.

Popatrzyła na swoje ręce.

– Na razie ani śladu brodawek czy zmarszczek. Kiedy się zmienię w... no wiesz...

Rafał podszedł do niej, ubrany w czarny płaszcz ze stójką i czarne aksamitne spodnie.





– Na pierwszej lekcji pielęgnacji brzydoty profesor Manley tłumaczy, dlaczego czarne charaktery muszą być brzydkie, by odnieść sukces. Brzydota uwalnia cię od tego, co powierzchowne – z więzienia próżności i własnej urody – i pozwala odkryć ukrywającą się w głębi duszę. Gdy za pierwszym razem zmieniłaś się w wiedźmę, twoja dusza potrzebowała tej brzydoty, żebyś mogła dostrzec coś poza swoją urodą i dotrzeć do własnego Zła. Ale teraz jesteś już inną wiedźmą, Sofio. Zaakceptowałaś siebie taką, jaka jesteś, na zewnątrz i w środku. Brzydota nie jest ci do niczego potrzebna, tak samo jak mnie.

Spodziewała się, że poczuje ulgę na wieść o zachowaniu urody, ale czuła tylko dziwną pustkę, jakby to, jak wygląda, nie miało już teraz żadnego znaczenia. Jej wzrok padł na pierścień.

– To złoto czarnych łabędzi, prawda? Wiedziałaś, że zaprowadzi mnie do Tedrosa.

Zacisnął wargi, jakby zastanawiał się, czy wypytywać, skąd o tym wie, czy też nie wracać już do niczego, co się wydarzyło podczas jej nieobecności.

– Powiedzmy w ten sposób – odezwał się w końcu. – Wiedziałem, że jeśli tylko go nie zniszczysz, zaprowadzi cię z powrotem do mnie.

– A gdybym go zniszczyła? Gdyby Tedros mnie pokochał?

– Pocałunek prawdziwej miłości musi być odwzajemniony, pamiętasz? Jestem całkowicie pewien, że księżę tak samo niczego nie poczuł w twoim pocałunku, jak ty w jego. – Twarz Rafała złagodniała. – Poza tym... wolałbym, żebyś mnie zabiła, niż opuściła na zawsze.

Sofia spuściła wzrok. Potem znowu podniosła oczy na pięknego, młodego Dyrektora Akademii.

– Przepraszam. Przepraszam, że cię zostawiłam...

Położył jej palec na wargach.

– Jesteś tu teraz. Tylko to się liczy.

– Nie jesteś na mnie zły, że cię zdradziłam?

– Jak mógłbym być zły, skoro dzięki tej zdradzie staliśmy się silniejsi? Jeśli już, powinienem być ci wdzięczny. To jest, o ile w ogóle to tobie powinienem dziękować.

– Nie rozumiem?

Rafał przygryzł wargi z namysłem.

– Twoja przyjaciółka Agata ma niespotykany talent: zdolność nie tylko słyszenia życzeń, ale także ich spełniania. Na pierwszym roku marnowała go na bezużyteczne rzeczy. Uwolniła kilka rybek, zaprzyjaźniła się z gargulcem, stanęła w obronie jakichś wilków... Ale teraz podejrzewam, że nauczyła się wykorzystywać ten talent w ważniejszej sprawie. – Popatrzył Sofii w oczy. – W twojej sprawie.

– Jak to?! – zapytała Sofia z irytacją. – Jak mogła...

– Twoim życzeniem było, by Tedros cię pocałował. To Agata dała wam wolną rękę, żeby mogło dojść do tego pocałunku. Być może poszła nawet o krok dalej, jak dzin z lampy spełniła twoje życzenie o pocałowaniu księcia, ponieważ od początku wiedziała, że Tedros niczego nie poczuje i w końcu do niej powróci, a jego miłość do niej przez tę próbę stanie się jeszcze silniejsza. To byłoby coś, prawda? Spełnić twoje życzenie po to, by spełnić swoje własne.

Sofia zmarszczyła brwi.

– Znam Agatę i wiem, że Agata nie rozumie w ten sposób...

– Może nie robi tego świadomie, ale jej dusza dąży ku Dobru w taki sam sposób, w jaki twoją ciągnie do Zła. Może nawet myślała, że złamane serce i gniew z powodu utraty księcia sprawią, że odwrócisz się także ode mnie i zniszczysz pierścień. Dobro uzyskałoby swoje szczęśliwe zakończenie, skutecznie i elegancko, dzięki ukrytemu talentowi księżniczki.

Twarz Sofii stężała.

– Czyli chciała, żebym została sama.

– Zaiste – uśmiechnął się młody Dyrektor. – Nie wzięła tylko pod uwagę, że zauważysz różnicę

pomiędzy mną a księciem Tedrosem z Kamelotu.

Sofia spojrzała w jego zagadkowe błękitne oczy.

– Jaka to różnica?

Dłoń Rafala objęła ją w talii i przyciągnęła bliżej, by mógł przycisnąć usta do jej ust. Jego wargi były delikatne, ale nieustępliwe, i gdy tylko dotknęły jej warg, Sofia poczuła, że jej myśli milkną, ogarnia ją gwałtowna cisza, jakby w głowie eksplodowała ciemna bomba. W tej ciszy jej serce szamotało się między ogniem a dreszczami chłodu, jakby znalazło swoją drugą połowę. Całował ją już wcześniej, ale tym razem odwzajemniła pocałunek bardziej namiętnie, a gdy podmuch wiatru otulił jej włosami ich młode twarze, rozjaśnione złotawymi promieniami słońca, zrozumiała, że nie ma już miejsca na poczucie winy, wątpliwości czy wstyd, ponieważ znalazła miłość... wieczną miłość... równie piękną, jak Złą.

Wargi Rafala odsunęły się od niej.

– Różnica polega na tym, że dla takiej dziewczyny jak ty Zło będzie dobre – powiedział.

Sofia słyszała za ich plecami Baśniarza kolorującego soczystymi barwami scenę ich pocałunku.

– Najwyższy czas, żebym w końcu poczuła się dobrze – uśmiechnęła się, czując, że w jej sercu wzbiera ciemność.

Znowu pocałowała pięknego chłopca, przygryzając jego wargi tak mocno, że aż poczuła smak krwi.

– Jestem teraz twoją królową, sercem i duszą – wyszeptała.

Rafał z rozkoszą oblizwał wargi i przesunął dłonią po jej włosach.

– W takim razie brakuje nam tylko jednego...

Okazało się, że suknia nie została wybrana przypadkowo. Gdy Sofia spała, Rafał przygotował całą ceremonię.

Teraz Sofia czekała przed wysokimi podwójnymi drzwiami w starym zamku Zła, a jej serce biło mocno z niecierpliwości.

Ze złowieszczym skrzypnięciem drzwi otworzyły się i zabrzmiała upiorna, fałszująca muzyka, przypominająca grany od tyłu marsz weselny. Gdy Sofia podniosła głowę, zobaczyła dwie czarne wróżki, które przysiadły na drzwiach i przesunęły zielonymi żądlami po maleńkich skrzypcach.

– Jesteś gotowa?

Odwróciła się i zobaczyła Rafala, młodego na tle ściany starych, pomazanych portretów w pełnym zacieków holu.

– Tak – powiedziała.

Jego palce splotły się z jej palcami, gdy prowadził ją przez otwarte drzwi.

Wszyscy w Teatrze Baśni wstali. Dyrektor i Królowa szli długim srebrnym przejściem. Przestronna sala, dawniej podzielona na Dobro i Zło, teraz oświetlona pochodniami, poświęcona była wyłącznie Złu. Staremu i Nowemu. Po jednej stronie patrzyła na nich z rozsypujących się drewnianych ławek Mroczna Armia powstałych z grobów złoczyńców, a osmalone ściany pokryte były plamami zielonkawej pleśni. Większość złoczyńców nosiła na sercu symbole ze skrzyżowanych piszczeli, z wyjątkiem kilkorga najślawniejszych, takich jak wilk od Czerwonego Kapturka, macocha Kopciuszka, olbrzym Jasia oraz kapitan Hak, żywy pomimo krwawiącej rany od miecza na piersi. Hak posłał Sofii zuchwały uśmiech, a ona zeszywniała. Na szczęście przypomniała sobie, że jest teraz jego królową, a on nie ma prawa jej skrzywdzić.

– Piszczele oznaczają, że zabili swoje dawne nemezis i na nowo napisali swoje baśnie – szepnęła Rafał, gdy zauważył wyraz jej twarzy. – Ten nieznośny stary czarodziej ukrywa najślawniejszych bohaterów w tej swojej Lidze. Dlatego właśnie bariera otaczająca twój świat jeszcze nie runęła. Ale czas im się kończy, więc niedługo Merlin i jego Liga przyjdą do nas.

Sofia poczuła gorący przyptyw satysfakcji na myśl o tym, że te dziwaczne staruchy zostaną wymordowane po tym, jak znęcali się nad nią w jaskini.

– Czytelnicy wierzą w potęgę Zła, królowo – wyjaśnił Rafal. – Bariera ledwie się już trzyma. Jeśli ktokolwiek z tych słynnych bohaterów zginie, Czytelnicy z pewnością do reszty stracą wiarę w Dobro. Wtedy bariera ostatecznie zniknie, a ty przypieczętujesz zwycięstwo Zła raz na zawsze.

– Jak? – zapytała szeptem Sofia. – Co mamy zrobić w Gawaldonie?

Rafal tylko się uśmiechnął.

Sofia spojrzała za jego plecami na drugą stronę sali, na młodych zawszan i nigdziejczy, którzy przeszli mostem z dawnego zamku Dobra i stali teraz w jasnych ławkach zrobionych z wypolerowanej kości. Gdy widziała ich po raz ostatni, wszyscy uczniowie buntowali się i nienawidzili swojej nowej Akademii Zła. Teraz wszyscy gapili się na drugą stronę sali, na starych złoczyńców. W końcu dowiedzieli się, co Dyrektor ukrywa w drugiej akademii i sprawiali wrażenie śmiertelnie przerażonych. Ale spotkanie obu szkół nie było jedyną rzeczą, która przywołała uczniów Nowego do porządku. Gdy Sofia przyjrzała się uważniej, zobaczyła, że jej dawni koledzy zostali podzieleni na trzy grupy.

Z przodu znajdowały się czarne charaktery; na piersiach mieli złote herby z łabędziem, a na głowach nowe ciemnozielone berety – byli wśród nich Beatrycze, Ravan i Chaddick. W środkowych ławkach zobaczyła Renę, Nikolasa, Arachne i Vexa pomiędzy nowymi sługusami – mieli srebrne przypinki i nie nosili żadnego nakrycia głowy. Wreszcie za nimi, ku zdumieniu Sofii, stała ostatnia grupa: najślabi w rankingu uczniowie z brązowymi przypinkami, którzy zaczęli już proces mogryfikacji. Kiko przetykała łązy, próbując ukryć białe gęsie pióra na nogach i rękach; Tarkwiniusz prychał przez świński ryjek; Milicenta drapała się po jelenich rogach wystających z jej rudych włosów; zaś z ramion Brona wyrastały już młode zielone liście.

*Dobrze im tak* – pomyślała Sofia. – *Za to, że byli takimi nieudacznikami.* Zakładała, że Dot znajdzie się wśród mogryfów, zamieniona w pasącą się na czekoladzie krowę, ale nie widziała jej w żadnej z grup. Ani Anadil, skoro już o tym mowa, ani...

*Gdzie się podziały więdźmy?* – zastanawiała się, rozglądając się po sali.

Ale w sali byli już tylko nauczyciele Zła, stojący z tyłu pod ścianą, ponieważ po nauczycielach Dobra nadal nie było śladu. Profesor Manley i profesor Sheeks z zachwytem i dumą wpatrywali się w uczennicę, która została królową, podobnie jak Kastor, do którego groźnego psiego łba dołączył na psim ciele łeb jego brata Polluksa (Polluks pomachał do Sofii i otarł oczy chusteczką, udając, że jest uszczęśliwiony). Koło nich Sofia zobaczyła lady Lesso, wyraźnie zadowoloną, że jej podopieczna wróciła na stronę Zła. U jej boku stał drugi dziekan, czyli jej syn...

Sofia wzdrygnęła się, ponieważ Arik zupełnie nie przypominał już dziekana. Miał podbite oko, ślady pazurów na opuchniętym nosie oraz słowo „ZBOL” wycięte na skórze czoła. Spojrzał z wściekłością na Sofię, jakby prowokował ją, żeby ośmieliła się na niego popatrzeć.

Sofia odwróciła się i po raz pierwszy zobaczyła podwyższoną scenę Teatru. Kamienna powierzchnia jak zawsze była pęknięta na środku, ale teraz z tej szczeliny sączyła się lodowatobłękitna mgiełka. Sofia pomyślała, że jeśli to efekt magiczny, to wygląda dość żałośnie w przypadku uroczystości tej rangi. *Chyba że to nie jest żadna magia...* Gdy Rafal prowadził ją po schodach na scenę, zajrzała w szczelinę i spróbowała dostrzec, czy coś ukrywa się w głębi...

W tym momencie zauważyła to, co było ponad sceną.

W powietrzu unosiła się czarna kolczasta korona, połyskująca w zielonym świetle świec w kandelabrach w kształcie czaszek. To była ta sama korona, którą Sofia nosiła na muralach przedstawiających Zło w dawnym zamku Dobra, uśmiechnięta i w ramionach Rafala.

Tak samo Sofia uśmiechała się teraz, trzymając pod ramię przystojnego ukochanego i wraz z nim

zajmując honorowe miejsce na scenie. Dwa lata temu Korona Cyrku unosiła się w tym samym miejscu, oczekując na ucznia, który zwycięży w konkursie talentów pierwszorzeczniaków. Tamtego wieczora zdobyła koronę, odrzucając Dobro i akceptując Zło... tak jak dzisiaj.

Tylko tym razem nie była sama.

*Tyle, jeśli idzie o życzenie Agaty* – uśmiechnęła się z goryczą.

*Tyle, jeśli idzie w ogóle o Agatę.*

Na oczach wszystkich zebranych Rafał magicznie opuścił koronę Zła na głowę Sofii, delikatnie ją poprawił i pocałował swą królową w czoło. Jego zimne wargi kontrastowały z dotykiem żelaza na jej skroniach, ciepłego jeszcze od płomieni kandelabrow. Sofia zamknęła oczy, chcąc na zawsze zapamiętać to uczucie i tę chwilę. Gdy je otworzyła, młody Dyrektor Akademii odwrócił się już do publiczności.

– Światło gaśnie ponad naszą Puszcą i nadciąga ciemność. A z tej ciemności nadchodzi królowa – oznajmił. – Jak każda prawdziwa miłość, uczucie łączące mnie i Sofię zostało wystawione na trudne próby, dzięki którym mogliśmy odnaleźć się nawzajem. Te wątpliwości i cierpienie dały nam dodatkową siłę. Teraz jesteśmy równie nierozłączni, jak każda para zawsze połączonych w imię Dobra. Ale nasza miłość, przypieczętowana przez Zło, nie wystarczy, by otworzyć przed nami szczęśliwe zakończenie. Aby Zło mogło po raz pierwszy od dwustu lat żyć długo i szczęśliwie, aby to zakończenie przyniosło nam złoty wiek grzechu i niegodziwości... – Podszedł do krawędzi sceny. – Do tego potrzebujemy was wszystkich.

W sali panowała głucha cisza.

– Za siedem dni Puszcza ostatecznie pograży się w mroku – mówił Rafał. – Zanim siódmego dnia zajdzie słońce, musimy wkroczyć do świata Czytelników lub życie nas wszystkich się zakończy. Ponieważ najsłynniejsi bohaterowie nie zostali jeszcze zabici, Czytelnicy wciąż czepiają się wiary w Dobro. To jednak niebawem się zmieni, ponieważ teraz powróciła moja królowa, a siły Dobra nie mają innego wyboru, jak tylko zaatakować nasze zamki. Zabicie mnie to dla nich jedyna droga do zwycięstwa. Zapewniam was, że przed końcem tego tygodnia Merlin i jego bohaterowie zaatakują Akademię Zła. Naszą misją jest zabić tych starych bohaterów i pozbawić Czytelników resztek wiary w Dobro. To nasza droga do ich świata, gdzie raz na zawsze przypieczętujemy zwycięstwo Zła. Jednakże aż do przybycia bohaterów Merlina, wszyscy – młodzi i starzy, zawszenie i nigdziarze, czarne charaktery, sługusi i mogryfy, przeszli i przyszli – musimy działać razem, by bronić naszej szkoły. Dziekan Zła i nauczyciele zajmą się przygotowaniem, a wy będziecie im posłuszni.

Ścisnął dłoń Sofii.

– W przeszłości Zło przegrywało każdą wojnę, ponieważ walczyło przeciwko czemuś zamiast o coś. Teraz jednak macie królową, która dała Złu prawdziwą szansę na triumf. Królową, która niegdyś siedziała dokładnie tam, gdzie wy siedzicie. Królową, która będzie za was walczyć tak samo, jak wy będziecie walczyć za nią.

Wzrok Rafała stwardniał.

– Jeśli ktokolwiek ośmieli się zakwestionować tę królową, spotka go taki sam los, jak wszystkich tych, którzy nie potrafili przejść na stronę Zła...

Scena zadrżała, jakby wstrząsnęło nią trzęsienie ziemi, a zaskoczona Sofia uczepliła się Rafała. W jednej chwili kamienna posadzka rozpadła się z trzaskiem, a błękitna lodowata mgiełka po chwili rozwiązała się i odsłoniła głęboką szczelinę. Sofia wreszcie zobaczyła, co się znajduje pod sceną.

W podziemiach starego zamku Zła ukrywał się ogromny lodowy loch, w którym spoczywały setki zamrożonych ciał. Pierwszą osobą, którą Sofia rozpoznała, była profesor Emma Anemonia z szeroko otwartymi oczami, uwięziona w lodowej krypcie w ścianie lochu. Obok niej w zamrożonym grobowcu spoczywała dziekan Klarysa Dovey, której siwy kok i różowe policzki były ledwie widoczne przez

lodową taflę. Sofia dostrzegła nierówną dziurę na krawędzi, gdzie szczur Anadil musiał się przeryć, by zabrać jej różdżkę tamtej nocy, gdy Agata i Tedros dostali się do Akademii.

– W Kazamatach Zdrajców znaleźli się wszyscy ci, którzy w historii naszej szkoły sprzeniewierzyli się lojalności wobec Zła, w tym wszyscy dawni nauczyciele z Akademii Dobra, którzy dostali szansę uczenia w nowej szkole, ale odmówili – wyjaśnił Rafal.

Polluks pociągnął ponuro nosem z tyłu sceny, oczekując, że wszyscy się z nim zgodzą.

Rafal zignorował go.

– Macie szczęście, albowiem dzisiaj do kazamatów trafi nowa trójka więźniów...

W górze rozległo się piskliwe skrzeczenie, a zebrani podnieśli głowy i zobaczyli Hester, Anadil i Dot, związane razem i opuszczane na linie przez chichoczącego Beezela.

– Te trzy tak zwane nigdziarki spiskowały, by wpuścić do szkoły wrogów, a jedna z nich okaleczyła naszego dziekana, wykorzystując w tym celu swój Zły talent. – Dyrektor uśmiechnął się złośliwie do Hester, która wraz z demonem szamotała się w duszących ją więzach. – A jednak nawet najciężsi zdrajcy zasługują na uczciwy proces, zanim zostaną skazani na bezterminowy wyrok w kazamatach...

Trzy wiedźmy przestały słuchać Dyrektora Akademii, ponieważ w tym momencie zobaczyły Sofię, która w złowieszczej koronie stała u jego boku.

– Dlatego zostawiam ich los w rękach mojej królowej, która nie tylko znała blisko oskarżone, ale niegdyś nawet dzieliła z nimi pokój. – Rafal odwrócił się do Sofii. – Jaka jest twoja decyzja, moja ukochana? Ułaskawisz je? Czy uznasz za winne?

Sofia zobaczyła, że wiedźmy wpatrują się w nią, bezgłośnie prosząc o litość. Nawet Hester, która prędkiej wydlubałaby sobie oko niż okazała słabość, teraz wydawała się przerażona.

*Tak wiele razem przeszliśmy* – pomyślała Sofia o sobie i trzech wiedźmach z pokoju 66. Mimo burzliwych kolei ich znajomości zaczęła myśleć o nich niemal jak o przyjaciółkach.

Niemal.

Te przyjaciółki zawsze uważały, że jej przeznaczeniem jest samotność... Przekonały Agatę, by wybrała księcia zamiast niej... Szpiegowały ją w jej własnej szkole... Nigdy ich nie było przy niej, gdy najbardziej ich potrzebowała...

A teraz oczekiwały, że Sofia okaże się rycerzem na białym koniu.

Twarz Sofii przybrała lodowaty wyraz. Jeśli jej baśń miała jakiś morał, to z pewnością taki, że wiedźmy od początku miały rację. Nic dobrego nigdy nie wynikło z tego, że próbowała być Dobra.

– Uznaję je za winne.

– Nie! – krzyknęła Dot.

Rafal uśmiechnął się krzywo do przerażonych wiedźm.

– W takim razie obawiam się, że tu się pożegnamy. – Uniósł palec, by przeciąć linę ponad kazamatami.

– Nigdy nie przepadałem za pożegnaniami – przerwał mu nagle jakiś głos z góry.

Rafal podniósł głowę.

Stojący na belce Merlin uśmiechnął się do niego, trzymając Beezela za gardło.

– Mamo! – skrzeknął karzeł.

Rafal machnął palcem, ale Merlin był szybszy i wzdłuż liny eksplodowała kula ognia. Siła wybuchu zrzuciła Rafala i Sofię ze sceny i cisnęła Beezela jak kukłę między ławki. Gdy leżąca na ziemi Sofia otworzyła oczy, zobaczyła nieumarłych złoczyńców biegnących na scenę, Rafala zrywającego się na nogi i dym rozwiewający się wokół liny.

Merlin i wiedźmy zdążyli już zniknąć.

Młody Dyrektor Akademii ryknął z furii i na czele tłumu czarnych charakterów wypadł z Teatru Baśni, by ścigać uciekinierów.

Sofia podniosła się z podłogi, chcąc do nich dołączyć, ale nagle zatrzymała się jak wryta. Na jej sukni było coś, czego nie było chwilę wcześniej.

Mała pięcioramienna gwiazdka dymiła jasną bielą na tle czarnego aksamitu... jakby czarodziej chciał przypomnieć o Dobru, które zostawiła za sobą.

Słońce wznosiło się ponad łąkami. Agata, ubrana w workowatą brązową koszulę, którą pożyczyła od Lancelota, oparła się o pień dębu. Włosy miała przetłuszczone i potargane od snu, w brzuchu burczało jej z głodu. Spojrzała na srebrny, wysadzany brylantami diadem lśniący w małym drewnianym pudełku trzymany przez Ginewrę.

– Dostałaś to od Lance’a? Prześliczny, ale ja nie znam się kompletnie na biżuterii, ciuchach ani niczym, co ma związek, no wiesz... z dziewczynami – powiedziała sennie. Spędziła pół nocy z Tedrosem, a potem zdrzemnęła się na kilka godzin, zanim matka księcia wyciągnęła ją wczesnym rankiem z domu, upierając się, że musi jej coś pokazać. Gdyby Agata wiedziała, że chodzi o wymyślną ozdóbkę, z pewnością zostałyby w łóżku.

– Wygląda strasznie oficjalnie. Coś takiego można założyć na bal albo na ślub, więc nie nazwałabym tego stosownym nakryciem głowy do wałęsania się po łąkach...

Agata urwała. Skąd Lancelot miałby wziąć srebro i brylanty? Czy w przerwach między przerzucaniem końskiego nawozu a dojeniem kóz zajmował się eksploracją kopalni kamieni szlachetnych?

Ciągle nie do końca obudzona, przyjrzała się diademowi i sznurom brylantów zwieszającym się ze srebrnej obręczy. Jeśli już o tym mowa, nie wydawał się nowy, a im bardziej Agata mu się przyglądała, tym bardziej ścisnęło ją w gardle. Nagle zrozumiała, że widziała już ten klejnot.

W odbiciu w jeziorze.

Jasno lśniący na obrazie stworzonym przez rybki życzeń.

Spoczywający na jej własnej głowie.

Powoli podniosła spojrzenie na Ginewrę, która wyglądała królewsko pomimo ogorzałej twarzy i przybrudzonej codziennej sukienki.

– To jest... to twoja...

– Obawiam się, że teraz jest twoja – powiedziała Ginewra. – Nawet jeśli jest oficjalna i niepraktyczna.

– Moja?! Nie, nie, nie... na pewno nie moja... – zachrypiła Agata i oparła się mocniej o drzewo.

– Kiedy Lance i ja zobaczyliśmy cię z Tedrosem na łąkach tej nocy, byłam na siebie wściekła – westchnęła Ginewra. – Powinnam wiedzieć, że Merlin nie pomieszał imion. Mogłam się domyślić chociażby po tym, jak na mnie popatrzyłaś, kiedy się pomyliłam. Jak mogłam być tak zaślepiona? Chyba czasem łatwiej jest widzieć najprostszą odpowiedź zamiast prawdy. Dla mnie to zawsze było bardzo trudne. – Uśmiechnęła się i wyciągnęła przed siebie pudełko. – Ale teraz nie popełnię następnego błędu.

Agata zagapiła się na koronę i pospiesznie zatrzęsnęła pudełko.

– Słuchaj, nie mogę jej przyjąć! Nie jestem jeszcze królową! Nie jestem jeszcze niczym... nawet się nie wykapałam...

– Dobro nie może dłużej czekać na swoją królową, Agato – oznajmiła twardo Ginewra. – Tej nocy wasz przyjaciel Hort poszedł szukać Sofii i stwierdził, że zniknęła, by powrócić magicznie do Dyrektora Akademii.

Przez moment Agata miała wrażenie, że się przesłyszała albo że to jakiś koszmarny żart, ale twarz Ginewry jasno pokazywała, że się nie myli.

– Co?! Sofia wróciła do n-n-niego? Ale to niemożliwe... Z tego miejsca nie da się uciec...

– Pani Jeziora może chronić tylko tych, którzy są sprzymierzeńcami Dobra. Wystarczyło, że twoja

przyjaciółka zapragnęła powrócić do Dyrektora Akademii, by mógł on przedrzeć się przez zakłęcia chroniące jezioro i zabrać ją ze sobą – odparła Ginewra. – Biedny Hort był kompletnie załamany jej zniknięciem. Powiedział, że zrobi wszystko, by zabić Dyrektora i uwolnić ją od niego. Dlatego przyszedł do mnie i Lance’a i opowiedział wszystko, co powinniśmy wiedzieć o twojej i Sofii historii. To, co usłyszałam, Agato, nie pozostawia wątpliwości, że twoja przyjaciółka z całego serca zapragnęła być królową Zła. Musisz więc, z taką samą wiarą i przekonaniem, zając swoje miejsce jako królowa Dobra albo ty i mój syn nie będziecie mieć żadnych szans.

Agata nic nie powiedziała, a słowa „mój syn” zawisły między nimi w powietrzu.

Minęła dłuższa chwila. Palce Agaty powoli dotknęły dłoni Ginewry i odrobinę uchyliły drewniane pudełko.

– Ty... przez cały ten czas przechowywałaś tę koronę?

– Korona Artura pozostaje w Kamelocie, dopóki Tedros jej nie założy – wyjaśniła cierpliwie dawna królowa. – Ale ja moją zabrałam tej nocy, gdy uciekałam z zamku, ponieważ miałam nadzieję, że strażnicy uznają, iż jadę gdzieś w sprawach oficjalnych i nie będą budzić z tego powodu Artura. Przez te wszystkie lata pragnęłam zniszczyć koronę, żebyśmy mogli z Lance’em zapomnieć o tym, że ta część mojej historii w ogóle się wydarzyła... Ale prawda jest taka, że pozostałam królową i pozostałam matką, Agato. Nic nie jest w stanie tego zmienić, nawet jeśli ukryłam się przed światem. Jako powierniczka tej korony mam obowiązek wobec mojego królestwa, mojego syna i siebie samej przekazać ją mojej następczyni. Niezależnie od tego, jak bardzo zawiodłam wszystkich w przeszłości.

Jej głos się załamał, ale natychmiast się opanowała.

– Wiem, że nie odbuduję więzi z moim dzieckiem. Nie zasługuję na to. Ale nadal muszę chronić Tedrosa na tyle, na ile mogę, a jedynym sposobem na to jest upewnienie się, że będzie miał królową, jakiej nie miał Artur. Królową, która nie tylko jest pewna swojej korony, ale będzie gotowa o nią walczyć, gdy przyjdzie na to pora.

Wyjęła diadem z pudełka. Agata poczuła, że serce podchodzi jej do gardła, gdy Ginewra uniosła koronę w blasku słońca.

– Ta pora nadeszła teraz.

Agata spodziewała się, że z ust wyrwą się jej kolejne słowa protestu, a jej ciało się odsunie... Ale nie ruszyła się z miejsca, bo w jej wnętrzu coś się zmieniło. Gdy patrzyła na koronę Kamelotu, czuła, że jej lęki i napięcia roztapiają się, jakby słowa królowej przemówiły do głębszej części jej serca, niż sama to potrafiła. Nagle miała cel, a był on niczym zbroja pod skórą, ogarniając dawną Agatę i utwardzając jej ramiona i pierś.

Ginewra miała rację. Tu nie chodziło już o nią.

Tu chodziło o dwie strony konfliktu walczące o miłość.

Ona i Tedros walczyli po stronie Dobra. Sofia i Dyrektor Akademii walczyli po stronie Zła.

Dawno, dawno temu wraz z najlepszą przyjaciółką starała się znaleźć wspólne szczęśliwe zakończenie. Teraz tylko jedna z nich mogła wyjść z tego żywa.

Właśnie tu i teraz Agata zrozumiała, dlaczego nie mogła prowadzić zwyczajnego życia.

Nigdy nie było ono jej przeznaczeniem.

Ponieważ jak długo baśń opowiadała o niej – o jej wartości, jej miłości, jej przyszłości – tak długo ona opierała się przeznaczeniu, jakby życie dla siebie samej było zbyt wielką odpowiedzialnością.

Ale gdy okazało się, że przeznaczenie nie dotyczy tylko jej samej... że obejmuje całe Dobro... nagle poczuła, że może je zaakceptować.

Agata powoli pochyliła głowę przed królową. Srebrzyste pasma musnęły jej czoło, a blask czerwonego słońca eksplodował w fasetkach brylantów.

Podniosła oczy i zobaczyła, że Ginewra przyciska dłonie do ust zastygłych w promiennym uśmiechu.

Tylko takiego lustra Agata potrzebowała.

Nieoczekiwanie Ginewra pobladła, a jej uśmiech zniknął.

Agata odwróciła się szybko i zobaczyła Tedrosa obserwującego je z oddali.

– Pójdę już... – zaczęła Ginewra.

– Nie... zostań – polecił jej syn.

Podszedł do Agaty – w koszuli z plamami trawy i pogniecionych spodniach – nie odrywając spojrzenia od swojej księżniczki.

– Niech nikt... się nie rusza.

Gdy się zbliżył, Agata poczuła od niego zapach rosy i potu, dostrzegła też cienie z niewyspania pod oczami. Przesunął opuszkami palców po diademie, jakby chciał sobie przypomnieć każde jego wybrzuszenie i zagłębienie, ale cały czas patrzył na nią. Potem jego dłoń ześlizgnęła się z korony na jej policzek i usta. Bez słowa pochylił się i pocałował ją, długo i powoli, jakby chciał sprawdzić, czy w środku nadal kryje się dawna Agata.

– Nie wolno ci jej nigdy zdjąć – wyszeptał.

– Nawet nie powiesz „dzień dobry”, tylko od razu zaczynasz się rządzić – zauważyła. – Czy ty próbujesz wydawać rozkazy królowej?

– Proszę, czyli dzisiaj jesteś królową – powiedział Tedros i przyciągnął ją bliżej.

– Nie lubię się spieszyć, jakbyś nie zauważył.

– No cóż, mimo wszystko... król to król.

– Co oznacza, że twoja królowa jest niżej od ciebie?

– Nie, tylko że powinnaś robić to, co ci mówię.

– Bo co? – prychnęła Agata. – Wydasz na mnie wyrok śmierci...

Zobaczyła wyraz twarzy Tedrosa i całe jej ciało stężało.

Oboje odwrócili się do Ginewry, która stała obok, blada jak prześcieradło.

– Co tu się dzieje? – zagrział głos Lancelota; rycerz wraz z Hortem wszedł sprężystym krokiem do dębowego gaju. – Nie zostaliśmy zaproszeni na koronację?

– Mnie się nigdy nigdzie nie zaprasza – mruknął Hort.

Tedros, Agata i Ginewra nawet ich nie zauważyli.

– Cóż, najwyższy czas, żeby ta przeklęta korona na coś się przydała po tych wszystkich problemach, jakie przez nią mieliśmy – dodał Lancelot. – Chociaż mogliście przynajmniej ubrać tę dziewczynę w jakąś porządniejszą sukienkę. Brylanty nie bardzo pasują do tej koszuli.

Nikt się nie roześmiał.

– Cudowny początek dnia – zażartował znowu rycerz. – No dobrze, Agato, powiedz życzenie i będzie po wszystkim. Czas coś zjeść, a jest jeszcze sporo do zrobienia.

Agata popatrzyła na niego.

– Życzenie?

Lancelot zmarszczył brwi.

– Na prawdziwej ceremonii wypowiadasz po koronacji życzenie dla swojego królestwa. To zamknięcie uroczystości. Byłem pewien, że Gina ci o tym powiedziała.

– Obawiam się, że musiałam zapomnieć – odezwała się cicho Ginewra, wciąż patrząc na syna.

Tedros na moment odwrócił jej spojrzenie, a potem odwrócił głowę.

– Czyli mogę mieć życzenie? – zapytała Agata, która przyglądała się uważnie księciu. Wyprostowała się. – Życzę sobie, żebyśmy wszyscy razem usiedli do stołu.

Tedros spojrzał na nią gwałtownie.



Ginewra zamarła jak skamieniała. Lancelot i Hort wstrzymali oddech.

Agata nie odrywała wzroku od księcia i wyraźnie czekała na jego odpowiedź.

Tedros bez słowa wpatrywał się w Agatę.

W gaju zapadła cisza.

Księżę odwrócił się do matki.

– No to co dzisiaj na obiad? – zapytał.

Ginewra poczerwieniała jak jabłuszko, ale zaraz potrząsnęła głową, a w jej oczach pojawiły się gorące łzy.

– Jest... jest poniedziałek... J-j-ja nic nie ugotowałam...

– Słyszysz, chłopcze? – odezwał się Lancelot. – Mamusia nie ma obiadku. To o to tak naprawdę poszło z tym wyrokiem śmierci, co?

Wszyscy wpatrywali się w niego ze zgrozą, aż w końcu Agata wybuchnęła śmiechem.

Tedros starał się opierać, ale on także zaczął się śmiać.

Jego matka szlochała tak gwałtownie, że trudno jej było oddychać, wylewały się z niej lata tłumionych emocji.

– To nie jest... nie jest śmieszne...

Księżę objął ją i mocno przytulił. Szlochała mu na piersi.

– Poradzimy sobie, mamó – szepnął. – Wszystko będzie dobrze.

Patrząca na Ginewrę i Tedrosa Agata poczuła, że ją także zaczyna dławić w gardle. Potrzebowali czasu dla siebie, sam na sam...

– Ja i chłopcy zajmiemy się obiadem – powiedziała szybko, potem rzuciła spojrzenie Lancelotowi i wzięła Horta za rękę.

– Ja?! – wybuchnął Hort. – Niech ten rozpieszczony księżę zajmie się tym sam. Ja nie zmrużyłem nawet oka i od rana szarpie się z wieprzami, a wy całą noc obściskiwaliście się w stodole i...

Agata wbiła mu paznokcie w nadgarstek, aż kwiknął z bólu.

– Niedługo wrócimy z jedzeniem – oznajmiła i pociągnęła go za sobą.

– Będziecie go potrzebować znacznie więcej, niż myślisz – rozległ się czyjś głos.

Agata obejrzała się i zobaczyła kolejne osoby wychodzące ze słonecznych rozbłysków na łąkę.

Na czele szedł Merlin, a za nim pojawili się Hester, Anadil, Dot, Piotruś Pan, Blaszący Dzwoneczek, Kopciuszek, Pinokio, Jaś, Śpiąca Królowna, Czerwony Kapturek, Jaś i Małgosia, Juba, Biały Królik i księżniczka Uma. Wszyscy brudni, zmęczeni i gapiący się na magiczne łąki, jakby przeszli przez portal z piekła do raju.

– Ja się zajmę obiadem – oznajmił Merlin. – Chociaż będziecie musieli ścierpieć narzekanie mojego kapelusza. Dopiero co odpoczął po wydaniu śniadania. Ale mamy mnóstwo do omówienia i nie ma czasu...

Czarodziej zatrzymał się jak wryty na widok Agaty w koronie. Podobnie zrobili wszyscy pozostali, a na łące zapadła nagle cisza.

Wreszcie Merlin uśmiechnął się, a jego szeroko otwarte oczy zaśniły błękitem.

– Z ciemności nadchodzi królowa – wyszeptał.

Stary czarodziej powoli przykląkł przed Agatą na jedno kolano i pochylił głowę. Tak samo zrobili jego towarzysze, młodzi i starzy. Potem Ginewra, Lancelot, Hort... aż wreszcie Tedros popatrzył wprost na Agatę i także przykląkł.

W tym momencie, w blasku umierającego słońca, z klęczącą przed nią armią bohaterów, Agata pomyślała drugie życzenie. Że chce być taką królową, jakiej potrzebuje Dobro.

– Nie wiem, o co tyle hałasu – mruknęła Kopciuszek scenicznym szeptem. – Wygląda jak żyrafa

w koronie swojej babci.

Ale gdy wszyscy razem szli do domu, a bohaterowie z Ligi cicho pochlipywali, Agata dostrzegła łąkę nawet w oku tej starej księżniczki.

## Zbuntowane serca

Co będzie, jeśli Merlin zgromadzi siły zawszańskich królestw i poprowadzi je przeciwko nam? – Sofia usłyszała pytanie profesora Manleya.

– Powtarzam ci, Biliouzie, że Dobro zawsze się tylko broni, a nie atakuje. Zawszańskie królestwa nie będą z nami walczyć, jeśli my nie będziemy walczyć z nimi – burknął Rafal. – Poza tym nie będą chcieli ryzykować swoich ludzi dla garstki zniedołężniałych bohaterów. Oczywiście i tak nic im to nie da. Gdy tylko Sofia i ja udowodnimy, że Zło może zwyciężać, zniszczymy królestwa zawszań jedno po drugim.

– A jeśli wśród naszych uczniów jest więcej szpiegów Dobra? – zapytała profesor Sheeks.

– A jeśli księżniczka Uma przyprowadzi armię zwierząt? – dodał Polluks.

– Jeśli się obawiacie, czy wasi uczniowie poradzą sobie w walce ze zwierzakami, to zastanawiam się, czy słusznie wybraliście zawód pedagoga – odparował młody Dyrektor. – Jeśli chodzi o szpiegów, Sheebo, to wydaje mi się, że groźba kazamatów powinna zapobiec dalszym próbom buntu.

– Bo dzisiaj świetnie się nam to udało – mruknął Kastor.



Sofia nie zwracała na nich uwagi, ponieważ przyglądała się jedzeniu wyłożonemu z tyłu dawnej lodowej klasy lady Lesso. Rafał obiecał, że po spotkaniu rady pedagogicznej zostanie podany obiad, ale ona widziała tylko stopy śmierzdzącej zimnej makreli, przypalone ziemniaki i zeschnięty ser.

Kątem oka dostrzegła w lodowej ścianie swoje odbicie i niemal nie poznała samej siebie. Zniknęła gdzieś spanikowana, spragniona uczucia dziewczyna, która ścigała księcia aż do Awalonu, zaś jej miejsce zajęła władczą królowa w kolczastej koronie i złowieszczej sukni. Od wczorajszej koronacji, która odbyła się na oczach słynnych złoczyńców i jej byłych kolegów szkolnych, którzy wstawali na znak szacunku dla nowej przywódczyni, Sofia w końcu czuła się sobą, tak jak dawniej. Spojrzała na białą gwiazdkę Merlina ukrytą w kieszeni. Bez wątpienia chciał, by przemyślała swoją lojalność wobec Zła, ale tylko się utwierdziła w swoim wyborze. Wiekowy, dwulicowy czarodziej od początku ją wykorzystywał, tak samo jak Agata. Udawał, że spieszy jej na ratunek i że chce, by była szczęśliwa, ale zależało mu tylko na tym, by zniszczyła pierścień. Tak samo jak Agata nie dbał o to, czy Sofia zostanie sama. Była tylko narzędziem mającym doprowadzić do zamierzonego końca. Łatwą do oszukania naiwniaczką. Śrubką w maszynie Dobra.

To nie wydawało jej się w najmniejszym nawet stopniu Dobre.

Och, ileż by dała, by wrzucić tego wścibskiego intryganta do lodowych lochów wraz z jego głupią peleryną, koszmarnym kapeluszem i brodatymi dowcipami. Następnym razem sama dopilnuje zamknięcia więźniów w kazamatach.

Znowu skoncentrowała się na żalnym poczęstunku, a potem popatrzyła na siedzących w ławkach nauczycieli – profesora Manleya, profesor Sheeks, Kastora, Polluksa i lady Lesso. Każde z nich miało przed sobą talerz pełen ohydnych jedzenia. Wśród zgromadzonych brakowało tylko dziekana Arika.

– Ja bym powiedział, że głównym problemem jest to, że wpełchnęliśmy wszystkich uczniów Zła do dawnej szkoły Dobra, a ci przygłupi nigdzie nie umieją w tym zamku znaleźć nawet własnego tyłka – narzekał Kastor. – Co chwila zatrząskują się w schowkach albo wpadają w tajne przejścia. Jak mają bronić szkoły, skoro nie wiedzą, gdzie co jest...

– Głównym problemem jest jedzenie! – zagrzniała Sofia.

Wszyscy odwrócili się w jej stronę.

– Jeśli coś takiego podaje się na spotkaniu grona pedagogicznego, w obecności samej królowej, to co muszą znieść uczniowie? – zapytała Sofia, siadając obok Rafala na lodowym biurku lady Lesso. Wzięła Dyrektora pod ramię. – Skoro już zostałam ukoronowana, mogę chyba wprowadzić tu kilka zmian. Poza tym trudno ci będzie dowodzić armią Zła składającą się ze wzdętych i niedożywionych dzieciaków, prawda, skarbie?

Przez moment młody Dyrektor Akademii był równie ogłupiały jak nauczyciele, zaraz jednak dotknął policzka Sofii.

– Oczywiście, królowo.

– Cudownie. – Sofia spojrzała złym okiem na Polluksa. – Zajmij się jedzeniem.

Polluks wyglądał, jakby został obrzucony nawozem.

Lady Lesso odchrząknęła.

– Rafalu...

– Chciałaś powiedzieć „dyrektorze” – poprawiła ją Sofia.

Lady Lesso rzuciła jej lekko rozbawione spojrzenie, jak kukielce, która twierdzi, że umie samodzielnie myśleć.

– Dyrektorze – syknęła do Rafala. – Wydaje mi się, że zdanie moich kolegów da się streścić do tego, iż nie można podchodzić do czekającej nas wojny jak niecierpliwe dziecko. Skoro Hester i Anadil, dwie z naszych najlepszych nigdzie, okazały się szpiegami Dobra, to jak mamy wierzyć, że reszta pozostanie wierna naszej sprawie? Podzielenie ich na przyszłe specjalizacje może stłumić buntownicze nastroje, ale nie pozwoli pozyskać ich głębszej lojalności. Gdy staną przed wyborem: walczyć z nami lub przeciwko nam, nie możemy przewidzieć, co zrobi wielu spośród nich. Zwłaszcza zawszanie, których rodziny od zawsze stawały po stronie Dobra. Powiem szczerze, Dyrektorze, jeśli uważasz inaczej, to oznacza, że odnowiona młodość zaćmiewa twój osąd sytuacji.

Sofia uniosła się gniewem.

– Jestem całkiem pewna, że Rafal i ja lepiej rozumiemy sposób myślenia młodych ludzi niż ty, lady Lesso.

– Doprawdy? – Dziekan spojrzała prosto na nią, a jej rozbawienie zniknęło. – Cóż, ja widzę tylko szkołę pełną uczniów, którzy odwrócą się od was, gdy tylko znajdą po temu okazję.

Sofia poczuła, że ramię Rafala napina się. Nagle zaczął wyglądać jak niepewny siebie nastolatek, a nie jak wszechpotężny czarownik. Jak mógł pozwalać, by nauczyciele kwestionowali jego decyzje?

Sofia wypięła pierś.

– Lady Lesso, uważam za niezwykle niestosowne, że sprzeciwiasz się metodom dowodzenia naszego Dyrektora...

– Co proponujesz, lady Lesso? – zapytał Rafal, ignorując królową.

Sofia ucichła.

– Proponuję, żebyś w ogóle nie wysyłała uczniów do walki – powiedziała lady Lesso. – Wyprowadź

starych złoczyńców do Puszczy i zaatakuj siły Merlina, zanim dotrą do naszej bramy. Niech Mroczna Armia wykończy ich, zanim w ogóle postawią nogę na terenie Akademii. Uczniowie pod naszym dowództwem pozostaną zabarykadowani w szkole.

– To bardzo rozsądny plan – przyznał profesor Manley, jakby wcześniej przedyskutował wszystko z lady Lesso. – Nasi uczniowie będą tylko zawadzać twojej armii.

– To udaremni działania szpiegów czy sabotażystów – stwierdziła profesor Sheeks, wyraźnie wtajemniczona w sprawę.

– Pozwoli też uniknąć strat wśród uczniów – dodał Kastor, także wyraźnie grający w tej drużynie.

(Polluks zmarszczył brwi, jakby pierwszy raz o tym słyszał).

– Czyli starzy złoczyńcy będą toczyć bitwę, a uczniowie będą się tutaj byczyć? – Sofia z niedowierzaniem patrzyła na nich gniewnie. – Jak rozumiem, nasze szacowne i waleczne grono pedagogiczne także nie pojawi się na linii frontu?

– Nie możemy przecież zostawiać uczniów bez nadzoru, prawda? Biorąc pod uwagę, że nie możemy być pewni ich lojalności. – Lady Lesso odwzajemniła twardo spojrzenie, jakby miała ochotę udusić Sofię jej własną koroną.

Rafał uśmiechnął się cierpko do nauczycieli.

– Tu nie chodzi o ich lojalność, prawda? Nie wierzycie, że wygramy. Teraz, gdy mam po swojej stronie młodość, uważacie, że mogę przegrać tę wojnę.

– Młodość niesie ze sobą nieostrożność, optymizm i gotowość do ryzykowania życia młodych towarzyszy. Żadna z tych cech nie przydaje się na wojnie – powiedziała lady Lesso. – Wojnie, w której połowa twoich sił może nie być po twojej stronie.

Rafał nie spojrział w jej kierunku, ale Sofia widziała, że jeszcze bardziej zaczyna w siebie wątpić. Chciała, żeby ukarał lady Lesso, pokazał swoją potęgę jako przywódca Zła.

Młody Dyrektor poprawił kołnierzyk i lekceważąco odwrócił głowę.

– Obawiam się, że marnujesz czas, lady Lesso. Prawdę mówiąc, zdecydowałem o pozostawieniu uczniów w szkole, zanim jeszcze o tym wspomniałaś.

– Nie wątpię – mruknął Kastor.

Sofia dotknęła nadgarstka Rafała.

– Chcesz zostawić uczniów, skarbie? Czy jesteś pewien...

Drzwi otworzyły się na oścież i do sali wpadł Arik.

– Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłeś im uciec po tym, co ta tatuowana dziewczucha mi zrobiła! – zagrzemiał, a słowo „ZBOL” wycięte na jego czole zalsniło czerwienią. – Mówiłem, że powinniśmy ich wypatroszyć i podać jako pasztet na kolację.

– Bo to na pewno skłoniłoby pozostałych uczniów do większej lojalności – zgromiła go lady Lesso. – Ty i Dyrektor powinniście zastąpić całe grono pedagogiczne narwanymi nastoletnimi chłopakami. Moglibyście nazwać nasze wieże Zuchwalstwo, Arogancja i Bandytyzm.

Arik przysunął twarz do jej twarzy i złapał ją za gardło.

– Myślisz, że możesz tak do mnie mówić, bo odpędziłaś ode mnie tego demona? Myślisz, że skoro zawołałaś nauczycieli, żeby pomogli twojemu rannemu „chłopcu”, to wszystko zostanie wybaczone? – warczał, przyskajac śliną. – To twoja wina, że ta wiedźma-szpieg w ogóle mnie zaatakowała. To ty uczyłaś ją przez ostatnie dwa lata, więc najwyraźniej coś w jej edukacji poszło nie tak, skoro zaatakowała własnego dziekana. – Arik mocniej ścisnął szyję lady Lesso. – Ale ty jesteś dziekanem Starego, a ja Nowego, matko. Co oznacza, że kiedy twój czas się skończy, mój się zacznie i ta szkoła będzie wyglądać tak, jak ja chcę. Możesz mi wierzyć, że to nastąpi szybciej, niż przypuszczasz.

Lady Lesso, rżąc, walczyła o oddech.

– Ariku, wolałbym, żebyś zabił matkę dopiero po zakończeniu wojny – powiedział Rafal.

Sofia zrozumiała, że mówił całkiem poważnie.

Arik także to wyczuł, ponieważ uśmiechnął się krzywo do matki i szepnął jej do ucha:

– Zanim zabiję ciebie, zabiję też tę starą wróżkę, twoją przyjaciółkę. Jak jej było, Dovey? Wyrwę jej serce gołymi rękami, a ty będziesz na to patrzeć. – Wypuścił ją szybko i cofnął się. – Oczywiście, Dyrektorze. Proszę sobie nie przeszkadzać.

Lady Lesso nie okazała żadnych emocji, ale gdy jej syn odwrócił się, by zająć swoje miejsce, Sofia dostrzegła błysk przerażenia w jej oku. Nauczycielka musnęła dłonią ślady, jakie pozostawił na jej szyi Arik.

– W takim razie plan wojenny jest gotów – podsumował Rafal. – Gdy Merlin i jego bohaterowie zbliżą się do nas, starzy złoczyńcy urzadzą zasadzkę w Puszczy, podczas gdy młodzi uczniowie będą bronić zamków pod nadzorem nauczycieli. Oczywiście, nie powiemy uczniom, że nie wezmą udziału w nadchodzącej wojnie. Przez najbliższy tydzień przejdą surowy trening bojowy wraz ze starymi złoczyńcami. Dzięki temu będziemy zabezpieczeni na wypadek, gdyby którykolwiek z bohaterów Merlina przedarł się przez Mroczną Armię i dostał się na teren szkoły. Jeśli chodzi o to, kto będzie dowodzić treningiem obu akademii...

– Ja! – rzucili jednocześnie Arik i lady Lesso.

Rafal zignorował lady Lesso i już miał skinąć głową Arikowi...

– Mam lepszy pomysł – odezwała się Sofia.

Rafal, Arik i reszta nauczycieli popatrzyli na nią.

– Miejmy nadzieję, że równie dobry, jak ten z jedzeniem – mruknął Kastor, co wywołało ściszone śmiechy.

– JAK ŚMIESZ – syknęła Sofia.

W sali zapadła cisza.

– Jestem waszą królową – oznajmiła Sofia, podchodząc do nauczycieli. – Nie uczennicą, nie nauczycielką, ale władczynią jednych i drugich. Tak samo jak młody Dyrektor, który siedzi przed wami, a którego cały czas lekceważycie. Nic dziwnego, że uczniowie wahają się, czy być lojalni wobec Zła, mając przed sobą starych zgorzkniałych nauczycieli, którzy nie widzą nic wartościowego w młodości, albo dziekana, który nie jest w stanie nawet sam się obronić. – Uśmiechnęła się nieprzyjemnie do Arika i krążyła wokół nauczycieli jak rekin. – Ale to wszystko od dzisiaj zacznie się zmieniać. Ponieważ teraz macie mnie. Kiedy się dowiedziałam, że mam być nauczycielką, sprzeciwiałam się temu. W głębi serca wciąż czułam, że powinnam być Dobra. Tego właśnie są uczeni Czytelnicy tacy jak ja: nigdy nie tracić wiary w Dobro, niezależnie od tego, jak bardzo beznadziejna wydaje się sytuacja. A jednak, chociaż wieże Dobra nazywano dawniej Męstwo, Honor, Czystość i Dobroć... gdy byłam zagubiona, to właśnie Zło wykazało się wobec mnie tymi przymiotami. Zasady mówią, że Dobro broni się, wybacza, pomaga, daje, kocha... ale w mojej baśni to Zło stosowało się do tych zasad. Nagle zrozumiałam, co Rafal starał się mi powiedzieć od samego początku. Niektóre serca są zbuntowane, tętnią gniewem, ciemnością i bólem, podczas gdy inne tętnią światłem. A jednak, nawet jeśli moje serce bije dla Zła, to nie znaczy, że nie mogę znaleźć miłości. To nie znaczy, że nie mogę znaleźć szczęścia. To znaczy tylko, że muszę znaleźć miłość kogoś, kto będzie akceptować moją ciemność zamiast z nią walczyć. Ponieważ to właśnie jest miłość, która zmieni świat. To miłość, która wygra tę wojnę. Takiej właśnie miłości musimy uczyć.

Sofia umilkła na chwilę i pozwoliła, by jej słowa odbiły się echem w ciszy panującej w sali.

– Ostatnie dwa tygodnie spędziłam z Merlinem, Tedrosem i Agatą. Spotkałam się twarzą z twarzą ze wszystkimi tymi przekłętymi bohaterami. Znam ich słabości i wiem, jak ich pokonać, a jeśli nadal we mnie wątpicie, to chciałabym przypomnieć, że każdą ceremonię koronacji zamyka życzenie, które

królowa wypowiada dla swojego kraju. Nie miałam jeszcze okazji wypowiedzieć życzenia, ale zrobię to teraz. Moim życzeniem jest zrobić to, czego nie zdołałam zrobić, gdy po raz pierwszy znalazłam się w tej szkole: poprowadzić wojnę przeciwko Dobru, wiedząc, że słuszność jest po naszej stronie. Wy możecie nie wierzyć, że Zło zdoła wygrać tę wojnę, możecie zostać na tyłach razem z uczniami i kryć się przed przyszłością. Ja tego nie zrobię. Ja przygotuję naszą Mroczną Armię do wojny. Stanę obok Rafała w pierwszej linii. Zrobię wszystko, co potrzebne, by pokazać światu, że Zło może wygrać. Ponieważ to nie tylko moja baśń, to baśń nas wszystkich, a ja chętnie zaryzykuję własne życie, jeśli dzięki temu inne zbuntowane serca znajdą w końcu szczęśliwe zakończenie.

Jej policzki były czerwone, serce tłukło się mocno w piersi.

Nauczyciele patrzyli na nią. Nie podśmiewali się już, w ich oczach lśniła nowa nadzieja, jakby rzeczywiście Zło dostało w końcu swoją szansę.

Rafał ścisnął dłoń Sofii.

– No cóż – oznajmił z dumą. – Wydaje mi się, że wiemy już, kto będzie dowodzić treningiem.

Sofia uśmiechnęła się do niego królewsko i spojrzała na lady Lesso, spodziewając się, że będzie dumna z tego, jak daleko zaszła jej była uczennica.

Lady Lesso nie sprawiała jednak wrażenia dumnej z niej w najmniejszym nawet stopniu.

Gdy obiad został podany, Merlin odchrząknął i przygotował się do wygłoszenia mowy, ale nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi. Wszyscy byli za bardzo zajęci jedzeniem.

Ponieważ do obsłużenia było ponad dwadzieścia osób – trzynaścioro starych bohaterów, trzy młode wiedźmy, była królowa i jej rycerz, przyszła królowa i król oraz osamotniony łasicowaty – kapelusz Merlina schował się w kuchni i skrzeczał ze zdenerwowania, aż w końcu jedna za drugą srebrne tace zaczęły wpływać magicznie przez otwierające się przed nimi drzwi. Niebawem stół w jadalni zamienił się kolorowy bufet przeróżnych smakołyków: sałatka z krabami i truflami, dziczyzna w sosie korzennym z galaretką z buraków, luzowana kaczka w cytrusowej marynacie, pizza z szynki z pieprzem zapiekanej na plackach pita, tapenada z oliwek, jogurtu i mięty, sałatka ziołowa z fenkułem oraz tort czekoladowy i miodowe ciasteczka.

Starzy bohaterowie z Ligi byli wygłodniali po mozolnej wędrówce przez Puszcę, zaś młodzież z powodu porannych wydarzeń nie zjadła śniadania, dlatego trudno się dziwić, że jadalnia szybko zamieniła się w pole bitwy. Panowały taki tłok i kołowanie przepychających się ciał i rąk, że Agata nawet nie próbowała rozglądać się za Tedrosem. Nie szukała księcia także po obiedzie, ponieważ zjadła za dużo i za szybko, w efekcie musiała schować się za kanapą, gdzie siedziała, ściskając żołądek i bekając w samotności. Gdy się wreszcie rozejrzała, stwierdziła, że pozostali wpadli na ten sam pomysł: każdy zakątek i zakamarek domu zajmował ktoś stary lub młody, zmagający się z niestrawnością lub drzemiący z przeżarcia.

Agata ziewnęła i zamknęła oczy, gotowa także zapaść w drzemkę, gdy usłyszała trzy siedzenia lądujące obok niej na podłodze.

– Po tym wszystkim, co zrobiliśmy, żeby pomóc wam się dostać do szkoły i wydostać z niej, po tym, jak ryzykowaaliśmy dla was życie, nie potrafiliście nawet namówić Sofii do zniszczenia pierścienia? – zaatakowała Hester.

Agata popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

– Próbowałam, Hester...

– Przede wszystkim nie rozmawiaj z przyjaciółkami w koronie z brylantów. To zbyt pretensjonalne – zganiła ją Anadil.

Agata w ogóle zapomniała, że ma ją na głowie. Pospiesznie zdjęła diadem i schowała go za plecami.



– Mogę przymierzyć? – zapytała Dot z ustami pełnymi pizzy zamienionej w czekoladę. – Założę się, że ładnie bym wyglądała.

– Jeśli zdołasz ją wsadzić na tę głowę – mruknęła Hester.

Dot cisnęła kawałkiem pizzy i trafiła wiedźmę w policzek.

– Czy ty wiesz, jaka jesteś niesprawiedliwa, nadęta ważniaro?! Zmusiłaś mnie, żebym przytyła, żebym mogła zostać w sabacie, a teraz się z tego naśmiewasz? Tak bardzo brakuje ci pewności siebie, że poprawiasz sobie samopoczucie wyśmiewaniem się z tego, że ja jestem tłusta? Cóż, skarbie, przyczepiłaś się do niewłaściwej osoby. Lubię siebie niezależnie od tego, jak wyglądam, więc nic, co powiesz, nie sprawi, że znowu zacznę się czuć brzydka. W odróżnieniu od ciebie, Hester, ja nigdy nie byłam brzydka w środku.

Hester wytrzeszczyła oczy na Dot, jakby przyjaciółka była wściekłym niedźwiedziem.

– Agato. Daj jej tę cholerną koronę, zanim jej to zostanie na zawsze.

Dot niemal wyrwała diadem z rąk Agaty i podziwiała swoje odbicie w brązowej wazie. Wepchnęła koronę na głowę do góry nogami i tył naprzód, ale nikt nie powiedział ani słowa.

– No dobrze, to na czym skończyłyśmy? – zapytała Anadil. – Prawda, na tym, jak Agata nas wszystkich zawiodła.

Przyjemność, jaką sprawiła Agacie tyrada Dot, zniknęła bez śladu.

– Słuchajcie, wydawało mi się, że mogę przekonać Sofię do zniszczenia pierścienia. Przez ostatnie dni udało nam się nawet znowu zbliżyć do siebie, zupełnie jakby ona była dawną Sofią, a ja dawną mną, dlatego myślałam, że mnie posłucha... – Przypomniała sobie ich ostatnie spotkania i ogarnęło ją poczucie winy. – Miałam szansę. Powinam ją wykorzystać...

– Nie musisz się tak bronić, Agato. Prawda jest taka, że nie miało znaczenia, co zrobisz. – W głosie Hester brzmiało niepewne współczucie, najwyraźniej wyciągnęła wnioski ze słów Dot. – Ostrzegaliśmy cię, odkąd się tu znalazłaś. Wszystkie trzy to powtarzałyśmy. Sofia nie bez powodu trafiła do Akademii Zła i niezależnie od tego, jak bardzo ją kochasz i próbujesz zmienić, tam właśnie w końcu powróci.

– Nie przypuszczałyśmy tylko, że zostanie królową Dyrektora – dodała Anadil. – Jak mamy teraz zmusić ją do zniszczenia pierścienia...

Na twarzach wiedźm pojawiła się cicha rozpacz, a Agata zrozumiała, dlaczego wszyscy zignorowali Merlina, gdy chciał coś powiedzieć przed obiadem. Pragnęli jeszcze kilku bezcennych chwil, zanim będą musieli spojrzeć prawdzie w oczy.

Prawda była taka, że zniszczenie przez Sofię pierścienia było jedynym sposobem na zabicie Dyrektora Akademii i powstrzymanie go od wymordowania ich wszystkich. Teraz, gdy Sofia powróciła na stronę Zła, nie było już żadnej nadziei.

– Widziałyście ją w szkole? – zapytała cicho Agata.

– Widziałyśmy tak samo jak ciebie, kiedy przeszłyśmy przez portal: w nowej koronie na głowie – odparła Hester.

– Tylko na widowni były ze cztery setki publiczności – dodała Dot, wciąż robiąc kaczy dzióbek do odbicia w wazie.

– Muszę przyznać, że wyglądała prześlicznie – stwierdziła po namyśle Anadil. – Weszła dumnie do Teatru Baśni pod rękę z tym przystojnym chłopakiem, tak jak dawna Sofia, która uważała, że jest stworzona do większych rzeczy niż inni. Zdziwiło mnie to, jak bardzo była spokojna i opanowana. W niczym nie przypominała tamtej pokrytej brodawkami, obłąkanej wiedźmy, która chciała zniszczyć wszystko, co jej wpadło w ręce. Zupełnie jakby Zło otworzyło dla niej w końcu drogę do szczęśliwego zakończenia.

– Jakby Zło miało prawo zwyciężyć – skinęła głową Dot.

– Jakby Zło było Dobre – zakończyła Hester.

Agata pomyślała o Sofii, która zaledwie kilka dni temu tuliła głowę do jej głowy, gdy razem jechały przez łąki. O Sofii, jej afektowanej, ubranej na różowo najlepszej przyjaciółce, która wyobrażała sobie, że jest księżniczką Dobra. O Sofii, która rysowała szklane zamki, wymyślała imię swojego przyszłego księcia i zastanawiała się, jak będzie wyglądać jej Zły arcywróg. Agata tymczasem od dnia narodzin była uważana za Złą, i dlatego brała odwet – ironicznie dostosowywała się do oczekiwań otoczenia, ubierała się na czarno, spacerowała po cmentarzu i opiekowała się nienawidzącym całego świata kotem... aż ironia wyparowała i nawet ona zaczęła wierzyć, że zostanie wiedźmą.

A gdzie teraz były? Ona została królową Dobra. Sofia królową Zła.

– Jak mogliśmy się tak pogubić? – westchnęła. – Jak najlepsze przyjaciółki mogą rozpocząć ze sobą wojnę, chociaż nadal się kochają?

– Ponieważ każda z was walczy teraz nie tylko o siebie – powiedziała Hester.

Agata pochyliła głowę.

– Tęsknię za dniami, kiedy moim największym zmartwieniem było przetrwanie poszukiwania nowego stylu na pielęgnacji urody.

– Skoro mowa o poszukiwaniu nowego stylu, czy ktoś zauważył, że z Horta zrobiło się jeszcze większe ciacho niż przedtem? – zaszcebiotała Dot i wgrzyła się w podniesioną z podłogi czekoladową pizzę. – Widziałam go, kiedy tu przyszliśmy. Ma teraz ogorzałą opaleniznę po pracy na łąkach i plamy brudu na policzkach jak jakiś drwal z kalendarza. Wiecie, że podobają mi się tacy, podkochiwałam się przecież w Robin Hoodzie... W każdym razie podkradłam się do niego i powąchałam porządnie, zauważyłam, że pachnie teraz jak mężczyzna, nie jak chłopiec, który nosił piżamę w żabki i śmierdział zasypką dla dzieci. Tak sobie myślę, że skoro tu jest tak mało pokoi, to może udałoby mi się jakoś namówić Merlina, żeby umieścił mnie z nim w...

– Po moim trupie! – zagrzniał Hort, który właśnie wyrzał z za rogu.

Hester spiorunowała go wzrokiem, a demon na jej szyi poruszył się.

– Da się załatwić.

Hort mruknął coś nieuprzejmego i zniknął za ścianą.

Hester zobaczyła, że Dot wytrzeszcza na nią oczy.

– O co znowu chodzi?

– Czy ty właśnie stanęłaś w mojej obronie?

– Tylko dlatego, że wyglądasz w tej koronie jak idiotka – burknęła Hester.

Wszystkie roześmiały się, nawet Dot.

– Coś mnie ominęło?

Spojrzały na stojącego nad nimi Tedrosa oblizującego jogurt z palców.

– Ugh, przylazła kula u nogi – jęknęła Hester.

– Miło widzieć, że jak zawsze jesteś w okropnym humorze, nawet gdy znalazłaś się po naszej stronie – odparł książę.

– Chodźmy – powiedziała Hester do koleżanek z sabatu. – Robi mi się niedobrze od smrodu rozpuszczonego księcia.

Jej towarzyszki poszły za nią, ale Tedros w przejściu zdążył jeszcze ściągnąć koronę z głowy Dot. Gdy wiedźmy znalazły się wystarczająco daleko, popatrzył na Agatę.

– Ja nie... no wiesz... nie śmierdzą, prawda?

– Pamiętaj, że zdaniem Hester Rozpruwacz jest słodki – przypomniała Agata.

– Fakt. – Tedros usiadł koło niej. Wciąż miał na sobie poplamioną trawą koszulę i pogniecione spodnie, ale zdążył się chyba wykapać, ponieważ jego włosy były wilgotne i pachniał herbacianym

mydłem, które Ginewra trzymała w łazience. Pochylił się i założył koronę na głowę Agaty.

– Wiedziałam, że to zrobisz – westchnęła. – Nie jestem nawet prawdziwą królową, Tedrosie. Przede wszystkim najpierw ty musiałbyś zostać koronowany...

– Zostanę, za tydzień.

– Jeśli dożyjemy, co wydaje się coraz bardziej wątpliwe – odparła Agata. – Nawet gdybyś został koronowany, ja jestem za młoda, żeby być królową... to znaczy, oficjalnie... sam wiesz...

– Nikt nie mówi o niczym oficjalnym. Na razie. – Tedros poprawił jej koronę. – Ale jesteś moją królową, ty i nikt inny. A mnie się podoba, jak ją nosisz, ponieważ jak długo masz ją na głowie, wiem, że mnie nadal kochasz. Biorąc pod uwagę częstotliwość naszych nieporozumień, takie wskazówki wizualne mogą być przydatne.

Agata parsknęła śmiechem.

– W tym momencie powinnaś powiedzieć, w jaki sposób ja mogę okazać ci miłość – napomniął ją Tedros.

– Wiesz, że nigdy nie przepadałam za romansami – odpowiedziała Agata i oparła mu głowę na ramieniu. – Co roku w Gawaldonie jest potańcówka walentynkowa. Za którymś razem tak bardzo miałam dość wszystkich tych zakochanych par, że wrzuciłam im śmierdzącą racę i przegoniłam wszystkich.

– Mam nadzieję, że zostałam za to ukarana.

– Za bardzo się bali, że ugotuję ich dzieci w wiedźmiej potrawce.

Tedros objął ją ramieniem.

– Przypomnij mi, żebym nigdy nie dawał ci niczego na walentynki.

Przez drzwi Agata widziała Ginewrę, która samotnie zbierała brudne talerze w jadalni.

– I tak niczego bym nie chciała – powiedziała. – Jedynym prezentem, jakiego bym pragnęła, to raz jeszcze porozmawiać z moją matką.

Tedros popatrzył na nią.

– Chociaż, jeśli ty znajdziesz okazję, żeby porozmawiać ze swoją matką, w cztery oczy, to będzie dla mnie niemal tak samo ważne – dodała Agata.

Tedros odwrócił spojrzenie.

– Wydaje mi się, że zrobiłem już dostatecznie duże postępy.

– Zapytałeś, jak masz okazać, że mnie kochasz – przypomniała Agata. – Nie wiedziałam, że tylko w ograniczonym zakresie.

Tedros nie odpowiedział, a Agata nie naciskała. Wkrótce zasnęli, przytuleni do siebie.

Okolo trzeciej lewitujący kapelusz Merlina odwiedził wszystkie zakamarki domu, podając kawę i herbatę. Jeden za drugim goście zaczęli wracać do jadalni, gdzie u szczytu stołu siedział czarodziej. Nikt do niego nie dołączył. Starzy bohaterowie podpierali ściany, a młodzież usiadła na podłodze, rozmawiając o niczym. Merlin cierpliwie czekał. Gdy zapadła złowróżbna cisza, starzy bohaterowie pospiesznie zapełnili ją opowiadaniem o tym, jak przetrwali ostatnie dwa tygodnie.

Piotruś Pan i Blasany Dzwoneczek zamelinowali się u syren w Nibylandii, natomiast Kopciuszek i Pinokio schowali się w wieży Roszpunki, wychodząc z założenia, że skoro Roszpunka została już zabita, dawni złoczyńcy z pewnością nie będą się pchać drugi raz w to miejsce.

– Jej wieża jest teraz muzeum, podobnie jak domek Śnieżki, więc zamocowano linę, po której mogą wejść do środka zwiedzający – wyjaśnił Pinokio. – Powinniście zobaczyć, jak Kopia wspinała się po niej, kołysząc się i tłukąc o ścianę jak kula do wyburzania. Gwizdała na ptaki, żeby jej pomogły, ale tak przy tym skrzeczała i klęła, że wolały trzymać się z daleka i pozwolić, by wszystko działo się zgodnie z naturą...

– Gdyby wszystko działo się zgodnie z naturą, skończyłbyś jako drewno na opał – warknęła

Kopciuszek.

Jaś i Małgosia zastosowali podobną strategię, ponieważ wrócili do starej piernikowej chatki będącej teraz także zawszańskim zabytkiem.

– Nieumarła wiedźma jest głupia, ale nie tak głupia, żeby przypuszczać, że wrócimy do jej domu – wyjaśnił Jaś. – To oczywiście był mój pomysł.

– Twój pomysł! Jediną rzeczą, jaką sam zrobiłeś, było to, że zezarłeś połowę dachu! – burknęła Małgosia.

Agata zauważyła, że Hester zgrzyta zębami... I nagle oczy Agaty rozjarzyły się, gdy przypomniała sobie pomazany portret wiedźmy w Akademii Starego.

– Hester, to twój dom! – szepnęła. – Twoja matka była tą wiedźmą! Ona żyje... gdzieś w Puszczy...

– Ona nie żyje, Agato. Jest zombi kontrolowanym przez Dyrektora Akademii – syknęła Hester. – Nie jestem tak głupia ani sentymentalna, żeby myśleć, że wyciągnięta przez niego z grobu trupia wywłoka jest moją matką.

– Hester, wiem, że jesteś dumna ze swojej siły woli – wyszeptała z niepokojem Agata. – Ale jak możesz siedzieć spokojnie, kiedy oni wygadują takie rzeczy? Oni ją zabili!

Hester spojrzała na nią gniewnie.

– Największym błędem czarnego charakteru jest dać się ponieść zemście. Jaś i Małgosia byli głodnymi dziećmi, które starały się przetrwać w Puszczy. Matka myślała, że udało jej się złapać kolejną dwójkę chciwych, żarłocznych smarkaczy, ale kompletnie ich nie doceniła. Jaś i Małgosia zabili ją, bo nie mieli innego wyboru. To nie było nic osobistego. – Popatrzyła na stare rodzeństwo. – To nie znaczy, że mam ochotę na nich patrzeć. Ale to też nie znaczy, że ich baśń ma cokolwiek wspólnego z moją.

Agata widziała, że Dot i Anadil patrzą na Hester z podziwem i przez moment sama zaczęła się zastanawiać, czy w tym pokoju pełnym młodych i starych bohaterów Hester nie była największą bohaterką z nich wszystkich.

– Nie powinnam wcześniej zachowywać się wobec niej tak wrednie – szepnęła Dot do Agaty. – Musi jej być trudno mieć taką przyjaciółkę jak ja, skoro takie właśnie dziewczynki zjadała jej matka. Znaczą, gdybym tamtego dnia to ja przyszła do jej domu zamiast Jasia i Małgosi, jej matka nadal by żyła. Małgosia uratowała Jasia, bo go kochała, a ja skończyłabym upieczona na chrupko. Dlatego nie jestem zawszanką. Nie mam nikogo, komu by zależało na ratowaniu mnie.

– To nieprawda – odezwał się ktoś.

Dot obejrzała się i zobaczyła patrzącą na nią Hester.

– To zupełnie nie jest prawda – powiedziała Hester.

Dot zarumieniła się.

Agata skoncentrowała się z powrotem na drugim Jasiu i Różyczce, którzy właśnie opowiadali o swoich przygodach. Dzięki temu udało jej się ukryć chlipnięcie.

Jeden po drugim bohaterowie dzielili się ze zgromadzonymi radosnymi opowieściami o tym, jak udało im się ocalić skórę – Czerwony Kapturek, księżniczka Uma, Juba i Biały Królik – aż dwanaścioro z nich powiedziało, co miało do powiedzenia, i pozostał tylko jeden. Wtedy – dopiero wtedy – w pokoju na dobre zapadła cisza.

Wszyscy powoli odwrócili się do stołu, a ich uśmiechy zniknęły.

Merlin zdjął kapelusz.

– Siedem dni – powiedział. – Zgodnie z obliczeniami Juby, tyle czasu słońce będzie jeszcze oświetlać Puszczę. Siedem dni. Jeśli chcemy żyć dłużej, nie mamy innego wyboru, jak tylko zaatakować Akademię Zła. Jej Dyrektor wie o tym. Wie, że Dobro zawsze będzie walczyć w obronie życia i obawiam się, że nie mamy innego wyboru, jak tylko wpaść w jego pułapkę. – Czarodziej westchnął. – Jednocześnie tyłu

z dawnych bohaterów zostało zamordowanych, że bariera otaczająca świat Czytelników ledwie się trzyma. Jeśli życie straci ktokolwiek ze starych członków Ligi, przypuszczam, że w końcu runie. Dyrektor Akademii dostanie się do tego świata i doprowadzi do tajemniczego końca, do którego od początku dążył. Końca, który w jego mniemaniu ma na zawsze zniszczyć Dobro.

Przez chwilę nikt się nie odzywał, wszyscy zastanawiali się nad tymi słowami.

– Nie rozumiem. Nie wystarczy mu zabicie tej pary matołków? – zapytała Kopciuszek, wskazując Agatę i Tedrosa. – W końcu to ich baśń. Czego on szuka w Lesie Za Światem?

– To dobre pytanie i bardzo chciałbym znać na nie odpowiedź – powiedział Merlin. – Jednakże nie mam wątpliwości, że gdy przyjdzie na to pora, zabije także Agatę i Tedrosa.

Agata i Tedros wymienili niespokojne spojrzenia.

– Jest chyba jasne, że Dyrektor Akademii chce zakończenia swej baśni tak okrutnego, tak Złego, żeby Dobro straciło na zawsze swoją siłę – wyjaśniał Merlin. – Napisał już na nowo większość naszej przeszłości, teraz jego celem stała się przyszłość. Uważa, że planowane przez niego zakończenie, na czym by nie miało polegać, uczyni Zło niezwyciężonym.

– Nie podejrzewasz, jakie to mogłoby być zakończenie? – naciskała księżniczka Uma.

– Mam tylko przecucia, którymi nie chciałbym się dzielić – odparł Merlin. – Jednak dopóki nie zyskam pewności, naszą jedyną nadzieją jest schwytanie Sofii i skłonienie jej do zniszczenia pierścienia.

Na samą myśl o tym, że jej najlepsza przyjaciółka stoi teraz na czele sił wroga, Agata poczuła mdłości.

– A jak mamy to zrobić? – zapytała Czerwony Kapturek.

Merlin uśmiechnął się.

– Rzecz jasna zaatakujemy Akademię.

Starzy bohaterowie wymienili ostrożne spojrzenia.

– No dobrze, to które zawszańskie królestwa pójdą z nami? – zapytał Jaś. – Potrzebujemy sił przynajmniej z Dziewiczej Doliny, Kraju Gillikinów i Awondalii...

– Żadne – odparł Merlin.

– Jak to?! – wybuchnęła Różyczka.

– Żadne z królestw zawszan do nas nie dołączy.

W pokoju zapadła cisza jak makiem zasiał.

– Merlinie – zaczął Piotruś Pan. – Dyrektor Akademii jest młody i silny. Ma na swoje rozkazy dwie setki starych złoczyńców, których można zabić tylko ogniem, a także szkołę pełną uczniów...

– Ten problem zostawcie mnie – przerwał mu Merlin. – Tymczasem chciałbym, żeby członkowie Ligi popracowali z naszymi młodymi bohaterami – Agatą, Tedrosem, Hortem, Hester, Anadil i Dot – i przygotowali ich jak najlepiej do konfrontacji z czarnymi charakterami, które mogą napotkać. Ostatecznie sami kiedyś z nimi walczyliście. Wyruszamy na wojnę za tydzień od dzisiaj.

– Ale my jesteśmy staruchami! – huknął Jaś.

– A oni są młodymi durniami! – dodała Małgosia. – To niemożliwe!

– To idiotyzm! – zawtórowała jej Kopciuszek.

– To masakra, tak to należy nazwać – oznajmiła Czerwony Kapturek.

– Do wyboru mamy jeszcze położyć się i umrzeć – powiedziała Agata, zrywając się na nogi.

Wszyscy popatrzyli na nią. Tedros rzucił jej zdziwione spojrzenie, jakby w tym momencie wykazała się znacznie większą odwagą niż on.

Tymczasem Agata czuła, że pod koroną zaczyna się pocić. Wstała, nim wymyśliła, co właściwie ma powiedzieć.

W tym momencie zobaczyła Ginewrę siedzącą w kącie pokoju. Dawna królowa skinęła jej głową z surowym uśmiechem, a Agata poczuła, że – o dziwo – może wydobyć z siebie głos.

– Moja matka zginęła, żebym mogła przeżyć – powiedziała. Wciąż obserwowała Ginewrę, jakby to ona podpowiadała jej te słowa. – Przez większość życia błędnie myślałam, że ona nie ma o niczym pojęcia. Uznałam, że jest stara, straciła wycucie i nie pamięta już, jak trudno jest być młodym. Nigdy nie zwracałam na nią uwagi, tak samo jak Tedros i ja zlekceważyliśmy was wszystkich, kiedy przyszliśmy do waszej jaskini.

– Zlekceważyliście? – zarechotał Piotruś. – Twój chłopak nazwał nas domem starców dla prawie-umarłaków!

– Cóż, wy też od razu wyrobiliście sobie o nas zdanie – przypomniała Agata. – Myśleliście tak samo jak moja matka: że młodzi są nieuważni, bezmyślni i wszystko przychodzi im łatwo.

Starzy bohaterowie wydali potakujące pomruki.

– Ale ostatecznie moja matka wiedziała, co zrobić, żebym była bezpieczna – ciągnęła Agata. – Nie tylko ocaliła mnie od śmierci... ale także wysłała mnie do was. Nie do zaprawionego w bojach królestwa, nie do młodej Ligi Rycerzy, ale do grupy legendarnych starych bohaterów, o których wiedziała, że mnie ochronią. Miała rację, prawda? Dlatego właśnie wierzę w was, nawet jeśli wy nie wierzycie za grosz ani w siebie, ani w nas. Ponieważ mogłam nie słuchać mojej matki, póki żyła, ale na pewno słucham jej teraz.

Agata popatrzyła prosto na członków Ligi.

– Ja i moi przyjaciele powiemy wam wszystko, co wiemy o młodym Dyrektorze i jego nowej szkole. W zamian za to wy musicie nam powiedzieć, jak pokonać waszych starych wrogów. Niech Merlin martwi się o plany wojenne. Naszym zadaniem jest wysłuchać siebie nawzajem, zawszan i nigdziej, młodych i starych, nieważne, jak mała jest nasza armia. Jeśli ktokolwiek nie ma ochoty być jej częścią, niech się stąd wynosi i sprawdzi, jak długo uda mu się samotnie przeżyć w Puszczy.

Merlin wstał.

Wszyscy spojrzeli na niego zdumieni.

– Na litość boską, przecież nigdzie nie idę – powiedział. – Biodro mi zeszywniało.

W pokoju rozległy się śmiechy

Agata zobaczyła, że Tedros patrzy na nią ciepło, jakby jej słowa o matce znaczyły dla niego niemal tyle samo, co dla niej.

– Cóż, skoro nasza nowa królowa nadała sprawom bieg, bierzemy się do pracy – oznajmił Merlin. Machnął palcem nad stołem, na którym natychmiast pojawiły małe marmurowe figurki reprezentujące wszystkich obecnych w pokoju. – Każdy z młodych uczniów będzie trenować pod okiem starego bohatera...

Agata wcisnęła się pomiędzy Hester i Horta i przyglądała się stołowi, gdzie Merlin ustawiał figurki w pary i ogłaszał zespoły treningowe: Dot z Czerwonym Kapturkiem, Anadil z Jasiem i Różyczką...

Nie potrafiła się skoncentrować. Rozejrzała się szybko, z nadzieją, że Tedros jest na tyle daleko, by nie zauważyć, jeśli zdejmie koronę, pod którą okrutnie swędziała ją głowa.

Nigdzie jednak nie zobaczyła Tedrosa.

Kiedy rozejrzała się uważniej, w pokoju nie było też śladu Ginewry.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi frontowych, a gdy się obejrzała, zobaczyła przez zasłonę cień chłopaka prowadzącego matkę na samotny spacer na łąki.

Hester wbiła jej łokieć pod zebro.

– Słuchaj uważnie.

Agata odwróciła się szybko do stołu. Czarodziej patrzył na nią gniewnie i mówił coś o jej mentorce i roli w nadchodzącej wojnie.

Ona jednak nie mogła się przestać uśmiechać, ponieważ przez ułamek sekundy poczuła się, jakby już

wygrała tę wojnę.

## Kto komu pomaga

W dziewczętach Tedros lubił to, że zawsze to one zaczynały rozmowę. Zazwyczaj jego zadanie ograniczało się do słuchania, zadawania pytań i bezskutecznego dociekania, co też na litość boską roi się w ich skomplikowanych główkach. Rzadko potrafił pojąć, o co chodzi dziewczętom i czemu tak potwornie komplikują to swoją logiką, dlatego odgrywanie roli silnego, milczącego mężczyzny dawało mu czas na zastanowienie się.

Teraz było inaczej. To była jego matka i to on miał chaos w głowie.

A to oznaczało, że on musiał zacząć tę rozmowę.

Wiatr na soczyście zielonych łąkach był na tyle chłodny, że Ginewra otuliła się obszernym swetrem, Tedros jednak pocił się jak muł i ciągle poprawiał koszulę, żałując, że nie może jej ściągnąć. Jego pierś nabrzmiała jak szybkar, a milczenie ich obojga tylko pogarszało jego stan. Nie wiedział nawet, dokąd ją prowadzi – nie było tu żadnych charakterystycznych punktów, które ułatwiłyby wybór miejsca – więc bez ostrzeżenia, w pół kroku, usiadł po prostu na trawie, nie przerywając skubania rękawów.

Ginewra spokojnie usiadła koło niego.

– Gdy spotkaliśmy Panią Jeziora, Merlin poprosił ją, by ukryła nas tak samo, jak ukryła kogoś wcześniej – powiedział Tedros, nie patrząc na nią. – Co oznacza, że Merlin pomógł wam uciec ode mnie i od taty.





– Merlin od dawna wiedział, że jestem nieszczęśliwa.

– Ojciec przecież cię uwielbiał – odparował Tedros. – Obwiesił cały zamek twoimi portretami, przywoził ci z wypraw najkosztowniejsze podarunki i bezustannie okazywał ci zainteresowanie i uczucie. Nigdy nie podniósł na ciebie głosu ani tym bardziej ręki, nie zabraniał ci niczego, a ty się teraz zachowujesz, jakby był jakimś szaleńcem. No dobrze, może miał kilka denerwujących nawyków, ale żaden związek nie jest doskonały. Popatrz na mnie i Agatę...

– Różnica polega na tym, że Agata odwzajemnia twoją miłość.

Jej odpowiedź wytrąciła Tedrosowi przygotowane argumenty. Odetchnął głęboko.

– Nie mogłaś być aż tak bardzo nieszczęśliwa, by porzucić swojego syna.

– Wiem. Dlatego właśnie zostałam z twoim ojcem dłużej, niż powinnam – odpowiedziała Ginewra. –

Uwierz mi, gdy powiem, że znałam na pamięć wartości Dobra. Byłam uczona przez dziekana znacznie mniej postępowego niż obecnie, że powinnam przedkładać nad wszystko króla i królestwo. Doskonale rozumiałam, że nikt nie wybaczy królowej, która odejdzie z rycerzem z dworu jej króla. Nawet jeśli Lancelot był moją prawdziwą miłością, myśl o ucieczce z nim wydawała mi się dziecinna, samolubna i doszczętnie Zła. Moim obowiązkiem było utrzymywać rodzinę w całości.

– Właśnie.

– Nie mogłam przecież zabrać cię ze sobą – przypomniała Ginewra. – To by było nie w porządku wobec ciebie, wobec twojego ojca i królestwa, które potrzebowało następcy tronu...

– Nie tylko nie w porządku, ale całkowicie bezwzględne – dodał Tedros.

– Dlatego właśnie powiedziałam o wszystkim Merlinowi z nadzieją, że potępi moje grzeszne myśli

i zmusi mnie do skoncentrowania się na życiu, które wybrałam, a nie na tym, o jakim marzyłam. – Ginewra umilkła na chwilę. – On zaś zapytał tylko, co jeszcze robię w Kamelocie, skoro tak rozpaczliwie pragnę go opuścić.

Tedros spojrzął na nią wytrącony z równowagi.

– Dlaczego?! Ponieważ miałaś dziecko! Miałaś męża! Ponieważ tak powinnaś postępować! Jak mógł ci zadawać tak głupie pytanie? To kwestia tego, co słuszne, a co nie!

– Ja odpowiedziałam nawet ostrzej. Powiedziałam, że tylko mężczyzna może tak nisko poważać poczucie obowiązku kobiety. Że kompletnie nieodpowiedzialne jest uważać to wszystko za kwestię wyboru. Nie mogłam po prostu porzucić starego życia i zacząć nowego. Jak mogłabym się budzić codziennie ze świadomością, że zostawiłam syna? To moje dziecko! Moja krew!

– Potrzebował cię – uzupełnił Tedros.

– Potrzebował mojej pomocy – zakończyła Ginewra.

Oboje zamilkli, patrząc sobie w oczy.

– Co powiedział Merlin? – zapytał sztywno Tedros.

Oczy Ginewry zwilgotniały.

– Popatrzył na mnie tylko i powiedział: „Kto tu komu pomaga?”.

Tedros potrząsnął głową.

– Nie rozu...

Ale rozumiał. W głębi serca rozumiał. Łzy zapiekły go, splukując gniew.

– Gdybym została z twoim ojcem, zrujnowałabym sobie życie. To zaś zrujnowałoby także twoje życie – powiedziała Ginewra. – Artur mógł być wspaniałym królem dla swoich poddanych, kochającym ojcem dla ciebie i wiernym mężem dla mnie... ale ja kochałam kogo innego, Tedrosie. Od początku kochałam kogo innego. Gdybyś się dowiedział, że trwam w nieszczęśliwym małżeństwie dla twojego dobra, na zawsze musiałbyś dźwigać ten ciężar. Wiedziałbyś, że twoja matka wyrzekła się szczęścia ze względu na ciebie, a chociaż pragnęłam poświęcić ci swoje życie i zostać przy tobie, nie mogłam dokonywać tego wyboru za ciebie. Nie w przypadku chłopca obdarzonego taką odwagą i współczuciem jak ty. Częścią twojej podróży było przybyć tu i dowiedzieć się, jaka twoja matka jest naprawdę, a nie jaką wcześniej udawała. Większość dzieci nie potrafi nigdy poradzić sobie z urazą i stara się unikać bólu, ale Merlin wiedział, że ty jesteś inny. Powiedział, że mój wyjazd jest konieczny nie tylko ze względu na mój własny los, ale że jest także kluczowym wydarzeniem dla twoich losów. Sprawí, że będziesz rozglądać się uważniej i znajdziesz prawdziwą miłość. Sprawí, że staniesz się takim królem, jakim powinieneś być. A chociaż moje odejście zada nam obojgu rany, których się nie da zapomnieć... pewnego dnia znajdziesz sposób, by mi wybaczyć.

Tedros zalewał się łzami.

– Byłaś moją matką... byłaś całym moim życiem... chciałem umrzeć, kiedy zniknęłaś...

– Ale nie umarłeś – powiedziała Ginewra. – Ja także nie, chociaż wydawało mi się, że tak się stanie. Przez całe miesiące krążyłam po łąkach i wrzeszczałam w niebo, błagając Panią Jeziora, by mnie zabrała z powrotem do ciebie. Ale Merlin jej tego zabronił. Przez pierwszy rok pojawiał się w każdą niedzielę, żeby mnie uspokajać i opowiadać o tym, co robisz: jak przychodzisz na spotkania doradców i wypytyujesz ich o królestwo; jak chowasz warzywa pod ryżem, żeby opiekunka tego nie zauważyła; jak po moim wyjeździe co wieczór siedzisz z Arturem, nawet jeśli on nie odzywa się do ciebie ani słowem... i jak przeklinałeś mnie całe dnie i tygodnie po jego śmierci. Zmuszałam Merlina, żeby w kółko opowiadał mi o każdym szczególe, a potem płakałam tak długo, aż zasypiałam.

Uśmiechnęła się melancholijnie.

– W kolejnych latach przychodził coraz rzadziej, a w końcu zaczął się pojawiać tylko w Boże

Narodzenie. Ale tego dnia czułam się znowu jak dziecko, wysłuchując opowieści o tym, jak mój syn staje się coraz silniejszy i bardziej pewny siebie, a nieobecność matki podsyca w nim pragnienie, by do czegoś dojść. Wkrótce ja także poczułam się silniejsza i pewna siebie, ponieważ wiedziałam, że w końcu żyję szczerą miłością, a nie miłością wymuszoną poczuciem obowiązku. To nie miało znaczenia, czy Lancelot i ja resztę życia spędzimy w samotności; nie miało znaczenia, czy jesteśmy zhańbionymi wyrzutkami... ponieważ znaleźliśmy prawdziwe Dobro zamiast kłamstwa i uszanowaliśmy prawdę naszej opowieści. Gdy rok po roku słuchałam, jak Merlin opowiada o tobie, zaczęłam się czuć, jakbym żyła razem z tobą, nawet jeśli mnie tam nie było. I stawałam się coraz młodsza duchem w miarę, jak ty stawałeś się starszy – aż znaleźliśmy się tutaj, pokorni wobec potęgi Dobra, a nasze opowieści znowu się spłotły. Teraz rozumiem, że Merlin miał rację. Dzięki swojemu ojcu stałeś się silny i odpowiedzialny, ale to, jaki jesteś teraz, zawdzięczasz także mojej ucieczce z Kamelotu. Dzięki temu stałeś się wrażliwy, niezależny i odporny, a to wszystko doprowadziło cię do idealnej królowej. Oczywiście sprawiło przy okazji, że stałeś się trochę nieokrzesany i zaślepiony...

– Jak ojciec – pociągnął nosem Tedros.

– Nie – odparła ostro Ginewra. – Twój ojciec nigdy nie usiadłby tu ze mną tak jak ty. Twój ojciec nigdy nie potrafił zrozumieć, że wszystko, co zrobiłam, było w gruncie rzeczy szansą na prawdziwe szczęście dla nas wszystkich. Uważał, że szczęście to coś zupełnie innego. Był innym mężczyzną... innym królem. Ale ty potrafisz dostrzec to, czego on nie potrafił, Tedrosie – że chociaż twój ojciec i ja jesteśmy w najwyższym stopniu niedoskonalni, nasze opowieści spłotły się, żeby na świat mogło przyjść najwspanialsze dziecko. Samo to jest warte całego bólu, jaki nas spotkał.

Tedros nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Matka przytuliła go do piersi i pozwalała mu płakać, a on próbował się jej wyrwać, aż w końcu poddał się i skulił koło niej jak mały chłopiec. Zostali tak jeszcze długo po tym, jak jego ciężki oddech się uspokoił.

– To znaczy, że ten ogr cię dobrze traktuje? – zachrypiął wreszcie, pociągając nosem.

Ginewra roześmiała się.

– Tak dobrze, jak tylko ogr może traktować damę.

– Bo jeśli nie, to wydlubię mu oko – nadał się Tedros.

– Doceniam twoją rycerskość...

– Jeśli choćby spojrzy na ciebie krzywo...

– Ile razy zamierzasz mi grozić śmiercią, zanim weźmiesz się w garść i naprawdę spróbujesz? – burknął ktoś za nimi.

Tedros odwrócił się i zobaczył zbliżającego się do nich Lancelota, podczas gdy reszta zawszańsko-nigdziańskiej armii zgromadziła się w oddali przed domem.

– Tyle że może lepiej, żebyś z tym trochę poczekał – dodał rycerz. – Merlin właśnie podzielił starych i młodych na pary i wyznaczył mnie na twój mentora.

Tedros zmarszczył brwi.

– Chodź, chłopcze. – Lancelot z krzywym uśmiechem zaprosił go gestem do pozostałych. – Czas pokazać, czego się nauczyłeś w tej przeklętej szkole.

Ginewra uśmiechnęła się.

– Obchodź się z nim łagodnie, Lance.

– Ani mi się śni – odparł Lancelot i wymownie mrugnął do niej.

Tedros został przy boku matki, gdy Lancelot wrócił do pozostałych.

– Idź już – ponagliła go Ginewra. – Ty i twoja królowa macie wojnę do wygrania. Nie możesz tracić czasu na pogawędki ze starą gosposią.

Tedros spojrział na nią.

– Będziesz w domu, kiedy wrócę?

Pytanie było niemądre i oczywiste... ale matka wiedziała, o co mu chodzi.

– Nigdzie się nie wybieram – odparła spokojnie.

Tedros skinął głową i odwrócił spojrzenie. Wstał i już miał podbiec za Lancelotem, gdy zatrzymał się i jeszcze raz odwrócił.

– Kocham cię, mamo.

Potem ruszył biegiem, nie dając Ginewrze czasu, by mu odpowiedziała.

Nie musiała.

On powiedział to za nich oboje.

Nie trzeba było długo czekać na pierwszą ofiarę śmiertelną.

Lady Lesso od początku ostrzegęła, że zmuszanie uczniów Nowego, by walczyli z żądnymi krwi zombi Starego, to bezmyślna głupota, ale Sofia uważała, że młodzież była do tej pory dostatecznie rozpieszczana. Najpierw Rafał postanowił nie wysyłać ich na pierwszą linię frontu w nadchodzącej wojnie, potem przeniósł przygotowania wojenne do Akademii Nowego, ponieważ dawny zamek Dobra był cieplejszy i lepiej oświetlony, wreszcie zamknął Salę Udręki, pozwolił wszystkim na wstęp do Sali Urody, a nawet wstrzymał podział na specjalizacje, żeby przygłupy takie jak Kiko nie zostały zamienione w zwierzęta i rośliny jeszcze przed końcem wojny.

*Dość tego* – krzywiła się Sofia. Była odpowiedzialna za program treningu i pojedynki treningowe miały się odbywać zgodnie z planem, bez względu na opinie pozostałych. Nie miało znaczenia, czy starzy złoczyńcy będą ranić i dręczyć uczniów. Zło miało wojnę do wygrania, a mogło się nauczyć bycia Złem tylko poprzez cierpienie i ból.

Ona tak się tego nauczyła, a teraz jej kolegów czekało to samo.

Sama przygotowała cały harmonogram treningów. Przez najbliższe sześć dni cztery setki złoczyńców, starych i młodych, miało zostać podzielonych na różne sale pod opieką różnych nauczycieli Zła. Nie było wykładów, sprawdzianów ani zaliczeń, zamiast tego nauczyciele nadzorowali pojedynki między starymi zombi a młodymi uczniami, zgodnie z tematem danych zajęć. Plan lekcji każdego z uczniów składał się z następujących przedmiotów:

<b>TRENING ARMII ZŁA</b>	
<i>Przedmiot</i>	<i>Wykładowca</i>
1. WALKA BRONIĄ	<i>Kastor</i>
2. WALKA ZAKŁĘCIAMI	<i>prof. Bilious Manley</i>
3. WALKA TALENTAMI	<i>prof. Sheeba Sheeks</i>
4. WALKA PODSTĘPNA	<i>Polluks</i>
5. OBIAD	
6. WALKA PSYCHOLOGICZNA	<i>Lady Lesso</i>
7. WALKA WRĘCZ	<i>Lord Arik</i>

Już od pierwszej lekcji na korytarzach zaczęły rozbrzmiewać wrzaski młodych zawszan i nigdziarzy.

Na walce bronią ogr z toporem bojowym pogonił Renę, na zaklęciach wiedźma wypaliła dziurę w spodniach Vexa, na talentach olbrzym Jasia zrzucił Chaddicka ze schodów, a wilk od Czerwonego Kapturka połknął na wpół opierzoną Kiko, ale Polluks zmusił go, żeby ją wypluł. Tymczasem treningi walki wręcz, prowadzone przez Arika, owocowały taką liczbą ran, wstrząsów mózgu i połamanych kości, że wróżki urządziły w holu lazaret pod nadzorem Beatrycze, która miotła się w panice, rozdając eliksiry i zaklęcia uzdrawiające, przygotowane na podstawie starych ksiąg z biblioteki.

Z każdym kolejnym dniem Sofia napawała się nieszczęściem uczniów i rosnącą liczbą ofiar w lazarecie, jakby jej serce, dawniej rozpalane miłością i nadzieją, teraz płonęło tylko na myśl o cudzym bólu. Budziła się rano, czekając niecierpliwie na pierwsze wrzaski, i czuła zawód, gdy trening się kończył, a uczniowie kuśtykali do swoich pokoi. Trzeciego wieczoru położyła się później, ponieważ osobiście postanowiła zaplanować, kto ma z kim walczyć następnego dnia.

– Chyba wpiszę Beatrycze jako przeciwniczkę Haka – stwierdziła. Siedziała na parapecie i notowała pomysły na kawałku pergaminu.

Rafał, który właśnie zmieniał koszulę, przyjrzał się jej z drugiej strony komnaty.

– Celem treningu jest przygotowanie Mrocznej Armii do wojny, a nie zmasakrowanie uczniów, którzy nie znajdują się na froncie.

– To nie był mój pomysł – mruknęła Sofia.

– Uczniowie są przyszłością Zła, Sofio. Musimy ich chronić, dopóki nie zostaną całkowicie przeszkoleni...

– Przecież to właśnie robię. Szkolę ich.

– Łamiąc im kości i charaktery? Nie jestem pewien, czy dzielają ten pogląd.

– Nie jestem pewna, czy mnie to obchodzi – mruknęła Sofia.

– I to mówi dziewczyna, którą dawniej rozpaczliwie obchodziło, co inni o niej myślą.

Sofia podniosła głowę.

– Obchodzi mnie, co ty myślisz.

Młody Dyrektor uśmiechnął się.

– Myślę, że zapominasz o tym, iż nie tak dawno temu byłeś na ich miejscu.

Sofia zmarszczyła brwi i wróciła do swojej listy.

– Tak właściwie nie obchodzi mnie, co myślisz.

Rafał miał zamiar coś powiedzieć, ale Sofia nie dała mu dojść do słowa.

– Dałeś mi dowodzenie, prawda? – przypomniała, nie podnosząc głowy. – Jeśli masz jakieś wątpliwości, możesz mnie zastąpić kimś innym.

Usłyszała, że Dyrektor westchnął, ale nie powiedział już ani słowa.

Prawda była taka, że w głębi duszy Sofia bardzo chciała żałować swoich dawnych kolegów, ale nie czuła nic, zupełnie jakby część jej serca po prostu się wyłączyła. Nie wiedziała, kiedy to się stało. Gdy pocałunek Tedrosa okazał się bez smaku? Gdy dowiedziała się, że Agata wykorzystała ją, by zbliżyć się do księcia? A może wtedy, gdy w końcu zobaczyła siebie w koronie Zła i po raz pierwszy w życiu poczuła, że jest silna i ma wszystko pod kontrolą? Może chodziło o to wszystko i nie tylko... Całe życie była odrzucana przez Dobro, aż jej serce kawałeczek po kawałeczku zamieniło się w kamień.

Z każdym dniem zauważała, że jej cera staje się bledsza, głos bardziej stalowy, mięśnie twardsze, a niebieskawe żyłki prześwitują przez niemal przejrzystą skórę, odzwierciedlając wewnętrzny chłód. Chociaż zachowała młode ciało, czuła się jak jeden z tych starych zombi o martwych oczach, całkiem wyzutych z człowieczeństwa. Nawet jej pocałunki z Rafalem się zmieniły – jego wargi przestały jej się wydawać zimne.

Piątego dnia Sofia nakazała zamknięcie lazaretu, ponieważ uczniowie zaczęli udawać kontuzje, byle

tylko uniknąć walki. Nawet najbardziej nieustraszeni nigdziarze wchodzili na ring z podniesionymi rękami i nie stawiali żadnego oporu, gdy ich nieumarli przeciwnicy tymczasem tłukli ich, cięli lub rzucali nimi przez cały zamek. Początkowo Sofia była wściekła, ale wiedziała, że młodzi uczniowie w końcu zapłacą za takie tchórzostwo.

Gdy więc po obiedzie podbiegła do niej Beatrycze z twarzą mokrą od łez i krzyknęła, że uczeń został zabity, Sofia pomyślała tylko, że ktokolwiek to był, zasłużył sobie na ten los.

– Widziałam z naszego okna... to był ogr... zrzucił kogoś z dzwonnicy... do jeziora – wyjąkała Beatrycze.

– Tak się właśnie dzieje, gdy się nie podejmuje walki – odparła Sofia, nie zwalniając kroku.

Beatrycze złapała ją za ramię.

– Nie pójdziesz sprawdzić, czyje to ciało? To ktoś z grupy Kastora...

– Skoro ciało spadło do jeziora, już go nie znajdziemy. Śluz przeżre je na wylot – odparła lekko Sofia.

– To chyba rozwiązuje też problem pogrzebu.

Drżąca Beatrycze wpatrywała się w nią z otwartymi ustami.

– Zawsze chciałaś tylko być Dobra. A teraz... jesteś tak samo okropna jak on.

Sofia strąciła dłoń Beatrycze z ramienia i ruszyła w swoją stronę.

– Uznaję to za komplement.

Okazało się, że zrzucony z dzwonnicy został nie uczeń, ale Beezel, który dopingował ogra walczącego z Ravanem, ale przypadkiem znalazł się na linii jego szarży i został ciosem głowy wyrzucony za balustradę. Następnego dnia Kastor przed pierwszą lekcją odprawił krótką ceremonię żałobną, w trakcie której nikt nie uрониł nawet łzy.

Po południu Sofia podczas zwykłego obchodu po raz pierwszy zauważyła, że uczniowie Nowego zaczęli sobie radzić trochę lepiej. Albo to śmierć Beezela przeraziła ich i skłoniła do działania, albo mieli dość przegrywania, albo uaktywnił się ich instynkt samozachowawczy, ale młodzi zawsze i nigdziarze walczyli zacięcie przeciwko starym czarnym charakterom, wykorzystując zaklęcia czarnej magii, jakich Sofia nigdy dotąd nie widziała. Vex przemienił się w duszący wiatr, by pokonać wilka, Kiko zamieniła część podłogi w kwas, który wypalił dziury w stopach wiedźmy, zaś Chaddick mogryfikował się w śmierniczą zarazek i zakaził trolla będącego jego przeciwnikiem. Cała trójka ostatecznie przegrała, ale rankiem szóstego dnia uczniowie Akademii Nowego odnieśli pierwsze zwycięstwo – Beatrycze wezwała kruki, które wydziobały oczy złym siostron Kopciuszka. Ponieważ przemienione w zombi dziewczęta zdołały dojść do siebie po ataku nieznośnych ptaków, więc nie było wątpliwości, że później zemszczą się na Beatrycze... A jednak Sofia nie mogła się przestać zastanawiać, skąd uczniowie znają tak czarną magię? Z pewnością nie od Dyrektora Akademii, który ograniczył naukę zaklęć w Akademii Nowego. Może nie ufał młodym zawszanom i nigdziarzom, a może uważał takie umiejętności za zagrożenie dla własnej pozycji.

*To musi być ktoś z nauczycieli* – myślała, ale nikt nie przypisywał sobie zasługi za nagłą poprawę wyników uczniów. Przeciwnie, wszyscy uważali, że to jej dzieło. Nauczyciele, wcześniej powątpiewający w jej metody treningowe, teraz patrzyli na nią z pełną aprobatą.

Wszyscy, z wyjątkiem jednej osoby.

Sofia zaczęła do przerwy między lekcjami i zastukała do dawnej sali profesor Dovey. Gdy zamknięte na klucz drzwi otworzyły się magicznie, zobaczyła, że pokryte syropem dyniowym ściany ostały się z czasów rządów Dobra, ale teraz były splekane jak lustro, które w każdej chwili może się rozsypać.

Lady Lesso pochylała się nad zwojem pergaminu leżącym na biurku profesor Dovey, zrobionym z kandyzowanych śliwek, które teraz zmieniły się w przegniłą czarną masę.

– Interesujący wybór miejsca – zauważyła Sofia. Usiadła w jednej z ławek i rozejrzała się po pomieszczeniu.

Usłyszała zaskakująco niskie pociągnięcie nosem, a gdy podniosła głowę, zobaczyła, że lady Lesso pospiesznie wyciera się i poprawia za biurkiem.

– Nie wybierałam go – odpowiedziała, nie odrywając spojrzenia od zwoju. – Jako starszy członek grona pedagogicznego pozwoliłam innym wybrać sale przede mną. Została tylko klasa profesor Dovey.

– Na pewno za nią tęsknisz – podsunęła gładko Sofia. – Klarysa była twoją najlepszą przyjaciółką.

Lady Lesso podniosła fioletowe oczy.

– Nie wydaje mi się, żebyś miała prawo mówić o dziekan po imieniu.

– Byłej dziekan – przypomniała Sofia. – Poza tym jestem jej przełożoną, tak samo jak twoją, więc mogę zwracać się do was, jak tylko mi się podoba. Mówiłabym do ciebie po imieniu, gdybym tylko je знаła. Nie jesteś już moją nauczycielką. Jesteś moim pracownikiem.

– Ojej. – Lady Lesso uśmiechnęła się na widok bladej twarzy i zaciśniętych ust Sofii. – Zupełnie jakbym patrzyła w lustro na młodszą siebie. Nawet brzmisz tak samo jak ja.

Wróciła do lektury zwoju i znowu dziwacznie pociągnęła nosem, a zaraz potem poprawiła się na krześle.

– Ponieważ jednak nikt nie wie, jak mam na imię, a profesor Dovey leży zamrożona w lochu, to wszystko wydaje się pozbawione większego znaczenia. Przyznam, że nawet trochę zazdroszczę Klarysie, która nie musi teraz nadzorować czterech setek uczniów, młodych i starych, zawszan i nigdziej, chodzących na lekcje w jednym zamku. Dlatego, jeśli wybaczysz, wrócę do mojego planu lekcji, zanim przyjdzie następna grupa...

– Skoro mowa o twoim planie lekcji, to czego właściwie ich uczysz? – zapytała Sofia. – Jesteś jedyną nauczycielką, która zamyka drzwi na klucz podczas treningu, żeby nie mogła wejść do środka.

– Nie może też wejść do środka mój syn, a skoro Dyrektor Akademii całkiem jasno dał do zrozumienia, że pozwoli Arikowi mnie zabić, zamykanie drzwi na klucz wydaje mi się absolutnym minimum zabezpieczeń. Jeśli zaś chodzi o to, czego ich uczę, to przygotowuję ich do udziału w wojnie, zgodnie z twoim poleceniem, królowo.

– Doprawdy? Stałam pod drzwiami twojej klasy, gdy skończyła się lekcja, i ani razu nikt z uczniów nie wyglądał, jakby brał udział w walce.

– Ponieważ nauka walki oznacza naukę, jak mają się bronić. – Lady Lesso spojrzała na nią gniewnie. – Zwłaszcza gdy walka nie jest wyrównana.

Sofia uśmiechnęła się kwaśno.

– Czyli to ty, tak? Ty uczysz ich czarnej magii, żeby mogli walczyć ze starymi złoczyńcami. – Urwała na chwilę zaskoczona. – Ale przecież starzy złoczyńcy są przez cały czas z wami w klasie.

– Rzucam na nich zaklęcie snu, gdy uczę pozostałych – wyjaśniła lady Lesso. – Prosta mgiełka z wywaru ze śpiących wierzb. Kiedy się budzą, nie wiedzą nawet, że lekcja w ogóle się odbyła. Z pewnością pamiętasz jej działanie z Próby Baśni na pierwszym roku.

Sofia zacisnęła zęby.

– Nie masz prawa sprzeciwiać się moim rozkazom!

– Ale to działa, nieprawdaż? – odparła natychmiast lady Lesso. – Uczniowie nabierają pewności siebie. Starzy złoczyńcy muszą się doskonalić, ponieważ młodzież zaczyna stawiać im opór w walce. Nauczyciele jednogłośnie popierają cię jako przywódczynię. Nawet Rafał nie zachowuje się już tak, jakby uważał, że popełnił błąd, gdy pozwolił, by jego decyzją kierowało serce.

Sofia nic nie powiedziała.

Lady Lesso westchnęła ciężko.

– Sofio, moja droga, myślisz, że działam przeciwko tobie, podczas gdy ja przez całe życie pracowałam nad doprowadzeniem do zwycięstwa Zła. Ostatecznie to ja powiedziałam ci, że w tej szkole są szpiegzy Dobra, knujący przeciwko tobie. Jednak odkąd powróciłaś, obawiam się, że twoje emocje są zbyt gwałtowne, byś mogła poprowadzić armię. Czuję, że uczniowie buntują się przeciwko tobie, zamiast cię szanować. Młodych serc nie możesz zmusić przemocą, by uwierzyły w Zło. Sama osobiście dałaś Złu szansę dopiero wtedy, gdy zaoferowało ci coś, o co warto walczyć. Gdy pomagam uczniom stanąć do równej walki, po raz pierwszy, odkąd weszli do nowej szkoły, czują się ważniejsi. Pokazuję im, niezależnie od tego, czy są zawszanami czy nigdziarzami, że wiara w Zło to dla nich jedyna szansa na przetrwanie.

Sofia spojrzała na nią sceptycznie.

– To dlaczego nie powiedziałaś mi, co robisz?

Lady Lesso pochyliła się do niej.

– Ponieważ chciałam, żeby Rafał i reszta nauczycieli tobie przypisali wyłączną zasługę za postępy uczniów.

Sofia spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

– Pamiętaj, co mówiłam, gdy rozmawialiśmy w moim gabinecie. Chcę, żebyś stała się legendarną królową. Chcę, żebyś uczyniła Zło wielkim. Ale przede wszystkim chcę, żebyś była szczęśliwa, ponieważ zasługujesz na życie, jakiego ja nie miałam. Zasługujesz na miłość, do której masz prawo. – W jej oczach zalśniło ciepło. – Dlatego może ty nie widzisz już we mnie nauczycielki, ale ja zawsze będę widziała w tobie moją uczennicę, Sofio. Jeśli kiedykolwiek zaczniesz się wahać, będę cię wspierać z cienia, jak Zła wróżka-matka chrzestna, popychając cię do twojego przeznaczenia jak wiatr wiejący w żagle. Nawet jeśli sama nie będziesz wiedzieć, co jest twoim przeznaczeniem.

Sofia widziała, że to nie wszystko, co lady Lesso chciałaby jej powiedzieć, ale z jakichś powodów powstrzymała się z resztą. Patrzący tylko w siebie w oczy, a Sofia czuła ściskanie w gardle – pierwszy przypływ emocji od wielu dni.

Na korytarzu rozległo się skrzeczenie wrózek.

Sofia stłumiła emocje jak żarzące się węgle, nim zdążyły zapłonąć.

– Cóż, nie potrzebuję twojej pomocy – oznajmiła i skierowała się do drzwi. – Nie potrzebuję też „wróżki-matki chrzestnej”. To moja szkoła, a nie twoja, i skoro uczniowie zamierzają walczyć czarną magią, to ja zezwolę starym złoczyńcom na używanie broni. To chyba fair, prawda? A gdy usłyszysz wrzaski swoich uczniów, będziesz wiedziała, że to twoja robota...

– Sofio.

Zatrzymała się.

– Co takiego, lady Lesso?

– Nie zdołałaś zabić Agaty i Tedrosa, gdy po ciebie przyszli. Dlaczego uważasz, że możesz ich zabić teraz?

Sofia odwróciła się zimna jak lód.

– Z tego samego powodu, z jakiego powróciłam do Zła. Serce tylko do czasu może iść pod wiatr, potem nauczy się go akceptować.

Lady Lesso patrzyła, jak Sofia wychodzi, a czarny tren sukni ciągnie się za nią niczym wąż.

– Święte słowa, moje dziecko. – Nauczycielka z uśmiechem zabrała się z powrotem do pracy. – Święte słowa.

Niebawem na korytarzach rozległy się krzyki młodzieży, jeszcze bardziej przeraźliwe niż wcześniej.

Sofia dotrzymała danego słowa.



## Nieodbrane pary

Daleko od Akademii, w jasnym blasku słońca oświetlającego kryjówkę w Awalonie, Agata rozważała różne sposoby zamordowania Kopciuszka.

Merlin połączył ją w parę z odrażającą księżniczką, tak jak połączył każdego z pozostałych młodych uczniów ze starym bohaterem. Agata wiedziała, że czarodziej każe jej pracować z tą wysmarowaną szminką maskarą chociażby dlatego, że Hester, Anadil czy Hort po prostu zdzieliliby ją siekierą po głowie (Dot nie wchodziła w grę, Kopciuszek zgniotłaby ją jak muchę).

Agata nie mogła oprotestować takiego przydziału, ponieważ po poobiednim spotkaniu Merlin opuścił dom i nikt go od tej pory nie widział. Początkowo naprawdę wierzyła, że zdoła się czegoś nauczyć od dawnej księżniczki. Po pierwsze, Kopciuszek była trochę młodsza od reszty bohaterów. Po drugie, obie miały pomagającą im potajemnie matkę chrzestną w osobie profesor Dovey. Po trzecie, na ile znała baśń o Kopciuszkę, wynikało z niej, że obie musiały przede wszystkim pokonać wątpliwości, by znaleźć prawdziwą miłość.

Ale nawet jeśli Agata starała się podchodzić do swojej mentorki z otwartym umysłem, to pod koniec tygodnia nauczyła się tylko liczyć do dziesięciu za każdym razem, gdy czuła chęć rozerwania jej na kawałki.



– TO RÓDZKA, TY BEZNADZIEJNY PÓLMÓZGU – warknęła Kopciuszek z falującym podbródkiem. – PIĘĆ DNI ĆWICZEŃ, A TY NIE UMIESZ NAWET TRZYMAĆ JEJ PROSTO!

– Bo przez ciebie się denerwuję! – krzyknęła Agata i próbowała stabilnie skierować różdkę na Białego Królika, który cierpliwie opierał się o drzewo i skubał serowy krakers.

– WYOBRAŹ SOBIE, JAK SIĘ ZDENERWUJESZ, KIEDY CAŁA ARMIA BĘDZIE CHCIAŁA CIĘ ZABIĆ!

– Gdybym tylko mogła porozmawiać z Merlinem, przekonałabym go, że nie powinien mnie do tego wyznaczać...

– NO TO SZKODA, ŻE GO TU NIE MA!

– Ale dlaczego ja muszę to robić? – zapytała Agata. Różdżka w jej ręku trzęsła się tak mocno, że drżała nawet jej korona. – Dlaczego nie może się tym zająć ktoś inny?

– Bo z jakichś zakichanych powodów Merlin uważa, że to ty skłonisz Sofię do zniszczenia pierścienia! – ryknęła Kopciuszek. – Ja uważam, że powinnaś raczej zostać wypatroszona, usmażona i подарowana Złu jako prezent na zgodę.

Obie zmierzyły się wściekłymi spojrzeniami.

– Słuchaj, ty przerośnięty kurzyśladzie, ta wojna nic nie da, jeśli nie zmusisz Sofii do rozbicia pierścienia – warknęła Kopciuszek. – A moim zdaniem jedynym sposobem na to jest postawić ją przed wyborem między życiem a śmiercią. Podczas treningu musisz być gotowa naprawdę ją skrzywdzić, bo inaczej nie uwierzysz w siebie, kiedy przyjdzie pora. A jeśli ty nie uwierzysz, ona także nie uwierzy.

– Ale dlaczego mam robić krzywdę królikowi? – spierała się Agata, wskazując zwierzaka pod

drzewem.

– Agato. – Kopciuszek spróbowała się opanować. – Jeśli nie umiesz skrzywdzić królika, jak możesz skrzywdzić swoją najlepszą przyjaciółkę?

– Nie mogę go po prostu ogłuszyć zaklęciem? Dlaczego mam używać różdżki...

– BO ONA SIĘ NIE PRZESTRASZY ZAKLĘCIA OGŁUSZAJĄCEGO! SOFIA NIE BĘDZIE SIĘ BAŁA ŻADNYCH GŁUPICH SZKOLNYCH ZAKLĘĆ! – wrzasnęła Kopciuszek. – Będzie się bała różdżki Dovey, jeśli uwierzy, że jesteś gotowa ją trafić, a różdżka Dovey działa tak jak cała magia w naszym świecie: jest posłuszna intencjom i przekonaniu. Merlin jest najwyraźniej zdania, że masz jedno i drugie, chociaż wszystko wydaje się temu zaprzeczać.

Agata zgrzytnęła zębami i odetchnęła głęboko.

– Raz, jasne? Zrobię to tylko raz!

Kopciuszek uniosła ręce do góry.

– Jak dotąd nie trąciłaś nawet palcem o palec, więc raz byłoby już jakimś postępem!

Agata zignorowała ją i powoli raz jeszcze wycelowała różdżkę w Białego Królika. Wyobraziła sobie armie ścierające się wokół niej... losy całej wojny spoczywające na jej barkach...

Wstrzymała oddech i mocniej ścisnęła różdżkę.

*To dla Dobra.*

*Tylko raz, dla Dobra.*

Teraz, zamiast królika, zobaczyła patrzącą na nią Sofię ze szmaragdowymi oczami i różanymi policzkami. Sofię, która raz za razem próbowała być Dobra tylko po to, by znaleźć się po stronie Zła.

Tak właśnie się to skończy: stanie naprzeciwko Sofii, gotowa ją zabić... pragnąca, by Sofia uwierzyła, że ona może ją zabić... żeby po raz ostatni mogła stać się Dobra.

Dobro i Zło w jednym machnięciu różdżki.

Miłość i nienawiść.

Przyjaciółka i wróg.

Ale Agata potrafiła widzieć tylko przyjaciółkę.

– Nie mogę – szepnęła i opuściła różdżkę. – Nie mogę jej skrzywdzić.

Biały Królik spokojnie schrupał do końca krakersa.

Kopciuszek wyrwała Agacie różdżkę i wystrzeliła promień światła w królika, który uderzył w drzewo tak mocno, że aż go zamoczyło. Starsza kobieta wepchnęła różdżkę w dłoń uczennicy i spiorunowała ją wzrokiem.

– Pomyśleć, że przez moment wydawało mi się, że jesteś królową.

Pomaszerowała do domu, zostawiając Agatę samą.

Nie tylko one miały problemy z nawiązaniem współpracy.

Początkowo Dot miała za złe, że połączono ją w parę ze starym Czerwonym Kapturkiem („To, że obie lubimy ciastka, nie znaczy, że będziemy się dogadywać” – narzekała do Anadil). Sprawy się pogorszyły, gdy okazało się, że Czerwony Kapturek najwyraźniej nie może jej niczego nauczyć.

– Cóż, nie dasz rady uciec przed wilkiem ani pokonać go w walce, a on nie da się nabrać na żadne głupie sztuczki – zastanawiała się Czerwony Kapturek. – Najlepiej zrobisz, jeśli postąpisz tak jak ja w twoim wieku, i zaczniesz po prostu wrzeszczeć, wzywając pomocy. Może w pobliżu będzie jakiś drwal.

– To ma być twoja rada? Mam czekać na przechodzącego drwala?

Czerwony Kapturek zarumieniła się, zatopiona we wspomnieniach.

– Przystojny drwal, pachnący skórą i ziemią...

– Proszę posłuchać, panno... Kapturek, kiedy tylko wilk cię zobaczy, rzuci się na ciebie, żeby napisać na nowo zakończenie baśni. Nie mogę do tego dopuścić – warknęła Dot, powstrzymując się od zauważenia, że mają podobny gust, jeśli chodzi o mężczyzn. – Jeśli cię zabije, Dyrektor Akademii przedostanie się przez barierę do świata Czytelników. Słyszałaś Merlina: wystarczy, że zginie jedno z was!

Czerwony Kapturek postukała się palcem w wargi.

– Czekolada, prawda? To jest twój złowrogi talent?

– Na litość boską, nie masz pojęcia, ile potrzebuję siły, żeby zmienić w czekoladę ropuchę albo mysz. Na pewno nie dałabym sobie rady z całym wilkiem...

Czerwony Kapturek zaczęła się uśmiechać.

– A kto mówi o całym wilku?

Gdy pogodna stara mentorka wyjaśniała swój plan, Dot także zaczęła się coraz szerzej uśmiechać, bo nagle zrozumiała, dlaczego Merlin kazał im pracować razem. Rzeczywiście, plan był tak doskonały, że kiedy cztery dni później dopracowały go do perfekcji, Dot udawała, że wpadły na niego razem.

Tymczasem Hester została przydzielona do Jasia i Małgosi, co było bardzo krępujące.

– Mówiłaś, że nie masz z nimi problemu... – zaczęła Anadil.

– Chodziło mi o to, że mogę mieszkać z nimi pod jednym dachem i nie pozabijać ich! Ale to nie znaczy, że mogę z nimi trenować! – wrzasnęła Hester.

Jeżdżące na wózkach rodzeństwo z podobną odrazą podchodziło do pomysłu pomagania córce wiedźmy, która próbowała ich pożreć („Czy ona też jada dzieci?” – dopytywał się Jaś).

A jednak, mimo początkowych trudności, cała trójka szybko znalazła płaszczyznę porozumienia.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi, jasne? – oznajmił Jaś. – Ale wszyscy chcemy tego samego: żeby twoja matka wylądowała z powrotem w grobie.

– Powtarzam raz jeszcze, to coś nie jest moją matką – odparła Hester.

– Hmmmm – powiedziała z namysłem Małgosia. – A przecież ta nie-twoja-matka dalej będzie widziała w tobie córkę...

Oczy Hester rozszerzyły się, gdy zrozumiała, o czym mowa.

– Co jest? – Jaś przenosił wzrok z jednej na drugą. – Coś mnie ominęło?

Małgosia i Hester wymieniły uśmiechy.

– Czy nasz plan jest jasny, młoda wiedźmo? – zapytała Małgosia.

– Jak słońce – odparła Hester.

Małgosia rozpromieniła się do Jasia.

– Merlin dał nam mądrą dziewczuszkę, co?

Jaś dalej kompletnie nic nie rozumiał.

– W każdym razie mądrzejszą od twojego brata – uśmiechnęła się Hester.

Małgosia przybiła jej piątkę.

Po drugiej stronie dębowego gaju Anadil piekliła się, że musi trenować z Jasiem i Różyczką („Są zakochani, nic dziwnego, że Merlin nie chciał ich rozdzielać” – tłumaczyła Dot. „Oni nawet do kibla chodzą razem!” – złościła się Anadil).

Musiała sobie radzić nie tylko z podwójną porcją mentorów (oraz ich geriatrycznymi wybuchami uczuć), ale także z podwójną porcją czarnych charakterów: olbrzymem Jasia i złą wróżką Różyczki. Dla Anadil, która zawsze z całych sił starała się udowodnić, że nie jest tylko cieniem Hester, dodatkowy wysiłek zdecydowanie był korzystny. Nie miało znaczenia, że musi znosić parę zakochanych gołąbków w charakterze nauczycieli. Nie miało znaczenia, że musiała pracować dwa razy dłużej i dwa razy ciężiej od pozostałych. Jeśli zabije dwa czarne charaktery, nikt więcej nie nazwie jej sługusem.

Jednakże to Hortowi przypadł najgorszy przydział. Przez ostatnie tygodnie był tak skoncentrowany na próbach zdobycia serca Sofii, że nie zauważył nawet, iż jeden z kręcących się po domu staruszków jest jego śmiertelnym wrogiem.

Pan.

Pan!

Początkowo nie mógł w to uwierzyć, ponieważ Piotruś Pan był chłopcem, który przysięgał, że nigdy nie dorośnie, a co dopiero wyłysieje, pomarszczy się i zniedołężnieje. Ale gdy zobaczył siedzącą na ramieniu staruszka wrózkę Blaszanę Dzwoneczek, w jego żołądku pojawiła się lodowa bryła.

Został przydzielony do bohatera, który zabił jego ojca w bitwie na pokładzie „Wesołego Rogera”; bohatera, przez którego w wieku sześciu lat został sierotą; bohatera, z którym przez całe życie pojedynkował się w marzeniach... To wszystko sprawiło, że serce nieszczęsnego Horta niemal stanęło. A jednak, gdy minął pierwszy szok, nie poczuł wściekłości tylko głuchą rozpacz. W swoich marzeniach zawsze widział Piotrusia Pana młodego i bezczelnego, zarozumiałego i wyszczerzanego pyszałka, którego mógłby zabić w uczciwym pojedynku. Teraz, gdy patrzył na osobnika starego i zwyczajnego, stracił całą wolę walki.

Właśnie wtedy zrozumiał, czym różni się od Dyrektora Akademii, z którym mieli stanąć do walki. W przeciwieństwie do niego Hort potrafił zrozumieć, kiedy baśń się kończy i trzeba o niej zapomnieć.

Dlatego pierwszego dnia treningu on i Piotruś rozcięli sobie dłonie i przysięgli na krew wzajemny szacunek. Hort przysięgł, że zabije kapitana Haka i odeśle go z powrotem do grobu, w zamian Piotruś Pan przysięgł, że gdy wojna zostanie wygrana, odwiedzi wraz z Hortem grób jego ojca.

Szóstego dnia ani Kopciuszek, ani Agata nie pojawiły się na treningu.

Podczas gdy pozostali po śniadaniu udali się do dębowego gaju, stara księżniczka siedziała w koszuli nocnej przed kominkiem w jadalni z pieczonymi piankami. Agata leżała po prostu w łóżku, skulona, z twarzą w stronę okna, i patrzyła, jak Lancelot i Tedros ścierają się na miecze na łąkach.

Od tamtej rozmowy z matką księżę poczynił ogromne postępy. Siedział teraz podczas posiłków koło Ginewry, pomagał jej zmywać naczynia i co wieczór zabierał ją na spacer po ogrodzie. Jego życzliwość wobec niej wzruszała Agatę tak bardzo, że musiała się powstrzymywać przed mówieniem o tym, ponieważ obawiała się, że Tedros zacznie się krępować (Nauczyła się już, że jeśli skomplementuje się chłopca za coś, co zrobił, dołoży on wszelkich starań, by nigdy tego nie powtórzyć). Ale gotowość Tedrosa do zapomnienia o dawnych urazach i rozpoczęcia wszystkiego na nowo uświadomiła Agacie, że jest on nie tylko godnym księciem i kochającym synem... ale także wspaniałym królem.

Agata zakładała, rzecz jasna, że skoro tak, to skierowany na trening z Lancelotem okaże mu tę samą życzliwość i otwartość, jak wcześniej swojej matce.

Myliła się.

Tedros, z twarzą czerwoną jak burak, ciął i atakował Lancelota mieczem swojego ojca, ale raz za razem zostawał pokonany. Nie tylko pokonany, ale i upokorzony, ponieważ Lancelot po każdym wygranym pojedynku nacinał mu ucho, obcinał kosmyk włosów albo dawał płazem miecza po tyłku. Nie było nic dziwnego w tym, że Merlin połączył ich w parę, ponieważ Tedros mógł skorzystać na nauce u tak wybitnego szermierza, ale szóstego dnia księżę zmienił się w maniakalną bestię – machał Eskaliburem jak cepem, stękał i pryskał śliną, jakby bronił teraz nie tylko swojej dumy, ale także swojego ojca i królestwa...

Lancelot pokonał go z jeszcze większą przewagą niż wcześniej.

Gdy kilka chwil później Tedros wylądował twarzą w pryzmie końskiego nawozu, Agata nie mogła dłużej na to patrzeć. Wzięła długą kąpiel i poszła do kuchni z nadzieją, że znajdzie jeszcze coś do

jedzenia.

– Nie powinnaś być na treningu? – zapytała Ginewra, podając jej omlet ze szpinakiem i kubek herbaty.

Agata popatrzyła na Kopciuszka, która leniuchowała w jadalni z lokówkami na niebieskawych włosach i obżerała się serowymi krakersami i piankami.

– Wiesz, jak świetnie dogadują się Tedros i Lancelot? – Popatrzyła na Ginewrę. – Oni są jak para gołąbków w porównaniu z nami.

– DAJCIE MI NOWEGO KRAKERSA! – zagrzała Kopciuszek z jadalni. – TEN SIĘ POPSUŁ!

Agata zignorowała ją.

– Naprawdę muszę porozmawiać z Merlinem – powiedziała do Ginewry. – Minęło już sześć dni. Na pewno wiesz, gdzie on jest...

– Może nie zauważyłaś dotąd, ale Merlin nieszczególnie chętnie dzieli się swoimi przemyśleniami i planami – przypomniała Ginewra.

Agata spojrzała przez okno na sylwetki starych i młodych przyjaciół, rozproszonych w odległym dębowym gaju.

– On nawet nie powiedział, jak jego zdaniem możemy wygrać tę wojnę. Dyrektor Akademii ma po swojej stronie Mroczną Armię i uczniów. Przewaga liczebna wynosi dwadzieścia do jednego.

– Merlin nie wysyłałby dzieci na wojnę, gdyby nie miał planu – uśmiechnęła się Ginewra.

– Albo gdyby nie był zdesperowany – odparła Agata.

Uśmiech Ginewry zbladł. Dolała Agacie herbaty.

– Cóż, przynajmniej zostawił swój kapelusz! – powiedziała ze sztucznym optymizmem. – Nie wiem, jak inaczej poradziłabym sobie z posiłkami dla takiego tłumu. Biedactwo już ledwie żyje. – Popatrzyła na kapelusz zwisający z kwiatka w doniczce i pochrapujący cicho. – Mam wrażenie, że wszyscy starają się pomagać w przygotowaniach do wojny, wszyscy poza mną.

– Ty radzisz sobie z prawie dwudziestoma gośćmi w domu, w tym z tuzinem starych nieznośnych bohaterów, i zajmujesz się ich posiłkami, praniem, zmywaniem i zachciankami. To nie jest pomoc w przygotowaniach do wojny, to stanowisko dowodzące – odparła Agata. – Jeśli już, to ja jestem rozczarowaniem. Merlin powierzył mi najważniejsze zadanie z nas wszystkich, a ja nie potrafię sobie z tym poradzić. Gdybym tylko mogła mu o tym powiedzieć, zrozumiałby, że nie ma sposobu, bym zmusiła Sofię do zniszczenia pierścienia, i nie ma mowy, żebyśmy wygrali tę wojnę, jeśli wszystko będzie zależeć ode mnie.

Ginewra uniosła brwi.

– Cóż, w takim razie zniknął w najodpowiedniejszym dla siebie momencie.

Agata myślała dokładnie to samo.

Nikt z pozostałych nie przejmował się tak bardzo nieobecnością Merlina, być może zakładając, że szykuje on idealny plan ataku na Zło. Ale gdy kolejny obiad minął, a czarodziej się nie pojawił, wszystkich zaczęła ogarniać panika.

– Kończy nam się czas, a sami nie poradzimy sobie z całym Złem! – niepokoił się Hort, gdy razem z Agatą, Tedrosem i trzema wiedźmami posilał się o północy przekąską z czekoladowych ciasteczek (zaczynały jako ciasteczka imbirowe, zanim zajęła się nimi Dot). – Przede wszystkim nie mamy nawet broni! Lancelot do niczego jej tu nie potrzebował, więc zostało tylko kilka przerdzewiałych mieczy treningowych i noży kuchennych, którymi nie dałoby się powstrzymać nawet szczura, nie wspominając już o zombi, które da się zabić tylko ogniem. Czym mamy walczyć? Jak mamy zwyciężyć?

– Zwyciężyć? Jak w ogóle mamy stanąć naprzeciwko Zła, jeśli Merlin nie wróci, żeby otworzyć dla nas portal? – przypomniała Hester.

Hort popatrzył na nią z otwartymi ustami, a potem odwrócił się do Agaty.

– To twoja wina! Wcisnęłaś nam tę pretensjonalną gadkę o tym, jak mamy działać razem, starzy i młodzi, i wpędziłaś nas w poczucie winy. A Merlin nawet nie powiedział, na czym ma polegać plan!

– Moja wina?! – odparowała Agata. – Merlin powiedział „Zostawcie to mnie”, jakby miał wrócić z wielką armią gotową walczyć po naszej stronie! Skąd miałam wiedzieć, że tydzień później nie będzie śladu ani Merlina, ani armii...

– Nie będzie żadnej armii – stwierdziła Anadil. – Królestwa zawsze nie pomogą nam, pamiętasz?

– Tu nie chodzi tylko o liczby – powiedziała Hester. – Zanim wpuściliśmy Agatę i Tedrosa do szkoły, przez całe tygodnie dopracowywałyśmy z Merlinem szczegóły planu. Teraz stawka jest znacznie wyższa, a po nim nie ma nawet śladu.

– A jeśli coś mu się stało? – Dot pobladła. – A jeśli nie żyje?

– Nie bądź głupia – prychnął Tedros. – Niedługo wróci. Wszystko będzie dobrze.

Agata zauważyła, że księżę zjada już trzecie czekoladowe ciasteczko, co oznaczało, że jest bardzo niedobrze. Wzięła go za rękę, by dodać mu otuchy, i zauważyła, że jest śliska od potu. Tedros cofnął dłoń.

– Strasznie tu gorąco – oznajmił niezgodnie z prawdą.

Agata spróbowała wyglądać jak ktoś gotów podtrzymać go na duchu.

– Nie boję się – powiedział Tedros głośno. – Nawet jeśli Merlin nie wróci, rozkażę Pani Jeziora, by nas wypuściła. Sam mogę poprowadzić was w tej wojnie!

– Zaraz po tym, jak Lancelot znowu spierze cię na kwaśne jabłko? – parsknął Hort.

Tedros zignorował go i sięgnął po kolejne ciastko.

Przez drzwi Agata widziała starych bohaterów, którzy zebrali się wokół stołu w jadalni, na którym nadal stały maleńkie figurki podzielone w pary. Członkowie Ligi bez wątpienia prowadzili podobną rozmowę o zniknięciu Merlina.

– Moim zdaniem powinniśmy iść spać – ziewnęła wreszcie Dot. – Sen jest dobry na wszystko.

Nikt nie miał lepszego planu.

Kilka godzin później Agata leżała zawinięta w koc na podłodze pokoju gościnnego, nasłuchując odgłosów wszelkich rodzajów posapywania i chrapania. Oddała łóżko Dot, Anadil i Hester, które spały jedna na drugiej jak szczeniaki, od czasu do czasu zrzucając jakąś poduszkę na głowę Agaty.

Ona i tak nie mogła zasnąć. Potrafiła myśleć tylko o tym, że Merlin popełnił fatalny błąd, na tak długo zostawiając ją i Tedrosa w tej kryjówce. Minęły niemal trzy tygodnie, odkąd Pani Jeziora ich tutaj wpuściła. Poddali się leniwemu rytmowi spokojnego życia Lancelota i Ginewry, zapominając, że w Puszczy giną legendarni bohaterowie, a podobni do Agaty Czytelnicy tracą wiarę w Dobro. Tutaj, na łąkach, słońce było jasne i silne, jedzenia nie brakowało i wszyscy byli bezpieczni... podczas gdy w prawdziwym życiu nadciągały ciemności, armia Zła rosła w siłę, a jej najlepsza przyjaciółka walczyła u boku Dyrektora Akademii. Co zastaną, gdy wyjdą przez portal? Czy ona i Tedros będą na to gotowi?

Jeśli w ogóle wyjdą przez portal.

Jeśli Merlin w ogóle wróci.

Jej serce zaczęło być szybciej, ale wiedziała, że musi natychmiast zasnąć, bo inaczej w ogóle nie będzie mogła spać. Otuliła się ciasniej kocem i już miała przewrócić się na drugi bok...

Koc był jakiś dziwny. Wydawał się grubszy niż zwykle, a miękka, aksamitna tkanina pachniała zakurzoną szafą. Gdy oczy Agaty przywykły do ciemności, zobaczyła fioletową podszewkę wyszywaną w srebrne gwiazdki.

Westchnęła cicho.

Z mocno bijącym sercem naciągnęła pelerynę czarodzieja na głowę i poczuła, że unosi się w fioletowych przestworzach, aż w końcu wylądowała miękko na chmurze.

Merlin czekał na nią.

Agata usiadła po turecku na białej mgiełce i oparła się o niego ramieniem. Przez krótką chwilę żadne z nich nie odzywało się ani słowem – rozkoszowali się nieskończoną ciszą Celestium. Już sama obecność czarodzieja sprawiała, że Agata czuła się spokojniejsza, nawet jeśli wydawało się, że niepokojąco zeszcupłał.

– Gdzie byłeś? – zapytała w końcu.

– Odwiedziłem osobę, z którą jestem blisko zaprzyjaźniony.

– Na sześć dni?

– Spędzilibyśmy razem znacznie więcej czasu, gdybyśmy tylko go mieli – odparł melancholijnie Merlin. – Muszę jednak przyznać, że bardzo brakowało mi kapelusza. To nie do wiary, jak trudno przygotować przyzwoity posiłek bez użycia magii. Przypuszczam, że to dlatego ludzie znajdują w końcu towarzyszy życia: łatwiej jest radzić sobie z szykowaniem jedzenia w dwie osoby. Z drugiej strony życie w samotności ma swoje zalety. Można się nauczyć zaradności, podróżować zgodnie z kaprysem albo myć włosy raz na rok.

Agata czekała, aż przejdzie do rzeczy.

– Cudownie jest tutaj, nieprawdaż? – westchnął czarodziej. – Niemal mógłbym zapomnieć o wszystkim tym, co widziałem – dawni bohaterowie Dobra zamordowani, a ich ciała pozostawione w Puszczy bez pogrzebu. Niektórzy, tak słynni jak Calineczka czy Aladyn, inni nieznani nawet pod własnym imieniem, tylko jako „sprytny krawczyk” albo „dzielny chłopiec”. Pochowałem tylu z nich, ilu zdołałem, ale musimy przenieść ich do porządných grobów w Ogrodzie Dobra i Zła, gdy przyjdzie właściwa pora.

Jego twarz zachmurzyła się smutkiem, myślami nadal był w Puszczy. Agata wiedziała, że powinna tak samo jak on żałować martwych bohaterów, ale potrafiła myśleć tylko o tym, jak uniknąć podzielenia ich losu.

– Merlinie – zaczęła ostrożnie. – Wiesz, że zostawiłeś nas tutaj bez słowa wyjaśnienia, jak mamy pokonać armię dwudziestokrotnie przewyższającą nas liczebnością...

– Doskonale o tym wiem, Agato, ale teraz najważniejsze dla mnie jest to, czy poczyniłaś jakiegokolwiek postępy w wymyśleniu, jak zamierzasz przekonać Sofię do zniszczenia pierścienia.

– Nie dam rady tego zrobić, Merlinie. Powiedziałaś, że Sofia musi zniszczyć ten pierścień z własnej woli. Groźenie jej śmiercią nie zostawia jej wyboru, a poza tym nie wydaje się Dobre.

– Czy tak właśnie zdaniem Kopciuszka masz skłonić Sofię do zniszczenia pierścienia?

– Yyy, ona przez ostatnie pięć dni próbowała mnie zmusić do dręczenia Białego Królika.

Merlin jęknął.

– Powiniennem wiedzieć, że do tego potrzebowała różdżki Dovey. Ta dziewczyna ma strasznie dużo bojowego ducha, bez wątplenia z powodu warunków, w jakich dorastała. Tak, obawiam się, że zmuszanie twojej najlepszej przyjaciółki siłą, żeby zrobiła to, czego chcesz, jest nie tylko moralnie wątpliwe, ale kompletnie bezcelowe. Tak jak mówiłem, Dyrektor Akademii zginie tylko wtedy, gdy Sofia zniszczy pierścień. Jeśli ona zginie, zanim to zrobi, Dyrektor utraci ukochaną ciałem, ale nie duszą. To oznacza, że stanie się śmiertelnikiem jak reszta z nas, ale nadal będzie pełen życia, z armią złoczyńców na swoje rozkazy. Niemal niemożliwy do zgładzenia. Zdecydowanie nie o takie zakończenie nam chodzi.

Zastanowił się głęboko.

– Jednakże Kopciuszek nie do końca się myli. Sofia jest teraz królową Zła i nie przekonasz jej do zniszczenia pierścienia, jeśli będziesz się odwoływać do Dobra tkwiącego w niej. Musisz zmierzyć się z najgłębszym Złem w jej sercu i udowodnić, że ma powód, by to zrobić.

Agata popatrzyła na czarodzieja.

– Będziesz mieć tylko jedną szansę – powiedział Merlin. – Wykorzystaj ją mądrze.



Agata zastanowiła się, co powinna zrobić z tą jedyną szansą... ale nadal nie miała żadnego pomysłu.

– Merlinie, powiedziałaś wcześniej, że Dyrektor Akademii szuka czegoś w Gawaldonie. Czegoś, co zniszczyłoby Dobro na zawsze. Wiesz już może, co to takiego?

– Obawiam się, że poradziłem sobie z tym zadaniem tak samo dobrze, jak ty ze swoim – uśmiechnął się kwaśno czarodziej. – A jednak cały czas przypominam sobie coś, co powiedziałaś, gdy wędrowaliśmy razem do Awalonu. Dyrektor sugerował, że to właśnie Sofia ma ostatecznie zniszczyć Dobro... a nie on.

Agata przypomniała sobie, co Rafał powiedział jej w muzeum Zła.

– Powiedział, że w baśni najbardziej niebezpieczna jest ta osoba, która gotowa jest zrobić wszystko w imię miłości.

Merlin skubał brodę, a okulary zjechały mu z nosa.

– Myślisz, że to może mieć jakiś związek z matką Sofii? – podsunęła Agata. – Nigdy nie znaleźliśmy jej ciała. Może ma je Dyrektor Akademii?

– Może ma to związek z matką Sofii, a może z czymś o wiele, wiele ważniejszym – odpowiedział czarodziej. – Pamiętaj, co ci powiedziałem, gdy poprzednio tu rozmawialiśmy. Przez setki lat Dobro miało miłość po swojej stronie i to sprawiało, że zawsze zwyciężało nad Złem. Ale dlaczego? Ponieważ Dyrektor Akademii, dążąc do większej władzy, zabił własnego brata, a tym samym udowodnił, że Zło nie potrafi naprawdę kochać. Aby zrównoważyć ten jeden straszliwy uczynek, Baśniarz sprawił, że Dobro wygrywało w każdej baśni tak długo, jak długo po jego stronie stała prawdziwa miłość. Ale teraz Rafał ma Sofię jako swoją królową i uważa, że jej miłość wystarczy, by odkupić w końcu tanto morderstwo.

– Ale to przecież nie ma sensu – sprzeciwiła się Agata. – Nawet jeśli zdobył miłość Sofii, to nie przekreśla faktu, że zabił najbliższą osobę.

– Zaiste – przyznał Merlin. – Pozostaje więc pytanie: co takiego Sofia ma zrobić dla niego na końcu baśni? Czy on uważa, że to ona może odkupić pierwotny grzech? A jeśli tak... czy dlatego właśnie w ogóle wybrał Sofię jako swoją ukochaną?

Agata poczuła, że jej żołądek się zaciska.

– Merlinie, cokolwiek on planuje, nie mamy szans na zwycięstwo, jeśli nie dostaniemy jakiegoś wsparcia. Nie rozumiesz? Jest nas tylko garstka uczniów i zniedołężniałych starych bohaterów!

Merlin nie słuchał jej.

– A jeśli od początku źle rozumieliśmy tę baśń, Agato? – zapytał cicho. – A jeśli on może udowodnić, że zabicie brata w ogóle nie było zbrodnią? Że miłość jest największym Złem, a nie największym Dobrem? Co wtedy? – Wyprostował się. – Wtedy Dobro stanie się Złem, a Zło stanie się Dobrem, prawda? Tak jak zapowiadał...

Agata potrząsnęła głową.

– Merlinie, mówisz kompletnie bez sensu...

Drgnął, jakby nagle sobie przypomniał o jej obecności.

– To była z mojej strony bezmyślność, sprowadzać cię tutaj w środku nocy, kiedy jeszcze nie zmrużyłaś oka, szczególnie biorąc pod uwagę wszystko, co nas czeka. No już, już, kładź się szybko – liczy się każda minuta...

Agata zmarszczyła brwi.

– Czeka, ale jak mamy z nim walczyć? Jak mamy...

Nagle zaczęła ziewać i zrozumiała, że czarodziej musiał coś zrobić, ponieważ jej ciało stało się odrętwiałe, a głowa zaczęła jej ciążyć, aż w końcu wpadła w chmurę jak kotwica. Wyciągnęła jeszcze do Merlina rękę, walcząc z sennością i próbując go złapać, ale złapała tylko garść gwiazd i zapadła się w ciemność z ciepłym smakiem nieba w ustach.

Ostre głosy rozbrzmiały w pustce, więc Agata otworzyła oczy.

Leżała rozciągnięta na podłodze, zawinięta w postrzępiony, niebieski koc Ginewry. Wiedźmy zniknęły z pokoju, a łóżko było gładko posłane. Przez okno widziała czarne nocne niebo bez śladu wschodzącego słońca.

Poszła w stronę głosów, do jadalni, i zobaczyła swoich przyjaciół, starych i młodych, pakujących do jutowych worków suchary, owoce i butelki z wodą, a jednocześnie dojadających owsiankę. Wszyscy byli ubrani w grube czarne płaszcze i rozmawiali z ożywieniem ściszonymi szeptami. Tylko Ginewra miała na sobie koszulę nocną i pakowała torbę Lancelota, podczas gdy rycerz polerował miecz. Gdy Agata weszła do jadalni, zauważyła, że grupa nie jest podzielona jak zawsze na starych po jednej i młodych po drugiej stronie, ale wymieszana jak grupy treningowe: Hort z Piotrusiem Panem, Anadil z Jasiem i Różyczką, Dot z Czerwonym Kapturkiem, Hester z Jasiem i Małgosią... Aż w końcu Hort zauważył obecność Agaty i wraz z Piotrusiem Panem umilkli. Pozostali poszli w ich ślady.

Merlin wszedł do pokoju, popijając z kubka kawę.

– Staraliśmy się być cicho, moja miła, żebyś mogła jeszcze chwilkę odpocząć.

Zaspana Agata nie rozumiała.

Poczuła, że ktoś dotyka jej ramienia.

Gdy się obejrzała, zobaczyła Tedrosa, wymytego i pięknego w czarnym płaszczu, z przypiętym na plecach Eskaliburem. Uśmiechając się niepewnie, ścisnął jej rękę.

– Już czas – powiedział.

## Przeprosiny i wyznania

Agata zrozumiała, że ich los jest przypieczętowany, gdy Tedros spróbował przekonać Lancelota, by został z jego matką.

Tedros tak samo dobrze jak Agata wiedział, że potrzebują pomocy rycerza w zbliżającej się bitwie. Skoro więc błagał Lancelota, by pozostał w domu, to oznaczało, że jego zdaniem wszyscy mieli zginąć. Księżę mógł nie cierpieć niecnego rycerza, ale nie potrafił znieść myśli o tym, że jego matka go straci.

Jego opinia i tak pozostała bez znaczenia, bo Ginewra nie chciała o tym słyszeć.

Pożegnała się z Lancelotem na oświetlonej blaskiem księżyca łące, tak samo jak z pozostałymi gośćmi, każdego ściskając pospiesznie, jakby wybierali się na zakupy i mieli wrócić na obiad.

Dopiero gdy żegnała Agatę, przytuliła ją na trochę dłużej. Agata widziała, że dawnej królowej drżą wargi, a oczy zasnuwają się wilgocią.

– Opiekuj się Tedrosem – szepnęła Ginewra.

– Obiecuję – odparła Agata, starając się powstrzymać od płaczu.

Coś zimnego dotknęło jej głowy, a gdy Agata spojrzała w górę, zobaczyła, że księżę założył jej koronę.

– Zostawiłaś ją w pokoju – oznajmił z żartobliwym uśmiechem. – Jestem pewien, że tylko przez roztargnienie.

Potem spojrzał na matkę.



Agata widziała, że oboje walczą z falą emocji... matka i syn, którzy musieli zmierzyć się z tak wielkim bólem, by znów być razem, teraz mieli się po raz kolejny rozstać.

– Pozwól mi iść z wami, Tedrosie. Proszę – błagała Ginewra. – Mogę walczyć... będziemy razem...

– Nie. Tylko w tym ja i Lancelot się zgadzamy.

Ginewra potrząsnęła głową, a z oczu pociekły jej łzy.

Tedros przytulił ją do piersi.

– Posłuchaj: przyjedziesz do Kamelotu na moją koronację, gdy tylko Agata i ja zamkniemy naszą baśń, a Dyrektor Akademii zginie. Wtedy właśnie zakończy się twoja opowieść, dobrze? Nie tutaj, ale w Kamelocie, gdzie będziesz matką... potem babką... i będziesz otoczona miłością przez resztę życia... Możesz nawet zabrać ze sobą ogra.

Ginewra stłumiła śmiech.

– Obiecuj mi, Tedrosie. Obiecuj, że wrócisz.

– Obiecuję – powiedział ochryple Tedros.

Agata wiedziała jednak, że kłamie.

Ginewra zauważyła coś za plecami Tedrosa i odsunęła się od niego.

Gdy Agata i Tedros się odwrócili, zobaczyli Merlina prowadzącego Ligę bohaterów, młodych i starych, do unoszącego się nad ziemią portalu białego blasku widocznego na szczycie odległego wzgórza.

Lancelot przeszedł przez niego pierwszy i zniknął jak cień w słońcu, a dawni i nowi bohaterowie poszli w jego ślady, jeden po drugim... aż został tylko Merlin, patrzący ze współczuciem na Tedrosa i Agatę, jakby żałował, że nie może im pozwolić zostać.

– Jestem pewien, że powinien być już ranek – powiedział Tedros do Agaty. Rozglądał się w ciemnościach Puszczy i starał się nie zgubić idącej przed nimi pary.

– No to gdzie jest słońce? – Agata przyglądała się płynącym szybko na horyzoncie czarnym chmurom, przez które przeświecała pulsująca iskierka światła. – Widzę tylko gwiazdę poranną i burzowe chmury...

Gdy przyjrzała się uważniej, zrozumiała, że to nie są chmury.

To był dym unoszący się w oddali, dokładnie tam, gdzie Merlin prowadził ich armię. Owinięta czarnym płaszczem Agata wspięła się na palce i spojrzała ponad głowami idącej przed nimi dwójki, ale nie widziała, co jest jego źródłem.

– Podnieś mnie – szturchnęła Tedrosa.

– Co takiego?

– Weź mnie na barana.

Tedros zmarszczył brwi.

– To, że nosisz koronę, nie znaczy...

– Pospiesz się!

– A ja myślałem, że Sofia jest wymagająca – westchnął książę.

Podniósł Agatę na wysokość ramion i stęknął cicho, a ona objęła go za szyję i oparła buciory na jego piersi. Widziała przed nimi Horta z Piotrusiem Panem, a za sobą słyszała Kopciuszka i Pinokia żartujących sobie z niej i Tedrosa.

– Ktoś tu już jest pod pantoflem – powiedział Pinokio.

– W końcu dorównał wzrostem ojcu – burknęła Kopciuszek.

Tedros zgrzytnął zębami i ugiął się pod ciężarem Agaty.

– Ile jeszcze chcesz tak siedzieć?

Agata pochyliła się do przodu, a niskie gałęzie zaczepiały o jej koronę, gdy wpatrywała się w ciemność w poszukiwaniu źródła dymu.

Pochodził z ognia.

Daleko na czarnym horyzoncie wznosił się ku niebu wysoki słup żółto-czerwonych płomieni. Ogień wspinał się coraz wyżej i wyżej, oświetlając otoczenie: przekrzywioną wieżę zegarową, sklepy na rynku, domy z wieżyczkami na dachach i resztę wyraźnego i ostrego miasteczka, rozjaśnionego blaskiem płomieni pod dziurawą barierą.

Gawaldon.

Gawaldon płonął.

Nagle Agata przypomniała sobie obraz na Wystawie Zła... Ostatnią wizję Augusta Sadera przedstawiającą gigantyczne ognisko na środku miasteczka.

– Nie, to nie miasto płonie. Oni palą książki z baśniami – szepnęła i mocniej ścisnęła Tedrosa. – Sader wiedział, że spalą książki.

Widziała, że bariera wokół Gawaldonu jest pełna dziur i drży na wietrze, jakby w każdej chwili mogła runąć.

– Uwierzyli w nowe zakończenia, Tedrosie. Merlin miał rację. Tracą wiarę w Dobro...

– Nie mam pojęcia, dokąd Merlin nas prowadzi – mruknął Tedros, który jej nie słuchał. – Akademia jest na wschodzie, a twoje miasteczko na zachodzie. Jeśli dalej będziemy iść w tym kierunku, trafimy prosto do leżącego między nimi Lasu Stymfów.

– Lasu Stymfów?

– To stamtąd pochodzą stymfy, no wiesz, te szkieletowe ptaki, które mieliśmy w szkole, zanim krogi je zeżarły – wyjaśnił niecierpliwie Tedros, pocący się pod jej ciężarem. – Merlin chyba oszalał, jeśli mu się wydaje, że przeżyjemy tam choćby minutę. Nikt przy zdrowych zmysłach nie zapuszcza się do tego lasu, ponieważ stymfy są posłuszne Dyrektorowi Akademii.

– Myślałam, że stymfy nienawidzą czarnych charakterów – powiedziała Agata.

– Ponieważ Dyrektor wyszkolił je, żeby polowały na Złe dusze. Jedynym dniem, gdy można się zbliżyć do Lasu Stymfów, jest 11 listopada, raz na cztery lata, gdy nowi nigdziarze są wybierani do Akademii. Rodziny przychodzą na piknik na obrzeżach lasu i patrzą, jak stymfy nurkują z drzew, porywają dzieci i zabierają je do zamku Zła.

Siedząca na ramionach Tedrosa Agata widziała ciemną połąć lasu oddzielającego Gawaldon od ledwie widocznych zarysów Akademii Zła.

Była już kiedyś w tym lesie.

Tamtej nocy, ponad dwa lata temu, gdy Dyrektor Akademii porwał ją i Sofię z Gawaldonu... Zawłókł je do Bezkresnej Puszczy, gdzie wykluty z czarnego jaja stymf pochwycił je i poleciał z nimi do szkoły.

Dlaczego Merlin miałby ich prowadzić do lasu, w którym zaczęła się ich baśń? Mieli przecież zaatakować Akademię Zła. Mieli znaleźć Sofię, żeby mogła zniszczyć pierścień...

Oczywiście, jeśli Agata zdoła ją do tego przekonać.

Szybko spojrzała w niebo i postarała się nie myśleć o niewykonalnym zadaniu. Ile czasu mieli, zanim Puszcza pograży się w ciemności? Dlaczego słońce jeszcze nie wstało?

Jej spojrzenie pobiegło do isierki światła ledwie widocznej w kłębach dymu. Gdy przyjrzała się jej uważniej, zobaczyła, że kapią z niej pomarańczowe drobinki ognia, które tonęły w dymie i gasły w powietrzu.

– To nie jest gwiazda poranna – zachrypiała. – Tedrosie, to jest słońce.

Poirytowany Tedros podniósł głowę.

– Nie bądź głupia, słońce nie może być takie małe... – Jego twarz stężała. – Naprawdę?

Agata wiedziała, że właśnie zrozumiał to samo, co ona zeszłej nocy: zbyt długo pozostawali poza Puszcza.

Powoli postawił ją na ziemi.

– Siedem dni. Tak powiedział Merlin.

– To oznacza, że słońce zgaśnie na zachodzie... dzisiaj wieczorem – powiedziała Agata.

– To oznacza, że dziś wieczorem nasza baśń się zakończy – stwierdził Tedros. – Tak czy inaczej.

Popatrzyli na siebie, tak samo bladzi.

– Nie pozwolę, by coś ci się stało – obiecał książę.

Agata skinęła głową.

– Wiem.

Teraz ona kłamała. Nawet książę nie mógł obronić jej przed tym, co się zbliżało.

Tedros zmusił się do męznego uśmiechu i przyciągnął ją do siebie.

– Ze wszystkich baśni we wszystkich królestwach w całej Puszczy ty musiałaś wejść właśnie do mojej.

Agata zamarkowała uśmiech i przytuliła go mocno. Poszli za Merlinem i resztą armii Dobra do

mrocznego Lasu Stymfów.

Gdy wyszli przez portal do Puszczy, Agata i Tedros zauważyli przede wszystkim, jak zimno się zrobiło. Powrót po trzech tygodniach w wiosennym raju na łąkach do pozbawionej słońca zimy sprawił, że oboje dygotali mimo grubych płaszczy. Ale gorszy od zimna był nowy, ohydny zapach: smród gnijących drzew i rozkładających się zwierząt zmuszał ich do zatykania przez pierwszą godzinę nosów rękawami, zanim udało im się przywyknąć.

Poranek ciągnął się w nieskończoność, nie stawał się jaśniejszy ani cieplejszy, a cała grupa wędrowała przed siebie dwójkami, starzy z młodymi – poza Agatą i Tedrosem, którzy szli razem, żeby unikać swoich mentorów. Początkowo wszyscy poddali się wrażeniu, że opuszczona okolica jest bezpieczna. Królestwa zawszan ukryły się za murami, tak jak przewidział Merlin, podczas gdy kraje nigdzieńskie, takie jak Kruczy Uskok czy Piekielny Las, były zbyt rozsądne, by atakować armię Dobra, jak mała by nie była, zanim Dyrektor Akademii nie udowodni, że Zło może zwyciężyć.

Poczucie bezpieczeństwa nie trwało jednak długo.

Wkrótce kolejne pary zaczęły zauważać po bokach ścieżki prowizoryczne groby oznaczone dymiącymi białymi gwiazdkami, na których Merlin wypisał imiona poległych bohaterów. Idący obok Białego Królika Juba zapisywał je w małym notesie i przy każdym odmawiał szeptem modlitwę. Gdy wraz z pozostałymi kilka godzin później zatrzymał się na obiad nad wyschniętym jeziorem, wszyscy mieli takie same ponure twarze, ponieważ wiedzieli, że z każdym krokiem są coraz bliżej własnych grobów.

A jednak wciąż żywili nadzieję, że ich przywódca ma jakiś plan, by ich ocalić. Dlatego gdy Merlin rozpałił ognisko na wyschniętym dnie jeziora i rozdał kanapki z indykiem, jego słuchacze rozsiedli się na ziemi i z ulgą czekali, aż wreszcie – wreszcie! – dowiedzą się, jak mała garstka bohaterów i uczniów może pokonać armię Zła dwudziestokrotnie przewyższającą ich liczebnością.

– Tak się czasem zastanawiam – zaczął Merlin, oblizując odrobinę musztardy z górnej wargi – skąd właściwie bierze się to jedzenie? Czy istnieje jakiś czwarty wymiar, z którego wyciąga je ten kapelusz? Czy może po prostu stwarza z powietrza chleb i indyka? A jeśli tak, to z czego te kanapki naprawdę są zrobione?

Czterdzieści oczu wpatrywało się w niego.

– Merlinie – zagotował się Lancelot – to jasne, że idziemy do Lasu Stymfów, bo inaczej kilka godzin temu skręcilibyśmy na wschód. Czy jest jakiś powód, dla którego prowadzisz nas tam, a nie do Akademii?

– Z pewnością – odparł Merlin, szukając w kapeluszu wykałaczkę.

Nie rozwinął tematu.

– No i? Jaki to powód? – warknął Piotruś Pan.

– Rzecz jasna taki, że właśnie w Lesie Stymfów Dyrektor Akademii zamierza nas zaatakować – wyjaśnił Merlin, dłubiąc w zębach. – Napijemy się kawy? Chociaż dwadzieścia kubków to spore wyzwanie, biorąc pod uwagę, jak jesteście wybredni, jeśli idzie o mleko i cu...

– Merlinie, na litość boską! – jęknął Jaś.

– Gdy powiedziałem, żebyście zostawili mi planowanie, mówiłem serio – odparł czarodziej. – Wszyscy macie dość zmartwień bez zastanawiania się nad zawiłościami wojennymi, a ta wojna zostanie przegrana, jeśli zginie choćby jeden z najsłynniejszych bohaterów. Bariera wokół świata Czytelników ledwie się trzyma. Piotruś, Kopciuszek, Jaś, Śpiąca Królowna, Czerwony Kapturek, Jaś i Małgosia, Pinokio – tylko wy stoicie między Dyrektorem Akademii a końcem znanego nam Dobra. Dlatego pozwólcie, że to ja będę się martwił planami bitwy, a wy i wasi młodzi wasale zajmiecie się pozostawaniem przy życiu.

Tedros rzucił Agacie szybkie spojrzenie, pytając bezgłośnie, czy zostawianie planów Merlinowi wydaje jej się równie kiepskim pomysłem jak jemu.

Agata odchrząknęła.

– Merlinie, powiedziałaś właśnie, że prowadzisz nas do Lasu Stymfów, ponieważ tam ma nas zaatakować Dyrektor Akademii. Skoro stymfy są mu posłuszne, to nie wydaje ci się, że chcielibyśmy poznać jakieś szczegóły?

– Szczegóły? – Merlin wyduł wargi. – Niech wam będzie. Dyrektor Akademii zamierza urządzić na nas zasadzkę z udziałem starych złoczyńców, zanim jeszcze dotrzemy do szkoły. Ponieważ wiedziałem o tym z wyprzedzeniem, mogłem zdecydować, gdzie chciałbym widzieć tę zasadzkę. Las Stymfów wydawał się najlepszą opcją.

Słuchacze zaczęli szemrać.

– W końcu zgubił piątą klepkę – mruknął Tedros do Agaty.

– Merlinie, przede wszystkim Las Stymfów jest najgorszym miejscem, w jakie możemy się udać, skoro one słuchają Dyrektora... – prychnął Lancelot.

– Mniejsza o stymfy – wtrąciła Hester. – On urządza na nas zasadzkę? Z dwoma setkami nieumarłych złoczyńców?

– Skąd czarodziej w ogóle wie, że ma być zasadzka? – skrzywił się Jaś.

– Raz w końcu muszę się z nim zgodzić – przytaknęła Małgosia. – Zasadzka oznacza atak z zaskoczenia, więc jeśli nie ma zaskoczenia, to nie ma zasadzki...

– Dla mnie zaskoczeniem jest to, że nasza przyszła królowa martwi się o mnie – zagrzmiał Merlin, nie odrywając wzroku od Agaty. – Podczas gdy to ona jest odpowiedzialna za wygranie tej wojny, a wciąż nie ma pojęcia, jak skłonić Sofię do zniszczenia pierścienia.

Wszyscy zamilkli.

Agata powoli popatrzyła na Merlina.

– Albo zginie Dyrektor Akademii, albo my, Agato – podkreślił czarodziej. – Dlatego na twoim miejscu koncentrowałbym się wyłącznie na Sofii, a nie na stymfach.

Jego głos odbił się echem od ściany lasu.

Agata wiedziała, że Tedros wpatruje się w nią.

Reszta grupy także patrzyła na nią w milczeniu, ze zmarszczonymi brwiami.

– No to równie dobrze możemy się sami od razu pozabijać – parsknęła Kopciuszek.

Agata odwróciła się do niej gwałtownie.

– Albo przynajmniej zabić ciebie, bo jesteś podłym potworem bez serca, którego wszyscy nie cierpią!

Kopciuszek zrobiła się czerwona jak burak.

Pozostali znieruchomieli i odwrócili wzrok.

Agata popatrzyła na Tedrosa, ale on również nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

Merlin podniósł się i otrzepał z rąk okruchy chleba.

– To jeszcze jeden powód, dla którego zostałem starym kawalerem... – powiedział i skierował się do ścieżki. – Przyjemność jedzenia w samotności.

– Nie będę przeproszać – oznajmiła Agata.

Idący spokojnie koło niej Tedros ugryzł kęs jabłka.

– Nie będę. Zasłużyła sobie na to – upierała się Agata, starając się nie oglądać na Kopciuszka, która szła spory kawałek za nimi w towarzystwie Pinokia. – Ty byś zrobił to samo.

Tedros nie odpowiedział.

– Dobra, jeśli masz z tego powodu robić scenę, przeproszę ją, ale tylko jeśli ona przeprosi mnie



pierwsza – powiedziała Agata.

Tedros przeżuł ogryzek i cisnął nim w bok.

– A za co ona ma właściwie przeproszać?

– Tedrosie, odkąd ją spotkaliśmy, zajmowała się tylko dręczeniem nas!

– Do tej pory ci to nie przeszkadzało. Jeśli już, byłaś dla niej wcześniej wręcz uprzedzająco grzeczna.

– Ale każdy ma swoje granice!

– Albo też zwątpiłaś w siebie i znalazłaś sobie poręczną dziewczynkę do bicia.

– Co?!

– Agato, pamiętasz, jak na pierwszym roku na lekcji dobrych uczynków profesor Dovey powiedziałaś mi, że jestem głupi jak osioł, a potem...

– Ty zagroziłaś, że mnie zabijesz?

Tedros wskazał siebie.

– Zwątpiłem w siebie. – Wskazał ją. – Dziewczynka do bicia.

Uśmiechnął się do niej przekornie.

– Wiem, o czym mówię.

Agata zaplotła ramiona.

– Ty mnie wtedy nie przeproszałaś, więc dlaczego ja mam ją przeproszać?

– To chyba jasne: bo jesteś lepsza ode mnie.

– Czy tego argumentu zamierzasz używać w każdej naszej kłótni aż do grobu?

– Ale działa, nie?

Agata jęknęła.

– Dobra. W tej chwili nie mam szans porozmawiać z nią sam na sam, więc poczekam na odpowiedniejszy czas i miej...

– Ej, długonosy! – krzyknął Tedros do Pinokia. – Przeszedłbyś się kawałek ze mną?

Pinokio skrzywił się.

– Wolałbym nie, bo i tak uważasz, że cały świat ma się ciebie słuchać, ale ponieważ jesteś rozpuszczonym smarkaczem, który będzie ze mnie szydzić, używając poniżających docinków, jeśli odmówię, wyczuwam, że nie mam wyboru – oznajmił i podszedł do księcia.

Tedros zamrugał oczami.

– Mówienie zawsze prawdy musi być okropnie męczące.

– A jak myślisz, dlaczego się nie ożeniłem? – zapytał Pinokio, razem z nim maszerując w dalszą drogę.

To wystarczyło, by Agata została sam na sam ze swoją mentorką.

Spodziewała się, że stara księżniczka napadnie na nią i urządzi popisową scenę, ale Kopciuszek szła tylko przed siebie, przygarbiona, z oczami wbitymi w ziemię jak zawstydzone dziecko.

– Yyy, no cześć – powiedziała ciut zaskoczona Agata. – Chciałam cię przeprosić. Chyba poczułam się zagrożona i wyładowałam się na...

– Uważasz, że jestem złym człowiekiem – wymamrotała Kopciuszek. – Wszyscy uważają, że jestem złym człowiekiem, że jestem zgorzkniała, oziębła i chamska. Ale nikt z nich tego nie zrozumie, a już na pewno nie ty.

– To nieprawda – odparła Agata. – Ludzie zawsze uważali mnie za naprawdę chamską. Prawda była taka, że obawiałam się ich opinii, dopóki nie nauczyłam się...

– Nikogo nie obchodzi, czego się nauczyłaś – burknęła Kopciuszek. – Poza tym i tak nie masz racji. Nie chodzi o to, że się boję głupich opinii ludzi takich jak ty. Zapomnij, że cokolwiek mówiłam. Przyjmuję przeprosiny i możesz już iść, dobra?

Skrzyżowała ramiona i odwróciła głowę, jakby chciała zakończyć tę rozmowę.

Agata westchnęła.

– Dobra.

Już miała się oddalić... ale w tym momencie to usłyszała. Cichutki głos w swoim sercu.

*Nie idź.*

To nie był jej głos.

To był głos Kopciuszka.

Dawno, dawno temu Agata potrafiła słyszeć życzenia płynące z duszy w potrzebie. Od tamtej pory myślała, że straciła ten talent.

Być może jednak go nie straciła.

Może po prostu przestała słuchać.

Powoli odwróciła się do starej księżniczki.

– Powiedz mi.

Kopciuszek popatrzyła na nią zaskoczona.

– Jeszcze tu jesteś – powiedziała, starając się, by w jej głosie brzmiała irytacja.

– Słuchaj, Merlin uważał, że możemy sobie nawzajem pomóc – oznajmiła Agata. – A ja mam przecucie, że wiesz, dlaczego.

Kopciuszek wbiła wzrok w ziemię.

– Ale po co? – mruknęła cicho.

– Proszę – powiedziała Agata.

Przez dłuższy czas szły w milczeniu.

– Nigdy, przenigdy nie spodziewałam się, że trafię do Akademii Dobra – powiedziała stara księżniczka. – Dorastałam pod opieką macochy, która powtarzała mi, że jestem brzydka, głupia, tłusta i nie zasługuję nawet na to, żeby czyścić kible u niej w domu, a co dopiero być zawszanką. Nazywała mnie „Kopciuszkiem”, dziewczyną, która będzie miała szczęście, jeśli ożeni się z nią parobek ze stajni. Całą uwagę poświęcała swoim dwóm córkom, które – czego była pewna – po ukończeniu Akademii Dobra poślubią książąt. Więc gdy to ja dostałam bilet na Kwietną Kolej do Akademii, a moje przybrane siostry nie, czułam się okropnie zawstydzona, jakby popełniono straszną pomyłkę. Byłam pewna, że ktoś się zorientuje, że to moje siostry powinny się tam znaleźć, a nie ja. Ale potem dostałam mundurek, plan lekcji i portret na ścianie... i zostałam prawdziwą uczennicą, tak jak inne. Kopia. Słodka, czyściutka Kopia z wieży Dobroć, pokój 24. Ale nie byłam szczęśliwa w szkole. Przed końcem pierwszego roku zaczęłam okropnie tęsknić za domem, ponieważ jest coś, czego nikt o mnie nie wiedział – kochałam moje przybrane siostry. A one kochały mnie! W baśni tego nie było, bo to by nie wyglądało ładnie, prawda? To znaczy jasne, były niemądre, rozpuszczone i miały bzika na punkcie książąt, ale były sprytnie, dowcipne i pełne energii tak samo jak ja. Poza tym uratowały mnie. Gdy umarł mój ojciec, a ja zostałam tylko z macochą, ona chciała mnie sprzedać Sinobrodemu, który szukał wtedy nowej żony. Ale ponieważ moje siostry wiedziały, że Sinobrody ma nawyk siekania żon na kawałki, wpadły na pomysł, żebym została ich służącą. Wiem, że czuły się winne, kiedy musiałam pracować ich majtki, ale ja byłam szczęśliwa jak proszę w deszcz, bo wiedziałam, że ocaliły mnie od strasznej śmierci. Poza tym zwykle siedziały ze mną, kiedy sprzątałam i gotowałam, opowiadały mi o legendarnej Akademii Dobra i o tym, jak cudownie będzie, gdy w końcu dostaną bilety na Kwietną Kolej, powtarzały mi najnowsze plotki z miasta i krytykowały swoją gruboskórną matkę. Byłyśmy we trzy naprawdę związane, więc kiedy wylądowałam bez nich w szkole, o której zawsze myślałam, że jest przeznaczona dla nich... cóż, po dwóch miesiącach co wieczór zjadałam przed snem kubełek lodów i marzyłam o powrocie do domu.

Kopciuszek odetchnęła głęboko.

– Wreszcie przyszło zakończenie szkoły, ale gdy pozostali uczniowie rozproszyli się po Puszczy

w poszukiwaniu swojej baśni, ja wróciłam jak najszybciej do domu mojej macochy w Dziewiczej Dolinie. Początkowo siostry nie odzywały się do mnie, bo były nadal wściekłe, że „ukradłam” ich miejsce w szkole. Ale ja nigdy nie wspominałam o tym, co przeżyłam podczas nauki, i z czasem znowu zaczęły zlecać mi prace domowe. Macocha tymczasem darła na kawałeczki listy, które dostawałam od koleżanek ze szkoły, i spaliła mój stary mundur i podręczniki, więc wkrótce było tak, jakbym nigdy tam nie pojechała. Szczerze mówiąc, to była prawdziwa ulga, bo ja byłam szczęśliwa, że mogę po prostu śmiać się razem z siostrami tak jak dawniej. Ale macocha była zawistną łajdaczką i zaczęła ostrzegać swoje córki, żeby trzymały się z dala ode mnie – byłam wilkiem w owczej skórce i miałam pewnego dnia je zdradzić, tak jak wtedy, gdy zajęłam ich miejsce w szkole. Więż inna niż więzy krwi nie ma szans przetrwać między dziewczętami. Moje siostry oczywiście jej nie wierzyły, dla nich byłam członkiem rodziny. Prawdę mówiąc, ja także chciałam, żeby były szczęśliwe. Po tym, jak oglądałam małżeństwo ojca z tą diabolicą i widziałam, ile durnej energii zawszanki w szkole poświęcały na uganianie się za chłopcami, z największą przyjemnością byłam gotowa zostawić małżeństwo, miłość i książąt moim siostronom, żeby żyć w ich cieniu, najlepiej czując się we własnym towarzystwie.

Kopciuszek umilkła na chwilę.

– Dlatego powinnaś wiedzieć, że kiedy tamtej słynnej nocy profesor Dovey pojawiła się w moim domu i spełniła moje życzenie o pójściu na bal, uważała – tak jak wszyscy inni, którzy znali moją baśń – że chciałam iść na bal, by spotkać księcia. Nie chciałam spotykać żadnego przekłętą księcia! Chciałam pójść na bal, żeby zobaczyć, jak moje siostry spotykają księcia! Przez całe życie czekały na ten wieczór, gdy księżę Kelan zaprosi niezamężne panny z całego królestwa. Od lat wysłuchiwałam, jak rozwodziły się nad tym, co mu powiedzą, w co się ubiorą i jak zdobędą jego serce, gdy w końcu staną z nim twarzą w twarz. Jak mogło mnie tam zabraknąć? One także chciały, żebym z nimi poszła, ale nie ośmieliły się o tym powiedzieć swojej matce. Powinnaś zobaczyć ich miny, gdy podeszłam do nich podczas balu i ujawniłam się w tych magicznych pantofelkach i tak dalej. Wcześniej nie wspominałam o czasach spędzonych w szkole, żeby nie wprowadzać między nami rozdzwiewku, ale teraz zobaczyły znowu, jak bardzo je kocham: poświęciłam magiczne życzenie, by zobaczyć ich spotkanie z księciem.

Oczy mentorki Agaty powoli przygasły.

– Kiedy jednak księżę Kelan wybrał mnie, zobaczyłam na ich twarzach malujący się szok, jakby w jednej chwili zrozumiały, że powinny od początku słuchać swojej matki. To, jak mnie wtedy nazwały, w obecności tylu ludzi, było tak okropne, że nigdy im tego nie zapomnę. Próbowałam wyjaśnić, że nie chcę księcia – uciekłam nawet z balu, by to udowodnić. Ale księżęta zawsze odnajdują swoje księżniczki, nawet jeśli one tego nie chcą. Wywęszył mnie w domu mojej macochy jak pies myśliwski i założył mi ten szklany pantofelek, który zgubiłam po drodze. Gdy mi się oświadczył, postawiłam jeden warunek: moje przybrane siostry pojedą ze mną i zamieszkają w pałacu. Jeśli mam wyjść za mężczyznę, którego ledwie znam, to mogę chyba przynajmniej zachować moje przyjaciółki. Ale on widział, jak zachowywały się wobec mnie na balu i wtedy, kiedy jego służący przymierzał mi pantofelek. Nie potrafił spojrzeć na nie moimi oczami i zażądał, żebym wybierała: albo pojedę do pałacu sama jako jego żona, albo zostanę w tym domu na zawsze, razem z moimi siostrami. Dał mi czas do namysłu do rana i odjechał ze swoim orszakiem.

Kopciuszek milczała chwilę.

– Tej nocy, gdy zasnęłam, macocha próbowała mnie zamordować siekierą, ale księżę czekał ukryty pod moim oknem, ponieważ wiedział, że nie jestem bezpieczna w tym domu. Zabił ją mieczem na miejscu, a mnie porwał ze sobą. Moje siostry po raz ostatni widziały mnie, jak odjeżdżam z księciem, o którym obie marzyły, podczas gdy ich matka leży martwa na podłodze.

W oczach Kopciuszka pojawiły się łzy.

– Najpierw zajęłam ich miejsce w szkole. Potem zabrałam ich księcia. Wreszcie odebrałam im matkę. Jak mogły jeszcze widzieć we mnie Dobro? Jak mogły widzieć we mnie kogoś innego niż wroga? – zapytała ochryple. – Przez całe lata knuły przeciwko mnie, aż księżę, bez mojej wiedzy, kazał je obie stracić. Gdy odkryłam, co zrobił, opuściłam go na zawsze. Moje siostry nie wiedziały, że zamierzałam z nimi zostać i zrezygnować dla nich z korony, ponieważ to z nimi chciałam żyć długo i szczęśliwie. Bardziej niż z jakimkolwiek chłopcem. A jeśli musiałabym spędzić resztę życia w samotności, żeby ich nie stracić... zrobiłabym to. Ale było za późno.

W końcu spojrzała na Agatę, a jej twarz wykrzywił ból.

– Dlatego właśnie powiedziałam ci, żebyś przytknęła Sofii tę różdżkę do głowy i groźbą zmusiła ją, by zrobiła, co chcesz. Tego właśnie nauczyła mnie moja baśń – równie dobrze możesz być wredną babą i wymusić, co chcesz, bo miłość ostatecznie nic nie znaczy. Nie wtedy, gdy pojawia się chłopiec, by zniszczyć ją na zawsze. – Zaczęła gwałtownie szlochać.

– Och, Kopciu – szepnęła Agata, a po jej twarzy także spływały łzy.

– Dlatego właśnie jestem wiecznie nieszczęśliwa – chlupała Kopciuszek, z której uleciała cała szorstkość. – Ponieważ wszyscy myślą, że w mojej baśni chodziło o znalezienie wróżki-matki chrzestnej, sukni i księcia, podczas gdy ja nie chciałam niczego z tych rzeczy! Chciałam tylko, żeby moje siostry były szczęśliwe! Chciałam, by pozostały moimi najlepszymi przyjaciółkami!

Agata pogładziła starą księżniczkę po plecach i pozwoliła jej się wypłakać. W milczeniu szły ścieżką.

– Naprawdę kochasz Sofię? – zapytała w końcu Kopciuszek. – Po tym wszystkim, co zrobiła?

Agata skinęła głową i poczuła nagle, że emocje dosłownie ją dławią.

– Tak samo jak ty kochałaś swoje siostry.

Kopciuszek zatrzymała się na ścieżce, a w jej oczach zaświtało zrozumienie.

– Dlatego właśnie Merlin połączył nas w parę. Ponieważ ja poddałam się baśni. Poddałam się rozpacz i złości, pozwoliłam, by ukradła moje życie. Ale możesz naprawić moją baśń, jeśli naprawisz swoją, Agato. Wciąż możesz walczyć o Sofię. Wciąż możesz walczyć o swoją przyjaciółkę.

Agata potrząsnęła głową.

– Nie wiem, czy została jeszcze jakaś Sofia, o którą można walczyć.

Mentorka dotknęła jej policzka.

– Nie możesz się poddawać, Agato. Jeszcze nie teraz. Pokaż światu to, czego ja nie zdołałam. Miłość, która znaczy tyle samo, co miłość do chłopca. Miłość silniejszą niż więzy krwi. Zrób to dla nas obu.

Agata popatrzyła na Kopciuszkę i po raz pierwszy w jej ogarniętym mrocznym lękiem sercu pojawił się promień światła.

Wyraz twarzy starej księżniczki nagle się zmienił.

Agata odwróciła się i zobaczyła, że cała grupa zatrzymała się i gapi się na nie, jakby były lwem i królikiem pijącymi herbatkę w ogrodzie.

– Dobry Boże, ci idioci pomyślą, że całkiem się rozkleiłam – burknęła Kopciuszek.

– Powiem im, że błagałam o wybaczenie – obiecała Agata.

– I obiecałaś mi wieczną służbę – warknęła Kopciuszek. – Wracaj do tego swojego cholernego księcia, zanim do reszty popsujesz mi reputację.

Mrugnęła i wymierzyła swojej podopiecznej szybkiego kopniaka w pośladki. Agata nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, gdy biegła przed siebie i zastanawiała się, jak inaczej mogłoby wyglądać jej życie, gdyby nauczyła się częściej mówić „przepraszam”.

## Szpiedzy w Lesie Stymfów

Gdy dotarli w końcu na obrzeża Lasu Stymfów, gasnące słońce lśniło wysoko na niebie.

– Jeszcze tylko kilka godzin do zachodu – powiedział nerwowo Tedros i dotknął Eskalibur, jakby chciał się upewnić, że nadal go ma. – Nawet Lance ciągle patrzy na słońce, jakby uważał, że już po nas.

– Lance. Jego imię zdrabniasz, a mojego nie?

Tedros popatrzył na Agatę, która uśmiechnęła się do niego.

– To nie jest zabawne – oznajmił. Przed nimi majaczyło już wejście do Lasu Stymfów. – Tym razem nie ma ucieczki. Ciemność nadchodzi, Agato. To będzie koniec nas wszystkich. Prawdziwy koniec...

– Wiem. – Ścisnęła jego rękę, nadal poruszona opowieścią Kopciuszka. – Dlatego starajmy się ocalić te resztki światła, które nam pozostały.

Tedros spojrzał na nią.

– Teraz postanowiłaś być romantyczna? Teraz?!

Agata przestała się uśmiechać.

– Słuchaj, Merlin ma plan, jasne? Musi mieć jakiś plan.



Pozostali wędrowcy idący przed nimi zaczęli zwalniać kroku. Zbliżali się do Lasu Stymfów. Bramę do niego stanowiły dwa olbrzymie wiązy, wysokie jak wieże zamku, z pochylonymi ku sobie pniami i suchymi gałęziami splecionymi tak, że tworzyły kształt gotowego do ataku czarnego łabędzia. Z otwartym dziobem i nastroszonymi piórami wyglądał niemal jak żywy, tak że Agata ścisnęła mocniej Tedrosa, gdy pod nim przechodzili.

Postarała się nie myśleć o swoim strachu.

– Mówimy przecież o Merlinie, Merlinie z legend i mitów, który nigdy nie zawiódł Dobra w potrzebie...

– Nie licząc tego, że zostawił nas na sześć dni, zapomniał zgromadzić prawdziwą armię, zawlókł nas prosto na terytorium Dyrektora Akademii bez żadnej broni i nie nauczył ani jednego ogniowego zaklęcia, którym moglibyśmy zabić choćby część z dwóch setek zombi zamierzających nas pożreć.

Agata przełknęła ślinę.

Nie widzieli teraz już nic, ponieważ niebosiężne wiązy w Lesie Stymfów rosły tak gęsto, że całkowicie pochłaniały resztki promieni słońca. Agata czekała, aż ktoś zapali pochodnię lub blask magiczny, ale nikt się do tego nie spieszył, jakby ciemność była mniej przerażająca niż widok tego, co kryło się między drzewami. Bez żadnego dodatkowego światła dziewiętnastoro bohaterów trzymało się tuż za czarodziejem, który prowadził ich w blasku białych gwiazdek.

Im bardziej zagłębiali się w Las Stymfów, tym wyraźniej czuli gryzący dym unoszący się z ogniska w leżącym za Puszcą Gawaldonie. Młodzi instynktownie zasłonili swoich starych mentorów, jakby przypomnieli sobie, że mają obowiązek ich bronić i zapobiec zniszczeniu bariery wokół świata Czytelników. Szczury siedziały na ramieniu Anadil, Jasia i Różyczki jak ochroniarze; Hester i Lancelot pchali wózki Jasia i Małgosi po pokrytej kamykami ziemi; Juba trzymał się z Białym Królikiem, który doskonale widział w ciemnościach; Dot i Czerwony Kapturek uczepliły się księżniczki Umy i upierały się, że nauczycielka komunikacji ze zwierzętami powinna wiedzieć, jak obłaskawić stymfy („Stymfy to nie zwierzęta, tylko potwory!” – jęknęła Uma); natomiast Hort z obnażonym zardzewiałym mieczem treningowym pilnował Piotrusia Pana i Blaszanego Dzwoneczka.

Powoli podnieśli głowy, wpatrując się w korony drzew, i w miarę jak ich oczy przyzwyczajały się do ciemności, zaczęli je widzieć... szkieletowe, przypominające sępy cienie, upiornie nieruchome i siedzące w koronach wiązów, niewydające najmniejszego dźwięku.

– Obserwują nas – mruknął Lancelot.

Merlin zatrzymał się tak nagle, że idący za nim zaczęli się zderzać. Rozległy się syknięcia i stłumione przekleństwa z powodu podeptanych palców. Czarodziej popatrzył przed siebie.

– Małgosiu, czemu on staje... – zaczął Jaś.

– Cśśśś! – odparła Małgosia. – Posłuchaj...

W tym momencie Agata także to usłyszała.

Niskie dudnienie maszerujących nóg, od którego wibrował cały las.

W oddali ciemności zaczęły rozjaśniać pulsujące zielone światełka niczym mrugające gwiazdy... najpierw kilka... potem tuziny... wreszcie setki, jednocześnie rozbłyskujące i gasnące w mroku. Z każdą sekundą coraz bliższe światła pulsowały w rytm kroków: lewa, prawa, lewa, prawa – Agata nie była pewna, czy to światła dopasowywały się do marszu, czy też marsz do świateł. W miarę jak błyski stawały się większe i jaśniejsze, skoncentrowała się na zielonkawych wyładowaniach przypominających małe fajerwerki i trwających tylko na tyle długo, by oświetlić drzewa w oddali.

A także zbliżające się pomiędzy nimi sylwetki.

Do Lasu Stymfów wkroczyła Mroczna Armia w równych szeregach, uzbrojona w topory, miecze i włócznie. Nad głowami złoczyńców unosiły się chmarą czarne zombi-wrózki, które nadawały marszowi

rytm, rozjaśniając i przygaszając swoje zielone ogony. Z każdym błyskiem światła armia pojawiała się coraz bliżej, jakby zostawała przesunięta w czasie, i już niebawem Agata widziała ich puste oczy, pozszywaną skórę i ponure twarze.

Piotruś Pan i Blaszy Dzwoneczek przyłgnęli do drzewa na widok kapitana Haka z zakrzywionym ostrzem; Kopciuszek ścisnęła ramię Agaty, gdy zobaczyła swoją macochę z przerdzewiałym toporem; Jaś przyciągnął do siebie Różyczkę na widok uzbrojonego w maczugę olbrzyma i dzierzającej sztylet złej wróżki; Jaś i Małgosia odjechali wózkami na tyły grupy, by ukryć się przed nieumarłą wiedźmą; zaś Czerwony Kapturek zamiast za Dot, zaczęła się chować za Lancelotem, gdy zauważyła śliniącego się wilka.

– Merlinie, to właśnie mieliśmy „zostawić tobie” – zawołał Hort.

Jeśli Merlin nawet coś odpowiedział, to jego słowa zagłuszył rytm kroków złoczyńców. Agata rozglądała się za blaskiem kapelusza czarodzieja, ale w lesie było zbyt ciemno, a bohaterowie zbili się w zbyt ciasną grupę.

– Wygląda zupełnie jak wtedy, kiedy go zobaczyłam w nocnej koszuli babci – wykrztusiła Czerwony Kapturek, nie odrywając spojrzenia od idącego w pierwszym szeregu wilka, odległego zaledwie o kilkadziesiąt metrów. – Wtedy połknął mnie w całości, ale teraz jestem dorosłą kobietą. To znaczy, że będzie mnie musiał najpierw pogryźć...

– Ja tam zdecydowanie wolę wilcze zęby od stalowego haka – oznajmił niespokojnie Piotruś Pan.

– Moja macocha ma topór! – zagrzmiała Kopciuszek.

– Dobra, wygrałaś – powiedział Jaś.

– To nie jest twoja macocha, jasne? – przypomniała Hester. – To nie są złoczyńcy z waszych baśni. To zombi. One nie są prawdziwe.

– Dla mnie wyglądają wyjątkowo prawdziwie – burknął Lancelot i dobył miecza.

Tedros drżącymi dłońmi ujął Eskalibur. Mroczna Armia podeszła bliżej.

– Prowadź nas, sir Lancelocie.

– No proszę, ktoś tu nagle nabrał do mnie szacunku! – prychnął Lancelot. – Cały tydzień bredziłeś, że możesz wygrać tę wojnę bez mojej pomocy!

– Nie znasz mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że spędzam połowę życia na gadaniu głupot, a drugą na przeproszaniu za nie – odparł Tedros. – Proszę, Lance. Jesteś najśłynniejszym rycerzem, jaki kiedykolwiek żył. Z pewnością uczestniczyłeś już w trudniejszych bitwach... Z pewnością nie jest tak źle, jak nam się wydaje?

Rycerz zobaczył, że Agata i pozostali wpatrują się w niego z taką samą nadzieją.

Spojrzał na dwie setki uzbrojonych po zęby złoczyńców oddalonych już zaledwie o trzydzieści metrów... potem znów na swoją armię bezbronnych zawszan i nigdziarzy, zniedołężniałych starych bohaterów i księcia, który miał najlepszy miecz na świecie, ale wciąż jeszcze nie posługiwał się nim szczególnie dobrze.

– Nie tak źle, jak nam się wydaje – przyznał. – Jest gorzej.

Mroczna Armia zatrzymała się o dwadzieścia metrów od nich. Wróżki rozjaśniły się do pełnego blasku, a złoczyńcy uśmiechali się szyderczo, z przekrwionymi, pałającymi żądzą mordy oczami i ustami zaciśniętymi w wąskie linie. Unieśli broń w blasku światła wróżek, czekając na rozkaz ataku.

– Chyba właśnie się zmoczyłem – odezwał się Jaś.

– M-M-Merlinie? – zająknęła się Agata, nie odrywając wzroku od zombi. – Merlinie, powiedz nam, co mamy zrobić!

– To będzie trudne, bo go tu nie ma – stwierdził Hort.

Wszyscy zaczęli się rozglądać.

Merlin zniknął.

Agata i Tedros przyłgnęli do siebie przerażeni.

– Już po nas! – westchnęli.

W tym momencie podmuch wichru sprawił, że podnieśli głowy i zobaczyli dwie obejmujące się sylwetki w locie, które spływały z góry pomiędzy drzewami.

Białe włosy chłopaka, który jako pierwszy dotknął stopami ziemi, były ułożone w szpikulce przypominające czarną koronę dziewczyny pozostającej w jego ramionach. Miał na sobie czarną koszulę bez rękawów, podkreślającą porcelanową skórę i rzeźbione mięśnie, zaś długie czarne spodnie, wycięte nisko na biodrach, odsłaniały fragment płaskiego brzucha. Dziewczyna była tak samo blada jak on, a jej policzki i wargi tak pozbawione koloru, że przez moment Agata wzięła ją za marmurowy posąg, dopóki tamta nie odsunęła się od chłopaka. Ubrana była w czarny skórzany kombinezon idealnie obciskający każdą krzywiznę jej figury. Podeszła bliżej do Agaty. Jej włosy pod kolczastą koroną były jak potok złota, a skóra opinała kości tak mocno, że prześwitywały przez nią żyłki. Jej usta wykrzywiał zimny, okrutny uśmiech.

Dopiero gdy Agata zobaczyła zieleń jej oczu, złowrogą szmaragdową zieleń, równie świetlistą jak blask otaczających ją wróżek, zrozumiała, kim jest ta dziewczyna.

– Cześć, złociutka – powiedziała Sofia.

Gardło Agaty zacisnęło się jak imadło, nie pozwalając jej wydobyć głosu. Świat rozmył się jej przed oczami, Sofia stała się nieostra, jakby całe ciało Agaty odrzucało ten moment i poszukiwało zakończenia snu. Słyszała tylko gwałtowne dzwonienie w uszach. Ciemność zawijała się na obrzeżach tej sceny, a ona wiedziała, że traci przytomność: nogi się pod nią ugięły, serce zaczęło bić nierównym rytmem, świat zapadał się w ciemność...

W tej ciemności zalśniło światło, złote jak latarnia morska... złote, jak to, które lśniło na jej palcu, gdy naprawdę tego potrzebowała...

Ale źródłem nie był jej palec.

Światło pochodziło od Królowej Zła.

*Pierścień.*

*Skłoń ją, by zniszczyła pierścień.*

Agata znowu poczuła ściółkę pod stopami i ponure nocne powietrze, a jej spojrzenie skoncentrowało się na tym, co było przed nią.

Teraz widziała ją wyraźnie. Sofia, równie Zła i lodowata jak chłopiec, którego wybrała.

Ale mimo wszystko była to Sofia.

– Agata z Lasu Za Światem. Dziewczyna, która nigdy nie chciała być księżniczką – powiedziała Sofia.

– Teraz nosi koronę.

Agata nie zamierzała jej ustępować.

– Zło ma królową. Tak samo jak Dobro.

– Jeśli miałam księcia, chciałaś księcia. Skoro mam koronę, też chcesz korony. To właśnie uwielbiam w tobie, Aga. Zawsze jesteś o krok za mną. – Sofia popatrzyła na obszarpanego, wystraszonego Tedrosa, a potem przeniosła spojrzenie na Rafała, nieskazitelnie pięknego w magicznym blasku. – Dopóki ja nie zrobię tego lepiej.

Tedros wziął Agatę za rękę i skrzywił się w kierunku Sofii.

– On niby ma być lepszy? Demon? Pomiot piekielny?

– Och, Tedziu, nie musisz tak dobitnie okazywać niezadowolenia – odparła Sofia. – Jeśli chcesz, możemy ci zrobić papierową koronę. Odpowiednią dla chłopca, który jeszcze nie jest mężczyzną. Księcia, który jeszcze nie jest królem.



Tedros poczerwieniał.

– Cóż, być może za bardzo jesteś zajęta podziwianiem własnej korony, żeby zauważyć, że zgubiłaś połowę swojej armii – prychnął, starając się ze wszystkich sił, by zabrzmiało to onieśmielająco. – Co się stało, pomylili drogę?

Rozległ się ostry śmiech i Rafal zrobił kilka kroków naprzód.

– Jestem całkowicie pewien, że moja królowa wolałaby zaatakować was wszystkimi naszymi siłami, książątko. Teraz, gdy nosi koronę, ja przy niej wydaję się całkiem łagodny. Jednakże nasi uczniowie reprezentują bezcenną przyszłość Zła. Nie zaryzykowałbym życia żadnego z nich, skoro stare Zło całkowicie wystarczy, by zgładzić was wszystkich.

Agata popatrzyła na Mroczną Armię. Złoczyńcy zgrzytali zębami i niecierpliwie czekali na znak ich władcy. Pomyślała o Renie, Chaddicku, Ravanie i pozostałych uczniach, których zdążyła poznać, uwięzionych teraz w Akademii Zła. Rafal dopilnuje, by stali się równie bezwzględni i pozbawieni serca, jak ci nieumarli mordercy, niemogący się teraz doczekać bitwy.

W tym momencie przypomniała sobie Kiko... uroczą, słodką Kiko, która pragnęła tylko znaleźć miłość i szczęście... która nie potrafiłaby być złą, niezależnie od tego, co by się z nią stało.

– Zło nie będzie miało żadnej przyszłości – powiedziała, myśląc o życzliwej, zaprzyjaźnionej z nią zawszance. – Nie wtedy, gdy niektórzy chcą stać się Dobrzy.

– Ależ nikt bardziej ode mnie nie pragnął stać się Dobry, Aga – przypomniała Sofia. – Ale niezależnie od tego, jak bardzo starasz się uczynić Złe serce Dobrym, ono się temu nie podda. Sama wiesz o tym najlepiej, bo inaczej nie pozwoliłabyś mi się zbliżyć do twojego bezcennego księcia. Doskonale wiedziałas, że zrobię z siebie idiotkę... – Oczy Sofii zaśniły. – Ale uczynić Dobre serce Złym... to potrafiłoby nawet dziecko. Ponieważ Dobre serca są miękkie jak dojrzałe owoce, które może w każdej chwili rozszarpać Zło. Zapytaj swojej Kiko, którą słyszałam zeszłej nocy, jak płakała i żałowała, że nie ma już swojej „najlepszej przyjaciółki” Agaty, z którą mogłaby porozmawiać. Byłaś naprawdę popularna w szkole, wiesz, złociutka? Szkoda tylko, że twoja „przyjaciółka” już niedługo nie będzie mogła o tym opowiadać. Gdy tylko zaczną się na nowo lekcje Zła, a jej mogryfikacja dobiegnie końca, zmieni się w tłuściutką, podstępna gęś.

– Wiesz, jak to mówią – uśmiechnął się krzywo Rafal. – Nawet najczystsze Dobro zacznie czynić Zło, gdy w perspektywie będzie miało zostanie czymś świętecznym obiadem.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

Agata zeszywniała, zniesmaczona ich szyderczą wesołością. Z upiornie bladą skórą, niebieskawymi żyłkami i wystającymi kośćmi policzkowymi wyglądali teraz niezwykle podobnie.

– Cóż, nie będzie żadnej gęsi ani obiadu świętecznego – wybuchnął Tedros. – Ponieważ to my zwyciężymy w tej wojnie.

– Doprawdy? – zapytał zgryźliwie Rafal. – Z waszą wspaniałą Ligą... Dziewiętnastu? Chyba zgubiliście gdzieś swojego czarodzieja, chociaż w tak gęstym tłumie sprzymierzeńców waszej sprawy trudno się połapać. Ojej, jak też zdołam zabić tego jednego bohatera, którego potrzebuję, by zniszczyć barierę? – Przyjrzał się nędznej gromadce skulonej pod drzewami: ósemce słynnych dawnych bohaterów drżących ze strachu, czwórce młodych nigdziarzy, którzy postanowili stawić mu czoło, apatycznemu białemu królikowi, pękatej zielonej wróżce, nauczycielce języka zwierząt i niepozornemu staremu gnomowi... Aż wreszcie jego wzrok padł na Lancelota z mieczem w dłoni, słuchającego rozmowy między dwiema młodymi parami. Wyraz jego twarzy wskazywał, że nic nie rozumie.

Uśmiech Rafała stał się bardziej mroczny.

– Widzę mały problem.

– Co to za diabeł? – wybuchnął Lancelot, gapiący się na śnieżnowłosego chłopca. – Kiedy się tu

pojawi Dyrektor Akademii?

– To jest Dyrektor! – syknął Hort. – Mówiłem ci, że odmłodniał!

Lancelot wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

– Dobry Boże, czemu nikt mi o tym nie powiedział?

W jednej chwili zaatakował i z rozbiegu cisnął mieczem jak toporkiem w głowę Rafala. Wzięty z zaskoczenia młody Dyrektor uniósł rękę zbyt późno. Sofia krzyknęła zaszokowana.

Ostrze miecza wbiło się w czoło Rafala i rozplątało mu czaszkę.

Złoczyńcy zamarli. Bohaterowie wstrzymali oddech.

W Lesie Stymfów zapadła cisza jak w grobowcu.

Lancelot podrapał się w ucho, oszołomiony tym, jak łatwo mu poszło, ale zaraz uśmiechnął się triumfalnie.

– Nooo, widziałeś, chłopcze? Jeden cios i już po tym łajdaku! Dyrektor nie żyje, baśń zakończona. Teraz tylko czekać na jasne słońeczko...

Jego uśmiech zgasł.

Rafal nadal stał przed nimi z mieczem wbitym w głowę i z impertynenckim uśmieszkiem na ustach. Krew powoli wsączyła się z powrotem do rany, zaś młody Dyrektor sięgnął w górę, ujął rękojeść broni i wyciągnął sobie ostrze z czaszki. Dziura w głowie zablizniła się i pokryła gładką skórą, a Rafal gołą dłonią wytarł krew ze stalowego ostrza, nie odrywając spojrzenia od Lancelota.

Sofia także się uśmiechała i gładziła złoty pierścień na palcu utrzymujący jej ukochanego przy życiu.

– Nasz przyjaciel chyba zgubił swój miecz – powiedział do niej Dyrektor.

– Ma brzydki zwyczaj wtrącać się w cudze sprawy, o ile dobrze pamiętam – odparła Sofia. – W szczególności moje.

– W takim razie może to ty zechcesz mu zwrócić jego broń? – zapytał Rafal.

Sofia ujęła miecz za rękojeść.

– To dla mnie prawdziwy zaszczyt.

Powoli popatrzyła zimno na Lancelota, a jej palec zalśnił różem.

– W sumie to od początku go nie lubiłam.

Wystrzeliła promień magii w miecz rycerza i posłała go jak pocisk pomiędzy drzewami.

Lancelot nie miał nawet czasu złapać powietrza. Jego własny miecz wbił mu się w ramię, przecinając skórę i mięśnie i przyszpilając go do pnia drzewa. Rycerz wydał ryk bólu, przygwożdżony do wiązu jak połeć mięsa.

Sofia przytuliła się do Rafala.

– Problem rozwiązany.

Agata i Tedros byli bladzi jak ściana. Pozostali bohaterowie skulili się pod drzewami i patrzyli, jak najpotężniejszy z wojowników jęczy i szamocze się, unieruchomiony własną bronią.

Rafal pogładził Sofię po policzku.

– Tak jak mówiłem, przy mojej królowej wydaję się łagodny.

Agata widziała mroczną przyjemność na twarzy Sofii i żółte kocie ogniki w jej źrenicach. Nagle nadzieja na to, że namówi przyjaciółkę do zniszczenia pierścienia, wydała się jej głupia i naiwna. Merlin ją ostrzegał: do szczęśliwego zakończenia nie ma łatwej drogi. Ponieważ nic, co by teraz powiedziała, nie skłoni Sofii do zniszczenia pierścienia... Nic, co by powiedziała, nie sprowadzi jej z powrotem na stronę Dobra...

Ponieważ w Sofii nie pozostała już ani odrobina Dobra.

– Pomóż mi, chłopcze – krzyknął Lancelot do Tedrosa. – Uwolnij mnie!

Tedros nie ruszył się z miejsca.

Agata widziała, że przygląda się Lancelotowi uwięzionemu przy drzewie. Miecz był wbity w ramię z dala od życiowych organów i zatykał ranę, tamując krwawienie. Jak długo Lancelot tam pozostawał, cierpiał wprawdzie straszliwy ból... ale był bezpieczny. Gdy tylko Tedros pomoże mu się uwolnić, Lancelot znów zaatakuje Rafala i tym razem zostanie zabity na miejscu. Czarne charaktery nie okazywały łaski więcej niż raz. A cokolwiek się stanie od tej chwili z Tedrosem, cokolwiek będzie musiał poświęcić, by Dobro mogło zwyciężyć – łącznie ze sobą samym – był cholernie pewien, że zamierza dopilnować jednego: by Lancelot wrócił do jego matki żywy.

Rycerz zobaczył wyraz twarzy Tedrosa.

– Tedros, nie! Nie możesz z nimi walczyć sam!

Księżę patrzył już na Agatę, która wzięła go za rękę i zacisnęła zęby, jakby chciała mu bez słów przekazać, że nie będzie walczył sam ze Złem.

Będzie walczył z nią u boku.

– Tedrosie... proszę! – błagał Lancelot.

Lęk księcia zamienił się w stalową pewność. Gdy wraz z Agatą odwrócił się do Sofii i Rafala, nie było już śladu po przestraszonym, drżącym chłopcu.

Rafal sprawiał wrażenie szczerze tym rozbawionego.

– Oni myślą, że to jedna z ich starych baśni, królowo. Ramię w ramię będą walczyć w imię miłości i wszystko będzie dobrze...

– Przynajmniej Zło potrafi kochać z godnością – skrzywiła się Sofia, przyglądająca się ich złączonym dłoniom. – Jesteście jak ciasto polane grubą warstwą lukru, żeby nikt nie zauważył pleśni pod spodem.

Agata straciła opanowanie.

– Robiłaś, co w twojej mocy, żeby dobrać się do tego ciasta, pamiętasz?

– Rzeczywiście, za co mogę podziękować tylko tobie – odparła zimno Sofia. Uśmiechnęła się do Tedrosa. – Ale okazało się niesmaczne.

– Jesteś wiedźmą – syknął Tedros. – Wiedźmą nawet szpetniejszą niż wtedy, kiedy byłaś łyśa i pokryta brodawkami. Masz szczęście, że znalazłaś potworka tak samo pustego jak ty. Też ma czarną dziurę zamiast duszy.

Jad w jego głosie zaskoczył Sofię. Jej policzki poczerwieniały, ale zaraz znowu pobladły.

– A jednak Kochamy się tak samo jak ty i twoja księżniczka, Tedrosie. Nic, co powiesz, nie umniejszy mojej miłości do Rafala. Nic, co powiesz, nie odbierze nam szczęśliwego zakończenia.

Przytuliła się mocno do Rafala, który pocałował ją delikatnie w czubek głowy.

– Chyba że to nienawiść, a nie miłość, trzyma was razem – powiedziała patrząca na nich Agata. – A nienawiść nie może zwyciężyć.

– Nie może zwyciężyć? – Rafal uniósł brew. – Wasz niezawodny czarodziej umknął jak dziecko, gdy tylko zobaczył naszą armię. Wasz wierny rycerz okazał się jeszcze mniej przydatny... a ty nadal zamierzasz udawać, że masz szansę?

Sofia spojrzała na Agatę z narastającą wściekłością.

– Na tym polega właśnie problem z Dobrem. Wmawia ci, że powinnaś się kierować nadzieją i wiarą, choć to zaledwie złudzenia. Zło nakazuje ci wierzyć w prawdę – prawdę, której patrzysz w oczy, niezależnie od tego, jak bardzo się jej boisz. Powiem ci, jaka jest prawda: od samego początku śniłam o Rafalu. Od samego początku byłam we właściwej szkole. Mogłam znaleźć szczęśliwe zakończenie, pozostając sobą, zamiast próbować się stać kimś, kim nie byłam. I gdybym umiała to po prostu zaakceptować, nigdy nie starałabym się zostać twoją przyjaciółką. Zapukałam do twoich drzwi z szerokim uśmiechem i koszykiem ciasteczek tylko po to, żeby Dyrektor Akademii uznał mnie za Dobrą. Wykorzystywałam cię, Agato. Byłaś moim Dobrym Uczynkiem, dzięki któremu miałam dostać to, czego

chciałam. Tak samo jak ty wykorzystałaś mnie, by zbliżyć się do swojego księcia. Dlatego nie wmawiaj mi tutaj, że to, co łączy Rafała i mnie, nie jest miłością. To, co łączyło nas dwie, nie było miłością, ponieważ od początku opierało się na kłamstwie.

Agata słyszała tylko swój własny oddech, oczy Sofii jak ogniste kule przepalały ją na wylot.

– Ale przecież masz po swojej stronie nadzieję i wiarę, niezawodne bronie – dodała złośliwie Sofia. –

Podczas gdy my mamy po naszej stronie zaledwie topory, armię i młodość.

– Czy to wszystko, co mamy, królowo? – zapytał żartobliwie Rafal.

Sofia odczytała z jego twarzy, o co mu chodziło.

– Jak mogłam zapomnieć?

Uniosła w górę lśniący różem palec i skierowała chmurę wrózek wyżej, w korony drzew, żeby rozjaśniły otaczający ich las.

Tysiące kościstych, szkieletowych stymfów wpatrywały się w nich z gałęzi pustymi oczodołami. Na widok swojego pana i jego nowej królowej zaczęły wydawać wysokie, przenikliwe wrzaski.

Agata i pozostali bohaterowie zatkali uszy, ale Rafal zaczął nucić, jakby słuchał najpiękniejszej muzyki.

– Mogą sobie wrzeszczeć, ile chcą – warknął Tedros, starając się wytrzymać te dźwięki. – Stymfy nie zaatakują Dobra. Wyszkoliłeś je, żeby atakowały tylko Zło.

Rafal starał się powstrzymać śmiech.

– Gdy twój ojciec był uczniem, podziwiałem w nim to, że wiedział doskonale, na ile go stać. Wiedział, że jest głupi jak but, więc trzymał gębę na kłódkę i nadrabiał ładną buźką.

Tedros poczerwieniał, wyraźnie poirytowany.

– Ty natomiast, choć masz jeszcze mniej oleju w głowie od Artura, zdołałeś sobie wmówić, że potrafisz coś wykombinować pod tą śliczną fryzurką – uśmiechnął się Rafal. – To pewnie krew twojej matki. Zawsze uważałem, że jest strasznie przemądrzała.

– Kobieta, która ciebie urodziła, poderznęłaby sobie gardło, gdyby wiedziała, że masz w sobie jej krew! – warknął Tedros. – Ja jestem dumny, że jestem synem mojej matki.

Spojrzenie Rafała przeniknęło go chłodem aż do kości.

– Cóż, po zakończeniu dzisiejszego dnia nie będzie już miała syna.

Agata poczuła, że Tedros koło niej zeszywniał.

– Zaś jeśli idzie o stymfy... rzeczywiście zostały wyszkolone tak, by atakować tylko Zło. – Rafal uśmiechnął się szyderczo do księcia. – Ale Puszcza nie jest już taką Puszczą, jaką znałeś, książątko. Dobro było tą stroną, która wygrywała szczęśliwe zakończenie. Dobro było tą stroną, którą łączył pocałunek prawdziwej miłości. Dobro było tą stroną, po której walczyli zawszanie. Ale teraz Zło ma to wszystko. Zło stało się nowym Dobrem.

Ze złowrogim uśmiechem uniósł rękę, by dać sygnał stymfom.

– Dla nich to oznacza... że Dobro stało się nowym Złem.

Młody Dyrektor wyszczerzył zęby.

– ZABIĆ ICH!

Mroczna Armia z krwiożerczym rykiem zaszarżowała na bohaterów.

Zatrzymała się w pół kroku, gdy Rafal uniósł rękę.

Wpatrywał się w stymfy, które siedziały nieruchomo na swoich miejscach. Przestały także skrzeczeć.

– Powiedziałem: zabić ich! – zagrzmiął Rafal.

Ptaki nawet nie drgnęły.

W lesie zapadła cisza.

– Juuuuhu! Tutaj jestem! – rozległ się czyjś głos.

Rafal powoli podniósł spojrzenie na Merlina siedzącego na grzbiecie stymfa wysoko na wiązcie.

– Widzisz, drogi chłopcze, obawiam się, że Zło nie stało się nowym Dobrem. Nie w momencie, gdy twój zawieszanie i nigdziej walczą ramię w ramię po stronie Dobra.

Na każdym drzewie zza pni zaczęły wyłaniać się cienie uzbrojone w łuki i strzały. Merlin machnięciem ręki magicznie podpalił groty strzał, a tym samym oświetlił twarze łuczników.

Agata i Tedros pobledli na widok swoich szkolnych kolegów – Chaddicka, Mony, Arachne, Vexa, Reny, Milicenty, Ravana i Kiko, rozpromienionej mimo opierzonych kończyn – a także niemal dwóch setek zawieszan i nigdziej celujących płonącymi strzałami w Mroczną Armię.

– Znowu się zsiakałem – poinformował Jaś pozostałych członków Ligi.

Sofia była popielata na twarzy. Popatrzyła na Rafala równie osłupiałego.

– To niemożliwe... – powiedział ledwie słyszalnie.

– Byli w szk-k-k-ole... z nauczycielami – zająknęła się Sofia. – Lady Lesso miała zamknąć się z nimi w środku...

– Tak samo jak zamykała się z nimi w klasie na każdej lekcji w zeszłym tygodniu, gdy szykowała uczniów do walki po stronie Dobra – oznajmił radośnie Merlin. – Wiem, co mówię, moi mili. Byłem tam i prowadziłem lekcje razem z lady Lesso, podczas gdy starzy złoczyńcy smacznie sobie spali. Zaklęcia usypiające były oczywiście moim dziełem; jak mogą zaświadczyć twój znajomi, specjalizuję się w usypianiu wszystkiego, co się da: ciernistych pnączy pod bramą akademii, gości w moim Celestium, sadystycznych zombi... A ty myślałaś, że lady Lesso uczy ich sztuczek z czarnej magii do tych waszych kretyńskich walk treningowych! (Tak przy okazji, to była Beatrix, która znalazła te zaklęcia w starej księdze w bibliotece, gdy opiekowała się lazaretem). To jednak okazało się skuteczną zasłoną dymną dla prawdziwych planów lady Lesso, gdy nabrałaś podejrzeń i odwiedziłaś ją w gabinecie dziekańskim. Lesso cię nie okłamała: naprawdę przygotowywała uczniów do walki ze starymi złoczyńcami... tyle że miała na myśli znacznie większą walkę niż te bezcelowe bójkę na lekcjach. Przez cały czas byłem schowany pod jej biurkiem i starałem się opanować kichanie. Mam okropną alergię na kandyzowane śliwki.

Sofia dusiła się z oburzenia.

– Ty... słyszałam cię...

Agatę i Tedrosa także wmurowało w ziemię. *Dlatego właśnie Merlin zniknął na cały tydzień* – myślała Agata. – *To właśnie była ta osoba, którą odwiedził...*

Hester, Anadil i Dot nie były jego prawdziwymi szpiegami.

– To lady Lesso. – Sofia także to sobie uświadomiła. – To ona była od początku szpiegiem...

– Odgrywała rolę zagorzałej obrończyni Zła i twojej wiernej mentorki, dopóki nie zacząłem potrzebować jej pomocy. A ten czas przyszedł, gdy powróciłaś na stronę Zła, zaś Puszczę spowiała ciemność – powiedział Merlin.

– Jesteś głupcem, staruszkę, jeśli myślisz, że zgorzkniała, nieodpowiedzialna ropucha udająca dziekana może odmienić wasz los – warknął Rafal.

– Biorąc pod uwagę, że lady Lesso jest najlepszym dziekanem, jakiego kiedykolwiek miało Zło, chętnie okażę się głupcem – odparł czarodziej. – Ponieważ nawet ona wie, że Zło nie może istnieć bez Dobra, te dwie strony muszą znajdować się w ciągłym sporze, szlifując i definiując się nawzajem w naturalnej równowadze. Jeśli spróbujesz zetrzeć Dobro z powierzchni ziemi, tym bardziej przechylnisz szalę na jego stronę. To oznacza, że mimo wszelkich wysiłków nie uczyniłaś Zła nowym Dobrem... Sprawiałaś, że Zło pozostało stare jak zawsze.

Czarodziej uśmiechnął się do Rafala.

– Wydaje się też, że aż za dobrze wyszkoliłaś swoje stymfy.

Zagwizdał dziko, a z dwóch setek gardeł wydarł się okrzyk bojowy. Uczniowie skoczyli na grzbiety ptaków i wraz z nimi zanurkowali z drzew, wypuszczając płonące strzały prosto w starych złoczyńców.

Groty strzał wbiły się w cele, podpalając ciała zombi.

Chaddick skierował stymfa w korkociąg i przeszył pojedynczą strzałą trzy ogry z Mrocznej Armii... Beatrycze zrobiła beczkę, wbiła strzałę w szyję czarownicy Królowy Śnieżki, tym samym ją podpalając. Arachne wyłupiła oko cyklopowi jednym strzałem oddanym z nurkującego ptaka...

Agata, kompletnie oszołomiona, patrzyła, jak zastęp zawszan i nigdziarzy zasypuje strzałami kolejne zombi. W szkole nie uczono ani jazdy na stymfach, ani łucznictwa. Jakim cudem uczniowie tak niezdarni jak Bron, Mona czy Milicenta w ciągu zaledwie tygodnia zmienili się w ujeżdżających ptaki, strzelających celnie wojowników?

Dopiero gdy zobaczyła Kiko, latającą w kółko kompletnie bez celu i niepewnie trzymającą łuk, z którego wypuszczała strzały w przypadkowych kierunkach, zrozumiała, co tu się dzieje naprawdę. Nagle stymf magicznie wyrównał lot, a strzała skręciła, wbiła się w gardło trolla i podpaliła go.

Powoli spojrzała w górę i zobaczyła Merlina siedzącego wysoko na drzewie i machającego rękami jak dyrygent orkiestry, by magicznie kierować lotem stymfów i strzał w armii złożonej z zawszan i nigdziarzy. „Zostawcie to mnie” – powtarzał od samego początku. Jeśli Dyrektor Akademii mógł przybyć na czele armii, to samo zamierzał zrobić Merlin.

Raz jeszcze machnął rękami i cztery stymfy z łukami i strzałami w dziobach sfrunęły na ziemię. Zabrały na grzbiety Hester, Anadil, Dot i Horta, którzy natychmiast zaczęli celować w zombi i wypuszczać strzały.

– Gdyby tylko tatuś mnie teraz zobaczył... – cieszyła się Dot, przesywając serce jeźdźca bez głowy.

– Zapytałby, dlaczego walczymy po stronie Dobra – skrzywiła się Anadil, zdejmując dwie harpie.

– Zawsze musisz być niezadowolona, Anadil. – Hester strzelała z łuku, podczas gdy jej demon wypływał z pyska ogniste kule, podpalając kolejne zombi.

– Nic dziwnego, że Dobra zawsze zwycięża – stwierdził unoszący się ponad nimi Hort, który obserwował, jak Merlin poprawia celność strzałów wiedźm. – Przecież wy oszukujecie!

Przez moment Agata poczuła przypływ ulgi, ponieważ wiedziała, że czarodziej dowodzi całą armią Dobra – no cóż, prawie całą armią. Starzy bohaterowie chcieli się włączyć do walki, ale zostali zatrzymani pod drzewami przez księżniczkę Umę, Jubę, Białego Królika i Błaszany Dzwoneczek, którzy wiedzieli, że śmierć choćby jednego z nich otworzy przejście do świata Czytelników. Tymczasem Lancelot krzyczał do Merlina, wzywając pomocy, ale czarodziej był tak zajęty dyrygowaniem armią, że gdy machnął ręką w stronę rycerza, niechcący wbił mu miecz jeszcze głębiej w ramię. Lancelot zawył z bólu, więc Agata skierowała się w jego stronę, ale natychmiast stanęła jak wryta.

*Tedros.*

Gdzie się podział Tedros?

Gdy się odwróciła, zobaczyła go szarżującego z Eskaliburem w dłoni na odwróconego plecami Rafala. Powstrzymała wrzask, gdy Tedros uniósł miecz...

Rafal w ostatniej chwili okręcił się na pięcie i wystrzelił pocisk czarnej poświaty, który Tedros ledwie zdążył odbić mieczem.

– Książętko jak zawsze porywcze – prychnął Dyrektor Akademii. – Teraz porwałeś się do walki z kimś, kogo nie można zabić.

– Kiedy z tobą skończę, będziesz w tyłu kawałkach, że chciałbym zobaczyć, jak się zbierasz do kupy! – ryknął Tedros.

Starli się z furją – Rafal rzucał kolejne śmiertelne zaklęcia, a Tedros odbijał je, ale Agata widziała, że księżę został zepchnięty do obrony. Zaklęcia Dyrektora leciały tak szybko i wbijały się

w drzewa z taką siłą, że Tedros musiał nurkować za kolejne pnie, by nie stracić życia.

Agata nie była w stanie oddychać. Jej książę zaraz zginie. Musiała mu pomóc! Ale jak? Dyrektor Akademii był niepokonany. Nie było sposobu, by ocalić Tedrosa, chyba że...

*Pierścień.*

Rozejrzała się pospiesznie i zobaczyła Sofię, purpurową z wściekłości, ciskającą zaklęciami w stymfy i zrzucającą je wraz z jeźdźcami na ziemię. Sofia coś wyczuła i zamarła, a potem odwróciła się i zobaczyła Agatę patrzącą na nią... na pierścień na jej palcu... z ustami zaciśniętymi z determinacji. Przyjaciółki powoli spojrzały sobie w oczy.

Sofia rzuciła się do ucieczki przez las.

Agata ruszyła w pogoń, ale usłyszała, że Tedros krzyknął z bólu. Gdy się obejrzała, zobaczyła, że przedziera się przez płonące ciała i ściska oparzone ramię, starając się unikać zaklęć Rafala.

Jednocześnie Mroczna Armia zaczęła stawiać skuteczniejszy opór: olbrzym Jasia strącał stymfy pięściami, zaś kapitan Hak machał bronią i rzucał bezwładnymi uczniami o ziemię. Gesty Merlina stawały się coraz bardziej gorączkowe, a na jego twarzy malował się taki sam niepokój jak wtedy, gdy stracił kontrolę nad pociągami z wrózkowego pyłku.

Agata odwróciła się – Tedros używał martwego stymfa jako tarczy przeciwko Rafalowi, a Dyrektor coraz bardziej zbliżał się do niego. Zdrętwiała z przerażenia odwróciła się raz jeszcze – Sofia była coraz dalej.

Mogła albo pomóc Tedrosowi, albo ścigać pierścień.

Podniosła głowę i zobaczyła, że blask słońca na zachodzie przygasa. Nie zostało już dużo czasu.

– Uwolnij mnie! – Głos Lancelota przedarł się przez chaos. – Ten chłopak zginie beze mnie!

Agata spojrzała na przybitego do drzewa rycerza pokrytego krwią, z włosami potarganymi jak u dzikiej bestii i twarzą wykrzywioną pierwotną furją.

– Ja będę walczyć – warknął do niej. – Ty biegnij za nią.

Agata wiedziała, że nie ma się o co spierać. W jednej chwili rzuciła się poprzez powalone ciała i wyciągnęła miecz z ramienia rycerza.

Lancelot zawył z bólu i ulgi, zrobił chwiejnie krok do przodu i wyrwał jej miecz z ręki.

– Sprowadź ją tu z powrotem – wysapał, mocno ściskając jej ramię.

– Ale Tedros... Co z Ted...

– Będzie tutaj, cały i zdrowy, z Eskaliburem gotowym do zniszczenia pierścienia, gdy tylko wrócisz. Obiecuję ci to, Agato: chłopak będzie przy mnie bezpieczny. Ale musisz sprowadzić tu Sofię. Nie zawieź mnie, a ja nie zawiodę ciebie. Jasne?

Agata bez tchu skinęła głową.

Odepchnął ją, a ona pognała za Sofią pomiędzy drzewa. Obejrzała się przez ramię na Tedrosa, który próbował odbijać zaklęcia Rafala złamaną kością stymfa, ale zobaczyła, że Lancelot biegnie już w ich stronę, wspierany przez grupę starych bohaterów.

– Będziemy walczyć, czy się chować?! – wrzasnął Lancelot.

– Walczyć!!! – ryknęła Liga.

Ruszyli za nim w bój, a Agata pobiegła w przeciwnym kierunku, jako ostatnia i jedyna nadzieja Dobra na przetrwanie.

## Istota Zła

W blasku światła czarnych wrózek i płonących strzał oświetlających ścieżkę Agata ruszyła za Sofią, która pędziła na wschód, w stronę skraju Lasu Stymfów. Sofia, ubrana w czarny kombinezon, miała dobre trzydzieści metrów przewagi, ale im dalej biegła, tym słabsze stawało się światło dochodzące z pola bitwy Dobra ze Złem i niebawem zaczęła potykać się w ciemności, starając się wydostać z Puszczy.

– Czeka! – krzyknęła Agata, gdy Sofia zniknęła jej z oczu. Jeśli tutaj ją zgubi, na pewno nie zdąży jej znaleźć przed zachodem słońca. – Sofio...

Różowy błysk światła śmignął w jej stronę i Agata ledwie zdążyła zrobić unik. Podniosła głowę i zobaczyła, że Sofia ucieka przed nią.

*Dokąd ona idzie?* – zastanawiała się Agata, unosząc świecący złotem palec jak latarnię.

W tym momencie pomiędzy nagimi gałęziami ponad głową zobaczyła zarysy dwóch zamków Akademii. Zatrzymała się jak wryta.



Sofia była Królową Zła. Mogła teraz otwierać i zamykać szkolną bramę tak jak wszyscy nauczyciele. Co oznaczało, że jeśli wejdzie do środka, zanim Agata ją dogoni, zatrzaśnie za sobą bramę.

Agata popędziła, starając się nadrobić stracony dystans. Obie wypadły z Puszczy do gaju fioletowych drzew z ogromnymi kolcami, oddzielających Las Stymfów od Akademii Dobra i Zła. Śmiertelnie groźne ciernie poruszyły się ospale, jakby przebudzone z głębokiego snu, Agata wiedziała, że ma zaledwie kilka sekund, zanim ją spostrzegą. Sofia zbliżała się już do bramy Akademii. Agata przestała ją widzieć, ponieważ śmiertelnie groźne kolce zaczęły wbijać się przed nią w ziemię jak spadające stalaktyty.

– Sofio!!!

Agata przeskakiwała ciernie i robiła uniki. Czowała, że ziemia się pod nią ugina, dziurawiona przez kolejne kolce. Jeden z nich smagnął ją z lewej, więc prześlizgnęła się pod nim, ale natychmiast inny



z prawej rozciął jej ramię. Agata zignorowała ból i dalej biegła przed siebie, nie odrywając spojrzenia od Sofii, przed którą brama otworzyła się magicznie i natychmiast zaczęła się zamykać, gdy tylko królowa Zła znalazła się w środku. Agata rzuciła się za nią poślizgiem, ale nadal była oddalona o dziesięć metrów i wiedziała, że nie zdąży. Brama zamykała się zbyt szybko.

Obejrzała się i zobaczyła kolejne cierniste pnącze spadające jak bicz i gotowe przygwoździć ją do zamykającej się bramy.

Został jej tylko jeden ruch.

Wstrzymała oddech i pobiegła w stronę pnącza. Gdy już miało wbić kolec w jej serce, prześlizgnęła się bokiem i wskoczyła na nie jak pechowy Tarzan, zaś pnącze ze zdumienia uniosło się ponad bramą szkoły. Kurczowo trzymała się skórzastego fioletowego pędu i machała nogami w powietrzu, patrząc na ostre jak noże kolce na bramie. Pnącze zwinęło się i zamachało jeszcze wyżej, chcąc ją zrzucić. To była jej ostatnia szansa...

Agata wbiła paznokcie w pęd rośliny, machnęła nogami dla nabrania rozpędu i skoczyła nad bramą. Zdążyła osłonić głowę, zanim ciężko wylądowała w iglastym krzaku, a radość z pozostania przy życiu przyćmił pulsujący ból z tyłu. Podniosła się chwiejnie, by pobiec dalej za Sofią...

Zamarła.

Stojąca na brzegu Zatoki Połowicznej Sofia patrzyła na nią z furją.

Zanim Agata zdążyła się ruszyć, różowe zakłęcie uderzyło ją w pierś i rzuciło ją o ziemię.

Szok z powodu ataku zakłęciem ogłuszającym dokonany przez najlepszą przyjaciółkę ustąpił przed falą bólu. Agata czuła się, jakby została stratowana przez słonia lub uderzona w pierś przez komętę. Przez moment nie wiedziała, kim jest i gdzie się znajduje. Mogła myśleć tylko o powietrzu i znalezieniu sposobu nabrania go w płuca, które jak sparaliżowane odmawiały oddychania. Spróbowała odetchnąć ustami, ale słyszała w uszach tak wysokie i przenikliwe dzwonienie, że musiała zacisnąć zęby i zamknąć oczy, żeby zaczekać, aż się skończy. Stało się tylko głośniejsze, a dołączyła do niego fala mdłości. Każda sekunda przynosiła nową niespodziankę, jak dom strachów, aż w końcu uświadomiła sobie swój największy i najoczywistszy problem: nie była w stanie się poruszyć.

Spróbowała otworzyć oczy i zobaczyć, co jest wokół, ale miała wrażenie, że ktoś jej siekierą rozrąbał głowę. Widziała wszystko do góry nogami i niewyraźne, oczy łzawiły za bardzo, by mogła dostrzec cokolwiek przez rozmytą mgłę. W nieostrej ciemności widziała tylko błysk zieleni od strony jeziora...

Oraz czarny cień biegnący w stronę dawnego zamku Zła.

Agata czuła, że jej serce bezskutecznie stara się wpompować krew w mięśnie. Sofia... musiała biec za Sofią...

Tylko że nadal nie mogła się ruszyć.

*Ile czasu działa zakłęcie ogłuszające?*

Widziała, jak uczniowie na lekcjach Juby szybko dochodzili do siebie po trafieniu, podobnie jak w czasie dwóch Prób Baśni. Dlatego właśnie nauczyciele nie nauczyli ich nigdy przeciwzakłęcia: ogłuszenie było tak nieszkodliwe, że nawet najbardziej agresywny pierwszorzecznik nie mógłby nim nikomu zaszkodzić. Co takiego zrobiła więc Sofia, by to zakłęcie było tak szkodliwe i pełne nienawiści?

*Magia reaguje na emocje.*

Oddech Agaty stał się płytszy. Sofia trafiła ją wszystkim, co gotowało się w jej wnętrzu: furją, frustracją, żądzą zemsty... zamieniła zwyczajne zakłęcie w pocisk nienawiści.

Na nienawiść było tylko jedno przeciwzakłęcie.

*Magia reaguje na emocje.*

Agata wyobraziła sobie przystojnego, odważnego księcia walczącego w Lesie Stymfów ze śmiertelnie groźnym Dyrektorem Akademii. Skoncentrowała się na męznym Lancelocie, który chciał tylko wrócić do

domu, do ukochanej. Pomyślała o szlachetnych, nieznośnych starych bohaterach, spieszących do boju z dawnymi czarnymi charakterami, gdy złoczyńcy zaczęli zyskiwać przewagę. Popatrzyła w niebo i wypatrywała cienkich smug dymu unoszącego się z otaczającej Gawaldon bariery, która nie miała prawa runąć.

*Oni mnie potrzebują.*

*Oni mnie potrzebują do zniszczenia pierścienia.*

Złoty żar rozlał się z jej palca, a klatka piersiowa uniosła się w oddechu. Z jękiem bólu Agata skuliła się w pozycji płodowej i podniosła się na kolana.

Przez pierwsze kilka kroków mogła się tylko czołgać. Widziała wszystko tak źle i niewyraźnie, że omal nie wpadła prosto do toksycznego szlamu w jeziorze. Gdy przyjrzała się stojącemu na wzgórzu staremu zamkowi Zła, zobaczyła Sofię wbiegającą do środka głównymi drzwiami. Wiedziała, jak rozległy jest ten zamek – jeśli Sofia będzie miała zbyt dużą przewagę, na pewno nie zdoła jej znaleźć przed nadejściem nocy.

Spanikowana popatrzyła w niebo nad jeziorem i zobaczyła iskierkę światła zniżającą się na zachodzie.

Zostało najwyżej kilka godzin.

Agata zmusiła się, by wstać. Dłonie i ręce miała wciąż zeszywniałe, a nogi drżały jej z bólu. Pokuśtykała wokół jeziora, chwiejnie wspięła się na błotniste wzgórze aż do zamku i zataczając się, weszła przez szeroko otwarte drzwi. Musiała ją znaleźć... Musiała ją znaleźć!

Zachwiała się na kamiennej posadzce holu i usiadła pod ścianą ze starymi portretami, całkowicie pozbawiona siły.

W zamku panowała idealna cisza – jedynym dźwiękiem była woda skapująca z ram portretów.

Sofia zniknęła bez śladu.

Agata mimo pulsowania w głowie rozejrzała się po pustych korytarzach wychodzących z holu... po schodach prowadzących do poszczególnych wież...

*Nie mogę się ruszyć. Nie dam rady.*

*Jak mam ją znaleźć, skoro nie mogę się ruszyć?*

Oparła się o ścianę i starała się nie wpadać w panikę. Zaczęła widzieć wyraźniej...

Głosy.

Usłyszała głosy, przyciszone, dobiegające zza wysokich podwójnych drzwi na końcu holu.

Czując mdłości wywołane bólem, podsunęła się na brzuchu jak foka, ponieważ jej ręce i ramiona wciąż były jak sparaliżowane. Złana potem przysunęła twarz do drzwi i zajrzała przez szczelinę do środka.

W ciemnym Teatrze Baśni lady Lesso i profesor Dovey klęczały na kamiennej scenie, pochylone nad ogromną rozpadliną, w której znajdowały się głębokie, zamrożone Kazamaty Zdrajców. Z lodowego lochu unosiła się gęsta, świecąca błękitem mgła, rzucająca blask na twarze obu nauczycielek. Ze swojego miejsca przy drzwiach zachodnich Agata widziała, że Dovey za pomocą różdżki wytapia jedną z lodowych trumien ze ściany, a lady Lesso stara się wydobyć z niej profesor Emmę Anemonię, rozbijając lód czubkiem obcasa.

– Lesso, słońce, zajmij się jej twarzą na końcu – powiedziała Dovey, słysząc stłumione krzyki profesor Anemonii. – Chętnie obejdę się bez słuchania Emmy, o ile nie będzie to konieczne.

Spięte w siwy kok włosy i ozdobiona pancerzykami chrząszczy zielona suknia Dovey były przemoczone, ale jej uśmiech był promienny jak zawsze, jakby zapomniała o mrozie i cierpieniu, gdy tylko spotkała znowu swoją przyjaciółkę, drugą panią dziekan.

Tymczasem w najdalszym kącie wypełnionej błękitną mgłą rozpadliny Agata zobaczyła nowego lokatora Kazamatów – Arika, związanego i zakneblowanego, który rzucał się na pokrytej śniegiem

podłódze lochu. Mimo muskulatury i wzrostu nie miał w sobie teraz nic przerażającego, gdy tak jęczał i trzął się, leżąc na boku. Blizny na jego czole nadal układały się w słowo „ZBOL”.

– Matko, proszę – wybełkotał przez knebel, ale lady Lesso zignorowała go.

– Nie możemy go zamknąć w dormitorium tak jak pozostałych nauczycieli Zła? – zapytała profesor Dovey i zmarszczyła brwi, gdy jej różdżka zaczęła się krztusić. – Wystarczy, że nie będą nam wchodzić w drogę, dopóki nie wygramy wojny...

– Arik zostanie w Kazamatach – oznajmiła lady Lesso.

– Matko, wybacz mi! – zawołał, próbując przegryźć knebel, ale lady Lesso nawet na niego nie spojrzała.

– Jest twoim synem, nawet jeśli jest nikczemnikiem – wstawiła się za nim profesor Dovey. – Porzucenie własnego syna w samotności, w Kazamatach, wydaje się...

– Zaczynam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłam, uwalniając ciebie – warknęła lady Lesso.

Profesor Dovey wyduła wargi i skoncentrowała się na roztapianiu lodowej trumny, ale jej różdżka znowu zasyczała.

– Na litość boską, co takiego Merlin wyprawiał z moją różdżką?! Gdybym nie była zamarznięta na kość, nie pozwoliłabym, żeby ten gryzoń mi ją zabrał...

– Wtedy musiałabym ją zabrać osobiście – odparła lady Lesso, ciasniej splatając warkocz.

Profesor Dovey popatrzyła na nią.

– Jak myślisz, kto wpuścił tego gryzonia do Kazamatów, Klaryso? Jak myślisz, kto mu pokazał, gdzie jesteś? – jęknęła lady Lesso. – Naprawdę mam nadzieję, że starość nie rzuci mi się na mózg tak jak tobie.

– Jeśli się rzuci, będę ci przypominać, o czym mówiłaś, słońce.

– Ty będziesz już w grobie, Klaryso.

Przekomarzanie się nauczycielek sprawiało, że Agata miała ochotę podbiec i uściskać je mocno, ale ręce nadal miała zdrętwiałe, a ciało zbyt słabe, by otworzyć drzwi lub choćby w nie załomotać. Próbowwała krzyknąć, ale ze ściśniętego gardła nie wydobył się żaden głos.

Bezradnie patrzyła, jak jej wróżka-matka chrzestna pochyła się wraz z lady Lesso nad szczeliną i w końcu wydobywa z lodowego grobowca profesor Anemonię, podczas gdy Arik ciągle rzucał się i pochlipywał w dole.

– Nadal nie rozumiem, jak nauczycielka pielęgnacji urody ma nam pomóc w wojnie – dyszała lady Lesso, gdy wraz z profesor Dovey wyciągnęły koleżankę na kamienną scenę i usiadły ciężko koło niej.

– Emma to moja przyjaciółka – wysapała Klarysa, ocierając pot. – Przyjaciółka, która była na tyle miła, by zdradzić mi swoje imię.

– Nawet mój syn nie wie, jak mam na imię i wolałabym, żeby tak zostało – odparła lady Lesso. – Chociaż gdybym miała tak bezbarwne imię jak „Emma”, miałabym po temu lepsze powody.

Nawet profesor Dovey się roześmiała.

Potargana nauczycielka pielęgnacji urody, kompletnie przemoczona, usiadła ciężko i wyciągnęła kieszonkowe lusterko. Otworzyła szeroko oczy na widok rozmazanego makijażu i ziemistej cery.

– To już koniec? Potężne Dobro stało się cieniem samego siebie?

– Będziemy walczyć o ten cień, Emmo – oznajmiła Klarysa i pociągnęła ją do wschodniego wejścia, po przeciwnej stronie miejsca, z którego obserwowała je Agata. – Pospiesz się! Musimy się dostać do Lasu Stymfów i pomóc Merlinowi. Słońce już niemal zaszło...

– Czekał – powiedziała lady Lesso.

Zatrzymała się na krawędzi Kazamatów i z góry spojrzała na syna leżącego na ośnieżonej posadzce lochu.

– Klaryso, czy jesteś pewna, że nikt poza dziekanem Zła nie może otworzyć Kazamatów?

– Dziekanem Zła lub jego przełożonym, ale tylko od zewnątrz. Ani ja, ani moi Dobrzy koledzy nie mogliśmy ich otworzyć – odparła Dovey, spoglądając ze smutkiem na Arika. – I nie będziemy mogli tego zrobić, gdy już je zamkniesz, nawet gdybyśmy chcieli.

Arik wypluł knebel.

– Proszę! Nie skrzywdzę cię, matko! – szlochał, szarpiąc się w sznurach. – Proszę, nie zostawiaj mnie znowu samego! Będę już grzeczny... będę dobrym synem...

Spojrzenie lady Lesso zmiękło na widok lęku na jego twarzy.

– Jesteś pewna, lady Lesso? – zapytała profesor Dovey. – On na pewno mógłby się zmienić. Na pewno matczyna miłość...

– Na tym polega różnica między Dobrem a Złem, Klaryso – odparła cicho nauczycielka Zła. – My wiemy, że miłość nie zawsze wystarcza do szczęśliwego zakończenia.

Spojrzała na syna i zacisnęła zęby.

Arik odczytał z jej twarzy decyzję.

– Matko, nie!

Lady Lesso machnęła palcem i szczelina Kazamatów zaczęła się zamykać nad Arikim, którego wrzask przerażenia, pełen dziecinnej rozpacz, odbił się echem we wnętrzu Teatru.

Lady Lesso zadrżała, a jej oczy załśniły od łez, ale zaraz poczuła, jak dłoń Klarysy, mocna i ciepła, ściska jej rękę. Dziekan Zła wyprostowała się i otarła policzek.

– Chodźmy, dziewczęta – oznajmiła surowo, odwracając się plecami do krzyków Arika. – Merlin nas potrzebuje...

Różowe światło przemknęło obok niej i trafiło w ściany Kazamatów, magicznie je zatrzymując. Siła uderzenia odkruszyła z grobowca profesor Anemonii bryłę lodu, która spadła Arikowi na głowę i pozbawiła go przytomności.

Lady Lesso, profesor Dovey i profesor Anemonia odwróciły się powoli i zobaczyły Sofię stojącą przy wschodnich drzwiach ze świecącym różowo palcem.

– Nigdzie nie idziesz, lady Lesso – oznajmiła lodowato.

Pod zachodnimi drzwiami Agata zakrzuszyła się.

Widziała pierścień lśniący na palcu przyjaciółki... pierścień, który musiała zniszczyć, by ocalić życie swojego księcia. Myśl o Tedrosie sprawiła, że Agata z trudem sięgnęła do klamki, by dostać się do środka...

*Ale co będzie, jeśli odwróci uwagę nauczycielek? Co będzie, jeśli Sofia wykorzysta to, by je zaatakować?*

Nie miała siły, by walczyć lub pomóc im, gdyby sprawy potoczyły się niepomyślnie. Zrozpaczona, powstrzymała się od działania.

– Zabierz Emmę do Lasu Stymfów, Klaryso – powiedziała lady Lesso.

– Lady Lesso... – zaczęła profesor Dovey.

– Już! – rozkazała lady Lesso.

Klarysa nie kłóciła się z nią. Złapała profesor Anemonię za rękę i wybiegła przez wschodnie drzwi.

Sofia i lady Lesso, samotne teraz w Teatrze Baśni, stały naprzeciwko siebie, oświetlone blaskiem zielonych pochodni.

– Powiedziałaś, że chcesz, bym została legendarną królową. – Sofia trzęsła się z wściekłości. – Powiedziałaś, że chcesz, bym uczyniła Zło na nowo wielkim. Powiedziałaś, że chcesz, żebym była szczęśliwa.

– I tak jest – odparła lady Lesso.

– W takim razie jak mogłaś zdradzić mnie i jedynego chłopca, dzięki któremu jestem szczęśliwa? –

warknęła i zrobiła krok w jej stronę.

– Ponieważ przez te wszystkie lata, które spędziłaś w szkole, Sofio, widziałam cię szczęśliwą tylko w towarzystwie jednej osoby – odparła spokojnie lady Lesso, nie ruszając się z miejsca. – I nie był to Rafał.

– Cóż, może nie zwróciłaś uwagi, że Tedros i ja nie jesteśmy parą gołąb...

– Nie mówię też o Tedrosie.

Sofia zatrzymała się.

– Z Agatą twoja dusza jest całością, Sofio – powiedziała lady Lesso. – Bez niej nigdy nie zaznasz spokoju.

Kryjąca się za drzwiami Agata otworzyła szeroko oczy, równie zdumiona jak Sofia.

– Sama powiedziałaś, że ona jest moją nemezis – prychnęła Sofia. – Powiedziałaś, że mam ją zabić, jeśli zdołam...

– Ponieważ wiedziałam, że nie zdobędziesz się na to – wyjaśniła lady Lesso. – Agata jest twoją nemezis, ale tylko dlatego, że od początku wierzyłaś, że zabrała szczęśliwe zakończenie, które należało się tobie. Wszystko, co robiłaś w swojej baśni, było próbą zdobycia tego szczęśliwego zakończenia: gdy chciałaś Tedrosa dla siebie i gdy starałaś się zastąpić go Rafalem. Ale co, jeśli całkowicie źle rozumiałaś swoją baśń, Sofio? Jeśli twoje szczęśliwe zakończenie nigdy nie wiązało się z chłopcem? A jeśli przez cały czas nosisz je we własnym sercu?

Dziewkana Lesso popatrzyła na Sofię.

– Wtedy Agata nie jest twoją nemezis. Nemezis to ktoś, kto rośnie w siłę, gdy ty słabniesz, a wy z Agatą nawzajem czyniłyście się silniejszymi. Każda z was nauczyła tę drugą znaczenia prawdziwej miłości. Bez ciebie Agata nigdy nie otworzyłaby się na Tedrosa. A bez Agaty ty nigdy nie znalazłabyś prawdziwego zakończenia waszej baśni, w którym pozwalasz jej odjechać do Kamelotu z Tedrosem i wiesz, że jej szczęście jest także twoim szczęściem. Nie widzisz tego, Sofio? Twoją nemezis w tej opowieści jesteś tylko ty sama. Ponieważ, aby znaleźć prawdziwą miłość w czyjejś duszy, jak to zrobiła Agata, najpierw musisz znaleźć ją w sobie. Aby znaleźć szczęśliwe zakończenie z drugą osobą, najpierw musisz je odnaleźć w samotności. Tak jak zrobiła to kiedyś Agata, zanim poznała ciebie.

Sofia potrząsnęła głową w nowym przypływie gniewu.

– Samotność? Uważasz, że moje szczęśliwe zakończenie to samotność?! Myślałam, że jesteśmy podobne. Myślałam, że jesteś Zła.

– Zaiste, jestem. Z pewnością bardziej Zła niż ty – odparła lady Lesso. – Jednakże różnica między nami polega na tym, że ja wiem, co jest istotą Zła.

Sofia uśmiechnęła gorzko.

– Szpiegowanie na rzecz Dobra?

– Zaakceptowanie Dobra jako równorzędnej siły.

Uśmiech Sofii zniknął.

– Na tym właśnie polega Zła miłość, Sofio. Na wiedzy, że Dobro ma prawo prosperować i walczyć o szczęście tak samo jak my. Ponieważ ostatecznie Dobro i Zło to dwa oblicza tej samej baśni: każde Dobro wywodzi się ze Zła, a każde Zło z Dobra. Tak jak śmierć twojej matki sprawiła, że zapragnęłaś znaleźć prawdziwe szczęście. Tak jak Agata żyjąca długo i szczęśliwie u boku księcia umożliwi ci znalezienie własnego szczęścia w samotności. Na tym polega równowaga, dzięki której nasz świat istnieje. Ta równowaga pozwoliła Dyrektorowi Akademii zachować młodość przez tyle lat, gdy kochał swojego Dobrego brata jak równego sobie, mimo że byli wrogami... zanim zapomniał o sile tej miłości. Tak samo, jak ty o niej zapomniałaś.

– Co ty możesz wiedzieć o miłości? Popatrz, co zrobiłaś własnemu synowi – zadrwiła Sofia czerwona

z gniewu. – Tylko dlatego, że bałaś się, że on cię zabije...

– Nie mnie – sprostowała lady Lesso ze smutnym uśmiechem. – Nigdy się nie bałam, że on mnie zabije.

Obawiałam się, że zabije jedyną osobę, którą naprawdę kocham na tym świecie.

Sofia, nie znajdując argumentów, patrzyła tylko na nią.

– Jak myślisz, dlaczego w ogóle zostałam szpiegiem Merlina? – zapytała nauczycielka. – Ponieważ to oznaczało, że gdy przyjdzie pora, będę mogła uwolnić Klarysę Dovey. Moją najlepszą przyjaciółkę. Moją Agatę.

Sofia zrobiła się popielata.

– Ty... zdradziłaś Zło dla przyjaciółki?

– Tak samo jak ty będziesz musiała, gdy przyjdzie czas – oznajmiła lady Lesso. – Ponieważ jej szczęśliwe zakończenie będzie twoim własnym, jeśli pozwolisz sobie na znalezienie spokoju ducha w samotności. Tak właśnie zakończy się ta baśń. To jest twoje prawdziwe zakończenie Sofio, o które warto walczyć.

Sofia wpatrywała się w nią z zastygłą twarzą, szybko mrugając oczami.

Przy zachodnim wejściu Agata obserwowała je – jej głowa stała się lżejsza, mięśnie zaczęły się rozluźniać, jakby słowa lady Lesso złagodziły ból. Widziała wielkie szmaragdowe oczy Sofii wpatrującej się w nauczycielkę i przez moment dostrzegła w nich iskrę swojej dawnej przyjaciółki.

Ale nagle spojrzenie Sofii stwardniało, powróciły żółte ogniki w źrenicach, gdy uśmiechnęła się szyderczo do lady Lesso.

– Ja już nie mam przyjaciółki – syknęła. – Mam miłość. Mam prawdziwą miłość, która przetrwa wiecznie. Nigdy nie będę samotna.

– Gdybyś tylko mogła siebie teraz zobaczyć, Sofio. – Głos lady Lesso był czuły i macierzyński. – Nigdy jeszcze nie byłaś tak samotna.

Sofia obnażyła zęby i wystrzeliła promień różowego światła w głowę nauczycielki, ale lady Lesso odbiła go z łatwością. Zakłęcie rykoszetem trafiło w Sofię, która zachwiała się na krawędzi szczeliny. Straciła równowagę i poleciała do tyłu, wyciągając rękę do lady Lesso.

Lady Lesso nie pochwyciła jej.

Sofia spadła na dno zasnutego mgłą lochu i uderzyła żebrami o zimną pryzmę śniegu.

Skulona, słyszała tylko własny, chłodny oddech i echo kroków lady Lesso, kierującej się do wschodniego wejścia.

Podniosła się ostrożnie, z bolącymi plecami, i popatrzyła na lodowe ściany, zaparowane z powodu ciepłego powietrza sączącego się z góry. Wciąż roztrzęsiona po konfrontacji z nauczycielką popatrzyła na długi szereg lodowych grobów rozciągających się pod sceną w prawo i w lewo i ginących w ciemności. Zacisnęła ręce na odłamkach pozostałych z grobu profesor Anemonii i stanęła na palcach, szukając drogi ucieczki z Kazamatów, ale ściany miały co najmniej trzy metry wysokości.

– Pomocy... – wyszeptał czyjś głos. – Pomóż mi...

Odwróciła się i zobaczyła Arika ze związanymi rękami i nogami, poruszającego się w ciemnym kącie Kazamatów. Ze skaleczenia na skroni sączyła mu się krew.

– Proszę... – zachrypiał. – Wydostanę nas stąd... uwolnij mnie tylko...

Sofia nie współczuła mu w najmniejszym stopniu, ale nie miała wyboru.

Bez namysłu pochyliła się i magicznym blaskiem przecięła jego więzy. Arik rozprostował nogi i jęknął z bólu.

– Podsadź mnie na ten rozbity grób, żebym mógł się wydostać na scenę – powiedział. – Wyciągnę cię, jak tylko stąd wyjdę.

– Nie, to ty mnie podsadź. Idę pierwsza – sprzeciwiła się Sofia.

– Nie ma mowy, nie dasz rady mnie potem wyciągnąć – odparował Arik.

– Ariku...

– Nie mamy na to czasu, Sofio.

Sofia sapnęła gniewnie i zaryła obcas w krawędź grobu profesor Anemonii.

– Możesz się oprzeć na mojej nodze. Pospiesz się.

Arik stanął jej na udzie, chwycił się ukruszonego odłamka lodu i zaczął się wspinać po lodowej ścianie. Sofia zacisnęła zęby z bólu i przez moment musiała znieść ciężar jego ciała na swojej nodze, zanim Arik podciągnął się przez krawędź szczeliny i wpełzł na kamienną scenę.

– Podciągnij mnie – warknęła Sofia. – Szybko!

Arik pochylił się do niej, a potem machnął lśniącem palcem nad sklepieniem lochu, które natychmiast zaczęło się znowu zamykać, jeszcze szybciej niż wcześniej.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyknęła Sofia.

Fioletowe oczy Arika błysnęły w oparach mgły.

– Gdyby nie ty, to ja dowodziłbym treningiem. A tę wojnę już byśmy wygrali.

Zniknął jej z oczu, a po chwili dobiegł ją dźwięk zatrzaśniętych drzwi wschodniego wejścia.

Szczelina zwężała się nad nią, Sofia czuła, że jej palec płonie ze strachu. Wystrzeliła promień światła w sklepienie lochu, by nie dopuścić do jego zamknięcia, jednakże krawędzie zbliżały się do siebie zbyt szybko. Spróbowała znowu, ale tym razem nie była w stanie skoncentrować się na swoich emocjach. Lady Lesso wytrąciła ją z równowagi – panika i wątpliwości sprawiły, że jej magiczny blask zamigotał.

*Nigdy jeszcze nie byłaś tak samotna.*

Nie potrafiła pozbyć się tych słów z głowy.

– Ratunku! Niech mi ktoś pomoże!

Szczelina miała się zamknąć za kilka sekund. Zostanie uwięziona w grobowcu i nikt nie będzie wiedział, gdzie jej szukać – nawet Rafał, nawet...

– RATUNKU! PROSZĘ, NIECH MI KTOŚ POMOŻE!

Nagle nad nią zamajaczył cień.

Sofia podniosła głowę i zobaczyła podświetloną sylwetkę wyciągającą ramię w głąb szczeliny.

– Złap się mnie! – krzyknął znajomy głos.

Oszołomiona Sofia patrzyła na Agatę.

– Szybko, Sofio! Zanim się zamknie!

Sofia chwyciła jej rękę, a przyjaciółka zaczęła wyciągać ją w bezpieczne miejsce... Nagle dłoń Sofii ześlizgnęła się i dziewczyna spadła w dół. Przerazona rzuciła się, by znowu chwycić rękę Agaty. Było już za późno – szczelina niemal się zamknęła. Agata nie zdołała wydostać Sofii w porę. Albo wypuści jej rękę, albo Sofia zostanie zmiażdżona przez lodowe ściany...

– Nie zostawiaj mnie tutaj – zachrypiła Sofia, ściskając ją kurczowo. – Proszę!

Zdesperowana Agata popatrzyła na rękę trzymającą jej dłoń... Pierścień Dyrektora lśnił złotem na jej palcu, jak ostatnie promienie słońca nad głową jej księcia walczącego o życie.

*Nie zawieź mnie, a ja nie zawiodę ciebie* – wróciły do niej słowa Lancelota.

Agata nie zrobiłaby tego.

Ścisnęła mocno rękę Sofii, skoczyła przez krawędź w świecąca błękitną mgłą i pociągnęła przyjaciółkę z powrotem do wnętrza lodowego lochu, którego sklepienie zamknęło się nad nimi z ogłuszającym hukiem.

## Niezapowiedziana lekcja historii

Gdy sklepienie się zamknęło i do środka przestało się sączyć ciepłe powietrze z teatru, wewnątrz lochu stało się przeraźliwie zimne.

Dziewczyny podniosły się chwiejnie i cofnęły się pod przeciwległe ściany podświetlone błękitnym blaskiem grobowców. Obie uniosły lśniące palce i starały się złapać oddech, nie odrywając od siebie gniewnych spojrzeń.

– Co zamierzasz zrobić? Zabić mnie? – wysapała Agata, drżąca mimo czarnego płaszcza. – To ci nie pomoże się stąd wydostać.

– A tobie pomoże? – skrzywiła się Sofia, której palec dymił w mroźnym powietrzu. – Ty zrobiłabyś wszystko, żeby zmusić mnie do zniszczenia pierścienia. Jesteś zdolna mnie ścigać, prześladować, zranić... założę się, że masz w kieszeni różdżkę i zaraz wycelujesz mi ją w głowę. No dalej, zastraszmie, Aga. Zagroź, że mnie zabijesz. Wolę zginąć, niż zniszczyć ten pierścień dla ciebie.

Agata nic nie powiedziała. Efekty zaklęcia ogłuszającego i zimno odbierały jej siłę. Za plecami Sofii widziała długi rząd grobów znikających w ciemności i nie potrafiła nie roześmiać się na myśl o ironii tej sytuacji.



Sofia zagotowała się.

– Uważasz, że to jest śmieszne?



– Po prostu... Od tego Tedros i ja zaczęliśmy naszą wyprawę, by cię uratować – powiedziała Agata. –

Wylądowaliśmy uwięzieni w grobie.

– A teraz jesteś tu ze mną i próbujesz znaleźć sposób, by uratować jego – parsknęła Sofia. – Zawsze kogoś ratujesz, Aga. Zawsze jesteś taka Dobra. Jak mogę ci dorównać?

– Przyjaźń to nie zawody.

– Powiedziała osoba, która właśnie tak potraktowała przyjaźń – odparowała Sofia i wycelowała lśniący palec w serce Agaty. – Ty i twoi starzy kumple chcecie, żebym zniszczyła moją prawdziwą miłość, żebyś ty mogła zachować swoją. A co będzie, jeśli zamiast tego zniszczę ciebie?

– On nie jest twoją prawdziwą miłością. – Agata starała się zachować spokój. – Wykorzystuje cię, by dotrzeć do swojego zakończenia.

– Tak jak ty starałaś się mnie wykorzystać, by dotrzeć do swojego – przypomniała Sofia, a jej palec zabłysnął mocniej. – Nawet gdybym miała zostać sama.

Agata nie odwróciła spojrzenia.

– Moje zakończenie obejmuje ciebie, Sofio. Nawet jeśli będę z Tedrosem, nigdy cię nie opuszczę, niezależnie od tego, jak Zła będziesz, ilu jeszcze chłopców stanie między nami, czy jak bardzo się zestarzejemy. Jesteśmy silniejsze niż Dobro i Zło, chłopcy i dziewczęta, stare i młode. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Z twarzy Sofii odpłynęła wściekłość.

– A jednak nie możemy znaleźć szczęśliwego zakończenia razem, jak bardzo byśmy nie próbowały – powiedziała spokojniej. – Każda ścieżka okazuje się ślepym zaułkiem.

Agata przypomniała sobie słowa Kopciuszka.

– Nie skreślaj nas, Sofio.

– Wiesz, o co mnie prosisz, Aga? – Blask palca Sofii przygasł, a jej oczy lśniły jak oszlifowane szmaragdy. – Prosisz mnie, bym odrzuciła swoje szczęśliwe zakończenie na rzecz twojego, a mimo to była szczęśliwa. Chcesz, żebym skończyła tak samo jak moja matka, tylko jeszcze gorzej, bo wy chcecie, żebym zamieszkała z wami. To tak, jakby siostry Kopciuszka zameldowały się u niej i jej księcia w pałacu i wszyscy żyli razem jak wielka szczęśliwa rodzina. Długo i szczęśliwie. Wiesz, dlaczego nie zobaczyłyśmy tego w książce z baśniami? Bo to było niemożliwe.

Agata wpatrywała się w nią, a jej magiczny blask także przygasł.

Twarz Sofii znowu stwardniała.

– Ale rzeczywiście byłoby głupotą zabijać cię teraz – powiedziała lodowato. – Pomóż mi się stąd wydostać, a może zdążysz jeszcze zobaczyć swojego bezcennego księcia.

Poprawiła pierścień na palcu i skierowała się w głąb Kazamatów.

Serce Agaty zadrżało, gdy patrzyła na ubraną w czarną skórę Sofię znikającą we mgle.

Gdzie był w tej chwili Tedros? Czy jeszcze żył?

Ze słońca musiały już skapywać ostatnie krople, pozostała najwyżej godzina.

*Nie. Nie mogę tak myśleć.*

*Bohater zawsze znajduje jakieś wyjście.*

*Tedros znalazłby jakieś wyjście.*

Agata odetchnęła płytko i zmusiła się, by ruszyć za Sofią.

– Tu gdzieś muszą być tajemne drzwi – rozległ się głos przyjaciółki.

Agata nie była w stanie jej dogonić – nogi wciąż się pod nią uginały, a zęby zaczęły jej szczełać. Kuśtykając, przyglądała się trumnom osadzonym w przeciwległej ścianie. Spoczywali w nich ci, którzy sprzeniewierzyli się swoim powinnościom wobec Zła. Profesor Espada, nauczyciel szermierki... Profesor Lukas, nauczyciel kodeksu rycerskiego dla chłopców... Albemarl, dzięcioł-okularnik

opiekujący się Salą Urody... Wszyscy oni trafili niedawno do grobów za odmowę posłuszeństwa młodemu Dyrektorowi nowej akademii. Lesso i Dovey nie miały czasu ich uratować, ale cała trójka była wciąż żywa i zdrowa, a ich szeroko otwarte oczy lśniły pod warstwą lodu jak u uwieczonych lalek. Agata czuła się winna temu, że także nie ma czasu ich uwolnić, ale szła dalej w głąb Kazamatów, przysięgając sobie, że wróci tutaj, jeśli tylko będzie mogła. Przynajmniej byli żywi, pomyślała, ponieważ teraz widziała starsze trumny, pociemniałe i pokryte pajęczynami, z rozkładającymi się w środku martwymi ciałami. Przy każdej znajdowała się mała stalowa tabliczka, pusta i oczekująca na wyrycie inskrypcji.

A jednak gdy Agata mijala grób z przegniłym ciałem nastoletniego chłopca o czarnych kręconych włosach, zauważyła nagle, że tabliczki nie były puste. Na ich metalowej powierzchni coś zostało jednak wyrzeźbione.

Ciągi wypukłych kropek, maleńkich jak główki szpilki, ułożonych w równe rzędy.

Serce zabiło jej szybciej. Niewidomy profesor August Sader nie mógł pisać jak zwyczajni nauczyciele. Potrafił jednak widzieć historię w sposób niedostępny dla innych i znalazł metodę na pokazanie jej także swoim uczniom, właśnie za pomocą takich kropek jak te, na które patrzyła teraz Agata. Z zapartym tchem nie potrafiła się powstrzymać przed muśnięciem tabliczki palcami.

Z tabliczki uniósł się podmuch srebrzystego wiatru, w którym pojawiła się w powietrzu ludzka sylwetka, trójwymiarowa, rozmiaru wróżki. Profesor Sader uśmiechał się do Agaty, ubrany w swój zwykły ciemnozielony garnitur. Jego faliste włosy były elegancko zaczesane, a orzechowe oczy lśniły życiem. Przez moment Agata rozpromieniła się na myśl o tym, że on na nią patrzy, ale Sader skoncentrował się na czymś za jej plecami, jakby zwracał się do większej grupy.

– Następnym zdrajcą na tej wycieczce jest Fawaz z Szazabachu, sługus, któremu zły sułtan nakazał ukryć magiczną lampę w miejscu, gdzie nikt jej nie znajdzie. Fawaz w sekrecie chciał zatrzymać lampę dla siebie, ale sułtan schwytał go i stracił, zaś jego ciało zostało przeniesione tutaj i wystawione jako eksponat. Na egzaminie na drugim roku nie musicie znać imienia zdradzonego przez niego sułtana, ale zapamiętajcie Fawaza, gdyż odegrał on kluczową rolę w wydarzeniach, które doprowadziły do znalezienia magicznej lampy przez Aladyna...

*To jasne, że on mnie nie widzi* – westchnęła Agata i szybko ruszyła dalej. Po pierwsze, Sader był ślepy, po drugie, Sader był martwy, zaś po trzecie, był tylko widmem z zapętlonego nagrania. Bez wątpienia przygotował te tabliczki z myślą o przyszłych lekcjach historii, gdy przewidział własną śmierć – tak samo jak uzupełnił podręczniki o swój nekrolog.

Agata nie widziała już we mgle Sofii.

*Co poradziłby mi Sader?*

Słońce zachodziło... bariera się rozpadała... Tedros walczył... pierścień na palcu jej najlepszej przyjaciółki był jedyną drogą ratunku...

*Szczęśliwe zakończenie mamy tuż pod nosem.*

To właśnie by jej powiedział.

Łzy napłynęły do oczu Agaty. Profesor Sader zawsze był dla niej jak ojciec. Czasem widziała go w snach, z siwymi włosami i jasnymi oczami, patrzącego na nią z nieskończone łągodnym uśmiechem. Ale gdy się budziła, wiedziała, że nie był prawdziwy, tak samo jak teraz. Tak samo jak to, że nie miała pod nosem nic poza ciemnością i śniegiem.

Przechodząc pospiesznie wzdłuż grobów, muskała palcami tabliczki, żeby zobaczyć jego twarz pojawiającą się raz za razem, a głosy nakładały się, gdy Sader omawiał każdego zmarłego, aż wreszcie cały loch rozbrzmiewał niskim, równym głosem nauczyciela historii. Nie miało znaczenia, że nie jest on prawdziwy – pomyślała Agata. W jego głosie było coś kojącego, jakby była bezpieczna i chroniona tak długo, jak długo Sader przemawiał...

Znowu zobaczyła Sofię stojącą przed jednym z grobów. Żołądek Agaty zacisnął się.

– Znalazłaś drogę wyjścia? – zapytała szybko. – Czy to jest tajne przejście...

Sofia nie odpowiedziała.

Wpatrywała się w prześliczną kobietę w białej jedwabnej sukni leżącą z zamkniętymi oczami w trumnie. Jej twarz była spokojna jak twarz księżniczki czekającej na pocałunek. W odróżnieniu od pozostałych rozkładających się ciał miała nieskazitelną skórę barwy wanilii, lśniąca wargi i najpiękniejsze na świecie długie, jasne włosy w kolorze złotej przędzy. Bładość ust i woskowość skóry wskazywały, że umarła i została zabalsamowana na długo, zanim spoczęła w tym lodowym grobie.

– Kto to? – zapytała Agata.

Sofia nie odpowiedziała.

Za nimi ucichły nagrane głosy profesora Sadera.

Agata zmarszczyła brwi.

– Sofio, nie mamy czasu, żeby tu siedzieć i gapić się na przypadkową martwą kobietę tylko dlatego, że jest do ciebie podobna...

Serce jej prawie stanęło. *Nie.*

– To... to ona?! – wybuchnęła Agata. – To jest...

– Moja matka – powiedziała Sofia bezbarwnym, wypranym z emocji głosem. – Jej ciało od dawna było w Puszczy. Ten grób w Nekrodolinie nie był pomyłką. Ale ktoś musiał ją przenieść tutaj.

– Ale to niemożliwe! – powiedziała Agata. Znowu spojrzała na Vanessę i zobaczyła, jak bardzo przypominała Sofię. – Prawda?

– Możemy się dowiedzieć tylko jednym sposobem – zachrypiała Sofia.

Agata w ślad za nią popatrzyła na tabliczkę przy grobie Vanessy i srebrne kropki wyrzeźbione w stali.

– Jej historia jest w tych kropkach – oznajmiła Sofia drżącym głosem. – Odpowiedź na pytanie, dlaczego miała nagrobek w Nekrodolinie. Dlaczego znalazła się w lochach Zła.

Sofia popatrzyła na przyjaciółkę.

– A może także na pytanie, dlaczego obie razem znalazłyśmy się w tej baśni.

Agata wstrzymała oddech, gdy Sofia wyciągnęła drżącą rękę i przesunęła palcami po kropkach.

Chmura srebra wystrzeliła z tabliczki, raz jeszcze formując miniaturową sylwetkę Sadera. Tym razem jednak nie uśmiechał się spokojnie. Jego ramiona były sztywne, szczęka zaciśnięta, a szkliste orzechowe oczy wpatrywały się prosto w nie.

– Mamy niewiele czasu, dziewczęta. Jeśli to widzicie, to oznacza, że moja wizja się sprawdziła i zbliżacie się do końca swojej baśni.

Agata poczerwieniała.

– Ale panie profesorze, co się wydarzyło w...

– Martwi wieszczę nadal nie mogą odpowiadać na pytania, Agato, chociaż wiem, że je zadasz, ponieważ jestem wieszczem i przewidziałem to. Ale od teraz aż do zakończenia nagrania żadna z was nie będzie mi już przeszkadzać. Nie mamy na to czasu.

Agata i Sofia popatrzyły na siebie.

*To oznacza, że wszystko dobrze się skończy* – pomyślała Agata i poczuła przypływ nadziei. – *Sader widzi przyszłość... wie, że wyjdziemy z tego żywe...*

– Nie wiem, jak zakończy się wasza baśń – oznajmił wprost Sader.

Agata spojrzała na niego szybko.

– Moja wizja kończy się w momencie, gdy ty i Sofia pojawiacie się przede mną, by wysłuchać właśnie tej wiadomości. Od tej chwili nie wiem, czy przeżyjecie, czy też zginiecie, zostaniecie przyjaciółkami czy wrogami, ani czy którakolwiek z was w ogóle znajdzie szczęśliwe zakończenie.

Nadzieja Agaty rozwiązała się.

– Wiem natomiast jedno: nie zdołacie znaleźć zakończenia swojej baśni, jeśli nie będziecie wiedzieli, jak się zaczęła – powiedział Sader. – A zaczęła się ona na długo, zanim obie trafiłyście do Akademii Dobra i Zła. Każda stara baśń rozpoczyna łańcuch wydarzeń prowadzących do nowej baśni. Każda nowa baśń ma korzenie w starej, a waszej dotyczy to najbardziej ze wszystkich.

Przed Saderem magicznie pojawiła się książka z baśniami, dwa razy większa niż jego miniaturowe ciało, i podплыnęła do dziewcząt. Miała czerwoną okładkę z drewna wiśniowego, tak samo jak *Opowieść o Sofii i Agacie*, którą w tym momencie spisywał Baśniarz w wieży Dyrektora Akademii. Kiedy jednak Agata przyjrzała się jej uważnie, przekonała się, że to nie jest baśń o niej i o Sofii. Jej tytuł brzmiał:

## *Opowieść o Kallisie i Vanessie*

Agata zobaczyła, że całe ciało Sofii zeszywniało.

– Ona była w baśni – zachłysnęła się.

Sader otworzył książkę na pierwszej stronie. Uniósł się nad nią obłoczek mgły, wraz z widmową sceną przedstawiającą zwyczajny dom.

– Teraz czas, byście weszły do środka – powiedział.

Agata i Sofia, niczego nie rozumiejąc, wpatrywały się w jego drobną sylwetkę.

– Nie byłem szczególnie zachwycony zaklęciami mojej siostry Eweliny, ale to jedno mi się spodobało – wyjaśnił profesor Sader z szerszym uśmiechem. – Możecie mówić, co chcecie, ale gdy Ewelina Sader o czymś opowiadała... miało się wrażenie, że ogląda się to na własne oczy.

Uniósł otwartą książkę i dmuchnął w widmową scenę, która z sykiem roztrzaskała się na milion lśniących okruchów i uderzyła w dziewczęta jak szklana burza piaskowa. Agata osłoniła oczy, a jej ciało zaczęło się unosić w powietrzu, aż w końcu jej stopy dotknęły ziemi. Tuż koło niej wylądowała Sofia i obie rozejrzały się powoli.

Stały we wnętrzu domu, który widziały wcześniej na ilustracji, a powietrze wokół nich było gęste i zamglone. Cała scena wydawała się rozmyta i nierzeczywista. Agata natychmiast rozpoznała ten efekt, ponieważ tak samo było wtedy, gdy Ewelina Sader rok temu zabrała ją do wnętrza opowieści o zdradzie małżeńskiej. Teraz August Sader wpuścił je do wnętrza baśni, o której istnieniu nie miały pojęcia.

Agata rozejrzała się po przytulnej kuchni, spojrzała na biały, okrągły stół...

– Chwileczkę... – zaczęła.

– To jest mój dom! – Sofia także to zauważyła.

Agata zmarszczyła brwi.

– Jeśli jesteś w twoim domu, to kto to jest?

Sofia wraz z nią spojrzała na chudą, czarnowłosą dziewczynę stojącą w kącie i wyglądającą przez okno z grymasem niezadowolenia. Miała szpiczasty nos, wielkie brązowe oczy i cienkie różowe wargi. Mogła mieć najwyżej szesnaście lat.

– To... ty... – powiedziała Sofia, przyglądając się jej uważnie. – Ale to nie ty.

*Stanowczo nie ja* – pomyślała Agata, ponieważ dziewczyna miała okrutne usta i nieprzyjemny błysk w oczach. Było w niej coś mrocznego i jadowitego, co sprawiało, że Agata bała się jej, nawet jeśli była tylko zjawą. Nigdy w życiu nie widziała tej dziewczyny. Nie miała pojęcia, kim ona jest i co robi w domu Sofii. Jedno tylko wiedziała na pewno: to, na co spoglądała przez okno, pochłaniało całą jej uwagę i budziło jej najgłębszą odrazę.

– Dawno, dawno temu, w krainie leżącej za Puszczą, żyła sobie dziewczynka imieniem Vanessa –

powiedział profesor Sader.

Sofia i Agata zdrętwiały, z szeroko otwartymi oczami, a ich oddech skraplał się w powietrzu.

Żadna z nich nie spojrzała na drugą. Żadna się nie odezwała.

Wpatrywały się w ciemnowłosą dziewczynę, która wyglądała kompletnie inaczej niż jasnowłosa kobieta, którą przed chwilą widziały w lodowym grobie.

Jeśli to była Vanessa, to od początku nic nie rozumiały z tej baśni.

– Vanessa była nikczemną, nieszczęśliwą istotą, która uważała się za znacznie lepszą od reszty mieszkańców jej miasta – powiedział Sader. – Być może okazałaby się zdolną uczennicą w Akademii Zła, jednakże w mroku jej serca był jeden promień światła...

Scena magicznie się powiększyła. Sofia i Agata widziały teraz to, na co patrzyła przez okno dziewczyna.

Ulicą szedł wysoki, dobrze zbudowany nastoletni chłopak ze złocistymi włosami, niebieskozielonymi oczami i zawadiackim uśmiechem.

*To Stefan* – pomyślała Agata, raz jeszcze zaskoczona tym, jak bardzo, nawet jako młody chłopak, przypominał Augusta Sadera.

Ale to nie na Stefana patrzyła z taką furią Vanessa, gdy mijał jej dom. Jej nienawiść skupiła się na pulchnej dziewczynie z szopą nieposłusznych włosów i słodką buzią, idącej koło Stefana.

– Honora – wyszeptwała Sofia.

Sader mówił dalej:

– Od dnia, w którym ujrzała go po raz pierwszy, Vanessa była zakochana w młodym Stefanie. Nie oznacza to, że się znali. Vanessa marzyła o nim z daleka, czekała, aż wybawi ją z nudnej codzienności jej życia. Dzień po dniu był jej jedynym źródłem szczęścia, chociaż ich dusze stanowiły całkowite przeciwieństwo. Vanessa była wyrachowana, władcza i pogardzała innymi, podczas gdy Stefan był pogodny, towarzyski i lubiany przez Starszych. Miał oczywiście swoje wady: był beztroski i lekkomyślny w sposób, który sprawiał, że matki chowały przed nim swoje córki. Ale jeśli Vanessa myślała, że dzięki temu nic nie przeszkadza Stefanowi, by ją wybrać, to się niebawem zmieniło. Stefan zakochał się w dziewczynie imieniem Honora, która mimo pospolitego wyglądu miała podobnie radosną duszę. Od tej pory Stefan nie spojrzał na żadną inną.

Vanessa z coraz większą wściekłością wpatrywała się w Honorę, która zmierzwiła włosy Stefana. Dopiero gdy Honora zauważyła Vanessę, ta udała, że zajmuje się zmywaniem naczyń.

– Nie trzeba dodawać, że Vanessa nie dostrzegała w Honorze żadnych zalet i widziała w niej tylko złą czarownicę. Całymi dniami knuła, jak może rozdzielić tę wiedźmę i Stefana, aż w końcu wymyśliła plan doskonały. Jaki był lepszy sposób na zbliżenie się do jej ukochanego, niż zaprzyjaźnić się z czarownicą?

Wnętrze domu zniknęło, zastąpione przez miejski rynek, po którym spacerowały Vanessa i Honora, a Stefan szedł kawałek za nimi.

– Honora, tak samo życzliwa ludziom jak Stefan, powitała nową przyjaciółkę z otwartymi ramionami. Tymczasem Vanessa miała w końcu okazję zbliżyć się do chłopca ze swoich marzeń...

Vanessa podeszła do Stefana i uśmiechnęła się do niego... Ominął ją i zignorował.

– Plan Vanessy miał jedną wadę: Stefan jej nie polubił. Nic, co mogła zrobić, nie było w stanie tego zmienić – oznajmił profesor Sader.

Miejski rynek rozplątał się. Vanessa klęczała na cmentarzu, w pobliżu ściany lasu, modląc się w ciemności ze złożonymi dłońmi.

– Młoda Vanessa zrobiła więc to, co polecały wszystkie książki z baśniami, gdy ukochana osoba jest poza naszym zasięgiem. Wypowiedziała życzenie, że chciałyby znaleźć w Puszczy magiczne zaklęcie, które pozwoli jej zdobyć serce ukochanego.

Scena na oczach obu dziewcząt zaczęła się rozwiewać.

– A jednak opowieść o miłości Vanessy to nie wszystko, co ważne w tej baśni... – odbił się echem głos Sadera.

Widmowe kolory mieszały się wokół nich – teraz stały w wieży Dyrektora Akademii, do której wleciał przez okno zamaskowany czarownik niosący w ramionach młodą, ładną kobietę. Miała krótkie brązowe włosy, ogromne, prześliczne oczy i opalone, długie kończyny.

– Gdy Vanessa modliła się, by zdobyć serce Stefana, Dyrektor Akademii starał się zdobyć serce Kallisy.

Agata mało nie zadławiła się własnym językiem.

– Kallisy?! – Gapiła się na elegancką sylwetkę kobiety, oliwkowobrązowe pukle włosów, jasną, lekko piegowaną skórę. – Ale to nie może być Kallisa. W niczym nie przypomina...

Coś zeskoczyło z czarnej sukni kobiety na podłogę.

Malutki, łysy, pomarszczony kociak.

Rozpruwacz.

Agata pobladła.

Merlin powiedział jej to już wcześniej – że Dyrektor starał się zdobyć miłość jej matki – ale ta kobieta w niczym nie przypominała jej matki.

A może jednak przypominała?

Agata przyjrzała się uważnie jej wielkim, świetlistym oczom i długiemu nosowi, zaczęła dostrzegać kawałeczki swojej matki, jakby była rzeźbą, której rysy zostały celowo zmienione.

Przypomniała sobie coś, co powiedział do niej Merlin, gdy po raz pierwszy znalazła się z nim w Celestium... coś o tym, że Kallisa była naprawdę piękna, na co Tedros prychnął z niedowierzaniem.

Agata patrzyła, jak Dyrektor prowadzi kobietę w głąb komnaty, a Rozpruwacz drepcze za nimi.

To naprawdę była jej matka.

Ale jeśli tak, to dlaczego siebie nie przypominała?

Wyrwała się z transu, ponieważ Sader kontynuował już opowieść.

– Dyrektor Akademii był niezwykle ciekawy nowej nauczycielki, Kallisy z Piekielnego Lasu, którą Baśniarz wybrał na bohaterkę nowej opowieści niedługo po tym, jak zaczęła uczyć pielęgnacji brzydoty w tej szkole. Zgodnie z tym, co pisał Baśniarz, Kallisa od dawna marzyła o znalezieniu prawdziwej miłości, mimo że uczyła w Akademii Zła. Szczerze mówiąc, Kallisa miała wątpliwości, czy w ogóle jest Zła. Dlatego gdy zaczął się nią interesować Dyrektor Akademii – o którym wszyscy sądzili wtedy, że jest Dobry – Kallisa zobaczyła w tym szansę dla siebie. Okazję, by przejść na stronę Dobra i znaleźć w końcu prawdziwą miłość.

Zamaskowany Dyrektor Akademii wyjął z kieszeni złoty pierścień i przykląkł na jedno kolano. Kobieta powoli sięgnęła po obrączkę... i znieruchomiała.

Teraz, gdy widziała pierścień z bliska, dostrzegła czarne jak atrament smugi falujące pod powierzchnią złota niczym trucizna czekająca, by przesączyć się do krwi nosiciela.

– Aż do chwili, gdy uświadomiła sobie, jaki naprawdę jest Dyrektor Akademii.

Scena zmieniła się, pokazując Kallisę uciekającą w deszczu przez pogrążoną w ciemnościach Puszcę z łysym kociakiem w ramionach.

– Poprosiła go o dzień do namysłu, ale następnego wieczora, po lekcjach, uciekła z Akademii. Musiała przekazać Merlinowi, że miał rację: Dyrektor Akademii jest Zły i chce wykorzystać ją jako broń w walce z Dobrem. Kallisa szukała tylko prawdziwej miłości, niczego więcej, a zamiast tego znalazła czarny charakter, który zamierzał wykorzystać tę miłość do rozpoczęcia wojny. Przeklinała się, że nie przyjęła pomocy Merlina, gdy chciał ją odwiedzić w Akademii. Gdy tylko Dyrektor zauważył jej ucieczkę,

z pewnością odnajdzie ją i zabije, ponieważ poznała sekret kryjący się za jego maską. Nie miała się gdzie schować, ponieważ on mógł ją znaleźć wszędzie. Jego władza sięgała we wszystkie zakątki Puszczy...

Kallisa nagle znieruchomiała, ponieważ usłyszała chór niskich, nagłych szeptów, które przyplęły z wiatrem.

*To moje życzenie.*

*To moje życzenie.*

*To moje życzenie.*

– Tak jak wszystkie wiedźmy, Kallisa potrafiła słyszeć wołanie tych, którzy byli na tyle zdesperowani, by zapłacić każdą cenę. A jednak życzenie to nie pochodziło z Puszczy, ale spoza niej, z miejsca, nad którym Dyrektor Akademii nie miał żadnej władzy. Kallisa nie zamierzała żądać zapłaty za to, że zgodziła się spełnić życzenie – chciała tylko szansy na nowy początek i życie wolne od Zła. Spełnienie życzenia miało być jej pierwszym Dobrym uczynkiem. Dlatego wiedźma marząca o prawdziwej miłości ruszyła śladem tego życzenia...

Szepty zaprowadziły Kallisę do Nekrodoliny, do nieoznaczonego pustego grobu na szczycie wzgórza. Przekopała się przez dno pustego grobu, a Rozpruwacz pomagał jej kopać coraz głębiej, głębiej i głębiej...

– ...aż do dziewczyny w świecie Czytelników, marzącej o własnej prawdziwej miłości.

Gdy Kallisa wyłoniła się po drugiej stronie, stwierdziła, że stoi na cmentarzu w Gawaldonie, przed ciemnowłosą dziewczyną klęczącą wśród chwastów. Vanessa powoli podniosła głowę i uśmiechnęła się, ponieważ wiedziała, że jej życzenie w końcu się spełni.

W jednej chwili Sofia i Agata powróciły do wieży Dyrektora Akademii, gdzie zamaskowany czarownik przyglądał się leżącej na kamiennym stole otwartej książce, nad którą unosił się znieruchomiał Baśniarz.

– Przez ten czas Baśniarz opisywał baśń Kallisy, ale gdy zniknęła, pióro się zatrzymało, jakby przestało ją widzieć. Dyrektor Akademii, podejrzewający zdradę, nakazał stymfom odnaleźć Kallisę i sprowadzić ją żywą do niego. Ale gdy wróciły z niczym i nic nie wskazywało, by dołączyła do Merlina, Dyrektor doszedł do wniosku, że Kallisa nie żyje. Jego podejrzania potwierdziły się, kiedy Baśniarz porzucił jej baśń i zaczął następną. Z punktu widzenia Dyrektora Akademii baśń Kallisy zakończyła się i zasługiwała tylko na zapomnienie.

Scena zniknęła i dziewczęta znalazły się w całkowitej ciemności. Nad nimi unosiła się drobna figurka Sadera.

– Jednakże w odróżnieniu od Dyrektora, ja zostałem obdarzony darem wieszczym, co oznaczało, że potrafiłem zobaczyć, co się wydarzyło po tym, jak Baśniarz przerwał pisanie. Dyrektor Akademii nie wiedział, iż Kallisa żyła, a jej baśń była jeszcze bardzo daleka od zakończenia.

Sofia i Agata popatrzyły na siebie wstrząśnięte.

– Po opuszczeniu szkoły Kallisa nie chciała mieć więcej do czynienia ze Złem czy czarami, ale nie potrafiła zrezygnować ze swoich marzeń o prawdziwej miłości. Gdy zobaczyła, jak bezpiecznym i spokojnym miejscem jest Gawaldon, wyobrażała sobie, że zacznie nowe życie jako Czytelniczka – mówił dalej Sader. – A jednak była winna Vanessa spełnienie życzenia, ponieważ to właśnie decyzja o jego spełnieniu umożliwiła jej znalezienie bezpiecznego schronienia przed Dyrektorem Akademii. Kallisa obiecała sobie, że po raz ostatni użyje w tym celu magii, a potem rozpocznie zwyczajne życie. Dlatego też sporządziła eliksir miłosny, którego tak rozpaczliwie pragnęła Vanessa. Przestrzegła ją jednak, że jego działanie potrwa tylko jedną noc, ponieważ miłość jest zbyt delikatną materią dla magii, zaś jakiegokolwiek długoterminowe zaklęcia miłosne prowadzą tylko do najbardziej nieszczęśliwych

zakończeń. Magia zawsze ma swoją cenę.

Nowa scena pojawiła się przed Sofią i Agatą – znalazły się w zatłoczonym pubie, gdzie Stefan bawił się ze swoimi przyjaciółmi.

– Vanessa nie słuchała jej ostrzeżeń – oznajmił Sader.

Stefan odstawił kufel na stół, a zakapturzona postać prześlizgnęła się obok niego i wlała do piwa dymiący czerwony płyn z małej fiołki.

– Podstępem sprawiła, że Stefan wypił eliksir i natychmiast się w niej zakochał. A chociaż zaklęcie szybko przestało działać, tak jak zapowiedziała Kallisa, jego skutki okazały się znacznie bardziej dalekosiężne. Niebawem Vanessa zapukała do drzwi Stefana i oznajmiła, że nosi jego dziecko, co zgodnie z prawem oznaczało, że musi ją poślubić.

Scena zmieniła się, pokazując Honorę i Stefana kłócących się gwałtownie na ganku przed domem Honory.

– Rozwścieczona Honora zerwała znajomość ze Stefanem. Jak mógł tak nadużyć jej zaufania? I to jeszcze z jej najlepszą przyjaciółką? Stefan przysięgał, że odpowiadać za to musi czarna magia. Nigdy nie kochał Vanessy, a gdy powrócił do jej domu, by z nią porozmawiać, zauważył dziwnego gościa w kącie pokoju. Powiedział Honorze, że ona to zrobiła – ta nieznajoma. Widział w jej oczach poczucie winy. Ta wiedźma rzuciła na niego zaklęcie, był tego całkowicie pewien. Jak Vanessa mogła zrobić coś tak bezdusznego? Zmusić go do małżeństwa za pomocą dziecka... niewinnego dziecka? Obawiał się, że to zaklęcie będzie miało dalsze uboczne skutki... Ale Honora nie słuchała go. Stefan bezskutecznie błagał ją, by dała im szansę. Honora nie wierzyła w jego słowa i nie chciała mieć z nim więcej do czynienia. Dlatego Stefan powiedział o wszystkim Starszym.

Teraz dziewczęta znalazły się na rynku, wieczorem, w tłumie gapiów patrzących na przywiązaną na oświetlonym pochodniami stosie Kallisę, podczas gdy trzej brodaci Starsi stali na rusztowaniu.

– Starsi uwierzyli Stefanowi, który zawsze był ich ulubieńcem. Co więcej, od lat polowali na czarownice, poszukując winnych porwań dzieci, które powtarzały się co cztery lata. Dlatego gdy Stefan wskazał Kallisę – dziwną niezamężną kobietę, której nigdy wcześniej nie widzieli w mieście – Starsi w końcu znaleźli swoją czarownicę.

Kat sięgnął do pochodni nad stosem Kallisy. Sofia i Agata widziały Stefana stojącego z boku rusztowania, patrzącego na nią ze złością, gdy kat przysunął płomień do szczap drewna pod jej stopami. Kallisa zalała się łzami przerażenia i żalu: chciała po raz ostatni użyć magii w zamian za szansę na życie pełne Dobra i miłości, a teraz miała zostać zamordowana jako Zła wiedźma. Gdy szlochała nad popełnionymi błędami, a płomienie zaczęły sięgać do jej stóp, twarz patrzącego na nią Stefana złagodniała.

– Gdy Stefan zobaczył ją w tamtej chwili, ludzką duszę podobną do jego własnej, uświadomił sobie, że nie potrafi wziąć na siebie odpowiedzialności za czyjąś śmierć – powiedział profesor Sader. – Choć nadal uważał, że Kallisa jest wiedźmą, wycofał swoje słowa i zgodził się ożenić z Vanessą, by ocalić życie Kallisy. Warunkiem ułaskawienia jej, postawionym przez Starszych, było także to, że Kallisa ma zamieszkać na cmentarzu i nie wolno jej wtrącać się w sprawy mieszkańców miasteczka. Nie mogła wyjść za mąż, prowadzić sklepu na rynku czy mieć domu przy jednej z uliczek... ale mogła zachować życie, nawet jeśli było ono pozbawione miłości. Podobnie jak Stefan, który, by ją ratować, skazał siebie samego na pozbawione miłości życie z Vanessą.

Agata nie była w stanie oddychać, gdy patrzyła, jak Stefan uwalnia Kallisę ze stosu.

– Dług – wyszeptwała. – To był ten jej dług wobec niego.

Sofia potrząsnęła głową.

– Ale ona zupełnie nie przypomina twojej matki, Aga.



– Twoja także nie przypomina siebie – odparła Agata.

Dziewczyny skoncentrowały się znowu na opowieści, a wokół nich pojawił się pełen przepychu ślub w zalanym słońcem kościele. Stefan stał przed ołtarzem obok ciężarnej Vanessy.

Nigdy jeszcze nie sprawiał wrażenia tak nieszczęśliwego.

– Stefan ożenił się z Vanessą, podczas gdy rodzice Honory niebawem zmusili ją do małżeństwa z odrażającym synem rzeźnika. Teraz Vanessa miała wszystko to, czego pragnęła: swojego ukochanego i dziecko w drodze, mające go na zawsze przy niej zatrzymać. Dziewczyna, którą kiedyś kochał, wyszła za mąż i zniknęła z ich życia. Idealne zakończenie, jak w bajce – a przynajmniej tak jej się wydawało. Nie wzięła pod uwagę jednej rzeczy...

Kościół rozwiął się, a dziewczęta znalazły się w środku nocy na Górze Cmentarnej. Stefan z ponurą twarzą zasypywał drugi z dwóch malutkich grobów. Vanessa patrzyła na to i szlochała.

– Obawy Stefana, że zaklęcie może mieć skutki uboczne, okazały się prawdziwe. Vanessa wydała na świat dwóch chłopców, ale obaj urodzili się martwi.

Scena zmieniła się. Sofia i Agata były znowu tam, gdzie wszystko się zaczęło: w domu Sofii oświetlonym czerwonym blaskiem zachodzącego słońca, gdzie Vanessa wyglądała z wściekłością przez kuchenne okno. Nie odrywała spojrzenia od zakapturzonego Stefana, który przemykał ulicą, aż Honora wpuściła go ukradkiem do swojego domu.

– W kolejnych latach Vanessa próbowała wszystkiego, co było w jej mocy, by urodzić Stefanowi dziecko, ale jej wysiłki pozostawały bezowocne. Niebawem Honora zaczęła wierzyć, że Stefan od początku mówił prawdę i Vanessa podstępem zmusiła go do małżeństwa. Ponieważ sama była nieszczęśliwa ze swoim mężem tak samo jak Stefan z Vanessą, zaczęli na nowo się spotykać. Potajemnie.

Słoneczny blask zniknął, a dziewczęta znalazły się w domu Agaty na Cmentarnej Górze, gdzie Vanessa piekliła się na Kallisę.

– Vanessa odwiedziła każdego lekarza w Gawaldonie, ale wszyscy zgodzili się, że nigdy nie będzie miała dzieci. Rozwścieczona powróciła do Kallisy i zażądała nowego eliksiru, który umożliwi jej donoszenie dziecka Stefana. Jeśli nie będzie miała jego dziecka – dziecka, które udowodni, że ich miłość jest prawdziwa – Stefan nigdy nie uwierzy w ich małżeństwo. Kallisa odmówiła, twierdziła, że skończyła z magią raz na zawsze i chce tylko żyć na uboczu, tak jak rozkazali jej Starsi. Ale Vanessa zagroziła, że pójdzie do Starszych i powie, że to Kallisa rzuciła na nią klątwę, przez którą nie ma dzieci... Że rzuca klątwy także na innych mieszkańców... Że to ona odpowiada za porwania dzieci... Kallisa wiedziała, że nie zdoła powstrzymać Vanessy. Mogła tylko jej pomóc.

Scena zmieniła się i dziewczynki były świadkami, jak Vanessa pije dymiący czarny płyn z drewnianej miseczki.

– Kallisa ostrzegła ją, że magia nie stworzy dziecka z połączenia dusz, tak jak miłość, ponieważ magia nie może wymusić prawdziwej miłości. Jeśli magią spróbuje się stopić dwie dusze w jedno dziecko, to sprawi, że te dusze oddalą się od siebie jeszcze bardziej – powiedział Sader. – Ale tak jak poprzednio Vanessa nie słuchała jej, zdeterminowana, by urodzić dziecko Stefana. Niebawem też w jej łonie zaczęło rosnać zdrowe dziecko.

Noc stała się jeszcze ciemniejsza. Vanessa rodziła w bólach, zaś Kallisa starała się jej pomóc.

– „Cudowne dziecko” – mówili lekarze. Vanessa obiecywała Stefanowi, że to będzie chłopiec, tak samo przystojny jak on. Gdy Stefan zobaczył, że Vanessa znowu nosi pod sercem jego dziecko i jak bardzo jest to dla niej ważne, postanowił dać żonie drugą szansę. W głębi serca wiedział, że wymykanie się do Honory było złe, ponieważ oboje złożyli przysięgę małżeńską komu innemu. Poza tym nie miało znaczenia, co Vanessa zrobiła w przeszłości, skoro teraz mieli się stać rodziną. Była jego żoną teraz i na zawsze, a to oznaczało, że jeśli urodzi dziecko, Stefan będzie je kochał tak samo jak jego matkę, tak

bardzo, jak tylko zdoła. Wymyślił nawet imię dla tego dziecka, zanim jeszcze przyszło na świat: „Filip”, po jego ojcu – mówił Sader. – W odpowiednim czasie nadeszła noc i Vanessa w końcu urodziła dziecko Stefana. Jednakże nie był to chłopiec: była to jasna, świetlista dziewczynka, która wyglądała jak skóra zdjęta z ojca.

Słaba, złana potem Vanessa gładziła cudowną jasnowłosą dziewczynkę, którą trzymała w ramionach, ale nagle poczuła nową falę bólów.

– Ale tak jak przewidywała wiedźma, dusze Stefana i Vanessy nie złączyły się, ponieważ nie było między nimi miłości. Każda z tych dusz stworzyła własne potomstwo, co oznaczało, że Vanessa wydała na świat nie jedno dziecko, lecz dwoje. Jednak ta druga dziewczynka w niczym nie przypominała Stefana. Wyglądała zupełnie jak jej matka.

Vanessa zachłysnęła się, gdy Kallisa podała jej drugie dziecko: kruczowłose, z wyłupiastymi wielkimi oczami i szpetną buzią. Vanessa cofnęła się z odrazą i wepchnęła je z powrotem w ramiona wiedźmy.

– Nakazała Kallisie porzucić dziecko w Puszczy i zostawić je tam na śmierć. Nie mogła zanieść do domu, do Stefana, tak brzydkiego dziecka – tak oznajmiła, krzywiąc się, a potem zabrała swoją śliczną córkę i uciekła jak najprędzej, przeświadczona, że od teraz wszystko między nią a jej mężem się zmieni – powiedział Sader. – Ale Kallisa, która w porzuconej przez Vanessę dziewczynce dostrzegała tylko piękno, zatrzymała ją dla siebie. Nadała jej imię Agata, oznaczające „dobrą duszę”. W końcu, po tylu latach samotności, Kallisa z Piekielnego Lasu znalazła kogoś, kto był jej prawdziwą miłością.

Kallisa patrzyła w lustro i przyglądała się wielkim, owadziom oczom dziecka. Powoli rzuciła zaklęcie, które sprawiło, że jej własne oczy stały się większe.

– Aby nikt nie zadawał pytań o to, czy jest matką dziecka, Kallisa na przestrzeni lat stopniowo zmieniała swój wygląd, wykorzystując wiedzę o pielęgnacji brzydoty, by coraz bardziej przypominać Agatę. Niebawem mieszkańcy miasteczka zaczęli zauważać dziecko Kallisy przemykające po cmentarzu i wyglądające zupełnie jak jej kopia. Starsi oczywiście zadawali Kallisie pytania, ale ona nie udzielała żadnych odpowiedzi i po pewnym czasie miasteczko po prostu zaczęło ignorować dziewczynkę, tak jak ignorowało jej matkę.

Światło poranka sączyło się przez popękane okna domu, a blada, rozczochrana, czarnowłosa Kallisa czytała baśnie swojej bladej, rozczochranej, czarnowłosej córce.

– Gdy rok po roku w Gawaldonie pojawiały się nowe baśnie, a w każdej z nich zwyciężało Dobro, Kallisa zaczęła się zastanawiać, czy to od początku nie było nieporozumienie. Może Dyrektor Akademii wcale nie był zły. Zastanawiała się nawet, czy nie popełniła błędu, nie przyjmując jego pierścienia. Z biegiem lat zaczęła marzyć o tym, by jej córka została zabrana do Akademii Dobra i Zła, żeby Agata miała przyszłość pełną magii, przygód i miłości, a nie tkwiła uwięziona w zwyczajnym, samotnym życiu z powodu swojej matki.

Scena zmieniła się i pokazała Stefana siedzącego przy stole z Vanessą i małą Sofią. Przyglądał się trzyletniej córeczce nieufnie, a w jego twarzy nie było śladu czułości.

– Tymczasem mała Sofia rosła, a Stefan instynktownie trzymał się od niej z daleka. Z całej siły próbował ją pokochać: zabierał ją do Battersby’ego na ciastka, czytał jej baśnie na dobranoc, uśmiechał się, gdy przechodnie mówili, że Sofia wygląda jak skóra zdjęta z ojca... Ale w głębi serca widział w swojej córce tylko duszę Vanessy.

Stefan niósł teraz drewno do młyna, ale po drodze przystanął, ponieważ zobaczył pięcioletnią Agatę bawiącą się samotnie w chaszczach na wzgórzu. Popatrzyła na Stefana i rozjaśniła się w szczerbatym uśmiechu, który mężczyzna odwzajemnił.

– A jednak, gdy widział tę dziwną dziewczynkę, która biegała po Cmentarnej Górze, ogarniała go czułość, chociaż pozostali młynarze zauważali jej niezwykle podobieństwo do Vanessy – ciągnął

profesor Sader. – Vanessie urodziły się dwie córeczki, jedna brzydka, a druga piękna, zaś ona postanowiła zatrzymać tę, którą w jej mniemaniu Stefan miał pokochać. Tę, dzięki której sama się do niego zbliży. A tymczasem to właśnie ta, którą odrzuciła, zapadła Stefanowi w serce.

Stefan zniknął, a Sofia i Agata znalazły się sam na sam z Vanessą w jej sypialni wypełnionej setkami eliksirów upiększających, kremów i mleczek. Pogrubiała wargi specjalną pastą, ziołowymi kroplami nadała oczom zielony kolor i samodzielnie sporządzoną farbą ufarbowała włosy na złocisty kolor. Siedmioletnia Sofia naśladowała matkę i wcierała krem miodowy w swoje policzki.

– Vanessa nie rozumiała, dlaczego Stefan nadal traktuje ją oziębło, nawet po przyjeździe na świat Sofii. *Czy Sofia nie jest dość piękna?* – myślała. – *Czy ja także nie jestem dość dobra?* W panice obsesyjnie starała się upiększyć siebie oraz swoją córkę. Ale mimo wszelkich jej wysiłków Stefan wymykał się im obu.

Scena zmieniła się błyskawicznie. Vanessa i dziesięcioletnia Sofia, obie jasnowłose i prześliczne, stały przy kuchennym oknie i patrzyły, jak Stefan bawi się z dwoma malutkimi chłopcami przed domem Honory. W Vanessie nie było już złości, wydawała się załamana i zrozpaczona.

– W końcu Vanessa zmarła w samotności, a jej ukochany porzucił ją dla dziewczyny, którą dawniej uważała za szpetną czarownicę. Dożyła chwili, gdy Honora urodziła dwójkę dzieci – dwóch chłopców, o których Vanessa wiedziała, że są synami Stefana, nawet jeśli Honora udawała, że tak nie jest. Poznawała to po tym, jak bardzo Stefan ich kochał, i po tym, jak przytulał ich na pogrzebie męża Honory, który zginął w wypadku w młynie. A także po tym, jak chłodno Stefan spoglądał na Sofię, córkę, która mieszkała w jego domu.

Bawiący się z dziećmi Honory Stefan podniósł głowę i zobaczył Agatę, chudą i przygarbioną, wspinającą się na Cmentarną Górę. Uśmiechnął się ciepło na jej widok.

– Stefan nigdy jednak nie zapominał o dziewczynce na cmentarzu. Zawsze jej wypatrywał, ilekroć tamtędy przechodził... ponieważ w głębi serce miał poczucie, że to ona najbardziej ze wszystkich przypomina jego dziecko.

Scena rozmyła się jak obraz na deszczu, a Sofia i Agata znalazły się w bezkresnej, milczącej czerni. Słyszały tylko równy rytm swoich oddechów.

– Dwie siostry – powiedział głos Sadera. – Będące siostrami tylko z nazwy, albowiem zostały powołane na świat bez żadnej miłości. Dwie dusze, które nie mogą żyć w zgodzie, albowiem stanowią swoje lustrzane odbicie: jedna Dobra, druga Zła. Zaiste, gdyby losy tych dziewcząt kiedykolwiek się splotły, zostałyby śmiertelnymi wrogami, nawet jeśli ich serca szukałyby drogi pojednania. Nie byłoby dla nich drogi do szczęścia, tak jak nie było drogi do szczęścia dla ich rodziców. Były starymi duszami stworzonymi na nowo, a ich przeznaczeniem było zdradzać i ranić się nawzajem, raz za razem, tak jak Stefan i Vanessa, aż one także na zawsze odwrócą się do siebie plecami. Jeśli zaś ktoś by sądził, że te dziewczęta mogą zmienić zakończenie i żyć razem długo i szczęśliwie... cóż, to by było jak w baśni, nieprawdaż?

Powoli wokół nich pojawiły się zarysy Kazamatów i dziewczęta znów znalazły się w lodowym lochu, opadłe z sił, z białymi jak chusta twarzami. Unoszący się przed grobem Vanessy profesor Sader spoglądał na nie.

– Jednakże ja nie straciłem nadziei, nawet jeśli nie mogę zobaczyć waszego zakończenia. Spójrzcie tylko, jak daleko udało wam się zejść wbrew wszelkim przeciwnościom losu. Dlatego właśnie przenieśliśmy tutaj waszą matkę, żebyście mogły poznać swoją prawdziwą historię. Dlatego dla was obu poświęciłem moje życie. Ponieważ łamiąc wszystkie reguły naszego świata, macie szansę ocalić go w godzinie największej próby. Znaleźć pomost pomiędzy Dobrem a Złem. Postawić na pierwszym miejscu miłość, do dziewczyny czy do chłopca. Zerwać łańcuchy przykuwające waszą nową baśń do

starej baśni waszych rodziców. Nikt nie wie, czy wam się uda, moje dzieci. Nawet ja. Jednakże Baśniarz nie bez powodu was wybrał, a teraz czas, byście spojrzały w oczy przeznaczeniu. Nie ma już ucieczki, nie ma ukrywania się. Jedyna droga wyjścia w baśni się ukrywa.

W orzechowych oczach nauczyciela zaśniły łzy.

– A teraz biegnijcie otworzyć drzwi.

Profesor Sader po raz ostatni uśmiechnął się do dziewcząt, a potem jego zjawą rozwiała się w ciemności, jak ostatnie łzy spadające ze słońca.

## Wojna powszechna

Agata i Sofia nie były w stanie na siebie spojrzeć. Wpatrywały się tylko w Vanesę, martwą i piękną w zamrożonej krypcie.

– Jesteśmy siostrami – powiedziała Sofia dziwnie bezbarwnym głosem.

– Ale nie siostrami – odparła cicho Agata. – Rodziną, ale nie rodziną. Spokrewnione, ale nie spokrewnione. Razem, ale oddzielnie. – Czuła wzbierającą falę emocji szturmującą jej serce, zbyt wielką i potężną, by wpuścić ją do środka. – Dlatego właśnie widziałam w snach Sadera i wydawał mi się moim ojcem – powiedziała ochryple. – Ponieważ zawsze przypominał mi twojego ojca. Gdzieś w głębi serca od początku wiedziałam, że jestem córką Stefana.

Umilkły, patrząc na swoje rozmyte odbicia w lodowym grobie.

– Sofio? – Agata w końcu popatrzyła na przyjaciółkę. – Musimy iść. Musimy natychmiast iść dalej.

Sofia nie spojrzała jej w oczy. Jej mięśnie były napięte, całe ciało naprężone.

– Słyszysz? – naciskała Agata. – Musimy...

– To niczego nie zmienia, Agato – powiedziała Sofia zimno, nie odrywając spojrzenia od swojej matki.

– Co?! Sofio, to zmienia wszystko...



– Nie. To tylko dowodzi, że od samego początku byłam Zła. Że moja matka nigdy nie była Dobra i przez jej klątwę miałabym powtarzać jej smętne, nijakie życie, gnijąc w samotności, podczas gdy ty będziesz żyć długo i szczęśliwie z Tedrosem, tak samo jak mój ojciec może żyć długo i szczęśliwie

z Honorą. Dobro dostaje Dobro, Zło zostaje z niczym. Tyle że ja mam szansę zmienić to zakończenie. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, Rafal jest moją jedyną nadzieją na uniknięcie samotności. Na uniknięcie takiego końca, jaki ją spotkał.

Odepchnęła Agatę i zaczęła tłuc pięściami w przypadkowe groby.

– Niech to diabli! Gdzieś tu muszą być drugie drzwi.

Agata patrzyła na nią oszołomiona.

– Sofio, nie rozumiesz? Jeśli wybierzesz Rafala, będziesz taka sama jak ona. Twoja matka czyniła Zło, by wymusić miłość, i patrz, co się stało! Jeśli wybierzesz Rafala, na końcu zostaniesz jeszcze bardziej samotna...

– Aga, zachowujesz się tak, jakby obchodziło mnie twoje zdanie. Słyszałaś, co mówił Sader. Nie ma między nami miłości. Nie ma między nami żadnej więzi. Ty jesteś Dobra. Ja jestem Zła. A teraz przekonamy się, która z nas pierwsza dotrze do zakończenia. Albo Tedros zabierze cię do Kamelotu, albo ja i Rafal przypieczętujemy nasze Długo i Nigdy Szczęśliwie. Tylko jedna z nas zwycięży w tej baśni.

– Sader powiedział też, że w nas wierzy. – Agata podeszła bliżej. – Umarł dla nas...

– Moja matka także umarła ze świadomością, że nie udało jej się znaleźć miłości. – Sofia odepchnęła ją łokciem. – Złe dusze nie znajdują miłości. To pierwsza lekcja w Akademii Zła. Złe dusze są skazane na samotność.

– Nie pozwolę, by cię to spotkało – sprzeciwiła się Agata.

– Naprawdę? Ponieważ ty, Tedros i ja będziemy szczęśliwym trójkątem? Bo ja będę twoim Złym zwierzątkiem domowym? – syknęła Sofia i przyłożyła pięścią w trumnę. – Nie rozumiesz tego? Moja dusza jest do niczego! Jestem pokręcona, chora, zepsuta do szpiku kości! Jestem popsuta. Nigdy nie znajdę takiej miłości jak ty, ponieważ nigdy nie będę w głębi serca szczęśliwa. Przez te wszystkie lata pragnęłam być taka jak matka, w którą wierzyłam – jak świetlisty anioł Dobra – ale przekonałam się, że od początku byłam taka jak ona. Niegodna miłości aż do głębi swojej podłej duszy.

– Nie jesteś jak ona. – Agata szła za nią. – W głębi serca w niczym jej nie przypominasz...

– Głucha jesteś? Nie słyszałaś jej historii? – zapytała Sofia, coraz szybciej tłukąc w groby. – Zaprzyjaźniłam się z tobą, żeby zdobyć księcia, tak jak moja matka zaprzyjaźniła się z Honorą, by zdobyć mojego ojca. Wypróbowałam wszystkie sztuczki, których użyła moja matka, by znaleźć miłość – miłosne zaklęcia, eliksiry upiększające, życzenia – ale zostałam tylko zienawidzona i opuszczona, podczas gdy moja najlepsza przyjaciółka dostała wszystko. I tak samo jak moja matka skończyłam martwa w zamrzniętym lochu, wśród tych wszystkich tchórzy, którzy byli zbyt słabi, by zaakceptować to, że są Żli.

Odwróciła się do Agaty z czerwonymi plamami złości na policzkach.

– Lepiej, byś uwierzyła, że kiedy się stąd wydostanę, zrobię wszystko, co konieczne, żeby zatrzymać mojego ukochanego, nieważne jak Złe by to było. Wszystko.

W Kazamatach rozległo się wysokie „Ping!”.

Na metalowych tabliczkach pojawiły się migające niebieskie strzałki wskazujące podświetlony grobowiec, którego wieko magicznie się otworzyło.

Ze wszystkich stron rozległ się donośny nagrany głos lady Lesso:

– *Wyjście dla uczniów zostało otwarte. Prosimy o opuszczenie lochu wraz z resztą klasy i powrót do szkoły. Wyjście dla uczniów zostało otwarte. Prosimy o opuszczenie lochu wraz z resztą klasy i powrót do szkoły.*

Zdumiona Agata popatrzyła na podświetloną trumnę.

*A teraz biegnijcie otworzyć drzwi.*

Ostatnie słowa Sadera. Musiał rzucić na nie zaklęcie, żeby otworzyły się, gdy Agata i Sofia znajdą się dostatecznie blisko...

Sofia biegła już do świecącego grobu.

– Zaczekaj, Sofio! – zawołała Agata, goniąc ją. Nie mogła pozwolić, by Sofia dotarła do Rafała.

Sofia rzuciła się już do pustej trumny i przekopywała się przez sztuczny śnieg z drugiej strony. Agata spróbowała złapać ją od tyłu, ale Sofia odtrąciła ją tak, że Agata straciła równowagę. Gdy tylko stanęła pewniej na nogach, rzuciła się za Sofią przez ścianę, wpadając w lodowato zimny blok bieli.

Gdy wyłoniła się po drugiej stronie, otrząsnęła płatki śniegu z powiek i włosów. Zobaczyła, że jest w ciemnym, wilgotnym tunelu biegnącym stromo w górę. Sofia była daleko przed nią, prawie przy drzwiach widocznych na końcu. Agata pognała za nią, słysząc nierówny oddech Sofii i szelest skóry jej kombinezonu, gdy mocowała się z klamką. Ponieważ drzwi nawet nie drgnęły, Sofia napała na nie ramieniem, ale otworzyły się z głośnym skrzypieniem dopiero gdy Agata uderzyła przyjaciółką o nie. Obie wyleciały na zewnątrz.

Agata rąbnęła mocno głową o kamienną posadzkę, a zanim podniosła się chwiejnie na kolana i zmusiła się do otwarcia oczu, Sofia już zniknęła. Agata zerwała się na równe nogi – była w wielkiej, pustej sali oświetlonej słabą zieloną pochodnią. Znała to miejsce.

Wystawa Zła.

Skierowała się do wyjścia z muzeum. Nie chciała, by Sofia zbyt ją wyprzedziła.

Ciszę przerwało gwałtownie syknięcie. Agata zamarła w miejscu.

Powoli odwróciła się i zobaczyła drobny ciemny cień skulony na podłodze pod ostatnim obrazem Sadera przedstawiającym Gawaldon.

– Rozpruwacz?

Łysy, pomarszczony zwierzak syknął na nią znowu, a potem popatrzył na obraz Sadera złotomiedzianymi oczami.

Agata podbiegła i złapała go w ramiona.

Kot ugryzł ją w nadgarstek, więc wypuściła go z jękiem. Rozpruwacz znowu odwrócił się do obrazu, nie odrywając od niego spojrzenia zwięzionych w szparki oczu.

Agata zapomniała o wszystkich pytaniach: jak jej kot dostał się do Akademii, co robił przez kilka ostatnich tygodni ani jak znalazł się w muzeum Zła. Teraz Rozpruwacz chciał, by spojrzeła na obraz na ścianie. Pochyliła się do płótna i zrozumiała dlaczego.

Namalowana scena zmieniła się.

Była ciemniejsza, w górnym rogu pozostała tylko iskierka światła. Zamiast cieni czarnych charakterów zbliżających się do Gawaldonu, gdzie mieszkańcy z przerażeniem palili książki z baśniami, widać było teraz prawdziwych złoczyńców walczących między drzewami z młodymi i starymi bohaterami. Od Gawaldonu oddzielała ich tylko cienka, dziurawa bariera, która była już bliska zniszczenia.

Agata wyprostowała się gwałtownie. Obraz Sadera, dawniej pokazujący wizję przyszłości teraz magicznie śledził teraźniejszość. Patrzyła na toczącą się w tym momencie walkę Dobra ze Złem... W której Dobro przegrywało.

Rozejrzała się pospiesznie za Tedrosem, ale Sader malował zawsze rozmytymi, impresjonistycznymi maźnięciami pędzla, więc twarze były pozbawione jakichkolwiek detali.

*Muszę dostać się do Sofii* – pomyślała w panice.

*Ale jak?* – Sofia miała nad nią zbyt dużą przewagę czasową.

Rozpruwacz znowu zamiauczał, nie odrywając wzroku od obrazu, jakby poszukiwana przez Agatę odpowiedź znajdowała się w jego ramach.

Czego jeszcze nie zauważyła?

Przysunęła nos do płótna i musnęła palcami oleistą powierzchnię... aż nagle znieruchomiała.

Puste kowadło, z którego wyciągnęła Eskalibur, wciąż stało na pół ukryte pod markizą nad księgiarnią pana Deauville'a, daleko od wojennego zamieszania.

Rozpruwacz zawarczał ponaglająco.

*No jasne* – pomyślała Agata.

Dyrektor Akademii zaklął miecz, by ukryć go w obrazie Sadera.

To oznaczało, że musiał także zakląć kowadło.

A jeśli zaklął kowadło... to może...

Z mocno bijącym sercem Agata powoli wsunęła prawą dłoń w gęstą, wilgotną powierzchnię obrazu, aż zobaczyła pojawiające się na nim własne palce.

Poczuła pod swoją dłonią zimny metal prawdziwego kowadła.

Jej dłoń nie znalazła się po prostu we wnętrzu obrazu. Jej dłoń znalazła się w Gawaldonie.

*Portal.*

Rozpruwacz przytulił się do jej nogi, żeby zabrać się razem z nią. Agata uśmiechnęła do niego ze smutkiem.

– Dzięki za pomoc, Rozek – szepnęła i odsunęła go od siebie. – Wrócę po ciebie, kiedy będzie bezpiecznie, obiecuję.

Kot pisnął, ale Agata mocniej złapała już kowadło i podciągnęła się głową naprzód do wnętrza obrazu. Całe jej ciało wpadło w gorącą, wilgotną ciemność, aż w końcu jej twarz przebiła się przez gęstą, mokrą barierę na chłodne nocne powietrze. Wciąż unosząca się poziomo Agata złapała kowadło drugą ręką i przeciągnęła resztę ciała na tę stronę. Gdy obcasy jej buciorów wyłoniły się z portalu, upadła na pokryty sadzą bruk.

Uniosła głowę i zobaczyła przede wszystkim gromadę krzyczących mieszkańców Gawaldonu szukających jakiegoś schronienia. Uwięziona przez biegnący tłum wturlała się pod markizę księgiarni, ledwie uniknąwszy stratowania, a potem schowała się za kowadłem. Wyglądając zza niego, widziała ludzi tłoczących się do kościoła, zatraskujących się w sklepach i ryglujących za sobą drzwi domów. Dawno, dawno temu oglądała podobną scenę, gdy rodzice starali się ukryć swoje dzieci przed Dyrektorem Akademii. Teraz ukrywali przed nim nie tylko dzieci.

Wstała i spojrzała zza kowadła na odległą o kilometr ścianę Puszczy.

Było dokładnie tak jak na obrazie Sadera. Nad odległymi drzewami wznosiły się płomienie oświetlające legion nieumarłych złoczyńców spychających w walce starych bohaterów i uczniów ze środka Puszczy do niewidzialnej bariery oddzielającej ją od Gawaldonu. Z wnętrza miasteczka Agata nie widziała zakłętej bariery tak jak od drugiej strony. Wiedziała tylko, że bariera tam jest, ponieważ gdy ogr strząsnął z pobliskiego drzewa stymfa, ptak uderzył w barierę, odbił się od niej, spadł na ziemię i przygniótł młodego jeźdźca.

Agata zmrużyła oczy i spróbowała dostrzec pomiędzy drzewami twarze, ale tak jak na obrazie Sadera widziała tylko niewyraźne sylwetki i płomienie. Rozejrzała się za słońcem, ale nie dostrzegła go w kłębach dymu.

*Ile czasu zostało? Dwaście minut? Kwadrans? Mniej?*

Nagle poczuła się przytłoczona tym wszystkim. Nigdy nie uda jej się w porę znaleźć Sofii. Nie musi jej do zniszczenia pierścienia. Umrze tutaj, bezsilna, schowana pod księgiarnią. Ogarnęła ją panika.

*Nie możesz się poddawać.*

Słowa Kopciuszka odbiły się w jej duszy echem jak bicie serca.

*Zrób to dla nas obu.*

Powietrze powoli powróciło do płuc Agaty. Jej mentorka miała rację. Albo pomoże swoim Dobrym



przyjaciołom wygrać tę wojnę...

Albo zginie wraz z nimi.

Ale najpierw musiała się przedostać przez barierę.

Z determinacją pobiegła w stronę Puszczy. Gdy przebiegała przez miasto, minęła ojca pomagającego żonie i synkowi wejść na drabinę i schować się w kominie... matkę i córkę zamykające się w beczce... a także jednego ze Starszych, zaganiającego do szkoły dzieci, wśród których był Radley niosący akwarium. Agata rozglądała się wśród rozproszonych Gawaldończyków w poszukiwaniu Stefana lub Honory, ale nie dostrzegła żadnego z nich.

Gdy minęła młyn i jezioro i znalazła się na łąkach, zaczęła słyszeć ogłuszające odgłosy bitwy: szczęk metalu, trzask kości stymfów, krzyki dziewcząt i chłopców. Wkrótce mogła już rozpoznać pierwsze twarze rozświetlone przez pożar lasu: Beatrycze siedząca na grzbiecie stymfa wciąż strzelała płonącymi strzałami; Ravan walczył na pięści z trollem; Kiko uciekała przez nieumarłą wiedźmą – ale większość walczących skrywała się wśród gęstych drzew i w zapadającej ciemności. Gdy Agata podeszła bliżej, zaczęła zauważać dziurki w powietrzu: całe setki, każda nie większa od grejpfruta. Nikt dotąd nie oglądał bariery z wnętrza Gawaldonu, ponieważ zawsze był magicznie zawrócony, nim jeszcze do niej dotarł, ale Agata widziała teraz luki w barierze, co oznaczało, że wiedziała dokładnie, gdzie się ona znajduje. Podbiegła i zobaczyła, że kolory na zewnątrz są bardziej intensywne niż kolory w środku i przez chwilę zaczęła się zastanawiać nad tym, jak cienka linia odgradza zwyczajne życie od baśni.

Podeszła, wyciągnęła ręce i wyczuła pod palcami nierówną, niewidzialną powierzchnię pomiędzy dziurami. Przed bitwą każda baśń, którą Zło zapisało na nowo, otwierała nową dziurę w barierze nad światem Czytelników, tworząc wyrwy w wierze Czytelników w Dobro. Ale ponieważ najwięksi bohaterowie Dobra wciąż jeszcze żyli, żadna z tych dziur nie była na tyle duża, by zniszczyć barierę lub pozwolić Złu na wejście do chronionej krainy. Pozostawało jedno pytanie...

*Jak mam się wydostać?* – zastanawiała się w panice Agata.

Przez barierę widziała między drzewami bohaterów starających się stawić czoło Mrocznej Armii. Jeśli złoczyńcy zepchną ich jeszcze dalej, zostaną otoczeni pod barierą...

Nagle dostrzegła błysk złotych włosów i szerokie ramiona.

*Tedros?*

Zniknął, zanim zyskała pewność.

Nie miała czasu myśleć o swoim księciu. Jeśli chciała mu pomóc, musiała się przedostać przez barierę i znaleźć Sofię.

Skoncentrowała się i wsunęła dłoń w dziurę, żeby obmacać jej krawędzie. Niszczenie barier było jej osobistym talentem: potrafiła za każdym razem przedostać się przez barierę na Moście Połowicznym, więc z pewnością tutaj także jej się to uda. Tu jednak nie było strażnika, którego by mogła oszukać.

Coś skubnęło ją w palec.

Cofnęła się zaskoczona. Zobaczyła jednego z czarnych szczurów Anadil, czekającego po stronie Puszczy i czepiającego się małymi pazurkami krawędzi otworu. *Szczur numer trzy* – przypomniała sobie Agata, jako jedyny mający dość sił, by zejść tak daleko, ponieważ dwa pozostałe wciąż dochodziły do siebie po wydostaniu różdżki profesor Dovey i przejechaniu kolejką górską przez czekoladową mgłę. Teraz szczur zapiszczał surowo na Agatę, nakazując jej, by patrzyła, co robi, a potem zaczął przełazić przez dziurę do Gawaldonu.

Gdy tylko nos gryzonia minął płaszczyznę dzielącą Puszczę od świata Czytelników, został trafiony ognistym wyładowaniem i poleciał do tyłu.

Zza bariery Agata patrzyła, jak szczur skręca się na ziemi, wciąż żywy pomimo magicznego szoku.

*Czyli bariera go nie przepuściła* – pomyślała. Przesunęła z łatwością dłoń przez dziurę. – *Ale*

*dlaczego w takim razie mnie przepuszcza?*

*Jakie to ma znaczenie? Dziura jest za mała, żebym się w niej zmieściła...*

*Coś znowu ją ugryzło.*

Agata popatrzyła na szczura, który pomimo bólu podpełznął do bariery i spoglądał na nią gniewnie. Odwzajemniła niechętnie spojrzenie. Czego od niej chciał ten mały szkodnik...?

*Zachłysnęła się.*

*Mały.*

*Pokazuje mi, jak mogę się przedostać.*

*Mogryfikacja.*

*Chce, żebym się mogryfikowała.*

Było tylko jedno zwierzę, w które Agata mogła się zmienić bez namysłu.

Błyskawicznie zamknęła oczy i zwizualizowała zakłęcie, czując, że jej palec rozjaśnia się złotem. W jednej chwili skurczyła się i wylądowała na ziemi przygnieciona swoim ubraniem, spod którego wypełzła jako chudy czarny karaluch. Machając czułkami, wbiegła po ścianie bariery i przemknęła przez dziurę, a potem w ślad za szczurem skierowała się w głąb Puszczy.

Gdy tylko znalazła się między drzewami, śmignęła koło niej zielona kula ognia, omal nie spopielając jej i szczura. Przeżrana biegła za ulubieńcem Anadil, zygzakiem unikając zażartej bitwy. Jako karaluch była tak mała, że widziała tylko depczące wokół niej stopy i upadające ciała, gdy tymczasem ponad nią w jedną i drugą stronę fruwały płonące strzały i magiczne pociski. Musiała znaleźć Sofię, ale w tym zamieszaniu nie miała szans jej odszukać jako karaluch...

Strzała musnęła jej mały pancerzyk, a przeżrana Agata jeszcze szybciej pobiegła za szczurem, który prowadził ją do sosnowego młodniaka. W ślad za gryzoniem przebiegła przez krzaki, chociaż sosnowe igły kłuły jej odwłok, w końcu znalazła się po drugiej stronie gąszczy i stanęła jak wryta.

Przystojny, ciemnoskóry Nikolas leżał twarzą w dół na ziemi, z ogromną raną z tyłu głowy. Wokół nich rozbrzmiewał bitewny gwar. Agata patrzyła na młodego zawszanina i czuła, że serce ściska się jej z żalu. Mężny, uroczy Nikolas... zginął? Z powodu jej baśni? Ogarnęły ją smutek i poczucie winy, jej wielkie owadzie oczy wypełniły się łzami.

*Szczur Anadil zasyczał.*

Agata odwróciła się i zobaczyła, że spogląda na nią z wściekłością i skubie mundur Nikolasa.

*Chce, żebym zabrała jego ubranie.*

Agata w najmniejszym nawet stopniu nie była gotowa zrobić tego, co miała zrobić, ale nie został jej żaden wybór.

*Nie myśl. Nie myśl. Nie myśl.*

Mimo gwałtownych mdłości powróciła do postaci człowieka i zmusiła się do przebrania w mundur Nikolasa. Gdy założyła jego za duże buty i narzuciła na siebie płaszcz, szczur szturchnął leżące obok ciała łuk i kołczan ze strzałami. Agata pochyliła się i drżącą dłonią dotknęła czarnych włosów chłopaka.

*Znajdź Sofię – zgrzytnęła zębami.*

*Znajdź ją natychmiast.*

Posłuchała rady szczura, wzięła broń i wyszła z krzaków ubrana od stóp do głów w czerń, z pociemniałymi oczami i zaciśniętymi zębami. Odetchnęła głęboko i rzuciła się w środek bitwy.

Powietrze było tak ciemne i zamglone, wypełnione dymem unoszącym się ze strzał i płonących ciał zombi, że początkowo Agata widziała tylko cienie. Schowana za drzewem rozejrzała się i zobaczyła jakieś dziesięć metrów dalej Horta i Piotrusia Pana broniących się przed kapitanem Hakiem za pomocą kijów, kamieni i wszystkiego, co tylko znaleźli na ziemi. Blaszący Dzwoneczek gorączkowo posypywała

pirata wrózkowym pyłkiem, próbując sprawić, że odleci, ale kapitan odwrócił się i przeciął ostrzem jej skrzydło, tak że Blaszaneczka poleciała na ziemię. Gdy pełzała w trawie w poszukiwaniu jakiejś kryjówki, Hak zaatakował Piotrusia i Horta. Hort, broniący Piotrusia, potknął się o jego stopę, a Hak odepchnął go na bok i rzucił się na dawnego wroga.

Ukryta za drzewem Agata wiedziała, że ma tylko jedną szansę, by go uratować. Rozjarzonym palcem podpaliła grot strzały i wycelowała w serce kapitana Haka. Gdy rzucił się na Piotrusia Pana i zamachnął hakiem na jego szyję, Agata wypuściła strzałę.

Nie trafiła w serce, ale grot przeszył policzek Haka i jego twarz stanęła w ogniu.

Kapitan piratów cofnął się chwiejnie, zaskoczony, i bezskutecznie próbował ugasić płomienie, zaś Hort i Piotruś nie rozglądali się nawet, kto ocalił im życie. Obaj rzucili się do ucieczki, podczas gdy Agata patrzyła, jak Hak przegrywa z płomieniami i pada na ziemię.

*Jeden mniej.* Nawet jeśli przez przypadek.

Wyszła zza drzewa z wyciągniętą kolejną strzałą. Rozglądała się za Sofią, ale widziała tylko innych uczniów i ich mentorów walczących z nieumarłymi złoczyńcami, którzy skoncentrowali teraz ataki na słynnych bohaterach: Małgosia i Hester musiały zmierzyć się z czarownicą, Czerwony Kapturek i Dot z wilkiem, Jaś i Anadil z olbrzymem... Z każdą sekundą bohaterowie Dobra cofali się pod naporem czarnych charakterów, krok za krokiem spychani na krawędź lasu, prosto do bariery otaczającej Gawaldon. Na polu bitwy leżały rozczłonkowane stymfy, martwi złoczyńcy i pojękujący uczniowie z ranami lub połamanymi kośćmi.

Nagle w oddali Agata zobaczyła Arika atakującego profesor Dovey nożem o zębatym ostrzu. Nauczycielka próbowała rzucić w niego zaklęciem, ale młody dziekan zbliżał się do niej zbyt szybko. W końcu Arik przewrócił Dovey na ziemię, a kiedy straciła przytomność, chwycił ją za siwe włosy i przyklęknął nad bezwładnym ciałem.

Agata pobladła jak ściana. Jeśli spróbuje strzelić do Arika z tego miejsca, będzie musiała wymierzyć idealnie, bo inaczej trafi Dovey. Ledwie udało się jej trafić Haka z odległości dziesięciu metrów. Instynktownie rzuciła się w stronę Arika, niezgrabnie zakładając strzałę i próbując znaleźć się dostatecznie blisko, by oddać pewny strzał. Było już za późno: Arik uniósł ostrze nad gardłem profesor Dovey, żeby ją wykończyć. Agata wrzasnęła.

Lady Lesso zaatakowała od tyłu. Rzuciła się na Arika, spychając go z rannej Klarysy. Agata zakrzuszyła się z ulgi, ale teraz Arik przygniół swoim ciężarem matkę i szarpali się na ziemi, próbując osiągnąć sztyletu. Agata pobiegła szybciej, żeby znaleźć się w miejscu, z którego będzie mogła oddać strzał.

Gdy dłoń lady Lesso zacisnęła się na sztylcie, Arik uderzył ją w kark i przycisnął do ziemi. Jego matka wylądowała na brzuchu, ale zdołała się wyslizgnąć i oburącz chwyciła Arika za uszy. Matka i syn, czerwoni na twarzach, walczyli o sztylet, którego ostrze lśniło raz w pobliżu jednego z nich, raz drugiego, aż w końcu Arik odsunął je kopniakiem. Agata spróbowała z daleka wycelować strzałę prosto w jego głowę, ale on i lady Lesso czołgali się teraz gorączkowo do sztyletu, kopiąc i przepychając się łokciami. Lady Lesso pierwsza złapała broń, jednak Arik skoczył na nią. Jego matka przewróciła się na plecy i chwyciła syna za gardło. Ich twarze niemal się stykały, sztylet drżał unieruchomiony pomiędzy nimi.

Arik otworzył szeroko oczy i wydał okrzyk zaskoczenia.

Stojąca nad nim profesor Dovey wbiła ułamaną kość stymfa głębiej w jego plecy.

Potężne mięśnie Arika zwiotczały, upadł bezwładnie na matkę, a krew sączyła mu się z ust.

Lesso zepchnęła z siebie ciało syna, rżąc i próbując zaczerpnąć powietrza. Wreszcie chwyciła profesor Dovey za rękę i uśmiechnęła się do niej słabo.

Agata upuściła strzałę i ruszyła biegiem w ich stronę, wdzięczna losowi, że obie są bezpieczne.

Coś wpadło na nią i wciągnęło za drzewo.

– Gdzie ona jest? – warknęła Hester, przekrzykując hałas. – Gdzie Sofia?

Agata potrząsnęła głową.

– Nie wiem!

Hester ścisnęła jej ramię.

– Popatrz.

Agata spojrzała w ślad za nią pomiędzy drzewa na iskierkę światła dotykającą niemal horyzontu.

– Dziesięć minut. Tyle jeszcze mamy. Musisz znaleźć Sofię... – rozkazała Hester.

– Gdzie Tedros? – zapytała Agata.

– Merlin stara się utrzymać dzieciaki przy życiu tak długo, jak może – powiedziała Hester i wskazała czarodzieja biegnącego między rannymi uczniami i leczącego ich pyłem ze swojego kapelusza.

– Gdzie jest Tedros?! – naciskała Agata.

Usłyszały wysoki wrzask, a gdy się odwróciły, zobaczyły Pinokia ściganego przez dwadzieścia ogrów i trolli. Złoczyńcy mieli go już dosięgnąć, gdy z lasu wypadło stado zwierząt i zaatakowało zombi, ratując Pinokia. Księżniczka Uma zwiesiła się z drzewa i wciągnęła starego bohatera do kryjówki w gałęziach, gdzie siedziała wraz z Jubą i Białym Królikiem, podczas gdy zwierzęca armia ścierała się w dole z zombi.

Rozległ się kolejny wrzask. Agata okręciła się na pięcie. Lancelot walczył z Rafalem w pobliżu krawędzi lasu. Ramię rycerza było przesiąknięte krwią, ale zręcznie odbijał zaklęcia młodego czarownika, pojękując przy tym z bólu.

Agata pobladła.

Nie było przy nim Tedrosa.

– Posłuchaj, Agato – syknęła Hester. – Hak nie żyje. Anadil zabiła złą wróżkę Różyczki, a ja zabiłam zombi mojej matki, udając, że się cieszę na jej widok. Został jeszcze olbrzym Jasia, wilk Czerwonego Kapturka i macocha Kopciuszka. Robimy wszystko, co w naszej mocy, by bariera wytrzymała, ale musisz znaleźć Sofię...

– GDZIE JEST TEDROS?! – zażądała odpowiedzi Agata.

– NIC MU NIE JEST! KSIĄŻĘ MIĘCZAKÓW JEST CAŁY I ZDROWY! – wrzasnęła Hester. – Lance trzyma go z dala od Dyrektora, jasne? – Wskazała w głąb lasu, gdzie Tedros z Eskaliburem w dłoni siekał ogry tak, jak dawniej próbował posiekać Lancelota na łąkach. Chaddick unosił się nad jego głową na stymfie i wykańczał ranne potwory ognistymi strzałami. – Ale ty nie masz czasu mu pomagać ani sprawdzać, czy wszystko u niego dobrze, ani nawet znaleźć się w jego pobliżu, więc o tym nie myśl – oznajmiła karcąco Hester. – Musisz natychmiast znaleźć Sofię. Dziesięć minut, Agato.

Agata spojrzała jej w oczy.

– Dziesięć minut.

– Pospiesz się! – poprosiła Hester i pobiegła na pomoc Dot i Czerwonemu Kapturkowi.

Agata bez tchu rzuciła się w przeciwną stronę. Wypatrywała Sofii, przeskakując nad leżącymi uczniami i zombi. Odwróciła się, gdy usłyszała głośny łoskot. Zobaczyła olbrzyma Jasia walącego się na ziemię za sprawą Kiko, Beatrycze i Reny, które obrzuciły go z drzew ognistymi pociskami, podczas gdy na dole Anadil, Jaś i Różyczka odwracali jego uwagę. Za nimi wilk skradał się do Czerwonego Kapturka, podczas gdy Dot, najwyraźniej ranna, skuliła się w pobliżu. Ale gdy wilcze szczęki już miały się zamknąć na głowie staruszki, Dot machnięciem lśniącego palca zamieniła jego zęby w czekoladę, która pokruszyła się i wyleciała z dziąseł. Wilk cofnął się zaszokowany, zaś Hester czekała już na niego z płonąca strzałą.

Agata odetchnęła z ulgą i wróciła do rozglądania się za Sofią. Starzy bohaterowie byli na razie bezpieczni. Bariera pozostawała na miejscu.

Oczy wyszły jej z orbit.

Kopciuszek zastygła w pobliżu bariery na widok swoich nieumarłych sióstr. Agata patrzyła, jak na twarzy starej księżniczki odmalowało się szczęście na widok sióstr, które kochała ponad wszystko na świecie. Nie miało znaczenia, że były teraz uzbrojonymi we włócznie zombi walczącymi po stronie Zła. Jak ćma do płomienia, Kopciuszek ruszyła w ich stronę, unosząc ręce w geście pokoju. Im bliżej była, tym łagodniejszy wyraz przybierały wykrzywione twarze jej sióstr, a dłonie ściskające broń rozluźniały się, jakby one także czuły resztki dawnej miłości, silniejsze od nowych rozkazów nakazujących ją zabić. Kopciuszek powoli wyciągnęła do nich ręce, a jej twarz rozjaśniła się blaskiem piękna...

Nie usłyszała macochy zbliżającej się do niej od tyłu z toporem.

– Nie! – krzyknęła Agata i rzuciła się biegiem.

Kopciuszek odwróciła się zbyt późno.

Topór śmignął w dół.

Gdy stara księżniczka upadła na ziemię, oczy Agaty wypełniły się łzami, a serce niemal jej stanęło.

Leśna bitwa w piekielnych płomieniach zamarła.

Nawet Lancelot i Rafał przerwali wymianę ciosów, patrząc, jak Kopciuszek upada na ziemię zaledwie kilka metrów od bariery Gawaldonu.

Opatrujący rany Ravana Merlin odwrócił się, a jego ciało zeszywniało, gdy spojrział na Agatę.

Zdrętwiała z przerażenia dziewczyna tak samo jak on popatrzyła na barierę wokół Gawaldonu.

Wewnątrz ochronnej bańki stał mały chłopiec i spoglądał na nich.

Mógł mieć najwyżej siedem czy osiem lat, a w rękach trzymał otwartą książkę z baśniami.

Agata rozpoznała go w jednej chwili.

*Kuba.*

Młodszy synek Honory.

Patrzył, jak Kopciuszek umiera po drugiej stronie cienkiej bariery, a jej bezwładne ciało układa się identycznie jak na zmienionej ilustracji zamykającej baśń.

Książka z nowym zakończeniem wyslizgnęła mu się z rąk i upadła na trawę.

Za jego plecami Agata zobaczyła zarysy gromady ludzi prowadzonych przez wysokiego, barczystego mężczyznę, którzy biegli od strony rynku w Gawaldonie. Słyszała, jak Stefan woła Kubę po imieniu, prosi go, żeby uciekał...

Ale to nie miało już znaczenia.

Dziury w barierze wokół Gawaldonu magicznie rozszerzały się i łączyły, coraz większe, większe i większe.

W ułamku sekundy bariera eksplodowała z ogłuszającym trzaskiem i wybuchła oślepiającym błyskiem białego światła, który wstrząsnął Puszczą jak trzęsienie ziemi. Młodzi i starzy bohaterowie polecili na ziemię, a stymfy powpadały na drzewa, rozlatując się przy uderzeniu. Agata odwróciła się od pulsującego światła i upadła na ziemię, zakrywając oczy.

W końcu światło zaczęło przygasać.

Ostrożnie spojrziała przez palce i zobaczyła białe iskierki spadające na świat Czytelników jak gwiazdy.

Bariera oddzielająca Puszczę od Gawaldonu przestała istnieć.

W Puszczy bohaterowie zaczęli powoli wstawać... Ale zombi zerwały się już na nogi... Agata nie widziała nigdzie Tedrosa ani Merlina, czy Lancelota...

Odwróciła się szybko do miejsca, gdzie znajdowała się bariera. Kuba został już wciągnięty w tłum Gawaldończyków, którzy przybiegli mu na ratunek. Honora przyciskała go z całej siły do siebie, a pod drugim ramieniem trzymała jego starszego brata, Adama, i prowadziła obu głębiej między ludzi.

Patrzący na oświetlone płomieniami pole bitwy najstarszy ze Starszych drżał, stojąc na czele tłumu, zbyt przerażony, by odróżniać, kto jest sprzymierzeńcem, a kto wrogiem. Uniósł ręce w geście poddania i cofnął się między swoich ludzi.

– Co cztery lata niszcycie nasze rodziny. Zabieracie nasze dzieci! Czy to nie wystarczy? – powiedział błagalnie. – Zrobimy wszystko, co zechcecie. Błagam, nie zabijajcie nas...

– Nie zamierzam was zabijać – odparł zimny, twardy głos.

Po plecach Agaty przebiegł lodowaty dreszcz.

Odwróciła się powoli, tak jak Gawaldończycy, i zobaczyła Rafala, który stał samotnie wewnątrz granic świata Czytelników.

– Cóż... z wyjątkiem jego – uśmiechnął się krzywo.

Młody Dyrektor Akademii cofnął się o krok i wszyscy zobaczyli Stefana, klęczącego w trawie i zakneblowanego kawałkiem kija.

Nad swoim ojcem stała Sofia, nieruchoma, z lodowatym spojrzeniem.

– Chociaż właściwie ja nie będę nikogo zabijać. To moja ukochana zakończy tę baśń. – Rafal lekko ucałował dłoń Sofii, a pierścień na jej palcu zaśnił przy jego wargach. – Poświęci krew swojego ojca w imię miłości.

Agata oblała się potem.

*Najbardziej niebezpieczną osobą w baśni jest ta, która zrobiłaby wszystko dla miłości.*

To nie o Czytelników z Gawaldonu chodziło Rafalowi. Od początku chodziło mu tylko o jednego Czytelnika. Czytelnika, którego śmierć mogłaby wymazać zbrodnię Dyrektora, który zabił własnego brata.

Do Agaty powróciły słowa Merlina wypowiedziane w Celestium w noc poprzedzającą rozpoczęcie wojny. Te, które wcześniej nie miały żadnego sensu.

*A jeśli od początku źle rozumieliśmy tę baśń, Agato?*

W dniu, w którym Rafal zabił kogoś, z kim łączyły go więzy krwi, dowiódł tym czynem, że Zło nie może kochać, i skazał swoją stronę na wieczną porażkę.

Teraz jednak miał królową gotową zabić kogoś, z kim łączą ją więzy krwi, by dowieść, że Zło potrafi kochać.

Pierwotny grzech zostanie wymazany.

Klątwa prześladowająca Zło zniknie.

Nieśmiertelny i niepokonany Dyrektor Akademii nie spocznie, dopóki nie zniszczy wszystkich szczęśliwych zakończeń. Dopóki Dobro nie stanie się pieśnią przeszłości.

Tak jak zapowiadał.

Agata ze zgrozą popatrzyła na Sofię stojącą obok Rafala, którego sterczące białe włosy przypominały lodowe sopte na tle nocnego nieba. Gdy Sofia patrzyła na swego pięknego ukochanego, w jej oczach nie było nic poza ciemnozieloną pustką.

Stefan nie próbował się szarpać. Wiedział, że przegrał.

Agata poczuła nagle, że jej palec się rozpala. Wiedziała, że Tedros jest gdzieś w pobliżu, tak samo jak Lancelot i Merlin. Na pewno pomogą jej w porę dotrzeć do Stefana. Oderwą jakoś Sofię od Dyrektora. Czarodziej zawsze miał jakiś plan.

Zobaczyła, że Rafal uśmiecha się do niej szyderczo i patrzy na jej świecący palec.

Z okropnym przeczuciem Agata odwróciła się i zobaczyła zombi przytrzymujące armię Merlina, młodych i starych, z ostrzami przytkniętymi do gardeł. Nieumarłe trolle i ogry połamały łuki bohaterów i rozbiły ostatnie stymfy pięściami, miażdżąc ich kości. Unieruchomieni przez miecze i włócznie młodzi i starzy bohaterowie klęczeli tak samo jak Stefan. Z przodu, obok siebie, Hort i Piotruś Pan... dalej Jaś i Różyczka... Uma, Juba i Pinokio... nawet Hester wiedziała, że jej demon nie poradzi sobie z uzbrojoną

w nóż nieumarłą wiedźmą i uknęła koło Anadil i Dot.

Przerażona Agata rozglądała się za Tedrosem, ale nie widziała go nigdzie. Przeszukiwała spojrzeniem las, aż zauważyła dwa ostatnie trolle przywiązujące więźniów do drzew.

Serce jej zamarło.

Tymi więźniami byli Merlin i Lancelot.

Rycerz miał skaleczenie na policzku, oparzenie na udzie, a jego ramię wyglądało gorzej niż wcześniej. Tracił i odzyskiwał przytomność, starając się trzymać głowę w górze. Merlin został pozbawiony kapelusza i peleryny, a jeden z ogrów obciął mu brodę. Pochylny czarodziej, w brudnej koszuli, wpatrywał się w słońce między drzewami mające zgasnąć za kilka minut. Agata widziała rozpacz w pełnych smutku błękitnych oczach, w których odbijała się ostatnia iskierka światła. Oboje zawiedli w swojej misji zniszczenia pierścienia Sofii... nie zdołali obronić bariery... nie powstrzymali Dyrektora Akademii przed dotarciem do jego zakończenia. Dali mu tylko dość czasu, by mógł raz na zawsze przypieczętować zagładę Dobra.

Agata czekała, aż Merlin na nią spojrzy... powie jej, co ma teraz zrobić... otworzy przed Dobrem jeszcze jedną szansę...

Merlin nic nie zrobił.

Rafal uśmiechnął się drwiąco do nieszczęśliwego czarodzieja i pozostałych klęczących jeńców.

– Dlaczego niektóre serca nie są zdolne do miłości? – W ciemnościach nocy zabrzmiał jego młodzieńczy, uwodzicielski głos. – Od dawna zadawałem sobie to pytanie, gdy patrzyłem, jak Dobro zwycięża w każdej baśni, podczas gdy dusze takie jak moja marnieją pozbawione skutecznej broni. Wielu nigdziejarzy próbowało kochać na sposób Dobra, w nadziei, że my także możemy znaleźć szczęśliwe zakończenie. Nawet ja: starałem się kochać mojego Dobrego brata z takim samym żarem, jak królowa Zła niegdyś kochała Dobrego księcia. Ale Zło nie może kochać tak jak Dobro, niezależnie od tego, jak bardzo by próbowało. Ponieważ nasze dusze zostały stworzone bez miłości. Byliśmy odrzuceni, odtrąceni, ponizani. Byliśmy znienawidzonymi wyrzutkami, dziwadłami. Do działania popycha nas rozpacz, ból jest naszą siłą. Miłość pozwalająca żyć długo i szczęśliwie nigdy nie będzie nam wystarczać. Nic nie wystarczy, by zapełnić czarną dziurę w naszych sercach. Chyba że zmienimy definicję miłości... – Złowrogi uśmiech rozjaśnił twarz Rafala, gdy popatrzył na Agatę. – ...Wtedy Zło znajdzie własne szczęśliwe zakończenie.

Ogr pochwycił Agatę od tyłu i związał jej nadgarstki.

W tej samej chwili ciszę przerwały stłumione wrzaski, a gdy Agata się obejrzała, zobaczyła dwa trolle popychające Tedrosa i stawiające go koło niej. Książę był półnagi, zakneblowany własną koszulą i nie miał już miecza swojego ojca.

Rafal pochylił się nad nimi tak, że jego usta znalazły się przy ich uszach.

– Obiecuję wam zakończenie, jakiego nie zapomnicie – wyszeptał, a jego oddech musnął chłodem skórę Agaty. – Ostatnie zakończenie waszej baśni.

Jeden z trolli podał Eskalibur Sofii, która natychmiast przytknęła miecz do gardła Stefana.

Drugi troll wyciągnął topór z ciała Kopciuszką i wręczył broń Rafalowi.

Rafal popchnął Agatę i Tedrosa na kolana, a potem czarnym butem przydepnął im plecy, najpierw Agacie, potem Tedrosowi, przyciskając ich twarze do zwalonego pnia drzewa, podczas gdy dwa ogry przytrzymały ich, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.

Młody Dyrektor ostrożnie oparł na szyjach Agaty i Tedrosa ostrze dość szerokie, by zabić ich za jednym zapachem. Agata czuła ściekającą spod stali krew z okruciami rdzy.

– Dobro znajduje szczęśliwe zakończenie w pocałunku. Zło znajduje szczęśliwe zakończenie w morderstwie. – Rafal spojrzał na Sofię, a na jego śnieżnobiałych policzkach wykwitły intensywnie

czerwone rumieńce. – Zostałaś zraniona przez wszystkich, którym kiedykolwiek zaufałaś, moja królowo. Ale jeden cios, a oni znikną raz na zawsze. Jeden cios i nasza miłość zostanie na wieki przypieczętowana.

Na jego twarzy malowała się szalona, pełna pasji żądza.

– Ponieważ tego wieczoru wybieram ciebie, Sofio, jako moje Nigdy Szczęśliwie. Od tego dnia będziemy razem w ciemności i rozpacz, na Zło i na większe Zło, w miłości i nienawiści, aż śmierć nigdy nas nie rozłączy. Tę śmierć poświęcam tobie, moja ukochana.

Przycisnął topór do szyi Agaty i Tedrosa, celując starannie.

Twarz Sofii była nieruchomą, upiorną maską. Wbiła Eskalibur mocniej w tchawicę Stefana.

– Tę śmierć poświęcam tobie, Rafalu, mój ukochany – przysięgła.

– Nie, Sofio! – krzyknęła Agata i skrzyła się, by spojrzeć jej w oczy. – To twój oj...

Rafał przycisnął but, uciszając ją.

– Czekaj! – powiedziała Sofia tak ostro, że młody Dyrektor zamarł bez ruchu. – Jeszcze z nią nie skończyłam.

Rafał cofnął but i uśmiechnął się do swojej królowej.

– Ależ oczywiście, ukochana... Nie żałuj sobie.

Sofia spojrzała na Agatę, a twardość jej spojrzenia ustąpiła miejsca czemuś głębszemu i bardziej przerażającemu.

– Uważasz, że ten człowiek zasługuje na miano „ojca”? Człowiek, który mnie nienawidzi?

Stefan chciał coś powiedzieć, ale Sofia mocniej przycisnęła miecz do jego szyi.

– Próbowałam sprawić, by mnie pokochał. Próbowałam mu pokazać, jaka jestem naprawdę. Ale on tylko znienawidził mnie jeszcze bardziej. Tak samo jak Tedros. Tak samo jak wszyscy po stronie Dobra! – warknęła Sofia do Agaty. – Jestem jak moja matka, Zła do szpiku kości. Tylko tyle inni we mnie widzą.

Agata uniosła głowę.

– Poza mną.

W jej głosie był zadziwiający spokój, jakby dochodził on z miejsca, nad którym Sofia nie miała władzy.

Agata widziała ostatnie promienie słońca odbijające się w ostrzu Eskalibura.

Merlin ostrzegał ją: będzie miała jedną szansę, by przekonać Sofię.

*Wykorzystaj ją mądrze.*

Próbowała iść za radą czarodzieja. Próbowała wymyślić jakiś plan.

Ale nie było żadnego planu.

Gdy w grę wchodziły ona i Sofia, nic nie szło zgodnie z planem.

Pozostawała tylko prawda.

Czuła, że Tedros obok niej szamocze się w więzach, tak jak kiedyś na stosie w Gawaldonie, starając się jej pomóc. Ale tym razem to ona dotknęła lekko stopą jego nogi, by go uspokoić.

Nikt teraz nie mógł jej pomóc.

To była baśń o niej i o Sofii.

I teraz nastał jej kres.

Agata popatrzyła na przyjaciółkę.

– Wiem, co kryje się w tobie, Sofio – powiedziała. – Poza twoją matką. Poza Złem. Wiem, jaka jesteś naprawdę.

– Taka jestem naprawdę. Taka od zawsze byłam naprawdę – odparowała Sofia i zacisnęła dłoń na mieczu. – Ta, która nie musi już udawać, że jest Dobra. Ta, która nie musi się czuć, jakby nie dość się starała. Ta, która nie musi czuć niczego. Jestem w końcu szczęśliwa, Agato.



– Nie, nie jesteś – powiedziała cicho Agata. – Nie jesteś szczęśliwa.

Sofia zjeżyła się.

– Zaraz umrzesz wraz ze swoim ukochanym księciem, a mimo to nadal myślisz o mnie. Moja baśń będzie się toczyła dalej bez ciebie, Agato. Nie potrzebuję już ciebie ani twojej litości, jakbym była twoim sparszywiałym kotem. Nie jestem już dłużej twoim Dobrym Uczynkiem.

– Ale ja nadal jestem twoim – powiedziała Agata. – Ponieważ bez twojej miłości nigdy nie stałabym się tym, kim naprawdę jestem. Dlatego nawet jeśli umrę, pozostanę twoim Dobrym Uczynkiem, Sofio. Żadne Zło na świecie nie zdoła tego wymazać.

Na policzkach Sofii pojawiły się różowe plamki. Jej gardło poruszyło się.

– Nie powinnaś tu po mnie wracać – wychrypiała. – Powinnaś żyć swoim życiem i pozwolić mi żyć moim. Nic z tego nigdy by się nie wydarzyło.

– Zrobiłabym to wszystko jeszcze raz – powiedziała Agata.

– Ponieważ jesteśmy siostrami?! – prychnęła Sofia, walcząc z własnymi emocjami.

Stefan zagulgotał, niczego nie rozumiejąc – Sofia mocniej przycisnęła miecz.

– Ponieważ jesteśmy kimś więcej niż siostrami. – Agata patrzyła prosto na nią. – Wybrałyśmy siebie nawzajem, Sofio. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

Sofia odwróciła spojrzenie.

– Księżniczka i wiedźma nie mogą być przyjaciółkami. Nasza baśń będzie na to dowodem na zawsze.

– Nie, nasza baśń dowodzi, że księżniczka i wiedźma muszą być przyjaciółkami. Ponieważ każda z nas grała obie te role – powiedziała Agata. – I zawsze będziemy grać obie te role. Takie już jesteśmy. Dlatego jesteśmy sobą.

Sofia wciąż nie potrafiła na nią spojrzeć.

– Zawsze chciałam tylko miłości, Aga – szepnęła, a jej głos zaczął się łamać. – Zawsze chciałam tylko szczęśliwego zakończenia, takiego jak twoje.

– Już je masz, Sofio. Zawsze je miałaś. – Agata uśmiechnęła się przez łzy. – Ze mną.

Sofia w końcu spojrzała jej w oczy.

Przez króciutką chwilę dźwięk i przestrzeń znikły, a dziewczęta skrzyżowały spojrzenia tak intensywne, że odbijały się nawzajem jak lustra. Światło i Ciemność. Dobro i Zło. Bohaterka i Złoczyńca. Ale im baczniej na siebie patrzyły, tym bardziej nie wiedziały, kto jest kim. Nawzajem w swoich oczach widziały odpowiedzi na niezadane pytania kryjące się w ich sercach, jakby nie były swoimi odbiciami, ale dwiema połówkami jednej całości.

Łza spłynęła po policzku Sofii, z jej uchylonych ust wyrwało się najcichsze westchnienie, jakby ogień płonący w jej wnętrzu w końcu zgasł.

Młody Dyrektor Akademii był wyraźnie wytrącony z równowagi, jego dłonie zadrżały na toporze, a spojrzenie biegało od więźniów do jego królowej.

Sofia zamrugała i chwila przeminęła. Popatrzyła na Agatę jak na kogoś obcego, a jej twarz z powrotem stężała w śmiertelną maskę. Powoli odwróciła się do Rafała.

– Na trzy – powiedziała.

Rafał uśmiechnął się do niej okrutnie i przycisnął głowę Agaty do pnia.

– Na trzy – powiedział i wycelował ostrze w szyję jej i Tedrosa.

Agata zwiotczała, serce jej się krajało.

– Raz – powiedziała Sofia.

Tedros przestał się szarpać, jakby zrozumiał, że to już koniec. Przycisnął nagie ramię do Agaty, a ona przysunęła się bliżej do niego, pragnąc w chwili śmierci czuć jego dotyk.

– Dwa – powiedział Rafał, zaciskając ręce na toporze.

Poczuła ciepło oddechu Tedrosa.

– Na zawsze – szepnął.

– Na zawsze – odparła szeptem.

Rafał uniósł topór nad ich głowami.

Sofia wycelowała miecz w szyję swojego ojca.

– Trzy – powiedziała.

Agata poczuła podmuch spadającego topora i zobaczyła, że Sofia zamachnęła się mieczem Tedrosa, a odbite w jego ostrzu słońca zgasło w ciemności. Ale gdy Eskalibur musnął skórę Stefana i już miał rozplatać mu gardło, Sofia nagle poderwała miecz do góry. Jej prawa dłoń puściła rękojeść, przesunęła się po lewej tak, że pierścień Dyrektora zsunął się gładko z jej palca i poleciał w górę. Złoty krążek odbił ostatnie promienie światła i rozjarzył się jak dumne nowe słońce.

Blask oślepił Rafała, który zaszokowany wstrzymał cios topora i odwrócił się do swojej królowej. Gdy pierścień spadał w dół, oczy Dyrektora rozszerzyły się z przerażenia. Wyciągnął przed siebie dłoń i przywołał kulę czarnego światła, którą wystrzelił w Sofię.

Sofia ścisnęła oburącz miecz, spojrzała prosto w oczy Dyrektorowi Akademii i z całej siły cięła Eskaliburem, roztrzaskując pierścień w powietrzu na miliony złotych odłamków.

Złocisty blask jak tarcza otoczył jej ciało, gdy uderzyło w nią śmiertelne zaklęcie Dyrektora. Czarna chmura rozproszyła się i rozviała jak ostatnie smugi burzowych chmur.

Rafał patrzył osłupiały, jak ostatnie okruchy pierścienia gasną, a jego młoda, piękna twarz poczerwieniała z powodu tej zdrady.

Potem zaczął się zmieniać. Jego twarz pomarszczyła się jak zgniły owoc, gęste białe włosy opadły kępami na pokrytą plamami czaszkę; kręgosłup zgarbił się z mdlącym trzaskiem, wykręcając ohydnie całe ciało. Na postarzałej skórze pojawiły się plamy wątrobowe, błękitne oczy zasnuła szara zaćma, umięśnione kończyny zmieniły się w cienkie patyki. Z każdą sekundą stawał się starszy i starszy, garbił się pod naporem tysięcy lat, a z jego gardła wyrzywały się wrzaski wściekłości. Całe jego ciało pulsowało żarem. Ubranie zapaliło się na nim, ze znumifikowanej skóry unosił się dym, aż w końcu Dyrektor Akademii został ostatecznie zdemaskowany: nagi trup, poczerniały i przepełniony nienawiścią.

Jego czerwone oczy napotkały spojrzenie Sofii. Z mściwym rykiem ruszył chwiejnie w jej stronę, coraz szybciej, aż wyciągnął zakrzywione przegniłe szpony do jej twarzy.

Gdy jej dotknął, jego ręka rozsypała się w proch.

Rafał wydał potworny wrzask i zmienił się w chmurę popiołu osypującą się na ziemię jak piasek w klepsydrze.

Pomiędzy drzewami jego Mroczna Armia także się rozsypywała, broń spadała bezwładnie na ziemię i szczykała w chmurze pyłu.

Ostatni podmuch wiatru zaciągnął smugi dymu nad lasem jak kurtynę.

Noc była cicha jak wnętrze grobowca.

Kompletnie oszołomiony Tedros wyrwał knebel i podniósł się na kolana, żeby spojrzeć w czarne niebo.

– Jesteśmy tutaj – powiedział, oglądając się. – Nadal tu jesteśmy. Agato... my żyjemy! Baśń się zakończyła...

Jego księżniczka nie ruszyła się ze swojego miejsca na pniu.

– Agato?

Powoli podniosła głowę, żeby na niego popatrzeć.

– Tedrosie, chyba zaraz zemdleję.

Księżę uśmiechnął się.

– Ty złapałaś mnie, ja złapię ciebie.

Kolor odpłynął z twarzy Agaty, która osunęła się w czekające ramiona Tedrosa.

Kawałek dalej przerażeni Gawaldończycy uwolnili Stefana, który ze łzami w oczach obejmował Honorę i jej dwóch synków. W Puszczy młodzi i starzy bohaterowie podnosili się z ziemi i starali się oszacować straty wojenne. Hester uwolniła Lancelota i Merlina, podczas gdy Hort oddał czarodziejowi jego kapelusz i gwiazdzistą pelerynę. Tymczasem Anadil i Dot biegały między starymi bohaterami, pomagając im wstać.

– Zrobimy ci nowe skrzydło, Tink – obiecał Piotruś, by pocieszyć szlochającą wróżkę.

– Zróbcie też nowy fotel dla mnie – wtrącił Jaś, patrzący ze zmarszczonymi brwiami na połamane koło wózka inwalidzkiego.

Biały Królik musiał być prowadzony przez Jubę, ponieważ jego okulary zostały potłuczone, natomiast Uma zmawiała po cichu modlitwę za wszystkie zwierzęta, które zginęły w tej wojnie.

– Ktoś widział drugiego Jasia? – zapytał Pinokio.

Czerwony Kapturek wskazała starego bohatera całującego się za drzewem z Różyczką.

Merlin zajmował się rannymi uczniami, natomiast Beatrycze wykorzystywała umiejętności nabyte podczas prowadzenia lazaretu w Akademii Zła, by zabandażować zakrwawione ramię Lancelota.

– Gina już nigdy mnie nie wypuści z domu – narzekał rycerz.

Agata poruszyła się i poczuła, że Tedros przeczesuje palcami jej włosy.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, był Merlin pochylony nad Kopciuszką i owijający jej ciało swoją peleryną. Stara księżniczka wydawała się pełna spokoju i światła tak jak wtedy, gdy po raz ostatni ujrzała swoje siostry.

Czarodziej spojrział na Agatę i obdarzył ją najcieplejszym z uśmiechów, jakby chciał ją zapewnić, że nawet jeśli Kopciuszka nie było już wśród żywych, to w końcu znalazła ona swoje szczęśliwe zakończenie.

Agata patrzyła, jak Hort i Chaddick pomagają czarodziejowi zabrać ciało. Jutro, na pogrzebie, będzie mogła się z nią pożegnać.

*Jutro.*

– Słońce – wykrztusiła i spojrzała w ciemne niebo. – Gdzie jest słońce?

– Czeka, by wstać rano – odparł półnagi książę, pomagając jej wstać. – Dzięki tobie.

Agata odetchnęła głęboko.

– Do szczęśliwego zakończenia trzeba dwojga – powiedziała i rozejrzała się za swoją przyjaciółką, ale po Sofii nie było nawet śladu.

– Wiesz, co mi przyszło do głowy, kiedy miał na nas spaść topór? – zapytał Tedros. – Że nie używamy żadnych zdrobnień tak jak inne pary.

– Nie jesteśmy jak inne pary – przypomniała Agata i popatrzyła na niego.

– Nie, nie jesteśmy – przyznał Tedros. – Nie każdy król znajduje królową, która jest od niego mądrzejsza, silniejsza i lepsza pod każdym względem.

Agata położyła dłoń na jego złocistym policzku.

– Ty przynajmniej jesteś śliczny.

Tedros pochylił się do niej z uśmiechem.

– Hmm, możesz przewyższać mnie także pod tym względem.

Pocałunek był długi i delikatny, ale sprawił, że Agata jeszcze bardziej zaczęła się chwiać na nogach. Tedros podtrzymał ją silnym ramieniem i przytulił do spoczonej piersi. Po tym wszystkim jakimś cudem pachniał lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Agata pocałowała go znowu, a na jej policzkach zakwitły rumieńce.

Nagle jej uśmiech zgasł.

Tedros zauważył to i obejrzał się.

Pomiędzy drzewami Sofia klęczała przy lady Lesso. Dziekan leżała na plecach i dygotała, podczas gdy profesor Dovey ścisnęła jej rękę.

Suknia nauczycielki Zła była przesiąknięta krwią.

– Nie! – wyszeptała Agata.

Sofia gładziła lady Lesso po policzku i patrzyła w jej fioletowe oczy. Nauczycielka oddychała płytko i bezskutecznie starała się coś powiedzieć.

– Cśśśś – powiedziała do niej ze stanowczym spokojem profesor Dovey. – Odpoczywaj.

Nauczycielka Dobra, widząc ranę zadaną nożem Arika, od razu wiedziała, że magia jest tu bezsilna.

Sofia podniosła głowę i zobaczyła Agatę, Tedrosa i pozostałych bohaterów, młodych i starych, zebranych w oddali i patrzących na nie ze smutkiem.

– Czemu... to... zrobiłaś?

Sofia powoli opuściła spojrzenie.

– Powiedz... mi – poprosiła lady Lesso.

Sofia uśmiechnęła się.

– Z tego samego powodu, dla którego ty odwróciłaś się od Zła – powiedziała. – Dla przyjaciółki.

Lady Lesso wzięła Sofię za rękę – drugą jej dłoń wciąż trzymała Klarysa.

– Stare i Nowe razem – wyszeptała. – Oba w dobrych rękach.

Łzy popłynęły po twarzy Sofii.

– To moja wina...

– Nie – powiedziała lady Lesso z żelaznym zdecydowaniem. – Nie mów tak. Jesteś moim dzieckiem tak samo jak mój syn. Jesteś kochana, Sofio. – Głos jej zadrżał. – Zawsze o tym pamiętaj. Jesteś kochana...

Klarysa dotknęła jej.

– Lesso, proszę...

– Leonora.

Lady Lesso popatrzyła na swoją najlepszą przyjaciółkę.

– Mam na imię... Leonora.

Dziekan Zła powoli zamknęła oczy. Nie zaczerpnęła już następnego oddechu.

Profesor Dovey w końcu zaczęła szlochać, rzuciwszy się na ciało przyjaciółki.

Sofia zostawiła je same.

Agata czekała na nią na granicy Gawaldonu.

Stały w milczeniu, patrząc, jak Dovey tuli ciało Lesso, tak jak kiedyś Agata tuliła Sofię.

Palce Sofii zacisnęły się na dłoni Agaty.

Agata lekko odwzajemniła ich uścisk.

– Gdzie Tedros? – zapytała w końcu Sofia.

– Zbiera pozostałych, żebyśmy mogli wrócić do szkoły – odparła Agata. W lesie Tedros z Lancelotem układali Ravana, profesor Anemonię i innych rannych na grzbietach nielicznych ocalałych zwierząt księżniczki Umy. – Mamy tylu rannych, że potrzebujemy pomocy pozostałych nauczycieli.

– Chodź, też się przydamy. – Sofia skierowała się do linii drzew.

– Jeszcze nie. Ktoś jeszcze na ciebie czeka.

Za plecami przyjaciółki Sofia zobaczyła Stefana stojącego w trawie, podczas gdy reszta mieszkańców Gawaldonu zgromadziła się w oddali.

Serce Sofii zacisnęło się.

Stefan nie powiedział ani słowa. Przytulił tylko mocno córkę i oboje zaczęli płakać.

– Przepraszam – szepnęła. – Przepraszam, ojcze.

– Nigdy cię nie nienawidziłem. Nigdy – powiedział z trudem Stefan. – Próbowałem być dobrym ojcem... nie wiesz nawet, jak bardzo próbowałem...

– Byłeś – chlipnęła Sofia. – Byłeś dobrym ojcem.

– Kocham cię najbardziej na świecie – szepnął Stefan. – Jesteś moim dzieckiem, Sofio.

Zobaczył, że Agata płacze, patrząc na niego i Sofię.

– Chociaż zawsze sprawiałaś, że czułem się, jakby Agata też była moja – powiedział z czułym uśmiechem.

Sofia otarła policzki.

– Chodź tu, Agato.

Agata także przytuliła się do Stefana i objęła go, a jej łzy wsiąkały w jego koszulę. Chciała mu powiedzieć. Chciała mu wszystko powiedzieć. Ale gdy pochwyciła spojrzenie Sofii, jej przyjaciółka wyraźnie myślała o tym samym i żadna z nich się nie odezwała. W tej jednej chwili miały wszystko to, czego potrzebowały. Nie potrzebowały niczego więcej. Tutaj, w przestrzeni między dwoma światami, dwie dziewczyny przytulały się do swojego ojca, a ich ciała były nieruchome i pełne spokoju, jakby nareszcie z trzech części została utworzona całość.

Agata popatrzyła z uśmiechem na Stefana, a potem z westchnieniem odsunęła się od niego.

Stefan migotał tak samo jak inni mieszkańcy Gawaldonu. W ciągu kilku sekund ich ciała stały się przezroczyste, a Gawaldon zaczął znikać w białej poświacie.

Zdumiony mężczyzna podniósł głowę i zobaczył barierę rozlewającą się smugami po niebie.

Agata poczuła, że Sofia bierze ją za rękę i odciąga dalej od ojca.

– Nie, zostań z nami, Sofio... – błagał Stefan, rozplývając się coraz szybciej. – Zostań ze swoją rodziną!

– Kocham cię, ojcze, ale masz teraz nową rodzinę – powiedziała Sofia z wilgotnymi oczami. – Tę, na którą od początku zasługiwałeś. Tę, z którą będziesz naprawdę szczęśliwy. – Przytuliła do siebie Agatę. – Ja także mam nową rodzinę. Tę, z którą w końcu będę szczęśliwa. Dlatego proszę, nie martw się o mnie, ojcze. Nie oglądaj się za siebie. Nigdy nie oglądaj się za siebie.

– Nie... Sofio, nie... – Stefan wyciągnął rękę do swojej córki, ale bariera opadła pomiędzy nimi.

– Zaczekaj!

Przez jego palce sączyło się światło.

Zniknął.

## Szczęśliwe niezakończenie

Sofia wstała wcześniej, by popatrzeć na słońce.

Owinięta wełnianym kocem, opierała się o balustradę tarasu Menażerii Merlina, otoczona przez roślinne rzeźby przedstawiające historię miłości jej najlepszej przyjaciółki i wpatrywała się w rozpaloną ognistą kulę pomiędzy fioletowymi strzępami chmur. Zapomniała już, jak wygląda słońce, tak wielkie i silne, muskające ją promieniami jak ciepłym złotym pocałunkiem.

W świetle poranka widziała poniżej lśniącej błękitnej wieży Honor i Męstwo, różowe wieże Czystość i Dobroć, połączone barwnymi pasażami, a po drugiej stronie jeziora poszarpane kształty wież Szkoda, Występek i Niezgoda. Śmierć Dyrektora przywróciła równowagę w Akademii Dobra i Zła, chociaż z jeziora po obu stronach unosiły się jeszcze toksyczne zielone opary. Merlin twierdził, że to samo przejdzie, gdy tylko zawszanie i nigdziarze powrócą do szkoły, a magiczna fala pilnująca, by pozostawali po właściwej stronie, znowu zacznie działać.

Czarodziej i Blaszy Dzwoneczek potrzebowali większej części nocy, by przenieść wieżę Dyrektora Akademii z Błękitnego Lasu na właściwe miejsce pośrodku jeziora. Po pierwsze, wróżkowy pyłek podstarzałej Blaszaneczki przesuwiał budowlę w ślimaczym tempie; po drugie wróżka nadal przyzwyczajała się do nowego skrzydła, które Merlin zrobił dla niej z niebieskiego motyla znalezionej w gabinecie dziekańskim.



Merlin nie odesłał jeszcze nigdziarzy do zamku Zła, ponieważ wołał, by wszyscy spędzili tę noc razem w wygodnych dormitoriach Dobra. Nauczyciele z obu szkół zostali uwolnieni i przez większość wieczoru leczyli rannych uczniów i bohaterów, podczas gdy pozostali zawszanie i nigdziarze jedli syczącą kolację złożoną z klopsików z indyka, zupy marchwiowo-imbrowej, ziołowej sałatki i placka z jeżynami, podaną przez kapelusza Merlina. Jeśli nawet ktoś z nauczycieli Zła żałował straty Dyrektora Akademii lub tego, że spędził wojnę zamknięty w swoim pokoju, nikt tego nie okazywał – może dlatego, że zobaczyli, ilu

ranych zostało po bitwie, a najprawdopodobniej dlatego, że śmierć lady Lesso oznaczała, iż jedno z nich zostanie wybrane nowym dziekanem Zła. Ponieważ Dyrektora już nie było, a lady Lesso nie mogła wskazać swojego następcy, szybko zaczęto zakładać, że jej miejsce zajmie profesor Manley (Spędził już całą noc na urządzaniu się w jej gabinecie).

Gdy słońce schowało się za chmurę, powrócił zimowy chłód, a Sofia usiadła obok rzeźby Tedrosa oświadczającego się Agacie podczas Cyrku Talentów. Oparła głowę pomiędzy figurami młodej pary i zamknęła oczy, wdzięczna losowi, że nie musi nigdzie iść, nikogo szukać, a jej serce nie pragnie niczego.

Nigdy naprawdę nie pokochała Rafała, jak bardzo by sobie tego nie wmawiała. Wykorzystała go, by spróbować uleczyć dziurę w swojej duszy... tak samo jak on starał się wykorzystać ją. Ale jego już nie było, a palec, na którym nosiła pierścień, był teraz nagi.

Przypląnęły sny: stała przed prześlicznym zamkiem, którego biało-niebieskie iglice wznosiły się aż do nieba, zwieńczone karmazynowymi flagami.

*Kamelot.*

Widziała wykładaną białym marmurem drogę prowadzącą do wnętrza królestwa... szeroko otwartą wysoką srebrną bramę... Agatę i Tedrosa czekających na nią po drugiej stronie, ręka w rękę, z szerokimi, promiennymi uśmiechami...

– Sofio?

Otworzyła oczy i zobaczyła, że słońce jest już wysoko.

– Zaraz zaczynają – powiedział Hort.

Stał w oszronionych drzwiach prowadzących na schody, a jego muskularna sylwetka była ledwie widoczna w workowatej czarnej tunice, która dawniej była mundurkiem w Akademii Zła.

W rękę trzymał podobną tunikę.

– No nie – westchnęła Sofia. – Serio?

Hort uśmiechnął się do niej.

– Serio.

Ceremonia pogrzebowa Kopciuszka i lady Lesso odbywała się w Błękitnym Lesie, który wracał już do życia, gdy nimfy zaczęły rozstawiać krzesła w Ogrodzie Tulipanowym.

Wszyscy nigdziejarze nosili obwisłe czarne mundurki i siedzieli na trawie po lewej stronie, podczas gdy zawsze zajęli miejsca po prawej – dziewczęta jak zawsze w różowych sukienkach bez rękawów, a chłopcy w błękitnych koszulach, granatowych marynarkach i wąskich krawatach. Wielu uczniów miało jeszcze siniaki, bandaże lub gips, którymi z najwyższą dumą przechwalali się szeptem przed kolegami. Między obiema grupami nie było wymiany nieprzychylnych spojrzeń, żadnego zwyczajowego rozdzwienku między szkołami Dobra i Zła... tylko milcząca wdzięczność, że ta druga strona w ogóle jest obecna.

Starzy bohaterowie także przyszli, ubrani w eleganckie garnitury i sukienki wyciągnięte z szaf nauczycieli. Brakowało tylko Lancelota, który nie potrafił znieść dłużej rozłąki z Ginewrą i wymknął się w nocy, gdy tylko uczniowie smacznie zasnęli.

Wszyscy się spodziewali, że ceremonię poprowadzi Merlin, ale czarodziej wszedł na podium i poprosił profesor Dovey, by powiedziała kilka słów.

Ubrana w złotozielonkawą suknię Klarysa Dovey zajęła miejsce na mównicy. Jej brązowe oczy były zaszkłone, a nos lekko zaczerwieniony.

– Wiele napisano o Kopciuszku, naszej dawnej uczennicy, której baśń pozostanie wiecznie żywa – zaczęła. – Jednakże nie ma żadnych opowieści o lady Lesso. Żadne baśnie przekazywane kolejnym pokoleniom Czytelników nie będą upamiętniać jej imienia. Ona byłaby z tego powodu szczęśliwa.

Ponieważ Lenora Lesso pragnęła w życiu tylko jednej rzeczy: poznać prawdziwą istotę Zła. Właśnie w poszukiwaniu tej wiedzy odkryła to, co sprawia, że nasza Akademia musi przetrwać. Ostatecznie bowiem to dziekan Zła dowiodła, że czasem Dobro nie jest największym wrogiem Zła... ale nieoczekiwanym przyjacielem.

Przemawiała jeszcze dłużej, ale to właśnie te słowa pozostały w pamięci starych i młodych, gdy dziekan Dobra skończyła swoją mowę i wszyscy po kolei pochodzili, by dotknąć trumien i pożegnać się w milczeniu.

Gdy nimfy zabrały trumny z Błękitnego Lasu do Puszczy, gdzie miały zostać pochowane przez nowego Strażnika Krypty, zebrani przenieśli się na Dyniowe Pole na herbatę. Rena i Milicenta grały na fletach, a Beatrycze odśpiewała arię, której nikt nie słuchał, ponieważ kapelusz Merlina przygotował kolorowy poczęstunek z ciasteczek z dżemem, ciasta kokosowego, karmelowych makaroników i rożków z miętowym lukrem. W blasku słońca uczniowie podzielili się na mniejsze grupki, a na ponure twarze powoli zaczęły wracać uśmiechy.

Hester, Anadil i Dot patrzyły na Sofię po drugiej stronie dyniowych grządek, ubraną w workowatą tunikę Zła i spacerującą wraz z Agatą w różowym i Tedrosem w błękicie.

– Najdziwniejsze jest to, że będzie mi ich brakowało – przyznała Anadil, z której kieszeni wyglądały szczury. – Nawet tego skretyniałego księcia.

– Przynajmniej pod nieobecność Sofii Hester zostanie w końcu kapitanem klasy – zauważyła Dot i dodała do swojego rożka czekoladową posypkę.

– Bez niej to i tak nie ma większego znaczenia – oznajmiła melancholijnie Hester. – Była największą wiedźmą z nas wszystkich.

Po drugiej stronie Sofia patrzyła, jak Hester, Anadil i Dot dzielą się kawałkami rożka i przez króciutką chwilę pożałowała, że nie może ich zabrać ze sobą do Kamelotu.

– Jesteś gorszy od Sofii – narzekła Agata.

Sofia odwróciła się i zobaczyła, że Agata, z ustami pełnymi ciasta, kłóci się z Tedrosem.

– Powtarzasz, jaki jesteś głodny, ale nic nie chcesz jeść – marudziła Agata, rozsypując okruszki na różową sukienkę.

– Jutro koronacja, a to znaczy, że będą malować królewski portret, który pozostanie na tysiąc lat. Wybacz, że chcę wyglądać jak najlepiej – burknął Tedros.

– Mnie też będą malować, a ani ja, ani Rozpruwacz nie zachowujemy się tak idiotycznie. – Agata uśmiechnęła się czule do odrażającego kota, który gonił pomiędzy wierzbami piszczącą Kiko.

– Rozpruwacz?! – wybuchnął Tedros. – Jeśli wydaje ci się, że wpuszczę ten pomiot Szatana do mojego zamku...

– Twojego zamku? Myślałam, że to nasz zamek.

– Co oznacza, że będziemy mieć zwierzątko, które oboje polubimy.

– Bez Rozpruwacza nigdzie nie jadę.

– No to nigdzie nie jedziesz.

– Ty nadęty, podszyty tchórzem zakuty łbie...

Agata urwała, bo zobaczyła, że Sofia wytrzeszcza na nich oczy.

– Naprawdę lepiej wyjdę na tym, że zostanę sama, nie? – zapytała.

Cała trójka wybuchnęła śmiechem.

– Tedrosie, patrz! – zawołał głośno Chaddick.

Księżę odwrócił się i zobaczył tłumek zawszan zgromadzonych przy bramie Błękitnego Lasu, podziwiających podjeżdżającą właśnie biało-niebieską karocę ciągniętą przez dwa białe konie



i ozdobioną karmazynowymi flagami.

– To już? – zapytała nerwowo Agata.

Tedros uśmiechnął się.

– Chodź, ukochana. Czeka na nas Kamelot – powiedział i pociągnął ją do powozu. Obejrzał się. –

Pospiesz się, Sofio! W karocy zmieszczą się trzy osoby.

– Co oznacza, że twoja matka i ja będziemy musieli jechać za wami! – zagrział głęboki głos.

Tedros podniósł głowę i zobaczył Lancelota z Ginewrą jadących na Benedykcie obok karocy.

Gdy tylko Ginewra zsiadła z konia, Tedros omal nie zmiażdżył jej w uścisku.

– Jedziesz z nami? – zapytał ze łzami w oczach.

– Razem z ogrem – odparła Ginewra i pocałowała go w policzek. – Król będzie potrzebował matki. –

Popatrzyła na Agatę. – Tak samo jak jego królowa.

Agata objęła ją.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo – westchnęła.

– Dziękuję, matko. – Tedros pociągnął nosem i objął je obie ramionami. – Dziękuję...

– Najlepiej jej podziękujesz, jak odwołasz ten wyrok śmierci – burknął Lancelot.

– Lance, nie psuj takiej chwili! – westchnęła Ginewra.

Lancelot ustąpił i dołączył do grupowego uścisku, a Sofia z oddali patrzyła na Agatę w ramionach ukochanego księcia i nowej, pięknej rodziny. Blask na twarzy przyjaciółki sprawiał, że serce Sofii było lekkie jak obłoczek. Lady Lesso miała rację. Szczęście Agaty było jej szczęściem i to wystarczyło jako szczęśliwe zakończenie.

– Chodź, Sofio!

Popatrzyła na Agatę i Tedrosa przytrzymujących dla niej otwarte drzwi karocy.

Z uśmiechem ruszyła w ich stronę.

– Kochane dziecko, czy byłabyś tak dobra i przyniosła moją pelerynę z gabinetu profesor Dovey? – poprosił Merlin, podchodząc do niej w koszuli z krótkim rękawem. – Moje stare kości źle znoszą bieganie po schodach.

Sofia zmarszczyła brwi i wskazała czekających przyjaciół.

– Ale oni...

– Nie martw się. – Merlin wyminął ją szybko. – Zaczekamy w karocy.

Drzwi do gabinetu profesor Dovey były otwarte. Sofia wbiegła do środka, nie chciała, by przyjaciele musieli na nią czekać.

Drugie biurko zniknęło, a gabinet dziekański Dobra wyglądał tak jak dawniej i pachniał cynamonem i goździkami. Sofia nigdzie nie widziała peleryny Merlina: ani na wieszaku, ani na fotelu, ani na biurku.

Jednakże na biurku leżało coś innego, co sprawiło, że stanęła w pół kroku.

Pomiędzy przyciskami w kształcie dyń a koszykiem świeżych kandyzowanych śliwek leżało podłużne białe pudło przewiązane pojedynczą fioletową wstążką. Przyczepiony do niego bilecik zawierał tylko imię:

*Sofia*

– To leżało na moim biurku, kiedy wróciłam.

Sofia odwróciła się i zobaczyła w drzwiach profesor Dovey.

– Lady Lesso musiała to zostawić, zanim poszła uwolnić mnie z Kazamatów. – Klarysa weszła do

środku. – Nie było żadnego testamentu ani listu... tylko to.

Sofia przesunęła palcami po sztywnych ściankach pudła i swoim imieniu wypisanym na bileciku, na którym nie było nic poza tym. Spojrzała na dziekan Dovey.

– Nie dowiemy się, co to jest, dopóki nie zajrzysz do środka, skarbie – powiedziała Dovey.

Sofia powoli pociągnęła fioletową wstążkę i patrzyła, jak ześlizguje się z pudełka. Pochyliła się nad biurkiem, zacisnęła palce na krawędzi białej pokrywki i otworzyła pudełko.

Omal się nie zadławiła.

– Nie... jak... jak ona...

Odwróciła się do profesor Dovey, ale dziekan Dobra uśmiechała się przez łzy i patrzyła na pudełko.

– Powiedziała nam to, prawda? – Głos Klarysy przepełniała nadzieja. – „Stare i Nowe razem...”.

Dotknęła policzka Sofii.

– „Oba w dobrych rękach”.

Tedros przyniósł matce i Lancelotowi filiżanki herbaty. Oparta o koło powozu Agata wyskubywała rzepy z pokrytej brodawkami skóry Rozpruwacza, podczas gdy Merlin oglądał w szybie swoje ogolone oblicze.

– Każda wielka podróż musi się wiązać z jakimiś stratami – oznajmił i musnął palcami odsłonięty podbródek.

– Merlinie, tak się zastanawiałam – odezwała się Agata. – Dlaczego przeszłam przez barierę między Gawaldonem a Puszczą, skoro nikt inny nie mógł tego dokonać?

– Bariera powstała po to, by uniemożliwić Złu dostanie się do świata Czytelników – wyjaśnił Merlin.

– Ale czasem, by nie wpuścić do środka Zła, trzeba wypuścić na zewnątrz Dobro.

Agata patrzyła na niego i czuła ściskanie w gardle.

– Och, Merlinie... będą za tobą tęsknić.

– Tęsknić za mną? – Merlin obejrzał się na nią. – Myślisz, że pozwolę temu chłopcu rządzić królestwem bez mojej pomocy?

– A ja myślałem, że jestem już za duży na guwernera – uśmiechnął się Tedros i stanął obok Agaty.

– Dopiero jutro kończysz szesnaście lat, chłopcze – przypomniał czarodziej, przyglądając się uważnie młodej parze. – Poza tym w stosownym czasie będziecie mieć małego berbecia, któremu także przyda się nauczyciel.

Agata i Tedros wytrzeszczyli na niego oczy, ciemnoróżowi na twarzach.

Merlin odchrząknął.

– Ale może na razie powinniście się skoncentrować na przetrwaniu koronacji.

– Gdyby tylko w karocy zostało miejsce, mógłbyś przez całą drogę do Kamelotu wygłaszać krępujące uwagi – odciął się Tedros. – Co za pech, że z Sofią będziemy mieli komplet.

Merlin popatrzył na coś za ich plecami i uśmiechnął się.

– Doprawdy?

Tedros i Agata odwrócili się.

Sofia zmierzała w ich stronę, ubrana w elegancką fioletową suknię lady Lessa.

Agata upuściła kota.

Sofia była bez makijażu, pod oczami miała cienie z niewyspania, a jej włosy były lekko potargane, ale mimo to Agata nigdy wcześniej nie widziała swojej przyjaciółki tak spokojnej, pewnej siebie... i pięknej.

W tym momencie zrozumiała.

– Ona tego chciała, Aga – powiedziała ochryple Sofia.

Wargi Agaty zadrżały.

– Ty... ty nie jedziesz z nami?

– Będę dziekanem Zła, podczas gdy profesor Dovey pozostanie dziekanem Dobra. Będziemy pracować wspólnie, tak jak kiedyś Lesso i Dovey – wyjaśniła Sofia. – Razem będziemy strzec Baśniarza, dopóki nie zostanie wyznaczony nowy Dyrektor Akademii.

Widziała tłum wpatrujących się w nią zawszan, nigdजारы, nauczycieli, bohaterów, starych i młodych, coraz większy w miarę, jak rozchodziła się ta wieść (Profesor Manley stłukł filiżankę).

Agata nie była w stanie wykrztusić ani słowa.

– Ale... ale...

– Chciałaś, żebym była szczęśliwa, Agato – przypomniała Sofia. – Tu jest moje miejsce. Tego właśnie chcę. Przekazywać uczniom podobnym do mnie, co naprawdę oznacza Zło.

Agata potrząsnęła głową, w jej oczach pojawiły się łzy.

– Och, Sofio. Będziesz wspaniałym dziekanem – westchnęła i objęła przyjaciółkę. – Ja... ja będę za tobą tęsknić.

– Ty będziesz jeszcze lepszą królową, Aga – zapewniła ją Sofia. – Zmienisz ich życie, tak jak zmieniłaś moje.

Nawet Tedros miał teraz wilgotne oczy.

– Kamelot jest tylko dzień drogi stąd, Sofio. Mam nadzieję, że będziesz nas odwiedzać?

– Jeśli tylko będziecie mnie zapraszać – obiecała Sofia.

Agata uściskała ją mocniej i przytuliła mokry od łez policzek do twarzy przyjaciółki.

– Kocham cię, Sofio. Kocham cię bardziej, niż sobie wyobrażasz.

– Wiem, Aga – szepnęła Sofia. – Ponieważ ja kocham cię tak samo.

Dziewczęta tuliły się do siebie, dopóki Merlin w końcu nie zaprosił Agaty i jej księcia do karocy. Gdy powóz odjeżdżał, a za nim jechali Ginewra i Lancelot, Sofia po raz ostatni pomachała przyjaciółce na pożegnanie. Karoca wjechała w cień lasu, kierując się do zamku, którego wieże były ledwie widoczne na horyzoncie, i po chwili zniknęła pomiędzy drzewami.

Agata i Tedros odjechali.

Stojąca samotnie przy bramie Sofia pozwoliła sobie w końcu na gorące, oczyszczające łzy.

To nie było pożegnanie na zawsze. Tylko na jakiś czas.

Nawet gdyby ta rozłąka okazała się nie do wytrzymania, wystarczyło, że spojrzy w swoje serce, ponieważ Agata była tam przez cały czas.

– Hmm... może twój książę czeka tuż za rogiem? – odezwał się czyjś głos.

Sofia popatrzyła na stojącego koło niej Horta.

Przyjrzała się jego pogodnej twarzy, muskularnej sylwetce i pełnemu uwielbienia uśmiechowi...

– Obawiam się, że znalazłam już swoje szczęśliwe zakończenie – powiedziała.

– Jak to?! Z kim? – zapytał ze zgrozą Hort.

– Sama – odparła, a jej głos był czysty i pewny. – Jestem szczęśliwa sama.

Po raz pierwszy zrozumiała, że to prawda.

Hort próbował coś powiedzieć, ale w tym momencie w obu szkołach zabrzmiał dzwonek wzywający uczniów do zamków. Nigdजारы szeptali i rzucali nowej pani dziekan zdumione spojrzenia, tłocząc się przy północnej bramie („Mówiłyście, że będziecie za nią tęsknić” – dokuczała Dot bladym jak ściana Hester i Anadil).

Sofia odetchnęła głęboko i ruszyła za nimi.

– Zacznijmy od tego, że Zło potrzebuje nowego imidżu. Dość już tej czerni, brudu i ponurości, powinniśmy podkreślać naszą wyjątkowość i niepowtarzalność – oznajmiła z namysłem. – Trzeba będzie

usunąć nauczycieli, którzy nie uzyskują dostatecznie dobrych wyników, i zachęcać nigdziejczy, by szukali nemezis we własnych sercach. Dzięki temu uda nam się wyłonić najbardziej utalentowanych przed rozpoczęciem Cyrku Talentów... A, no i bal! Niech ta szkoła, która wygra w rywalizacji, organizuje Ośnieżony Bal... To sprawi, że Dobro zacznie robić w portki ze strachu...

– Sofio! – Hort podbiegł za nią.

– Hmmmm?

– Nie zazdrościsz Agacie, że zdobyła chłopca, koronę, królestwo i wszystko inne? – dopytywał się z niedowierzaniem Hort. – Nie zazdrościsz Agacie, że jest królową?

Sofia zatrzymała się przy bramie i odwróciła do niego.

– Oczywiście, odrobinę – powiedziała cicho. – Ale wtedy sobie przypominam...

Odwróciła się i uśmiechnęła promiennie jak słońce.

– Że ja jestem sobą.